

# ARCHIWUM EMIGRACJI

W poprzednich zeszytach m.in.:

Czesław Miłosz, *Bieliński i jednorożec*

Jan K. Kapera, *Od Guggenheim Museum do Currier Gallery. Jan Lebenstein — Kronika Amerykańska*

Ryszard Löw, *Literatura polska w przekładach hebrajskich*

Czesław Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*

Tymon Terlecki, *Głos diabelskiego adwokata (w sprawie literatury na emigracji)*

Jerzy Malinowski, *O malarstwie Leona Weissberga*

Lajos Pálfalvi, *Recepcja Józefa Mackiewicza na Węgrzech*

Tymoteusz Karpowicz, *Władca wyspy czystej świadomości. O poezji Zdzisława Marka*

Magdalena Szwejk, *Sztuka religijna Adama Kossowskiego*

Wojciech Ligęza, *Obrazy domu w twórczości Czesława Bednarczyka*

Wacław Lewandowski, *Miłosz i nacjonalizm*

Stanisław Szukalski, *Niemy śpiewak. Rozdział z autobiografii*

M.A.S., *Emigracja i SB — jeden dokument, wiele pytań*

Krzysztof Cieszkowski, *The Tate Gallery and Poland*

Listy A. Bobkowskiego i K. A. Jeleńskiego do M. Grydzewskiego, J. Kosińskiego do J. Chałasińskiego, M. Wertenstein do K. Kott, J. Stempowskiego do J. i W. Kościalkowskich, W. Gombrowicza do T. Terleckiego oraz korespondencja M. Chmielowca z H. Elzenbergiem, listy różnych osób do M. Modzelewskiej

Rozmowy z Z. Michałowskim, S. Frenklem, J. Czapskim, W. Gombrowiczem, J. Nowakiem-Jeziorańskim, Cz. Miłozem, B. Taborskim, J. Giedroyciem, W. Iwaniukiem i K. Wierzyńskim, J. Baranowską, A. Kossowskim

Wspomnienia m.in. o: T. Karren-Zagórskiej, T. Nowakowskim, M. Reszczyńskiej-Stypińskiej, J. Kowalewskim, T. Wittlinie, Z. Broncelu, R. Kowalewskiej, K. Brandysie, S. Kotwiczu, A. Bogusławskiej, J. Kotcie, P. Łabużku (Baro), E. Neusteinie, T. J. Nowackim, J. Eichlerze, Ł. Gliksman, A. Tomaszewskim, Rafaelu Chwolesie, Januszu Eichlerze, Natanie Grosie, Janinie Kościalkowskiej, Mieczysławie Paszkiewicz, Oldze Scherer, Witoldzie Leitgeberze, Tadeuszu Żencykowskim

Redakcja:

Beata Dorosz, Zbigniew Girzyński, Jarosław Koźmiński, Joanna Krasnodębska, Wacław Lewandowski (z-ca red. naczelnego; historia literatury), Rafał Moczodan (sekretarz redakcji), Jan W. Sienkiewicz (historia sztuki), Anna Supruniuk (źródła i dokumenty), Mirosław A. Supruniuk (red. naczelnny), Mariusz Wołos (historia)

Naukowa Rada Redakcyjna:

Swietłana Czerwononaja (Rosja), Anna Frajlich (USA), Jerzy R. Krzyżanowski (USA), Wojciech Ligęza, Józef Olejniczak, Krzysztof Pomian (Francja), Dobrochna Ratajczakowa

# **ARCHIWUM EMIGRACJI**

**STUDIA \* SZKICE \* DOKUMENTY**

---

**ROK 2009**

**ZESZYT 1 (10)**

**UNIwersytet Mikołaja Kopernika  
TORU**

**2009**

**ARCHIWUM EMIGRACJI**  
ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ PO 1939 ROKU

**XXXIII**

Pod redakcją  
Stefanii Kossowskiej i Mirosława A. Supruniuka

---

Projekt okładki: Mirosław A. Supruniuk  
Rysunek na okładce: Stanisław Frenkiel

Artykuły przeznaczone do kolejnych numerów pisma powinny być przesyłane w dwóch egzemplarzach wraz z krótkim streszczeniem (w miarę możliwości w j. angielskim) oraz wersją elektroniczną na adres: Archiwum Emigracji, Biblioteka UMK, Toruń 87-100, ul. Gagarina 13, p. 225, Poland  
tel. (48 56) 611 43 91, 611 43 98, tel./fax (48 56) 652 04 19  
e-mail: Archiwum@bu.uni.torun.pl  
[http://www.bu.uni.torun.pl/Archiwum\\_Emigracji](http://www.bu.uni.torun.pl/Archiwum_Emigracji)

Recenzent:  
Mariusz Zawodniak

Kolegium Doradcze:  
Zofia Bobowicz (Francja), Maja E. Cybulska (Anglia), Stefania Kossowska (Anglia),  
Ryszard Löw (Izrael), Krzysztof Muszkowski (Anglia), Lech Paszkowski (Australia),  
Jerzy Pietrkiewicz (Anglia)

© Copyright by Archiwum Emigracji, Toruń 2009  
© Copyright by Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009

ISBN 978-83-231-2385-9



WYDAWNICTWO NAUKOWE  
UNIwersytetu MIKOŁAJA KOPERNIKA  
Redakcja: ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń  
tel. (48 56) 611 42 95; fax (48 56) 611 47 05; e-mail: [dwyd@umk.pl](mailto:dwyd@umk.pl)  
Dystrybucja: ul. Reja 25, 87-100 Toruń  
tel./fax (48 56) 611 42 38; e-mail: [books@umk.pl](mailto:books@umk.pl)  
[www.wydawnictwoumk.pl](http://www.wydawnictwoumk.pl)  
Druk i oprawa:  
Drukarnia Cyfrowa UMK  
ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. (48 56) 611 22 15

## SPIS TREŚCI

### HISTORIA LITERATURY

Mirosław A. Supruniuk, <i>Literatura wielu emigracji — wstęp</i> .....	7
<i>Pen in Exile:</i>	
Robert Vlach, <i>Czeska literatura emigracyjna</i> .....	11
Zbigniew A. Grabowski, <i>Polska literatura emigracyjna</i> .....	13
Raimond Kolk, <i>Estońska literatura emigracyjna</i> .....	21
Janis Andrup, <i>Literatura łotewska w zmieniającym się świecie</i> .....	24
Alfonsas Nyka-Niliunas, <i>Litewska literatura emigracyjna</i> .....	28
Frantisek Vnuk, <i>Słowacka literatura emigracyjna</i> .....	30
E. G. Kostetzky, <i>Ukraińcy — literatura emigracyjna</i> .....	33
Redakcja „Areny”, <i>Rumuni</i> .....	36
Anna Mieszkowska, <i>Biograficzny romans, czyli cuda życia emigranta z wyboru. Fryderyk Jarosy (1889–1960) autor nie napisanych wspomnień z życia wśród polskiej emigracji w Londynie</i> .....	40
Jerzy R. Krzyżanowski, <i>Londyński „Pamiętnik Literacki”</i> .....	51
Karolina Famulska-Ciesielska, <i>„Alija Gomułkowska”. Obraz odwilży w oczach Żydów — pisarzy polskich, którzy wyemigrowali z Izraela w latach 1957–1958</i> .....	58

### HISTORIA

Alicja Bieńkowska, <i>Działalność Związku Pracy dla Państwa na Bliskim Wschodzie w czasie drugiej wojny światowej</i> .....	73
Anna Prokopiak-Lewandowska, <i>„Instytut jednego człowieka” — Władysław Pobóg-Malinowski w okresie życia na emigracji. Przyczynek do biografii</i> .....	91
Paweł Libera, <i>Mieczysław Grydzewski i „Wiadomości” w oczach Służby Bezpieczeństwa PRL</i> .....	117
Tomasz Mianowicz, <i>W służbie „pierestrojki” po 10 latach</i> .....	128

### HISTORIA SZTUKI

Mirosław A. Supruniuk, <i>Rzym w biografii Mariana Kościałkowskiego</i> .....	143
Marian Kościałkowski, <i>Szkice:</i>	
<i>Boże Narodzenie w malarstwie</i> .....	157
<i>O malarstwie</i> .....	159
<i>Sztuka na rozkaz?</i> .....	163
<i>Od Delacroix do Cézanne’a</i> .....	164
Anna B. Rudek, <i>Władysław Teodor Benda</i> .....	168

### ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Wacław Lewandowski, <i>Donosy na Józefa Mackiewicza</i> .....	173
Konrad Tatarowski, <i>Hilary Krzysztofiak, audycja wygłoszona w RWE 13 kwietnia 1990 r. w ramach cyklu „Polish authors in exile”</i> .....	181

## WSPOMNIENIA – BIOGRAFIE

Bożena Szałasta-Rogowska, „ <i>Było we mnie wiele tożsamości dramatycznych</i> ”.	
<i>Bogdan Czaykowski (1932–2007)</i> .....	187
Czesław Karkowski, <i>Logik, filozof języka, etyk. Henryk Hiż (1917–2006)</i> .....	190
Jerzy R. Krzyżanowski, <i>Andrzej Pomian (1911–2008). Wspomnienie</i> .....	193
Paweł Stachowiak, <i>Katolik „bez namaszczenia”. Wspomnienie o Antonim Pospieszalskim (1912–2008)</i> .....	195
Jan Zieliński, <i>Elżbieta (Iza) Rufeney-Sapieha (1921–2008)</i> .....	199
Barbara Winklowska, <i>Władysław Marcel Żeleński (1903–2006)</i> .....	202

## RECENZJE – OMÓWIENIA – POLEMIKI – LISTY

Justyna Chłap-Nowakowa, <i>Powrót Andersa (Generał Anders w poezji, oprac. A. K. Kunert, Halinów 2007; „Nasze granice w Monte Cassino...”</i> . <i>Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969, oprac. A. K. Kunert, Warszawa 2007; Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko... Generał Anders i jego żołnierze. Katalog wystawy, Warszawa 2007)</i> .....	205
Olga Orzeł, <i>Grynberg i granice historyczności (Sławomir Buryła, Opisać Zagładę: Holocaust w twórczości Henryka Grynberga. Wrocław 2006)</i> .....	209
Rafał Moczkoan, <i>Twórcy polscy w RWE (Violetta Wejs-Milewska, Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Kraków 2007)</i> .....	214
Roman P. Smolorz, (Christian Pletzing, Marianne Pletzing [Hgg.], <i>Displaced Persons. Flüchtlinge aus den baltischen Staaten in Deutschland. München 2007)</i> .....	221
Marian Pacholak, „ <i>Fondo Litwornia</i> ” .....	226
Konrad Tatarowski, <i>List do Redakcji</i> .....	234
Wacław Lewandowski, <i>Odpowiedź</i> .....	236
Summary.....	238

HISTORIA LITERATURY

---

# LITERATURA WIELU EMIGRACJI — WST P

Mirosław A. SUPRUNIUK (Toru )

W bieżącym tomie czasopisma zamieszczamy szkice poświęcone aktywności i do-robkowi pisarzy z ośmiu krajów Europy Środkowej — Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Czech, Słowacji, Rumunii i Polski — którzy w wyniku II wojny światowej znaleźli się na wygnaniu. Szkice przedrukowane są z czasopisma „Arena” wydawanego w latach 1961–1964 przez The P.E.N. Centre for Writers in Exile, a później, do roku 1967, przez International Writers Fund of PEN. Stanowiły one, jak się wydaje, pierwszą próbę opisanania narodowych literatur emigracyjnych przez pisarzy, poetów i historyków literatury zrzeszonych w organizacji PEN in Exile<sup>1</sup>. „Arena” była czasopismem redagowanym przez Komitet Wykonawczy stowarzyszenia, w którego skład wchodził m.in.: Pavel Tigríd, Paul Tabori, Peter Aigars, Gerd Helbema, Jan Cep i Zbigniew A. Grabowski<sup>2</sup>. Redaktorem naczelnym periodyku został Paul Tabori, który pisywał również teksty historycznoliterackie. Ponieważ jednak każdy zeszyt czasopisma poświęcony był albo prezentacji literatury jednego narodu, albo rodzaju literackiego z uwzględnieniem

---

<sup>1</sup> W czasopiśmie ukazały się ponadto szkice poświęcone literaturom emigracyjnym: bułgarskiej (1962 nr 9), węgierskiej (1962 nr 7), rosyjskiej (1962 nr 8) i hiszpańskiej (1963 nr 14), ale miały nieco inny charakter, prezentowały przekrój literatury wychodźczych od XIX stulecia.

<sup>2</sup> Skład Komitetu zmieniał się, poszerzano i uzupełniano o przedstawicieli różnych emigracji. W różnych latach należeli do niego m.in.: Konstanty A. Jeleński, Ivan Jelinek, Magda Kotanyi, Algirdas Landsbergis i K. G. Werner. Por.: S. Goštautas, *In memoriam Algirdas Landsbergis*, *Lituanus. Lithuanian Quarterly Journal of Arts and Sciences* 2005 vol. 51 no. 1 [on-line]. [Dostęp: grudzień 2008]. Dostępny w WWW: [http://www.lituanus.org/2005/05\\_1\\_02.htm](http://www.lituanus.org/2005/05_1_02.htm).

pisarstwa w różnych językach, za zebranie tekstów do swoistych „narodowych antologii” literatury emigracyjnej odpowiedzialni byli pisarze spoza Komitetu, którzy z czasem nawiązali z „Areną” bliższą współpracę, np. tom czeski zredagował Ivan Jelinek, a litewski Algirdas Landsbergis. W czasopiśmie ukazały się przekłady prozy i poezji wielu wybitnych polskich pisarzy tworzących na emigracji, wśród których byli m.in. Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Józef Wittlin, Stanisław Vincenz, Jerzy Stempowski i Konstanty A. Jeleński.

Wydaje się, że ok. roku 1966 czasopismo zmieniło swój profil i przestało reprezentować pisarzy na uchodźstwie, jakkolwiek redaktorem naczelnym był nadal P. Tabori, a wśród autorów występował Z. A. Grabowski. Na jego łamach zaczęły pojawiać się pisarze mieszkający w krajach za żelazną kurtyną. Z początku były to wystąpienia na kongresach PEN International, ale już np. numer 26. z 1967 roku został w całości zredagowany przez autorów z PRL i wydrukowany w Polsce.

The International P.E.N. Club Centre for Writers in Exile — w skrócie PEN in Exile — był organizacją pisarzy z czternastu zniewolonych narodów<sup>3</sup> Europy Środkowo-Wschodniej i Półwyspu Iberyjskiego. W pracach stowarzyszenia brali jednak udział także pisarze z Chin, Wietnamu, Chile i Grecji oraz wielu innych krajów, w których rewolucje, zamachy, przewroty wojskowe i wojny powodowały zawieszenie lub zanik praw obywatelskich. PEN in Exile powstał w 1950 roku w Londynie<sup>4</sup>, choć odwoływał się do doświadczeń podobnych organizacji pisarskich z lat 30. (austriackiej i niemieckiej)<sup>5</sup> oraz zwłaszcza PEN Clubów narodowych z lat wojny. Jednym z inicjatorów powstania stowarzyszenia pisarzy emigrantów w ramach International PEN była Maria Kuncewiczowa, mieszkająca wówczas w Wielkiej Brytanii. Powodem jej zaangażowania była uchwała Międzynarodowego PEN zawieszająca działalność klubów narodowych funkcjonujących na wygnaniu od jesieni 1939 roku, wśród nich także polskiego. W efekcie uchwały, pierwszy powojenny Kongres PEN Clubów z całego świata, otwarty uroczystie 3 czerwca 1946 roku w Sztokholmie, obradował bez udziału pisarzy-emigrantów<sup>6</sup>. Polskę reprezentowała delegacja PEN Clubu z Warszawy, w której składzie byli: Jan Parandowski, Wiesław Rogowski i Antoni Słonimski. Decyzja International PEN spowodowała, że 31 lipca 1946 roku odbyło się ostatnie Walne Zebranie Polskiego PEN Clubu w Londynie. Część pisarzy dotąd zrzeszonych w PEN Clubie przystąpiła do tworzenia nowej organizacji zawodowej pn. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie<sup>7</sup>, inni wybrali przynależność do klubów brytyjskiego i włoskiego. Podobnie postąpiły wszystkie narodowe PEN Cluby zrzeszające wychodźców z Europy Środkowo-Wschodniej.

---

<sup>3</sup> W oryginale: *free writers of fourteen captive nations* (Polacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy, Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Estońscy, Rosjanie, Albańczycy, Hiszpanie, Portugalczycy).

<sup>4</sup> M. Kuncewicz, *Exile without Tears*, [w:] *The PEN in Exile. An Anthology of Exiled Writers*, ed. by P. Tabori, London 1954, s. 14–16.

<sup>5</sup> N. Brunnhuber, *Explaining the Enemy: Images of German Culture in English-Language Fiction by German-Speaking Exiles in Great Britain, 1933–1945*, *Seminar: A Journal of Germanic Studies* 2006 vol. 42 no. 3, s. 277–287.

<sup>6</sup> Organizatorzy Kongresu odmówili udziału w obradach Wiesławowi Wohnoutowi, który miał reprezentować pisarzy emigracyjnych.

<sup>7</sup> N. Taylor-Terlecka, *O trzech zrzeszeniach pisarskich*, *Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty* 1999 z. 2, s. 44–46.



Zabiegi Marii Kuncewiczowej oraz pisarzy emigrantów z Węgier, Czech i krajów bałtyckich, rozpoczęte w 1950 roku zaowocowały powstaniem organizacji współpracującej z brytyjskim PEN Clubem. W lipcu 1951 roku, Kongres Międzynarodowego PEN Clubu w Lozannie zatwierdził powstanie PEN dla pisarzy emigrantów w Londynie, a na kolejny Kongres International PEN w lipcu 1952 roku w Nicei zaproszono po raz pierwszy reprezentantów tych pisarzy-wygnańców do udziału w obradach. PEN in Exile składał się z oddziałów regionalnych, w których zrzeszali się pisarze różnych narodowości. W 1963 roku funkcjonowały oddziały w: Paryżu (do którego należeli m.in.: Ladislav Gara, K. A. Jeleński, Pavel Tigríd i Tibor Meray), Londynie (m.in. Peteris Aigars, Teodozja Lisiewicz, Maria Kuncewiczowa, Paul Tabori), Nowym Jorku (m.in. Paweł Majewski, Wacław Solski, Józef Wittlin, Aleksander Janta, Aleksis Ranit, Algirdas Landsbergis, Tibor Florian) oraz mniejsze w Szwecji, Szwajcarii, Niemczech i Austrii. Prezydentem PEN in Exile przez pierwsze lata, aż do wyjazdu do USA, a później powrotu do Polski, była M. Kuncewiczowa.

Przez lata PEN in Exile luźno współpracował z emigracyjnymi związkami pisarzy i artystów, dla których naturalnym partnerem były PEN Cluby narodowe w państwach osiedlenia. Największy i najliczniejszy związek pisarzy-emigrantów — Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie — utrzymywał bliskie kontakty z brytyjskim PEN Clubem. Dopiero w 1972 roku nawiązał współpracę z PEN in Exile, a jej efektem były wspólne wystąpienia w sprawach sowieckich i litewskich dysydentów, np. Tomasa Venclovy, Andrieja Sacharowa i Aleksandra Sołżenicyna.

PEN in Exile zmodyfikował swoją działalność i strukturę organizacyjną w chwili odzyskania niepodległości przez większość krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W 1990 roku, na Kongresie International PEN w Moskwie, powstała The Writers in Exile Network zrzeszająca siedem narodowych PEN Centre, których członkami mogą być uchodźcy. Są to: American Centre, Canadian Centre, Danish Centre, German Centre, Norwegian Centre, Quebecois Centre i Scottish Centre. Obecnie istnieje też kilka narodowych PEN in Exile zrzeszających wyłącznie emigrantów, m.in. kubański, irański, kurdyjski i wietnamski. Ponadto pisarze-uchodźcy z krajów takich jak Afganistan, Albania, Algieria, Angola, Azerbejdżan, Bangladesz, Bośnia, Chiny, Kongo, Iran, Irak, Izrael, Jamaika, Kosowo, Nigeria, Palestyna, Sierra Leone, Somalia, Sri Lanka, Turcja, Uganda, Zimbabwe i wiele innych, należą do organizacji Exiled Writers INK działającej przy International PEN<sup>8</sup>.

Współpraca pisarzy zrzeszonych w PEN in Exile najpełniej realizowała się w działalności konferencyjnej, wydawaniu książek i czasopism literackich takich jak „Arena”, a także w organizacji spotkań literackich, autorskich i dyskusyjnych oraz festiwalu artystycznych. Liczne z nich dotyczyły zagadnień związanych z losami pisarzy oraz rolą i przyszłością literatury na emigracji<sup>9</sup>. Sprawozdania z takich wydarzeń, stenogramy dyskusji literackich, drukowane były na łamach „Areny”. Nadto, PEN gromadził pisarzy-emigrantów wokół wydarzeń politycznych takich jak powstanie węgierskie 1956 roku, czy „praska wiosna ’68” oraz apeli do władz krajów za żelazną

---

<sup>8</sup> *International Pen* [on-line]. [Dostęp: grudzień 2008]. Dostępny w WWW: <http://www.internationalpen.org.uk/>

<sup>9</sup> Np. podczas spotkania International Executive of PEN w Brukseli, 3 maja 1962 r., PEN Centre for Writers in Exile zorganizowało dyskusję w European Cultural Centre z udziałem Margaret Storm Jameson, Juliana Gorkina, K. A. Jeleńskiego, Paula Tabori i George Urbana na temat „L'ecrivain en exile au monde d'aujourd'hui” (Arena 1962 nr 8, s. 124–138).

kurtyną w sprawie więzionych pisarzy. Wspierał również przekłady literatur narodowych na języki krajów osiedlenia: angielski, francuski, duński, niemiecki i inne.

Do najciekawszych wydarzeń wydawniczych należą dwa tomy antologii *PEN in Exile*, zredagowane przez Paula Tabori. Pierwszy z nich ukazał się w roku 1954 i zawierał nowele, wiersze oraz eseje 54 pisarzy z 14 krajów, zaopatrzone w biogram każdego z autorów, wśród których znaleźli się m.in.: Mircea Eliade, Ferdynand Goettel, Goerge Ionescu, Milos Crnjanski, Zofia Kossak, Antonio de Soto, Mieczysław Lisiewicz, Józef Mackiewicz, Roman Orwid-Bulicz, Andrew Guershoon Colin, Tadeusz Wittlin, Petaris Aigars, Ivan Jelinek, Józef Wittlin, Salvador de Madariaga i Wit Tarnawski. We wstępie pt. *A Making of a Book* P. Tabori napisał:

This is, by any standards, a unique book. Between its covers there are stories, poems and essays by writers of fourteen nationalities — a miniature United Nations where political differences and national controversies have been forgotten in the common cause. It is a book that was not edited but grew organically from the need to present the work of exiled writers to the Western world.

Drugi tom antologii ukazał się w 1956 roku i zawierał 11 esejów o emigracji, wiersze 15 poetów oraz 25 opowiadań. W książce znalazły się teksty 14 pisarzy polskich: Z. A. Grabowskiego (także pod pseud. Axel Heyst), Jerzego Kuncewicza, Lwa Sapiehy, Jerzego Niemojowskiego, Bronisława Przyłuskiego, Stanisława Balińskiego, Adolfa Fierli, Heleny Heinsdorf, Janusza Kowalewskiego, Mieczysława Lisiewicza, Teodozji Lisiewicz, Józefa Mackiewicza, Herminii Naglerowej i Stefana Legeżyńskiego.

Niektóre z esejów opublikowanych w antologiach, a także szkiców zamieszczonych w czasopiśmie „Arena”, udostępnimy w „Archiwum Emigracji” w najbliższych zeszytach. Tymczasem prezentujemy blok niewielkich artykułów poświęconych historii i dorobkowi literatur poszczególnych emigracji. Chcielibyśmy, by stały się one wstępem do badań komparatystycznych nad pisarstwem wychodźstwa XX wieku.

# PEN IN EXILE

Robert VLACH

## CZESKA LITERATURA EMIGRACYJNA

Być może łzawe pożegnanie Komeńskiego z ojczyzną, obecne we wszystkich czeskich podręcznikach literatury jeszcze kilka dziesiątek lat temu, sprawiło, że tak mało autorów przy trzech kolejnych okazjach zdecydowało się na emigrację. Ani podczas pierwszej i drugiej wojny światowej, ani w roku 1948, po przejściu władzy przez komunistów, Czesi nie porzucali ojczyzny w stopniu porównywalnym choćby z exodusem elit literackich małych państw nadbałtyckich. Okupacja niemiecka pokazała, że dla wielu Czechów pozostanie na miejscu było błędem, który kosztował ich życie. A jednak, wbrew wszelkiej logice, nawet wielu z tych, którzy spędzili długie lata w więzieniu za czasów Protektoratu i nigdy nie okazywali najmniejszej sympatii dla komunizmu, postanowiło nie opuszczać ojczyzny, kiedy dobiegł końca niespełna trzyletni okres połowicznej demokracji, odsłaniając mroczne perspektywy. Jakże były motywy takiego niezrozumiałego zachowania? Niemożność podjęcia decyzji mającej wpływ na własny los? Świadomość przynależności do narodu, który, jako całość, zawsze musiał walczyć o przetrwanie? Złudzenie, że czescy komuniści to jednak Czesi? Dla wielu, prokomunistyczne sympatie, zwłaszcza na początku lat dwudziestych (które na ogół przemijały wraz ze stabilizacją demokracji, ale powracały z okazji tragedii monachijskiej, w czasie wojny i jeszcze bardziej po niej), musiały przeszkodzić niczym czarodziejska góra. Na takie trudne pytania nigdy nie ma prostych odpowiedzi.

Fakt pozostaje jednak faktem, że bardzo niewielu uznanych czeskich pisarzy znalazło się na emigracji. A ci, którzy wyjechali, mimo wspólnego emigracyjnego losu, nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów. Wśród innych emigracji pisarze, zwłaszcza poeci, piszą przynajmniej dla innych pisarzy. Na emigracji czeskiej żaden poeta nie kupi nigdy tomiku kolegi. I rzadko przeczyta, jeśli dostanie go za darmo. Czescy pisarze na uchodźstwie, z małymi wyjątkami, wyrobili w sobie poczucie, iż byłoby to poniżej ich godności, gdyby wspomogli finansowo jakiegoś wydawcę-idealistę, który chciałby wydawać ich twórczość. Jedyne, na co się mogą ewentualnie zgodzić, to rezygnacja z honorarium, a przeważnie wolą wcale nie wydawać, nawet, jak podejrzewam, wcale nie pisać. Dlatego mało jest czeskiej literatury, powstałej na emigracji.

Po pierwszych frustrujących latach na emigracji, w beznadziejnym poczuciu niemożliwości pisania dla czeskich czytelników, niektórzy pisarze zaczęli tworzyć w języku obcym. Trudno mi stwierdzić do jakiego stopnia. Najbardziej popularny autor, także pośród Czechów, Egon Hostovsky, nadal pisze po czesku, chociaż, oczywiście, kieruje swą twórczość do zagranicznych czytelników. Przekłady jego książek na ogół

ukazują się wiele lat wcześniej niż wydania czeskie, o ile takie w ogóle się zdarzają. Hostovsky wyrobił sobie pozycję w Stanach Zjednoczonych już w czasie drugiej wojny światowej i doczekał się tego, że jego ostre, czasami sensacyjne powieści psychologiczne są tłumaczone na kilkanaście języków, w tym na japoński. Dwie obiecujące powieści zostały przetłumaczone na francuski (a następnie na niemiecki i na angielski, jak to się zdarza obiecującym powieściom w obecnej „europejskiej wiosce literackiej”, żeby zacytować Adriaana Morriëna) przez Jana Kollara, który zadebiutował na emigracji politycznymi esejami w języku czeskim, trochę w stylu młodych gniewnych. Jan Rys, inny młody pisarz, który jednak nie szukał, ani nie znalazł okazji, by publikować po czesku, odniósł pewien sukces swoimi sztukami telewizyjnymi w Niemczech. To by było na tyle jeśli chodzi o literaturę piękną. Nie, jest jeszcze wszechstronny, utalentowany i płodny Frantisek Listopad, który wydaje teraz w języku portugalskim — jeszcze nie najlepsze swoje rzeczy i nie we własnym przekładzie.

Wydawnictwa w języku czeskim stają się, naturalnie, coraz rzadsze. Druga dekada emigracji z trudem da się porównać ilościowo z pierwszą, co niekoniecznie zakłada, że musi być gorsza jakościowo — chociaż jest to bardzo możliwe, biorąc pod uwagę rosnącą odległość w czasie od źródeł żywego języka. Ci jednak, którzy kontynuują pisanie nawet po piętnastu latach tworzenia głównie do szuflady, to ci, którzy pozostają pisarzami. Zatem szansa wciąż istnieje.

W pierwszej dekadzie emigracji można ustalić przynajmniej sztuczny podział wśród twórców, a raczej podział ten sam się ustalił na bazie tematów. Zarówno w poezji (przede wszystkim), jak i w fikcji (sztuki teatralne są odwieczną słabością czeskiej literatury) prace autorów rozważano pod kątem przyjęcia lub odrzucenia przez nich motywów wynikających z emigracji. Oczywiście pogarda dla tematów emigracyjnych, manifestowana przez tych z drugiej grupy, była usprawiedliwiona jedynie nadmierną ilością chlamu towarzyszącego temu prądowi. Z drugiej strony poważniejszym zarzutem byłaby niewystarczająca eksploatacja artystyczna tego niepokojącego zjawiska. Natychmiastowość emigracji niewątpliwie zaszkodziła jakości wydawanych prac. Retoryka w poezji i sentymentalizm w prozie to najbardziej charakterystyczne cechy twórczości tamtego okresu. Stosunkowo najlepsze rezultaty w poezji są widoczne w wierszach Pavla Javora.

Różne surrealistyczne podejścia do poezji charakteryzują drugą grupę, która w pewnym momencie poczyniła starania, dość powierzchowne i wymuszone, aby zaistnieć jako prawdziwa grupa w antologii z takimi nazwiskami, jak: Tumlir, Karnet, Blatny, Brusak, Klau i inni.

Kilku jedynie okazało się poetami z powołania, kontynuując pisanie i publikowanie, przeważnie w nielicznych istniejących periodykach. Ivan Jelinek, Jiri Kavka, Jiri Kovtun, Frantisek Listopad i Milada Souckova, oraz Pavel Javor, który dotąd na próżno starał się na nowo zaistnieć, to chyba jedyni, którzy się nie poddali. Może także Jaromir Mestan. Pięć, sześć nazwisk, z których każde reprezentuje poetycką indywidualność i, tak czy inaczej, należy do literatury czeskiej. Eksperymenty werbalne, nawet odmiennej natury, są wspólne dla Jelinka i dla Souckovej; inteligencja Listopada, skupiona bardziej na grze niż szukaniu głębi, także przyniosła istotne osiągnięcia; metafizyczne poszukiwania Kavki i dążenia Kovtuna do czystości, często nawet w znaczeniu chrześcijańskim, dopełniają niestrudzonych wysiłków tej plejady. Żaden z tych poetów nie stworzył jeszcze dzieła, które olśniewałoby jako całość, ale są mocne powody, aby w nich wszystkich pokładać nadzieję.

W prozie największym żyjącym czeskim pisarzem jest dziś Hostovsky. Jan Cep, jedno z najdroższych nazwisk z ojczyzny, nie znalazł na emigracji atmosfery sprzyjają-

cej najlepszej twórczości. Podobnie jak Zdenek Nemecek (zmarł w 1958 roku). W przeciwieństwie do Bedricha Svatosy, który zdaje się czynić postępy w powieści. Książki Kollara są niedostępne po czesku. Souckova wydaje prozę napisaną przed wyjazdem na emigrację; może będą kolejne książki. Listopad celuje w opowiadaniach. Satyra i humor? Początki i to wątpliwe.

Ważnym nazwiskiem w dziedzinie eseju jest Ladislav Radimsky (Petr Den), który pisze głęboko, genialnie i spokojnie. Jana Kollara już wspominałem. Bardzo specjalne miejsce zajmuje Otakar Odložilík. Jego nadzwyczajna proza, poruszająca się jednocześnie w zakresie historii, fikcji i eseju, a nawet krytyki literackiej, należy do najlepszej literatury czeskiej.

Można by podać wiele nazwisk, starych i nowych, tych, którzy wspaniale piszą w różnych dziedzinach nauki powiązanych z literaturą piękną, ale oni koncentrują się na tworzeniu w obcych językach i przeważnie nie zajmują się czeskimi tematami.

Podsumowując: literatura czeska na emigracji ukazuje — niestety — więcej talentu niż konkretnej twórczości. W liczącej się poezji są duże nierówności; tylko Hostovský liczy się naprawdę w prozie w kontekście międzynarodowym — przynajmniej na razie; esej istnieje przeważnie na użytek domowy. To dość rozczarowujący bilans piętnastu lat. Istnieją niepewne, ale możliwe, perspektywy: zwłaszcza poeci osiągają dojrzałość. Powieściopisarze i eseści na pewno nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Jedyne wydawcy ewidentnie wymierają. Niewiadomą nie są natomiast czytelnicy — ta kategoria nigdy nie istniała w czeskiej diasporze.

(R. Vlach, *Czech Literature in Exile*, Arena 1962 nr 5, s. 6–10)

## Z. A. GRABOWSKI

### POLSKA LITERATURA EMIGRACYJNA

Konstanty A. Jeleński wybrał do recenzowania i tłumaczenia czterech polskich pisarzy emigracyjnych<sup>10</sup>. Jeśli chodzi o dwóch pierwszych — Miłosza i Gombrowicza — to większość ludzi przypuszczalnie zgodziłaby się, że należą do najważniejszych pisarzy polskiej emigracji. (W przypadku Miłosza ta opinia byłaby bezwarunkowa; w przypadku Gombrowicza — nieco kontrowersyjna.) Jerzy Stempowski, piszący pod pseudonimem Hostowiec, słusznie zasługuje na miano najlepszego polskiego eseisty spośród pisarzy emigracyjnych, a Stanisław Vincenz — na tytuł najbardziej samotnego i, pod wieloma względami, jednego z najbardziej oryginalnych twórców emigracyjnych.

I tak zostają z ogromną grupą polskich autorów poza wstępem pióra Jeleńskiego. Obawiam się, że moje zadanie jest dużo trudniejsze — Jeleński pisze o swoich ulubionych pisarzach, mój opis jest bezbarwny, taki, jak na ogół bywają tego rodzaju ogólne eseje o każdej literaturze. Często wyglądają jak spis nazwisk.

Na początku chciałbym zaznaczyć, że panorama, jaką zamierzam przedstawić, nie jest statyczna — polska literatura emigracyjna zmienia się tak, jak nie zmieniają się inne literatury emigracyjne, na przykład krajów bałtyckich. To znaczy, że od roku 1945, czyli od zakończenia wojny, polska literatura emigracyjna wykazuje różne ten-

<sup>10</sup> K. A. Jeleński, *Quatre écrivains polonais en exil*, Arena 1961 nr 2, s. 20–22.

dencje. Do 1945 roku miała proste zadanie: czekać na dzień powrotu do domu. Po roku 1945 to się zmieniło — niektórzy pisarze za granicą nie tylko postanowili nie wracać, lecz także nie pozwalają wydawać swych książek (dawnych i nowych) w Polsce (np. Zygmunt Nowakowski). Inni, żyjąc za granicą, nie mają nic przeciwko temu, żeby ich książki się w Polsce ukazywały (np. Parnicki czy Gombrowicz). Jedni, nadal mieszkając na stałe za granicą, odwiedzają ojczyznę i wydają w Polsce książki (jak Maria Kuncewiczowa); inni po krótszym lub dłuższym pobycie wrócili na dobre (Stanisław Maciekiewicz czy Ksawery Pruszyński, a niedawno młody poeta Jerzy Sito). Dla niektórych pobyt za granicą okazał się tylko odwiedzinami (Zofia Kossak). Są wreszcie tacy pisarze — jak Hłasko — którzy wyjechali z Polski, żeby mieszkać na Zachodzie i milczą.

Z tego wynika, jak bardzo skomplikowana jest cała sytuacja i jak ostrożnie musi stąpać krytyk, aby nie ranić uczuć. Polscy pisarze na emigracji nie są w żadnym wypadku „jednorodnym” organizmem, wręcz przeciwnie — są rozdarci nadziejami i konfliktami, szukają wyjścia i sposobów kontaktu z utraconymi czytelnikami. Dla jednych tęsknota za „prawdziwymi” czytelnikami (przez co rozumieją mieszkańców własnego kraju) pozostaje niezaspokojona, innym rekompensuje to publiczność emigracyjna i możliwości okazynego przesyłania swych prac do Polski, jeszcze inni potrzebują nowego kręgu czytelników. A niektórzy porzucili pisanie po polsku i przejęli nowy język (np. Jerzy Pietrkiewicz, który pisze po angielsku).

Na ten chaotyczny stan rzeczy złożyło się wiele czynników: przedłużająca się niepewność w jakiej żyje nasz świat, zrozumienie faktu, iż środowisko emigracyjne pod wpływem wymogów życia na emigracji coraz bardziej dąży do „ideałów materialistycznych”, a literatura i sprawy duchowe coraz bardziej przesuwały się na dalszy plan i w końcu — wydarzenia z 1956 roku i wynikająca z nich względna liberalizacja polskiego życia kulturalnego. Sytuacja polityczna odbija wewnętrzną walkę, która nie omija polskich pisarzy na emigracji.

Po tym wstępie zajmę się najpierw tymi pisarzami polskimi, którzy uzyskali sławę i uznanie jeszcze w starym kraju. W dziedzinie poezji mamy Kazimierz Wierzyńskiego, jedyne, który pozostał z całej grupy rządzącej polską poezją przed wojną, w skład której wchodził Tuwim, Lechoń, Wierzyński, Słonimski, Maria Pawlikowska. Tuwim zrezygnował z życia na Zachodzie (podczas wojny mieszkał w Nowym Jorku) i zmarł w Polsce. Lechoń, zarażony wirusem twórczej niemocy, popełnił kilka lat temu samobójstwo w Nowym Jorku. Słonimski, po wstępnych wahaniach, wrócił do Polski i odegrał rolę w inicjowaniu epoki „odwilży”, która w dużej mierze była dziełem intelektualistów. Pawlikowska zmarła na emigracji w Anglii. Wierzyński jest całkiem żywotnym poetą, który eksperymentuje z formą. Z radosnego poety, który czarującym tonem wychwalał rozkosze młodej miłości i wiecznie odradzającej się wiosny, stał się poetą smutku i rozpacz, ale oszczędzone mu zostały męki bezpłodności. Stanisław Baliński, po wruszających wspomnieniach o przedwojennej Polsce, pisanych w Londynie bombardowanym przez Niemców, spędził ostatnie kilka lat w milczeniu.

Z przedwojennych mistrzów prozy zostało zaledwie kilku. Ferdynand Goettel, którego można porównać do Kiplinga, autor wysoko cenionych opowiadań o rewolucyjnej Rosji (oraz eksperymentalnej powieści *Z dnia na dzień*) spisał przed swą niedawną śmiercią w Londynie wspomnienia. Jego godny podziwu precyzyjny styl był rzadkością wśród polskich pisarzy, tak często cierpiących na gadatliwość i pseudopoetycką mglistość, co jest spadkiem po stylu Młodej Polski, ruchu literackim odpowiadającym francuskiemu symbolizmowi.

Zygmunt Nowakowski, jeden z najlepszych twórców krótkich opowiadań od czasów Sienkiewicza i autor głęboko przeżywanego wspomnień z dzieciństwa (także dra-

maturg) pozostaje aktywny jedynie w dziedzinie opowiadań. Wacław Grubiński, mistrz eleganckiej prozy i dramaturg, ograniczył się wyłącznie do esejów. Józef Wittlin, powieściopisarz i tłumacz Homera, nie skończył jeszcze swojego przedwojennego cyklu *Sól ziemi* i także ogranicza się do krótkich esejów. Stefania Zahorska — pierwszorzędną krytyczka sztuki na emigracji, pisząca sztuki i powieści o tragedii warszawskiego getta i o długiej wędrówce Polaków przez bezdroża Rosji i Środkowego Wschodu — niedawno zmarła.

Należy tu wspomnieć o dwóch repatriantach, ponieważ ich twórczość literacka przypada na długie lata emigracji. Melchior Wańkowicz, ten doskonały reporter literacki, który swoimi książkami zyskał sławę przed wojną, napisał szereg powieści, składających się na „polską sagę” tragicznych lat wojny oraz polskiej diaspory. Nadal jest bardzo płodnym autorem, często pisze zbyt rozwlekłe i niedbale. Powrót Wańkowicza do Polski entuzjastycznie przyjęli jego czytelnicy. Wańkowicz stał się hagiografem polskiej chwały wojskowej podczas drugiej wojny światowej (napisał książkę o Monte Cassino) i jest jednym z najbardziej popularnych pisarzy. Jego pozycji może zagrozić jedynie Stanisław Mackiewicz, którego książki napisane w Londynie — w stylu zbliżone do *vies romancées* — zostały wydane w Polsce i cieszyły się ogromnym powodzeniem. Ci dwaj pisarze, którzy postanowili wrócić do Polski — chociaż Wańkowicz znowu wyjechał, nie wiadomo na jak długo, do Stanów Zjednoczonych — wypracowali sobie bardzo specjalną pozycję.

Maria Kuncewicz, podczas swego niedawnego pobytu w Polsce, próbowała ożywić bardzo popularny w przedwojennym polskim radio cykl: „Pamiętnik pani Dale” — tylko na nieskończenie wyższym poziomie — *avant la lettre*. Jednakże druga seria nie powtórzyła sukcesu tej pierwszej. Wojenne powieści Kuncewiczowej, takie jak *Zmowa nieobecnych*, nie osiągnęły standardu jej przedwojennych książek, gdyż brakowało im autentyczności. Ale *Gaj oliwny*, wydany właśnie w Warszawie, pokazuje mistrzostwo prozy Marii Kuncewicz. To subtelne studium psychologiczne przypomina powieści Rosamund Lehmann.

Pokolenie dzisiejszych pięćdziesięciolatków pozostaje dużo bardziej aktywne niż ci pisarze, którzy mają teraz sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat. Teodor Parnicki, mieszkający w Ameryce Łacińskiej, jest uważany za najważniejszego polskiego powieściopisarza historycznego, pod pewnymi względami przypomina Roberta Gravesa. Parnickiego zajmuje upadek imperium Aleksandra Wielkiego i Cesarstwa Rzymskiego. Jest dogłębnie zainteresowany procesem rozpadu, upadku imperiów i ideologii. Daje mu to możliwość odmalowania wielkiej panoramy filozoficznej. Powieści Parnickiego są wydawane w Polsce i cieszą się powodzeniem. Głębokością i powagą swych wizji przewyższają niekiedy — zbyt łatwe — uogólnienia pani Kossak.

Michał Choromański wrócił z Kanady do Polski i przywiózł ze sobą kilka książek, które stały się bardzo modne w starym kraju. Choromański, przypuszczalnie najbardziej utalentowany wśród młodych, przedwojennych polskich pisarzy, którego *Za-zdrość i medycyna* jest jednym z najświetniejszych osiągnięć formalnych w przedwojennej Europie, stał się więźniem swych ulubionych tematów — świata szpitalnego, świata choroby. *Szpital Czerwonego Krzyża*, książka napisana przed wojną, ale dopiero niedawno wydana w Polsce, jest bardzo mocną powieścią, podobnie jak tom opowiadań wydany jakieś trzy lata temu (większość z nich była publikowana w przedwojennej Polsce). Ulubione tematy Choromańskiego — patologie i szpital — okazały się jego zgubą — pozostaje niewolnikiem tego ograniczonego świata, nie może przebić się przez śmiertelne ściany choroby i wyjść na otwartą przestrzeń, czego dokonał Thomas Mann w *Czarodziejskiej górze*.

Michał K. Pawlikowski, zamieszkały w Kalifornii, spisał wspomnienia ze swego życia w przedrewolucyjnej Rosji kamuflując je w formie powieściowej. Książka sympatycznego gawędziarza stała się sukcesem i pokazała, że tęsknota za przeszłością, mniej lub bardziej odległą, jest liczącym się motywem w dziedzinie literatury emigracyjnej. Nawiasem mówiąc, ta nostalgia za rzeczami i czasami minionymi jest jeszcze silniejsza w samej Polsce, gdzie wspomnienia i autobiograficzne książki o „starych dobrych czasach” są niesłychanie popularne.

Józefa Czapskiego, w zasadzie malarza i krytyka sztuki, musimy tu wspomnieć jako pisarza, którego książka o „niehumanitarnej ziemi” — doświadczeniach życia jeńca wojennego w Rosji (wydana po angielsku i po francusku) — jest jednym z najlepszych świadectw tego rodzaju. Została napisana ze zrozumieniem dla zwykłych Rosjan, tak rzadkim wśród tych, którzy byli tam zesłani. Czapski nie uważa siebie za pisarza, ale pisze lepiej niż wielu pisarzy zawodowych.

Sergiusz Piasecki, który narobił w przedwojennej Polsce zamieszania swoją książką pt. *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, nie okazał się płodnym twórcą. Jest samoukiem z cygańskim wdziękiem i ukochaniem wolnej przestrzeni. Wydaje się, że jego opowieści, pozbawione tego tła, są słabsze i mniej przekonujące.

Dużym osiągnięciem Ignacego Wieniewskiego jest inteligentny i piękny przekład *Iliady* Homera (w tej dziedzinie jego poprzednikami byli Józef Wittlin i Jan Parandowski).

Aleksander Janta, jeden z najlepszych reporterów *de la grande classe*, jakich kiedykolwiek miała Polska, „polski E. E. Kisch”, napisał wspomnienia, mające się wkrótce ukazać. Janta bez możliwości podróżowania jest jak ryba bez wody; szkoda, że nie potrafił znaleźć ujścia dla swej znakomitej ciekawości i uważnego umysłu. Innym przykładem wielkiego reportera, z większą inklinacją do literatury niż Janta, był Pruszyński, a jego opowieści wydane po wojnie w Polsce (do której wracał, kiedy zginął w wypadku samochodowym w Niemczech), pokazują, że w tym malowniczym pisarzu krył się wielki talent.

Do pokolenia pięćdziesięciolatków należy dodać krytyka Tymona Terleckiego. Jego *forte* jest teatr i Terlecki jest ekspertem od sceny europejskiej. Pracowity erudyta zajmuje się literaturą europejską, a jego wnikliwe wgłębianie się w filozofię egzystencjalną powinno być przyjęte jako owocny eksperyment. Niedawno opublikował tom wspomnień o polskich ludziach teatru, a obecnie przygotowuje biografię słynnej polskiej aktorki, Modrzejewskiej, w swoim czasie dobrze znanej w Ameryce i w Anglii. Słabą stroną Terleckiego jest styl, wzorowany na niektórych pisarzach okresu Młodej Polski, wskutek czego pisze on zawile i pompatycznie.

Czesław Straszewicz wskoczył do literatury emigracyjnej — dość dostojnej i monotonnej w swej powadze — powieściami pełnymi życia i łotzykowskiego humoru. Jest dynamicznym i rubasznym twórcą, który nie boi się wyśmiewać spraw uważanych za zbyt święte lub zbyt poważne na satyryczne spojrzenie. Niestety, praca w radio — która niekorzystnie odbija się na tyłu polskich pisarzy w Ameryce, Anglii i Niemczech (gdzie Radio Wolna Europa wchłonęło wielu utalentowanych polskich autorów) — zabiera Straszewiczowi za dużo czasu.

Andrzej Bobkowski, który wypłynął z nawały wojennej szkicami o Francji, jest jednym z najlepszych pisarzy emigracyjnych — wrażliwym i ostrym obserwatorem o dobrze zrównoważonym stylu, wyraźnie uformowanym na najlepszych francuskich przykładach. Dziennik podróży po okupowanej Francji jest wyznikiem autentycznego pisarza i należy sobie tylko życzyć, żeby Bobkowski — mieszkający w Ameryce Łacińskiej — był zdrow i miał czas na pisanie.



Spośród starszego pokolenia poetów, nie należących do ortodoksyjnej grupy Skamandra — do której należeli Lechoń, Wierzyński, Iwaszkiewicz (czołowy polski prozaik nadal piszący), Słonimski i inni — należy wspomnieć o Janie Brzękowskim mieszkającym we Francji. Brzękowski był zwolennikiem obozu skupionego wokół Tadeusza Peipera, jednego z najświetniejszych polskich innowatorów języka; wokół pism, takich jak „Zwrotnica”, zbierali się poeci w rodzaju Przybosia i innych (wielu odegrało rolę w odwilży roku 1956). *Poezje wybrane* Brzękowskiego, wydane niedawno przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie — wydawnictwo, które opublikowało około pięćdziesięciu prac emigracyjnych pisarzy, głównie poetów — przedstawiają nam najlepsze z jego wierszy, chociaż dla niektórych ludzi jest to poezja zbyt trudna i przeintelektualizowana. Wydaje się, że poezja i krytyka sztuki są mocną stroną Brzękowskiego — jego powieść *Start* jest niezbyt dobra i zbyt skromnie przedstawia kłopoty i problemy młodości a *Dwudziestu czterech kochanków Perdity Loost* (powieść, która nie wyszła przed wojną) jest dziś lekko spóźniona w przyпыlywie szczerego erotyzmu.

Marian Hemar jest niewątpliwie wiodącym polskim poetą satyrycznym, który już na długo przed wojną miał reputację genialnego satyryka. Jego muza zanadto ulega presji wydarzeń politycznych i wykazuje objawy wypalenia, co się często zdarza satyrykom, którzy potrzebują nieustannego czerpania z ziemi ojczyznej. Sztuki Hemara (grane w teatrach, m.in. w Dublinie oraz w BBC) pokazują dobrego rzemieślnika, posiadającego szczegółową wiedzę o teatrze.

Tadeusz Sułkowski, niedawno zmarły, był człowiekiem nieśmiałym i artystą, perfekcjonistą nigdy niezadowolonym z tego, co napisał. Najlepsze wersy można znaleźć w jego długim poemacie pt.: *Tarcza*.

Mieczysław Lisiewicz, delikatny przedwojenny poeta, zaczął pisać prozę, płynąc pod sztandarem nostalgii i wyżywając się w ewokacjach do pejzaży dawnych polskich kresów.

Jan Bielatowicz, choć błąka się ścieżkami prozy (*La Passeggiata*), jest zasadniczo poetą i okazjonalnie osiąga prawdziwą głębię w wierszach religijnych.

Ze starszego pokolenia należy wspomnieć o Józefie Łobodowskim, zamieszkałym w Hiszpanii. Jest to poeta o ogromnej mocy wyobraźni, który przyniósł ze swej rodzinnej Ukrainy rozmach w opisach wielkich przestrzeni. Pisze doskonałe wiersze o tematyce hiszpańskiej. Jest także prozaikiem, ale wydaje się, że jego prawdziwa siła leży w poezji, w prozie bywa rozwlekły i dygresyjny. Dwaj młodszy poeci, Jan Winczakiewicz i Florian Śmieja, poddali się urokowi Hiszpanii, a przekład *Platero Jimenez* autorstwa Śmieji budzi szacunek. Jego wiersze przepojone hiszpańską siłą ekspresji są żywe i oryginalne.

Przejdźmy teraz do pokolenia, które nie osiągnęło jeszcze czterdziestki ani pięćdziesiątki. Znajdujemy w tej grupie pisarzy wielce obiecujących. To stwierdzenie dotyczy prozaików takich, jak Gustaw Herling-Grudziński czy Tadeusz Nowakowski i uznanych poetów, jak Marian Czuchnowski.

Marian Czuchnowski, który przed wojną zaskoczył barwą swej poetyckiej wizji i świeżością wyobraźni przypominał młodego Rimbauda, przeszedł przez Rosję i wybrał prozę jako środek przekazu. Jego opowieści z Rosji są godne polecenia ze względu na intensywność uczuć, a niektóre z nich powinny być koniecznie przetłóżone, gdyż ukazują dziedziny życia prawie nietknięte w zachodniej literaturze (szpitale radiologiczne). Poezja Czuchnowskiego przeszła od formy w dużym stopniu eksperymentalnej w stronę bardziej tradycyjnej. Milczenie Czuchnowskiego jest stratą dla literatury, ponieważ jako poeta miałby jeszcze wiele do powiedzenia.

Przeżycia Tadeusza Nowakowskiego w niemieckim kacecie nazaczyły go na resztę życia. Mimo iż nadal jest człowiekiem w kwiecie wieku, ma obsesję na temat

swych doświadczeń i, jak na ironię, powieści o powojennych Niemczech i ich winie, a także o obozie koncentracyjnym, stały się, w niemieckim przekładzie, bestsellerami. Nowakowski jest bardzo elokwentnym pisarzem, ale nie ma *la longue haleine*. Najlepszy jest zapewne w opowiadaniach. Powieściom Nowakowskiego brakuje spójności i struktury, co jest częstą wadą u polskich pisarzy, oskarżanych o brak poczucia struktury. Wylewność Nowakowskiego nierzadko zaciera granice *récit*; ponadto myli mu się — jest doskonałym gawędziarzem — żywa mowa z językiem pisanym. Ta wylewność, granicząca z gadatliwością (jakiej najlepszym przykładem jest Wańkowicz), jest jego największym wrogiem.

Herling-Grudziński, którego książka *Inny świat* napisana po polsku (i tak pięknie przetłumaczona przez najlepszego tłumacza na angielski, jakiego miała Polska, przedwcześnie zmarłego Andrzeja Ciołkosza) okazała się objawieniem wielkiej szczerości i zrozumienia. Książka, napisana przez człowieka, który wyszedł poza własną tragedię, przydała polskiej literaturze emigracyjnej wielki talent. Herling przeniósł się do Włoch i doskonale pisze po włosku. Opublikował niedawno tom zawierający dwa długie opowiadania: *Skrzydła ottarza*. Te opowiadania, podobnie jak i inne (np. *récit* o włoskim arystokracie, który na próżno starał się przeciwstawić faszyzmowi) pokazują, że Herling rozwija się na poważnego autora. W jego twórczości jest siła i intelektualna uczciwość.

Jan Rostworowski, syn wybitnego polskiego dramaturga, którego sztuki o tematyce historycznej i biblijnej (*Judasz*, *Kaligula*) weszły na stałe do repertuaru polskich teatrów, wywołał poruszenie swymi dynamicznymi, zmysłowymi wierszami, tak bardzo kontrastującymi z ascetyczną poezją jego ojca. Rostworowski jest najlepszy w krótkich, lirycznych wierszach, gdzie jego wyobraźnia często osiąga cudowne połączenie obrazów i muzyki, ale w dłuższych poematach wyobraźnia wprowadza zamęt w wersach, często bywa przesadnie patriotyczny i popada w sentymentalizm. Największym wrogiem Rostworowskiego jest przesada, łatwość elokwentnego pisania.

Marian Pankowski, który pisze zarówno po polsku, jak i po francusku, jest poważnym, pełnym oddania swej twórczości poetą, zbiór *Smagła swoboda* to dzieło prawdziwego artysty. Wiersze w języku francuskim ukazują mistrzostwo w tak trudnym środku wyrazu, a powieść w języku polskim, *Matuga idzie*, jest oryginalną próbą powieści łotrzykowskiej. Stylistyczne środki zaskakują. Pankowski jest jednym z najlepszych pisarzy emigracyjnych.

Zdzisław Broncel, który podczas wojny publikował poezję, jest urodzonym krytykiem, piszącym pierwszorzędne recenzje teatralne i filmowe. Praca w radio odciągnęła go od trwalszych i bardziej satysfakcjonujących osiągnięć.

Wśród młodych autorów nie brakuje poetów. Czesław Bednarczyk, szczerzy poeta, przypuszczalnie najstarszy wśród młodych (kierownik nieocenionej Oficyny Poetów i Malarzy), Bogdan Czaykowski, Bolesław Taborski, Jerzy Niemojowski i Jerzy Sito (wrócił do Polski) są obiecującymi poetami. Najnowsze wiersze Sity, wydane w Polsce, są dojrzałe i pełne intelektualnej koncentracji. Zbiór utworów tych młodych ludzi — niektórzy kształcili się w szkołach angielskich (ale język polski przyciąga ich jak magnes) i widać w ich poezji wpływy angielskich poetów, takich jak Eliot i inni — ma się wkrótce ukazać pod tytułem *Ryby na piasku*, który odzwierciedla ich sytuację duchową.

Pośród autorów, którzy są w trakcie stawiania się pisarzami, należy wspomnieć o Wicie Tarnawskim — lekarzu, wrażliwym obserwatorze, miłośniku Conrada (wydał znakomity tom esejów *Conrad żywy*). Jego opowiadania zdradzają człowieka subtelnego. Podobnie jak Tarnawski, Irena Bączkowska jest debiutantką w literaturze, a zadebiutowała *récits* o ojczystej Ukrainie. Pisze barwnie i obrazowo. Zofia Romanowicz, inna debiutantka, napisała dwie dobre książki: *Baśka i Barbara* oraz *Przejsie przez*

*Morze Czerwone*; ta druga jest naznaczona traumą obozu koncentracyjnego, podobnie jak u Nowakowskiego, i należy ją uznać za poważny wysiłek formalny. Józef Mackiewicz, brat Stanisława (tego *enfant terrible* polskiego dziennikarstwa, który wrócił do Polski), ma zupełnie inne usposobienie, mentalne i duchowe. Jego najlepszym osiągnięciem jest posępna powieść *Droga donikąd* (wyszła w kilku językach, ma być niabawem wydana po angielsku), choć głoszona przezeń prawda o niszczącym wpływie komunizmu nie potwierdza się, na szczęście, w zachowaniu jego ojczyzny. Mackiewicz — i nie on jeden pośród emigrantów — jest zafascynowany i niemal przytłoczony potęgą komunizmu, jest tym koszmarem udręczony i nie spodziewa się poważnego oporu wobec tego światopoglądu.

Janusz Jasieńczyk napisał kilka dobrych książek o okupacji i walce z Niemcami. Leo Lipski jest młodym pisarzem w nieco kafkowskim stylu, pisarzu obdarzonym prawdziwą siłą wyobraźni. Chciuk stara się osiągnąć własną formę i wyraz, ale porównywanie — przez niektórych emigracyjnych krytyków (często tracących poczucie równowagi i proporcji) — jego prozy z opowieściami Conrada, jest dużą przesadą. Czesław Dobek jest uważnym obserwatorem codziennego życia na emigracji i w poszukiwaniu tragedii wśród monotonna kłopotów często uderza we właściwą nutę. Teodozja Lisiewicz, siostra Mieczysława Lisiewicza, znanego przedwojennego dramaturga i autora powieści, kontynuuje — chociaż na znacznie mniejszą skalę — próby w dziedzinie dramatu. Niestety, polski teatr na emigracji niewiele oferuje pisarzom oryginalnym, posiada skromne środki materialne i dopiero niedawno nie nadająca się do niczego scenę w Ognisku Polskim przebudowano na bardziej zadawalającą.

Spośród tych, którzy zniknęli, należy wspomnieć o Herminii Naglerowej, pedantycznej pisarce, której saga o rodzinie Krause z Galicji, byłych ziem zaboru austriackiego, została przetłumaczona na angielski. Powieść o zesłańcach do Rosji pozostaje nieukończona.

Na uwagę wśród krytyków zasługuje na wzmiankę Maria Danilewicz — jej eseje literackie o klasykach polskiej poezji, takich jak Mickiewicz, pokazują przenikliwą percepcję i głęboką wiedzę, natomiast jej opinie o współczesnej scenie literackiej nie zawsze są wolne od uprzedzeń. Powieści Danilewicz mają większą wartość sentymentalną dla niej samej niż dla jej czytelników.

Zofia Chądzyńska opublikowała po francusku (pod pseudonimem Sophie Bohdan) i po polsku (pod własnym nazwiskiem) delikatną opowieść o przedwojennych losach warszawskiej rodziny. Francuski tytuł to *Comme l'ombre qui passe*. Maria Czapska jest doskonałą eseistką, która potrafi przywoływać przeszłość. Zofia Bohdanowicz jest liryczną poetką uwięzioną w nostalgicznych obrazach utraconej Litwy. Wyjątki z powieści pani Surynowej-Wyczółkowskiej o życiu w okupowanej Polsce świadczą o tym, że autorka doskonale panuje nad językiem.

Wśród publicystów przychodzą na myśl dwa nazwiska: Juliusz Mieroszewski i Wacław A. Zbyszewski (brat płodnego, często zabawnego dziennikarza i niedoszłego historyka, Karola).

Analizy Mieroszewskiego są świetnie napisane, trzeźwe i często niepopularne wśród jego rodaków na emigracji, którzy wolą narkotyk łatwej nadziei i szowinistycznych doktryn. Mieroszewski — tak jak i „Kultura”, pismo, do którego pisze — jest namiętnie czytany w Polsce. Jedyń jego wadą jest izolacja w wieży z kości słoniowej w Londynie — potrzebny mu jest kontakt z bieżącymi wydarzeniami politycznymi w Europie, potrzebne mu są podróże, gdyż w przeciwnym razie jego pisanie zaszkodziłoby zjawiskom publicystów, żyjących w odosobnieniu: brak autentyczności.

Wacław A. Zbyszewski, kolejny *enfant terrible* dziennikarstwa, podobny temperamentem do Stanisława Mackiewicza, jest genialnym pisarzem, który zmarnował swój talent na pracę w radio i podobne zajęcia. Często bywa niedokładny, irytujący i przesadny, ale nigdy nudny. Szkoda, że jest ostracyzowany przez niektóre emigracyjne pisma i cenzurowany przez redaktorów, którzy myślą prawdziwy obowiązek redaktora (czyli szacunek dla słów autora) z obowiązkiem cenzora w wątpliwym interesie „wrażliwości narodu lub czytelnika”.

Wreszcie przyszła kolej na dwóch pisarzy, którzy piszą po angielsku: Stefana Themersona i Jerzego Pietrkiewicza (Peterkiewicza). Themerson jeszcze w Polsce przed wojną eksperymentował z nowymi formami, później osiadł w Anglii, gdzie założył własne wydawnictwo (Gaberbochus). Jego fantazje są na pograniczu koncepcji *épater-les-bourgeois*. Pietrkiewicz, dobry i bezpośredni poeta przed wojną, zaczął pisać po angielsku utwory prozą i osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Porzucił poezję (choć w czasie wojny i po niej napisał bardzo piękne wiersze) i skoncentrował się na powieściach, które przechodzą od lirycznej *The Knotted Cord* (w dużej mierze autobiograficznej) *via* heroikomiczną *Loot and Loyalty*, po wyszukaną satyrę *Isolation*. Pietrkiewicz jest błyskotliwym i utalentowanym pisarzem, często jednak za bardzo idzie w stronę gładkości i pokazuje tę męczącą nowoczesną wadę — jałowość serca. Ale jego starania zasługują na szacunek, chociaż powinno się na razie unikać porównywania go do Conrada.

Ten zwięzły przegląd emigracyjnej sceny literackiej — w sposób nieunikniony przypominający katalog — byłby niekompletny bez wspomnienia dwóch głównych pism literackich: „Wiadomości” i „Kultury” (omówionych w innej części tej publikacji)<sup>11</sup>, do których należy dodać „Kontynenty” — ambitny i interesujący periodyk młodych autorów (nie tyle „młodych gniewnych”, ile „młodych smutnych”). Pośród wydawnictw wspomniałem już o świetnych dokonaniach Bednarczyka; Bolesława Świdorski zebrał cenną grupę pisarzy i wydał już około dwudziestu pięciu tytułów. „Orbis”, wydawnictwo z czasów wojny, znacznie ograniczyło swoją działalność wydawniczą, to samo dotyczy „Rybitwy” i „Gryfu”. Paryska „Libella” wydaje wartościowe książki, podobnie jak „Biblioteka «Kultury»” też w Paryżu.

Pominałem kwestię, często omawianą w kręgach emigracyjnych, wartości literatury emigracyjnej. Są tacy krytycy, którzy aż nazbyt chętnie wręczają tej twórczości pierwszą nagrodę, twierdząc iż jest lepsza od literatury w Polsce. Jest to, naturalnie, przesada. W Polsce jest więcej pisarzy, są większe zasoby ludzkie, tematy twórczości są bardziej żywe i aktualne. Jednakże krytyk literacki, choć zaniepokojony zmniejszeniem się szans na publikację i trudną sytuacją finansową, powinien cieszyć się z tego, że wbrew pesymistycznym przepowiedniom literatura emigracyjna nadal istnieje i nie chce tracić swoich praw. Literatura ta, choć różniąca się tonem, wyrazem i wyborem tematów od twórczości w Polsce, nie jest całkowicie zwrócona do przeszłości i uzależniona od „choroby rozpamiętywania o rzeczach dawnych”. Pisarze tacy jak Miłosz, Gombrowicz, Grudziński i Tadeusz Nowakowski otwarli nowe horyzonty i jest nadzieja, że młodzi twórcy zdobędą nowe tereny.

Niedawna dyskusja w jednym z literackich pism w Londynie o polskiej literaturze/literaturach (jedna czy dwie?) pokazała, że w powszechnej opinii istnieje jedna literatura — z dwoma różnymi sposobami wyrazu, ale z tymi samymi celami i ideałami.

(Z. Grabowski, *Polish Literature in Exile*, Arena 1961 nr 2, s. 5–19)

---

<sup>11</sup> Z.A.G[Grabowski], *Two Polish Exile Periodicals*, Arena 1961 nr 2, s. 119–123.

**Raimond KOLK**

## **ESTO SKA LITERATURA EMIGRACYJNA**

Podczas drugiej wojny światowej Estonię napadano i okupowano trzykrotnie: najpierw byli to Rosjanie (1940–1941), potem Niemcy (1941–1944) i wreszcie znowu Rosjanie, którzy przyłączyli ten mały, demokratyczny kraj do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Po doświadczeniach pierwszej rosyjskiej okupacji wielu pisarzy estońskich uciekło pod koniec wojny, razem z dużą liczbą swych rodaków. W wolnym świecie stworzyli żywą i postępową literaturę, w której starsi uznani twórcy mają równorzędny udział z przedstawicielami młodszego pokolenia. Po roku 1945 wydano ponad trzysta książek, większość w spółdzielni będącej własnością pisarzy, z siedzibą w Lund (Szwecja).

Estońska literatura emigracyjna, kontynuując tradycje ojczyste, zaabsorbowała wpływy i idee z Zachodu, zwłaszcza te płynące z literatury skandynawskiej. Zasadniczo pozostała wierna realizmowi, chociaż pojawiają się w niej także liczne eksperymenty w zakresie współczesnego stylu i podejścia. Najbardziej popularnym gatunkiem prozy jest powieść; opowiadania i dramaty są mniej powszechne. Poezja też odznacza się liczącymi się osiągnięciami.

„Dla mnie i dla mojego pokolenia utrata niepodległości naszej ojczyzny i wojna stały się najważniejszym i decydującym doświadczeniem” — pisze Ilmar Talve, estoński uczony i powieściopisarz w przedmowie do jednej ze swych książek. Najbardziej popularnymi książkami, zwłaszcza we wczesnym okresie emigracji, są powieści dotyczące współczesnych wydarzeń, kroniki indywidualnych losów w naszych niespokojnych, tragicznych czasach. Inne opowiadają o ponurej i przeważnie beznadziejnej walce estońskiego ruchu oporu w czasie drugiej okupacji rosyjskiej. Powiązane z nimi są psychologiczne powieści oparte na życiu emigracyjnym lub uniwersalnych ludzkich problemach. Ponieważ Estonia zawsze była przede wszystkim krajem rolniczym, najmocniej w jej tradycji literackiej osadzona jest powieść chłopska i pisarze emigracyjni nadal tę tradycję podtrzymują. Mimo że powieść chłopska, w podstawowym znaczeniu — z jej rytmem wyznaczonym przez pory roku — znikła, wciąż ulubionym tematem prozy pozostaje społeczność wiejska. Epickie opisy zastąpiono psychologicznymi obserwacjami, bardziej skomplikowaną formą, ograniczoną liczbą bohaterów. Styl jest bardziej zwięzły, kolkwalność i dialekt ustąpiły miejsca bardziej subtelnemu językowi.

Powieść historyczna także odgrywa ważną rolę w estońskiej literaturze emigracyjnej, natomiast zbiory opowiadań ukazują żywotność tego, mniej ambitnego, gatunku, chociaż tego rodzaju twórczość jest stosunkowo mała. To samo dotyczy dramatu, mimo że w większych skupiskach Estończyków istnieją liczne grupy teatralne. Poza Estonią poezję estońską reprezentuje troje najznamienitszych współczesnych poetów lirycznych: Gustav Suits, Marie Under i Henrik Visnapuu. Autobiografie i wspomnienia również są częścią emigracyjnej literatury estońskiej. Wychodzą periodyki poświęcone prozie i poezji; dwa („The Scorching Earth” — „Wypalona Ziemia” i „Mana”) są już dobrze zakorzenione — pierwszy ukazuje się od jedenastu lat, drugi od czterech. Obydwa są wydawane w Szwecji.

\*\*\*

Przegląd emigracyjnych pisarzy estońskich musi być, siłą rzeczy, wybiórczy, aby nie stał się zwykłym katalogiem.

Valev Uibopuu żyje na emigracji w Szwecji od siedemnastu lat. Jego najbardziej znana powieść *Nikt nas nie słyszy* (*Nobody Hears Us*, 1949) opisuje dni tuż przed i w czasie komunistycznej okupacji Estonii, dzieje się w małym prowincjonalnym miasteczku i ma wielu bohaterów. Centralną postacią jest młody dziennikarz, który popiera nowy reżim. *Cztery piece* (*Four Furnaces*, 1951) poruszają problem uchodźców ze społecznego i psychologicznego punktu widzenia. Część floty estońskiej mogła po wojnie pozostać w wolnym świecie i powieść rozgrywa się na jednym z takich statków, pływającym pod flagą panamską bez portu macierzystego. Załoga składa się z około dwudziestu uciekinierów (nie tylko w sensie politycznym, lecz także uciekających przed własnym życiem i problemami), a każdy z nich opowiada swoją historię w oddzielnym rozdziale. Na pokładzie statku pojawiają się w tajemniczy sposób ulotki komunistyczne, a realizm powieści jest podszyty strachem i podejrzeniami, z elementami zarówno komicznymi, jak i tragicznymi.

Ilmar Talve zasłynął kontrowersyjną powieścią *Dom na śniegu* (*The House in the Snow*), która opowiada o działaniach, w fikcyjnym wschodnio-europejskim kraju, Piątej Kolumny, przygotowującej teren pod faszystowską okupację.

Arved Viirlaid, jeden z młodszych pisarzy, uczestnik-ochotnik wojny fińsko-rosyjskiej, mieszka obecnie w Kanadzie. Wydał dwa zbiory poezji i dwie powieści. Nagrodzona powieść *Groby bez krzyży* (*Graves Without Crosses*) opowiada o walce estońskiego ruchu oporu pod okupacją komunistyczną.

Karl Ristikivi przed wyjazdem z Estonii (w roku 1944) studiował geografię na uniwersytecie w Tartu, obecnie mieszka w Szwecji. Jego powieści to: *Sad* (*Orchard*) — opowieść o nauczycielu greki, *Jak było kiedyś* (*The Things That Once Were*) — o ostatnich szczęśliwych miesiącach przed wojną w Estonii i niezwykła *Noc dusz* (*Night of Souls*), w której krytycy doszukali się elementów z Kafki i z *Wędrowki Pielgrzymka*. Ristikivi utożsamia uchodźcę z bohaterem *Outsidera* Colina Wilsona (choć wydał swoją książkę parę lat wcześniej) i poszerza problemy emigracji o analizę ogólnego kryzysu etyki w dzisiejszym świecie. „Domaganie się poświęceń od innych jest działaniem społecznym, a odmowa poświęcenia się samemu uważana jest za działanie antyspołeczne” — pisze. Ristikivi pisze ironicznie, używając modernistycznych, eksperymentalnych stylu i formy. Jego powieść, mimo że awangardowa, spotkała się z dużym uznaniem pośród emigracji estońskiej.

August Mälik również mieszka w Szwecji, gdzie pracuje jako archiwista w Royal Theatre w Sztokholmie. Opublikował szesnaście powieści, osiem zbiorów opowiadań, eseje i kilkanaście sztuk teatralnych. Wiele jego utworów przetłumaczono na francuski, niemiecki, szwedzki i inne języki zachodnie. Mälik zdobył uznanie przed wojną powieściami o morzu i o życiu rybaków z estońskiego wybrzeża i przybrzeżnych wysp. W powieściach *Ścieżka do studni* (*The Path to the Well*) i *Thomas Tamm*, napisanych na emigracji, wybrał inny temat i inne miejsce akcji. Zamiast rybaków opisuje skomplikowanych intelektualistów i pseudointelektualistów, zajętych problemami wyrażania własnego „ja” i samopoznania. Mälik napisał także wiele sztuk radiowych, emitowanych w Szwecji, w Finlandii i Holandii.

Gert Helbemäe mieszka od roku 1947 w Londynie, gdzie wydaje gazetę emigracyjną. Jego najnowsza powieść, *Statek do Delos* (*The Ship to Delos*) jest opowieścią o profesorze filozofii piszącym rozprawę o Sokratesie i o jego romansie z młodą kobietą, która później popełnia samobójstwo. Kwestia winy przedstawiona jest z siłą i przekonującą introspekcją psychologiczną — naturalnie winy moralnej, bo w sensie

prawnym nie ma tu mordercy. Helbemäe napisał również szereg opowiadań o wczesnym średniowieczu w Tallinie i wydał dwutomową powieść pod tytułem *Czarny brat* (*The Black Friar*) o reformacji w Estonii, napisaną w formie kroniki dominikanina z Lubeki, którego podróże wiodą do Tallina.

Pedro Krusten, mieszkający w Stanach Zjednoczonych, napisał kilka powieści psychologicznych.

Arvo Mägi, znany estoński krytyk literacki, także napisał kilka powieści. *Powodzie* (*The Floods*) opowiadają o konflikcie między dwoma braćmi o kobietę i o fermę. *Bramy raju* (*The Gates of Paradise*), które wywołały pewne kontrowersje w kręgach literackich emigracji, są opowiadaniem o studencie sztuki, który musi wybierać między sztuką czystą i sztuką komercyjną, między cnotliwą dziewczyną i elegancką kobietą z artystycznej cyganerii. Powieść przerobiono na sztukę i wystawiano w kilku emigracyjnych teatrach.

Bernard Kangro jest nie tylko znamienitym poetą i płodnym powieściopisarzem, lecz także duchem opatrnościowym spółdzielczego wydawnictwa emigracyjnych pisarzy estońskich. Nawet w swojej prozie, z pewną dozą mistycyzmu, łączy wielką oryginalność i poetyckie podejście. Najlepsza powieść to chyba *Peipsi*, która dzieje się wokół jeziora Peipus, leżącym na granicy między Estonią a Związkiem Radzieckim, i opisuje polityczne oraz międzyludzkie intrygi tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Poezja Kangro zawiera te same mistyczne i mitologiczne elementy, te same szczegółowe obserwacje przyrody, co jego proza. Kangro preferuje prosty czterowiersz opisowy lub biały wiersz. Jego wiersze cechuje szybko zmieniający się punkt widzenia, który często tworzy liczne wariacje tego samego tematu. Wiele jego wierszy przetłumaczono na angielski, niemiecki i fiński.

Ain Kalmus jest przede wszystkim powieściopisarzem historycznym. Część jego książek dotyczy tematów ze Starego Testamentu, inne zajmują się nawróceniem Estonii w trzynastym wieku. *Prorok* (*The Prophet*), jego najbardziej znana książka, został przetłumaczony na wiele języków.

August Gailit, który zmarł niedawno w Szwecji, był jedną z najważniejszych postaci literatury estońskiej. Trzytomowy zbiór opowiadań *Czy pamiętasz, kochanie?* (*Do You Remember, My Love?*) dotyczy grupy uchodźców, którzy muszą zarabiać na życie jako drwale. W zasypanym śniegiem leśnym szałasie opowiadają o swych rozmaitych przygodach miłosnych. Opowiadania są napisane brawurowo i ukazują prześmiewczą wyobraźnię, charakterystyczną dla Gailita, który wesołością maskował zasadniczy cynizm i głębokie rozczarowanie światem.

Karl Ast-Rumor, były dyplomata, napisał wiele książek, których akcja dzieje się w Ameryce Łacińskiej; a ponadto zbiór opowiadań *Marzenia i smutki* (*Dreams and Sorrows*) oraz obszerną powieść *Krucyfiks* (*The Crucifix*), w której ukazuje destrukcyjną moc religijnego fanatyzmu. Jest to uderzająco realistyczna książka, a głównymi bohaterami są kaznodzieja (były więzień) i jego czarny uczeń.

Największa poetka estońska żyje na uchodźstwie. Marie Under była nominowana do Nagrody Nobla, jej wiersze tłumaczono na niemiecki, rosyjski, francuski, angielski, węgierski i wiele innych języków. Pierwszy tom poezji pt. *Sonety* (*Sonnets*) ukazał się w roku 1917. Do roku 1942, kiedy wyjechała z Estonii, wydała dziesięć kolejnych zbiorów, a teraz kontynuuje twórczość w Szwecji. Marie Under dobitnie i z wielką dumą wypowiada się o swych kolegach na emigracji, a jej wiersze są zaskakująco czułe. Część jej poezji to epika, mocno osadzona w historii Estonii.

Gustav Suits, profesor literatury, który zmarł w Szwecji, był również znakomitym poetą, podobnie jak Henrik Visnapuu, który zmarł w roku 1951 na emigracji w Amery-

ce. Visnapuu pisał po estońsku w sposób tak kolokwialny i osobisty, że jego wiersze są praktycznie nieprzetłumaczalne.

Wśród młodszego pokolenia mamy Kalju Lepika, który wydał kilka zbiorów poezji (*Płacz Ojczyzno! — Cry, Homeland!*, *Baśń z krainy tygrysów — Fairy Tale of Tigerland* i *Zdobycz — The Quarry* są najlepiej znane), w których pokazuje wielką subtelność stylu i znaczne opanowanie techniki.

Ilmar Laaban, krytyk i eseista (tomik jego poezji nazywa się: *Koniec łańcucha kotwicy jest początkiem pieśni — The End of the Anchor Chain is the Beginning of the Song*) jest typowym przedstawicielem estońskiej awangardy. Jego poezja odznacza się graficzną przejrzystością, żywą, bogatą wyobraźnią i wrażliwym zrozumieniem języka, choć jego innowacje spotkały się z krytyką kręgów konserwatywnych.

Ivar Grünthal, inny poeta, jest wirtuozem formy. Jego głównym tematem jest różnorodność miłości, erotyczne doświadczenia młodych ludzi w czasie wojny; ostatnio zajmuje się kwestiami społecznymi i politycznymi, traktowanymi z bardzo osobistego punktu widzenia.

Aleksis Rannit jest znanym eseistą i również pisze wiersze. Mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Literatura estońska na uchodźstwie zachowała kulturalne dziedzictwo swego kraju i stworzyła nowe, żywe i energiczne społeczeństwo literackie.

(R. Kolk, *Estonian Literature in Exile*, Arena 1961 nr 1, s. 3–9)

**Janis ANDRUPS**

## **LITERATURA ŁOTEWSKA W ZMIENIAJĄCYM SIĘ WIECIE**

Ogromna większość pisarzy łotewskich wyjechała na emigrację pod koniec II wojny światowej i dopiero od tej pory łotewska literatura mogła się swobodnie rozwijać poza Łotwę. Pośród autorów, którzy musieli zostać w kraju, ci ze starszego pokolenia zamilkli, oprócz kilku, którzy już wcześniej wykazywali skłonność do komunizmu. Radzieckie władze okupacyjne szukały nowych talentów literackich, ale dyktat partii był zbyt surowy, aby pozwolić na rozwój indywidualnego stylu lub oryginalnych idei wśród młodych pisarzy. Każdy prawdziwie utalentowany młody autor (Heislars, Laganovskis, Cielava, Puris), który próbował pójść odrębną ścieżką, był surowo napominany — przypomniano mu o roli partii. Ale okazjonalny bunt odważnego umysłu pokazuje, że wolności ducha nie da się całkiem pokonać, nawet pod rządami absolutnego tyra.

Radziecki rząd okupacyjny bardzo się starał, żeby książki łotewskich pisarzy emigracyjnych nie były dostępne dla czytelników na Łotwie. Jedynie bardzo nieliczne książki napisane na emigracji przedrukowano na Łotwie (*Zielona księga* J. Jaunsudrabinisa i esej Anslavs Eglitisa).

Mimo to na Łotwie istnieje ogromne zainteresowanie wszystkim, co opublikowano na emigracji; nieliczne książki, które nielegalnie docierają do kraju przechodzą z rąk do rąk, a kontrolowane przez partię pisma w Rydze uważają za konieczne protestować od czasu do czasu przeciwko nowoczesnym tendencjom w łotewskiej poezji emigracyjnej.



Łotewski pisarz na emigracji nie ma, niestety, możliwości zaspokojenia popytu swojego narodu na prawdziwe wartości literackie. Musi znaleźć czytelników wśród stu tysięcy Łotyszów, którzy żyją na emigracji oraz czekać w nadziei, że padną bariery.

Na początku tego wieku wielki łotewski poeta, Rainis, spędził w Szwajcarii trzy-nastacie lat jako uchodźca polityczny, a jednak reżim carski nie zabraniał rozpowszechniania jego książek na Łotwie. Obecny reżim rosyjski o wiele bardziej gnębi kwestie duchowe niż robili to carowie.

Łotewscy wydawcy na emigracji, mimo że wspierani tylko przez stosunkowo niewielką liczbę uchodźców, potrafili, jak do tej pory, zapewnić publikację książek łotewskich emigrantów. Powieści i zbiory opowiadań wciąż sprzedają się w dwutysięcznych nakładach, co pokrywa koszt wydania. Problemem są tomiki poezji, gdyż mają bardziej ograniczony krąg czytelników. Skurczyły się honoraria autorskie, zarówno za książki, jak i za druk w czasopiśmie i w gazetach, a kontynuacja i rozwój łotewskiej literatury emigracyjnej są możliwe dzięki poświęceniom samych autorów, którzy zarabiają na życie nie piórem, lecz pracą innego rodzaju.

Przyszłość łotewskiej literatury emigracyjnej zależy od nowego pokolenia pisarzy i czytelników. O ile chodzi o nowych autorów, nie ma, jak na razie, powodów do niepokoju — na emigracji wyrastają nowe talenty, zwłaszcza w dziedzinie poezji. Są jednak obawy, że zmniejsza się liczba czytelników, ponieważ pokolenie dzisiejszych dwudziestolatków wykształciło się w różnych częściach świata zachodniego, w językach swych przybranych krajów. Chociaż większość tych młodych ludzi bardzo dobrze zna język ojczysty, faktem jest, że książki napisane po łotewsku nie są im tak niezbedne, jak starszemu pokoleniu.

Wśród łotewskich pisarzy, którzy wyjechali na emigrację pod koniec II wojny światowej, byli przedstawiciele pokolenia autorów, wcześniej duchowo przygotowującego drogę do niepodległości kraju. Są to tacy twórcy, jak: Karlis Skalbe, Janis Jaunsudrabins, Valdemar Dambergis. Karlis Skalbe, jeden z najznamienitszych poetów łotewskich, przepłynął Bałtyk w łodzi rybackiej i znalazł azyl w Szwecji, w ten sposób po raz drugi przybywając do Skandynawii, gdyż w latach 1907–1909 mieszkał w Oslo jako uchodźca polityczny. Na ponownym wychodźstwie Skalbe napisał tylko parę wierszy i bajkę, ponieważ zmarł 15 kwietnia 1945 roku. Valdemars Dambergis, który w swych powieściach, wierszach i sztukach stosował klasyczną koncepcję formy, zamieszkał w Danii, gdzie zmarł w lecie roku 1960.

Osiemdziesięcioletni Janis Jaunsudrabins jest wielkim seniorem łotewskiej literatury. Jako miłośnik wody, osiadł nad jeziorem Möne w Körbeck, w Niemczech; znalazł miejsce w literaturze niemieckiej dzięki niemieckim tłumaczeniom swojej prozy. Jaunsudrabins nadal pisze o łotewskiej wsi widzianej oczyma chłopca; pisze językiem bogatym i żywym, ma bardzo ostre spojrzenie.

Janis Veselis i Peteris Ermanis należą do pokolenia pisarzy, którzy wnieśli wkład do literatury łotewskiej mniej więcej w tym czasie, kiedy Łotwa odzyskała niepodległość. Janis Veselis, na emigracji w Stanach Zjednoczonych, pisze następne powieści i *teiksmas* (legendy). Te ostatnie są gatunkiem, który zaadaptował na własne potrzeby i w którym jego olbrzymia wyobraźnia odnajduje się w pełnym zakresie, często prowadząc pisarza do świata mitologii. Peteris Ermanis, obecnie mieszkający w Niemczech, nadal tworzy poezję, której tematy bierze przeważnie z własnych wspomnień.

Następne pokolenie pisarzy — Anslavs Eglitis, Knuts Lesins, Valdemars Karklins, Girts Salnais, Teodors Zeltins — najwięcej wniosło do dalszego rozwoju powieści i noweli. Najlepsze z tego, co napisał Anslavs Eglitis można znaleźć w małym, skromnym tomiku opowiadań pod tytułem: *Palące się miasto (Burning City)*, opublikowa-

nym w 1946 roku, w początkowym okresie emigracji. Od tej pory rzadko pisze opowiadania. Jedno z nich, *Bestseller*, przetłumaczone przez Ruth Speirs, wyszło ostatnio w „The Texas Quarterly” w Stanach Zjednoczonych. Anslavs Eglitis wydał wiele powieści, w których często znajdujemy elementy satyryczne oraz zwyczaj (stosowany często przez Somerseta Maughama) nadawania bohaterom cech rozpoznawalnych pierwowzorów.

Największym osiągnięciem Valdemarsa Karklinsa, który napisał większość swych prac na emigracji, także są opowiadania (*Nad rzeką czasu — By the River of Time*, tom opowiadań wydany w roku 1951). Trzy z jego opowiadań, przełożone przez Ruth Speirs, ukazały się w „The Texas Quarterly” i w „The Hudson Review” w Stanach Zjednoczonych. Valdemars Karklins nie kontynuował twórczości w formie opowiadań, lecz zajął się pisaniem powieści. Wielka trylogia (*Legenda siedmiu statków — The Legend of the Seven Ships, Kraj Boga — God's Own Country, Złoty dzwon — The Golden Bell*) przedstawia żywy obraz czasów i cały szereg oryginalnych bohaterów. Jego powieść *Tylko miłość (Nothing but Love)* jest najbardziej wyczerpującym przedstawieniem problemów drugiej wojny światowej, jakie się do tej pory pojawiło w łotewskiej literaturze.

Zbiór opowiadań Knutsa Lesinsa, *Wino wieczności (Wine of Eternity)*, przetłumaczony przez Ruth Speirs, został wydany przez University of Minnesota Press w roku 1957 i miał w amerykańskich pismach bardzo dobre recenzje. Autorowi udało się uniknąć impasu, w jaki często popadają twórcy opowiadań psychologicznych. Wartość jego najnowszych nowel (*Slepa ulica — Dead End Street*, 1958) polega na umiejętności ukazania człowieka przez odkrywanie jego życia wewnętrznego, bez opisywania hałasu i zamieszania świata zewnętrznego.

Girts Salnais w swych obszernych powieściach przedstawia interesujące typy ludzkie w żywo opisanym otoczeniu.

Wspomniani autorzy oderwali się od tematu tradycyjnego życia wsi, tematu, który w swoim czasie groził ugrzęźnięciem w parafiańszczyźnie, i w znacznym stopniu rozwinęli zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny świat łotewskich powieści i opowiadań.

Zenta Maurina, eseistka, mieszkająca obecnie w Szwecji, jest jedną z niewielu łotewskich pisarek, która wyrobiła sobie nazwisko wśród czytelników innej narodowości. Większość swoich książek na emigracji napisała po niemiecku; później zostały przełożone na łotewski, a także na szwedzki. Angielskie wydanie jej niezwyklej książki o Dostojewskim ukazało się w roku 1939, ale od tego czasu poprawiona wersja książki wyszła również po niemiecku i po szwedzku. Autobiograficzna trylogia Mauriny (*Daleka jazda — Die weite Fahrt, Śmiałość jest piękna — Denn das Wagnis ist schön, Wylamać żelazne okowy — Die eisernen Riegel zerbrechen*) zebrała dobre recenzje i cieszyła się powodzeniem u czytelników w Niemczech.

Martins Zivrts, także mieszkający w Szwecji, jest najbardziej znanym łotewskim dramaturgiem. Eksperymentuje w swoich sztukach z nowymi formami i pokazuje bardzo dramatyczne konflikty przy pomocy minimalnej liczby aktorów na scenie, na której praktycznie nie ma dekoracji ani rekwizytów.

Mimo że tomiki poezji są na emigracji najmniej opłacalne, to właśnie w dziedzinie poezji widzimy nowe poszukiwania i świeże talenty. Poezja od wieków była najbardziej żywotną i najcenniejszą częścią łotewskiej literatury, środkiem, w którym szczególne uzdolnienia i skłonności Łotyszów znalazły swój naturalny wyraz. Łotysze mają około dwustu tysięcy opublikowanych piosenek ludowych, które w formie czterowersowych zwrotek są rezerwuarem poetyckiego bogactwa. Ich pochodzenie sięga w głęboką przeszłość, do początków narodu łotewskiego i ich języka, i nadal są one

potencjalnym źródłem inspiracji dla współczesnej liryki. Tak jak w przypadku wielu innych narodów europejskich Łotysze nie rozwinęli swojej poezji pisanej bezpośrednio z folkloru, lecz pod wpływem obcych wzorów, a poezja ta, w różnych okresach, daleko odchodziła od stylu i duchowego wymiaru ludowych piosenek. Poeci łotewscy zawsze jednak odczuwali chęć powrotu do swojej ludowości i tworzenia poezji prawdziwie łotewskiej pod względem stylu i treści, z piosenką ludową jako pierwowzorem.

Taką próbę podjął poeta Janis Medenis, który rozwinął dziewięć nowych łotewskich systemów metrycznych, łącząc elementy metryczne wzięte z piosenek ludowych. Janis Medenis, autor jednych z najznakomitszych łotewskich ballad i poematów, spędził wiele lat na Kółymie, zesłany tam przez Rosjan. Zwolniony w roku 1956 wrócił na Łotwę w bardzo złym stanie zdrowia i zmarł 10 maja 1961 roku.

Zinaida Lazda, która zmarła w Stanach Zjednoczonych w roku 1957, nie próbowała naśladować wierszowanej formy piosenek ludowych, ale ożywić na nowo ich ducha we własnej poezji, w której problemy współczesnego życia są rozświetlone duchowym światem folkloru.

Peteris Aigars, inny przedstawiciel tego samego pokolenia, zaczął od stosowania techniki poezji miejskiej do portretowania łotewskiej wsi. Później przeszedł do tematu jednostki, pisząc łatwe, melodyjne wiersze, bogate w kolorowe obrazy. W ostatnich latach w jego poezji znów często pojawia się element liryczno-epicki. Aigars napisał wiele bajek i satyr.

Andrejs Eglitis, mieszkający w Szwecji, odznacza się wielką różnorodnością stylów — potrafi być emocjonalny i dynamiczny, kiedy pisze na tematy życia codziennego oraz powściągliwy w przedstawianiu indywidualnych doświadczeń. Tomik jego wierszy *Na tarczy (On the Shield)*, z roku 1946, zawiera wiersze wojenne, które mają twardą, metaliczną formę poezji francuskiego renesansu, ale w innym tomie poezji, *Otranto*, z roku 1958, poddaje się błyszczącemu przypiływowi surrealistycznej wyobraźni.

Veronika Strelerte, również osiadła w Szwecji, nie szukała nowych form, aby podkreślić zakres swej poezji. Szczęśliwie obdarzona niezwykłym wyczuciem językowym, wykorzystuje starannie dobrane słowa w nowych, oryginalnych kontekstach. Skoncentrowana forma jej wiersza i oszczędność w słowach świadczą o pewnym pokrewieństwie z łotewskimi piosenkami ludowymi.

Pierwszą pisarką, która zajęła się badaniem nowych możliwości łotewskiej poezji była Velta Snikere, zamieszkała w Anglii. Jej wczesne wiersze, opublikowane około roku 1943, nosiły znamię surrealizmu. Najnowszy tomik poezji, *Domysł nieustający (Nemitas minamais)*, 1961) pokazuje jej wyjątkowy dar zmiany faktycznego doświadczenia w formy poetyckie, które mają naturę magicznego zaklęcia.

Wiersze Andrejsa Pablo Mierkalusa (mieszkańca Francji) także stoją pod znakiem surrealizmu, połączonego jednak z silnymi elementami satyry i humoru. Niestety Mierkalus żyje w cieniu choroby i spędził wiele lat w szpitalu.

Blisko z nim związana w sensie twórczych poszukiwań jest grupa młodych łotewskich poetów w Stanach Zjednoczonych — Gunars Salins, Linards Tauns i Olafs Stumrs. Przejęli oni wiele ze współczesnej poezji amerykańskiej, ale wzorem jest dla nich również łotewski poeta Aleksandrs Caks. (Caks zaczął pisać około roku 1925, pod wpływem Majakowskiego i imażynizmu, i rozwinął indywidualny rodzaj poezji, zarówno pod względem treści, jak i metaforyki.)

Wszyscy ci poeci zajmują się poszukiwaniem nowych form, ale każdy z nich odznacza się własną indywidualnością i widocznym talentem. Gunars Salins skłania się w kierunku poezji epickiej z elementami ironii; Linards Tauns cieszy się życiem; Olafs

Stumbrs całkowicie zagłębił się w świecie osobistej wizji poetyckiej — jak chiński malarz, który ponoć spakował swoje pędzle i zamieszkał w obrazie, jaki właśnie skończył malować. Chociaż ci młodzi poeci nie dorastali w łotewskim środowisku, mają bardzo wrażliwe wyczucie własnego języka i dają nadzieję na dalszy rozwój łotewskiej poezji.

Poezja jest tą częścią łotewskiej literatury, która mogłaby najwięcej dać czytelnikowi nie-Łotyszowi, a jednak „najgłębsza poezja jest nieprzetłumaczalna i nawet niemożliwa do przekazania”, a te poetyckie wartości pozostają zamknięte w obrębie języka łotewskiego. Poezja amerykańska, angielska, niemiecka czy francuska coraz bardziej w ostatnim dziesięcioleciu zbliża się do prozy, staje się bardziej międzynarodowa i łatwiejsza do tłumaczenia, tracąc swe odrębne i nieodłączne wartości. Tak się jednak nie stało w przypadku współczesnej poezji łotewskiej, która nadal wyrasta z autentycznie żywych źródeł poetyckich.

(J. Andrups, *Latvian Literature in Exile*, Arena 1961 nr 4, s. 7–14)

## **Alfonsas NYKA-NILIUNAS**

### **LITEWSKA LITERATURA EMIGRACYJNA**

Pisarze emigracyjni i literatury emigracyjnej nie są wynalazkiem naszych czasów. Przez całe wieki pisarze musieli bronić własnej wolności, praw człowieka i — często — nawet własnego życia opuszczając ojczyznę. Na liście takich pisarzy znajdziemy Owidiusza, Wiktora Hugo, Adama Mickiewicza i wiele znanych nazwisk. Dzisiaj zmieniła się jednak koncepcja emigracji. To, co wcześniej było bohaterską egzystencją z romantyczną aureolą przekształciło się w naszych czasach w zwykłe, codzienne zjawisko. Aby posłużyć się paradoksem powiem, że emigracja jest losem prawie wszystkich współczesnych ludzi, ponieważ każdy z nas przebywa na jakiejś emigracji, każdy jest w jakiś sposób prześladowany.

W lecie 1944 roku, kiedy armia radziecka zbliżała się do granic Litwy, mniej więcej dwie trzecie wszystkich litewskich pisarzy — jedni podejmując świadomą decyzję, inni chcąc uniknąć fizycznej zagłady — uciekło na zachód. Był to pierwszy tak duży exodus w historii literatury litewskiej. Pośród tych, którzy uciekli, byli tacy sławni poeci, jak: Mykolas Vaitkus, Faustas Kirsa, Stasys Santvaras, Bernardas Brazdionis, H. Radauskas, a także znani prozaicy: Vincas Krėvė, P. Tarulis, Vincas Ramonsa, Liudas Dovydenas, Jurgis Jankus, Pulgis Andriusis, Stepas Zobarskas, itd. Do nich dołączyli pisarze, którzy w chwili zajęcia Litwy mieszkali za granicą: Vydunas, Ignas Seinius, Jurgis Savickis, Juozas Tysliava, Jonas Aistis, Antanas Vaitkūlis.

We wczesnym okresie emigracji, przed wyjazdem za ocean, wśród litewskich pisarzy na wychodźstwie panowało przekonanie, że ich wyjazd jest tylko tymczasowy i że lada chwila nastąpi powrót do ojczyzny. To przekonanie karmiło się nadzieją, że w końcu niedawni alianci ze wschodu i zachodu podejmą decyzję o konfrontacji. W związku z tym prawie wszyscy pisarze, którzy opuścili Litwę kontynuowali literackie tradycje stworzone na Litwie, powołując instytucje zlikwidowane przez nowy re-

żim, używając starych tytułów i starannie utrzymując hierarchię opartą na wcześniejszych zasługach i działaniach.

Początkowo, ta bezwarunkowa wiara w szybki powrót i wynikający z niej entuzjazm inspirowały znaczną produkcję literacką, chociaż bardziej opartą na ilości niż jakości. Liczne publikacje, niezwykle duże nakłady (w stosunku do ograniczonej liczby potencjalnych nabywców) i różnorodność periodyków literackich są dowodami zaniku entuzjazmu. Kiedy jednak mijały kolejne lata w obozach dla uchodźców i upadała nadzieja na szybki powrót do kraju rodzinnego, wyraźnie można było zobaczyć fikcję całej tej sytuacji i uznać emigrację za jedyne wyjście. Siła rozczarowania prowadziła do zaniku ideałów opartych na nadziejach na szybki powrót i wynikającego z nich entuzjazmu. Do tego należy dodać czynnik czysto ekonomiczny — reformę monetarną w Niemczech, która zadała śmiertelny cios wydawnictwom i czasopismom.

Z estetycznego punktu widzenia, literatura we wstępnym okresie emigracyjnym — mimo radykalnie nowej sytuacji — była niemal całkowicie zdominowana przez szkołę ultra-patriotyczną, która czyniła wszelkie starania, aby utrzymać *status quo ante* i która uważała się nie tylko za część litewskiej literatury, lecz za literaturę litewską jako taką; wychwalała patriotyzm jako najwyższą cnotę i, do pewnego stopnia, estetyczną normę literackiej twórczości.

Ta transformacja patriotyzmu w wartość absolutną (typowa dla psychologii uchodźstwa i, może, w szczególnym sensie, historycznie usprawiedliwiona) została bardzo chętnie przyjęta przez większość pisarzy i czytelników, którzy stracili podstawy egzystencji. Patriotyzm zyskał funkcję bastionu w łańcuchu zamierających nadziei i darennych oczekiwań. Jednakże twarda i aktywna opozycja wobec takiej idei przyszła ze strony najmłodszego pokolenia pisarzy, którzy rozpoczęli twórczość i znaleźli się w centrum zainteresowania już w warunkach emigracyjnych. Ci młodzi pisarze, którzy „stracili mniej” — zarówno uczuciowo, jak i materialnie — skłaniali się do traktowania straty wyłącznie w kategoriach czysto ludzkich. Ich przeciwstawienie przyniosło wiele typowych opozycji (człowiek świadom swej sytuacji a wielki patriota; intelektualna otwartość a narodowe odosobnienie), które stworzyły podstawę dla prawdziwie emigracyjnego okresu litewskiej literatury na uchodźstwie po roku 1950.

Pisarze okresu niepodległości lub poprzedniego pokolenia osiągnęli szczyt swojej twórczości przed opuszczeniem Litwy. Później niektórym z nich udało się utrzymać wcześniejszy poziom, inni wyraźnie go obniżyli. W każdym razie ich twórczość należy do literatury przedemigracyjnej. Wyjątkami są tutaj prozaicy Vincas Ramonas i Pułgis Andriusis, którzy swe najdojrzalsze prace wydali na emigracji, a także poeta Henrikas Radauskas, którego ostatnie dwa tomy wierszy stawiają na czele litewskiej poezji.

Podczas ostatniego dziesięciolecia wielu młodszych pisarzy litewskich na uchodźstwie skupiło się wokół pisma „Literaturos Lankai” („Arkusze literackie”), wydawanym w Stanach Zjednoczonych i drukowanym w Buenos Aires. Głównymi współpracownikami pisma byli poeci: Juozas Kekstas, rewolucyjny kosmopolita i wieczny tułacz; Kazys Bradunas, piewca ziemi i mitologii; Henrikas Nagys, przedstawiciel emocjonalnego ekspresjonizmu; Vladas Slaitas, piewca życia na emigracji; Jonas Mekas, nowoczesny prymitywista; Jurgis Blekaitis i Leonas Letas, znawcy lingwistycznej alchemii oraz najmłodszy — Alfonsas Gričius, Eugenijus Gruodis, Algimantas Mackus. Pośród prozaików Antanas Skema i Algirdas Landsbergis w najbardziej istotny sposób przyczynili się do modernizacji najnowszej litewskiej beletrystyki. Są również kronikarze tradycyjnej wsi litewskiej — Marius Katiliskis i Antanas Baranauskas, płodny autor opowiadań Aloyzas Baronas, i inni.

Na emigracji dramat miał też znaczące osiągnięcia, choć nigdy nie był liczącym się gatunkiem literackim w literaturze litewskiej, z wyjątkiem Vincasa Krėvé i Balysa Sruogi. Głównymi dramaturgami są wspomniani wcześniej Antanas Skema, Algirdas Landsbergis oraz Kostas Ostrauskas.

(A. Nyka-Niliunas, *Lithuanian Literature in Exile*, Arena 1962 nr 6, s. 12–15)

## **Frantisek VNUK**

### **SŁOWACKA LITERATURA EMIGRACYJNA**

Wśród dwóch tysięcy słowackich intelektualistów, opuszczających wraz z rodzinami Słowację w roku 1945, żeby uciec przed zbliżającą się armią radziecką, znajdowali się jedni z najlepszych słowackich powieściopisarzy (Hronsky, Urban) i poetów (Zarnov, Dilong, Sprinc, Strmen). Trzy lata później, po komunistycznym przewrocie w Pradze, w nowej fali uchodźców znaleźli się kolejni pisarze. Można by zapewne porównać tę ucieczkę z ucieczką polskich pisarzy do Francji po upadku powstania przeciwko Rosji w roku 1831. Słowaccy pisarze emigracyjni (tak samo jak emigracyjni pisarze z innych krajów środkowoeuropejskich), wyrwani ze swego naturalnego otoczenia przez łańcuch wydarzeń poza ich kontrolą, dochodzili do siebie, powoli i nie do końca, po ciężkich urazach i jeszcze cięższym szoku psychologicznym spowodowanym trudnym i niegościnnym życiem na emigracji. Jako prawdziwi synowie swojego narodu nie potrafili najczęściej zapuścić korzeni w nowym otoczeniu. I dlatego przedstawiali żalną grupę, głęboko osadzoną we własnych cierpieniach mentalnych i duchowych, tęskniącą za powrotem lepszych czasów.

Na emigracji żyje około czterdziestu Słowaków, którzy w różnych momentach ukazywali widoczne oznaki literackiej aktywności. Ich organizacja, Związek Pisarzy i Artystów Słowackich, powstała w styczniu 1956 roku (przewodniczący — A. Zarnov, sekretarz — M. Sprinc). „Most” jest ich oficjalnym kwartalnikiem. To pismo oraz „Literarny almanach” (wydawany przez J. Pauco) są dwoma pismami otwartymi dla twórczości literackiej pisarzy słowackich. Ponadto dwutygodnik „Slovenska Obrana” (1946–1950) i tygodnik „Slovak v Amerike” (od roku 1958) drukowały w odcinkach szereg powieści, które następnie ukazały się w formie książkowej. Ale liczba książek beletrystycznych ukazujących się rocznie rzadko przekracza dziesięć i stale się zmniejsza.

Praktycznie wszyscy pisarze słowaccy, przebywający dziś na emigracji, zdobyli reputację literacką przed rokiem 1945, w ojczyźnie. Nie przybył nikt nowy wart wzmianki, a z upływem czasu literatura emigracyjna staje się szybko wędną gałęzią współczesnej literatury słowackiej. Tym niemniej, mimo tych wszystkich braków, trudności i melancholijnych myśli, emigracyjna gałąź literatury słowackiej ma parę ważnych pędów, wartych uważniejszego spojrzenia i głębszej uwagi. Pisarze słowaccy za granicą może i są ofiarami własnej nostalgii i tęsknoty, a także gorącymi orędownikami sprawiedliwości w prozaicznym świecie, ale ich twórczość jest przynajmniej wolna od kultu jednostki, formalizmu i innych bolączek socjalistycznego realizmu, które zostały narzucone ich mniej fortunnym braciom, paraliżując literaturę słowacką w kraju.

W dziedzinie poezji wybitne miejsce zajmuje Karol Strmen (urodzony w 1921 roku), obecnie w Stanach Zjednoczonych. Ten obiecujący poeta i zdolny tłumacz dojrzał na emigracji, co poszerzyło jego horyzonty i wniosło do jego poezji nowe wartości. Dwa tomiki wierszy pokazują, że jest prawdziwie europejskim poetą o wielkiej wrażliwości. Pierwszy zbiór, *Basne nepreverenych (The Poems of the Dispossessed, 1948)* odzwierciedla jeszcze osobisty smutek poety z powodu jego własnej i narodowej tragedii. *Strieborna legenda (The Silver Legend, 1950)* zawiera jedne z najpiękniejszych wierszy miłosnych w języku słowackim. Tłumaczenia Strmena na słowacki z angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego i innych języków ukazują poetycki talent tego świetnego artysty.

Mikulas Sprinc (urodzony w roku 1914), wydawca kwartalnika „Most” (od 1954 roku) i instruktor w Borromeo Seminary w Cleveland (Ohio), przed rokiem 1945 był znany przede wszystkim jako tłumacz Papiniego, Rilkego i innych zachodnich autorów „Catholic Revival”. W 1949 roku zaskoczył czytelników niezwykłą i dobrze napisaną historią swej odysei do Stanów Zjednoczonych, *K slobodnym pobreziám (Towards the Coasts of Freedom, 1949)*, a wkrótce potem zbiorem poezji *Ozveny v samotach (Echoes in Solitude, 1949)*. Jego poezja wciąż się zmienia i pozostaje pod niewątpliwym wpływem hiszpańskich, francuskich oraz włoskich poetów, pejzaży i kultur. Jego najlepsze wiersze pochodzą z tomiku *Vinohrad (Vineyard, 1950)*, napisanego częściowo we Włoszech. Inne publikacje Sprinca to zbiory wierszy *Tvarou proti slnku (Face towards the Sun, 1956)*, *Z poludnia a polnoci (From South and From North, 1960)* i *Mladost orla (Eagle's Youth, 1962)*; eseje *Cesty a osudy (Journeys and Destinies, 1957)*; liryczne medytacje religijne *Matka krasneho milovania (Mother of Fair Love, 1954)*, przekłady Papiniego, itd.

Andrej Zarnov (pseudonim F. Subika, urodzonego w roku 1903) był jednym z najbardziej znanych poetów słowackich o wyraźnej tendencji nacjonalistycznej. Lekarz z zawodu, mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyemigrował w 1952 roku. Na emigracji napisał zaledwie kilka wierszy. Jeden z nich, *Slovensky zial (Slovak Sorrow, 1954)* jest wyrazistym i poetycko bardzo mocnym lamentem nad smutną słowacką terażniejszością.

Rudolf Dilong (urodzony w 1905 roku), franciszkanin, który obecnie mieszka w Argentynie, jest na emigracji równie płodnym pisarzem, jak był w kraju (gdzie w latach 1939–1943 wydał około dziesięciu tomików wierszy). Poezja Dilonga jest zbyt różnorodna i zmienna, aby można ją było krótko scharakteryzować, zwłaszcza iż autor jest lepszym naśladowcą niż poetą oryginalnym. Jego „powieść” (78 stron) *Piesen lasky (The Song of Love, 1953)* jest bogata w sentymentalne obrazy liryczne; inna powieść, *Bez matky (Without Mother, 1955)* jest po części autobiograficzna. Innymi dziełami wielostronnego umysłu Dilonga są legendy religijne (*Gologota — Golgotha*), zbiory wierszy: *Balady (Ballads, 1953)*, *Za svetlom (In the Pursuit of Light, 1954)*, *Na vrchu nadeji (On the Crest of Hope, 1955)*, *Dotyk s vecnostou (Contact with Eternity, 1961)* i inne.

Gorazd Zvonicky (urodzony w roku 1923) jest salezjaninem, który był świadkiem zamykania przez komunistów klasztorów w Słowacji i któremu udało się uciec. Jego poezja, mimo że pisana w odległej Argentynie, jest typowo słowacka i emigracyjna. W namietnym wybuchu protestu i oskarżeń poeta wzywa boskiej zemsty. Zvonicky opublikował wiele wierszy w różnych słowackich pismach, a ostatnio ukazał się poetycki tomik *S ukazovakom na mraku (Indexfinger on the Cloud, 1958)*.

Inny pisarz emigracyjny nadal mocno osadzony w ojczystej ziemi — Jozef Varinsky (urodzony w 1922 roku) — jest autorem tomiku wierszy *Krvavé roraty* (*Bloody „Rorate” Mass*, 1961).

Marian Ziar (pseudonim Imricha Kruzalika, urodzonego w roku 1914) jest poetą, autorem klarownych wierszy, mieszkającym w Niemczech. Jego poezja jest publikowana głównie w piśmie „Most” i dowodzi czujnego spojrzenia na współczesną scenę literacką na Zachodzie. Ziar jest również zapalonym i życzliwym obserwatorem wydarzeń literackich za żelazną kurtyną. Wydał przekłady wschodnioeuropejskiej poezji okresu postalinowskiej „odwilży” pod tytułem: *Podaj nam ruku, Europa!* (*Grasp our Hand, Europe!*, 1956). W 1955 roku wydał *Modlitby v putach* (*Prayers of Those in Chains*, 1955), niezwykle zbiór wierszy anonimowych więźniów reżimu komunistycznego.

Inni poeci, których wiersze pojawiają się (lub pojawiały) w słowackiej prasie za granicą to: Jan Okal, autor tomiku zawierającego piętnaście krótkich wierszy *Kronika Slovakov* (*Chronicle of the Slovaks*, 1954) i powieści satyrycznej *Blizenci* (*Gemini*, 1962); L. Besenovský, M. Jusková, J. Zvonar-Tien, J. Doransky, K. K. Geraldini, Vagovic, Dragos-Alzbetincan, L. Sebesta, M. Chudoba i inni.

Pośród prozaików najbardziej znany był Jozef Ciger-Hronsky (1896–1960), nadzwyczajny mistrz słowackiego języka. Jego głęboka znajomość psychiki słowackiego „małego człowieka” pozwoliła mu z niedościgłym mistrzostwem ukazać skomplikowany wzór słowackiego życia na wsi. Na emigracji oprócz opowiadań napisał powieść historyczną *Andreas Bur, majster* (*Magister Andreas Bur*, 1948). Najbardziej ambitny projekt Ciger-Hronsky’ego, powieść *Svet na Trasovisku* (*The World at Trasovisko*, 1960) nie osiągnęła poziomu najlepszych jego utworów sprzed roku 1945. Akcja powieści dzieje się głównie w ostatnim roku wojny.

Juraj Slavik (urodzony w 1890 roku) pisał wiersze już przed rokiem 1919 (jako Neresnický). W następnych latach zaangażował się poważnie w politykę i porzucił próby poetyckie. Jego ostatnią posadą było stanowisko ambasadora Czechosłowacji w Stanach Zjednoczonych. Zrezygnował z tej posady w roku 1948 i wrócił do pisania. W 1952 roku opublikował swoje wspomnienia w odcinkach w „New Yorksky Dennik” („The New York Daily”). Pierwszy tom *Detsvo, chlapectvo, mladenectvo* (*Infancy, Boyhood, Youth*) wyszedł w formie książkowej w roku 1955. Jest to wspaniałe wspomnienie o osobach i minionych zdarzeniach, opowiedziane prostym i bezpretensjonalnym stylem. Książka zawiera liczne fragmenty napisane pięknym poetyckim językiem i ma silny ładunek emocjonalny.

Draga Divinska (pseudonim Dragi Paucovej, ur. w roku 1922) jest wrażliwą autorką opowiadań. Jej proza ma prawdziwą kobiecą świeżość i wykazuje poszukiwanie wyrazistej indywidualności.

Pavol Hrtus-Jurina (urodzony w 1919 roku) zaczął bardzo obiecująco, ale od wyjazdu do Australii (w 1949 roku) zrealizował jedynie skromną część tych oczekiwań. Na emigracji opublikował kilka opowiadań, żywych i pełnych wyobraźni oraz bogatych podtekstów lirycznych.

Norin (pseudonim Juraja Cigera) wydał swoją pierwszą, i jak dotąd jedyną, powieść *Tri stolicky* (*Three Chairs*, 1947), a potem zamilkł.

Wśród prozaików można także wymienić M. Gerdelana, autora powieści *Kral otrokov* (*The King of Slaves*, 1962), M. Dafcika, A. Kalnika, T. Riachinová, J. Dafcika, J. Detvana, R. Kalencika.

Znaczenie i konsekwencje narzucenia Słowakom reżimu komunistycznego posłużyło jako tematyka szeregu książek wydanych po angielsku. Wprawdzie doświadczenia wielebnego L. M. Telepuna, zapisane w *Krwawych śladach* (*The Bloody Footprints*,



1954) wydają się lekko nieprawdopodobne, ale książka siostry Cecylia Barath (napisana piórem Williama Brinkleya) *The Deliverance of Sister Cecilia* (*Zbawienie siostry Cecylia* 1954) opisuje szczerą i wzruszającą historię, która porwała licznych czytelników w świecie anglojęzycznym.

Ten rodzaj dramatycznie bogatej prozy dokumentalnej znalazł interesującego tłumacza w osobie Jozefa Pauco (urodzonego w roku 1914), autora dwóch na wespół dokumentalnych powieści: *Niezwycięzonych* (*The Unconquerable*, 1958) i *Lotu do krainy czarów* (*The Flight to Wonderland*, w druku). J. Pauco jest z zawodu dziennikarzem i pisarzem politycznym, co wyraźnie wpływa na jego twórczość literacką.

Wśród emigracyjnych pisarzy słowackich nie ma liczących się osiągnięć w dziedzinie dramatu. Sztuki zwykle odzwierciedlają emigracyjną obsesję nostalgii za przeszłością. Dramatyczna próba Milana Novaka (pseudonim K. Strmena) pod tytułem *Krvavy kriz* (*Cross of Blood*, 1950) nie wypaliła i okazała się żalnym melodramatem. Jan Doransky (urodzony w roku 1911), mieszkający w Kanadzie, jest autorem kilku sztuk, z których największy sukces odniosła *Stara mat, neopustajte nas!* (*Grandmother do not Leave us Alone*, 1956) i była wystawiana przez słowackie teatry amatorskie w Kanadzie, Argentynie i Stanach Zjednoczonych. J. Zvonar-Tien wydał w Kanadzie swój dramat napisany aleksandrynem *Ohne* (*Flames*, 1956), z roku 1942, który dotyczy wydarzeń z rewolucyjnych lat 1848–1849.

Niektórzy autorzy starali się ożywić w swych sztukach odległą historię z IX wieku, kiedy Słowacja była miejscem wspaniałych, godnych pamięci wydarzeń. I tak Cyril Ondrus napisał sztukę nazwaną imieniem największego przywódcy Wielkiego Księstwa Morawskiego — *Svätopluk* (1956); Rudolf Dilong zatytułował swój dramatyczny eksperyment imieniem słowackiego ucznia świętych Cyryla i Metodego — *Gorazd* (1963).

Tak się w zarysie przedstawia obraz słowackiej literatury emigracyjnej. Jej osiągnięcia, mierzone liczbą wydanych książek, nie robią zapewne wielkiego wrażenia. Jeśli się jednak spojrzy na nią na tle przeciwności, jakie musiała pokonać, to te osiągnięcia znajdują zaszczytne miejsce w przyszłej historii słowackiej literatury.

(F. Vnuk, *Slovak Literature in Exile*, Arena 1963 nr 16, s. 4–10)

## E. G. KOSTETZKY

### UKRAI CY — LITERATURA EMIGRACYJNA

#### Wprowadzenie

Wydaje się, że w czasach doskonałej komunikacji nawet najmniejszy naród na tej ziemi jest w stanie „również” rozwinąć nowoczesną literaturę i dzięki niej dożyć do głosu. Ten fakt sam w sobie powinien już być powodem, aby móc oczekiwać sympatycznej uwagi ze strony potężniejszych kolegów. Ale to jeszcze daleko nie wszystko, jeśli uświadomić sobie, że piśmiennictwo ludzkości być może znajduje się dzisiaj przed niepojętą epoką syntezy i że dużo ważniejsze jest rozpoznać, co każda narodo-

wość rozumie przez nowoczesność i w jaki sposób jest w stanie przyczynić się do ogólnego procesu literackiego.

To, co literatura ukraińska — stosunkowo bogata w nazwiska i kierunki — stworzyła na emigracji, jest zwierciadłem nierównego, często przerywanego przebiegu jej historii. Tak, jakby tutaj czasy zebrały się obok charakterystycznych dla nich szat.

W wielkiej epoce kijowskiej XI i XII wieku i następującym po niej okresie haličko-wołyńskim pod rządami króla Daniła w XIII wieku, istniała bogata literatura epicka, o której świadczy cudownie zachowana, mimo niebezpiecznych czasów, *Słowo o wyprawie Igora*. Ten wspaniały, językowo wielowarstwowy fragment, w którym oficjalny język cerkiewno-słowiański, tzn. staro-bułgarski, znalazł się w pozycji, zmodyfikowanej przez elementy żywego języka ówczesnych Ukraińców i blisko z nimi spokrewnionych Białorusinów — stał się dla obu narodów często powracającym impulsem odrodzenia narodowego w okresie bezpaństwowości. W ten sposób na emigracji na nowo przeżywano literaturę z okresu księstw, i to nie tylko tematycznie (Oksana Łaturyńska, Oleksa Stefanowycz), ale także stylistycznie (Teodozy Osmaszka).

Oba narody — ukraiński i białoruski — przeszły przez niezwykle wpływową szkołę w tak zwanej epoce litewskiej, a potem polsko-litewskiej. Dzięki wielkiemu Polakowi, Janowi Kochanowskiemu, który miał bezpośredni kontakt z kształtującym poetycką modę przywódcą grupy Plejady, Ronsardem, literatura ukraińska otrzymała dostęp do nowych form europejskich. Najważniejsze jednak jest to, że papierek lakmusa polskiego wiersza sylabicznego pozwolił objawić się prawdziwemu sednu ukraińskiej myśli literackiej: jego podstawowemu tonowi barokowemu. Te barokowe cechy podstawowe pojawiają się już organicznie w materii *Słowa o wyprawie Igora*, a spośród wyżej wymienionych trzech poetów emigracyjnych najsilniej i najwyraźniej widoczne są u Osmaszki (na swój sposób, również w jego znakomitych tłumaczeniach Szekspira). Jeszcze mocniej elementy te działają u tych poetów, którzy — wychowani w Polsce międzywojennej — dotrzymywali kroku najnowocześniejszym Polakom i tworzyli ich ukraiński odpowiednik. Tak postępował żyjący dziś w Stanach Zjednoczonych Wadym Łesycz, poeta ekspresyjnego wariantu baroku.

Polityczny pech, jaki przez całe wieki nękał Ukraińców, doprowadził jednak — jak to się dzieje wedle niemal bezwyjątkowego prawa — do pewnej korzyści: do dającego się wyraźnie odczuć otwarcia na świat.

Ukraińcy zawsze mieli interesujących i bogatych duchem sąsiadów. Mieszkańcy Bizancjum i Bułgarzy już w czasach państwa kijowskiego zapoznali ich z *Iliadą* i cyklem powieści o Aleksandrze. Pewna liczba słów greckich i łacińskich, ale też tureckich z bliskiego, stepowego sąsiedztwa została włączona w zasób językowy i zrutenizowana. Słowianofilstwo Ukraińców w XIX wieku nie miało w sobie nic z separatyzmu bądź nietolerancji. Wielki poeta, Szewczenko, swój poemat *Jan Hus* zadedykował czeskiemu „budzicielowi” Šafárikowi, a z nie mniejszym szacunkiem wspominał George’a Washingtona. Wśród zaprzyjaźnionych z nim rewolucjonistów nie robił różnicy między Słowianami i nie-Słowianami. Malownicze motywy ludowe Rumuna Mihaia Eminescu (który zresztą miał też w sobie ukraińską krew) i wolnościowy demokratyzm Węgra Petöfi najbliższe były pokoleniu Szewczenki i następnej generacji. Wszystko to wyjaśnia, dlaczego w literaturze ukraińskiej wszystkich epok działalność tłumaczy grała rolę pierwszoplanową.

Trudności wynikające z wielokrotnego zakazu używania języka ukraińskiego w carskiej Rosji dodatkowo dodawały bodźca tej działalności. Nierzadko ukraińscy fachowcy od literatury odkrywali przed swymi rosyjskimi kolegami poetów, których dzieła były bardziej oddalone od tradycyjnej literatury. Przyjaciół Szewczenki, Na-

wrocky, przetłumaczył *Rycerza w tygryziej skórze* gruzińskiego poety — Rustawelego. Rosyjskie przekłady nastąpiły dużo później. Podobnie z wprowadzeniem do dzieła Rabindranatha Tagorego. Jako pierwszy ukazał się ukraiński przekład jego *Ogrodnika*, dopiero rok później pojawiło się rosyjskie tłumaczenie *Pieśni ofiarnych (Gitańdzali)*. Tradycję tę kontynuowano na emigracji. Dzieła, które z jakichkolwiek powodów nie były jeszcze przetłumaczone na rosyjski bądź inne języki Związku Radzieckiego wydawała emigracja ukraińska, np. różne utwory T. S. Eliota, Anouilha, Ezry Pounda i innych, włącznie z do dziś działającymi na emigracji Polakami (Łobodowski), Węgrami (Tolles, Kocsis), Białorusinami (Siadniow), Łotyszami (Namnieks), Gruzunami, Rumunami.

Należy przy tym podkreślić, że ta ciągła wymiana kulturalna nie ograniczała się do konwencjonalnej powierzchni. Siegała tak głęboko, że nieraz zmieniano nawet przynależność językową. Kamienie milowe literatury rosyjskiej — pierwsze tłumaczenie *Iliady*, sentymentalizm, ale też proza o światowym znaczeniu — zostały stworzone przez Ukraińców Gniewicza, Bohdanowicza, Gogola. Z drugiej strony poeta Rylski pochodzi z rodziny polskiej. Jego dawny kolega Jurij Klen (Oswald Burghardt, zmarł w roku 1947 na emigracji) był pochodzenia niemieckiego; wielki historyk poprzedniego stulecia, Kostomarow — rosyjskiego, a inny pisarz na polu historii, Hermaise — żydowskiego. Żydami byli także współtwórczyni najnowszej gramatyki ukraińskiej, Olena Kuryło, i mieszkający dziś w Ukrainie poeci — Sawa Hołowaniwski i Leonid Perwomajski (ten drugi jest między innymi doskonałym tłumaczem Petöfiego i Lorki).

Ten „obyczaj” pojawia się także na emigracji, gdy młoda Amerykanka nauczyła się języka ukraińskiego, zaczęła w nim pisać wiersze, a nawet zukrainizowała imię i nazwisko (Patricia Kylyna).

Wyraźnie odznacza się krąg tłumaczy nowoczesnej poezji ukraińskiej na różne języki. Na francuski tłumaczy Emmanuel Rais, na angielski Wołodomyr Szajan, Jar Sławutycz, Jurij Tarnawski i inni, na polski Józef Łobodowski, Jerzy Niemojowski, na portugalski Anna Maria Muricy, Helena Kołody, na włoski Sylwester Tatuch, na niemiecki Maria Mirczuk, Anna-Hala Horbacz, Elisabeth Kottmeier — aby wymienić tylko kilka nazwisk.

Duże znaczenie wśród nowszych kierunków miała tzw. kijowska szkoła neoklasyczna z poetą i krytykiem literackim, Mykołą Zerowem, na czele. Należeli do niej także wymienieni powyżej Rylski i Klen. Neoklasycy, zajmując się bezpośrednio poetami starorzymskimi i francuskimi poetami Plejad i Parnasu, starali się udoskonalić język ukraiński poprzez możliwości tkwiące w wyraźnych, symetrycznych, powszechnie zrozumiałych środkach wyrazu i wprowadzili surowe kanoniczne formy strof. Szkoła ta jest dość dobrze reprezentowana na emigracji.

Ponadto w ostatnich latach powstała tzw. nowojorska grupa poetów, którzy, ze względu na młody wiek, zaczęli pisać dopiero na emigracji. Grupa ta rozpoczęła działalność od razu na polu najnowszych, nowoczesnych kierunków, łącznie z surrealizmem.

Ta wieloraka różność, która wcale nie osiągnęła jeszcze organicznej różnorodności, od razu rzuci się w oczy czytelnikowi naszego małego wyboru. Od niego będzie zależała jej ocena, a nasze uwagi służą jedynie wprowadzeniu w niektóre powiązania.

Podobnie ma się sprawa z następującymi krótkimi uwagami do pojedynczych poetów. Wybór ogranicza się do próbek, które powstały na emigracji i które mogą potwierdzić naszkicowany powyżej obraz ogólny.

Z trzech neoklasyków — Orest, Kaczurowski, Sławutycz — pierwszy wyróżnia się rzadką dzisiaj strofową formą, znaną jako gazel, drugi balladowym opracowaniem staro-irlandzkiej legendy. Po nich następują symbolista Zujewski i, wymieniony wyżej,

nowobarokowy ekspresjonista, Łesycz. Symbolistyczne cechy posiada też dzieło Leonyda Łymana, choć bardzo złagodzone impresjonistycznie. Impresjonizm jest wyraźnie widoczny w wierszach poetek podejmujących tematy romantyczne: Inny Rohowskiej i Lydii Dalekiej, u tej drugiej z wyraźnym zabarwieniem pieśniowym.

Nowoczesność Wasyla Barki, jednego z najbardziej znaczących poetów na emigracji, szczególnie wyraźnie demonstruje paradoksalny fakt, w jak zaskakujący sposób to, co prawdziwie — albo może raczej z konieczności — nowe uwzględnia też zawsze pradawną tradycję. Z szerokiego oddechu epickiej poezji Kozaków, z dum (opowieści, składających się z wierszy o różnej długości, wykonywanych w postaci recytacji) czerpie — ucieleśniając pojęcie wprowadzone przez C. G. Junga — archetypy języka i nadaje im w nowym kontekście inne, samodzielne życie. Barka jest całkowicie folklorystyczny, ale w taki sposób jak na przykład de Falla albo Bartók. Claire Goll kiedyś następująco wypowiedziała się o Barce: „Jest on wyjątkowym poetą, który idzie swoją szczególną, a nie utartą, drogą. Ze swoimi mocnymi, wzruszającymi obrazami i metaforami dopełniaczowymi wywiera wielkie, wręcz kosmiczne wrażenie”.

Jego inspirujący wpływ znajdujemy w lirycznej twórczości Iryny Żuwarnskiej-Żumyłowicz. Daje się tu zauważyć przejście do skrajnej awangardy. Z kolei Marta Kałytowska w ciekawy sposób szuka spokojniejszej drogi od impresjonizmu do najnowszego modernizmu. Można ją traktować jako ogniwo łańcucha z najmłodszą grupą nowojorską: Bohdana Bojczuka, Eugenii Wasyłkiwskiej, Patricii Kylyny, Jurija Tarnawskiego i Bohdana Rubczaka.

Czytelnik zauważy, że ci żyjący na amerykańskiej ziemi poeci są wciąż w trakcie poszukiwań. Wydają się, że Wirze Wowk, wielkiej nadziei najnowszej generacji poetów, udało się opanować i zlepić w nową jakość te heterogenne elementy. Działając w Brazylii jako docent (a przy okazji wydawczyni dwóch antologii ukraińskich po portugalsku), stawia ona pewne kroki zarówno w poezji, jak i w prozie (Św. Ławra, na którą powołuje się w jednej ze swoich elegii, to nazwa prastarego klasztoru w Kijowie).

Prawie wszyscy ci poeci działają także na bogatym i szerokim polu tłumaczeń.

Literackie życie ukraińskich poetów na emigracji, także po drugiej stronie oceanu, w dużym stopniu skupia się wokół dwóch czasopism kulturalnych „Suczasnist” (Współczesność), wydawanego w Monachium przez znaczącego literaturoznawcę Iwana Koszeliwca, i „Ukraina i Swit” (Ukraina a Świat), wydawanego w Hanowerze przez Ilię Sapihę.

(E. G. Kostetzky, *Ukrainians. Einleitung*, Arena 1961 nr 3, s. 6–12)

## **Redakcja „ARENY”**

## **RUMUNI**

### **Wst p**

Rumuńscy pisarze emigracyjni, z tego, co o nich wiemy z licznych rumuńskich publikacji od roku 1947 do dziś, wyznają pogląd, który na pierwszy rzut oka może się wydawać dość zasadniczy czy nietolerancyjny — chodzi o pojęcie dzieła sztuki. An-

gielski czytelnik mógł zauważyć to podejście w roku 1958 w polemice między krytykiem Kennethem Tynanem a Ionesco, opublikowanej w piśmie „Observer”. Skąd ten opór Ionesco wobec „przesłania” w dziele sztuki? Czy jest sprzeczność między przesłaniem a autonomią sztuki? Czy też, przeciwnie, istnieje fanatyzm wyrastający z fałszywego rozumienia takiej autonomii, który mógłby w efekcie spowodować powstanie „urojonej” literatury?

Wydaje się, że emocjonalny aspekt pewnych przyjętych założeń wskazuje na wywodzącą się z przyczyn politycznych „irytację” u niektórych emigrantów. Ci pisarze, właśnie dlatego, że są emigrantami, walczą z „realizmem socjalistycznym” istniejącym w kraju, z którego uciekli i dla nich normalną rzeczą jest utrzymywanie radykalnie przeciwnych poglądów. Jednakże podejście emocjonalne niekoniecznie świadczy o błędzie intelektualnym. To zupełnie naturalne, że człowieka irytuje realizm socjalistyczny! Zachodniemu czytelnikowi trudno sobie wyobrazić jaką codzienną torturą mogą być dla rumuńskiego intelektualisty stopy zaczernionego papieru tylko przez wzgląd na te dwa słowa — realizm socjalistyczny — które oddzielnie może coś znaczą, ale połączone ze sobą nie znaczą nic. Jak można przedstawiać tę tak rozpowszechnioną obecnie formułę jako szkołę, jako prąd literacki czy jako środek estetyczny, jak można stworzyć teorię, która byłaby jednocześnie koherentna i interesująca, a — przede wszystkim — kto może podać nazwisko pisarza, czy w ogóle jakiegoś artysty, który byłby „dobry” i w tym samym czasie „surrealistyczny”? Z pewnością nikt nie przywołałby (żeby wspomnieć jedynie paru lepiej znanych Rosjan) Gorkiego, Majakowskiego, Jesienina, Błoka, Pasternaka czy nawet Szołochowa: wielkość pisarza jest odwrotnie proporcjonalna do jego wierności teoriom komisarza-estety Żdanowa i wprost proporcjonalna do dramatu jednostki.

Odsuwając na bok namiętność — postulat pisarza emigracyjnego będzie taki, że dzieło sztuki należy do moralnego i metafizycznego wszechświata i że oceniają je tylko przez tę przynależność i „jakość”; że liczy się jakość; że wszystkie sprawy, którymi zajmuje się sztuka, czyli idee (w zwykłym znaczeniu tego słowa) są zgodnie z tym najważniejszym warunkiem i jemu podporządkowane. Czy w ten sposób zaprzecza się prawdziwym wartościom? W żadnym wypadku. Są one po prostu umieszczone, tam gdzie jest ich miejsce. Hierarchia wartości jest na nowo ustalona. Aby pokazać dzieło jako przykład twórczości i wygnania możemy powiedzieć, że w *Boskiej Komedii* znajdujemy bardzo ciekawe informacje o życiu we Włoszech w XIV wieku i że kłótnie Dantego z tą i tą osobą są fascynujące; ale najważniejsze jest doświadczenie duchowe: piekło, czyściec, raj. Ponieważ na tym poziomie można mówić o przesłaniu. Pisarz emigracyjny będzie ponadto twierdził, że to (przesłanie) musi być przede wszystkim duchowe i że takie pierwszeństwo zakłada całkowity rozdział poziomów — przesłanie duchowe jest jedynym, bez którego nie może się obyć dzieło sztuki.

Drugie „wyznanie” emigracyjnego pisarza może się zdarzyć właśnie w tym konkretnym wolnym świecie, który wybrał. I ten rodzaj wygnania może być poważniejszy. Dlatego że jeśli na Wschodzie przymus jest łatwo zauważalny, co zakłada duchowy opór i strzeżenie słusznego poczucia wartości, to na Zachodzie można naprawdę mówić o naturalnym rozwoju, o działaniu bluźnierczym. „Przesłanie” dzieła sztuki (oczywiście nie ma dzieła sztuki bez przesłania!) staje się w powszechnym użyciu „przesłaniem społecznym”.

Skąd to ograniczenie, odstępstwo? Skąd to celowe pomniejszenie? A zwłaszcza skąd konfuzja, która następuje natychmiast, kiedy połączy się słowa w jeszcze bardziej podejrzaną formułę: „przesłanie realistyczno-społeczne”? Co tu robi czysto formalny realizm? Może być przyjęty lub odrzucony. (Należy jednak zauważyć, że praktykuje go

ogromna większość pisarzy emigracyjnych!) Teraz taka formuła, która przez sam skład przedstawia kurs w dół, usiłuje się narzucić jako kryterium osądzania „wartości”.

I dlatego, kiedy się tę konfuzję — zakładając, iż wynika z dobrych intencji — wyeliminuje, a zwłaszcza kiedy się na nowo ustali dokładne pozycje tego, co ważne i tego, co przypadkowe, wyznaczenie wiary wielkich pisarzy emigracyjnych — jak to się okaże na następnych stronach — nie będzie już emocjonalne, lecz uzasadnione.

\*\*\*

W tym wstępie jednak zawczasu ostrzeżony czytelnik potrafi wyczytać pewien rodzaj apologii dla emigracji. I znajdzie go ponownie na następnych stronach, na przykład kiedy Virgil Ierunca stawia „emigrację” Luciana Błagi na równi z emigracją Alexandru Busuioceanu, chociaż tylko jeden z tych dwóch wielkich poetów zmarł za granicą. Czytelnik znajdzie ten apel szczególnie w artykule Mircei Eliadego, w którym rumuński myśliciel mówi o „rozliczeniu” emigracji. Dla Vintili Horii, Bóg „urodził się na wygnaniu”. Czyli słowo to ma swoje wyższe znaczenie — emigracja może być płodna. Emigracja jest okazją, może nawet warunkiem, określeniem pozycji prawdziwego twórcy w opozycji do „historii”. Nie możemy tu podsumować całej ogromnej debaty na temat historii i świata, która fascynowała umysły Błagi, Vulcanescu i Noici w Rumunii, a którą Rumuni za granicą uważają za istotną dla swojej tradycji; wystarczy powiedzieć, że to odnosi się do szczególnego „przypadku”, do rumuńskiego etosu charakterystycznego dla ich dziwnego stosunku do historii i do świata. Czy Rumuni są zintegrowani ze światem i „bojkotują historię”? Czyż ten postulat kondycji metafizycznej nie wyjaśnia także estetycznego odniesienia, o którym mówiliśmy na początku?

Tutaj z pewnością możemy zastosować sarkazm tych „realistów”, którzy idą w ślad za historią. Kim mogą być emigranci, jeżeli nie ludźmi pokonanymi przez historię, idealistami zniszczonymi rzeczywistością naszych czasów..., „życiem”, itd. Rycerzami rezygnacji, jak zatytułował Vintila Horia jedną ze swych powieści! Ale takie rozumowanie, mimo że polityczne i zwycięskie, jest na szczęście od razu przeciwstawione jednemu możliwemu rodzajowi realizmu, który polega na osądzaniu faktów na podstawie ich rezultatów, drzewa na podstawie owoców, jakie rodzi.

Wśród pierwszych wielkich światowych sukcesów po wojnie musimy odnotować powieść *Dwudziesta piąta godzina* (*The 25th Hour*) Constantina Virgila Gheorghiu. Mircea Eliade, historyk religii, którego utwory literackie liczyły się już w Rumunii, kontynuuje pisanie na emigracji. Pominąwszy liczne eseje i opowiadania wydane tylko po rumuńsku, *Zakazany las* (*Forêt Interdite*) może być uważany za jedną z najważniejszych powieści tego wielkiego pisarza. O sławie Eugena Ionesco nawet nie musi się wspominać. E. M. Cioran (nagroda Rivarola, nagroda Sainte-Beuve’a, nagroda Combat) jest niezrównanym moralistą i stylistą literatury francuskiej. Constantin Amariu (nagroda Rivarola, nagroda del Duca) chyba na razie zaprzestał pisania powieści, aby poświęcić się filozofii. We Francji zmarła przedwcześnie wielka pisarka Sorana Gurian. Powieściopisarz Theodor Scortescu udowodnił, że jest wielkim dramaturgiem i jego sztuki grane są w kilku krajach Ameryki Łacińskiej. Aron Cotrus i Alexandru Busuioceanu zajmują ważne miejsce w poezji hiszpańskiej, a Paul Celan — w niemieckiej. W roku 1960 Vintila Horia dostał nagrodę Goncourtów za powieść *Bóg się urodził na wygnaniu* (*Dieu est Né En Exil*). Znaczący sukces odniósł Silviu Craciunas, najpierw w Anglii, a później również w innych krajach. Jeśli chodzi zaś o Stefana Lupasco, logika, którego wspominamy tutaj, ponieważ jest także krytykiem sztuki i krytykiem literackim, wystarczy zacytować francuskiego krytyka, który mówi: „Praca

Lupasco jest faktycznie *Rozprawą o metodzie naszych czasów*". Musimy tu wspomnieć o bardzo znanych krytykach i badaczach w dziedzinie literatury, historii, filologii i filozofii, takich jak: Alexandru Cioranescu, Lucian Badescu, N. A. Gheorghiu we Francji, D. C. Amzar, George Uscatescu w Hiszpanii, Mircea Popescu we Włoszech, Mihai Niculescu w Anglii, Stefan Baciuc w Brazylii, i wielu innych. Ale cóż może przemawiać bardziej niż demonstracja Petru Dumitriu, kiedy dokonał wyboru między karierą a przeznaczeniem? Oto człowiek, który odmówił „śmierci w fotelu akademika w Rumunii” i wybrał emigrację. W miarę jak jego socrealistyczna powieść *Bojarzy (The Boyars)* odchodzi w niebyt ze swym społecznym, autorytarnym przesłaniem, jego twórczość powstała na Zachodzie nabiera znaczenia z perspektywy kultury dnia dzisiejszego. Tu mamy realistę i tu mamy przesłanie duchowe: od paru miesięcy jego najnowsza powieść *Incognito* jest dyskutowana we Francji, a krytycy w swych pochwałach przywołują takie nazwiska, jak: Dostojewski, Tolstoj, Pasternak.

Niewątpliwie jesteśmy niesprawiedliwi wobec tych rumuńskich pisarzy emigracyjnych, o których nie piszemy tutaj z braku miejsca. To samo dotyczy rumuńskich artystów i badaczy różnych specjalności muzycznych i plastycznych, mniej lub bardziej oddalonych od literatury, ale wolimy rzucić głębsze spojrzenie na przejawy rumuńskiej kultury za granicą. Ta proporcjonalnie jedna z najmniejszych grup emigracyjnych — skutek geograficznego położenia Rumunii — jest pierwsza pod względem liczby publikacji: wydaje bowiem około stu czterdziestu gazet i przeglądów. To prawda, że część z nich ma krótki żywot. Tym niemniej pojawiają się, mniej lub bardziej regularnie, ważne pisma literackie. Godna uwagi „Revue des Etudes Roumanes”, wydawana przez Fundatia Regala Universitara Carol I w Paryżu, przekracza sferę czysto literacką, żeby ukazać w języku o międzynarodowym zasięgu prace badawcze, ogólnie rzecz biorąc humanistyczne. Jak moglibyśmy nie wspomnieć o licznych pismach rumuńskich, w których przyszli studenci odkrywają ciągłość rumuńskiej tradycji kulturalnej: „Anotimpuri”, „Caete de Dor”, „Cuget Romanesc”, „Cuvântul”, „Destin”, „Exil”, „Fapta”, „Indreptar”, „Libertatea”, „Lucaefürul”, „Orizonturi”, „Semne”, „Vers” — publikowane w Europie i w obu Amerykach. A co może być bardziej znaczące niż fakt, że po tylu latach na emigracji główne rumuńskie instytucje kulturalne — Fundatia Regala Universitara Carol I i Rumuńskie Towarzystwo Akademickie (z siedzibą w Monachium) — wydają w tym roku (1963) dwa nowe pisma literackie po rumuńsku? Te instytucje, do których można jeszcze dodać przynajmniej Instytut Rumuński we Fryburgu Bryzgowijskim z bardzo dobrze zaopatrzoną biblioteką i Rumuński Ośrodek Badawczy w Paryżu, prowadzą szeroką działalność kulturalną organizując odczyty, publikacje, wydarzenia artystyczne, konferencje. Jak można zapomnieć o wspomniałym wydarzeniu z roku 1959, zorganizowanym w Paryżu przez Fundatia Regala Carol I z okazji stulecia Unii Gospodarstw, tych „Dni Studiów Rumuńskich”, na które złożyło się osiemdziesiąt wystąpień naukowych rumuńskich i zagranicznych naukowców i wspomniała, retrospektywna wystawa sztuki? Albo o dorocznych kongresach organizowanych przez Rumuńskie Towarzystwo Akademickie w różnych miastach europejskich? Szczegółowe przedstawienie działalności kulturalnej czy rumuńskiej bibliografii jest na tak ograniczonej przestrzeni niemożliwe, a ponadto nie jest to naszym celem. Chcieliśmy jedynie pokazać żywotność i działalność „emigracji” z punktu widzenia, który może wyjaśnić zasady podane na początku tego wprowadzenia. Wierzmy, że nasi czytelnicy znajdą, na następnych stronach, więcej dowodów na stwierdzone fakty i że będą mogli rozpoznać nowy, unikatowy aspekt, jaki kultura rumuńska może pokazać światu.

(P.E.N. in Exile, *Rumunians. Introduction*, Arena 1963 nr 11, s. 4–10)

Z ang. i niem. tłum. Alicja Skarbińska-Zielińska

# BIOGRAFICZNY ROMANS, CZYLI CUDA ŻYCIA EMIGRANTA Z WYBORU: FRYDERYK JÁROSY (1889–1960) — AUTOR NIE NAPISANYCH WSPOMNIEŃ Z ŻYCIA WŚRÓD POLSKIEJ EMIGRACJI W LONDYNIE

Anna MIESZKOWSKA (Warszawa)

„Nadali mi polskie obywatelstwo  
Za miłość do Polski i do polskiej sztuki.  
Odebrali mi polskie obywatelstwo  
Za miłość do Polski i do polskiej sztuki”.

(Fryderyk Járosy, Qui pro Quo)

Nie wierzę wspomnieniom! Zwłaszcza tym, które pisali artyści emigracyjnej Mel-pomeny.

W okresie powojennego półwiecza polscy aktorzy pozostawili po sobie wiele wspomnień: w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Waszyngtonie, Los Angeles, Melbourne, nawet w Santiago...

Niektóre wyszły drukiem nakładem autorów lub emigracyjnych oficyn. Inne do-czekały się jedynie ogłoszenia w prasie polonijnej. Zdecydowana większość pozostała dla badaczy na razie niedostępna. Bliscy zmarłych artystów często nie zdają sobie sprawy, co pozostało w szufladach, starych teczkach i walizkach.

Nieliczni autorzy wspomnień znaleźli zainteresowanie u krajowych wydawców. Dla-czego? Najczęściej ze względu na, nie zawsze akceptowaną, w kraju odmienną po-prawność literacką. Emigranci, bowiem niemal od zawsze pisali inaczej niż krajowi autorzy... Wydawcom w Polsce nazwiska autorów wspomnień spisanych poza krajem często niewiele mówiły. Moim zdaniem najwięcej odkryć w dziedzinie eseistyki wspo-mnieniowej aktorów, którzy po 1945 pozostali poza Polską — dopiero przed nami. Cenne znaleziska kryją (wciąż do końca nie zbadane i nie opisane) archiwa Radia Wolna Euro-



pa. RWE przygotowywało cykle audycji wspomnieniowych, w których brali udział znani artyści. Wspomnę o kilku, których nagrania poznałam: Waclaw Radulski, Hanna Dorwska i jej mąż Karol Dorwski, Wiktor Budzyński, Leopold Kielanowski.

Najbardziej znane wspomnienia, cytowane w wielu publikacjach krajowych, napisali, między innymi: Konrad Tom, Ludwik Lawiński, Feliks Konarski, Loda Halama, Marian Hemar, Leopold Kielanowski, Czesław Halski, Kazimierz Krukowski, Gwidon Borucki, Wiesław Mirecki, Kaja Mirecka-Ploss, Jadwiga Domańska, Maria Modzelewska, Danuta Mierzanowska, Maria Drue, Lidia Próchnicka, Hanna Reszczyńska-Essigman.

Wciąż pozostają nie ogłoszone w całości ciekawe wspomnienia Zofii Sikorskiej-Ratschki, prywatnie krawcowej teatru emigracyjnego, żony znanego aktora, Romana Ratschki.

Wspólnie ze znaną pisarką pracuje nad książką Renata Bogdańska-Anders.

Trzy lata temu Włada Majewska wydała nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego wspomnienia *Od Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*<sup>1</sup>.

\*\*\*

Od kilkunastu lat interesuję się powojennymi losami najwybitniejszego konferansjera teatrów rewiowych przedwojennej Warszawy...

Fryderyk Járosy (1889–1960) po wojnie osiadł w Londynie w środowisku polskim. Został polskim emigrantem z wyboru, z potrzeby serca. Chociaż, tak naprawdę, emigrantem był od zawsze. Od 1913 roku, kiedy, po ślubie z Natalią von Wronowski, zamieszkał w Rosji. W Londynie próbował prowadzić teatrzyk pod dawną nazwą, Cyrylik Warszawski, który jako pierwszy w emigracyjnych warunkach poznał smak upokorzenia i upadku.

Járosy językiem polskim posługiwał się biegle, i w mowie, i w piśmie. Co może dziwić i imponować zarazem. Opinia o jego węgierskim pochodzeniu jest na trwałe umocowaną legendą. Znał pięć języków, węgierskiego nie rozumiał wcale! Jego pierwszym językiem był niemiecki. Mówił też po francusku i angielsku. W ciągu sześciu lat spędzonych w Rosji, przyswoił sobie rosyjski. Gdy w 1924 roku z teatrzykiem rosyjskich emigrantów, Niebieski Ptak, przyjechał z Berlina do Polski na kilkutygodniowe występy, naszego języka uczył go Antoni Słonimski. Drugim jego nauczycielem został Marian Hemar. Trzecią osobą, dzięki której trudna polszczyzna nie miała dla niego tajemnic, była Hanka Ordonówna. Nigdy nie kończył żadnej polskiej szkoły, kursu językowego. Magia jego konferansjerki polegała na śmiesznie nieprawidłowej polszczyźnie i na akcencie. „[...] mnie samego bawiło, kiedy słyszałem swoje «prouzi państwa»” — opowiadał w ostatnim radiowym wywiadzie, udzielonym Teodozji Lisiewicz.

[...] mój rodzaj konferansjerki — kontynuował — powstał, kiedy zrozumiałem słowa Ludwika Börne — że humor nie jest darem umysłu, lecz darem serca. Jeżeli piszą, że zawojowałem serca miliona Polaków, i jeżeli tak było istotnie, to dlatego, że kochanym warszawiakom wciąż dźwięczy jeszcze w uszach mój ton Polaka humoris causa. Dowcip wyłowiony niby z niezrozumienia polskich powiedzonek, a naprawdę z bogactwa języka Antka znad Wisły, z sentymentu, jaki kryje się w melodii szorstkiego języka warszawskiego, z komizmu dialektu z Bielan<sup>2</sup>.

W czasie okupacji, ukrywając się przed gestapo w różnych miejscach, w Warszawie i poza stolicą, pisał (pod pseudonimem Efen) satyryczne wiersze w języku polskim

<sup>1</sup> W. Majewska, *Od Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*, Wrocław 2006.

<sup>2</sup> Scenariusz audycji opublikowany został w książce A. Mieszkowskiej *Była sobie piosenka... Gwiazdy kabaretu i emigracyjnej Melpomeny* (Warszawa 2006, s. 44–51).

i niemieckim. Polskojęzyczne były drukowane w prasie podziemnej, między innymi w pisemkach: „Demokrata”, „Moskit”, „Kret”. Niektóre z nich, powielone, rozrzucono w kinach i w teatrzykach jawnych. W wersji niemieckiej były naklejane na wagony, które jechały na front wschodni. Z powstania warszawskiego udało mu się przemycić dwadzieścia takich utworów, które już w 1945 roku, w Hanowerze, zostały wydane w tomiku *Mein Kampf. Moja walka z doktorem Goebbelsem*.

To był początek literackiej, wierszowanej eseistyki wspomnieniowej znanego kabareciarza. Już w Londynie napisał powieść kryminalną, której akcja rozgrywa się środowisku teatralnym przedwojennej Warszawy — „Majstersztyk doktora Niewiadomskiego”. Ucalała w maszynopisie, nigdy ani w całości, ani we fragmentach nie ogłoszona<sup>3</sup>.

Járosy był też autorem trzech dramatów: „Okoliczności łagodzące”, „Do usług madame” i „Nim kur zapieje”. Dwa pierwsze doczekały się realizacji scenicznych na emigracyjnej scenie. Pierwszą sztukę wyreżyserowała Regina Kowalewska<sup>4</sup>, drugą sam autor, który wcielił się też we własnej „komedii fantastycznej” w rolę służącego u angielskiego lorda<sup>5</sup>. Trzeci utwór wciąż pozostaje nie odnaleziony. Nie znam jego treści, wiem tylko, że wystawiony na pewno nie był. Tematem sztuki były realia z życia polskiej emigracji w Anglii. „Przecież należę do niej!” — mówił autor na wieczorze, podczas którego wręczono mu trzecią nagrodę za tę właśnie sztukę ufundowaną przez Stowarzyszenie Kombatantów<sup>6</sup>.

Tutaj żyłem z wami — kontynuował — cierpiałem i układałem biskwity z wami. I bądźmy szczerzy — jakie by nie były moje uczucia dla prawdziwej Polski i jak błędnie nie powiedziałbym już chrząszcz brzmi w trzcinie, to jednak jestem swego rodzaju outsiderem, który na to wszystko, co się dzieje, patrzy niby z boku i dlatego obserwuje z dużym obiektywizmem.

Jedynie *Okoliczno ci łagodź ce* zostały wydane nakładem Archiwum Emigracji (Toruń, 2004).

Poza powieściami i dramatami, Járosy pisał opowiadania, skecze, nowele, słuchowiska radiowe, a nawet ocalało kilka wierszy i piosenek. Niestety, nie pozostawił po sobie wspomnień. Może dlatego, że jak uważał „autobiografia nigdy niczego złego nie mówi o autorze. Odsłania tylko jego słabą pamięć”. Chciał podzielić się z kimś swoją pamięcią. Co ciekawe, początek — zaledwie kilka zdań i tytuły rozdziałów napisał po polsku. Jakby wiedział, że tylko dla Polaków będzie ważne jego świadectwo artystycznych doświadczeń. Zapisał nawet tytuł: „Biograficzny romans. Cuda mojego życia”.

Wiem, że decyzję o spisaniu wspomnień podjął jesienią 1957 roku, po opuszczeniu szpitala, w którym przechodził kilkutygodniową rekonwalescencję po kolejnym ataku serca. Projektu nie zrealizował, ale dzięki tym zachowanym paru zdaniom domyślam się, za czym tęsknił i co przywróciło go do życia po ciężkiej chorobie. Chciał spełnić obowiązek pamięci. Czuł potrzebę zanotowania spraw dla niego ważnych z zawodowej, ale i osobistej przeszłości. Pewnego dnia usiadł i napisał: „Pierwsze poznanie z Erosem. Wenecja. Lato 1907 roku. Dziewczyna o fiołkowych oczach, dla której straciłem nie tylko głowę. Potem krótka, męska rozmowa z ojcem”. Tylko tyle. Zanotował ledwie tematy, inspiracje, namiastkę wspomnień, które zapewne chciał rozwinąć:

---

<sup>3</sup> W zbiorach Archiwum PAN w Warszawie, nr inwentarzowy zespołu spuścizny F. Járosy’ego: III-361.

<sup>4</sup> Premiera w Londynie w 1951 r.

<sup>5</sup> Premiera w Londynie w 1952 r.

<sup>6</sup> W 1956 r.

List ojca na drogę życiową. Zima w Davos. Majątek. Ślub. Krewni. Krawiec w Monachium. Organizowanie kolejki po jaja w sowieckiej Rosji. Studio Stanisławskiego. Oleczka, to ty? Ptak Niebieski. Skąd pani zna Járosyego? Qui pro Quo i robienie artystów. Aresztowanie i przesłuchanie. Daniłowiczowska i piosenki Ordonki. Mowa Hitlera. Okupacja. Bidet. Książki. Widziałem, jak się spaliły. Nadejście gestapo w Gołąbkach. Głuchy ogrodnik. Gdzie jest kretinka? Buchenwald. Karta polska i śmierć. Zmartwychwstanie. Angielska służba. Jeżeli jeszcze żyję, to jest to małe nieporozumienie. Moje podróże.

Reszta okruczeństw wspomnień pozostała w zapiskach, na luźnych kartkach, w brulionach, w ostatnim kalendarzyku z 1960 roku, w listach do przyjaciół i rodziny.

Z tych cudem zachowanych notatek spróbowałam ułożyć autobiograficzny esej, tak jak mógłby to zrobić Fryderyk Járosy. Nawet tytuły poszczególnych fragmentów są zapożyczone od bohatera nie napisanych wspomnień.

Wszystkie zdania pochodzą z jego zapisów, z różnych lat. Starłam się je tylko ułożyć w chronologiczny ciąg zdarzeń. Sporadycznie tylko dopełniam je informacjami z innych źródeł, na przykład, wspomnień Mariana Hemara lub córki Mariny<sup>7</sup>. Swój komentarz ograniczam do koniecznego minimum.

\*\*\*

Emigracyjna droga wspaniałego artysty kabaretu XX wieku rozpoczęła się w obozie w Buchenwaldzie, gdzie trafił z transportu wypędzonych powstańców Warszawy jesienią 1944 roku. Ale co zdarzyło się wcześniej?

### **Rozdział pierwszy: *Życie idzie dalej...!***

Wiosna 1939 roku. Ostatnia premiera przed wakacjami. Inspicjent Teatru Komedia dał trzeci dzwonek do garderób artystów i podszedł do dziurki w kurtynie. Zajrzał.

– Będzie komplet, rzekł cicho do stojącego obok elektrotechnika.

– Zresztą to było do przewidzenia. Wolnym krokiem udał się do korytarza, który prowadził do garderób aktorek. Zbliżył się do pierwszych drzwi. Stał. Kiwnął smutnie głową. Westchnął głęboko i machnął ręką. Zawołał obojętnym głosem:

– Zaczynamy!

I jeszcze raz na pierwszym piętrze u aktorów:

– Zaczynamy!

Wrócił na swój posterunek i dał trzeci dzwonek do foyer i na widownię. Wyczekał nieruchomo minutę. Potem rzucił:

– Gong!

– Gasić żyrandol!

– Drugi gong!

– Gasić boki!

– Ciemna widownia!

– Trzeci gong!

– Cisza!

– Kurtyna!!

Oparł się o kulisę i patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Myślał: — Dyrektor ma rację! Życie idzie dalej!<sup>8</sup>

---

<sup>7</sup> Marina Járosy-Kratochwil, ur. w 1915 r., obecnie mieszka w Wiedniu.

<sup>8</sup> F. Járosy, „Majstersztyk doktora Niewiadomskiego”, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

## Rozdział drugi: *Życie — nie umierać!*

Podczas oblężenia Warszawy pełniłem funkcję komendanta bloku na ulicy 6-go sierpnia 28-30. Warszawa padła. Siedząc 24 października 1939 roku w cukierni Ziemiańska, na zapytanie scenarzysty filmowego Jana Fethkego<sup>9</sup>: „Co pan dyrektor zamierza robić?”, odpowiedziałem: „Deutsche far Niente” (jak wiadomo jest znane przysłowie włoskie *Dolce far Niente*, to znaczy słodkie nic nie robić). Nazajutrz zostałem aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu na ulicy Daniłowiczowskiej. Jak się potem okazało Jan Fethke był Volksdeutschem i pracował dla 5. kolumny. Podczas przesłuchania zarzucono mi antyhitlerowską działalność przed wojną. W celi, w której się znajdowałem, siedzieli ze mną: były prezydent Warszawy — Stefan Starzyński, były marszałek Sejmu, Rataj, znany działacz PPS, Niedziałkowski i inni. Po sześciu miesiącach, na sprawie sądowej w gmachu gestapo w Pałacu Bruechłowskim [*sic!*], otrzymałem wyrok: dziesięć lat obozu karnego. Zrozumiałem, że to jest gorzej niż kara śmierci i postanowiłem uciekać.

Kiedy znajdowałem się w drodze powrotnej z gestapo na Daniłowiczowską w towarzystwie sześciu żandarmów obok Hotelu Europejskiego, wpadł mi nagle do głowy szatański plan. Zwróciłem się do najstarszego z tej ekipy z prośbą, aby mi pozwolili ogolić się u mojego stałego fryzjera w tym hotelu. Wachmajster oczywiście długo się namyślał i w końcu się zgodził dając mi na to dosłownie pięć minut czasu, wydając jednocześnie rozkaz podwładnym, aby obstawili wejście do zakładu, sam zaś udał się do środka za mną. Gdy znajdowałem się w środku, skierowałem się momentalnie do tylnego wejścia prowadzącego do hotelu i, znając doskonale rozkład hotelowy, zacząłem uciekać. Nie widziałem nikogo i niczego, pędziłem jak szalony, przewracając po drodze wszystko i wszystkich. Słyszałem tylko głośnie wołanie: „*Halt! Halt!*” Po kilku godzinach tracąc przytomność znalazłem się w jakiejś piwnicy na Starym Mieście.

Kiedy odzyskałem przytomność, udałem się do mojego przyjaciela Jurandota, który ulokował mnie na strychu. Tam odpoczywałem kilka miesięcy, zapuszczając sobie brodę i wąsy. W ten sposób został zlikwidowany Fryderyk Járosy. Na podstawie wyrobionych, a raczej podrobionych dokumentów ujrzałem znów światło dzienne, jako Franciszek Nowaczek. Wstąpiłem do służby konspiracyjnej w charakterze propagandzisty. I tak przez kilka lat jako Franciszek Nowaczek zmieniając swoje m[iej]sca p[obytu] wędrowałem po wsiach i miasteczkach<sup>10</sup>.

Kilkanaście miesięcy, od jesieni 1940 do wiosny 1942, Járosy ukrywał się w warszawskim getcie. Na ogół nie opuszczał kryjówek. Ale od czasu do czasu musiał zmienić miejsce pobytu. Na ulicach getta widział wówczas straszne sceny. Jedną z nich zapamiętał i opisał po dziesięciu latach w Londynie, w noweli „Kryształowy człowiek”<sup>11</sup>. Bohater idzie londyńską ulicą. Spotyka człowieka, który mu kogoś przypomina. Ale kogo? I co ten człowiek ma charakterystycznego w twarzy, że to niepokoi i każe się zatrzymać na chwilę?

Pewnego razu przypomniał sobie ten uśmiech! Tak! Tego uśmiechu nie wykreślił ze swego życia nigdy. To było po łapanie. SS-man pastwił się nad grupą złapanych

---

<sup>9</sup> Jan Fethke (1903–1980), śląski pisarz, reżyser i scenarzysta filmowy. Pochodził z Opola, studiował w Gdańsku, karierę filmową rozpoczął w Berlinie. Po dojściu Hitlera do władzy emigrował do Polski, zachowując niemieckie obywatelstwo. W Polsce, do 1939 r., wyreżyserował kilka filmów i napisał kilkanaście scenariuszy filmowych. Po wybuchu II wojny światowej pozostał w Warszawie, współpracował z władzami okupacyjnymi. Aresztowany w 1944. Po wojnie przyjął polskie obywatelstwo. Do 1960 r. pracował w filmie polskim pod pseudonimem. W 1962 przebywając w podróży służbowej w Berlinie Zachodnim — pozostał tam. I tam zmarł.

<sup>10</sup> J. Leński, *Co mówi F. Járosy*, Dziennik Żołnierza APW, 10.08.1945.

<sup>11</sup> F. Járosy, „Kryształowy człowiek”, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

Żydów. Kazał im skakać na jednej nodze, kazał im położyć się w błoto, kazał im śpiewać i tańczyć. Bardzo to Niemca bawiło. Stał na rozkraczonych nogach, ze szpicrutą w rękę, i ryczał. Śmiał się do rozpuku. Tego śmiechu nie mogę zapomnieć<sup>12</sup>.

Ten śmiech oprawców prześladował go przez wszystkie powojenne lata. Córka Marina opowiadała, że ojciec, spotykając się z nią na terenie Austrii czy Szwajcarii, zawsze uważnie przypatrywał się Niemcom, którzy byli z jego pokolenia. Gdy zapytała kiedyś, dlaczego tak na nich patrzy, jakby kogoś szukał. Odpowiedział krótko: „Tak, kogoś szukam”.

Wśród jego papierów odnalazłam wycinek z londyńskiego „Dziennika Polskiego”, przypuszczalnie z wiosny 1960 roku. Krótka notatka prasowa donosiła, że film *Warsaw Ghetto* zatrzymany został przez cenzurę brytyjską. Obraz dokumentalny przedstawiający okrucieństwa niemieckie przy likwidacji getta w Warszawie został zatrzymany przez Urząd Cenzury Filmów. „Zakazano wyświetlania, o ile nie zostaną usunięte wszystkie sceny pokazujące trupy ofiar”. Na zniszczonym fragmencie gazety, zapewne on sam, dopisał: „Kretini”.

### **Rozdział trzeci: *Póki my żyjemy!***

Wreszcie przyszło Powstanie. Jako porucznik Armii Krajowej znajdowałem się na Placu Narutowicza — Filtrowa 68 — gdzie zostałem ranny w nogę. Warszawa znów padła. Tym razem zostałem wzięty do niewoli i wysłany do obozu Buchenwald. Któregoś dnia Niemcy załadowali transport do wagonów towarowych. Transport ten składał się z kobiet i mężczyzn w liczbie około czterech tysięcy osób. Oczywiście znalazłem się w tym transporcie, który jak się później okazało przeznaczony był na śmierć gazową. Gdy pociąg znajdował się na stacji kolejowej w Celle (koło Hanoweru), nadleciała eskorta alianckich bombowców. Zrobił się popłoch niebywały. Widziałem przez zakratowane okna jak eskorta nasza zaczyna uciekać. I tym razem szczęście mi dopisało. Uciekłem i dotarłem do szpitala w Celle i tam się ukryłem jako sanitariusz. Dwunastego kwietnia czterdziestego piątego roku wojska alianckie wkroczyły do Celle i wtedy poczułem, że staję się znów Fryderykiem Jánosym. Zgoliłem brodę i wąsy i zameldowałem się u władz angielskich, opowiadając o swoich przeżyciach.

Ze względu na znajomość języków zostałem zakontraktowany jako tłumacz do szpitala w Bad-Rehburg. W maju zacząłem się starać o urlop do Londynu celem skomunikowania się z rodziną oraz znajomymi. Dwunastego czerwca samolotem z Hamburga udałem się do Londynu, zatrzymując się w powrotnej drodze w Paryżu oraz Brukseli. W Brukseli zwróciła się do mnie delegacja Polonii z prośbą o stworzenie teatru, podkreślając, że niestety na terenach Francji, Belgii i Holandii uchodźstwo polskie pozbawione jest wszelkich imprez kulturalnych. Tak się składa, że na terenie Belgii znajdują się znane aktorki Helena Grossówna, Eugenia Magierówna i inni.

Będąc w Londynie nawiązałem kontakt ze swoim starym przyjacielem Marianem Hemarem, który mi będzie dostarczał teksty. Dzięki poparciu Konsulatu Polskiego w Belgii wierzę, że teatr pomyślnie się rozwinie.

Teatr będzie literacko-artystyczny i nazywać się będzie Cyrulik Warszawski<sup>13</sup>.

Pisanie czyjejś biografii jest jak gra w puzzle. Aby zobaczyć obraz życia opisywanej postaci trzeba go ułożyć z bardzo wielu drobnych elementów. Bywa, że odnajdywane z wielkim trudem kolejne fragmenty nie pasują do siebie tak dokładnie. Różnią się w tych czy w innych szczegółach. Ale dla ogólnego portretu bohatera nie ma to istotnego znaczenia.

---

<sup>12</sup> Tamże

<sup>13</sup> J. Leński, *Co mówi F. Jánosy...*

Jak pisał Fryderyk Jąrosy: „Naturalnie, nie było zupełnie tak, ale też nie bardzo inaczej”<sup>14</sup>.

#### **Rozdział czwarty: *Pierwszy krok! Londyn 1946***

Po prawie rocznym prowadzeniu teatrzyku żołnierskiego Cyrulik Warszawski, po występach na terenie Belgii, Holandii, Niemiec i Włoch — Fryderyk Jąrosy z dużą grupą artystów z innych czołówek teatralnych przybył we wrześniu 1946 roku do Londynu.

Przez kilka tygodni występował w polskim klubie Orzeł Biały, w Ognisku Polskim, oraz w Domu Lotnika. Przygotował trzy premiery, z którymi odwiedził kilkadziesiąt hosteli na terenie całej Anglii. Pewnego razu, na ich występy przyszło tak mało widzów, że nie mieli na benzynę aby wrócić do Londynu. Latem 1947 roku, teatrzyk Cyrulik Warszawski zakończył swoją działalność.

O kłopotach w prowadzeniu teatru wspominał 10 maja 1947 roku w liście do Bronisława Horowicza:

O sobie nic radosnego nie mogę napisać. Po wędrówce w Pierwszej Dywizji w Niemczech i w Drugim Korpusie we Włoszech, wylądowałem w Anglii i prowadzę tutaj teatrzyk Cyrulik Warszawski [...], teatrzyk, który kiepsko idzie, gdyż tutejsza emigracja jest chyba najgorszym bagnem, przez które musiałem w życiu przejść. Dlatego też mam zamiar w najbliższym czasie zamknąć tę budę i rozejrzeć się za czymś czystszy i godniejszym. W tutejszej atmosferze polskiej, pełnej black-marketu, kłamstwa i perfidii — wytrzymać nie można. Po nadaniu mi w 1938 roku honorowego obywatelstwa polskiego, dowiedziałem się z prasy tydzień temu, że rząd warszawski mnie (między innymi — np. Hemar, Tom, Krukowski, etc.) odebrał obywatelstwo polskie, tak że będę musiał żyć na U.N.O. paszport. Nie szkodzi. Pies im mordę lizał<sup>15</sup>.

Trzy miesiące później w liście do córki Mariny pisał: „Z teatrem w Londynie musiałem skończyć. Mam propozycję poważnej pracy artystycznej w Tel Awiwie. Kontrakt na pół roku”<sup>16</sup>.

„Poważną pracę artystyczną” w teatrze Li-la-lo<sup>17</sup> załatwił Jąrosy’emu Antoni Borman. Umowa była bardzo korzystna, gwarantowała wyreżyserowanie trzech rewii, występy przez pół roku, mieszkanie i życie w hotelu San Remo oraz wysokie honorarium.

W czasie pobytu w Tel Awiwie otrzymał adres mieszkającej w Libanie Hanki Ordonówny. Nie widzieli się od września 1939 roku. W cudem ocalałych listach opisał swoją sytuację w londyńskim środowisku polskim, w jednym z nich czytamy:

Tel Awiw, Hotel San Remo 10 XI [19]47

Droga, kochana Haneczko!

Czego się wstydzisz? Parę lez połknąłem i parę wylałem, kiedy po tyłu — potrójnie liczonych latach, po raz pierwszy ujrzałem Twoje drogie pismo i resztki mojej wiedzy grafologicznej potwierdziły mi znowu, że jesteś morowaty, fajny chłopak, pełna fantazji, znawstwa ludzi, wiary w Boga i bogów, jednym słowem — jak Helena Cię nazywa — ostatni romantyczny ptak naszego wieku!

---

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> List F. Jąrosy’ego do B. Horowicza z 10.05.1947, w zbiorach Instytutu Sztuki PAN w Warszawie.

<sup>16</sup> List F. Jąrosy’ego do Mariny Jąrosy-Kratochwil z 2.09.1947, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>17</sup> Zob.: N. Gross, *W drodze i po drodze — polskie korzenie hebrajskiego kabaretu*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2000 z. 3, s. 103–111.

Ile radości życiowej, ile bodźca straciłem przez to, że Twoje listy do mnie — o których piszesz — nie dochodziły do mnie. Nie mam żadnej wątpliwości, że to perfidia ludzka grała dużą rolę w Tym, ta perfidia, przed którą uciekłem z Londynu aż tu do Palestyny, aby choć trochę nie widzieć ludzi. [...] Straciłem wszelki wewnętrzny kontakt [...] z Zosią Terne, z *moral insanity* Hemara, [...], z całą szumowiną naokoło Rządu Warszawskiego jak z bufonami z drugiego korpusu.

Rozumiem mordercę z afektu, rozumiem złodzieja z nędzy, rozumiem prawdę samobójczą, bezkompromisowość obłądną — ale już nie rozumiem i nie chcę rozumieć jadaczów chleba, złośliwych rzeźmieszków, kawiarnianych literatów, politycznych geschaftenmacherów i tego wstrętnego zakłamania codziennego. To oni powodowali, że lew po ucieczce z niewoli ZOO — wróciwszy do wolnych przestrzeni — ciągle jeszcze chodzi tam i nazad, tam i nazad — jak w dawnej klatce.

Ach — z jaką ogromną radością, z jakim uśmiechem w duszy przyleciałbym na Twoje zaproszenie do Was! Niestety jest to w tej chwili niemożliwe, gdyż 25 listopada mam premierę i mam przez cały dzień próby, by z dyletanckiego tingl-tanglu zrobić prawdziwy teatr literacki. Nie mam więc ani jednego dnia wolnego, bo według tego, czy ten eksperyment mi się uda czy nie, będę sądził o tym, czy Járosy się już skończył, czy mam temu koszmarnemu światu jeszcze coś do powiedzenia. Robię program bezkompromisowy, obliczony na wychowanie publiczności, więc ryzyko duże!<sup>18</sup>

Z Hanką Ordonówną się już nie zobaczył. Premiera pierwsza — „Salon” — miała powodzenie<sup>19</sup>. Prowadząc konferansjerkę po hebrajsku i po polsku, Járosy mówił między innymi: „Skąd wciąż na emigracji zapał, entuzjazm... Po kieliszku, albo dwóch Polakowi Tamiza szumi jak Wisła, i chodzi po Earls Courcie, jakby po Nowym Świecie chodził...”.

Rewię grano pięćdziesiąt razy. Drugie przedstawienie „Tylko dla dorosłych” zeszło z afisza na skutek działań wojennych<sup>20</sup>. Trzecia premiera już się nie odbyła. Tel Awiw znalazł się na linii frontu, aktorzy i publiczność otrzymali wezwania do wojska. Miasto opustoszało. Hotel San Remo spalił się. Dyrektor Teatru Li-la-lo nie miał pieniędzy na obiecane honorarium dla reżysera. Do córki Mariny pisał dramatyczny list:

Tylko pies chodzi tutaj teraz do teatru. Najlepiej byłoby gdybym wyjechał stąd jak najszybciej, nawet już jutro. Teatr aktualnie nie płaci. Prowadzę bardzo oszczędne życie. Czekam na następny cud Járosyego<sup>21</sup>.

W pewnym momencie sytuacja była naprawdę tragiczna. Po prostu znalazł się na ulicy, bez dachu nad głową i środków do życia. Zaopiekowali się nim wówczas mieszkający w Tel Awiwie polscy Żydzi, którzy pamiętali go z dawnych czasów. Zorganizowali zbiórkę na bilet powrotny do Londynu dla niego i towarzyszącej mu w tej podróży Janiny Wojciechowskiej. W czasie ostatniego spotkania z przyjaciółmi, Járosy podszedł do okna, złapał zasłonę, jakby to była kurtyna w teatrze, i powiedział:

Proszę państwa! Jak to właściwie jest, czy to znaczy, że ja mam szczęście do wojen, czy też, że nie mam szczęścia do wojen!

Wiem, że znaleźć szczęście w samym sobie jest bardzo trudno. Ale znaleźć je gdzie indziej — wprost niemożliwe!<sup>22</sup>

---

<sup>18</sup> List F. Járosy'ego do H. Ordonówny z 10.11.1947, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>19</sup> Relacja Ireny Mitelman z Tel Awiwu, w zbiorach autorki.

<sup>20</sup> Zapis w notatkach F. Járosy'ego, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>21</sup> List F. Járosy'ego do Mariny Járosy-Kratochwil z 22.02.1948, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>22</sup> Relacja Ireny Mitelman.

Po powrocie do Londynu, w kolejnym liście do Bronisława Horowicza, Járosy dzielił się wrażeniami:

[Czy] pan wyobraża sobie, ile fantastycznych spotkań miałem w Palestynie, gdzie po dwóch pięknych miesiącach wpadłem znowu (prześladuje mnie to!) w wojenne tarapaty — i tylko cudem udało mi się zwiać stamtąd. Teraz znowu prowadzę swoje spokojne londyńskie życie. Zarabiam na egzystencję jako reader w wielkiej firmie filmowej, gdzie muszę czytać książki w pięciu językach, zaopiniować je, czy nadają się do filmowania czy nie — i dlaczego. Od czasu do czasu dają się skusić i występuję w imprezach teatralnych, co właściwie już nie wypada dla gentlemana w moim wieku<sup>23</sup>.

### **Rozdział piąty: *Druga runda! Londyn 1948–1960***

Te „imprezy teatralne”, o których wspominał w liście do przyjaciela, to były premiery dwóch rewii Feliksa Konarskiego. Ale z dochodów teatralnych Járosy żyć nie mógł. Bez powodzenia starał się o stałą pracę, najpierw w radiu BBC, a następnie w RWE. Mimo iż doceniano jego kwalifikacje, odmowę uzasadniano wiekiem. Stąd dramatyczna decyzja o podjęciu pracy w fabryce biskwitów. Na nocnej zmianie. W liście do córki tak o tym pisał:

Musiałem podjąć pracę fizyczną, aby móc w przyszłości dostać najniższy choćby zasiłek emerytalny. Co robię? Wkładam biskwity do pudełek. Ale najgorsze, że jest to praca nocna, na którą nie reflektują robotnicy angielscy<sup>24</sup>.

W jednym z brulionów odnalazłam taki komentarz do tej sytuacji:

Akurat w tej chwili, kiedy miałbym nareszcie wolny czas do prawdziwej, dojrzałej i zgłębionej pracy w moim ulubionym fachu, życie się (kpiąc ze mnie!) tak układa, że wszystko co osiągnąłem, muszę opuścić i wobec tego, że z mego fachu nie mogę wyżyć, muszę gdzieś pójść zarobić na życie, gdzieś kręcić jakimś kółkiem, smarować jakąś oś w cudzym i obojętnym organizmie. Takiej roboty zawsze nienawidziłem, i dlatego prawdopodobnie żadna dla mnie nie chce się znaleźć. A jaką robotę jestem zdolny wykonać? Gdzie mogę być potrzebny i gdzie mnie mogą tak użyć, żeby nie zniszczyć, tego co stanowi moje życie, moje zadanie życiowe, ba — mój obowiązek. Czy doprawdy muszę opuścić?<sup>25</sup>

W fabryce biskwitów wytrwał niespełna rok. To wystarczyło, aby otrzymał zasiłek socjalny.

Na innej stronie tego samego zeszytu zanotował: „Nie mam już sił urabiać artystów, jak to robiłem kiedyś”. Mimo tej męczącej pracy i niezbyt dobrej kondycji psychicznej, pisał. Nowele, monologi. Zabawne scenki dla radia. W cyklu „Emigranci” powstało słuchowisko: *Thank You, Wilfried Pickles!* Oto jego fragment:

Jeżeli mężczyzna ciągu jednej nocy krąży około stu razy naokoło tego samego domu, to albo jest beznadziejnie zakochany, albo... jest nocnym dozorcą. W moim wypadku — było to ostatnie. Po długich staraniach udało mi się dostać tę posadę. Musiałem przedstawić bardzo dobre i poważne referencje, udowodnić udział w wojnie światowej pod dowództwem brytyjskim i dwaj angielscy przyjaciele musieli za mnie poręczyć. Mam teraz czarny mundur i co noc chodzę równym krokiem dookoła domu towarowego.

<sup>23</sup> List F. Járosy'ego do B. Horowicza z 1.09.1948, w zbiorach IS PAN w Warszawie.

<sup>24</sup> List F. Járosy'ego do Mariny Járosy-Kratochwil z 1.08.1951, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>25</sup> Z zapisków F. Járosy'ego, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.



Pewnego razu, w tym nocnym obchodzie, bohaterowi opowieści towarzyszyła młoda Angielka. Betty szybko zorientowała się, że starszy dozorca nie jest jej rodakiem.

– Francuz?

– Nie. Polak.

– Aha! To pan jest *refugee*?

– Tak.

Westchnęła i kiwnęła głową.

– A w swoim kraju też był pan nocnym stróżem?

– Roześmiałem się serdecznie: Nie!

– A co pan tam robił?

– Byłem reżyserem i aktorem.

– No to jest pan przyzwyczajony do nocnego życia!

– Do pewnego stopnia.

– Czy pan był przed wojną znanym artystą?

– Dosyć znanym.

– Tak jak Wilfried Pickles?

– Mniej więcej.

– Zna pan to? Zanuciła starą piosenkę.

– Znam. Na tę melodię budowałem kiedyś wielki finał w moim teatrze.

– Niech pan mi opowie!

Opowiedziałem jej o rewiiach w moim teatrze w Warszawie, opisałem finał, w którym śpiewaliśmy na tę nutę, starałem się przetłumaczyć jej polskie słowa tego finału.

Mgła stawała się coraz gęstsza, pomimo to widziałem, że miała lzy w oczach i jak zahipnotyzowana patrzyła na moje usta, kiedy w niezgrabnym tłumaczeniu nuciłem polski refren piosenki:

Jest tyle nowych prawd co dnia –

Najstarszą prawdę serce zna –

Najgłębszą prawdę serce wie –

Że szczęścia nie ma —

Jeśli nie we dwoje!

Przerwałem i roześmiałem się głośno: — Tak, to wszystko było kiedyś! Było i mi-  
nęło! A teraz uważajmy na włamywacza! [...] <sup>26</sup>.

Okazjonalnie RWE zapraszało jednak Fryderyka Járosy'ego do prowadzenia koncertów, programów okolicznościowych z udziałem publiczności. W styczniu 1955 roku prowadził imprezę karnawałową, retransmitowaną do Polski. W maju tegoż roku, pozdrawiając publiczność w Londynie i słuchaczy w kraju, mówił między innymi:

Z ogromnym wzruszeniem i zdziwieniem występuję zawsze przed mikrofonem Radia Wolna Europa do swoich wiernych słuchaczy i przyjaciół w Polsce. Zastanawiam się czy kabaret na emigracji ma być kabaretem aktualnym, politycznym. Czy konferansjer współczesny ma służyć ideałom jednej partii? Czy jedną nogą ma stać na gruncie państwowym, drugą na gruncie międzynarodowym i trzecią na gruncie czystego artysty. Na emigracji czuję się żołnierzem tej wielkiej armii, której dowódcom zawdzięczamy, że polska sztuka teatralna podczas tułaczki po obcych krajach nie umarła. Na odwrót — pięknie się rozwinęła. Zauważam, jak dziwna jest mieszanina w duszy emigranta. Z jednej strony ma on wieczny kompleks zmniejszonej wartości, a z drugiej strony posiada dużą porcję megalomanii...

Składam słowa i gesty wdzięczności swoim wiernym przyjaciołom, współrodakom i czuję się złapanym na gorącym uczynku społecznej etyki, artystycznego entuzjazmu i głębokiego przywiązania do takiej Polski, o której marzę, i w której nadejście święcie wierzę. Serce się kraje, gdy się kraj ma w sercu! <sup>27</sup>

---

<sup>26</sup> F. Járosy, zapiski w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>27</sup> Tamże.

Po tej wypowiedzi prowadzący otrzymał serdeczne brawa, ale kierownictwu Rozgłośni Polskiej RWE jego wypowiedź się nie spodobała. Uznano ją za polityczną. A na tego rodzaju komentarze nie otrzymał zgody od dyrektora Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Był to już ostatni publiczny radiowy występ „starego Fryca” — jak o nim mówił Ludwik Lawiński.

Dwunastego maja 1955 roku w liście do Bronisława Horowicza, zgorzkniały Fryderyk pisał: „Jakoś tak się składa, że od czasu jak odszedłem od tego teatralnego bałaganu, który teatralni ludzie uprawiają na emigracji, nikt do mnie interesu nie ma”<sup>28</sup>.

Pewnego rodzaju pożegnanie, niemal testament, przekazał w ostatnim liście, jaki udało mi się odnaleźć. Do Anny Antik, tancerki i choreografki, przyjaciółki z lat młodości w Rosji, 25 lipca 1960 roku, a więc na dwanaście dni przed śmiertelnym atakiem serca, pisał:

Z upływem lat człowiek staje się taki samotny, że zaczyna zazdrościć każdemu, kto to wszystko ma już za sobą. Wszystko można sobie wyperswadować, ze wszystkim można się pogodzić, ale co zrobić, kiedy przyjdzie na człowieka taka tęsknota za głupstwem, za młodością, za wspomnieniami najszcześniejszych lat? Byłem dzisiaj w Hyde Parku. Wspominałem różne szczegóły z naszego życia w Moskwie. Jak to się człowiek zmienia na starość! Przez wszystkie lata od wyjazdu z Nają z Rosji, broniłem się przed wspomnieniami z tamtego okresu, tyle tam widziałem zbrodni, że chciałem na zawsze o tym okresie życia zapomnieć. A teraz, tak sobie myślę, że nasz czas w Moskwie, mimo wszystkich komplikacji, był jednym ze szczęśliwszych w naszym życiu. Patrząc na bardzo stare drzewa w parku, powiedziałem głośno: — Nie zapomnicie, że stał tu kiedyś przy was człowiek, który miał ciekawe życie<sup>29</sup>.

Dwa tygodnie po śmierci przyjaciela, Marian Hemar ogłosił w londyńskim „Dzienniku Polskim” wspomnienie, które zatytułował najprościej: *Fryderyk*<sup>30</sup>. Ujawnił w nim najbardziej skrywane uczucia:

Karą dla tych, którzy pozostają przy życiu, jest głęboki żal, nie do naprawienia, i wyrzuty sumienia, które pieką gorzkim wstydem. Jaka to szkoda, że wszystkiemu, co w ludziach jest życzliwe dla siebie wzajem i przychylne, zgodne i rozsądne, pogodne i przyjazne, na drodze stają nerwowe urazy i dziecinne dąsy — dziecinnie puste, gdy mierzyć je grozą i powagą śmierci.

---

<sup>28</sup> List F. Járosy’ego do B. Horowicza z 12.05.1955, w zbiorach IS PAN w Warszawie.

<sup>29</sup> List F. Járosy’ego do A. Antik z 25.07.1960, w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie.

<sup>30</sup> M. Hemar, *Fryderyk*, *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, 22.08.1960, s. 2.

# LONDYŃSKI „PAMIĘTNIK LITERACKI”

**Jerzy R. KRZYŻANOWSKI (USA)**

W roku 1976 istniejący od 1945 roku Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie postanowił po dziewięcioletniej przerwie wznowić swoją działalność wydawniczą, dotychczas przeważnie ograniczoną do publikacji książek poświęconych najwybitniejszym pisarzom polskim, w tzw. serii „Żywych”, i rozpocząć wydawanie własnego periodyku nazwanego niezbyt fortunnie „Pamiętnik Literacki”. Niefortunnie, gdyż kwartalnik polonistyczny pod tym samym tytułem wychodzi w Polsce od roku 1902, ukazując się przed wojną we Lwowie, a w latach powojennych najpierw w Warszawie, potem zaś we Wrocławiu. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że zorganizowany w Londynie Komitet Redakcyjny nowego periodyku mógł o tej zasługowej publikacji nie wiedzieć, gdyż działał pod przewodnictwem prezesa Związku od 1975 roku, Józefa Garlińskiego (1913–2005), historyka dziejów współczesnych, zwłaszcza II wojny światowej, ale nie literatury, a w skład Komitetu wchodził: Bronisław Przyłuski, Kazimierz Sowiński i Ignacy Wieniewski, dla literatury emigracyjnej zasłużeńi, ale z jej historią najczęściej własną tylko twórczością związani. Nadmienić warto, że wśród poprzednich prezesów Związku w zasadzie nie było historyków literatury polskiej — Stanisław Stroński był romanistą i politykiem, Antoni Bogusławski — poetą i krytykiem literackim, Wiesław Wohnut to głównie dziennikarz, Zygmunt Szyszko-Bohusz był publicystą, Teodozja Lisiewicz pisała utwory dramatyczne, podczas gdy Kazimierz Sowiński był przede wszystkim poetą. Jedynym w tym gronie historykiem literatury był Tymon Terlecki (1905–2000), posiadający doktorat Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dwukrotny prezes Związku, później redaktor wydanej staraniem tegoż Związku imponującej, dwutomowej książki *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960* (Londyn, 1964–1965), stanowiącej pracę zbiorową o łącznej objętości 1404 stronic druku, w której dwudziestu jeden autorów próbowało podsumować historię dwudziestu lat literatury emigracyjnej. Ich dzieło do dziś zachowuje duże wartości poznawcze, podczas gdy redaktorowi przyniosło zaproszenie do objęcia katedry literatury polskiej w prestiżowym University of Chicago, gdzie wykładał w latach 1965–1972.

Tak czy inaczej, Związek najwyraźniej odczuwał potrzebę publikacji własnego periodyku, gdyż — słowami Komitetu Redakcyjnego —

wielkie rozproszenie członków Związku po całym świecie sprawia, że łączą nas tylko sporadycznie wydawane i bardzo lakoniczne biuletyny zarządu, czasem rzadki kontakt osobisty. Nie mamy także platformy, na której moglibyśmy przedstawiać nasz wspólny dorobek, nie tylko pisarski, ale także kulturalny, w ujęciu jak najbardziej ogólnym (I, 5)<sup>1</sup>.

W dalszej części przedmowy do pierwszego tomu „Pamiętnika Literackiego” Komitet przypominał „pierwsze plany bardzo ambitne i optymistyczne”, z których trzeba było zrezygnować gdyż „niestety rzeczywistość okazała się inna”, skutkiem czego postanowiono „ograniczyć tematykę i oprzeć się na pracach autorów zamieszkałych w Londynie”, ale mimo to wyrażano nadzieję, że „«Pamiętnik Literacki» utrzyma się jako stała pozycja wydawnicza naszego Związku i że będzie się ukazywać co kilka lat, oparty na pracach wielu polskich pisarzy z różnych zakątków świata” (I, 5).

Przewidywania te ziściły się nadszpodziewanie pomyślnie, głównie dzięki staraniom niestrudzonego przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego, Józefa Garlińskiego, który do ostatnich lat życia kierował pismem, zdobywał prace autorów istotnie „z różnych zakątków świata”, dbał o regularne ukazywanie się kolejnych tomów i ich niejednokrotnie bezcenną zawartość. Nowy Komitet Redakcyjny, powołany po jego śmierci, dzieło pierwszego redaktora kontynuuje, czego dowodem trzydzieści przeszło lat istnienia czasopisma i 35 wydanych tomów „Pamiętnika Literackiego”, podczas gdy inne periodyki emigracyjne, tak zasłużone jak „Kultura”, „Wiadomości”, zmarły już przed laty wraz z końcem życia ich ostatnich redaktorów. Wydaje się zatem słuszne prześledzenie historii tego, pod wieloma względami wyjątkowego, pisma, będącego do pewnego stopnia kroniką intelektualnego życia emigracji.

Liczba członków Związku, mieszkających w kilkunastu krajach wolnego świata, podana w najstarszym z zachowanych spisów z roku 1947, wynosiła 102 i przez całe lata oscylowała wokół tej liczby, częściej zmniejszając się niż zwiększając, zależnie zarówno od nieubłaganych praw wieku, jak i zmian politycznych, powodujących zarówno przyływ nowych emigrantów jak i otwarcie członkostwa dla pisarzy zamieszkałych w kraju, co widoczne jest zwłaszcza w latach 90. XX wieku. W tomie wydanym, w roku 2007, podano, że Związek liczy 71 członków, a wśród nowoprzyjętych widnieje jedno nazwisko pisarza z kraju, trzy z Wielkiej Brytanii, dwa z Austrii i jedno z Norwegii, co wydaje się wiernie odbijać ruchy emigracyjne początków XXI wieku (XXXIV, 148). W roku sprawozdawczym zmarły dwie najstarsze członkinie Związku.

Opublikowany w 1976 roku pierwszy tom „Pamiętnika Literackiego” liczy 190 stron druku i zawiera pięć pozycji, wśród których za najważniejszą uznać należy odpowiedzi pisarzy na ankietę „Jedna czy dwie polskie literatury”. W pochodzącym od Redakcji słowie wstępnym czytamy, że „odpowiedzi nadeszły z wielu zakątków świata, od pisarzy z różnych pokoleń, o różnych światopoglądach i o różnych rodzajach twórczości” (I, 9), co było bez wątpienia świadectwem prób Związku dotarcia do szerokiego kręgu członków i wciągnięcia ich do grona potencjalnych współautorów wydawnictwa. Istotnie, mimo przewagi odpowiedzi nadesłanych z Wielkiej Brytanii, znalazły się tam listy z dziewięciu innych krajów, nieraz tak geograficznie oddalonych od Londynu jak Argentyna, Stany Zjednoczone i Kanada. Spośród 27 respondentów zdecydowana większość odpowiedziała stanowczym — „jedna”, a zaledwie cztery osoby argumentowały, że istnieją dwie polskie literatury, zaś Józef Łobodowski, jak zwykle kontrowersyjny, proponował nawet istnienie trzech literatur polskich: „których wspólnym mianownikiem jest język polski” (I, 16). Mimo wciąż istniejących ostrych po-

---

<sup>1</sup> Tu i w dalszych rozważaniach cyfrą rzymską oznaczany będzie w tekście tom „Pamiętnika Literackiego”, cyfrą zaś arabską — stronica.

działów politycznych pisarze zdecydowanie opowiedzieli się przeciwko spychaniu ich twórczości na margines polskiej kultury, a niedaleka przyszłość miała wykazać, że mieli po stokroć rację.

Pierwszy tom wydawnictwa przyniósł także cenne materiały kronikarskie, które w tomach następnych miały powtarzać się regularnie — listę przekładów dzieł pisarzy polskich stale przebywających poza krajem, obszerny wykaz nagród pisarskich na obczyźnie oraz listę polskich fundacji, instytutów, bibliotek i firm wydawniczych na obczyźnie, a umieszczony na okładce rysunek Tadeusza Terleckiego, przedstawiający wjazd Apollona z kraju Hiporborejów do Delf według greckiej wazy miał stać się stałym, do dziś utrzymanym, elementem zdobniczym pisma.

Wydany w niespełna dwa lata później tom II, mający prawie taką samą objętość co tom poprzedni, przyniósł m.in. prace pisarzy mieszkających poza Anglią: Marii Danilewicz Zielińskiej z Portugalii i Andrzeja Chciuka z Australii, oraz próbę podsumowania literatury wspomnieniowej, dominującej w pisarstwie emigracyjnym lat 1961–1976, co było kontynuacją tego samego tematu poprzednio opracowanego przez Eugeniusza Romiszewskiego dla wspomnianego już podsumowania działalności literatury emigracyjnej w książce zredagowanej przez Tymona Terleckiego. Zachowując przyjęty podział autor uzupełnia swoje wywody cenną listą książek o tej tematyce (II, 81–86). Podobnym uzupełnieniem listy przekładów zamieszczonej w tomie I jest lista za lata 1946–1977, tak jak podaną poprzednio listę nagród literackich uzupełnia lista doprowadzona do roku 1976. Nowością natomiast jest zarówno Kronika Związku jak i indeks nazwisk zamieszczonych w tomie bieżącym. Z Kroniki dowiadujemy się m.in., że ilość członków zmniejszyła się do 98, a także czytamy o imponującej liczbie — 16 — imprez zorganizowanych przez Związek w latach 1976–1977.

Począwszy od tomu III, wydanego w roku 1980, „Pamiętnik Literacki” stał się rocznikiem ukazującym się z imponującą regularnością, mimo że poszczególne tomy miały nieco skromniejszą objętość — ok. 140 stron każdy. Ustaliła się też pewna formuła zawartości, obejmująca zarówno kronikę działalności Związku, jak i artykuły lub eseje pisane przez coraz liczniejsze grono autorów. W roku 1980 Związek liczył 99 członków, a w latach następnych kolejno 101 i 103. Mieszkali oni w 14 krajach wolnego świata. Jako cenne *novum* tom III przyniósł pierwszą wersję słownika pisarzy polskich na obczyźnie z listą 65 nazwisk (III, 73–119), mającą zapoczątkować jej kontynuację w kolejnych tomach (IV, 122–148; V, 102–121 i nast.). Biorąc pod uwagę fakt, że *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980* pod redakcją Bolesława Klimaszewskiego miał ukazać się, po zasadniczych zmianach politycznych w kraju, dopiero w roku 1992, materiały drukowane w „Pamiętniku Literackim” stanowiły pionierską próbę uchwycenia sylwetek pisarzy emigracyjnych, co redaktor *Słownika* po latach odnotował.

Drugą, dalekowzroczną inicjatywę podjął Terlecki upominając się o stworzenie archiwum literatury emigracyjnej. Wymieniając szereg nazwisk zmarłych pisarzy Terlecki mówi o ich dorobku i wyraża obawę, że „niejedno może być bezpowrotnie stracone”, postuluje więc „żądanie i pragnienie stworzenia Archiwum Literatury Emigracyjnej” (III, 15), w najśmielszych marzeniach nie przypuszczając, że postulat ten spełni się po latach dzięki powołaniu Archiwum Emigracji przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Tom IV, wydany w 1981 roku, niemal w całości poświęcony został Czesławowi Miłoszowi z okazji przyznania mu Nagrody Nobla 1980, podczas gdy tom następny przynosi omówienie sylwetek paru przebywających poza krajem pisarzy, „którzy wydobyli się na obcy rynek wydawniczy” (V, 9). Wśród piętnastu nazwisk spotkać może-

my takie, które z literaturą niewiele mają wspólnego (np. Michał Borwicz, Józef Garliński, Janusz Zawodny), ale bez wątplenia reprezentują najlepsze osiągnięcia kultury polskiej w latach bieżących.

Do sprawy słowników powracam w moim obszernym omówieniu zawartym w tomie V ówczesnie wydanych dwóch serii *Słownika współczesnych pisarzy polskich* (t. I–IV, 1963–1966 i t. I–III, 1977–1980), zawierającego biogramy 1300 pisarzy, przy czym „ilość pisarzy mieszkających poza krajem oscyluje ok. 120, a więc 9% ogółu pisarzy polskich” (V, 96). Biorąc pod uwagę liczbę 103 członków w roku 1980 (V, 130) wnioskować można, że Związkowi udało się wliczyć do swych szeregów znakomitą większość pisarzy zamieszkałych za granicą. Ostatnio zaś problemy te znalazły bodajże ostateczne rozwiązanie w nowym słowniku *Współcześnie ni polscy pisarze i badacze literatury* (t. I–X, 1994–2007), opracowanym przez tę samą co poprzednie edycje pracownię Instytutu Badań Literackich, o którym pisałem w „Pamiętniku Literackim” tytułując omówienie wydanych dotychczas dziewięciu tomów *Pisarze emigracyjni w nowym słowniku pisarzy*: „Wiele rozproszonych po świecie pozycji wydrukowanych przez pisarzy emigracyjnych zostało nie tylko zarejestrowane, ale trwale wprowadzone do bibliografii” (XXII, 52). Dla porównania przypomnieć warto, że podczas gdy poprzednie słowniki ogółem zawierały 1305 haseł osobowych, słownik nowy wprowadza w dziesięciu tomach 1961 haseł oraz uzupełnienia i aktualizację kilkuset haseł zamieszczonych w tomach I–IX, doprowadzając bibliografię do stanu bieżącego z roku 2006. Sprawę podziału na pisarzy emigracyjnych i krajowych zamknąć warto w cytowanym omówieniu poprzednich serii słowników dowcipnym porównaniem użytym przez Marię Danilewicz Zielińską, która literaturę emigracyjną optymistycznie postrzegała jako starą kolosę, co „skrzypi ale jedzie i co więcej co raz wskakują do niej nowi pasażerowie, żwawsi a może i bardziej utalentowani od zasiedziałych”<sup>2</sup>.

Tom VI wydany 18 miesięcy po poprzednim przynosi prace ponad 30 pisarzy z ośmiu krajów i poświęcony jest przede wszystkim poezji na emigracji, choć nie brak w nim form nowych, takich jak wywiad przeprowadzony z laureatem nagrody „Wiadomości”, Kazimierzem Brandysem, od niedawna przebywającym na emigracji i planującym wydawanie swoich następnych książek w Instytucie Literackim (VI, 128). Za ważny uznać należy artykuł Bolesława Taborskiego, który pisze o „młodszej literaturze emigracji w perspektywie ćwierćwiecza”, a zwłaszcza o grupie zgromadzonej wokół czasopisma „Kontynenty” (VI, 79–119). Artykuł uzupełniają krótkie biografie młodych poetów i ich wiersze. Podczas gdy tom VII zajmuje się przekładami literatury polskiej na języki obce, tom VIII podsumowuje reakcję pisarzy na wydarzenia w kraju tak ważne jak rozwiązanie Związku Literatów i Zarządu Polskiego PEN Clubu wyrażane w odpowiedzi na ankietę rozpisaną przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (VIII, 37–75).

W roku 1985 Związek obchodził swoje czterdziestolecie, które podsumowała Maria Danilewicz Zielińska (IX, 9–25), podczas gdy inni autorzy próbowali dać obraz literatury polskiej i studiów polonistycznych w krajach swojego osiedlenia, od Anglii, Niemiec i Szwecji po Stany Zjednoczone i Australię. Temat okazał się tak obszerny, że wymagał kontynuacji w tomie X, przy czym uzupełnienia obejmowały np. Chiny (X, 13–23), a bardziej szczegółowym omówieniom pojedynczych krajów, takich jak Włochy poświęcono tomy XI, XV, XVI i częściowo XIX. Zagadnienie tak ważne jak zbiory biblioteczne obejmujące książki polskie znalazło odbicie w kilku artykułach w tomach XII i XIII, podczas gdy Instytutowi Literackiemu poświęcono część tomu XI.

---

<sup>2</sup> Maria Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 12.

Z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej wydrukowano w czasopiśmie listę pisarzy polskich, którzy na skutek wojny znaleźli się poza krajem (XIV, 8). Uzupełniały ją artykuł Niny Taylor o losach niektórych z nich (XIV, 9–47) oraz wspomnienia Józefa Bujnowskiego, Jerzego Pietrkiewicza i Jana Winczakiewicza. W tomie tym, wydanym w 1990 roku, tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zwraca uwagę artykuł Tadeusza Wyrwy *Kraj i uczeni polskiego pochodzenia*. Autor jako jeden z pierwszych wybrał się do Polski na III Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia zorganizowany przez Uniwersytet Jagielloński, Polską Akademię Nauk i Towarzystwo „Polonia” w lipcu 1989 roku. Nieudolnie zorganizowany Kongres zgromadził „chyba trochę ponad 200 uczestników z około 20 krajów” (XVII, 131), a przybysz z wolnego świata tak konkludował swoje nader krytyczne uwagi:

W tych warunkach trudno mówić o zorganizowaniu autentycznej współpracy między naukowcami krajowymi i zagranicznymi, jeśli dotychczas nie potrafiąco czy nie chciano zapewnić sobie tej współpracy z ośrodkami naukowymi w Polsce. Sednem rzeczy jest to, że głównymi organizatorami tych imprez są ludzie z „minionego okresu” i czy rzeczywiście będą w stanie przestawić się na inne tory? (XVII, 131).

W serii tomów poświęconych literaturze polskiej i polonistyce w różnych krajach tom XIX omawia Szwecję, tom XX Austrię, tom XXI Czechosłowację, tom XXII Stany Zjednoczone, a tom XXIII Australię. Wyrazów uznania doczekał się „Pamiętnik Literacki” ze strony Władysława Bartoszewskiego, który pisał:

Po prostu nie wyobrażam sobie, by ktoś badający naukowo współczesną literaturę emigracyjną mógł to czynić bez tomów „Pamiętnika” [...]. Wasz „Pamiętnik” jest jedynym tego rodzaju wydawnictwem na świecie poza krajem (VI, 141–142).

A kilka lat później znawca literatury emigracyjnej i autor poświęconego jej słownika, Bolesław Klimaszewski dodawał:

Od 1976 roku, gdy wydaliście pierwszy tom, nie spotkałem wydawnictwa emigracyjnego tak solidnie i szeroko informującego o polskiej literaturze na obczyźnie (XII, 61).

Tymczasem zmiany polityczne zachodzące w kraju znajdowały natychmiastowe niemal odbicie na łamach „Pamiętnika Literackiego”. W roku 1991 ukazał się list do redakcji napisany przez wykładowcę polonistyki [!] na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, Marka Pytasza, który proponował „zwolnienie miejsca” w „Pamiętniku Literackim” przez przeniesienie szeregu prac do kraju (XVI, 123) i zapisał się jako pierwszy krajowy członek do Związku, proponując wspólne wydanie *Szkiców z dziejów literatury polskiej na obczyźnie*, co Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyjął (XVII, 157). Istotnie w roku 1993 ukazał się pierwszy tom tej pracy zatytułowany *Literatura emigracyjna 1939–1989*, a w trzy lata później tom drugi. Niestety okazało się, że brak przygotowania polonistycznego u reprezentującego Związek Józefa Garlińskiego dał się boleśnie odczuć w fakcie zaistnienia zasadniczych błędów i braków wydawnictwa, które otwarcie skrytykowałem (XIX, 85–92 i XXIII, 88–92). Do moich uwag zatytułowanych *O literaturze emigracyjnej w kraju* dołączył Józef Garliński skarżąc się na „lekceważenie elementarnych zasad współpracy” (XXIII, 93). Zakończyło to nieudaną próbę nawiązania roboczego kontaktu między literaturą emigracyjną a krajem. Pięćdziesiąt lat życia w dwóch innych systemach, różnice światopoglądowe, inne skale wartości i wynikające stąd oceny, a nawet terminologia okazały się przeszkodami nie do przewidzenia.

Tom XXIV przyniósł niespodziewaną zapowiedź prezesa zamierzającego wycofać się z czynnego redagowania „Pamiętnika Literackiego” ze względu na „zaawansowany wiek i słabnące zdrowie” (XXIV, 110), a w tomie XXV redaktor zadaje pytanie „co dalej?” pisząc:

Moje siły są już ograniczone, najwierniejsi współpracownicy, rozrzućeni po świecie, nie mogą stworzyć zwartej grupy, musi się znaleźć jeden człowiek, który uchwyci twardą ręką cały ten skomplikowany problem (XXV, 7).

Toteż nie było niespodzianką, że redagowanie tomu następnego Garliński powierzył komuś innemu, wybierając mnie, mimo że nigdy nie należałem do środowiska londyńskiego, z którego szeregów wywodził się zasadniczy zespół „Pamiętnika Literackiego”. Postanowiłem tom następny stworzyć przy pomocy najszerzej pojętego grona współpracowników, zapraszając

dziesięciu autorów zamieszkałych w siedmiu krajach na czterech kontynentach, chciałem bowiem, żeby obecny tom był godnym wprowadzeniem naszego rocznika w wiek XXI, żeby pokazał zasięg naszego Związku, utrzymał tematykę dominującą od ćwierćwiecza i podpowiedział kierunki, w jakich powinna się rozwijać w wieku nowym (XXVI, 7).

Jednym z nowych współautorów był dr Mirosław Supruniuk reprezentując tu po raz pierwszy Archiwum Emigracji przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, drugim zaś dr Zbigniew A. Judycki z francuskiego Institut de Recherches Bibliographiques, obu instytucji dotychczas nieobecnych w tematyce „Pamiętnika Literackiego”.

Na szczęście już w następnym tomie Garliński mógł powiedzieć w oświadczeniu zmiennie zatytułowanym *B dziemy istnie* : „Powróciłem do zdrowia, należało ponownie podjąć się redakcji «Pamiętnika»” (XXVII, 7). Niestety nie na długo, gdyż już w tomie następnym powierzył redagowanie prof. Eugeniuszowi Kruszewskiemu z Danii, pisząc: „Skończyłem 90 lat, dalsze redagowanie było już niemożliwe, tak samo jak przewodniczenie Zarządowi” (XXVIII, 7), którego honorowym prezesem pozostał, podczas gdy Walne Zebranie Związku prezesurę powierzyło prof. Mieczysławowi Paskiewiczowi (XXVIII, 122). I znów wybór nie miał trwać długo, gdyż już tom następny przyniósł wiadomość o zgonie nowego prezesa (XXIX, 7), a redakcję tomu następnego przejęła Krystyna Bednarczyk, podpisując tradycyjny już wstęp „Od Redakcji” i wprowadzając szereg zmian zarówno w charakterze jak i układzie „Pamiętnika Literackiego”. Wyraziła też nadzieję, że „zasięg współpracy Koleżanek i Kolegów pozwoli nam na przejście pisma z rocznika na półrocznik, a może nawet kwartalnik” (XXX, 7).

Nieubłagane prawa wieku zabrały wkrótce, w roku 2005, twórcę i pierwszego redaktora „Pamiętnika Literackiego”, Józefa Garlińskiego, którego nekrolog ukazał się w tomie XXXI. Zmiany dostrzec też było można w tym, że malała liczba dawnych członków — w tomie następnym, Kronika Związku odnotowała zmniejszenie ich liczby do 64 „co oznacza spadek o 19 członków w porównaniu z liczbą członków w roku poprzednim” — a nowi często pochodzili z Polski. Zmiana ta wynika z faktu, że na wniosek obecnego prezesa, Krystyny Bednarczyk, „zrewidowano listę dotychczasowych członków i pozostawiono na niej tylko tych pisarzy, którzy utrzymują kontakt z organizacją” (XXXI, 157). Natomiast wśród 11 nowych członków znalazło się pięć osób mieszkających w kraju, a tom następny wykazuje wzrost ogólnej liczby członków do 71. Mimo zapoczątkowanej w pierwszej dekadzie XXI wieku, idącej w dziesiątki tysięcy osób migracji Polaków na Wyspy Brytyjskie nie widać jej wpływu na działalność Związku, a wśród nowych członków nie znajduje się nazwisk znanych ani w dziedzinie literatury



ani kultury, toteż słusznie uważa się migrację tę za czysto zarobkową, nie będącą w żadnym stopniu kontynuacją emigracji politycznej lat ubiegłych.

Na tym nie koniec. Począwszy od tomu XXXII „Pamiętnik Literacki” zaczyna publikować grafikę i poezję, podczas gdy wcześniej już znajdujemy wiadomość o wnioskach Walnego Zebrania wchodzących w życie 29 listopada 2004, na których podstawie „zmieniono dotychczasową nazwę organizacji na Związek Pisarzy Polskich za Granicą” (XXX, 151). Pomijając już gramatyczną niepoprawność tej nazwy (za jaką granicą, w dodatku pisaną z dużej litery?) umieszczenie wiadomości tak zasadniczej wśród dziesiątków innych mniej istotnych zaskoczyło wielu członków, którzy w Walnym Zebraniu udziału wziąć nie mogli. W rezultacie doprowadziło to do przywrócenia nazwy tradycyjnie od lat określającej Związek, co dopiero po dwóch latach wytłumaczono we wstępie redakcyjnym:

Powracamy do dawnej (sprzed 2004 roku) nazwy: Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Do powtórnej zmiany doszło m.in. dlatego, że mimo naszych sprostowań krajowe media zaczęły nasz Związek traktować jako organizację nową, pozbawioną wieloletnich korzeni. Za powrotem do nazwy pierwotnej przemawiało więc utrzymanie dotychczasowej tradycji wraz z ciągłością dorobku Związku (XXXIV, 7).

Istnieje w języku angielskim piękne określenie na tego rodzaju usprawiedliwienie — nazywa się to *lame excuse*, trudno bowiem uwierzyć, żeby decyzje istniejącego od przeszło pół wieku Związku dyktowane były opinią „krajowych mediów”, które Związkowi niewiele — jeśli w ogóle — poświęcały uwagi.

Wolno mieć nadzieję, że wprowadzane ostatnio zmiany wyjdą „Pamiętnikowi Literackiemu” na korzyść i pozwolą mu na dalszą, ważną dla kultury polskiej działalność.

# „ALIJA GOMUŁKOWSKA”: OBRAZ ODWILŻY W OCZACH ŻYDÓW — PISARZY POLSKICH, KTÓRZY WYEMIGROWALI Z IZRAELA W LATACH 1957–1958

Karolina FAMULSKA-CIESIELSKA (Toruń)

Polski Październik zapisał się i trwa w zbiorowej pamięci Polaków jako wydarzenie zdecydowanie pozytywne, jako krok w stronę wolności od komunizmu. Dzieje się tak nawet przy uznaniu złożoności genezy „odwilży” i Października, który stanowił jej apogeum<sup>1</sup>. W oczach polskich Żydów, Październik miał też często ciemną stronę, kojarzył się bowiem z odrodzeniem antysemityzmu. Październik 1956 roku — jak często podkreśla się w refleksji historycznej i publicystycznej — był swoistym preludem, jeszcze stosunkowo niewinnym, do późniejszego o 12 lat Marca, kiedy to nagonka antysemicka prowadzona była zdecydowanie bardziej zaciekle i otwarcie.

Sytuacja ocalałych z Zagłady Żydów ulegała w pierwszych powojennych latach w Polsce dość istotnym przemianom. W listopadzie 1949 roku PZPR zlikwidowała wszystkie partie syjonistyczne, działające w socjalistycznej Polsce. Decyzja obowiązywała od 1 stycznia 1950 roku. W połowie 1949 roku, na wniosek organizacji syjonistycznych — w obliczu ich likwidacji — rząd wydał działaczom syjonistycznym zgodę na emigrację do Izraela. Oprócz nich, emigrowały osoby posiadające bliską rodzinę

---

<sup>1</sup> Na niejednoznaczności w tym obszarze wskazywał, na przykład, Witold Jedlicki (podobnie jak bohaterowie niniejszego tekstu — emigrant do Izraela; wyjechał w 1962 r.). Jego artykuł „*Chamy i żydy*” wzbudził ożywioną dyskusję, zwłaszcza w kręgu odbiorców paryskiej „Kultury” i Radia Wolna Europa. Autor stara się burzyć mity, np. taki, że polscy komuniści różnią się od swoich towarzyszy z „bratnich partii” skłonnością do liberalizacji, a przynajmniej do liberalizowania — już od czasów KPP. Jedną z podstawowych — choć sformułowanych nieco na wyrost — tez artykułu jest sąd, że opinia publiczna została przez rządzących komunistów rozbudzona celowo. Jedlicki zastosował tu ogólniejszą hipotezę Weissberg-Cybulskiego; W. Jedlicki, „*Chamy i żydy*”, *Kultura* 1962 nr 12(182), s. 3–41.

w Izraelu. Wyjechało wówczas około 30 tys. Żydów, mimo prowadzonej przez CKŻP<sup>2</sup> propagandy antywyjazdowej oraz trudności natury technicznej, administracyjnej i finansowej. Po roku 1950 władze zablokowały możliwość emigracji do Izraela<sup>3</sup>.

Wiosną 1949 roku w Polsce przebywało około 100 tys. Żydów. Jesienią 1955 roku — po kilkuletniej przerwie — znowu zaczęto wydawać pozwolenia na wyjazd. Do 1957 praktycznie wszystkie wnioski rozpatrywano pozytywnie. Wyjazdy trwały do końca 1960. W sumie wyjechało około 51 tys. Żydów. W samym 1957 roku — ponad 30 tys. Ponad 13 tys. uczestników „aliji Gomułkowskiej” — bo taką nazwę otrzymała w Izraelu ta fala imigracji — stanowili Żydzi polscy, którzy przybywali w ramach akcji repatriacyjnej z ZSRR. Polskę opuściło (wkrótce po powrocie do niej) dwie trzecie repatriantów żydowskich<sup>4</sup>.

Spośród (najczęściej przyszłych) twórców polskiego piśmiennictwa przybyli wówczas do Izraela, m.in.: Ruth Baum, Irena Bronner, Henryk Dankowicz, Eleasar Feuerman, Ida Fink, Herbert Friedman, Roman Frister, Jerzy Herman, Renata Jabłońska, Aleksander Klugman, Maria Lewińska, Jerzy Mering, Edward Nejman i Mieczysław Rolnicki. Większość z nich zaczęła publikować teksty literackie dopiero w nowej ojczyźnie. Część z tych osób, na przykład Dankowicz, Friedman, Frister, Herman i Klugman, zajmowała się przed wyjazdem z PRL-u dziennikarstwem.

Liczni uznani pisarze — Żydzi lub Polacy pochodzenia żydowskiego, przeważnie mocno sympatyzujący z komunizmem — wówczas jeszcze w Polsce zostali, często łudząc się wizjami reform najlepszego z możliwych, ich zdaniem, ustrojów. Wielu z nich dostrzegło konieczność wyjazdu dopiero w roku 1968 lub następnym. Wtedy to opuścili Polskę między innymi Arnold Słucki i Stanisław Wygodzki.

W 1960 roku znalazł się też w Izraelu „goj wieczny tułacz”<sup>5</sup>, Marek Hłasko, który, mimo iż formalnie nie należał do „aliji Gomułkowskiej”, dla młodego pokolenia polskich Izraelczyków był prawdziwym idolem i symbolem wewnętrznej wolności. Hłasko spędził w Izraelu dwa lata, a pobyt ten zaowocował takimi utworami jak *Nawrócony w Jaffie*, *Opowiem wam o Ester*, *Drugie zabicie psa*, *Wszyscy byli odwróceny* i *Brudne czyny*.

Część nowych przybyszów z „aliji Gomułkowskiej” przeszła całkowicie na język hebrajski, również w twórczości literackiej. Uznanie jako pisarz hebrajski zdobył, na przykład, Dan Calka. Do języka przodków powrócił też Efraim Sten, który przełożył na hebrajski wiele ważnych utworów z literatury polskiej. W przeważającej mierze, w hebrajszczyźnie wypowiada się również Roman Frister, którego dwie polskie książki są w istocie autotłumaczeniami<sup>6</sup>. Głównie po hebrajsku pisze też poetka, Anat Zagórska-Springmann, która przybyła wraz z rodzicami do Izraela w 1957 roku jako dziesięcioletnia dziewczynka. Autorka od niedawna tłumaczy swoją — dość oryginalną i bardzo osobistą poezję — na język polski. W „aliji Gomułkowskiej” przybyli też Ada i Edmund Neusteinowie. Należąca do nich Księgarnia Polska była przez długie lata jednym z najistotniejszych punktów na mapie polskiego życia literackiego w Izraelu.

---

<sup>2</sup> CKPŻ — Centralny Komitet Żydów Polskich, organizacja powołana w listopadzie 1944 r. przez PKWN.

<sup>3</sup> Zob.: A. Grabski, *Sytuacja Żydów w Polsce w latach 1950–1957*, Biuletyn ŻIH 2000 nr 4(196), s. 504.

<sup>4</sup> Zob.: J. Adelson, *Żydzi w Polsce 1944–1984*, Kalendarz Żydowski 1985–1986, s. 173.

<sup>5</sup> Hłasko sam tak siebie nazywał. W Izraelu przedstawiał się też jako „Hłaskower”. Wspomina o tym Maria Lewińska w książce *Emigracji dzień pierwszy*, Warszawa 1999, s. 19.

<sup>6</sup> *Autoportret z bliźną* (Warszawa 1996) autor tłumaczył wraz z żoną, Elżbietą.

W Tel Awiwie nastąpił wówczas rozwój polskojęzycznej prasy i życia literackiego<sup>7</sup>. Ożywienie zainteresowania zanotowały czasopisma już istniejące, jak „Przegląd”, „Echo Tygodnia” i „Nowiny Izraelskie”, w 1958 roku połączone z „Kurierem Porannym”. (Czasopismo to — jako „Nowiny-Kurier” — wychodzi nadal, choć przed kilkunastu laty przekształcono je z dziennika w tygodnik.) W okresie „aliji Gomułkowskiej” zaczęło wychodzić pismo „Od Nowa” (porównywane do polskiej „Współczesności”) oraz „Po Prostu w Izraelu” z oryginalną winieta, zapożyczoną ze zlikwidowanego w Warszawie tygodnika, będącego symbolem „odwilży”<sup>8</sup>. Ostatnie z wymienionych czasopism, wydawane przez Jerzego Hermana, przetrwało zaledwie kilka miesięcy.

Przybysze z Polski, a było ich tysiące, rozpoczęli pod koniec lat 50. trudny proces dostosowywania się do społeczności w nowej ojczyźnie. Zasiadali oni, przede wszystkim, okolice Tel Awiwu. Ramat-Awiw nazywano wówczas Gomułkowem, a Holon — Piasecznem (ze względu na wszechobecny piach)<sup>9</sup>. Zwłaszcza pierwsza z owych zastępczych nazw wydatnie świadczy o związku między ówczesną emigracją a „odwilżą”.

Liczne kłopoty — językowe, materialne, kulturowe — odsuwały w czasie literackie refleksje nad polityczną i społeczną genezą własnej emigracji. W prasie rozważania te pojawiały się dość rzadko i nie odbiegały w swej wymowie od utworów literackich, które omówię w niniejszym tekście. Najistotniejsze dla moich ustaleń źródła, pochodzą z lat późniejszych — od *Powrotów* Aleksandra Klugmana, wydanych w 1972 roku, po teksty powstałe w ostatnich latach. Niektórzy, jak na przykład Ida Fink, nigdy nie wracali w utworach literackich do okoliczności swojego wyjazdu, nie czynili go tematem literackim. W przypadku wspomnianej pisarki wytłumaczeniem może być dominacja tematu Zagłady, który — jako ogromne zobowiązanie moralne — niejako domaga się wyłączności.

Ida Fink, w rozmowie ze mną, skwitowała „odwilż” krótkim stwierdzeniem: „Gomułka przyszedł — wypuścił”. Dla pisarki wyjazd oznaczał możliwość połączenia się z rodziną ojca, która w 1938 roku — uciekając przed nazizmem — wyjechała z Wiednia do Szanghaju, a stamtąd do Erec, gdzie już od 1935 roku przebywał brat ojca. Próby wyjazdu — pisarka, jej mąż, ojciec i siostra — podejmowali bezpośrednio po wojnie, kiedy tylko córkom udało się odnaleźć ojca. Wyjeżdżając z Polski, cieszyli się przede wszystkim z powrotu do rodziny — do krewnych, a nie do ojczyzny. Kwestia ojczyzny — czy to polskiej czy izraelskiej — była dla nich raczej drugorzędna, choć nie można powiedzieć, że nieistotna<sup>10</sup>. Zezwolenie na wyjazd było odpowiedzią na, złożone już po raz dziesiąty, podanie.

Obszernego materiału do istotnych dla tego referatu rozważań dostarczają, przede wszystkim, teksty Aleksandra Klugmana, Romana Fristera, Renaty Jabłońskiej, Marii Lewińskiej, Ruth Baum i Eleasara Feuermana.

Aleksander Klugman (ur. 1925) był komunistą. Już jako więzień nazistowskiego obozu działał w tajnej organizacji partyjnej, która była istotną grupą wzajemnego wsparcia moralnego, a nawet bardzo ograniczonego wsparcia materialnego. Po wyzwoleniu, gdy zmierzał w kierunku Polski, przypadkowo napotkani ludzie przestrzegali

<sup>7</sup> Zob.: R. Löw, *Ostatki polskie. Rzecz o izraelskiej prasie w języku polskim*, Zeszyty Literackie 1994 z. 48, s. 152–155; A. Klugman, *Spojrzenie wstecz*, Łódź 2000.

<sup>8</sup> Zob.: A. Klugman, *Polonica w Ziemi Świętej*, Kraków 1994, s. 133.

<sup>9</sup> Zob.: M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 25.

<sup>10</sup> Por.: A. Tuszyńska, *Kilka portretów z Polską w tle*, Kraków 1993, s. 51. Tuszyńska stwierdza, że wyjazd z Polski był dla Idy Fink kwestią godności. Te dwa rodzaje motywacji (niechęć do bycia obywatelem drugiej kategorii i chęć połączenia się z rodziną) nie wykluczają się jednak.

go, że powrót „jest zupełnym szaleństwem, przecież tam rządzą komuniści!”. A on chciał tam wrócić właśnie dlatego. Fałsz rzeczywistości komunistycznej odkrywał stopniowo. Ostatecznie, w latach 50., Klugmanowie poczuli się cudzoziemcami we własnym kraju.

Klugman wraca do tych wydarzeń w tekście literackim. W powieści *Powroty*, momentem wstrząsu stał się, z pozoru banalny, spór o próbę kradzieży gumki w szkole, spór między dwoma 10-letnimi chłopcami. Jeden z nich, syn głównych bohaterów, nie zdawał sobie sprawy, że jest Żydem. Ojciec drugiego chłopca, zabierając głos w tej sprawie dziecięcego konfliktu, odwołał się do absurdalnych argumentów narodowościowych:

A teraz ojciec owego chłopca, który — jak się okazało — również wrócił do domu podrapany na twarzy, stoi na zebraniu rodzicielskim i krzyczy, że jego dziecko zostało pobite przez obcego. Olek był wstrząśnięty. Nie chodzi o to, kto miał rację w owym sporze o gumkę. Chodzi o to, że człowiek w mundurze majora wojska polskiego — a może władz bezpieczeństwa? — mówi, że Olek i jego syn, są tu obcy. I rzecz najbardziej wstrząsająca: nikt nie zwraca uwagi na to, nikt nie mówi panu majorowi, że się myli<sup>11</sup>.

Major-antysemita nie był w oczach głównego bohatera przedstawicielem systemu komunistycznego, ani — z drugiej strony — nie pozostawał w oderwaniu od niego. Poprzez przynależność do wojska, czyli grupy silnie związanej z wartościami narodowymi, reprezentował w pewien sposób Polskę, i to Polska — komunistyczna czy nie — niejako zdradzała część swoich obywateli, wykluczając ich duchowo, poprzez nazwanie obcymi. Tak to przynajmniej odczuwał piętnowany Żyd. Major stał się w tym układzie jedynie złowrogą, a może też złowróbną figurą.

Rozmowa z nauczycielką pogłębia poczucie bezsilności — nagłego wyobcowania z narodu, nieco wcześniej uznawanego, w sposób zupełnie naturalny, za własny. Olek — *porte parole* autora — skarży się młodej wychowawczyni:

— Mały przychodzi ostatnio do domu stale z płaczem, że koledzy mu dokuczają i wołają na niego „Żyd”. Wy tłumaczyłem mu, że nie powinien się czuć tym dotknięty, bo rzeczywiście jest Żydem. Starłem się mu wyjaśnić, że być Żydem nie jest żadną ujmą. Gdy myślałem, że mnie już zrozumiał, powiedział ze łzami w oczach, że chłopcy nie tylko jego przezywają Żydem, ale także mnie. „Tatusiu, przecież ty na pewno nie jesteś tym...”. Nie odważył się użyć słowa „Żyd” w odniesieniu do mnie. Widocznie, mimo mojego tłumaczenia, nie zrozumiał, co to znaczy — przynależność do takiej czy innej narodowości. [...] Myślałem, że w Polsce Ludowej nikt mi już nie będzie wspominał mojego żydowskiego pochodzenia. A już na pewno nie mojemu synowi. Widocznie byłem zbyt optymistą<sup>12</sup>.

Odpowiedź nauczycielki na te wyrzuty wyraża pełną akceptację antysemickiej koncepcji na temat zasadniczej odmienności Żydów od Polaków, choć, jak się wydaje, kobieta nie w pełni rozumie przyjmowaną przez siebie postawę:

— Cóż mogę zrobić? — głos jej zadrgał niepewnie. — On jest naprawdę jedynym Żydem w klasie, więc musi trochę pocierpieć...<sup>13</sup>.

Wyjaśnienie nauczycielki jest bezsprzecznie absurdalne. Żydostwo występuje tu jako piętno, skaza, z powodu której trzeba cierpieć, trzeba być obcym, innym, mimo że

---

<sup>11</sup> A. Klugman, *Powroty*, Tel Awiw 1970, s. 139.

<sup>12</sup> Tamże, s. 140.

<sup>13</sup> Tamże, s. 140–141.

różnic nie da się zauważyć ani w wyglądzie, ani w zachowaniu. Podobne poglądy podziela — jak się okazuje — znaczna część społeczeństwa polskiego. W utworze Klugmana można odnaleźć wiele przykładów tego typu postaw:

Zagórska, sąsiadka, z którą żyli przez lata w przyjaźni, wyzywała pracującą u nich już od 5 lat gospozię od „żydowskich pacholków”. Zawsze była niezwykle grzeczna [...]. A teraz nagle zaczęła się na nich boczyć. I przy kilku okazjach wtrącała — ni stąd, ni zowąd — słowa „my, Polacy”. Podczas rozmowy na temat ślubów góralskich, powiedziała, patrząc Olkowi w twarz: „Tego nie-Polak nie potrafi zrozumieć...”<sup>14</sup>.

W końcu ktoś wysmarował kałem klamkę drzwi wejściowych do mieszkania głównych bohaterów, co można odczytać jako swoiste „zmaterializowanie” niechęci, wyrażanej wcześniej jedynie słowami. Słynny w polskiej historii Październik 1956 Klugman komentuje ostatecznie następująco:

Od kilku miesięcy zapanowała w kraju atmosfera wolności. Przystano się bać. [...] Ludzie poczuli się wolni. Nie tylko ludzie — wolni poczuli się także antysemita, których było dużo więcej niż można było przypuszczać. [...] W gazetach ukazywały się od czasu do czasu artykuły przeciwko antysemityzmowi, ale pisane były przeważnie przez Żydów<sup>15</sup>.

Nie tylko własne doświadczenie głównych bohaterów potwierdza odrodzenie nastrojów antysemita w okresie odwilży. Przytoczona w powieści historia ciotki z Łodzi, którą w czasie choroby odwiedziły koleżanki z pracy, poraża absurdem i bezzmyslnym okrucieństwem swojej wymowy:

— Jak na cudzoziemców, macie tu naprawdę piękne mieszkanie.

— Jak na cudzoziemców? — nie rozumiała ciotka. — Ja się przecież urodziłam w Łodzi. Mój ojciec urodził się w Sandomierzu i jako dziecko przyjechał do Łodzi, kiedy to jeszcze było małe miasteczko, niemal wieś. Jaka ze mnie cudzoziemka?...

— To nie o to, gdzie się urodziłaś — wytłumaczyła Jurkowska swą myśl. — Ale wy wszyscy starozakonni jesteście przecież cudzoziemcami. Wasz prawdziwy kraj to ten Izrael tam. Kiedyś toście kraju nie mieli, ale teraz przecież jest.

Powiedziała to bez złośliwości. Stwierdziła po prostu fakt<sup>16</sup>.

Ciotka później, w rozmowie z Olkiem, przyznała tej koleżance rację. Skoro istnieje żydowski kraj, Żydzi w Polsce są cudzoziemcami. Dylematy Olka kierowały jego myśli w stronę dalekiego kraju, który z pozoru obcy, zaczynał budzić nadzieję na prawdziwą przynależność:

Olek nie wiedział, co ze sobą począć. Wszystko to nie mieściło się w ramach jego światopoglądu, który przez lata całe kształtował w sobie [...]. Przypomniał sobie rozmowę z Witkiem, który był w zeszłym roku turystycznie w Izraelu. Może tamten rzeczywiście miał rację? Może naprawdę tam poczuł się po raz pierwszy w życiu — jak zapewniał — w domu, chociaż nie rozumiał ani słowa z tego, co ludzie dookoła niego mówili?<sup>17</sup>

Przed wyjazdem Olek i jego żona odbyli wiele rozmów, które świadczyły o ich zagubieniu, może też o poszukiwaniu powodów do pozostania w Polsce. Interesująca była, na przykład, rozmowa ze Starkiewiczem, Żydem, którego wówczas antysemityzm

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 142.

<sup>15</sup> Tamże, s. 142–143.

<sup>16</sup> Tamże, s. 145.

<sup>17</sup> Tamże.

bezpośrednio nie dotknął. Starkiewicz radził rozważającemu decyzję o emigracji Olkowi:

— Dziwi cię zapewne to, co mówię, ale mówię to jako człowiek, który boi się, że pewnego dnia znajdzie się w takiej samej sytuacji, w jakiej ty jesteś obecnie. Zdaje sobie sprawę, że gdybym ja kiedyś z jakichkolwiek powodów musiał wyjechać z Polski i żyć na emigracji, byłaby to dla mnie największa tragedia. Ale dla moich dzieci i przyszłych wnuków byłoby to jedyne, na pewno radykalne, ale i skuteczne rozwiązanie wszystkich ich narodowych problemów. Ja ich wychowuję na Polaków, oni sami także czują się Polakami — ale czy są nimi naprawdę? Czy inni, tak zwani rdzenni Polacy, uważają ich także za równych sobie?<sup>18</sup>

Starkiewicz — podobnie jak Olek — przywiązany do polskości, traktujący ją jako swoją podstawową przynależność, zdaje sobie sprawę, jak wątle i niepewne są takie przekonania w zderzeniu z antysemityzmem, a także ze zmieniającą się często sytuacją polityczną, w obliczu której Żydzi stanowili najczęściej „języczek u wagi”. Antysemityzm sprawia — i może to czynić w każdej, często niespodziewanej chwili — że wewnętrzne poczucie polskiej przynależności w przypadku Żydów nie ma żadnego wpływu na zewnętrzną, społeczną sytuację.

Gdy atmosfera wokół „kwestii żydowskiej” robi się coraz cięższa, koleżanka oferuje żonie Olka schronienie, kryjówkę dla dzieci, „gdyby znowu nadeszły ciężkie czasy”, czyniąc przejrzystą aluzję do Zagłady. Propozycja ta wzburzyła ocalałą z hitlerowskich obozów kobietę:

Ja rozumiem, że masz szlachetne intencje, ale wyobrażasz sobie, że znowu trzeba będzie ukrywać żydowskie dzieci? Tu, w Warszawie?

Irena rozpląkała się. A ja z tej rozmowy zrozumiałam, że musimy wyjechać<sup>19</sup>.

Wydarzenie to wyznacza kolejny etap dojrzewania decyzji o emigracji. Ten sam motyw oferowania kryjówki w czasach „odwilży” występuje w opowiadaniu Ruth Baum, także i tam staje się bodźcem skłaniającym do wyjazdu. Podobny wątek pojawia się też w prasie izraelskiej już w 1958 roku. Jego powtarzalność świadczy o sile ówczesnych, „odwilżowych” nastrojów antysemickich, które nawet u nie-Żydów, mogły wywoływać skojarzenia z Zagładą Żydów sprzed kilkunastu lat.

Ponurego obrazu dopełniają opisy „grabienia pożydowskiego mienia”, również mogące kojarzyć się z Zagładą. Sąsiadka, wspomniana wcześniej Zagórska, chciała zabrać doniczki, lustro, chodniczek i co tylko by się udało, sugerując rzeczowo i rozsądnie, że przecież właściciele nie przewiozą tych wszystkich rzeczy do Izraela. Szczególnie w tej sytuacji zaskakuje fakt, że przygotowujący się do wyjazdu emigranci uznali postawę Zagórskiej za rzecz najzupełniej naturalną. Zdziwiła ich natomiast reakcja ślusarza, który ostro napomniął pazerną sąsiadkę. Olkowi przeszła nawet przez głowę myśl, że skoro są jeszcze tacy ludzie jak ten ślusarz, być może jednak nie trzeba wyjeżdżać. Było to chyba tylko pytanie retoryczne, bo już wkrótce, po wręczeniu łapówki celnikowi, bohaterowie *Powrotów* przekroczyli granicę Polski.

Opisywane w powieści wydarzenia Klugmanowie potwierdzali w wywiadzie udzielonym mi 22 grudnia 2004 roku, podkreślając, że ich emigracja była wyjazdem od Polski, a nie do Izraela. Do czasu wyjazdu uważali się za Polaków pochodzenia żydowskiego. Nawet nie za Żydów polskich. Gdy zastanawiali się, dokąd wyjechać, do-

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 146.

<sup>19</sup> Tamże, s. 47.

szli do prostego wniosku, że w Izraelu na pewno nie ma antysemityzmu. Nowy kraj zamieszkania z czasem stał się ojczyzną.

Kolejny z autorów, Roman Frister (ur. 1928), wraca do wydarzeń związanych z „odwilżą” i z Październikiem w *Autoportrecie z blizną*. Antysemityzm nie robi na nim wielkiego wrażenia, na pewno nie wywołuje hysterii. Zresztą nie tylko w czasie „odwilży”, również wcześniej, bezpośrednio po wojnie. Wkrótce po wyzwoleniu — co opisuje w swoich wspomnieniach — odnalazł dom towarzysza z obozu, Ślązaka. Chciał, chociaż w części, odwdziżyć się za udzieloną mu przez Kurta Kolonko pomoc. Okazało się jednak, że silniejszy i, z pozoru, lepiej radzący sobie z obozową rzeczywistością Kurt nie wrócił z Auschwitz. Jego matka poinformowała o tym młodego Żyda ze złością i nienawiścią, dając wyraz poczuciu zawodu, że to jej syn nie żyje, a Żyd, któremu on pomagał, przeżył:

„Jaką śmiałość masz tu przychodzić?! Jakie prawo masz żyć, podczas, gdy mojego chłopca nie ma już między żywych? Weź te swoje judaszowe trzydzieści srebrników i wynoś się!” [...] Nie mogłem się cofnąć, za mną były schody. Jej czoło było teraz na wysokości mojego, jej oczy na wysokości moich. Czytałem w nich bezmierną nienawiść. „Przeklęty Żydzie, przeklęty bądź na wieki wieków”, syknęła i plunęła mi prosto w twarz. Otarłem ślinę końcem rękawa, a ona nie panując nad sobą, splunęła po raz wtóry. [...] Nie, nie uciekłem. Są sytuacje, od których nie ma ucieczki. Nienawistny błysk oczu, rozeźlona twarz, syczący głos, jad śliskiej plwociny, nawet nerwowe drganie górnej wargi, wszystko odżywa we mnie za każdym razem, gdy stoję bezradny wobec gniewu, który rozumiem, lecz nie mogę usprawiedliwić<sup>20</sup>.

To wspomnienie, doświadczenia spontanicznego antysemityzmu bezpośrednio po wojnie, wróciło do świadomości narratora-autobiografisty w momencie decydowania o emigracji, współtworząc złożony układ motywacji, który ostatecznie skłonił Fristera do przyjęcia izraelskiego paszportu:

Było to chyba pod koniec października lub na początku listopada 1956 roku, na pierwszym piętrze warszawskiej kawiarni „Pod Arkadami”, oznajmiłem przyjacielom, że wyjeżdżam do Izraela. „Mimo, że minęło prawie dziesięć lat, trauma tamtego przeżycia”, twierdziłem z uporem, „nie pozwala mi pozostać w kraju”.

„Nie wstawiaj bajerów”, zirytował się Zyg [...]. „Przyznaj się, że jedziesz tylko dlatego, że tam się lepiej żyje”.

Zaprzeczałem gorąco, ale w głębi serca wiedziałem, że jest w tym zarzucie żdźbło prawdy<sup>21</sup>.

Sam Październik Frister przywołuje w typowo dziennikarskim stylu, z definicji już odznaczającym się pewnym dystansem. Wspomina te wydarzenia stosunkowo dokładnie, w porównaniu z innymi autorami omawianymi w niniejszym tekście:

Przez Polskę powiało nową nadzieją. 24 października 1956, na Placu Defilad, w cieniu Pałacu Kultury i Nauki sprezentowanego narodowi przez Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili, ponad stutysięczny tłum entuzjastycznie witał Władysława Gomułkę [...]. Zaledwie kilka dni przedtem wylądował na Boernerowie, wojskowym lotnisku stolicy, oburzony Nikita Chruszczow, otoczony świtą radzieckich dostojników. [...] Rosjanie pragnęli ingerować w przebieg obrad VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Gdy tylko Chruszczow zstąpił z wyżyn kremlowskiego samolotu, zaatakował Gomułkę za „nacjonalistyczne odchylenia” i postawił mu absurdalny zarzut chęci sprzedania Polski kapitalistom i syjonistom. Ale w okresie, gdy popularność partii sięgała dna, niemal

<sup>20</sup> R. Frister, *Autoportret z blizną*, s. 334–335.

<sup>21</sup> Tamże, s. 336.



wszystkie skłócone ze sobą obozy, od „Natolińców” do „Puławian”, widziały w Wiesławie jedyne remedium na przywrócenie jej utraconego autorytetu. Delegacja radziecka wróciła do Moskwy nie zmieniając niczego, zaś opinia publiczna odebrała ten powrót jako oczywiste zwycięstwo „polskiej drogi do socjalizmu”<sup>22</sup>.

Grupa towarzyska, w której uczestniczył Frister, podzielała powszechną ekscytację powiewem wolności, choć nikt z nich nie angażował się w żadne związane z tym działania:

Entuzjazm graniczył z euforią, nic więc dziwnego, że nadzieja na fundamentalne zmiany stanowiła główny temat naszych kawiarnianych dyskusji. Na próżno usiłowałem poruszyć sprawę Kampanii Synajskiej, która rozpoczęła się pięć dni po masowej demonstracji na Placu Defilad. Bliski Wschód leżał daleko od serc moich przyjaciół. [...] Ku mojemu rozczarowaniu odkryłem, że nasza „paczka”, nie dzieli ze mną wszystkiego, co mi bliskie.

Nikt ze stałych bywalców „Pod Arkadami” nie brał bezpośredniego udziału w październikowych wydarzeniach, patrzyliśmy na bieg wypadków trochę jak gracze totalizatora na Służewcu, każdy obstawiał swojego konia i czekał na rezultaty. Ja śle dziłem wyścig w mniejszym napięciu, było mi obojętne, czy KC uwzględni żądanie partyjnych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i otworzy łamy prasy dla ogólnonarodowej dyskusji, i czy Kłosiewicz odwołany zostanie ze stanowiska przewodniczącego związków zawodowych. Wiedziałem, że zmiany, jakiegokolwiek by nie były, nie wpłyną na moje ostateczne i nieodwołalne postanowienie wyjazdu z Polski<sup>23</sup>.

Szczegółowość, z jaką przywoływane są w *Autoportrecie z bliźną* wydarzenia październikowe, łączy się ze swoistym dystansem, może nawet nieco ironicznym. Na ironię wskazywałoby, chociażby, zestawienie tych wydarzeń z emocjonującymi, choć nieporównywalnie mniej istotnymi, wyścigami konnymi na Służewcu. Można więc stwierdzić, że pozytywnemu stosunkowi do demokratycznych, a przy tym nieco efemerycznych zmian, towarzyszyło postępujące oddalenie w wymiarze głęboko osobistym. Więzi przyjacielskie uległy rozluźnieniu, kiedy bohater *Autoportretu z bliźną* odkrywał na nowo swoją żydowską tożsamość. Październik stał się więc dla autora, przede wszystkim, pierwszym etapem żegnania się z Polską.

W okresie stalinizmu, Frister był aresztowany pod zarzutem sabotażu. Jako redaktor odpowiedzialny za numer „Słowa Polskiego” nie zauważył usunięcia jednego słowa z tytułu, co mogło zostać odebrane jako zmiana sensu wypowiedzi, choć niekoniecznie. Mimo formalnego uniewinnienia, nie mógł potem otrzymać etatu w żadnej gazecie czy w radiu. Z odwilżą wiązał nadzieje na zmianę tej sytuacji:

Mogłem przytulić się na jakiś czas w piśmie marionetkowego Stronnictwa Demokratycznego, ale łamy prawdziwej prasy i mikrofony rozgłośni radiowych pozostały dla mnie zamknięte. Naiwnie wierzyłem, że odwilż polityczna umożliwi mi inną stałą, ciekawą pracę<sup>24</sup>.

Właśnie w okresie odwilży pojawiła się okazja. Poszukiwano kandydata na stanowisko kierownika działu obsługi turystyki zagranicznej „Orbisu”. Były redaktor „Słowa Polskiego” spełniał wszystkie wymogi, obawiał się jedynie, że cieniem będzie jego więzienna przeszłość. Jednym z istotnych czynników, które ostatecznie zaważyły na decyzji o wyjeździe, była sprawa utraconej wówczas szansy na dobrą posadę. Utraconej tylko z powodu żydowskiego pochodzenia kandydata:

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 337.

<sup>23</sup> Tamże, s. 337–338.

<sup>24</sup> Tamże, s. 339.

Podczas spotkania z gronem decydentów nie ukrywałem wrocławskich wydarzeń. Zapewniono mnie, że „Stalin umarł, a wraz z nim wszystkie idiotyczne podejrzenia”. Ponieważ stanowisko było w tak zwanym kluczu partyjnym, moja teczka, zaopatrzona wszelkimi możliwymi rekomendacjami, przekazana została do ostatecznego rozpatrzenia w KC. Cierpliwie czekałem na odpowiedź. Mijały tygodnie, a z partii ani słyhu, ani dychu. [...] Dopiero gdy straciwszy cierpliwość, stałem się osobiście w biurze jednego z dyrektorów naczelnych „Orbisu”, sprawa została ostatecznie wyjaśniona. „Nie wiedziałem, jak to panu przekazać”, powiedział dyrektor z nieukrywanym zakłopotaniem. „Pańskie podanie zostało odrzucone. [...] Powiedziano nam, że zbyt wielu Żydów zajmuje u nas kierownicze stanowiska, i że musimy znaleźć kogoś innego”<sup>25</sup>.

To doświadczenie pokazało, że zerwanie ze stalinizmem w żaden sposób nie rozwiązuje problemów związanych z funkcjonowaniem Żydów w obrębie społeczeństwa polskiego w PRL-u. Frister nazywa to wydarzenie ciosem poniżej pasa i wyciąga znaczące wnioski dla swojej tożsamości, odkrywa, że był akceptowany jedynie dlatego, że zepchnął swoją żydowskość na zupełny margines, niejako ją ignorował:

Gdyby ktokolwiek zapytał mnie, czy odczuwałem nastroje antysemitki, odpowiedziałbym kategorycznym „nie”. Niemal wszyscy koledzy byli Polakami, wszystkie dziewczyny, które szły ze mną do łóżka, były Polkami. Pochodzenie nigdy nie przeszkadzało mi w nawiązywaniu kontaktów. Przecież mówiłem po polsku jak Polak, myślałem po polsku, zachowywałem się jak większość znajomych Polaków. Nie wlokłem za sobą żydowskiego balastu kulturowego. Dopiero wychodząc z budynku „Orbisu” przy ulicy Brackiej, uświadomiłem sobie, że za każdym razem, gdy koledzy klepali mnie przyjacielsko, mówiąc, że lubią mnie, bo „przecież jesteś jednym z naszych”, podkreślali, że akceptują mnie przede wszystkim dlatego, że wyrzekłem się jakiegokolwiek odrębności, i że w gruncie rzeczy pochwały te nie były niczym innym, jak zaprzeczeniem mego prawa do narodowości żydowskiej. [...] I wciąż jeszcze nie wiem, kiedy dostrzegłem tę cienką granicę między moim a ich światem<sup>26</sup>.

Autor wyznaje, że decyzja o emigracji rodziła się powoli, na przestrzeni kilku lat, kształtowały ją kolejne wydarzenia, można by powiedzieć, epizody antysemitki:

Może narodziła się w dniu, w którym ze złością podarłem egzemplarz „Trybuny Ludu” z artykułem o spisku żydowskich lekarzy przeciw Stalinowi, a może podczas przypadkowej rozmowy o żydokomunie, [...] a może w trakcie czytania artykułów przyrównujących syjonizm do nazizmu. W każdym razie tkwiła we mnie głęboko jak klująca drzazga, [...] czekała na katalizator, który wywoła reakcję. Myślę, że stało się nim wyznaczenie dyrektora: byłem „jednym z naszych”, a jednak nie bez stygmatu. Poza tym perspektywa pozwoliła zrozumieć, jak ważne jest dla człowieka poczucie przynależności<sup>27</sup>.

Swój stosunek do komunizmu, który obietnicami równości uwiódł tak wielu Żydów, ten człowiek, dwukrotnie aresztowany przez bezpiekę, wyjaśnia bardzo pragmatycznie:

Wprawdzie nigdy nie wyznawałem wiary marksistowskiej i nigdy nie wierzyłem, że wszyscy ludzie są sobie równi bez względu na zdolności, wykształcenie i pochodzenie społeczne, ale nikt z nas nie brał poważnie oficjalnych haseł „urawniłowki”. Wiedziałem, że najwyższe stanowiska zastrzeżone są dla partyjnych i gdyby zaszła tego potrzeba, przypuszczalnie nie wahałbym się poprosić o legitymację członkowską. Pod

---

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 340.

tym względem nie różniłem się od setek tysięcy ludzi nazwanych potem oportunistami.<sup>28</sup>

Pragmatyzm i uwarunkowania ideowe ściśle współlistnieją, można powiedzieć, zabiegają się w nazwanej „subiektywnym zapisem życia”<sup>29</sup> książce Fristera, kiedy mowa o konsekwencjach „odwilży” i Października.

Autorką, dla której wydarzenia związane z „odwilżą”, okazały się punktem zwrotnym w życiu, a w konsekwencji znalazły istotne miejsce w jej twórczości, jest Maria Lewińska (ur. 1935). W autobiograficznej książce *Emigracji dzień pierwszy* wspomina pożegnanie w Warszawie, przybyłych na dworzec przyjaciół — rodzina była już bowiem „tam” — w tajemniczym, obcym Izraelu. Zabawnie brzmi niby-wyrzut Jurka, jednego z przyjaciół: „Zawsze byłem antysemitą i akurat teraz zaczęło ci to przeszkadzać”<sup>30</sup>. Podobnie, jak w sytuacjach opisywanych w utworach omówionych powyżej, przyczyną opuszczenia Polski ma być wzrost nastrojów antysemickich w społeczeństwie.

W innym miejscu, ta sama autorka, pisząc o powodach swojego wyjazdu, wyznaje, że zdecydowała o tym matka, zdeklarowana antykomunistka:

Mama dwa razy tylko przerwała doczytywanie do rozdziału. Gdy była już bardzo, bardzo starszą panią, odłożyła książkę na bok i wiedziałyśmy z siostrą na pewno, że od nas odchodzi. I jeszcze o wiele, wiele wcześniej podczas gomułkowskiej odwilży, kiedy zaczęły się nieskrępowane rozważania, kto w partii, rządzie, wszędzie jest pochodzenia żydowskiego, uniosła głowę znad książki i „to tak wygląda ta odwilż? — przepytala — no to my wyjeżdżamy”. I wyjechaliśmy<sup>31</sup>.

Wszystkie inne aspekty „odwilży” schodzą w takim ujęciu na dalszy plan, demokracja traci na znaczeniu, a może nawet całkowicie traci znaczenie, gdyż wszystko przysłania cień antysemityzmu. Do tego właściwie sprowadzają się wspomnienia „okołopaździernikowe” we wszystkich omawianych utworach.

Szczególnym zjawiskiem „aliji Gomułkowskiej” był, wspomniany już, Marek Hłasko. Lewińska poświęca mu sporo miejsca w swoich wspomnieniach. Przedstawia go jako swoistą ikonę „odwilży”, której historia znalazła swoją kontynuację w Izraelu:

My się między sobą nie znamy, pochodzimy z różnych miast i miasteczek, z różnych krańców Polski, ale za to wszyscy znamy Marka, osobiście lub z widzenia, wiemy kim jest, był dla naszego pokolenia objawieniem. Jak grom z jasnego nieba wpadł do nudnego, sztywnego socrealizmu, rozgonił papierowe, nieprawdziwe, permanentnie szczęśliwe postacie i w swoich okrutnych opowiadaniach ukazał ludzką prawdę<sup>32</sup>.

Lewińska dostrzega istotną różnicę między emigrującymi wówczas z Polski Żydami a Hłaską, choć różnica ta tkwiła jedynie w głowach przymuszonych (przede wszystkim wewnętrznie) do wyjazdu Żydów, przekonanych, że w każdej chwili i z każdego miejsca mogą zostać po prostu wygnani tylko ze względu na „etykietkę” żydostwa:

Marek Hłasko został przez przypadek wpleciony w nasz życiorys. Polak, dzielił z nami emigrację krótko, bo tylko przez dwa lata, ale właśnie te najcięższe. Jemu się ten los nie należał. A nam tak? Kto nam to zakodował?<sup>33</sup>

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 254.

<sup>29</sup> Tamże, s. 429.

<sup>30</sup> M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 10.

<sup>31</sup> Tamże, *Posuń się*, Warszawa 2000, s. 43.

<sup>32</sup> Tamże, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 16.

<sup>33</sup> Tamże, s. 18.

Wyraźniej i z większą dozą goryczy, autorka komentuje to chwilę później — w jej odbiorze los emigrantów stanowił karę, a nie kwestię dobrowolnego wyboru:

Żydzi polscy mieli niewątpliwie swoje przywileje, które należały tylko do nas, były nasze, prywatne, jak te emigracje lat 1956–1958 i 1968. Prócz nas żyły jeszcze inne mniejszości narodowe w Polsce, ale tylko nas „zachęcono” do wyjazdu, tylko nam odebrano obywatelstwo — automatycznie, za nic, tylko nam odmówiono prawa powrotu, no i jeszcze swemu niewątpliwie najzdolniejszemu pisarzowi młodego pokolenia — Markowi Hłasce. Więc my wiedzieliśmy, że trzeba wejść w nowe życie, Marek natomiast uważał, że szansa powrotu do swojej ojczyzny słusznie mu się należy i walczył o nią<sup>34</sup>.

O roli Hłaski w życiu emigrantów z „aliji Gomułkowskiej” wspomina też Irena Bronner w swoich wspomnieniach *Cykady nad Wisłą i Jordanem*<sup>35</sup>, a także — w tonie dość krytycznym — Henryk Grynberg (który przebywał wówczas czasowo w Izraelu) w autobiograficznej książce *Uchodźcy*<sup>36</sup>.

W tekstach Lewińskiej — która nazywa emigrację najważniejszym tematem swojego pisarstwa — dominuje gniew i frustracja, a raczej wspomnienia tych uczuć, kotłujących się w głowie młodej dziewczyny, która poczuła się wygnana ze swojego kraju. Autorka pisze o pokoleniu młodych „analfabetów” z dyplomami, o wspólnocie pokoleniowej ludzi nieprzygotowanych do zmiany ojczyzny, ustroju ani klimatu — mówi o tym zjawisku jako o pokłosiu polskiej „odwilży”:

Izrael nie potraktował nas ulgowo, ale my Izraela też nie. Nieśliśmy w sobie jakąś niechęć do wszystkich i wszystkiego, nie potrafiliśmy wykrzesać z siebie entuzjazmu chyba dlatego, że nie wybraliśmy tego kraju, przybyliśmy dlatego, że stary nas nie chciał<sup>37</sup>.

Do tego samego pokolenia należy Renata Jabłońska (ur. 1936). W jej utworach — w różnym stopniu autobiograficznych — kwestie okoliczności wyjazdu powiązane są z polityką dość luźno, podobnie jak w przypadku Marii Lewińskiej. W opowiadaniu *Spotkanie* — w którym można się dopatrzeć elementów autobiograficznych, choć utwór ten ma również wymiar bardziej ogólny, uniwersalizujący — mamy do czynienia z rozmową narratorki-bohaterki z samą sobą sprzed lat. Rozmowa ta ma charakter rozliczenia. „Ja” narratorki z młodości zarzuca jej zbytnią pochopność przy podjęciu decyzji i bardzo osobiste, uczuciowe motywacje. Starsze wcielenie zaś przypomina młodej dziewczynie obiektywne uwarunkowania polityczne i społeczne:

— Mogłaś też zostać! Nie trzeba było tchórzyc i uciekać...

— Co ty o tym wszystkim wiesz? Udawałaś, że nie widzisz, co się naokoło dzieje... Nie przyjęli cię na studia, chociaż miałaś świetne oceny... Pokazali ci drzwi, uznali cię za obcą! Chcieli się ciebie po prostu pozbyć, tak jak wielu innych. Zdecydowali za ciebie — już nie musiałaś się zastanawiać, czy uważasz się za Polkę, czy za Żydówkę... A ty udawałaś, że cię to nie obchodzi! [...] <sup>38</sup>.

Młode wcielenie narratorki określa bezpośrednie przyczyny jej wyjazdu następująco:

Gdyby on, ten twój pięknoduch, zdobył się na odwagę i kazał ci zostać, nie myślałabyś o wyjeździe! Albo gdybyś sama miała odwagę i powiedziała mu, żeby się

<sup>34</sup> Tamże, s. 20.

<sup>35</sup> I. Bronner, *Cykady nad Wisłą i Jordanem*, Kraków 1991.

<sup>36</sup> Fragment poświęcony Hłasce wydrukowały — jeszcze przed opublikowaniem całości — telawiwskie „Kontury”; H. Grynberg, „Maheczo”, *Kontury* (Tel Awiw) 2005 t. XV, s. 67–73.

<sup>37</sup> M. Lewińska, *Emigracji dzień pierwszy*, s. 59.

<sup>38</sup> R. Jabłońska, *Spotkanie*, [w:] *Plac króla Alberta*, [Tel Aviv 1993].

wreszcie zdecydował. Ale jesteś tchórzem i asekurantką i wołałaś uciekać! Bałaś się, że nie będzie miał odwagi żyć z tobą tutaj...<sup>39</sup>.

Czy życie z Żydówką w Polsce wymagało wówczas odwagi? Być może, do pewnego stopnia, choć należy to chyba raczej odczytywać jako szukanie wyjaśnienia dla niedostatku miłości. Jednak w swej całościowej wymowie tekst jednak bez wątpienia akcentuje antysemityczne nastroje okresu „odwilży” i zawikłane konsekwencje tych wydarzeń dla jednostkowych, kruchych ludzkich losów.

Kolejna „ola”<sup>40</sup> z aliji Gomułkowskiej, Ruth Baum, w tekście *Ogród na wulkanie*, opatrzonym podtytułem *Emigracyjne wspomnienia*<sup>41</sup>, używa sformułowania „byliśmy uchodźcami z Polski”. Przedstawia historie trzech żydowskich małżeństw, które wyjechały z Polski w 1957 roku — genezę i bezpośrednie przyczyny ich emigracji. W pierwszym przypadku była to antysemitka, usłyszana w kawiarni, absurdalna w gruncie rzeczy, uwaga, że „tylko Żydzi śmieją się tak dziko”, w drugim — propozycja życzliwej polskiej niani gotowej udzielić żydowskim pracodawcom i ich córce schronienia na wsi, gdyby ich życie miało być znowu zagrożone, jak w czasie Zagłady. Trzecia z par podjęła decyzję o wyjeździe kilka lat wcześniej (w konsekwencji niesprawiedliwego potraktowania głowy rodziny w miejscu pracy) i oczekiwała jedynie na możliwość opuszczenia Polski<sup>42</sup>.

Wizja antysemityzmu (otwartego — „ludowego” i zakamuflowanego — państwowego<sup>43</sup>), naszkicowana w tym fragmencie, wyraźnie koresponduje z obrazem wydarzeń, kreślonym w omówionych wcześniej utworach.

Warto na koniec przywołać jeden z esejów Eleasara Feuermana. Autor ten, jak sądzę, najwyraźniej spośród wszystkich, omawianych tu pisarzy, zwrócił uwagę na swoistą dwubiegunowość ówczesnego antysemityzmu. We wspomnieniu o Wiktorze Woroszyłskim i Arturze Międzyrzeckim, we fragmencie poświęconym Woroszyłskiemu pisze:

Rok 1956 był rokiem wielkich pożegnań — dla mnie było to pożegnanie z Polską, dla Witka był to rok pożegnania z Wielką Iluzją. Na początku nic takiego pożegnania nie zapowiadało. [...] Przecież to był „polski październik”. Ale kiedy po powrocie z Budapesztu, jeszcze w atmosferze tego października, siedział przy biurku redakcyjnym czołowego wtedy kulturalno-literackiego pisma „Nowa Kultura”, segregując listy do redakcji z propozycjami „nowego programu politycznego” — jak sam pisał — podzielił je na dwie grupy: obie wzywały do „silnej, nietolerancyjnej władzy, która zrobi porządek: a) z Żydami, ateistami i komuną; b) z Żydami, inteligencją i reakcją”. A więc i jedni i drudzy wzywali do „zrobienia porządku” z Żydami, i to zarówno ci, jak i tamci, Żydów stawiali na pierwszym miejscu<sup>44</sup>.

Jak można wnioskować na podstawie tego tekstu, antysemityzm, który doszedł do głosu w czasie „odwilży” nie był domeną wyłącznie prawicy, czy lewicy. Był po prostu polskim problemem, może nawet polskim kompleksem<sup>45</sup>.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> *Ole, ola* (hebr.) — członek *aliji*, imigrant do Izraela.

<sup>41</sup> Kontury (Tel Awiw) 2005 t. XV, s. 85.

<sup>42</sup> Zob.: tamże, s. 90–91.

<sup>43</sup> Por.: *Lipiec 1956 r. Warszawa. Z wystąpienia Zenona Nowaka na VII plenum KC PZPR*, [w:] *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1958. Teksty źródłowe*, oprac. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997, s. 145–147.

<sup>44</sup> E. Feuerman, *Śmierć poetów*, [w:] tegoż, *Arka Noego. Wybór esejów*, Łódź 2000, s. 109–110.

<sup>45</sup> W ujęciu historycznym analizuje tę kwestię August Grabski, *Sytuacja Żydów w Polsce w latach 1950–1957*, Biuletyn ŻIH 2000 nr 4 (196), s. 509–514.

Nastroje wokół Żydów w okresie „odwilży” i ich związek z (półmitycznym) zjawiskiem żydokomuny wspomina w swoich *Dziennikach* Maria Dąbrowska:

Ostatnimi tygodniami byłam w Nieborowie w towarzystwie samych Żydów oprócz Anny i Bogusia. Częste ich rozmowy o wzrastaniu antysemityzmu. Czemu dziś sami są częściowo winni — bo jak można było sobą dać obsadzić wszystkie „kluczowe pozycje” życia Polski: prokuratury, wydawnictwa, ministerstwa, władze partii, redakcje, film, radio itp. Sprawiedliwość każe przyznać, że jeśli jakaś myśl wolna i twórcza się kołata to wśród nich. W tej chwili oni są najodważniejszymi „burzycielami policyjnego ładu”. Nawet w towarzyskich rozmowach są bardziej interesujący od rdzennych Polaków<sup>46</sup>.

Emigranci z „aliji Gomułkowskiej” nie mieli już problemu z poetyką, jak ci pisarze, którzy pozostali w Polsce i zmagali się z cenzurą. Konsekwencje Października przybrały w ich przypadku zupełnie inny charakter, niż w przypadku twórców, którzy wówczas nie wyemigrowali. Nikt im już niczego nie narzucał, choć literatura pierwszych lat istnienia Izraela nie była wolna od tendencyjności. Problemem mógł być, co najwyżej, język — bo, choć tysiące Izraelczyków mówiło po polsku, większość posługiwała się jednak hebrajskim i to on właśnie był językiem oficjalnie obowiązującym. „Październik” to — dla omawianych tu autorów — jedynie kwestia egzystencjalna, sprawa oceny okoliczności ich wyjazdu z Polski.

Najdramatyczniej brzmi głos Aleksandra Klugmana — co znamienne — komunisty. Najbardziej stonowany, nie pozbawiony, charakterystycznej dla tego autora, nutki cynizmu — jest obraz Października prezentowany przez Romana Fristera. Gdzieś pomiędzy, sytuują się głosy autorek, wówczas bardzo młodych kobiet, Renaty Jabłońskiej i Marii Lewińskiej. Maria Lewińska, w udzielonym mi wywiadzie, wyznała: „Myśmy się pierwszy raz obrazili, że po odwilży wzięto się do Żydów”. Powiedziała to, zdecydowanie akcentując słowo „odwilż” — bo w tamtych właśnie warunkach, antysemityzm musiał razić szczególną niesprawiedliwością. Kiedy przejawy demokratyzacji rozbudzały nadzieje — w wielu Polakach i polskich Żydach — odrodzenie antysemityzmu było jak uderzenie z ukrycia, niemal jak nóż w plecy.

Dla Lewińskiej to dramat przerwanej młodości, na który reaguje się buntem, gniewem, wyrzutami wobec Polski, przez lata — także już na emigracji — uważanej za ojczyznę. Dla Jabłońskiej to przedmiot pełnych wątpliwości refleksji. Jej proza zawiera obraz zagubienia między dwoma krajami, przeczucie trudnej do zdefiniowania utraty, powstałej w wyniku podjętej (bez pełnego przekonania) decyzji o wyjeździe z Polski. Każdy z emigrujących z Polski Żydów, przedstawianych na kartach omawianych utworów, mniej lub bardziej dotkliwie odczuł antysemityzm.

Co znamienne, właściwie żaden z omówionych tu tekstów izraelskich autorów nie odnosi się do rozpowszechnionego przeciw stereotypu żydokomuny<sup>47</sup>, w taki chociażby — prosty, bezpośredni sposób, jak uczyniła to w swoich *Dziennikach* Maria Dąbrowska. Kwestię sygnalizuje zaledwie Eleasar Feuerman. U innych odnajdywać ją można między wersami. Można tłumaczyć ten istotny brak niechęcią do wywoływania upiorów przeszłości albo też pragnieniem zaakcentowania, że gros opuszczających

---

<sup>46</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1955–1959*, t. 3, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996, s. 111.

<sup>47</sup> Zob.: K. Kersten, *Żydzi — Polacy — komunizm. Anatomia półprawd*, Warszawa 1992; M. J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie — Zagłada — komunizm*, Warszawa 2000.

wówczas Polskę Żydów to zwyczajni, tęskniący za spokojem ludzie, a nie uciekający przed dziejową sprawiedliwością ubecy.

Przede wszystkim należy jednak zwrócić uwagę na to, że opisy samych wydarzeń październikowych występują w omówionych utworach właściwie w formie szczątkowej — może poza tekstem Fristera. Październik pojawia się jedynie jako uzupełnienie obrazu okoliczności własnej emigracji. To emigracja jest w opisywanych sytuacjach wydarzeniem naprawdę istotnym, przełomowym. Perspektywa osobista i zbiorowa grupy żydowskich wychodźców, zdecydowanie dominuje tutaj nad perspektywą Polaków, rozbudzonych i porwanych przez wypadki roku 1956.

Ciemna strona Października stała się dla wielu, spośród opuszczających wówczas Polskę Żydów, furtką do wolności, choć decyzja przejścia przez nią zawsze (w różnym stopniu) była zaprawiona goryczą. Czasami, dopiero perspektywa czasu pozwalała na satysfakcję z podjętej wówczas decyzji — co bynajmniej nie niwelowało żalu do Polski. Polski w ogóle — nie tylko do zideologizowanego PRL-u, bo antysemityzm nie był, niestety, wyłącznie domeną manipulujących opinią publiczną władz komunistycznych<sup>48</sup>.

---

<sup>48</sup> Por.: I. Jakimowicz, *Żydowski aspekt Polskiego Października '56*, *Słowo Żydowskie* 1999 nr 15(197), s. 8–9; nr 16(198), s. 10; P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 216–233.





HISTORIA

---

**DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU  
PRACY DLA PAŃSTWA  
NA BLISKIM WSCHODZIE  
W CZASIE  
II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Alicja BIEKOWSKA (Toruń)

Wybuch II wojny światowej spowodował emigrację rzesz Polaków, z których wielu znalazło się na Bliskim Wschodzie. Nie była to emigracja jednorodna. Obok cywili i wojskowych ewakuowanych z Węgier i Rumunii znaleźli się tam wychodźcy z Armii gen. Władysława Andersa i Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Na początku 1941 roku, w Palestynie było już ponad 500 polskich uchodźców<sup>1</sup>. Wśród nich ponad stuosobową grupę stanowili piłsudczycy<sup>2</sup>, m.in. w Tel Awiwie (do którego przybyło około 300 Polaków) przebywali, prezentujący różnorodne sympatie politycz-

---

<sup>1</sup> Ewakuacja [i pobyt obywateli] polskich w Palestynie. [Korespondencja, noty, notatki], 1941–1944, Pismo Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Tel Awiwie dr. Henryka Rosmarina do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie, Tel Awiw, 10 stycznia 1941, sygn. 1831, s. 1–7 — Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Ambasada RP w Londynie; W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, Warszawa 1998, s. 256.

<sup>2</sup> W niniejszym artykule określenie „piłsudczycy” stosowane będzie do działaczy Związku Pracy dla Państwa, ideowych spadkobierców Józefa Piłsudskiego, członków władz przedwrześniowych II Rzeczypospolitej.

ne, gen. Felicjan Sławoj Składkowski, Witold Grabowski, Juliusz Poniatowski, Stefan Dąbkowski i Karol Krzewski (Szczapa)<sup>3</sup>.

Uchodźcy starali się stworzyć pozory normalnego życia organizując szkoły, placówki kulturalne, ośrodki kształcenia zawodowego, prowadząc działalność społeczną i polityczną<sup>4</sup>. Jednak sytuacja polityczna nie sprzyjała stabilizacji. Do Palestyny docierały niepokojące wieści z kraju. 16 stycznia 1943 roku rząd sowiecki wydał deklarację, w której mieszkańcom Kresów Wschodnich narzucił obywatelstwo sowieckie. Z kolei 13 kwietnia niemieckie radio doniosło o odkryciu w Katyniu pod Smoleńskiem masowych grobów polskich oficerów wziętych do niewoli przez wojska radzieckie we wrześniu 1939 roku<sup>5</sup>.

Sytuacja polityczna nie mogła pozostać bez echa w środowisku piłsudczyków, którzy krytykowali rząd za bankructwo stosunków politycznych z Rosją. Starali się wpływać na sytuację polityczną, jednak podjęcie zorganizowanych działań nie było łatwe, bowiem ekipa skupiona wokół gen. Władysława Sikorskiego nieufnie traktowała przedwrześniowe władze i utrudniała im swobodną działalność. Dodatkowo, ich aktywność utrudniona była przez geograficzne rozbieżności tego środowiska. Nie mniej liczne niż w Palestynie skupiska piłsudczyków istniały w Rumunii, w Londynie i w USA, zwłaszcza w Nowym Jorku. W każdym z tych ośrodków istniały różne możliwości działania, a skupieni w nich działacze prezentowali niekiedy odmienne poglądy. W tych okolicznościach trudno było oddziaływać na sytuację polityczną emigracji.

Dopiero po śmierci gen. Sikorskiego pojawiła się większa szansa na odzyskanie wpływu politycznych przez środowisko wiernie ideologii Piłsudskiego. Pierwsi dostrzegli ją piłsudczycy przebywający w Londynie, którzy 19 marca 1943 roku wydali deklarację Zespołu Piłsudczyków, zaś 19 czerwca tego roku uchwalili statut organizacyjny<sup>6</sup>. Już w lipcu skupieni w związku działacze odbyli dwa zebrania, na których przyjęto uchwały w sprawie przesilenia rządowego. Wydawało się, iż odzyskanie pozycji politycznej jest możliwe i to nawet w stosunkowo krótkim czasie. Przekonanie takie umacniał fakt, iż blisko związany z piłsudczycami prezydent, Władysław Raczkiewicz, przyjął na oficjalnej wizycie, 7 lipca 1943 roku, delegację Zespołu — prof. Bronisława Hełczyńskiego i Juliusza Łukasiewicza, a 8 lipca 1943 roku podpisał nominację gen. Kazimierza Sosnkowskiego, wywodzącego się z tego samego środowiska, na Naczelnego Wodza<sup>7</sup>.

Nadzieje piłsudczyków na zdobycie udziału w desygnacji nowego rządu — co było głównym celem ich szybkiej aktywizacji — nie zostały zrealizowane, niemniej już we wrześniu 1943 roku w miejsce nielicznego Zespołu Piłsudczyków powołano Zwią-

---

<sup>3</sup> W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, s. 249; M. Sioma, *Piłsudczycy w Palestynie 1940–1945*, [w:] *Polska bez Marszałka. Dylematy piłsudczyków po 1935 roku*, zbiór studiów pod red. M. Wołosa i K. Kani, Toruń 2008, s. 128–129.

<sup>4</sup> Zob. przyp. 1.

<sup>5</sup> Poseł polski w Teheranie, Karol Bader, donosił do Londynu w maju 1942 r., iż w środowisku emigracji rozpoczęły się kłótnie na tle sprawy rosyjskiej i polityki rządu polskiego wobec Moskwy. Jego zdaniem był to skutek roboty sanacyjnej; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 248, 275.

<sup>6</sup> Statut organizacyjny Zespołu Piłsudczyków w Londynie, uchwalony 19 VI 1943, sygn. 6/8/2a/1 [ostatni numer w ramach sygnatury jest równoznaczny z numerem dokumentu, brak paginacji poszczególnych kart] — Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie [dalej: IJP/L], Kolekcja inż. Jana Jedynaka [dalej: KJJ].

<sup>7</sup> J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera*, Toruń 2003, s. 279–280.

zek Pracy Państwowej (ZPP), który miał działać na szerszych podstawach politycznych na czele z B. Hełczyńskim, J. Łukasiewiczem, Marianem Chodackim i Janem Nowakiem (czyli Zdzisławem Jeziorańskim)<sup>8</sup>. W ramach tej organizacji londyńscy piłsudczycy planowali kontynuować swoją działalność.

Głosy na temat sytuacji politycznej w Londynie docierały na Bliski Wschód, gdzie również liczone, iż śmierć Sikorskiego przyczyni się „do oczyszczenia zatrutej atmosfery i do zmian w Londynie”<sup>9</sup>. Środowisko piłsudczyków działało tu dość prężnie — od początku 1941 roku jego przedstawiciele spotykali się i wymieniali poglądy dotyczące zdarzeń minionych oraz sytuacji politycznej<sup>10</sup>. W lipcu 1943 roku w wydawanym przez siebie „Biuletynie Niezależnych” opublikowali opracowaną w Londynie „Deklarację ideową Zespołu Piłsudczyków”, którą przyjęli za podstawę programową swojej działalności<sup>11</sup>. Z kolei, we wrześniu 1943 roku, pod przewodnictwem Janusza Jędrzejewicza skupiła się grupa Niezłomnych (oddział Zespołu Piłsudczyków), do których zaliczali się Juliusz Poniatowski, gen. Jan Jur Gorzechowski, gen. Jakub Krzemieński, Michał Godlewski i Leon Barysz. Grupa ta spotykała się w celu uczczenia rocznic związanych z J. Piłsudskim oraz wydawała „Biuletyn Niezależnych”<sup>12</sup>. Mimo prowadzenia wymienionych działań środowisko to, marginalizowane przez rząd emigracyjny, nie było w stanie wpływać na życie Polaków poza obszarem Bliskiego Wschodu.

W 1943 roku, głównie za sprawą gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, ożywiły się kontakty piłsudczyków z Bliskiego Wschodu z ugrupowaniami w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Generał w krótkim czasie odbył podróże do Londynu i Nowego Jorku, gdzie prowadził liczne rozmowy z przedstawicielami środowiska piłsudczycy na temat władz emigracyjnych<sup>13</sup>. Po powrocie, najprawdopodobniej we wrześniu 1943 roku, zdał relację ze swych podróży J. Jędrzejewiczowi i J. Poniatowskiemu, co z pewnością zachęciło ich do podjęcia szerszej działalności i pogłębienia współpracy z piłsudczycami w Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych<sup>14</sup>. Zdecydowano się powołać nową, większą organizację na miejsce Zespołu Piłsudczyków.

Inicjatywę powołania szerszego związku na Bliskim Wschodzie wysunęli J. Poniatowski i Władysław J. Zaleski, ale nie uczynili tego kroku „samowolnie”. Przed podjęciem konkretnych działań zdobyli aprobatę Janusza Jędrzejewicza, co, jak zauważył Piotrowski, „wymownie obrazuje układ stosunków w tej grupie piłsudczyków”<sup>15</sup>.

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 286.

<sup>9</sup> W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, s. 262.

<sup>10</sup> Tenże, *Piłsudczycy w Palestynie*, Na straży. Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) 1946 nr 28–29–30, s. 9–11.

<sup>11</sup> M. Sioma, *Piłsudczycy w Palestynie 1940–1945*, s. 144.

<sup>12</sup> Tamże, s. 258; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz. Piłsudczyk i reformator edukacji (1885–1951)*, Lublin 2007, s. 252–253.

<sup>13</sup> D. Bargielowski, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapitan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 2, Warszawa 2001, s. 670–685.

<sup>14</sup> W protokole z posiedzenia Związku Pracy Państwowej z 28 X 1943 r. czytamy: „We wrześniu 1943 udało się nawiązać kontakt z powyższymi [w Londynie i Nowym Jorku — A. B.] skupieniami i uzgodnić podstawy powołania do życia Związku Pracy Państwowej”; Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy Państwowej Wschód w dniu 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. (192) II A 4, 18.

<sup>15</sup> Piotrowski oceniając Poniatowskiego i Jędrzejewicza stwierdził iż „obaj cieszyli się uznaniem i szacunkiem, a wszelkie poczynania odbywały się pod wspólnym kierownictwem obu panów, niemniej przy redakcji «Na straży» głos Jędrzejewicza był decydujący i to on nadal odgrywał rolę lokalnego lidera piłsudczyków na Bliskim Wschodzie”; J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera*, s. 288.

Pierwsze zebranie konstytucyjne grupy jerozolimskiej odbyło się 16 października 1943 roku w mieszkaniu Borka Boreckiego<sup>16</sup>, w obecności upoważnionych delegatów z Tel Awiwu w osobach Jakuba Krzemieńskiego, Stefana Dąbkowskiego, Wiktora Tomira Drymmera i Wacława Żyborskiego<sup>17</sup>. Wobec nieobecności, przebywającego na rekonwalescencji pod Rehovot, Jędrzejewicza, prowadził je J. Poniatowski, zaś gen. J. Krzemieński zreferował postanowienia zarządu Związku Pracy Państwowej<sup>18</sup>. Zdecydowano na nim, iż zostanie powołana organizacja ideowo-polityczna pod nazwą Związek Pracy Państwowej w Palestynie. W sprawozdaniu z pierwszego zebrania zanotowano, iż jest to sugestia osób skupionych w analogicznym ugrupowaniu ideowo-politycznym, działającym w Anglii i Stanach Zjednoczonych<sup>19</sup>.

Związek na Bliskim Wschodzie obejmował dwa zespoły — w Jerozolimie i Tel Awiwie<sup>20</sup>. Zarząd Związku obrał za siedzibę Jerozolimę. Składał się z dziewięciu osób: prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza, skarbnika i czterech członków pełniących czynności wypływające z pracy Związku, wybranych przez zespoły Polaków w Jerozolimie i Tel Awiwie. Prezydium organizacji, działające w Palestynie w składzie czteroosobowym (prezes, wiceprezesi i sekretarz), reprezentowało Związek w kontaktach z Radą Naczelną ZPP oraz z innymi organizacjami. Związek liczył 39 członków założycieli.

Wspólne posiedzenie konstytuujące Zarządu Związku Pracy dla Państwa (ZPdP) miało miejsce 28 października 1943 roku. Byli na nim obecni: Janusz Jędrzejewicz, Juliusz Poniatowski, Jakub Krzemieński, Wiktor Tomir Drymmer, Wacław Żyborski, Edward Kostka, Jan Szuldrzyński i Jan Henryk Jedynek<sup>21</sup>. Zebranie rozpoczął J. Jędrzejewicz, podając krótką genezę powstania związku. Zgodnie z honorowanymi w środowisku piłsudczyków zasadami starszeństwa, został on pierwszym prezesem, wiceprezesem dla koła jerozolimskiego — Poniatowski, zaś gen. Krzemieński — wiceprezesem koła w Tel Awiwie. Sekretarzami wybrani zostali W. Drymmer i J. Jedynek (odpowiedzialny również tymczasowo za prowadzenie spraw skarbowych w grupie Jerozolima). Skarbnikiem wybrano W. Żyborskiego, zaś na członków Lutowski, dr. Kostkę i J. Szuldrzyńskiego. Spośród wymienionych, do grupy Jerozolima należeli J. Poniatowski, E. Kostka, J. Jedynek i J. Szuldrzyński, zaś grupę Tel Awiw tworzyli J. Krzemieński, W. Drymmer, W. Żyborski i Lutowski. Kolejne zarządy miały być wybierane w porozumieniu z oddziałem w Londynie i USA, w oparciu o statut całości Związku<sup>22</sup>.

---

<sup>16</sup> Możliwe, iż to nazwisko zostało błędnie przeze mnie odczytane (jest mało czytelne); Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy Państwowej w dniu 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. (192) II A 4, 18.

<sup>17</sup> Zebrania piłsudczyków odbywały się zwyczajowo po przyjeździe Janusza Jędrzejewicza w mieszkaniu Seweryna Sokołowskiego oraz Juliana Borka Boreckiego; Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy Państwowej w dniu 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. (192) II A 4, 18.

<sup>18</sup> Wnioski Komisji na zebranie 16 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. (184) II A 4, 17.

<sup>19</sup> Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy dla Państwa z dnia 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/7.

<sup>20</sup> Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 254; J. Piotrowski, *Piłsudzczy bez lidera*, s. 287; M. Sioma, *Piłsudzczy w Palestynie 1940–1945*, s. 143.

<sup>21</sup> Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy dla Państwa w dn. 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2b/7.

<sup>22</sup> Wnioski Komisji na zebranie 16 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/6; Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy dla Państwa z dnia 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/7.

Po wybraniu władz, Zespoły w Jerozolimie i Tel Awiwie wyłoniły komisje z zadaniem opracowania wniosków, dotyczących Związku dla swoich Zespołów. Na zebraniu przedyskutowano sprawy przyjmowania członków i ustalono, iż decyduje o tym Zarząd. Do członkostwa dopuszczono kobiety, w związku z czym na tym samym posiedzeniu, na wniosek J. Krzemieńskiego, do grupy Tel Awiw przyjęto panie: Halinę Trzcinską-Drymmerową, Dybowską i Halinę Baryszową, zaś z Jerozolimy — Cezarię Jędrzejewicz<sup>23</sup>. Zdecydowano również, by powołać komitet redakcyjny w składzie Szułdryński i Kostka pod przewodnictwem Jędrzejewicza, który zająłby się wydawaniem biuletynu informacyjnego. W ramach wolnych wniosków, na tym samym posiedzeniu, J. Poniatowski scharakteryzował sytuację polityczną<sup>24</sup>.

Jędrzejewicz, sprawujący urząd prezesa Związku, wybrany został również na stanowisko pierwszego sekretarza Związku w Palestynie. Dostał przy tym upoważnienie od pozostałych członków oddziału, by przesłać do Juliusza Łukasiewicza w Londynie, przewodniczącego Komitetu polityczno-organizacyjnego, depeszę następującej treści:

Imieniem trzydziestu dziewięciu kolegów inicjatorów z tutejszego terenu zgłaszamy imiennie przystąpienie do Związku Pracy Państwowej utworzonego w Londynie. Deklaracje Związku Piłsudczyków ze wstępem Matuszewskiego przyjmujemy jako tymczasową oraz Wasz Statut<sup>25</sup>.

Warto zauważyć, iż w dokumentach archiwalnych, odnoszących się do działalności Związku na Bliskim Wschodzie, spotyka się różne nazwy: Związek Pracy Państwowej, Związek Pracy Państwowej „Wschód” jak i Związek Pracy dla Państwa<sup>26</sup>. Przykładem może być protokół z pierwszego, konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku z dnia 28 października 1943 roku. Początkowo protokolant zapisał w tytule, iż jest to „Zarząd Związku Pracy Państwowej”, a w treści dokumentu konsekwentnie zanotował:

Grono Polaków w Palestynie [...] postanawia powołać do życia organizację ideowo-polityczną pod nazwą „Związek Pracy Państwowej w Palestynie”.

Ta sama ręka zdecydowała o zmianie tytułu dokumentu i poprawiła go na „Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy dla Państwa”, ale podobna poprawka nie znalazła się w treści dokumentu<sup>27</sup>. Wątpliwości samych członków, związane z określeniem nazwy Zespołu, mogły wynikać z tego, iż jego podstawy organizacyjne opracowane zostały w oparciu o deklarację programową i statut organizacyjny Zespołu Piłsudczyków w Londynie. Prawdopodobnie początkowo piłsudczycy na Bliskim Wschodzie planowali również przejście nazwy Zespołu działającego w Londynie. Z czasem jednak — być może dla odróżnienia swojej grupy — zdecydowali się na nazwę Związek Pracy dla Państwa. Dopiero pod koniec 1943 roku zaczęto w dokumentach ZPdP konsekwentnie stosować nazwę Związek Pracy dla Państwa.

---

<sup>23</sup> Warto zaznaczyć, iż nie wszystkie kandydatury na członków Związku były przyjmowane bezkrytycznie. Na zebraniu Koła 29 XI 1943, prowadzonym przez K. Krzemieńskiego, wysunięto kandydatury mjr. Głanowskiego, Sanojcy i por. Feli, ale zostały one odrzucone; Protokół Zebrania Koła telawińskiego ZPP z dnia 29 XI 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/9.

<sup>24</sup> Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy Państwowej Wschód w dniu 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. (192) II A 4, 18.

<sup>25</sup> Wnioski Komisji na zebranie 16 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 184, II A 4, 17.

<sup>26</sup> Protokół z pierwszego konstytuującego posiedzenia Zarządu Związku Pracy dla Państwa z dnia 28 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/7.

<sup>27</sup> Tamże.

Po wyborze władz ważne dla funkcjonowania związku było oficjalne ogłoszenie jego działalności. W. T. Drymmer, który zajmował się tą kwestią, obawiał się, by nie zbiegło się to z przyjazdem gen. Sosnkowskiego na Bliski Wschód. Sprawiałoby to wrażenie, iż organizacja jest jego inicjatywą, co zapewne wykorzystaliby przeciwnicy polityczni piłsudczyków. Pogłoska taka podważałaby również samodzielność Związku<sup>28</sup>.

Spotkanie piłsudczyków z Sosnkowskim nie było przypadkowe. Od 1940 roku istniało rozczarowanie Sosnkowskim w ich gronie, gdyż, mimo że należał do bliskich współpracowników Sikorskiego, nie przyczynił się on do poprawy sytuacji piłsudczyków zepchniętych na margines polityki emigracyjnej. Gdy generał wszedł w konflikt z ministrami i był ostro atakowany przez gabinet Mikołajczyka, na Bliskim Wschodzie wzrosła jego popularność<sup>29</sup>. Po wyjściu generała z rządu, kontakty między nim a piłsudczykami się wzmocniły, czego wyrazem było, m.in. konsultowanie z generałem deklaracji programowej londyńskiego oddziału Zespołu Piłsudczyków<sup>30</sup>.

Na początku grudnia 1943 roku, gdy Sosnkowski przybył na inspekcję na Środkowy Wschód, M. Karaszewicz-Tokarzewski zorganizował w swojej kwaterze w Rehovot jego spotkanie z przedstawicielami Związku Pracy dla Państwa. Piłsudzczy liczyli na to, że dowiedzą się, jak ocenia on sytuację polityczną Polski po układzie Sikorski-Majski i po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją. Chcieli również przedstawić „Szeferowi” swoje stanowisko w kwestiach politycznych.

Na spotkaniu obecni byli: J. Jędrzejewicz, F. Sławoj Składkowski, J. Poniatowski, S. Dąbkowski, J. Krzemiński i W. T. Drymmer. Sosnkowski przybył na spotkanie w towarzystwie gen. Andersa i por. Józefa Lipskiego. Piłsudzczy w ostrym tonie krytykowali stosunki polsko-rosyjskie. Juliusz Poniatowski przekonywał nawet generała, by „huknął pięścią w stół i rozpedził hałastę, stawiając zagadnienie polsko-rosyjskie na właściwym poziomie”<sup>31</sup>. Takie zachowanie świadczy o zaufaniu do Sosnkowskiego, skoro nie obawiano się przy nim wypowiadać tego typu „życzeń”. „Szefer” przedstawił swój pogląd na sytuację wewnętrzną i zagraniczną, ale uchylił się od konkretnych deklaracji.

Piłsudczyków łączył z Sosnkowskim krytyczny i nieufny stosunek do ZSRR, który nie znajdował zrozumienia w rządzie Mikołajczyka. Naczelnny Wódz krytykował rząd za próby porozumiewania się ze Związkiem Radzieckim. Był zdania, iż dopuszczenie komunistów do rządu zakończy się przejęciem przez nich władzy. Podobnie sądzili piłsudzczy. Dlatego na skutek rozmów odbytych z Sosnkowskim przedstawiciele ZPdP depeszowali do prezydenta, by przywrócił pełne uprawnienia Naczelnemu Wodzowi<sup>32</sup>. W zamian za poparcie udzielone Sosnkowskiemu piłsudzczy oczekiwali, iż po dojściu do władzy zrealizuje on ich postulaty i pomoże im wyjść z politycznego

---

<sup>28</sup> M. Sioma, *Piłsudzczy w Palestynie 1940–1945*, s. 141; J. Piotrowski, *Piłsudzczy bez lidera*, s. 287.

<sup>29</sup> J. Piotrowski, *Piłsudzczy bez lidera*, s. 299.

<sup>30</sup> A. Adamczyk, *Generał Kazimierz Sosnkowski a piłsudzczy po 1 września 1939 r.*, [w:] *Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej na Uniwersytecie Wrocławskim 17–18 listopada 2005 roku przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu [...]*, pod red. T. Głowińskiego i J. Kirszaka, Wrocław 2005, s. 178.

<sup>31</sup> W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, s. 262.

<sup>32</sup> Depesza Związku Pracy dla Państwa do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 2 IX 1944 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/10.

cienia. Niezrealizowanie tych postulatów sprawiło, iż po latach w środowisku piłsudczyków krytycznie się do niego odnoszono.

Jak zostało wspomniane, Związek Pracy dla Państwa w swoim programie oparł się na zasadach, opracowanych przez piłsudczyków działających w Londynie. Wstępne regulacje oparte na tej podstawie istniały już od jesieni 1943 roku. Kwestie programu dyskutowano na kolejnych zebraniach, decydując, iż stan ostateczny przybierze deklaracja po nadesłaniu do niej uwag przez przedstawicieli środowisk piłsudczykowskich z Londynu, Szkocji i Nowego Jorku. Ostateczną podstawę programową organizacji, podaną do publicznej wiadomości, stanowiły „Zasady programowe Związku Pracy dla Państwa założonego przez Zespół Piłsudczyków na Środkowym Wschodzie”, opublikowane w pierwszym numerze biuletynu „Na straży”, w Jerozolimie, w dniu 15 lipca 1944 roku. Data ta uznawana jest za początek istnienia Związku Pracy dla Państwa<sup>33</sup>.

Związek postanowił działać wśród Polaków na uchodźstwie, w celu przyczynienia się do zwycięstwa w walce o całość, niepodległość i dobro państwa polskiego. Walkę tę chciał oprzeć na sile narodu polskiego, któremu przypisywano ważną rolę w Europie. Na lata kryzysu, w jakich powstawał Związek, za wskazówkę przyjmowano słowa Piłsudskiego: „Podczas kryzysów strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując jedynie Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym”<sup>34</sup>. Na dokumencie programowym widnieje dopisek: „Obóz Józefa Piłsudskiego. Obóz Polski Walczącej”, bowiem w kwestiach programowych kierowano się koncepcjami Marszałka.

Prąd ideowy, stworzony przez życie, walkę i czyny Piłsudskiego istnieje, przenika głęboko i szeroko naród polski i jest istotną i potrzebną częścią życia duchowego Pol-  
ski. Warunki obecne wymagają, by prąd ten został skryształizowany w formie wyraźnego czynnika politycznego. Obowiązek dokonania tego spada na nas, jako na tych, którzy wedle swego najlepszego rozumienia pragną kontynuować dzieło Piłsudskiego<sup>35</sup>.

W testamencie politycznym Marszałka przede wszystkim podkreślano istnienie Państwa jako niezbędnego organu bezpieczeństwa, rozwoju i twórczości narodu. W warunkach wojny możliwe było to, przede wszystkim, przez działanie na polu wojskowym i w polityce zagranicznej<sup>36</sup>.

Drugą kwestią, podkreślaną przez Związek, było dążenie do nawiązania współpracy ze wszystkimi środowiskami, które miały tożsame oczekiwania co do celów wojny, czyli dążyły do odzyskania niepodległości przez Polskę. Zaznaczono w programie, iż poglądy na wewnętrzną organizację polityczną przyszłego państwa polskiego oraz stosunek do polityki przedwojennych rządów w Rzeczypospolitej nie mają w tym względzie znaczenia. W programie uczyniono jednak zastrzeżenie, iż „Związek zdecydowanie odżegnywa się od łączności i współpracy z grupami podlegającymi wpływom obcych agentur i rządów oraz tych, które noszą metodyczne cechy uległości wobec obcych”<sup>37</sup>. To zastrzeżenie uniemożliwiało bliższą współpracę z rządem emigracyjnym

<sup>33</sup> W archiwum IJP/L przechowywane są Zasady Programowe Związku Pracy dla Państwa założonego przez Zespół Piłsudczyków na Środkowym Wschodzie z datą 23 VII 1944; Zasady Programowe Związku Pracy dla Państwa, 23 VII 1944 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/5, k. 3; W. T. Drymmer, *Piłsudczycy w Palestynie*, s. 9–11; M. Sioma, *Piłsudczycy w Palestynie 1940–1945*, s. 143.

<sup>34</sup> Zasady programowe Związku Pracy dla Państwa, 23 VII 1944 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/5.

<sup>35</sup> Szkic programu [dla dyskusji w zamkniętym gronie, nie przeznaczone do publikacji w tej formie] — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2a/2.

<sup>36</sup> Zasady programowe Związku Pracy dla Państwa, 23 VII 1944 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/5.

<sup>37</sup> Tamże.

i jego zwolennikami, bowiem politykę tegoż rządu określano właśnie jako niesamodzielną i uległą wobec ZSRR i Londynu! Negatywnie odnoszono się również do poszczególnych ministrów (głównie z powodu ich stosunku do piłsudczyków) oraz do działań podejmowanych w stosunku do kraju przez rząd emigracyjny. Mimo, iż zagadnienie władzy stanowić miało dla Związku sprawę drugorzędną „i nie o skład osobowy lecz o charakter i metody działania władz naszych Związek będzie toczył walkę”, nie każda władza satysfakcjonowała jego członków.

Mimo zastrzeżeń do rządu emigracyjnego ZPdP uznawał go za jedyne legalne przedstawicielstwo państwa polskiego, bowiem otrzymał swoją władzę na podstawie konstytucji kwietniowej. Konstytucję tę piłsudzczycy oceniali bardzo wysoko, jako „fundament i podporę naszej państwowości”, „tarczę ochronną przeciw zakusom naginania ustroju władz państwowych”<sup>38</sup>, podkreślając przede wszystkim jej znaczenie dla zachowania ciągłości władzy państwowej w chwili wybuchu wojny. Z tego względu założyciele Związku twierdzili, iż konstytucja spełniła swoją rolę i jej zmiana może nastąpić dopiero, gdy przedstawiciele całego narodu wybrani w warunkach normalnego życia politycznego tak orzekną. Wszelkie próby jej podważania i łamania w czasie wojny, szczególnie na emigracji, Związek uznał za szkodliwe dla państwa i narodu.

Dla siebie rezerwowali piłsudzczycy rolę jawnego i nieustępliwego obrońcy dobra Polski i zapowiadali, iż Związek będzie przeciwstawiać się polityce ustępstw i uległości wobec obcych.

Naród [...] musi zatem przewyciężyć w obrębie swego życia politycznego wszelkie objawy słabości, idące od serwilizmu aż po miękkość podobną do zdrady, jako zjawiska płynące z niewiary w siebie samego<sup>39</sup>.

Podkreślano przy tym znaczenie wychowania narodowego, prowadzonego przez szkoły, wojsko i organizacje polonijne dla odzyskania niepodległości przez Polskę.

Dla członków związku ważna była pozycja Polski na arenie międzynarodowej. Polską rację stanu definiowano słowami Piłsudskiego „ani z Rosją, ani z Niemcami”, a do jej osiągnięcia uznawano za konieczne istnienie polskich sił zbrojnych, dlatego organizacja postanowiła troszczyć się, by nie zostały one uszczuplone w walkach na obcych ziemiach. Piłsudzczycy obawiali się zmarginalizowania znaczenia Polski. Dlatego wśród założeń programowych zaznaczali, że Polska nie może być traktowana w rządzie państw małych i słabych, potrzebujących opieki wielkich i możnych mocarstw. Zakładano nienaruszalność granic Państwa Polskiego z 31 sierpnia 1939 roku. Jednocześnie Związek Pracy dla Państwa postulował, by włączyć do Polski Prusy Wschodnie, Gdańsk, Śląsk Opolski i te obszary nad Odrą i jej ujściem, które zapewnią Polsce bezpieczeństwo strategiczne i wzmocnią jej siły gospodarcze. Głoszono, iż z obszarów tych należy wysiedlić ludność niemiecką i rosyjską. Od Rzeszy Polska powinna otrzymać odszkodowania za zniszczenia wojenne i rabunki okupacyjne.

Podkreślanie w programie Związku samodzielności politycznej Polski nie oznaczało, iż piłsudzczycy nie chcieli współpracy ojczyzny z innymi krajami. Uważali za konieczną działalność w Organizacji Narodów Zjednoczonych zgodnie z zasadami Karty Atlantyckiej, szczególnie cenne były, ich zdaniem, przymierza z narodami anglosaskimi i skandynawskimi. Za ważne uważali również traktaty z Francją „gdy odrodzona i silna zajmie z powrotem swoje miejsce w układzie sił politycznych przyszłej Europy”<sup>40</sup>. Oczekiwano, iż Polska wspólnie z innymi państwami będzie uczestniczyć

---

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Tamże.



w decyzjach zwycięzców, mających na celu ukaranie winnych wybuchu wojny i popełnienia zbrodni na obywatelach polskich. W porozumieniu z państwami zainteresowanymi chciano również zabezpieczyć wolność Morza Bałtyckiego.

Członkowie Związku byli zdania, iż dla osiągnięcia wymienionych celów konieczna jest zmiana układu stosunków politycznych w Europie Środkowej. Dlatego głosili konieczność przebudowy pasa państw leżących na linii Bałtyk — Morze Czarne — Adriatyk. Cel ten zamierzano osiągnąć przez unieszkodliwienie Rzeszy Niemieckiej, dzięki pomniejszeniu jej terytorium, osłabieniu potencjału gospodarczego, ograniczeniu jej działalności przemysłowej i finansowej oraz odebraniu Niemcom terenów zagrabionych. W deklaracji nie konkretyzowano jednak, jaka część tego „pasa” miałaby przypaść Polsce, które zaś ziemie, np. Białorusi i Ukrainie. Wydaje się, iż między piłsudczykami nie było w tym czasie zgodnej opinii na ten temat.

Członkowie Związku obawiali się także postawy Rosji po wojnie. Z tego względu ZPdP postulował zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i sąsiadującym z nią na północy i południu krajom, przez przeciwdziałanie zaborczości Rosji. Jego członkowie twierdzili, iż ZSRR winno przywrócić niepodległość państwom przez siebie „ujarzmionym”, trzymanym przymusem i siłą w składzie Związku. Przede wszystkim oczekiwano, iż rząd radziecki winien zwrócić niepodległość „bratnim sąsiadom Polski” — Białorusi i Ukrainie. Dla Polski oczekiwano wyrównania krzywd wyrządzonych przez Rosję

w Polsce przez śmierć i umęczenie obywateli polskich w więzieniach, na robotach katorżniczych, zesłaniu i przymusowym poborze do armii sowieckiej, przez grabież i niszczenie publicznego i prywatnego dobra, by szkody stąd powstałe były Polsce wynagrodzone moralnie i materialnie<sup>41</sup>.

Powyższe oczekiwania wydają się być stawiane „na wyrost” w ówczesnej sytuacji politycznej. Trudno przypuszczać, by zaangażowani aktywnie w okresie międzywojennym politycy nie zdawali sobie sprawy z trudności w ich realizacji. Mimo to nie godzili się w tej materii na ustępstwa — co przyczyniało się do konfliktów z rządem emigracyjnym. W tym względzie sanatorzy nie byli wiernymi spadkobiercami Piłsudskiego, który w sytuacjach kryzysowych dla narodu polskiego dążył do kompromisu z przeciwnikami politycznymi.

Do zagadnień wewnętrznych przyszłej Polski, jej ustroju, kwestii społecznych i gospodarczych, członkowie Związku odnosili się dość lakonicznie. Za główny cel stawiano współdziałanie wszystkich obywateli w tworzeniu kultury narodowej i w budowie sił gospodarczych państwa przez zapewnienie obywatelom rzeczywistego wpływu na życie kraju, ale też „słusznego i sprawiedliwego” uczestniczenia w dochodzie społecznym. Zamierzano realizować go głównie poprzez współdziałanie w przygotowaniu „właściwej postawy uchodźców do tych zagadnień w Kraju”<sup>42</sup>. Ogólnikowość programu w kwestii spraw wewnętrznych wynikała z oderwania piłsudczyków od ojczyzny. Byli tego świadomi, ale zakładali powrót do Polski i wówczas planowali uściślić program w tym zakresie.

Deklarację programową kończyła zapowiedź, iż:

Związek strzec będzie jej [Polski] praw imienia i będzie piętnował rezygnację i utratę wiarę przyszłość Polski, którą chcą Polakom zaszcześcić wrogie Państwu Polskiemu agentury obce<sup>43</sup>.

---

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże.

Również ta deklaracja wydaje się być ogólnikowa i trudno określić, jak szeroko rozumiano jej realizację.

Nie wszystkie zebrania grup jerozolimskiej i telawiwskiej odbywały się wspólnie, ale w czasie zebrań grup poruszano podobną tematykę, jak podczas spotkań wszystkich działaczy Związku Pracy dla Państwa na Bliskim Wschodzie. Na zebraniach koła w Tel Awiwie dyskutowano, między innymi, na temat środowisk żydowskich. Świadcą o tym zarówno zapisy Drymmera w jego pamiętnikach, jak i krótkie (miejscami tajemnicze i niejasne) protokoły z zebrań tego koła. Wiadomo, iż W. T. Drymmer rozmawiał z pułkownikiem D.<sup>44</sup> oraz z przedstawicielem amerykańskiego Komitetu do spraw armii żydowskiej i Komitetu Pomocy Żydom. Koło uważało za konieczne, by Zarząd nawiązał kontakt z wymienionymi organizacjami i pomagał im w ich pracy. Proponowano pomóc kilku żołnierzom — Żydom polskiego pochodzenia — w zwolnieniu z wojska i skierować ich do Ameryki. Rozmowy w tej sprawie miał prowadzić Bogusław Malinowski, włączony w skład Koła za wstawiennictwem Bocińskiego<sup>45</sup>.

Koło w Tel Awiwie interesowało się również kwestią aktywizacji młodzieży. Do rozmów w tej sprawie upoważniono Żybskiego, który miał nawiązać kontakt z kpt. Eugeniuszem Kopciem w Bejrucie i przekazać mu, by poprowadził tam prace wśród młodzieży<sup>46</sup>.

Związek nie poprzestawał wyłącznie na postulatach i pracy w terenie. Starano się aktywnie wpływać na sytuację w Londynie, o czym świadczą zarówno rozmowy z Sosnkowskim, jak i depeche słane do władz polskich w Londynie. W większości z nich, adresowanych do prezydenta Rzeczypospolitej, postulowano, by prezydent stał jako gwarant polskiej racji stanu i zapobiegał szkodliwym — zdaniem piłsudczyków — posunięciom rządu. „Ufamy że Pan Prezydent — wbrew aktualnym propozycjom — nie dopuści do zniszczenia podstaw i warunków naszego samodzielnego istnienia w przyszłości” — pisali 20 grudnia 1943 roku z Tel Awiwu J. Jędrzejewicz, J. Krzemieński i J. Poniatowski<sup>47</sup>. Pół roku później, 17 maja 1944 roku, w imieniu Zespołu Piłsudczyków, J. Poniatowski i Władysław Zaleski przestali na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie depeczę potępiającą uznanie przez rząd plebiscytu na terenach spornych, uznając go za „szyderstwo z krwi polskiej”. Autorzy depechy ponownie postulowali: „Ufamy, że Pan Prezydent spełni swój konstytucyjny obowiązek i ochroni Rzeczpospolitą przed ministrem urągającym własnej Ojczyźnie”<sup>48</sup>. Z kolei, po spotkaniach odbytych z gen. Sosnkowskim, J. Jędrzejewicz i J. Poniatowski 2 września 1944 roku w depeczy do Raczkiewicza krytykowali Mikołajczyka za program porozumienia zgłoszony w Moskwie oraz za gotowość przyjęcia do rządu agentów Moskwy, co traktowano jako krok do likwidacji państwa polskiego.

Program porozumienia przedłożony Moskwie przez pana Mikołajczyka zawiera jawne złamanie naszej Konstytucji. Gotowość przyjęcia do rządu agentów Moskwy już teraz dopuszcza obce państwo do decyzji w sprawach wewnętrznych Polski. [...] Kon-

---

<sup>44</sup> Niestety nie udało się ustalić tej informacji. Być może był to Stefan Dąbkowski, Franciszek Denel lub Zygmunt Dzwonkowski.

<sup>45</sup> Protokół Zebrania Koła telawiwskiego ZPP z dnia 29 XI 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/9.

<sup>46</sup> Zasady programowe Związku Pracy dla Państwa, 23 VII 1944 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/5.

<sup>47</sup> Odpis depechy wysłanej d. 20 grud[nia] 1943 r. z Tel Awiwu [odrębna notatka Juliusza Poniatowskiego] — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2a/6.

<sup>48</sup> Depesza do Pana Władysława Raczkiewicza Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, Jerozolima, 17 V 1944, Za „Zespół Piłsudczyków” Juliusz Poniatowski i dr Władysław Zaleski — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2a/5.

stytucyjny nakaz odpowiedzialności przed Bogiem i historią wzywa Pana Prezydenta do natychmiastowego usunięcia kapitulantów z władz państwa<sup>49</sup>.

Liczne depesze, słane na ręce Raczkiewicza, mimo surowego tonu, świadczą o pokładanym w nim zaufaniu. Wierzono, iż był jedyną osobą spośród władz emigracyjnych skłonny i mający możliwości, by spełnić ich postulaty.

Aktywizacja środowisk piłsudczyków zaniepokoiła rząd emigracyjny. Obawiano się wzrostu ich znaczenia w kraju, gdzie cały czas byli dość popularni. Niepokój nie był bezzasadny, o czym świadczy choćby szyfrowana depesza przekazana przez S. Mikołajczyka na ręce prezydenta, alarmująca o gwałtownie rosnących wpływach sanacji w Jerozolimie. Z drugiej strony również piłsudczycy odnosili się nieufnie do środowisk rządowych i naciskali na prezydenta, by nie zaprzysięgał członków rządu Mikołajczyka, postrzeganych jako zdrajców sprawy narodowej<sup>50</sup>.

Gdy premierem rządu polskiego na uchodźstwie, 29 listopada 1944 roku, został Tomasz Arciszewski, Związek Pracy dla Państwa wypowiedział się pozytywnie na temat tej zmiany. Za pośrednictwem Konsula Generalnego w Jerozolimie J. Jędrzejewicz i Jur Gorzechowski przesłali depeszę na ręce Arciszewskiego, w której ogłosili:

Związek Pracy dla Państwa w Palestynie, widząc w oświadczeniu Rządu zdecydowaną wolę wytrwania na posterunku i nieustąpienia pod żadną presją, stwierdza, że wola ta jest wyrazem całego umęczonego Narodu Polskiego<sup>51</sup>.

Jednocześnie oczekiwano, iż rząd powoła na stanowisko Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego oraz rozszerzy podstawę polityczną rządu, co nie zostało w pełni zrealizowane<sup>52</sup>.

Na terenie Palestyny ważne było również utrzymywanie kontaktów ze środowiskami żydowskimi i arabskimi, co nie było łatwe, bowiem w czasie wojny narastała rywalizacja arabsko-żydowska o ten obszar. Polska emigracja jako gospodarza tego terenu uznawała przede wszystkim Agencję Żydowską. Polski konsul pisał już na początku 1941 roku, iż emigranci:

spotykają się z bardzo życzliwym przyjęciem tak ludności żydowskiej, jak i też opinii publicznej i prasy. Specjalnie się to odczuć daje w Tel-Awii, w mieście stu procentowo żydowskim, w którym mieszka przeszło 100 tys. ludzi pochodzących z Polski<sup>53</sup>.

W podobnym tonie wypowiadali się piłsudczycy, którzy mieli rozwinięte kontakty ze środowiskami żydowskimi. Drymmer opisał w swoich wspomnieniach, że zarówno on, jak J. Poniatowski, zwiedzali żydowskie kibuce<sup>54</sup>. Wspominał przy tym, iż „Żydzi okazali większą wierność pamięci Marszałka aniżeli nasi nastraszeni i zdemoralizowani rodacy”<sup>55</sup>. Jednocześnie utrzymywano również kontakty ze środowiskami arabskimi. J. Jędrzejewicz organizował dla arabskich nauczycieli odczyty o polskiej reformie szkol-

---

<sup>49</sup> Depesza Związku Pracy dla Państwa do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, 1 IX 1944 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/10.

<sup>50</sup> J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera*, s. 282.

<sup>51</sup> Depesza Związku Pracy dla Państwa podpisana przez J. Jędrzejewicza i Jur Gorzechowskiego do Pana Tomasza Arciszewskiego, Premiera Rządu RP w Londynie, Jerozolima, 14 II 1945 — IJP, KJJ, sygn. 6/8/24 II.

<sup>52</sup> *Pierwsze kroki rządu*, Na straży. Czwarty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) 18 I 1945, s. 3–5.

<sup>53</sup> Ambasada RP w Londynie, s. 1–7 — AAN.

<sup>54</sup> W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, s. 253.

<sup>55</sup> Tamże.

nej oraz utrzymywał z częścią przywódców arabskich kontakty towarzyskie<sup>56</sup>. Pozytywnie wypowiadał się również na temat Arabów Drymmer: „Nasz stosunek do ludów Bliskiego Wschodu, Żydów i Arabów był jak najbardziej pozytywny i przyjazny”<sup>57</sup>.

Związek Pracy dla Państwa interesował się również sytuacją między morzami Bałtyckim, Czarnym, Egejskim i Adriatykiem. Konieczność utworzenia wspólnej organizacji, obejmującej kraje leżące na wymienionym obszarze, przewidywano już w 1943 roku. W depeszy, wysłanej w grudniu do Raczkiewicza, czytamy, iż piłsudscy byli przekonani o tym, że Polska pełnić będzie kluczową rolę w „koniecznej Federacji wolnych narodów Środkowej Europy”<sup>58</sup>. W późniejszym okresie, zainteresowanie tą tematyką wynikało w znacznej mierze z działalności Juliusza Poniatowskiego, który po opuszczeniu Palestyny w 1945 roku zamieszkał we Włoszech i tam zaangażował się w działalność Środkowo-Europejskiego Ruchu Federalnego, określanego również jako Ruch Międzymorza lub Intermarium. Z kolei na Bliskim Wschodzie w tym samym czasie powstał Komitet Organizacyjny Klubu Federalnego Środkowo-Europejskiego na terenie Palestyny, w skład którego weszli J. Jędrzejewicz i Zdzisław Miłoszewski<sup>59</sup>. To „wymieszanie” działaczy przekładało się na bliską współpracę między ZPdP a Intermarium, co znajdowało potwierdzenie w licznych artykułach na ten temat, publikowanych w kolejnych numerach „Na straży”<sup>60</sup>.

Członkowie Związku uczestniczyli również w organizacji życia kulturalnego w Palestynie. Szczególnie uroczyście czczono imieniny J. Piłsudskiego, bowiem, jak stwierdził J. Jędrzejewicz w przemówieniu wygłoszonym 20 marca 1943 roku w Świątlicy Polskiej:

Piłsudski odegrał w dziejach wskrzeszonej Polski rolę olbrzymią. Stał się na okres kilkudziesięciu lat ośrodkiem polskiej myśli państwowej i może nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak bardzo zaważył na paru pokoleniach zarówno działaczy politycznych, jak i całego społeczeństwa<sup>61</sup>.

Rok później, na imiennym spotkaniu, 19 marca 1944 roku, Piłsudskiego wspominał Składkowski. W przemówieniu pod tytułem „Polska Marszałka” poruszał zagadnienia, które ówczesnie zajmowały piłsudczyków. Przede wszystkim zwracał uwagę na trudną pozycję piłsudczyków, niedopuszczonych do aktywnego udziału w życiu politycznym emigracji.

Zapomnieć chcemy o naszej biernej doli uchodźczej i niemożności służenia Polsce, gdy wazą się śmiertelne zapasy o Jej całość, pamiętać zaś musimy dzisiaj, iż nie wolno nam dopuścić do krajania żywego ciała Polski żadnymi „liniami”, choćbyśmy te „linie” mieli zmywać naszą krwią<sup>62</sup>.

---

<sup>56</sup> Biograf J. Jędrzejewicza ustalił, że brał on również udział w rozmowach z przywódcami żydowskimi; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 260–261.

<sup>57</sup> W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, s. 260.

<sup>58</sup> Odpis depeszy wysłanej d. 20 grud[nia] 1943 r. z Tel-Awihu [odręczna notatka Juliusza Poniatowskiego] — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2a/6.

<sup>59</sup> J. Molenda, *Działalność Juliusza Poniatowskiego w Ruchu Międzymorza (1945–1952)*, [w:] *Wokół historii i polityki. Studia z dziejów XIX i XX wieku dedykowane Profesorowi Wojciechowi Wrzesińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. S. Ciesielski [i in.], Toruń 2004, s. 563.

<sup>60</sup> *Ku federacji Europy Środkowej*, Na straży. Szesnasty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) 1945 nr 16, s. 16–19 [i in.].

<sup>61</sup> J. Jędrzejewicz, *Demokracja. Chwila obecna. Przemówienie wygłoszone w dniu 20 marca 1943 r. w Świątlicy Polskiej w Tel-Awihu*, Tel-Awihu 1943, s. 3.

<sup>62</sup> F. S. Składkowski, *Polska Komendanta. Mowa wygłoszona 19 marca 1944 na uroczystej Akademii ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego*, Tel-Awiv [1944], s. 1.

Omówił również główne idee Piłsudskiego, akcentując walkę o granice Polski i przedstawił sytuację Żydów w II Rzeczypospolitej.

Także 18 marca 1945 roku o godzinie siedemnastej odbył się, jak co roku, uroczysty wieczór upamiętniający dzień imienin Piłsudskiego. Zorganizowały go wspólnie ZPdP, Związek Ziem Północno-Wschodnich i Oddział na Środkowy Wschód Jeruzolima. Spotkanie zagał dr Wilhelm Krzyszoń, zaś Jędrzejewicz opowiadał o bojach Marszałka. Następnie odbyła się część artystyczna, w której wystąpili Zdzisław Miłoszewski, Nina Narzymska i Hanna Kanel<sup>63</sup>.

Również rocznice śmierci Piłsudskiego obchodzone były w gronie piłsudczyków w sposób uroczysty. W 1944 roku, w dziewiątą rocznicę śmierci, grono piłsudczyków wysłuchało mowy byłego premiera Składkowskiego „Jego dynamizm a nasza bierność”. Składkowski bardzo pozytywnie wypowiadał się na temat marszałka Piłsudskiego. Jednocześnie porównywał prowadzoną przez niego politykę do polityki z czasów II wojny światowej. „W taką rocznicę, jak dzisiejsza, bardziej jaskrawo i oczywiście, bardziej dotkliwie niż w dniu codziennym, występuje i uderza nasza bezgraniczna bierność polityczna”. Skrytykował Polaków, iż zbyt mało spośród nich walczy na wojnie, że nie walczą o swoje racje.

Dzisiaj, tu zebrani w rocznicę tragiczną dnia śmierci Komendanta ślubujemy, iż nie będziemy milczeć, przeciwnie, będziemy krzyczeć i grozić, gdyż chcą znów rozszarpać na strzępy Polskę, rozdzierając Ją przez Ziemie, leżące między Ciałem a Sercem Komendanta<sup>64</sup>.

Na spotkaniu obecni byli nie tylko członkowie Związku Pracy dla Państwa — wypowiedzi wysłuchał również konsul generalny.

Materiały z wymienionych spotkań zdecydowano się wydać drukiem, oprócz tego publikowano prace poświęcone osobie Piłsudskiego oraz bieżącej sytuacji politycznej, bowiem publikacjom przypisywano znaczną rolę. Pisano na ten temat w biuletynie „Na straży”:

Polska akcja wydawnicza na Środkowym Wschodzie w ciągu sześciu lat jest odbiciem zainteresowań i dążeń społeczeństwa polskiego [...]. Po przybyciu wielkiej fali Polaków z Rosji książka polska stała się artykułem pierwszej potrzeby. [...] Rzesze młodzieży w powstających szkołach wojskowych i cywilnych domagały się podręczników, żołnierze odczuwali brak regulaminów i książek z zakresu nowoczesnej wiedzy wojskowej. Prócz tego praktycznego zapotrzebowania, wszyscy Polacy szukali lektury o Polsce<sup>65</sup>.

Akcję wydawniczą realizowały różne ośrodki życia emigracyjnego, m.in. ZPdP, który dofinansowywał głównie publikacje członków związku — J. Jędrzejewicza, I. Matuszewskiego, J. Poniatowskiego<sup>66</sup>.

---

<sup>63</sup> Program uroczystego wieczoru ku uczczeniu dnia imienin Józefa Piłsudskiego, 18 III 1945 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/10.

<sup>64</sup> F. S. Składkowski, *Jego dynamizm a nasza bierność. Mowa wygłoszona 12 maja 1944 na Uroczystym Zebraniu w 9-tą Rocznicę Śmierci śp. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego*, Tel Awiw [b.r.], s. 16.

<sup>65</sup> J.P., *Wydawnictwa na Wschodzie*, Na straży (Jeruzolima) 1946 nr 28–30, s. 50.

<sup>66</sup> Poza wyżej wymienionymi broszurami członkowie związku opublikowali m.in.: W. T. Drymmer, S. Sokołowski, *Mówi Józef Piłsudski*, Palestyna 1942; I. Matuszewski, *O co walczyliśmy?*, Tel-Aviv 1942; J. Poniatowski, *Rocznice*, Tel-Aviv 1943; J. Lemański, *A.B.C. stosunków polsko-czeskich*, Tel-Aviv 1943; J. Relidziński; *Wschodnie granice Polski — ostatnie granice Europy! Jednodniówka z okazji uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego w dniu 19 marca 1944*, Tel-Aviv 1944; F. S. Składkowski, *Polska Komendanta...*; J. Relidziński, *U źródła mocy i wiel-*

Drobne artykuły członków i sympatyków Związku publikowano również we wspomnianym miesięczniku „Na straży”, ukazującym się od 1944 roku, który „odzwierciedla w polityce myśl Józefa Piłsudskiego”<sup>67</sup>. Jego stworzenie piśmudzczy planowali już na pierwszym zebraniu organizacji. Wcześniej wydawali wprawdzie w Palestynie „Biuletyn Niezależnych”, który prezentował zbliżony do ZPdP profil polityczny, ale było to pismo tajne i nie docierało do szerszych kręgów emigracji. Z tego względu Zarząd Związku zwrócił się do Redakcji Biuletynu, by w ostatnim numerze umieściła na wstępie informację, iż Biuletyn zostanie zamknięty. W jego miejsce powstać miał organ ZPdP pod tytułem „Polska Myśl Państwowa”, dwutygodnik wydawany nakładem członków Związku. W pierwszym numerze ukazać się miała tymczasowa deklaracja ideowa oraz zasadniczy artykuł wstępny<sup>68</sup>. Poprzez listy czytelników Zarząd Związku planował prowadzić współpracę z sympatykami Związku<sup>69</sup>.

Nie udało się ustalić, co zdecydowało, by nowemu pismu nadać tytuł „Na straży”, zamiast planowanego „Polska Myśl Państwowa”. Być może członkowie ZPdP zdecydowali, iż ważniejsze jest podkreślenie kontrolującej względem polskich władz emigracyjnych i polityki międzynarodowej roli pisma, niż sygnalizowanie w tytule własnych poglądów politycznych. Nie jest również pewne, czy „Na straży” traktować należy jako kontynuację „Biuletynu” pod nowym tytułem, czy też jako to samoistne, nowe pismo, bowiem pierwszy numer „Na straży” ukazał się w połowie października 1944 roku, zaś krótko po tym przestał się ukazywać „Biuletyn Niezależnych”<sup>70</sup>.

Miesięcznik „Na straży”, choć drukowany, wydawany był na prawach rękopisu. Jego redaktorem był początkowo Zdzisław Miłoszewski, a później J. Jędrzejewicz<sup>71</sup>. Gdy Jędrzejewicz się rozchorował, jego funkcję przejął Drymmer i pełnił ją do końca istnienia pisma, którego opublikowano łącznie 36 numerów<sup>72</sup>. Trudno ustalić wszystkich współpracowników pisma, bowiem większość artykułów ukazywała się anonimowo lub była opatrzona jedynie inicjałami. Na pewno w biuletynie zamieszczał swoje artykuły J. Ję-

---

*kości Józefa Piłsudskiego*, Tel-Aviv 1945 — wybór na podst.: J.P., *Wydawnictwa Związku Pracy dla Państwa*, Na straży (Jerozolima) 1946 nr 28–30, s. 50.

<sup>67</sup> J.P., *Wydawnictwa...*, s. 50.

<sup>68</sup> Wnioski Komisji na zebranie 16 X 1943 — IJP/L, KJJ, sygn. 6/8/2e/6.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> J. Piotrowski sugeruje, iż była to raczej zmiana tytułu, zaś M. Sioma dowodzi, iż nowe pismo nie było w pełni powiązane z „Biuletynem Niezależnych”, na co wskazuje fakt, iż ostatni numer „Biuletynu Niezależnych” wydano w grudniu 1944 r., zaś „Na straży” ukazywało się od 15 października 1944 r.; M. Sioma, *Piśmudzczy w Palestynie 1940–1945*, s. 143; J. Piotrowski, *Piśmudzczy bez lidera*, s. 287.

<sup>71</sup> Niektórzy historycy sugerują, iż redaktorem od początku był J. Jędrzejewicz. Powołują się na wspomnienia Drymmera: „Dotychczasowy, wydawany tajnie, «Biuletyn Niezależnych» przekształciliśmy na drukowany miesięcznik «Na straży». Redaktorem został Janusz Jędrzejewicz przy pomocy urzędnika MSZ Zd. Miłoszewskiego”; W. T. Drymmer, *Wspomnienia, Zeszyty Historyczne* 1975 nr 31, s. 113. Drymmer nie wyjaśnił, jak daleko sięgała owa „pomoc” Miłoszewskiego, dodatkowo spisał swoje wspomnienia z perspektywy lat i nie można wykluczyć pomyłki. Bardziej wiarygodny wydaje się w związku z tym artykuł zamieszczony w tygodniku „Na straży” w 1946 r., podający, iż pierwszym redaktorem był Miłoszewski, bowiem gdyby pojawiła się w nim pomyłka, zapewne zostałaby ona zauważona w redakcji i zamieszczono by sprostowanie; J.P., *Wydawnictwa...*, s. 50; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 255; J. Piotrowski, *Piśmudzczy bez lidera*, s. 287.

<sup>72</sup> W październiku 1947 r. chory na astmę J. Jędrzejewicz został przewieziony do Londynu; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 263; W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, s. 262.

drzejewicz, W. T. Drymmer, J. Moraczewski. Przegląd wydarzeń zazwyczaj opracowywał JZK, prawdopodobnie Józef Kordian-Zamorski. Okazjonalnie publikowano wypowiedzi Sławoja Składkowskiego, Juliusza Poniatowskiego lub innych osób z kręgu piłsudczyków. Pismo ukazywało się do lipca 1947 roku, wtedy w wyniku stopniowego przenoszenia się piłsudczyków do innych krajów zaprzestano jego publikacji.

„Na straży” podejmowało tematykę nie poruszaną w wydawanej oficjalnie prasie. Pisano na temat agresji niemiecko-radzieckiej na Polskę, szczególnie obrazując przewartość Związku Radzieckiego.

Dziś tak gorliwie szukają i potępiają wszystkich współników zbrodni niemieckich, [ale] właśnie wtedy [w chwili wybuchu wojny] wystąpiły w najściślejszym sojuszu z Hitlerem. Sojusz też zdecydował o rozbiću Polski<sup>73</sup>.

Podkreślano, iż nie tylko Polska przegrała w starciu z wojskami niemieckimi, ale również Francja poniosła klęskę. Krytycznie komentowano decyzje polityczne Sikorskiego, zwłaszcza podpisanie układu Sikorski–Majski oraz posunięcia gabinetu Mikołajczyka, spychającego Polaków do roli „uciążliwego klienta” państw alianckich<sup>74</sup>. Zwracano uwagę, podobnie jak w dokumentach programowych ZPdP, iż rząd emigracyjny powinien stawiać aliantom konkretne postulaty polityczne za udział oddziałów polskich w walkach po ich stronie. Krytykowano również Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, zwłaszcza za ustępliwą politykę względem Rosji oraz za podpisanie układów w Teheranie i Jałcie. „Anglia i Ameryka uczyniły w Teheranie fatalny błąd zupełnego zlekceważenia narodów kontynentu europejskiego” — pisano w grudniu 1944 roku<sup>75</sup>.

Jak widać, głównym zarzutem stawianym Wielkiej Trójce było nieuwzględnienie opinii innych krajów. Taka postawa zwycięzców rozczarowała piłsudczyków, którzy w ciemnych barwach widzieli przyszłe losy Polski. Dość trafnie przy tym zauważano, że:

zarysowuje się konflikt między poglądami Anglosasów i poglądami Sowietów. [...] Raczej należy patrzeć na przyszłość dość pesymistycznie, ponieważ naszym zdaniem konsekwentną politykę, jak dotychczas prowadzi tylko Rosja Sowiecka<sup>76</sup>.

Szerzej tę kwestię tłumaczono w kolejnych artykułach. Ekspansję Rosji, zmierzającą do przejęcia wpływów w Europie Wschodniej, Mandżurii i Korei, określano jednoznacznie jako wojnę, wymierzoną przeciwko Stanom Zjednoczonym<sup>77</sup>.

Piłsudczycy nie tylko obserwowali sytuację międzynarodową, ale starali się wysuwać konkretne rozwiązania polityczne. Widzieli potrzebę współpracy — również organizacyjnej — z innymi narodami, jednak negatywnie ustosunkowywali się do prób „opieki” obcych nad narodami Europy Środkowej. Z tego względu w 1946 roku w ostrych słowach

<sup>73</sup> *Sześć lat, Na straży*. Piętnasty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) IX 1945, s. 1.

<sup>74</sup> [*Obecny listopad...*], *Na straży*. Drugi Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) 15 XI 1944, s. 1–2.

<sup>75</sup> *Istota sytuacji międzynarodowej*, *Na straży*. Trzeci Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) 16 XII 1944, s. 11.

<sup>76</sup> Z. Miłoszewski, *Wieści z Międzymorza*, *Na straży*. Piętnasty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) IX 1945, s. 19.

<sup>77</sup> I. Matuszewski, *Prawda pierwsza*, *Na straży*. Dziewiętnasty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) I 1946, s. 1. Warto podkreślić, że nie wszyscy piłsudczycy wykazywali równe zorientowanie w kwestiach politycznych. W marcu 1946 r. Składkowski, Krzemieński i Żyborowski podpisali nawet deklarację namawiającą Polaków do powrotu do kraju. M. Sioma tłumaczy to brakiem zorientowania w bieżącej sytuacji politycznej; M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, s. 420.

wach wypowiedziano się również na temat Organizacji Narodów Zjednoczonych, dwa lata wcześniej pozytywnie ocenianej w zasadach programowych związku:

ONZ kontynuuje swą niesławną tradycję zapoczątkowaną w San Francisco, [...] ludzie, którzy powinni siedzieć razem ze zbrodniarzami niemieckimi na ławie oskarżonych w Norymberdze, biorą udział w dziele budowania pokoju<sup>78</sup>.

W stosunku do zasad programowych zmienili piłsudczycy również w pewnym stopniu stosunek do kwestii niemieckiej. Za nierealną uznano okupację kraju przez ponad 20 lat oraz pozbawienie Niemiec przemysłu. Widziano w niej jedynie możliwość wyniszczenia gospodarczego tego kraju, jednak bez zmiany postaw jego mieszkańców, co uznano za jedyną gwarancję, iż zapobiegnie się kolejnej wojnie. Za trudne logistycznie uważano już wyekwipowanie kilku milionów żołnierzy, odpowiedzialnych za pilnowanie okupowanych Niemiec. Podkreślano ponadto, iż planowane ukaranie zbrodniarzy wojennych — pozytywnie oceniane — nie powinno dotyczyć wyłącznie narodu niemieckiego, lecz stosowane winno być bez względu na przynależność narodową<sup>79</sup>.

Publicyści „Na straży” bez większego entuzjazmu ustosunkowywali się do kwestii granic powojennej Polski twierdząc, iż sceptycy mają część racji, protestując przeciw włączeniu do Polski ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej.

pozytywne pisanie dzisiaj o przyznaniu Polsce granic zachodnich na Odrze i Nysie, będzie miało zupełnie tę samą wartość, co na przykład „radość” Litwinów z podarowania im naszego Wilna, lub rzekomy entuzjazm Ukraińców podsowieckich z podarowania im naszego Lwowa

— komentowano w biuletynie<sup>80</sup>. Publikacja niniejszego artykułu nasuwa przypuszczenie, iż podobny pogląd na tę sprawę prezentowali niektórzy członkowie ZPdP. Co ciekawe, w ramach Intermarium, które zazwyczaj prezentowało zbliżone opinie do ZPdP, wyrażano zdecydowane poparcie dla granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie, bliższe deklaracji programowej Związku z 1944 roku niż poglądom wyrażonym przez I. Matuszewskiego<sup>81</sup>. W tym czasie w Międzymorzu działał Juliusz Poniatowski, który przesunięcie granicy na Odrę uważał za uzasadnione<sup>82</sup>. Biorąc pod uwagę, iż Poniatowski był jednym z założycieli ZPdP, być może artykuł Matuszewskiego uznać należy za przejaw przejmowania wpływów w Związku przez młodsze pokolenie emigrantów.

Wiele miejsca poświęcono na łamach pisma na artykuły przybliżające działalność wspomnianej organizacji Międzymorza, co mogło wynikać ze współpracy z jej działaczami. Nieodmiennie również powracała na łamach biuletynu postać Józefa Piłsudskiego i jego roli dziejowej:

Ci, co po nim przyszli, albo sprostać wyjątkowo trudnym zadaniom nie potrafili, albo — co gorzej — wybrali drogę małości i nędzą dusz własnych wielkość bohater-

---

<sup>78</sup> JZK, *Przegląd wydarzeń*, Na straży. Dziewiętnasty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) I 1946, s. 29–30.

<sup>79</sup> *Co z Niemcami? (Rozważań — ciąg dalszy)*, Na straży. Drugi Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) 15 XI 1944, s. 13–16.

<sup>80</sup> I. Matuszewski, *Odra i Nysa*, Na straży. Siedemnasty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) XI 1945, s. 2.

<sup>81</sup> Tamże, s. 4.

<sup>82</sup> J. Poniatowski, *Przedmowa*, [w:] W. Ipohorski-Lenkiewicz, *Granice Polski*, Rzym 1947, s. 6.



skiego narodu wymierzać chcieli, godząc się na uczynienie z Polski narzędzia w obcych rękach i obcym celom służącego<sup>83</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych i stopniowej marginalizacji emigracji polskiej, piśsudczycy uświadamiali sobie coraz dobitniej, iż jedyną szansą politycznego życia ich środowiska jest skupienie wszystkich sił. Z tego względu doszło do zacieśnienia współpracy londyńskich i palestyńskich piśsudczyków i powstania nowej organizacji — Związku Pracy Społecznej i Państwowej. Miał on charakter stronnictwa politycznego, który swój program oparł na deklaracji londyńskich piśsudczyków z 19 marca 1943 roku oraz na zasadach programowych Związku Pracy dla Państwa z 15 lipca 1944 roku. Przede wszystkim, poprzez działalność partii sprzeciwiano się rzeczywistości powojennej wytworzonej porozumieniami Wielkiej Trójki oraz kontynuowano walkę o niepodległość i całość Polski i innych narodów Międzymorza<sup>84</sup>.

Z. Osiński powstanie tej organizacji traktuje jako faktyczny koniec działalności Związku Pracy dla Państwa<sup>85</sup>. Z kolei J. Piotrowski akcentował raczej powstanie w sierpniu 1944 roku nowej organizacji, pod nazwą Liga Niepodległości Polski. Utworzenie Ligi wydaje się być pewną granicą, ale dla działalności piśsudczyków w Londynie o czym świadczy choćby ich list:

W sierpniu 1944 r., kiedy po podróży Mikołajczyka do Moskwy było jasne, że nasz legalny rząd wstąpił na drogę całkowitego podporządkowania Polski dyktatowi brytyjsko-sowieckiemu i jest w trakcie zaprzepaszczania już nie tylko ziem, ale niepodległości Rzeczypospolitej, przyczyniliśmy się wspólnie z szeregiem osób, które do naszego grona nie należały, do powstania nowej organizacji pod nazwą Liga Niepodległości Polski. W przeciągu paru miesięcy aż do powołania rządu Premiera Arciszewskiego, organizacja ta rozwinęła żywą działalność informacyjną wśród politycznych sfer angielskich i neutralizowała do pewnego stopnia szkodliwą akcję Ministerstwa Informacji, kierowaną przez prof. Kota<sup>86</sup>.

W działalność LNP włączyli się czołowi działacze ZPP w Palestynie, a mianowicie W. T. Drymmer i Janusz Jędrzejewicz.

W trakcie I Zjazdu Ligi w czerwcu 1948 piśsudczycy w niej skupieni zdecydowali, iż będzie to jedyna organizacja reprezentująca ich obóz<sup>87</sup>. Jednak utworzenie Ligi nie było równoznaczne z kresem działalności ZPdP na Bliskim Wschodzie, bowiem piśsudczycy w nim skupieni nadal prowadzili działalność na tym obszarze i wydawali biuletyn „Na straży”. Dopiero przed wrześniem 1947 roku wyjechał z Palestyny F. Sławoj Składkowski, a w październiku tegoż roku przeniósł się do Wielkiej Brytanii Jędrzejewicz wraz z żoną<sup>88</sup>.

Stworzenie ZPdP pomogło skupionym w nim Polakom odzyskać cel w emigracyjnej rzeczywistości, ale jego działalność nie przekładała się na faktyczne wpływy na rząd w Londynie. Podejmowane w tym kierunku próby kończyły się zazwyczaj niepowodze-

---

<sup>83</sup> *Na 19 marca*, *Na straży*. Dwudziesty Pierwszy Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) III 1946, s. 1; St. Heydel jun., *Takim jest on dla mnie...*, *Na straży*. Dwudziesty Trzeci Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa (Jerozolima) V 1946, s. 2–3.

<sup>84</sup> Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 261.

<sup>85</sup> Z. Osiński podaje, iż rezultatem powojennych zmian politycznych było połączenie Zespołu Piśsudczyków działającego w Londynie (Związku Pracy Państwowej) z palestyńskim Związkiem Pracy dla Państwa; tamże, s. 261.

<sup>86</sup> J. Łukasiewicz, *Piśsudczycy w Europie Zachodniej i na Bliskim Wschodzie*, Listy z Londynu 1946 nr 3(89), s. 12 — IJP/L, KJJ.

<sup>87</sup> Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 264–265.

<sup>88</sup> M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski...*, s. 422; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz...*, s. 263.

niem. Mimo nieznacznego wpływu na gabinety emigracyjnych ministrów nie sposób się jednak zgodzić z M. Dymarskim, iż ośrodki polityczne na Bliskim Wschodzie:

Nie były konkurencją dla centrów politycznych w Londynie, jako że najczęściej aktywiści partyjni na Środkowym Wschodzie rekrutowali się ze słabych ośrodków we wschodniej Polsce, zdolniejsi i znaczniejsi zaś zostali już sprowadzeni bądź wezwani do Londynu, by wzmocnić działające tam stronnictwa polityczne<sup>89</sup>.

Wśród polityków przebywających na obszarach Palestyny znaczną grupę stanowiły osoby, którym udało się wyjechać z Rumunii lub Węgier. Byli wśród nich czołowi piłsudczycy przedwrześniowej Polski, którzy nie zdołali wprawdzie wywrzeć decydującego wpływu na bieg spraw w Londynie, ale nie znaczy to, iż w stolicy Wielkiej Brytanii przebywali działacze „zdolniejsi i znaczniejsi”.

Związek Pracy dla Państwa odegrał istotną rolę wśród Polaków na Bliskim Wschodzie, przybliżając im sytuację międzynarodową, współorganizując życie społeczno-polityczne tego regionu. Wywarł również pośrednio wpływ na późniejsze postrzeganie dziejów obozu piłsudczykowski. Dzięki jego działalności, mniej krytycznie odnoszono się do polityki rządów sanacyjnych oraz do klęski kampanii wrześniowej z 1939 roku. Poprzez swoją działalność przyczynił się do złagodzenia oceny piłsudczyków w oczach społeczeństwa.

---

<sup>89</sup> M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne...*, s. 249.

# **INSTYTUT JEDNEGO CZŁOWIEKA<sup>1</sup>**

## **— WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI W OKRESIE ŻYCIA NA EMIGRACJI (PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII)**

**Anna PROKOPIAK-LEWANDOWSKA (Toruń)**

Władysław Pobóg-Malinowski, autor licznych publikacji z zakresu historii Polski, jest niewątpliwie postacią znaną każdemu historykowi. Jego dorobek pisarski jest znaczący<sup>2</sup>. Prace, które wyszły spod pióra Poboga, powstałe na bazie często nieznanymi, przyniosły mu sławę, a nawet, w pewnym stopniu, nieśmiertelność. Mimo licznych kontrowersji, które towarzyszą jego twórczości, nierzadkich posądzeń o stronniczość i brak obiektywizmu w opisywaniu najnowszej historii Polski, prace wydane przez Malinowskiego zapewniły mu znaczące miejsce w polskiej historiografii, zwłaszcza trzytomowa *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, niewątpliwie najważniejsze dzieło jego życia. O wartości naukowej tej pracy niech świadczy fakt, że autorzy każdego większego opracowania historycznego, dotyczącego okresu lat 1864–1945, powołują się w swojej bibliografii na Poboga-Malinowskiego i jego publikację. Dotyczy to również historyków piszących swego czasu w PRL i będących na usługach władzy komunistycznej.

Mimo tych niewątpliwych zasług na polu polskiej historiografii Pobóg doczekał się zaledwie kilku biogramów i artykułów o charakterze biograficznym<sup>3</sup>. Autorka niniej-

---

<sup>1</sup> Określenia tego użył jako pierwszy A. Kawałkowski w swoim artykule poświęconym W. Pobóg-Malinowskiemu; patrz: A. Kawałkowski, *Instytut jednego człowieka*, Kultura 1961 nr 9(167), s. 56–66.

<sup>2</sup> Wymienić wystarczy chociażby wydane w 1933 r. książki: *Akcja bojowa pod Bezdunami 26 IX 1908* czy *Narodowa Demokracja 1887–1918. Fakty i dokumenty* oraz wydane w 1935 r. dwa tomy biografii Józefa Piłsudskiego (t. I: *W podziemiach konspiracji 1867–1901*, t. II: *W ogniu rewolucji 1901–1908*).

<sup>3</sup> H. Wereszycki, *Władysław Pobóg-Malinowski*, *Polski Słownik Biograficzny* 1974 t. XIX, s. 365–367; A. Garlicki, *Władysława Poboga-Malinowskiego przygody z historią*, [w:] *Najnow-*

szego artykułu chciałyby uzupełnić tę lukę i przyrzeć się — w oparciu o wybrane świadectwa — jednemu z ważniejszych etapów życia Poboga, a więc jego pobytowi na emigracji we Francji. Celem artykułu będzie pokazanie okresu życia, w którym powstawało, niejednokrotnie w niezwykle trudnych warunkach, najważniejsze dzieło Poboga. Przybliżenie kulis prac nad *Najnowszą historią polityczną Polski* z pewnością zainteresuje osoby, którym postać Malinowskiego nie jest obojętna. Autorka postara się również wykroczyć poza typowy obraz Poboga, postrzeganego niejednokrotnie jako autora jednego tylko dzieła, ukazując jego działalność publicystyczną z powodzeniem uprawianą w okresie emigracyjnym.

Na początek nieco informacji biograficznych. Urodził się 23 XI 1899 roku w Archangielsku. Tam uczęszczał do gimnazjum, z którego został wydalony w 1916 roku. Przeniósł się do Piotrogradu, gdzie ukończył w stopniu chorążego Włodzimierską Szkołę Wojskową. Do 1918 roku służył w polskich formacjach w armii rosyjskiej. Następnie wstąpił do Wojska Polskiego i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Awansowany po wojnie do stopnia porucznika został zawodowym oficerem. Kariera wojskowa nie rozwijała się jednak. Pobóg służył w prowincjonalnych garnizonach. W roku 1929 uznał wybór kariery wojskowej za życiową pomyłkę. W tym też roku przeniósł się do Warszawy, gdzie zaczął pracować w Wojskowym Biurze Historycznym. Wkrótce zainteresował się nim pułkownik Józef Beck i w kwietniu 1932 roku zatrudnił go w Wydziale Historyczno-Naukowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Malinowski został kierownikiem Archiwum Centralnego i Biblioteki w Gabinetie Ministra Spraw Zagranicznych i pełnił tę funkcję do wybuchu wojny w 1939 roku. W tym okresie wydał też swoje pierwsze poważne publikacje i ogłosił liczne artykuły w prasie międzywojennej. Po wybuchu II wojny światowej wraz z pracownikami MSZ ewakuował się do Rumunii, skąd, po kilku miesiącach, przez Włochy przedostał się do Francji. Walczył w kampanii 1940 roku, a następnie osiadł w Grenoble. Po wyzwoleniu Francji zamieszkał w Paryżu, gdzie przebywał i pracował do końca życia.

Krótko po wyzwoleniu, w 1944 roku Pobóg powołany został do pracy w Konsulacie Generalnym RP w Paryżu, gdzie do 5 VII 1945 roku, tj. do chwili cofnięcia przez Francję uznania legalnych władz Rzeczypospolitej Polskiej, przebywających w tym czasie w Londynie, pełnił funkcję kierownika referatu wojskowego. Od 5 VII 1945 do

---

*sza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Warszawa 1990, s. I–XXX; A. Sawczyński, *Ś.P. Władysław Pobóg-Malinowski i jego dzieło (1899–1962)*, Teki Historyczne 1962 t. XII, s. 330–336; A. Kawalkowski, *Instytut jednego człowieka*, s. 56–66; tenże, *Historia czy cenzura*, Kultura 1961 nr 12(170), s. 110–116; tenże, *Władysław Pobóg-Malinowski*, Kultura 1963 nr 1/2(183/184), s. 216–221; T. Lachowicz, *Władysław Pobóg-Malinowski — wielki polski historyk*, [w:] *Dla ojczyzny ratowania... Szkice z dziejów wychodźstwa polskiego w Ameryce i inne*, Warszawa 2007, s. 334–339; W. Pobóg-Malinowski doczekał się również szeregu notek biograficznych w następujących pozycjach: *Czy wiesz, kto to jest?*, pod red. S. Łozy, Warszawa 1938; „Noty biograficzne oraz ważniejsze informacje bibliograficzne niektórych emigrantów polskich, z tak zwanej emigracji nowej”, [Warszawa: Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, po 1970]; *Słownik historyków polskich*, oprac. i red. M. Prosińska-Jackl, Warszawa 1994; *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, pod red. K. Dopierały, t. 3, Toruń 2004; *Encyklopedia historii Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999; *Wielka encyklopedia PWN*, t. 16, Warszawa 2003; Dysponujemy ponadto fragmentami wspomnień W. Poboga-Malinowskiego. W roku 1948 zostały opublikowane w „Kulturze” (nr 7, 8, 9/10) wspomnienia *Na rumuńskim rozdrożu*. Przedruk tych wspomnień został później wydany w Warszawie w 1990 r. Ponadto ukazały się wspomnienia *Skoro nie szablą to piórem* (Kultura 1960 nr 5/151/).

8 III 1948 był oficerem Polskiej Misji Likwidacyjnej w Paryżu<sup>4</sup>. Brał ponadto udział w organizowaniu sekcji polskiej Radia Francuskiego. W grudniu 1944 roku Radio Francuskie zaczęło nadawać na falach krótkich audycje w językach obcych w tym m.in. w języku polskim. Kierownikiem sekcji polskiej mianowano ks. Florianą, zastępcą został ekonomista S. Kowalski, redaktorami natomiast Witold Nowosad, Roman Kowaliczko oraz Pobóg<sup>5</sup>.

Można się zastanowić, dlaczego Malinowski nie zdecydował się w tym okresie na powrót do ojczyzny. Przede wszystkim, jako „zdeklarowany piłsudczyk” nie uznawał rządu warszawskiego. Już wtedy twierdził, iż demokracja tego rządu jest rzekoma, a on, tak jak jego dziadek i ojciec, zamierza prowadzić walkę o niepodległą i wolną Polskę. Wkrótce też na własnej skórze mógł się przekonać o iluzoryczności demokracji rządu warszawskiego. W tym bowiem czasie pracownikom Sekcji Polskiej Radia Francuskiego Ambasada PRL usiłowała narzucić wprowadzenie swoich ludzi. 10 IX 1945 roku za sprawą oficjalnej interwencji Ambasady w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, u ministra informacji Jacques’a Soustelle’a, także u naczelnego dyrektora radiofonii francuskiej Jeana Guigneberta, z posady sekcji polskiej Radia Francuskiego Pobóg został usunięty. Zarzuty podniesione przeciw niemu były następujące: jest znanym piłsudczykiem i publicystą rządu londyńskiego, był urzędnikiem Konsulatu RP w Paryżu do chwili opanowania go przez zwolenników rządu warszawskiego<sup>6</sup>.

Po utracie zatrudnienia, Malinowski znalazł się w niezwykle trudnych warunkach materialnych i późniejsza praca nad *Najnowszą historią polityczną Polski* wymagała od niego niemal heroicznego wysiłku. W tym okresie rozpoczął bezskuteczne starania o wyjazd, wraz z rodziną, na stałe do Nowego Jorku. O ułatwienie emigracji Poboga do Stanów Zjednoczonych zabiegało również środowisko piłsudczykowskie. Już w sierpniu 1945 roku Wacław Jędrzejewicz, jeden z założycieli Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, rozpoczął starania o sprowadzenie Poboga do Ameryki. Od jesieni 1945 do marca 1946 przyczyną uniemożliwiająca wyjazd był brak miejsc na statku. Gdy udało się załatwić bilet, Amerykanie przestali (od marca 1946 roku) wydawać wizy. Niestety, nawet zabiegi przyjaciół przebywających w Stanach Zjednoczonych nie przyniosły rezultatów. Rodzina Malinowskich zmuszona więc była pozostać we Francji<sup>7</sup>.

Gdy sprowadzenie Poboga do Nowego Jorku okazało się niemożliwe, W. Jędrzejewicz powierzył mu, wraz z ostatnim ambasadorem II RP w Moskwie W. Grzybowskim i mjr. A. Kawałkowskim, organizację Oddziału Instytutu Józefa Piłsudskiego (IJP) w Paryżu. Jednocześnie umożliwił mu publikowanie artykułów w nowojorskim „Nowym Świecie”, a jeszcze przed ukazaniem się pierwszego tomu *Najnowszej historii politycznej Polski* rozpoczął poszukiwania środków na druk. Pobóg pozostał w kontak-

---

<sup>4</sup> T. Lachowicz, *Władysław Pobóg-Malinowski...*, s. 337.

<sup>5</sup> J. Winczakiewicz, *Audycje Polskie z Paryża*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2000 z. 3, s. 269.

<sup>6</sup> Wraz z Pobogiem został z Radia usunięty również W. Nowosad — redaktor emisji wieczornej radia polskiego; patrz: W. Frazik, *Usunięcie Władysława Pobóg-Malinowskiego z sekcji polskiej Radia Francuskiego*, *Zeszyty Historyczne* 2002 z. 140, s. 232; J. Winczakiewicz, *Audycje Polskie...*, s. 269.

<sup>7</sup> List W. Poboga-Malinowskiego do M. Grydzewskiego z 3 V 1946 — Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu (dalej: AE), Archiwum „Wiadomości” (dalej: AE/AW), sygn. AE/AW/CCXLIX/3; J. Cisek, *Józef Piłsudski w prasie polonijnej USA po 1945 roku*, [w:] *Piłsudski na łamach i w opiniach prasy polskiej 1918–1989*, Warszawa 2005, s. 279.

cie z Nowym Jorkiem. Był jednym z pierwszych i najaktywniejszych członków korespondentów IJP (od 25 XI 1945)<sup>8</sup>.

Krótko po zakończeniu wojny Pobóg zaczął rozwijać także swoją działalność publicystyczną. W roku 1946 rozpoczął pracę nad drugim wydaniem książki o akcji bojowej pod Bezdunami. W. Jędrzejewicz odradzał mu ponowne wydanie, ze względu na zastrzeżenia marszałkowej Piłsudskiej co do treści książki, a także ze względu na konflikt, jaki wywiązał się między nią a Pobogiem po jej wydaniu w Warszawie<sup>9</sup>. Sugerował, aby Malinowski spróbował uzgodnić z Aleksandrą Piłsudską treść drugiego wydania. Pobóg, nie chcąc zapewne doprowadzić do odnowienia konfliktu, zrezygnował ze wznowienia publikacji<sup>10</sup>.

Konflikt z marszałkową Piłsudską uniemożliwił również Malinowskiemu opublikowanie artykułu o Józefie Piłsudskim w pierwszym numerze „Niepodległości”, wznowionym przez IJP w Londynie. W roku 1947 Pobóg został poproszony przez gen. W. Bortnowskiego i K. Libickiego o napisanie artykułu do tego pisma. O udostępnienie dokumentów i możliwość wydrukowania ich w piśmie została poproszona również A. Piłsudska. Kiedy jednak dowiedziała się, że jednym z autorów ma być Malinowski, odmówiła współpracy. Zagroziła publicznym wystąpieniem przeciwko Instytutowi, jeśli prace Poboga zostałyby wydrukowane. Bortnowski i Libicki starali się sprawę załagodzić, proponując Malinowskiemu aby opublikował teksty pod pseudonimem. Pobóg odrzucił z oburzeniem tę propozycję, ponadto zaczął wysyłać z Paryża, m.in. do W. Jędrzejewicza i M. Sokolnickiego, listy informujące o incydencie. Zagroził nawet, że jeśli nowojorski Instytut do 20 I 1948 nie wyrazi mu swego poparcia, złoży członkostwo. Namawiany jednak do rozważy i opanowania przeszedł nad sprawą do porządku dziennego. Zrobił to, jak pisał, ze względu na pamięć o Marszałku:

Wówczas myślałem o wycofaniu się z Instytutu, bo jakoś trudno dotąd mi się pogodzić z myślą, by Panowie uznawali — przez brak reakcji — prawo p. Oli do bezkarnego poniewierania cudzą godnością. Teraz się już uspokoiłem — chowam to w sercu, dla Komendanta niejedno zniosłem i przecierpiałem — ona nosi jego nazwisko, muszę się z tym liczyć<sup>11</sup>.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny, Pobóg pracował również nad przygotowaniem francuskiego wydania *Ostatniego raportu* Józefa Becka. Opracowywał komentarze i dodatki, początkowo sam, a później z T. Schaetzlem. Współpracował wówczas bardzo blisko z Jadwigą Beckową<sup>12</sup>. Prace nad pamiętnikami Becka zakoń-

---

<sup>8</sup> Po śmierci W. Poboga-Malinowskiego, Maria Pobóg-Malinowska w 1973 r. przesłała do nowojorskiego Instytutu część cennego archiwum, a w 1981 r. aż 26 kontenerów z dokumentacją wybitnego historyka; J. Cisek, *Józef Piłsudski w prasie...*, s. 279; J. Piotrowski, *Piłsudzczy bez Lidera*, Toruń 2003, s. 324.

<sup>9</sup> Prace nad *Akcją bojową pod Bezdunami* Pobóg rozpoczął po przeniesieniu się w 1929 r. do Warszawy. Po napisaniu książki zaniósł rękopis m.in. do A. Piłsudskiej (jednej z uczestniczek akcji bezdańskiej) z prośbą o wydanie opinii na jej temat. Marszałkowa po przeczytaniu rękopisu zabroniła go Pobogowi opublikować. Książka po wielu przeszkodach ukazała się jednak w Warszawie w 1933 r. i doczekała się wielu pozytywnych recenzji. Sprzeciwienie się decyzji A. Piłsudskiej rozpoczęło konflikt, który swój finał miał po wielu latach na emigracji; W. Pobóg-Malinowski, *Skoro nie szabłą to piórem*, s. 120–122; A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. V–VI.

<sup>10</sup> A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. XI.

<sup>11</sup> Cyt. za: tamże, s. XI–XIII.

<sup>12</sup> J. Beckowa stała się jedną z najwierniejszych sojuszniczek Poboga w jego konflikcie z A. Piłsudką. Świadczą o tym fragmenty jej korespondencji z redaktorem londyńskich „Wiadomości” M. Grydzewskim: „Słusznie Pan myśli, że zajadłe nagonki na Malinowskiego, zaczęły

czył w 1951 roku. Pamiętniki te zatytułowane *Dernier rapport*<sup>13</sup> ukazały się w języku francuskim w Szwajcarii<sup>14</sup>.

Zaraz po wyjeździe z kraju, Malinowski zaczął zbierać relacje i inne materiały do swego najobszerniejszego dzieła, *Najnowszej historii politycznej Polski*. Praca nad tą książką zdominowała właściwie kolejne lata życia na emigracji. Pisał ją Pobóg w warunkach bardzo ciężkich, czego ślady odnajdujemy w niezwykle obszernej korespondencji, będącej jednym ze sposobów pozyskiwania źródeł i informacji od bezpośrednich świadków wydarzeń. Pobóg korespondował w sprawie *Historii* z ogromną liczbą osób, w tym m.in. B. Miedzińskim<sup>15</sup>, F. S. Składkowskim, J. Beckową, A. Bobkowskim, W. T. Drymmerem, W. Jędrzejewiczem, S. Korbońskim, T. Schaetzlem czy M. Sokolnickim<sup>16</sup>. Taki sposób pozyskiwania informacji zabierał niezwykle dużo czasu, ale był nieunikniony ze względu na brak bezpośredniego dostępu do wielu archiwów. Ponadto permanentne problemy finansowe, nieustannie nękające choroby a także, niejednokrotnie, brak wsparcia dla wysiłków Poboga ze strony emigracyjnych instytucji wpłynęły na wydłużenie czasu powstawania książki.

W związku z pracami nad *Historią* pod koniec 1951 roku Pobóg został zaproszony przez Ligę Niepodległości Polski do Londynu. Sprawą powstawania książki zainteresował się prezydent August Zaleski, który chciał się osobiście spotkać z Pobogiem w tej sprawie. Ponadto Liga Niepodległości Polski przygotowała dla Malinowskiego szereg innych spotkań i rozmów<sup>17</sup>. Pobyt w Londynie pragnął także wykorzystać na spotkanie i pojednanie ze skonfliktowaną z nim A. Piłsudską. Pisał o tym w liście do płk. T. Schaetzla z 30 IX 1951 roku:

Od dwóch dni biję się z myślami, co mam robić, jak się zachować wobec Pani Marszałkowej Piłsudskiej. Zna Pan Pułkownik całą tę historię mego z nią zatargu. Iść do niej — strasznie mi ciężko. Ale nie iść, gdy stanie się wiadome, że będę u Prezydenta i gen. Andersa? Wyglądałoby to na zbyt już jaskrawą manifestację z mojej stro-

---

się w Warszawie. I jak Pan będzie słyszał o «Bezdanach» — niech Pan wie, że to «zasłona dyna». Chętnie opowiem Panu — w zaufaniu — różne świńskie zakulisy”; List Jadwigi Beck do M. Grydzewskiego z 22 VI 1961 — sygn. AE/AW/XI/8; J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelencją*, Warszawa 1990, s. 8.

<sup>13</sup> J. Beck, *Dernier rapport. Politique polonaise 1926–1939*, Neuchâtel [1951] („Histoire et Société d’Aujourd’hui”).

<sup>14</sup> List Jadwigi Beck do M. Grydzewskiego z 7 V 1949 — sygn. AE/AW/XI/6; List W. Poboga-Malinowskiego do Felicjana Sławoja Składkowskiego z 26 IX 1951 — AE Archiwum Felicjana Sławoja Składkowskiego (dalej: AE/AFSS), Korespondencja: Władysław Pobóg-Malinowski (dalej: WPM); A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. XI.

<sup>15</sup> B. Miedziński (ostatni marszałek Senatu) stanowił dla Poboga jedno z podstawowych żywych źródeł historycznych. Na użytek Poboga oddał swoje archiwum, ponadto służył nieustannie swoją osobą i pamięcią, ilekroć drogi badawcze przywiodły Malinowskiego do Londynu. Z czasem wzajemne kontakty przerodziły się w gorącą przyjaźń. Miedziński nie tylko udzielał historykowi niezbędnych wskazówek, ale przyczynił się również do przełamywania lodów pomiędzy nim, a osobami niezbyt przychylnie nastawionymi do jego pracy jak np. Kazimierzem Sosnkowskim; patrz: A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972)*, Toruń 2000, s. 307.

<sup>16</sup> Zachowana, choć niestety rozproszona korespondencja Poboga stanowi dziś niezwykle cenne źródło dla historyków XX wieku. Świadczą o tym liczne powoływania się na jego spuściznę przechowywaną głównie w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i Bibliotece Polskiej w Paryżu. Część korespondencji Malinowskiego jest również dostępna w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie oraz w AE.

<sup>17</sup> List do F. S. Składkowskiego z 10 X 1951 — AE/AFSS-WPM.

ny. Zwracam się więc do Pana Pułkownika, z prośbą o radę: co mam robić? Może pójść i spróbować tą drogą przeciąć tę bądź co bądź dziką sytuację? Powtarzam — strasznie mi ciężko do tego się zmusić, ale jeśli Pan uzna to za wskazane i celowe — pójdę. [...] Zmuszam się do tego, bo o Komendanta chodzi. Chodzi też o to, by i Ona nie odmówiła dla *Historii* swego moralnego poparcia, gdy udziela go Prezydent i gen. Anders. Co znaczą zresztą jakieś przedwojenne dalekie nieporozumienia, pretensje czy obrazy wobec tego wściekłego ataku reżymu na całą naszą przeszłość, a najnowszą zwłaszcza?<sup>18</sup>

Malinowski, zwrócił się więc z prośbą do płk. T. Schaetzla a także do gen. W. Bortnowskiego o skontaktowanie się w jego sprawie z Marszałkową i uprzedzenie jej o planowanej wizycie.

W Londynie Pobóg przebywał dwa tygodnie, na przełomie października i listopada 1951 roku. Pobyt ten spędził bardzo intensywnie. Odbył wiele spotkań, konferencji i rozmów związanych z techniczną stroną wydania *Historii*. Spotkał się również z prezydentem A. Zaleskim, który oddał do jego dyspozycji pamiętnik oraz umożliwił dostęp do swojego archiwum oraz archiwum W. Raczkiewicza<sup>19</sup>. W czasie pobytu w Londynie nie doszło jednak do planowanego spotkania z A. Piłsudską. Najprawdopodobniej wdowa nie wyraziła chęci spotkania i pojednania z Malinowskim, mimo jego niezaprzeczalnych zabiegów w tej sprawie.

W Londynie Pobóg uzyskał ponadto mgliste zapowiedzi pomocy materialnej na kosztą wstępne druku książki. Uzyskał również obietnicę pomocy finansowej od Ligi Niepodległości Polski na druk prospektu reklamowego. Wydanie *Historii* miało być bowiem oparte na zasadzie płatnej z góry prenumeraty. Pobóg musiał zdobyć co najmniej 700-800 „wariatów, którzy książkę na ślepo zamówią i z góry za nią zapłacą”<sup>20</sup>. Aby to uzyskać, musiał wydrukować 8-10 tysięcy prospektów i rozesłać je wśród potencjalnych nabywców. Pomocy Malinowskiemu udzielili w tej sprawie redaktor paryskiej „Kultury” — J. Giedroyc i redaktor „Orła Białego” — R. Piestrzyński, wydrukowane prospekty mieli rozesłać bezpłatnie do swoich prenumeratorów przy okazji ekspedycji egzemplarzy pisma. Problem stanowił nadal druk prospektu. Na „kredyt” zgodził się go wydrukować J. Giedroyc<sup>21</sup>. Przygotowany prospekt został wydrukowany w „Kulturze” na przełomie lutego i marca 1952 roku. Pobóg zachęcał w nim czytelników do pomocy przy wydaniu książki pisząc:

Każdego z czytelników tej ulotki proszę, by umożliwić mi wydanie książki już napisanej, a więc — by zechciał zamówić i zapłacić z góry za egzemplarz tej *Historii*.

Dodatkowo, prospekt zawierał skrócony wykaz treści poszczególnych rozdziałów oraz adresy, na które należało wysyłać pieniądze. Zbiórką przedpłat na *Historię* zajmowali się: w Anglii — redakcja „Za Wolność i Niepodległość”, w Niemczech — redakcja „Ostatnich Wiadomości”, w USA — IJP, a w Szwajcarii przyjaciel Poboga — A. Bob-

---

<sup>18</sup> List do F. S. Składkowskiego z 10 X 1951 — Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: IJPL), Malinowski Pobóg Władysław, sygn. 117 (dalej: MPW); List do F. S. Składkowskiego z 10 X 1951 — AFSS-WPM.

<sup>19</sup> List do F. S. Składkowskiego z 2 XII 1951 — AE/AFSS-WPM.

<sup>20</sup> List do F. S. Składkowskiego z 26 XII 1951 — AE/AFSS-WPM.

<sup>21</sup> List do F. S. Składkowskiego z 7 XII 1951 — IJPL-MPW; List do F. S. Składkowskiego z 26 XII 1951 — AE/AFSS-WPM.



kowski<sup>22</sup>. W tym czasie Pobóg oddał do druku kilka artykułów m.in. w „Kulturze” i „Orle Białym”<sup>23</sup>. Ich ukazanie się miało być także, swego rodzaju, reklamą *Historii*.

Tom pierwszy *Najnowszej historii politycznej Polski*, obejmujący lata 1864–1919, ukazał się w Paryżu w 1953 roku. Liczył 398 stron i był poprzedzony słowem wstępnym M. Sokolnickiego<sup>24</sup>. Oddźwięk na książkę, jak pisał sam Malinowski, był nadzwyczajny. W prasie, do końca 1953 roku, ukazało się ponad 30 recenzji. Wyrażano w nich podziw dla benedyktyńskiej pracy Poboga, jego upóru w przewyżnianiu trudności, pedagogicznych walorów pracy, bogatej bazy źródłowej<sup>25</sup>. W jednej z recenzji T. Komarnickiego, zamieszczonej w „Orle Białym”, czytamy:

Pragnę podkreślić dużą zasługę autora, który w niesłychanie ciężkich warunkach pracy naukowej na emigracji, dał nam książkę, która stanowczo zasługuje na przeczytanie i winna znaleźć się w biblioteczkach podręcznej każdego Polaka, interesującego się przeszłością swego narodu<sup>26</sup>.

Podobnie oceniał książkę A. Kawałkowski:

Książka Wł. Pobóg-Malinowskiego [...] wypełnia dotkliwą lukę w wolnym piśmiennictwie polskim, staje się pozycją zasadniczą i to nie tylko dla pokolenia, obecnie aktywnego, ale i dla młodzieży, zagrożonej wynarodowieniem. Odegrać ona powinna poważną rolę w walce z duchową rusefikacją młodzieży polskiej w kraju. [...] Książka przysłuży się walce o spotęgowanie odporności młodzieży wobec wpływów komunistycznych bardziej, niż setki propagandowych druków i przemówień radiowych<sup>27</sup>.

Oprócz pochwał i pozytywnych ocen dla pracy Poboga, recenzje, które ukazały się w prasie zawierały także szereg uwag krytycznych. Zarzucano mu stroniczość, małą przejrzystość tekstów, brak bibliografii<sup>28</sup>. Krytyka mobilizowała jednak autora do dal-

<sup>22</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1904–1945*, Kultura 1952 nr 2–3(52–53), s. 208–212.

<sup>23</sup> Tenże, *O układzie polsko-rosyjskim z 30 VII 1941 r.*, Kultura 1951 nr 4(42), s. 113–133; tenże, *Ostatnie chwile marsz. Śmigłego*, Kultura 1951 nr 12(50), s. 100–110; tenże, *Tokajski Epizod, 1–3*, Orzeł Biały 1952 nr 5/6, s. 8–9; nr 7, s. 4; nr 8, s. 4; tenże, *Niedoszła wojna w Niemcami*, Orzeł Biały 1952 nr 11, s. 5, 8.

<sup>24</sup> Tenże, *Najnowsze Historia Polityczna Polski 1864–1945*, t. I, Paryż 1953.

<sup>25</sup> *Najnowsza Historia Polityczna Polski*, Orzeł Biały 1953 nr 23, s. 4; T. Komarnicki, *Próby syntezy najnowszych okresu dziejów Polski*, Orzeł Biały 1953 nr 28, s. 2; A. Kawałkowski, *Najnowsza historia Polski*, Kultura 1953 nr 10(72), s. 147; Ż. Kormanowa, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Z Pola Walki 1958 nr 1, s. 275–288. Recenzje o pierwszym tomie *Historii* ukazały się ponadto w czasopismach: *Niepodległość*, 1955 t. 5, s. 273–275; *Przegląd Historyczny* 1958 z. 1, s. 148–156 (M. Drozdowski); *Niepodległość* 1958 t. 6, s. 242–259 (S. Biegański).

<sup>26</sup> T. Komarnicki, *Próby syntezy...*, s. 2.

<sup>27</sup> A. Kawałkowski, *Najnowsza historia Polski*, s. 147.

<sup>28</sup> W recenzji, która ukazała się w prasie krajowej pięć lat po wydaniu *Historii* czytamy: „Na wstępie oddać tu pragnę należne słowa uznania za ten poważny wysiłek badawczy człowiekowi pozbawionemu nie tylko bibliotek i archiwów krajowych, ale i tej atmosfery, jaką tworzy krajowe środowisko historyczne, jaką kształtuje obcowanie na co dzień z życiem kraju, konieczne dla ustalenia słusznej perspektywy syntezy dziejowej. Na wstępie też stwierdzić pragnę, że ani przez chwilę nie kwestionuję ani subiektywnego patriotyzmu autora, ani jego dążenia do ukazania prawdy dziejowej takiej, jaką widzi, jaką uznaje, jaką mu jego — jakże jednostronne — źródła dyktują. Polemizować tu trzeba przede wszystkim z tym pojęciem nauki historycznej, z metodologią i metodą degradującą badanie naukowe do poziomu publicystyki politycznej, jakie cechują dzieło Wł. Pobóg-Malinowskiego. Polemizować tu trzeba po wtóre z koncepcjami autora, z jego światopoglądem historycznym, z podtekstem politycznym tomu, z tym najnowszym emigracyj-

szej pracy. Do kontynuowania wysiłków zachęcali go także czytelnicy książki, którzy przysyłali do niego listy z całego świata, zachęcając do dalszego opisywania historii Polski. W liście Poboga do F. Sławoja Składkowskiego z 21 XI 1953 czytamy:

pisze ktoś z Australii, że mu się spalił z trudem wybudowany dom, trudno mu z groszem — więc zapewnia „słowem honoru”, że zapłaci — „błaga”, bym go z listy subskrybentów nie wykreślał bo on czyta I tom jak „ewangelie” i nie chce zostać bez drugiego. Pisze na to inny z Brazylii, przysyłając 3 dolary na to, bym tom II po wydaniu wysłał zaraz pocztą [...] bo on autor listu — I tom trzy razy przeczytał: raz sam, drugi — „w kręgu lampy, głośno, dla całej rodziny”, trzeci raz znowu sam — teraz czeka na drugi, a prosi przesłać lotniczą, bo ma 80 lat i chory — i boi się, czy przeczytać zdąży, a „przedtem umrzeć nie chce”. Nie dziesiątki nawet, ale dosłownie setki takich listów. I wzrusza to do głębi i sił do walki z przeciwnościami dodaje. Oczywiście nie jestem aż tak głupio zarozumiała, żeby widzieć w takich oddźwiękach „zalety pióra”! Do diabła! sam widzę w I tomie sporo wad i niedociągnięć. Jeśli ludzie tak reagują — to świadczy o tym, jaki był i jest głód do historii w ogóle<sup>29</sup>.

Korespondencja, będąca między innymi wynikiem żywej reakcji czytelników na tom pierwszy zabierała Malinowskiemu dużo czasu i sił. Był jednak zmuszony ją prowadzić, z racji tego, iż nie dysponował własnymi środkami finansowymi na wydanie kolejnego tomu książki. „Setki, setki listów dla wyduszenia (zresztą bez przymusu i względnie łatwo) dopłaty na tom drugi, dla zdobycia nowych, słowem dla stworzenia podstaw finansowych dla wydania” — pisał Pobóg. Praca jego zakończyła się w tym względzie sukcesem. W listopadzie 1953 roku miał już zebranych 75 procent środków potrzebnych na pokrycie kosztów druku i papieru tomu drugiego *Historii*<sup>30</sup>. Według wstępnych zamierzeń miał on liczyć 450 stron i być wydrukowany na gwiazdkę 1953 roku. Wydaje się, że po wydaniu tomu pierwszego kwestia wydania kolejnej części była już dużo łatwiejsza. Akcja dopłatowa rozwijała się, jak pisał niejednokrotnie Malinowski, nie najgorzej. Systematycznie wpływały dopłaty i nowe zamówienia, powiększając grono subskrybentów<sup>31</sup>.

W okresie tym Pobóg pracował po 15-16 godzin na dobę<sup>32</sup>. I tym razem nie obeszło się jednak bez szeregu przeszkód. W sierpniu 1953 roku prace zostały opóźnione przez trwający ponad trzy tygodnie strajk powszechny (w tym poczty). Przez miesiąc nie dostarczano listów. Dla Poboga, który większość swoich źródeł pozyskiwał drogą korespondencyjną, strajk był bardzo odczuwalny. Ponadto czas przyniósł kolejne obowiązki.

---

nym wydaniem piśsudczyzny, jakie praca reprezentuje”; patrz: Ż. Kormanowa, *Najnowsza historia...*, s. 275.

<sup>29</sup> List do F. S. Składkowskiego z 21 XI 1953 — AE/AFSS-WPM.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> „Widzę jednak, że ludzie — subskrybenci — w olbrzymiej przewadze — jak dotąd — rozumieją, z jakim ogromem przeszkód walczyć muszę, by książkę wydać. Rozumieją też potrzebę szerszego potraktowania najnowszego okresu”; List do F. S. Składkowskiego z 27 VI 1953 — AE/AFSS-WPM.

<sup>32</sup> Żona Poboga przebywała w tym okresie wraz z synem Krzysztofem w Neapolu u siostry. Malinowski wiódł więc, jak sam to określał, życie „słomianego wdowca”. „Najgorsze to z jedzeniem — pisał — nie pamiętam. Jak się zapracuję — to nieraz ocknę się o 3-ej popołudniu gdy już nigdzie żadnego obiadu nie ma. A po tym pamiętaj człowieku co kiedy kupić. Zapominam co — i poza tym ust nie ma do kogo w domu otworzyć”; List do F. S. Składkowskiego z 15 IX 1953 — AE/AFSS-WPM.

„Reżym bierutowy” zaprząwszy do pracy kilkudziesięcioosobowy zespół „historyków” — wydał przed trzema tygodniami księgę o dokładnie moim tytule i z moimi datami w podtytule

— pisał Malinowski w liście z 29 VIII 1953 roku. W związku z powyższym Pobóg postanowił walczyć przez radio z tym, jak to określił, „paskudztwem”<sup>33</sup>.

To łajdactwo historyczne reżymu liczy 512 stron! Nakład — 490 tys. egzemplarzy — pół miliona. Zaczynam tu — od 1 grudnia — mówić o tym wydawnictwie do młodzieży w kraju — 2 razy w tygodniu (oprócz 3 zwykłych moich w radio w tygodniu wystąpień). Już teraz — po kraju w radio swoim ordynale — apelują do młodzieży, by nie słuchała. Obiecuję mówić prawdę — tylko prawdę — nawet tam gdzie może być przykrą dla nas i bolesną, ale obiecuję też wykazać wszystkie nikczemności reżymowego wydawnictwa. Mam mieć tych wykładów radiowych czterdzieści osiem, a więc trwać to będzie przez całą zimę<sup>34</sup>.

Wkrótce prace nad tomem drugim, na kolejne tygodnie, przerwało pasmo chorób Poboga. W grudniu 1953 roku grypa przykuła go na trzy tygodnie do łóżka, zaraz potem miał wypadek, który o kolejne tygodnie wydłużył przerwę w pracy<sup>35</sup>. Na domiar złego, w tym samym czasie odnowiła się stara choroba oczu. Na tyle poważna, że pisarz musiał przejść operację<sup>36</sup>. Dodatkowo, na wiosnę 1954 roku, po przeprowadzeniu badań kontrolnych, lekarze orzekli u Malinowskiego gruźlicę. Pisarz przeprowadził jednak ponowne badania u prywatnego specjalisty, który orzekł, że młodzi i niedoświadczeni lekarze z Ubezpieczalni Społecznej wzięli „stare i zaleczone ślady” w płucach za aktywną chorobę. Nowa diagnoza pozwoliła odetchnąć z ulgą rodzinie Malinowskich, odsuwając perspektywę kosztownego sanatoryjnego leczenia, na które nie było ich stać<sup>37</sup>.

Długa przerwa w pracy spowodowana chorobami opóźniła również wyjazd Poboga do Londynu w celu załatwienia spraw związanych z drukiem drugiego tomu i uzupełnieniem materiałów archiwalnych. Wyjazd ten przesunął się również z powodu odczytów w Szwajcarii, które zorganizował przyjaciel Poboga, A. Bobkowski. W marcu 1954 roku Pobóg wyjechał na dziesięć dni do Szwajcarii. Na zaproszenie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wygłosił w Genewie, Bernie, Zurychu, St. Gallen i w Bazylei odczyty o sytuacji w kraju pod rządami komunistów i o polskiej polityce, obej-

---

<sup>33</sup> List do F. S. Składkowskiego z 29 VIII 1953 — AE/AFSS-WPM.

<sup>34</sup> List do F. S. Składkowskiego z 21 XI 1953 — AE/AFSS-WPM; Współpracę z Radiem Wolna Europa — Radiem Paryż Pobóg rozpoczął w 1951 r. Pracował w Radio przez cały swój pobyt na emigracji. Praca ta stanowiła dla niego źródło utrzymania, ale była, niewątpliwie, także sposobem walki z reżymem komunistycznym w kraju. Świadczą o tym wspomnienia Poboga, ale także treści, jakie poruszał na łamach anteny.

<sup>35</sup> Pracując w bibliotece, spadł z drabiny.

<sup>36</sup> Przy operacji oczu dokonano znieczulenia zastrzykami kokainy. Ponieważ zabieg trwał ponad godzinę zaaplikowano trzy zastrzyki z kokainy, na co organizm Poboga zareagował bardzo źle. 12 godzin po operacji dostał 40 stopni gorączki i tracił przytomność. Na szczęście po kilku dniach wszystko wróciło do normy. Pobóg wrócił do pracy dopiero po kilku tygodniach. Starał się jednak nie pracować już tak intensywnie, a przynajmniej nie mógł, bo zabraniała mu tego, jak sam pisał, żona: „Niestety mam straszną żonę. Grozi rozwodem — a gdy groźby nie działają siłą odrywa mnie od pracy. Ciężko z taką żoną żyć no i pracować”; List do F. S. Składkowskiego z 31 I 1954 — AE/AFSS-WPM.

<sup>37</sup> List do F. S. Składkowskiego z 29 VIII 1954 — AE/AFSS-WPM.

mującej okres od internowania władz w Rumunii do śmierci Sikorskiego. Odczyty te wspominał Pobóg w listach do F. S. Składkowskiego:

Sukces, jakiego nigdy w życiu nie miałem. Oderwałem się choć na trochę od paryskiego kieratu, pracowały inne — odpoczywały paryskie komórki mózgowy. Odsapnąłem od Paryża ale zmęczyłem się inaczej, bo odczyty co wieczora w innym mieście, miałem mówić po godzinie, ale gdzie tam, żądali więcej. Musiałem mówić wszędzie po trzy i pół godziny plus dyskusja półtorej godziny — krótkie zapytanie sali i moje z konieczności długie odpowiedzi. Ochryplem, koszula była prawie zawsze mokra z mego myślenia i fizycznego wysiłku<sup>38</sup>.

Odczyty Poboga były z pewnością dużym sukcesem, gdyż ponownie wyjechał do Szwajcarii już w sierpniu 1954 roku<sup>39</sup>. Tym razem przemawiał w Genewie, Bernie i Zurychu i również tym razem, jak sam wspominał, wykłady jego cieszyły się ogromnym zainteresowaniem<sup>40</sup>.

Do Londynu udało się Pobogowi pojechać w maju i październiku 1954 roku<sup>41</sup>. Kolejne miesiące spędził pracując intensywnie nad drugim tomem *Historii*. Przemęczenie i nieustanne choroby, ale także z pewnością brak odpoczynku, na który ze względów finansowych Pobóg nie mógł sobie pozwolić, powodowały chwile wątpliwości w sens jego wysiłku.

Żebym mógł przewidzieć, co mnie czeka — za nic w świecie nie wziąłbym na siebie tej zmyry. Co mi z tego, że słyszę i słyszęc będę jeszcze więcej deklamacji na temat mojej „zasługi”, skoro ledwo żyję! Tak ciężko jest pracować, a raczej tak ciężko z tą zmorą się borykać<sup>42</sup>.

W roku 1955 drugi tom był nadal nie gotowy, a prace nad nim przeciągnęły się na kolejne miesiące. Do Poboga przysłano bowiem w tym czasie mnóstwo nowych relacji, wspomnień i dokumentów „tak istotnych i tak w wielu przypadkach rewelacyjnych”, że zmuszony był uwzględnić je w pracy, zmieniając tym samym pierwotną redakcję tomu. Wolał opóźnić wydanie książki i dać jej wersję pełną i rzetelną, niż dotrzymać terminu w drukarni i dać „byle co”. Musiał więc drugi tom napisać właściwie na nowo. Zmiany te wpłynęły również na rozmiary pracy, które znacznie się powiększyły, powodując jednak kolejne problemy finansowe. Wobec podwojenia rozmiarów książki po jej ewentualnym wydaniu autorowi pozostawała perspektywa ogromnych długów do spłacenia. Z tego powodu był więc zmuszony zrezygnować w pracy z indeksu nazwisk, choć, jak pisał, „autor pracy naukowej bez indeksu nazwisk powinien być rozstrzelany”. Sytuacja ta wyczerpywała Poboga psychicznie, z jednej strony bowiem martwił się rosnącym długiem w drukarni, z drugiej — niepokoił reakcją subskrybentów, na

<sup>38</sup> List do F. S. Składkowskiego z 16 IV 1954 — AE/AFSS-WPM.

<sup>39</sup> List do F. S. Składkowskiego z 6 VII 1954 — AE/AFSS-WPM.

<sup>40</sup> „Sukces jeszcze większy niż w marcu. Mówiłem o powstaniu warszawskim — fakty i postacie z nim związane. Temat ciężki, a ze względu na X rocznicę również drażliwy i delikatny. Szczerze jednak i śmiało podzieliłem się wynikami swoich archiwalnych badań. Wrażenie dało to wielkie. Ludzie na odczyty poprzyjeżdżali z bliższych i dalszych Fryburgów, Bazyleii, St. Gallen itd. Sale wszędzie nabite były po brzegi. [...] Część słuchaczy z Berna podążyła za mną do Zurychu, by posłuchać to samo raz drugi. Miara to tego jak przyjęty będzie tom drugi *Historii*. Takich rewelacji jak o powstaniu w tomie drugim stopy całe”; List do F. S. Składkowskiego z 29 VIII 1954 — AE/AFSS-WPM.

<sup>41</sup> Listy do F. S. Składkowskiego z 24 V i 7 X 1954 — AE/AFSS-WPM.

<sup>42</sup> List do F. S. Składkowskiego z 27 XII 1954 — AE/AFSS-WPM.

przedłużający się termin wydania pracy<sup>43</sup>. Nadmiar problemów doprowadził organizm do „krajcowego wyczerpania”. Pobóg przeszedł załamanie nerwowe trwające od listopada 1955 do lutego 1956 roku<sup>44</sup>.

Trwająca cztery miesiące niedyspozycja psychiczna i fizyczna autora znacznie przesunęła termin wydania drugiego tomu. Ostatecznie książka ukazała się w Londynie na przełomie 1956/1957. Jednocześnie, w Radio zaczęto nadawać audycje oparte na materiale zawartym w drugim tomie. Audycje te pociągnęły za sobą fale listów z Polski.

Piszą, że okłamywano ich przez lat 12, że pragną prawdy, paru pisze, że aż się popłakało przy słuchaniu radia, słuchając fragmentów. Proszą wszyscy o przesłanie im egzemplarza. Zwłaszcza nauczyciele ze szkół<sup>45</sup>.

Zainteresowanie audycjami w Polsce było tak duże, że w Radio zaproponowano Pobógowi podwojenie liczby audycji<sup>46</sup>. Wydanie drugiego tomu, a przede wszystkim tak pozytywna reakcja na książkę, dały również autorowi nadzieję na spłacenie długów. Wielu subskrybentów, uzyskawszy wreszcie tom drugi o podwojonych rozmiarach przysyłało do autora dopłaty. Pojawiły się również nowe propozycje wydawnicze<sup>47</sup>.

Zapotrzebowanie na książkę okazało się rzeczywiście bardzo duże zarówno w kraju, jak i na emigracji. W liście J. Giedroycia z 8 III 1957 roku do Jana Nowaka-Jeziorańskiego czytamy:

Sprawa jest o tyle pilna, że rzeczywiście Pobóg ma setki listów z kraju, ja sam mam ogromne zapotrzebowanie na jego *Historię*, a egzemplarzy Pobóg ma bardzo mało. Zostało mu jedynie 50 egz. I-ego tomu i 300 egz. I cz. II tomu — i to są ilości, które się kurczą. Książka była wydana jedynie dla subskrybentów, a ponieważ jej druk potwornie się przeciągał, więc „Gryf” nie chciał ryzykować większego nakładu i nie zachował składu. Zakupienie tej ilości książek byłoby rzeczą bardzo celową — by je powoli dostarczać krajowi, nie mówiąc już o tym, że Pobóg jest rzeczywiście maniakem w dobrym tego słowa znaczeniu i pieniądze ze sprzedaży egzemplarzy pozasubskrypcyjnych ma zamiar obrócić na wydanie indeksu, który do takiej pracy jest przecież niezbędny.

---

<sup>43</sup> List do F. S. Składkowskiego z 23 VIII 1955 — AE/AFSS-WPM.

<sup>44</sup> „Mózg nie działał. Zupełnie nie działał. Nękała bezsenność. Spałem godzinę, półtorej na dobę. Co to za męka takie noce bezsenne! Środki nasenne nie działały, względnie po użyciu 2–3 razy trzeba było je zmieniać, aż zabrakło skutecznych. [...] Rano po straszliwej nocy, po godzinie snu, a raczej nerwowego czuwania budziłem się i od razu ogarniał [mnie] paniczny strach przed wysiłkiem myślowym. [...] Gdy przewyciężając się próbowałem siadać do biurka — jeszcze bym na nie czekał, jak ten wściekły pies na wodę, której chce się napić a nie może. Rozpacz! Nic zrobić nie mogłem. Co zrobiłem to darłem. [...] Nawet korekt robić nie mogłem. Były tygodnie, gdy nie robiłem nic, nawet artykuły zarobkowe do radia pisała za mnie żona”; List do F. S. Składkowskiego [pocz. III lub IV 1956] — AE/AFSS-WPM.

<sup>45</sup> Pobóg obiecał przesłać egzemplarze za darmo, w zamian prosząc o złożenie w jego imieniu kwiatów pod grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Wywołało to nowe zatrzęsienie listów z kraju. Malinowski otrzymywał ich w tym okresie po 15 i więcej dziennie. Ludzie informowali go o składanych w jego imieniu kwiatkach prosząc o egzemplarz książki. Możliwości Malinowskiego nie pozwalały mu jednak na wysłanie więcej niż 120 egzemplarzy do kraju postanowił więc prosić swoich słuchaczy o przysyłanie do niego pytań na które planował odpowiadać w Radio; List do F. S. Składkowskiego z 25 XII 1956 — AE/AFSS-WPM.

<sup>46</sup> List do F. S. Składkowskiego z 19 I 1957 — AE/AFSS-WPM.

<sup>47</sup> Pobóg dostał propozycję drugiego wydania *Historii* oraz zawarł umowę na książkę o stosunkach polsko-rosyjskich w latach 1939–1945; List do F. S. Składkowskiego z 25 XII 1956 — AE/AFSS-WPM.

J. Nowak-Jeziorański starał się zakupić więcej egzemplarzy książki Poboga, aby dostarczyć ją do Polski. Uważał, że pozycja ta może spowodować duże poruszenie i dyskusje w kraju<sup>48</sup>.

Nie mylił się w tym względzie. Wkrótce ukazał się w prasie krajowej szereg recenzji tomu drugiego. W lipcu i sierpniu 1957, w „Dzienniku Ludowym” opublikowano cykl pięciu artykułów autorstwa M. Ulewicza, zatytułowanych *Historia czy mitologia?* Znajdziemy w nich stwierdzenia takie jak:

*Najnowsza historia polityczna Polski mimo nagromadzenia w niej olbrzymiej ilości faktów i fakcików nie jest historią. Stanowi ona bezceremonialne naginanie historii do z góry powziętego celu — pasowania Piłsudskiego na nieomylnego polityka, niezwyciężonego wodza, niepospolitego męża stanu. Na jakiegoś nadczłowieka, na swego rodzaju świętego świętych*<sup>49</sup>.

Czy też:

Autor chyba nie zauważa, że szerząc na gwałt bałwochwalczy kult Piłsudskiego, historię przeinacza w mitologię, w zbiór baśni i legend<sup>50</sup>.

M. Ulewicz zdecydowanie negatywnie ocenił prace Malinowskiego, zarzucając mu szereg kłamstw i przeinaczeń w opisywaniu historii Polski okresu międzywojennego. Odniósł się do takich opisywanych przez Poboga wydarzeń jak przewrót majowy, rządu pomajowego, wybory brzeskie, uchwalenie konstytucji kwietniowej. Zarzucił Pobogowi apoteozę i gloryfikację okresu rządów sanacji, a pomijanie milczeniem lub marginalne traktowanie takich istotnych według niego zagadnień jak reforma rolna czy „aktywność partyjna mas robotniczych i chłopskich”<sup>51</sup>. Oczywiście tekst M. Ulewicza jest typowym przykładem recenzji pisanej ku zadowoleniu władz komunistycznych PRL. Świadczą o tym wymownie zarzuty stawiane Malinowskiemu:

Nie brak też ludzi, którzy usiłują zachwaszczać prawdę historyczną. Przykładem tego jest omawiana przez nas *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864–1945*, napisana i wydana w Londynie przez sanacyjnego historyka Wł. Pobóg-Malinowskiego. Mówiliśmy już o tym, jak autor całą tę swoją „historię” napisał pod kątem beatyfikacji czy kanonizacji Piłsudskiego, przedstawienia go jako „męża opatrnościowego” Polski, „wielkiego demokraty” i „przyjaciela ludu”<sup>52</sup>.

Poza tekstami M. Ulewicza, ukazały się w tym okresie w prasie krajowej recenzje drugiego tomu *Historii* m.in. B. Jaworzniackiego w „Sprawach Międzynarodowych” czy St. Zabięły w „Kierunkach”<sup>53</sup>. Również te recenzje były napisane pod dyktando komunistów w PRL. Ich opublikowanie świadczy jednak, jak słusznie przewidywał J. Nowak-Jeziorański, o dużym zainteresowaniu i żywej dyskusji wywołanej w Polsce pracą Poboga.

Do czerwca 1957 roku ukazało się ponad 20 recenzji. Regularnie przychodziły także do Poboga „tysiące listów”. „Przeważnie próby szlachetne ale i niebezpieczne, do-

---

<sup>48</sup> J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, Wrocław 2001, s. 158, 165–166.

<sup>49</sup> M. Ulewicz, *Historia czy mitologia?*, *Dziennik Ludowy* 1957 nr 160, s. 3.

<sup>50</sup> Tenże, *Historia czy mitologia?* (2), *Dziennik Ludowy* 1957 nr 161, s. 3.

<sup>51</sup> Tenże, *Historia czy mitologia?* (3), *Dziennik Ludowy* 1957 nr 164, s. 3; tenże, *Historia czy mitologia?* (4), *Dziennik Ludowy* 1957 nr 165, s. 3.

<sup>52</sup> Tenże, *Historia czy mitologia?* (5), *Dziennik Ludowy* 1957 nr 166, s. 3.

<sup>53</sup> B. Jaworzniacki, *[Najnowsza historia Polski]*, *Sprawy Międzynarodowe* 1957 nr 9, s. 81–88; S. Zabięły, *Z odmiennego punktu widzenia*, *Kierunki* 1957 nr 40, s. 3.

prowadzenia mnie do stanu «przewróciło się w głowie». Ale i mnóstwo pochwalnych i cierniste” — pisał Malinowski. Czy też: „wczoraj przyszedł z kraju polecony. Zaczyna się wykwinąć: Wielce Szanowny i Przeklony Panie... Ale niżej: tylko taki idiota jak Pan sądzić może, że...”<sup>54</sup>. Pod koniec 1957 roku napływ listów z kraju wzmógł się do 50-60 dziennie. Jedni prosili, oburzeni negatywnymi recenzjami, by Pobóg odpowiadał na nie w Radio, inni przysyłali odpisy maszynowe listów wysyłanych przez nich do redakcji pism z protestami przeciw negatywnym wypowiedziom o książce Poboga<sup>55</sup>.

Artykuły, które ukazywały się na łamach prasy krajowej oraz związane z nimi załączniki korespondencji z kraju nałożyły na Malinowskiego kolejne obowiązki. Zaczął on odpowiadać na ataki z kraju na falach Radia. Swoje wystąpienia określał mianem „wojny radiowej z fałszerstwami krajowymi”<sup>56</sup>. Na ataki odpowiadał również na łamach prasy<sup>57</sup>. Pobóg prowadził także w „Orle Białym” rubrykę „Z kroniki krajowej”, w której bezlitośnie wyszydzał absurdalność komunistycznej rzeczywistości<sup>58</sup>.

W prasie ukazywały się oczywiście także recenzje pełne uznania i pochwał dla drugiego tomu *Historii*. W londyńskich „Wiadomościach” B. Miedziński opublikował artykuł o wymownym tytule *Nie znamy historii Polski* (1957 nr 9, s. 2), zaś w paryskiej „Kulturze” artykuł zatytułowany *Historia Dwudziestolecia* zamieścił A. Kawałkowski<sup>59</sup>. W swojej recenzji zawarł prorocze słowa dotyczące *Historii* Poboga:

Można z całą pewnością ustalić, że żaden przyszły historyk dwudziestolecia państwowości polskiej i pięciu lat wojny, ani żaden poważny publicysta, czy pisarz polityczny nie będzie mógł pominąć książki Pobóg-Malinowskiego i przejść nad nią do porządku bez względu na swój do niej, lub do jej autora, stosunek. Ta książka jest nie tyl-

<sup>54</sup> List do F. S. Składkowskiego z 19 VI 1957 — AE/AFSS-WPM.

<sup>55</sup> List do F. S. Składkowskiego z 9 X 1957 — AE/AFSS-WPM.

<sup>56</sup> List do F. S. Składkowskiego z 12 XII 1958 — AE/AFSS-WPM.

<sup>57</sup> „Wojna ze Zbyszewskim. Nie chciałem w ogóle mu odpowiadać [...], podziękowałem Panu w duchu za jego list do redakcji. Ale zaraz potem zaczęły napływać listy od ludzi nawet mi nie znanych, a domagających się, bym «trzepnął łobuza». Gdy listów z takimi ponagleniami [...] miałem ponad 2 tuziny — siadłem do maszyny i wysmażyłem list do Redakcji. [...] Postawiłem Zbyszewskiego w jednym szeregu i na jednym poziomie z Goebbelsem i Mołotowem. Mocniej na razie nie mogłem. Zresztą mam w archiwum znacznie mocniejszy na Zbyszewskiego kawałek, ale przezornie trzymam go w rezerwie. [...] Odezwał się Zbyszewski znów. Znów wszystko przekręca i przeinacza. Nie odpowiadam. Niech to się toczy bez mego udziału”; List do F. S. Składkowskiego z 1 IV 1959 — AE/AFSS-WPM.

<sup>58</sup> Wśród opublikowanych w tym cyklu artykułów znalazły się m.in.: *Opiersona biurokracja*, Orzeł Biały 1953 nr 19, s. 4–5; *Produkcja wydawnicza i pustki w świetlicach*, Orzeł Biały 1953 nr 47, s. 4–5; *Młodzież w kraju*, Orzeł Biały 1953 nr 48, s. 4–5; *Między „trędotą” i komunizmem*, Orzeł Biały 1954 nr 10, s. 4–5; *I z piosenką niewesoło!*, Orzeł Biały 1954 nr 20, s. 8; *Repertuar sowiecki w teatrach w Kraju*, Orzeł Biały 1954 nr 27, s. 2; *Repertuar polski w teatrach w Kraju*, Orzeł Biały 1954 nr 28, s. 3; *Repertuar „domowego chowu”*, Orzeł Biały 1954 nr 30, s. 4–5; *Głos Młodej Polski*, Orzeł Biały 1955 nr 2, s. 4; *Plaga chuligaństwa*, Orzeł Biały 1955 nr 20, s. 4–5; *Trzęsienie ziemi. Popłoch wśród agentów komunistycznych w Polsce*, Orzeł Biały 1956 nr 18, s. 2; *Krzyk rozpaczy młodego komunisty w Polsce*, Orzeł Biały 1956 nr 19, s. 4–5; *„Destalinizacja” na co dzień...*, Orzeł Biały 1956 nr 29, s. 5; *Ofensywa ateizmu*, Orzeł Biały 1956 nr 39, s. 4, 8; *Rocznice i dyskusje. „Historia Polski” w prasie krajowej*, Orzeł Biały 1957 nr 44, s. 2; *Zabytki polskie w ruinach*, Orzeł Biały 1957 nr 49, s. 2.

<sup>59</sup> List do F. S. Składkowskiego z 10 III 1957 — AE/AFSS-WPM; B. Miedziński, *Nie znamy historii Polski*, *Wiadomości* 1957 nr 9, s. 2; A. Kawałkowski, *Historia Dwudziestolecia*, *Kultura* 1957 nr 3(113), s. 101–110.

ko pierwszym, źródłowym opracowaniem, jest także cennym dla przyszłych badaczy przewodnikiem do źródeł, tak opublikowanych, jak jeszcze nieujawnionych<sup>60</sup>.

Zapewne dzięki takim pozytywnym ocenom, Pobóg nie zrażając się głosami krytyki, od razu rozpoczął prace nad tomem trzecim *Historii*. „Rozsądek nakazywałby zrobić testament już teraz” — pisał. „Jeśli po drugim tomie jest — powiedzmy — dość żywy ruch, to po trzecim będzie wrzask, krzyk, pomstowanie. Może ukamienują”<sup>61</sup>. Ogrom materiałów, które udało się Malinowskiemu zgromadzić do ostatniego tomu, spowodował, że książka rozrosła się do 750 stron, choć obejmowała zaledwie sześć lat (1939–1945). Podwojenie rozmiarów podwoiło kosztą druku, a to z kolei przyczyniło się po raz kolejny do problemów finansowych. Przy tym nękające Poboga bezustannie choroby powodowały kolejne, i to znaczne, opóźnienia przy pisaniu trzeciego tomu. W liście do F. S. Składkowskiego z 23 VII 1959 roku pisał: „zeszłoroczna choroba — niech ją lichy — pożarła mi w sumie ze skutkami z 8 miesięcy czasu”<sup>62</sup>.

Trzeci tom *Historii* udało się ukończyć w połowie 1959 roku. Nie czekając na ukazanie się książki drukiem, Pobóg rozpoczął prace nad kolejnymi publikacjami. Chciał m.in. wznowić prace nad książką *Polska i Polacy w cywilizacjach świata. Słownik encyklopedyczny*, której pełne wydanie uniemożliwił wybuch II wojny światowej<sup>63</sup>. Książkę tę, która miała objąć tysiącletnią historię Polski (od Piastów do końca II wojny) i przedstawić zasługi Polski i Polaków dla rozwoju kultury powszechnej, Pobóg pragnął poprzedzić „Słownikiem Biograficznym” Polaków na emigracji z okresu 1939–1958. W ten sposób chciał przekazać przyszłym pokoleniom obraz polskiego uchodźstwa po II wojnie światowej. Pracę nad słownikiem rozpoczął w styczniu 1959 roku<sup>64</sup>. W roku tym wydał także szereg artykułów, poruszających treści zawarte w tomie trzecim *Historii*<sup>65</sup>.

Pobóg rozpoczął również prace nad książką o marszałku Piłsudskim. Rok 1960 był ważnym rokiem w środowisku emigracyjnym. Zbliżała się, bowiem 25. rocznica śmierci Piłsudskiego. Pod jej kątem planowano pracę IJP w Londynie na rok 1960. 20 VI 1959 roku Instytut podjął uchwałę o koncentrowaniu prac mających na celu przypomnienie osoby Piłsudskiego. Miały one znaleźć swoje odbicie w artykułach, relacjach i recenzjach w VII tomie „Niepodległości”, w prasie, audycjach i przekazach radiowych oraz w projektowanej wystawie i akcji filmowej<sup>66</sup>. W związku z tą rocznicą

---

<sup>60</sup> A. Kawałkowski, *Historia Dwudziestolecia*, s. 102.

<sup>61</sup> List do F. S. Składkowskiego z 28 V 1957 — AE/AFSS-WPM.

<sup>62</sup> List do F. S. Składkowskiego z 23 VII 1959 — AE/AFSS-WPM.

<sup>63</sup> Druk pierwszego tomu tej encyklopedii rozpoczęto w styczniu 1939 r. Przed wybuchem II wojny udało się wydać siedem zeszytów pierwszego tomu. Przygotowane do druku artykuły do dalszych zeszytów spłonęły w czasie wrześniowego oblężenia Warszawy; patrz: W. Pobóg-Malinowski, *Polska i Polacy w dziejach i w kulturze świata*, cz. IA, [Grenoble] 1942; *Polska i Polacy w cywilizacjach świata. Słownik encyklopedyczny*, pod red. W. Pobóg-Malinowskiego, t. I, z. 1, Warszawa 1939.

<sup>64</sup> List do płk. T. Schaetzla z 27 I 1959 — IJPL-MPW.

<sup>65</sup> Wśród artykułów opublikowanych przez Poboga w roku 1959 wymienić warto następujące pozycje: *Jak Śmigły-Rydz wracał do kraju*, Tydzień Polski 1959 nr 64, s. 3; *Pierwsi twórcy AK. Inicjatywa gen. Tokarzewskiego*, Tydzień Polski 1959 nr 70, s. 3; *Generał Rómmel gardzi prawdą historyczną...*, Tydzień Polski 1959 nr 165, s. 3; *Sprawa generała Tatara*, Tydzień Polski 1959 nr 219, s. 3; *Walka z prawdą o powstaniu warszawskim*, Tydzień Polski 1959 nr 22, s. 2.

<sup>66</sup> J. Zuziak, *Dzieje Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie 1947–1997*, Warszawa 2001, s. 77, 81.



również Pobóg rozpoczął pracę nad biografią Piłsudskiego, z tym, że na własną rękę, poza ramami Instytutu. Malinowski po raz kolejny rozpoczął wśród piłsudczyków akcję przedpłatową na ten cel. Już 2 X 1959 roku miał prawie 300 zgłoszeń i wpłat. Taki rezultat dawał mu podstawy do wydania biografii Komendanta, mimo, jak pisał, „przeciw akcji pewnych osób z Instytutu”<sup>67</sup>.

Prace nad biografią Piłsudskiego przedłużyły się jednak i Pobóg nie zdążył wydać jej na rocznicę śmierci Marszałka. Miał problemy z zebraniem potrzebnych mu dokumentów i relacji z kraju. Komuniści, którym niewątpliwie Malinowski naraził się swoimi antykomunistycznymi odczytami w Radio, skutecznie opóźniali bowiem przesyłanie korespondencji z materiałami. W jego liście z 2 XII 1959 roku czytamy:

Mnie oni — komuniści — strasznie tam pilnują. Niedawno — jednocześnie — z dwóch odległych punktów, z Warszawy i ze Śląska — miałem od dwóch nieznających się zupełnie osób listy z identyczną wiadomością: Życzliwy urzędnik na poczcie ostrzegł nadających list polecony i książki, iż „wszystkie przesyłki do p. Pobóg-Malinowskiego mają być poddawane specjalnej kontroli. Poradził też życzliwy urzędnik, by nadawca podał nie swój, tylko zmyślony adres. Listy i druki z kraju do mnie od dwóch i pół miesiący zaczęły ginąć. Wczoraj otrzymuję wiadomość równie wymowną: pewna osoba z Krakowa pisze do mnie poprzez swego znajomego w Grenoble, tłumacząc się, iż wysyłanie listu na mój adres i na moje nazwisko — to niebezpieczeństwo dla wysyłającego”<sup>68</sup>.

Poza tym, na początku 1960 roku pojawiły się ponownie u Poboga poważne problemy ze zdrowiem. W styczniu dostał silnego krwotoku z płuc<sup>69</sup>. Choroba ponownie zahamowała prace pisarskie. Lekarstwa, które zażywał wywoływały senność tak, że sypiał po 15-16 godzin na dobę. Przerwało to również na dwa miesiące pracę w Radio<sup>70</sup>.

Niesprzyjające okoliczności uniemożliwiły wydanie biografii Piłsudskiego na rocznicę jego śmierci, nie zakończyły jednak prac nad tym opracowaniem. Po podleczeniu, Pobóg zabrał się ponownie do pracy nad książką. Starał się jednak pracować mniej intensywnie<sup>71</sup>. Tymczasem, udało się mu ostatecznie zakończyć pracę nad tomem trzecim *Historii*, którego druk zakończył się w czerwcu 1960 roku. Praca, licząca 912 stron, wyszła w Londynie w sierpniu 1960 roku<sup>72</sup>.

---

<sup>67</sup> Listy do F. S. Składkowskiego z 21 IX i 2 X 1959 — AE/AFSS-WPM; 20 VI 1959 odbyło się pod przewodnictwem S. Skwarczyńskiego posiedzenie Rady Instytutu, gdzie przedyskutowano m.in. inicjatywę podjętą poza ramami Instytutu, mianowicie wydanie przez Poboga książki pt. „Józef Piłsudski na tle epoki. 1867–1935”. Znaczna część dyskutantów uznała pożyteczność popularnego opracowania na ten temat. Tylko niektórzy z mówców uznali, iż od śmierci Piłsudskiego upłynęło zbyt mało czasu by pokusić się o w pełni obiektywną naukową monografię. Rada ograniczyła się jedynie w tej sprawie do wysłuchania opinii członków, nie decydując się na podjęcie żadnej wiążącej uchwały; patrz: J. Zuziak, *Dzieje Instytutu...*, s. 77.

<sup>68</sup> List do F. S. Składkowskiego z 2 XII 1959 — AE/AFSS-WPM.

<sup>69</sup> Badania szpitalne wykazały, że nie miał ani gruźlicy ani raka. Wiek, długotrwałe przemęczenie oraz życie w ciągłym stresie spowodowały, że w płucach pękło naczynie krwionośne, co spowodowało krwotoki trwające cztery dni; Listy do F. S. Składkowskiego z 28 III 1959 i 1 II 1960 — AE/AFSS-WPM.

<sup>70</sup> Listy do F. S. Składkowskiego z 2 i 28 III 1959 — AE/AFSS-WPM.

<sup>71</sup> Ponownie zaczęły się odzywać u Poboga bóle prawego przedramienia. Z racji na słabe serce i stan nerek lekarz nie mógł dać skutecznego zastrzyku na te dolegliwości. Zmusiło to Malinowskiego do rozpoczęcia zabiegów rehabilitacyjnych, które dodatkowo ograniczały jego możliwości czasowe w pracy nad dokończeniem biografii Piłsudskiego; List do F. S. Składkowskiego [między III a VI 1960] — AE/AFSS-WPM.

<sup>72</sup> Listy do F. S. Składkowskiego z 18 VI i 25 VIII 1960 — AE/AFSS, WPM.

Tak, jak w przypadku dwóch poprzednich tomów, opublikowanie tomu trzeciego pociągnęło za sobą szereg recenzji w prasie krajowej i emigracyjnej. W sprawie książki wypowiedzieli się m.in.: T. Komornicki, A. Ciołkosz, A. Bregman, P. Zaremba czy K. Zbyszewski. Podobnie jak poprzednio oceny pracy były skrajne. Z jednej strony — apologetyczne pochwały wysiłku Malinowskiego i jego dzieła, z drugiej — recenzje o wymownych tytułach: *100 mil od prawdy*, *Spreparowana historia*, *Krzywe zwierciadło Pana Poboga*, z zarzutami braku obiektywizmu i rzetelności w przedstawianiu faktów, fałszowaniu historii, stronniczość ocen, wpływających z powiązań politycznych i sympatii osobistych autora<sup>73</sup>. Niemniej, jak słusznie stwierdził A. Kawałkowski:

wszyscy, nawet najbardziej krytycznie ustosunkowani do niego recenzenci krajowi podkreślali ogromną pracowitość autora, odkrycie przez niego i wykorzystanie nieznanych dotychczas źródeł oraz wniesienie do najnowszej historii polskiej bardzo poważnego wkładu<sup>74</sup>.

Po ukazaniu się tomu trzeciego, Pobóg został ponownie zaproszony z odczytami do Szwajcarii. Wyjechał tam w marcu 1961 roku. Wykłady, dotyczące głównie zagadnień zawartych w trzecim tomie, wygłosił m.in. w Bernie i Genewie<sup>75</sup>. W tym okresie rozpoczął również prace nad drugim wydaniem swojej *Historii*. Nakład pierwszego wydania dwóch pierwszych tomów był już całkowicie wyczerpany, a zainteresowanie książką nie słabło. Umowę na drugie wydanie podpisał Malinowski ze znaną w środowisku emigracyjnym firmą wydawniczą B. Świdarskiego. Drugie wydanie, składające się z dwóch tomów, zostało powiększone objętościowo i miało liczyć około 1500 stron (w pierwszej edycji około 1100 stron). Jak informowały ulotki reklamowe zamieszczone w prasie emigracyjnej (m.in. w „Tygodniu Polskim”, „Kulturze”, „Wiadomościach”) po ukazaniu się pierwszego wydania, pojawiły się drukiem liczne wspomnienia, dzięki czemu drugie wydanie miało przynieść „niejedną rewelację”. Ponadto miało być dodatkowo w indeks nazwisk i miejscowości, zaopatrzone w liczne mapy i bogato ilustrowane historycznymi zdjęciami i fotokopiami dokumentów. Osoby zainteresowane nabyciem książki mogły ją zamówić w formie zeszytów w prenumeracie (całość miała obejmować 15 zeszytów) bądź w gotowych dwóch tomach (tom pierwszy obejmujący lata 1864–1918 i tom drugi — lata 1919–1939)<sup>76</sup>.

Wydanie *Najnowszej historii politycznej Polski* było wielkim wydarzeniem w życiu emigracji polskiej. Doprowadziło również do rozdźwięków w emigracyjnym śro-

---

<sup>73</sup> W. Sulewski, *100 mil od prawdy*, Tygodnik Demokratyczny 1960 nr 45, s. 4; tenże, *Spreparowana historia*, Prawo i Życie 1960 nr 26, s. 3; P. Zaremba, *Trzeci tom „Najnowszej Historii Politycznej Polski”*, Orzeł Biały 1960 nr 49, s. 2–3; A. Skarżyński, *[Najnowsza Historia Polityczna Polski]*, Z pola walki 1961 nr 1, s. 174–183; J. Borkowski, *[Najnowsza Historia Polityczna Polski]*, Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego 1961 nr 3, s. 391–404; A. Ładoś, *Na marginesie jednego rozdziału*, Wojskowy Przegląd Historyczny 1961 nr 3, s. 310–320; K. Zbyszewski, *Krzywe zwierciadło pana Poboga*, Tydzień Polski 1961 nr 137, s. 3; A. Pragłowski, *Wszystko w jednym małym palcu*, Tydzień Polski 1961 nr 143, s. 4; *Co inni o tym myślą. Cztery głosy o książce Poboga-Malinowskiego i artykule Karola Zbyszewskiego*, Tydzień Polski 1961 nr 185, s. 4–5.

<sup>74</sup> A. Kawałkowski, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Kultura 1960 nr 9(155), s. 125–132.

<sup>75</sup> List do F. S. Składkowskiego z 20 III 1961 — AE/AFSS-WPM.

<sup>76</sup> Ulotki reklamujące drugie wydanie *Najnowszej Historii Politycznej Polski* zamieszczone w: „Tygodniu Polskim” (1961 nr 77, s. 3), „Kulturze” (1961 nr 4/126/, s. 158), „Wiadomościach” (1960 nr 51/52, s. 5); M. Kojs, „Kronika” *Bolesława Świdarskiego*, [w:] *Życie literackie drugiej emigracji niepodległościowej*, pod red. J. Kryszaka i R. Moczkołana, t. I, Toruń 2001, s. 127; Drugie wydanie *Historii* ukazało się dopiero po śmierci Poboga (patrz dalej).

dowisku piłsudczykowskim. Do zaognienia konfliktu części piłsudczyków z Pobogiem, oprócz wydania *Historii*, przyczyniła się publikacja na łamach paryskiej „Kultury” fragmentu jego wspomnień z okresu pracy w przedwojennym MSZ. Po ukazaniu się w maju 1960 roku artykułu *Skoro nie szabłą, to piórem*<sup>77</sup>, na łamach prasy emigracyjnej rozpętała się polemiczna burza wokół twórczości Poboga.

Impulsem do rozpętania tej polemiki stało się wystąpienie A. Piłsudskiej przeciw Pobogowi na łamach „Tygodnia Polskiego”. Zawierało ono szereg ciężkich zarzutów, stawiających pod znakiem zapytania rzetelność naukową i uczciwość pisarską Poboga.

Stojąc już nad grobem uważam za swój obowiązek dać świadectwo prawdzie i zwrócić uwagę na nieścisłości, uchybienia i nieprawdy, którymi szafuje w swoich pracach „historycznych” p. Władysław Pobóg-Malinowski. Byłoby poniżej mojej godności prostowanie wszystkich sensacji na temat mojego Męża i jego rodziny, które p. Pobóg-Malinowski pozwolił sobie nietaktownie i brutalnie opublikować [...]”<sup>78</sup>.

W dalszej części wystąpienia, A. Piłsudska zarzuciła Pobogowi nieprawdziwe lub zniekształcone przedstawienie różnych faktów z życia Piłsudskiego, poczynając od sprawy przewiezienia archiwum PPS z mieszkania Z. Praussowej do Wojskowego Biura Historycznego, poprzez niezwykle krzywdzące przedstawienia postaci W. Sławka i jego relacji z Piłsudskim, a skończywszy na sprawie opracowania przez Poboga przed wojną książki *Akcja bojowa pod Bezdanami 26. IX. 1908* (Warszawa 1933). Właśnie w przypadku tego wydarzenia zarzuciła Pobogowi najwięcej kłamstw, określając je „stkiem nonsensów”. Dowodziła, iż nigdy nie współpracowała z Pobogiem w sprawie opracowania i wydania tej książki, i zarówno ona jak i Marszałek byli zdecydowanie przeciwni jej publikacji<sup>79</sup>.

Szczególne zwrócenie uwagi właśnie na akcję beздаńską w artykule Marszałkowej, wskazuje na powód tak ostrego wystąpienia przeciwko Pobogowi. Wydanie wspomnień w tym okresie odnowiło jedynie zaszłą walkę Poboga z A. Piłsudską. Wskazują na to liczne zapisy. Wystarczy zacytować choćby fragment artykułu A. Kawałkowskiego *Historia i cenzura*<sup>80</sup>, niewątpliwie jako przeciwwaga dla zarzutów wysuwanych przeciwko Pobogowi:

Jak wszyscy piłsudczycy, odczułem to wystąpienie bardzo głęboko — pisał A. Kawałkowski — o tyle głębiej może od innych, że dla mnie, byłego pracownika Wojskowego Biura Historycznego, nie ulegało wątpliwości, że chodzi o ostatnie chyba echo walki, wypowiedzianej Pobóg-Malinowskiemu i przegranej przed laty trzydziestu, z powodu ukazania się jego książki o Bezdanach. Być może, do wywołania tego echa przyczynił się sam Pobóg-Malinowski, drukując w majowym numerze „Kultury” z 1960 roku swój rewelacyjny artykuł pt.: *Skoro nie szabłą, to piórem*. Ujawnił on w tym artykule niejeden dotychczas nieznany szczegół, z życia Józefa Piłsudskiego i opowiedział perypetie, nie wszystkie zresztą, jakich doświadczył z powodu akcji, prowadzonej przeciwko niemu po wyjściu książki o Bezdanach oraz z powodu wydania w 1935 roku dwóch pierwszych tomów niedokończzonej zresztą biografii Marszałka. Dzięki naszym bliskim, koleżeńskim stosunkom znam przyczynę, która wywołała uka-

<sup>77</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Skoro nie szabłą, to piórem*, *Kultura* 1960 nr 5(151), s. 99–134.

<sup>78</sup> A. Piłsudska, *Przestroga dla historyków*, *Tydzień Polski* 1961 nr 38, s. 3.

<sup>79</sup> Artykuł kończył się słowami: „chcę głównie przestrzec historyków, uczciwych i sumiennych badaczy naukowych, że książki pana Poboga-Malinowskiego pełne są błędów, zniekształceń, plotek przetasowanych z dokumentami, a więc wymaga podejścia bardzo ostrożnego, nieufnego i krytycznego”; A. Piłsudska, *Przestroga dla historyków*, s. 3.

<sup>80</sup> A. Kawałkowski, *Historia i cenzura*, *Kultura* 1961 nr 12(170), s. 110–116.

zanie się zeszlórocznego artykułu. Pobóg-Malinowski zabrał wówczas głos nie tylko, jako historyk, ale jako relacjonista. Uznał, że nadszedł czas zdać sprawę także z własnych poczynań, skoro los i wybór jego przełożonych wciągnął go w orbitę życia i działalności wielkiego człowieka, i uczynił z niego w pewnym zakresie aktora historii. Nie przewidział jednak, że jego artykuł obudzi wspomnienia sprzed lat trzydziestu i spowoduje wystąpienie, którego i on i każdy, kto żywi szczerzy szacunek dla Dostojnej Wdowy, wolały uniknąć<sup>81</sup>.

Wystąpienie A. Piłsudskiej pociągnęło za sobą kolejne wystąpienia na łamach „Tygodnia Polskiego”<sup>82</sup>. Pomimo, iż, jak przeczytamy na początku artykułu, „nie łatwo jest staremu piłsudczykowi brać pióro do ręki, by oponować przeciw poglądom, wyrażonym przez panią Marszałkową Piłsudską”, pierwszy w obronie Poboga stanął B. Miedziński, publikując artykuł *Pomimo przestrogi*<sup>83</sup>. B. Miedziński przekonywał w swoim wystąpieniu, iż ocena Marszałkowej jest niezwykle krzywdząca dla Poboga. Odnosił się głównie do sprawy bezdańskiej. Przytoczył liczne pozytywne oceny *Akcji bojowej pod Bezdunami*. Obronił również Poboga przed innymi zarzutami, wysuwanymi przez Marszałkową, uznając je za wyolbrzymione lub niesłuszne.

Polemikę prasową na łamach „Tygodnia Polskiego” uzupełniły kolejne dwa artykuły. Jeden, płk. T. Schaetzela *Przestroga jest konieczna*, zdecydowanie popierający zdanie dostojnej wdowy i krytykujący piśmiennictwo Poboga<sup>84</sup>, drugi zaś, napisany przez samego zainteresowanego, *Pro domo mea*, w którym przeczytamy:

Niech mi jednak wolno będzie stwierdzić, mogą być różne formy pietyzmu w stosunku do wielkich postaci [...] Jeden z tych pietyzmów polega na tym, aby przyszłym pokoleniom pozostawić te tylko dane i dokumenty, które składają się na posąg z monolitu — zimny, zastygły na swym cokole, w postaci pełnej patosu. Ci będą przemilczać wszystko, co uważają za materiał „zbędny” albo mniej łatwy do wtopienia w brąz pomnika. [...] Jest jednak i druga forma pietyzmu. Wyraża się ona w serdecznej trosce o zachowanie wszystkiego — nawet tych szczegółów, które dziś mogą nam się wydawać nieważne lub niezrozumiałe, ale które w przyszłości może pozwolą poznać i zrozumieć lepiej motywy, myśli i przeżycia człowieka wielkiego, jego momenty tragicznych nieraz zmagania ze sobą, lub chwile jego radości, pogody, odprężenia. Dla mnie

---

<sup>81</sup> Tamże, s. 110.

<sup>82</sup> W tym samym czasie (jesienią 1960) wybucha konflikt Malinowskiego z nowojorskim Instytutem Piłsudskiego. Stojący na jego czele gen. W. Kowalski zakwestionował członkostwo Poboga w Instytucie, a w końcu grudnia Instytut podjął obraźliwą dla Poboga uchwałę. Tym razem bardzo stanowczo stanął w jego obronie Aleksander Bobkowski, zięć prezydenta Mościckiego i przyjaciel Malinowskiego. 29 I 1961, w liście do gen. Kowalskiego żądał, aby IJP w Nowym Jorku wydał okólnik z przeprosinami dla Poboga za ujmę, jakiej doznał z winy Instytutu na swoim honorze. W razie nie spełnienia żądania, groził wyciągnięciem konsekwencji. W tej sprawie doszło również do wymiany korespondencji między A. Bobkowskim a Aleksandrą Piłsudską. W liście do A. Bobkowskiego z 1 III 1961, A. Piłsudska nazwała Poboga szantażystą i oszustem i wyraziła zdziwienie, że Bobkowski bierze go w obronę. W odpowiedzi Bobkowski — broniąc całokształtu pracy pisarskiej Poboga, która, według niego, ma o wiele większą wartość niż znajdujące się w niej błędy i usterki, a także zauważając pozytywny wkład Poboga do najnowszych dziejów Polski — odmówił poparcia dla apelu wdowy po Piłsudskim, oświadczając, iż będzie „bronił dobrego imienia i dobrej wiary człowieka, kiedy, zdaniem jego, kierowane są przeciwko niemu zarzuty krzywdzące”; patrz: A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. XIX–XX.

<sup>83</sup> B. Miedziński, *Pomimo przestrogi*, Tydzień Polski 1961 nr 41, s. 3.

<sup>84</sup> T. Schaetzela, *Przestroga jest konieczna*, Tydzień Polski 1961 nr 48, s. 4.

Józef Piłsudski nie jest zimnym posągiem z brązu. Jest WIELKIM CZŁOWIEKIEM — ŻYWYM WIECZNIE<sup>85</sup>.

Dyskusję na łamach „Dziennika Polskiego” ostatecznie zakończył redaktor naczelny pisma, A. Bregman, który zdecydował nie publikować dalszych artykułów w tej sprawie<sup>86</sup>. W jego liście z 29 I 1962 roku do płk. T. Schaetzela czytamy:

W związku z Pana listem do redakcji uprzejmie donoszę, że dyskusję uważam za zakończoną. Zakomunikowałem o tym już p. Miedzińskiemu, który przyjął to do wiadomości. Wydaje mi się, że dyskusja ta trwała już dostatecznie długo i była dla czytelników coraz bardziej nużąca. Żadna zresztą dyskusja nie może ciągnąć się w nieskończoność. Co więcej, poruszane były ostatnio coraz to inne tematy, nie nadające się do publicznej dyskusji. Nie widzę żadnego tytułu dla otwierania dyskusji na temat tego czy p. Pobóg-Malinowski jest autorem właściwym czy niewłaściwym dla biografii Józefa Piłsudskiego. Gdy zapowiadana biografia ukaże się, recenzenci będą mogli na ten temat wypowiedzieć się<sup>87</sup>.

Zamknięcie dyskusji na łamach „Tygodnia Polskiego” wcale nie zamknęło dyskusji na łamach innych czasopism emigracyjnych. W tym okresie zostało opublikowanych wyjątkowo dużo artykułów o Pobogu i jego twórczości. Chociażby w londyńskich „Wiadomościach” ukazała się bardzo przychylna Malinowskiemu nota wydawnicza przybliżająca jego biografię i zachęcająca do zapoznawania się z jego pracami<sup>88</sup>. Ponadto dwa artykuły autorstwa A. Kawałkowskiego ukazały się w 1961 roku w paryskiej „Kulturze”: *Instytut jednego człowieka*<sup>89</sup>, cytowana już *Historia i cenzura*. Ten artykuł z kolei wywołał polemikę gen. S. Skwarczyńskiego<sup>90</sup>, prezesa IJP w Londynie. W następnym numerze odpowiedział mu Kawałkowski<sup>91</sup>, ponownie broniąc Malinowskiego. W dyskusji na łamach „Kultury” zabrały głos także inne osoby m.in. A. Wa-sung napisał:

Zawsze byłem ciekawy dlaczego — w tak godny pożałowania sposób — odezwały się „nożyce” Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie w sprawie działalności p. Wł. Pobóg-Malinowskiego. List gen. Skwarczyńskiego, który miał jego zdaniem, wystarczyć dla zorientowania czytelników „Kultury”, mnie niczego nie wyjaśnił. *Historię* p. Po-

---

<sup>85</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Pro domo mea*, Tydzień Polski 1961 nr 46, s. 4.

<sup>86</sup> Postawa A. Bregmana w tej sprawie też nie była do końca obiektywna. Świadczy o tym fragment listu J. Beckowej do redaktora londyńskich „Wiadomości”: „Czy pan wie, że Bregman tygodniami przetrzymywał odpowiedzi Poboga i nie mógł się zdecydować czy drukować. I znowu powiem: obojętne czy to Pobóg, ale te maniere aktualne są coraz paskudniejsze”; List J. Beckowej do M. Grydzewskiego z 28 XI 1961 — sygn. AE/AW/XI/8.

<sup>87</sup> List A. Bregmana do T. Schaetzla z 29 I 1962 — IJPL-MPW.

<sup>88</sup> W nocy czytamy: „Pobóg-Malinowski już przed wojną znany był z odwagi i konsekwencji w walce o PRAWDĘ, co nie zawsze budzi uznanie. Często wywołuje «święte» oburzenie. Toteż niektóre książki Poboga-Malinowskiego jeszcze przed wojną wywoływały burzę, powodowały interwencje. Na emigracji byliśmy niedawno świadkami podobnej burzy przeciw Pobogowi, hałaśliwej wyprawy «Śmiałka», który odważył się niszczyć legendy, obalać kłamstwa, zaglądać do «wstydlwych zakamarków», strącać z piedestałów różne «wielkości». [...] «poprawiacze historii» zostali pobici na głowę przez takich mistrzów w słownym fechtunku jak Miedziński i Kawałkowski”; [Zapowiedź wydawnicza wyd. „B. Świdorski”] *W. Pobóg-Malinowski*, *Wiadomości* 1961 nr 52/53, s. 9.

<sup>89</sup> A. Kawałkowski, *Instytut jednego człowieka*, *Kultura* 1961 nr 9(167), s. 56–66.

<sup>90</sup> S. Skwarczyński, *List do Redakcji*, *Kultura* 1962 nr 4(174), s. 159–160.

<sup>91</sup> A. Kawałkowski, *List do Redakcji*, *Kultura* 1962 nr 5(175), s. 152–154.

bóg-Malinowskiego czytam — zdając sobie zupełnie sprawę z jej wad i zalet — nie jako książkę napisaną przez „wyraziciela opinii ogółu Piłsudczyków” [...] ale jako książkę, z której przemawia autor. Uchwały poważnej Instytucji nie uzasadnia się paroma wyrwanymi przykładami<sup>92</sup>.

Zacytowany fragment listu świadczy o tym, iż publiczna dyskusja o twórczości Poboga<sup>93</sup> była nie tylko wynikiem odnowionego konfliktu z A. Piłsudską. Była również reakcją na konflikt, w który w tym samym czasie popadł Malinowski z londyńskim IJP. Niewątpliwie te dwie sprawy były ze sobą ściśle powiązane. Kryzys londyńskiego IJP, powstały na skutek sprawy Poboga stał się jednak sprawą o wiele głośniejszą w środowisku emigracyjnym w tym okresie.

Pobóg-Malinowski, pracując nad dokończeniem biografii J. Piłsudskiego, 13 XII 1960 roku zwrócił się do gen. K. Sawickiego, wiceprezesa IJP w Londynie i jednocześnie przewodniczącego Komitetu Wydawniczego zamierzonej biografii Marszałka, z prośbą o udostępnienie materiałów archiwalnych<sup>94</sup>. Z zamiarem przeprowadzenia kwerendy Malinowski planował przyjechać do Londynu. Generał Sawicki poinformował o tym przewodniczącego Wydziału Studiów IJP, płk. T. Schaetzla. Ten, po rozważeniu sprawy, dał odpowiedź negatywną<sup>95</sup>. „Materiał uzasadniający odmowę jest kłopotliwie bogaty” — tłumaczył Schaetzel.

Mogę więc wysunąć tutaj tylko część motywów. Czerpię je z artykułu w majowej „Kulturze” — *Skoro nie szabłą to piórem*, z ogłoszenia w świątecznych numerach „Wiadomości” i „Orła”, fragmentów z *Najnowszej Historii Politycznej Polski*, a także znajomości tych spraw z okresu przedwojennego m.in. członkostwa w Zarządzie Instytutu w Warszawie. [...] W numerze „Kultury” związanym z 25. rocznicą zgonu Marszałka — p. Pobóg pisze o sobie, o bohaterstwach swego pióra. Wyciąga prywatne listy Piłsudskiego, nienadające się w ogóle do opublikowania obecnie, opowiada o ewangelickim ślubie pierwszego małżeństwa, odsłania kulisy wydawnictwa *Poprawek historycznych* Marszałka i to w sposób, w którym on jest figurą centralną, Julian Stachiewicz ofiarą, a inni bez wyjątku są obciążeni<sup>96</sup>.

T. Schaetzel odmówił wglądu do materiałów archiwalnych Pobogowi, ponieważ uznał, iż w swoich pracach zniekształca on postać Komendanta. Uważał, że prace Poboga są wysoce szkodliwe dla najnowszej historiografii polskiej, gdyż wypaczają i zniekształcają także wizerunek osób z najbliższego otoczenia Marszałka<sup>97</sup>.

---

<sup>92</sup> A. Wasung, *List do Redakcji*, Kultura 1962 nr 6(176), s. 160; Podobnie negatywnie do uchwały Instytutu odniósł się K. Zademski, stwierdzając jednoznacznie, że w Instytucji Józefa Piłsudskiego w Londynie „bezstronność nie istnieje”; K. Zademski, *List do Redakcji*, Kultura 1962 nr 9(179), s. 160.

<sup>93</sup> Ta publiczna dyskusja o pisarstwie Poboga wbrew pozorom przysłużyła się Malinowskiemu, robiąc mu, jak sam stwierdził, „fantastyczną reklamę”. W ciągu paru miesięcy tej prasowej dyskusji przybyło wydawcy *Najnowszej historii* — Świdierskiemu — ponad 500 nowych subskrybentów na nową edycję *Historii*; patrz: A. Garlicki, *Władysława Poboga-Malinowskiego...*, s. XXVI.

<sup>94</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego na skutek sprawy Władysława Pobóg-Malinowskiego. Przyczynek do historii placówki*, Niepodległość 2002 t. 52, s. 246; A. Kawalkowski, *Historia i cenzura*, s. 113.

<sup>95</sup> Brudnopis listu T. Schaetzla informujący o sprawie Poboga-Malinowskiego (brak daty), k. 1 — IJPL, MPW; A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 246–247.

<sup>96</sup> Brudnopis listu T. Schaetzla informujący o sprawie Poboga-Malinowskiego (brak daty), k. 3 — IJPL-MPW.

<sup>97</sup> Brudnopis listu T. Schaetzla informujący o sprawie Poboga-Malinowskiego (brak daty), k. 1 — IJPL-MPW; A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 246–247.

Ze stanowiskiem T. Schaetzla nie zgodził się gen. Sawicki, który w liście do gen. S. Skwarczyńskiego stwierdził, że

wzbranianie historykowi zapoznania się z materiałem archiwalnym, dostępnym dla innych, jest odcinaniem historyka od źródeł, od docierania do prawdy historycznej, a to jest chyba całkowicie sprzeczne z podstawowym zadaniem Instytutu<sup>98</sup>.

Z decyzją tą nie zgodził się również sam Malinowski. W liście z 19 XII 1960 roku pisał:

Sprawa zapoznania się z materiałem w archiwum Instytutu J.P. komplikuje się. Pan X po tygodniu namysłu odmówił. Nie przyjąłem tej decyzji, tak nieprawdopodobnej i zwróciłem się do prezesa Instytutu, to samo zrobił Miedziński. Prezes zdecydował oddanie decyzji Radzie Instytutu<sup>99</sup>.

Cała sprawa trafiła pod obrady Zarządu Instytutu w dniu 7 I 1961 roku, na których płk T. Schaetzel wysunął dalsze zarzuty wobec Malinowskiego. Przede wszystkim zarzucił mu podszywanie się pod zasługi gen. J. Stachiewicza, L. Wasilewskiego w redagowaniu *Pism – Mów – Rozkazów* Józefa Piłsudskiego wydanych w latach 1929–1934<sup>100</sup>. Niezwykle wymowny, pełny zarzutów i oburzenia postawą Poboga jest list płk. T. Schaetzla, w którym czytamy:

Z ogłoszenia reklamującego nowe wydanie *Najnowszej Historii Politycznej Polski* umieszczonej w „Wiadomościach” i „Orle Białym” dowiedzieli się czytelnicy, że p. Pobóg był „redaktorem-wydawcą” pierwszej edycji 10-tomowych *Pism – Mów – Rozkazów* Marszałka Piłsudskiego. Te dane podał p. Świdorskiemu p. Pobóg. Otóż — redaktorami tego pierwszego wydawnictwa byli Julian Stachiewicz i Michał Sokolnicki przy współpracy Leona Wasilewskiego i Kazimierza Świtalskiego. P. Pobóg był sekretarzem redakcji. Samo zestawienie nazwisk mówi za siebie: Stachiewicz, Sokolnicki, Wasilewski, Świtalski, a także Sławek i kto? — Władysław Malinowski. Malinowski [...] początkujący w pracy historycznej i redakcyjnej na terenie spraw mu nieznanych. Ale w ogłoszeniu jest tylko jedno nazwisko: Wł. Pobóg-Malinowski, redaktor-wydawca. To co zawiera ogłoszenie jest tylko wyjaskrawionym skrótem tego co Pobóg rozwinął w majowej „Kulturze”. Już tam, pisząc o tym wydawnictwie, używa ciągle określenia – „my”. Julian Stachiewicz i p. Pobóg to „my”.

W dalszej części listu T. Schaetzel z taką samą ironią i oburzeniem dowodził, iż Pobóg mijał się z prawdą przeceniając zdecydowanie swój wkład w redakcję pism Marszałka, gdyż zarówno J. Stachiewicz, jak i L. Wasilewski pracowali do końca przy pracach redakcyjnych wydawnictwa. Według T. Schaetzla, celem Poboga w takim przedstawieniu sprawy było przekonanie przyszłych czytelników, iż może on być uważany za miarodajnego rzecznika przeszłości związanej z Józefem Piłsudskim<sup>101</sup>.

<sup>98</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 247.

<sup>99</sup> A. Kawałkowski, *Historia i cenzura*, s. 113.

<sup>100</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 248; Pobóg mijał się z prawdą podając się za redaktora *Pism zbiorowych Józefa Piłsudskiego*. Praca ta wydana przed wojną z inicjatywy Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, opracowana była przez komitet redakcyjny złożony z J. Stachiewicza i M. Sokolnickiego. Pobóg-Malinowski pełnił w tym Komitecie funkcję sekretarza; patrz: *Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego*, pod red. L. Wasilewskiego, t. 1, Warszawa 1937, s. IX.

<sup>101</sup> Brudnopis listu T. Schaetzla informujący o sprawie Poboga-Malinowskiego (brak daty), k. 3–8 — IJPL-MPW.

Argumentacja T. Schaetzla z pewnością przemówiła do członków IJP w Londynie, bowiem na kolejnym posiedzeniu, w dniu 12 I 1961 roku, Zarząd Instytutu powziął uchwałę zrywającą stosunki z Pobogiem w pracy historyczno-badawczej<sup>102</sup>. Uchwała IJP w Londynie oburzyła gen. Sawickiego, który na znak protestu zrezygnował z dalszego udziału w pracach Zarządu Instytutu dopóki powzięta uchwała pozostanie w mocy<sup>103</sup>. Tymczasem sprawa Poboga stała się centralnym punktem obrad kolejnych posiedzeń, które odbyły się 4 III 1961, 22 IV 1961 i 27 V 1961. Obrady doprowadziły do coraz wyraźniej zarysowywanego podziału w łonie Instytutu. Stanowisko płk. Schaetzla poparł, m.in. gen. T. Pełczyński oraz gen. J. Wiatr. Po stronie gen. Sawickiego i polityki dopuszczania wszystkich do archiwów stanęli natomiast B. Miedziński czy ppłk. K. Libicki<sup>104</sup>.

Przyjaciół Poboga, B. Miedziński, do którego ten miał bezgraniczne zaufanie i którego we wszystkim od początku konfliktu z IJP w Londynie radził się, również uważał, że Pobóg, publikując *Skoro nie szabłą, to piórem*, niepotrzebnie „włożył kij w mrowisko”. Pytał nawet Poboga, czy publikacja tych wspomnień nie wynikała ze zwykłej przekory. Zastrzeżenia te przekazywał Malinowskiemu, jednak tylko w prywatnej korespondencji, która szczególnie nasiliła się w tym okresie<sup>105</sup>. Oficjalnie występował po jego stronie i bronił go, twierdząc, że postać Piłsudskiego w żadnej innej publikacji nie znalazła lepszego obrazu, jak właśnie w pracach Malinowskiego. Twierdził również, że

---

<sup>102</sup> Treść tej uchwały przedstawiała się następująco: „Zarząd Instytutu J.P. w Londynie uważa, że z powodu artykułu p. W. Pobóg-Malinowskiego pt.: *Skoro nie szabłą, to piórem*, ogłoszonego w paryskiej «Kulturze» oraz treści wielu ustępów z jego *Najnowszej Historii Polski*, Instytut Józefa Piłsudskiego nie powinien utrzymywać z nim stosunków w pracy historyczno-badawczej. Z tego powodu Zarząd nie może udzielić p. Pobóg-Malinowskiemu prawa wglądu do archiwum Instytutu, gdyż taki wgląd i ewentualne powoływanie się w publikacjach na źródła zaczerpnięte z Instytutu wytwarzałyby pozory współpracy. Natomiast Zarząd zgadza się na udostępnianie członkom Komitetu..., będącym członkami Instytutu, posiadanych przez archiwum a potrzebnych im opracowań i relacji, za zgodą ich autorów, z tym tylko zastrzeżeniem, by p. Pobóg-Malinowski nie powoływał się na Instytut, tylko wprost na autorów”; Uchwała Zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego powzięta na posiedzeniu w dniu 12 I 1961 r. — IJPL-MPW; patrz także: A. Kawalkowski, *Historia i cenzura*, s. 113; R. Habielski, *Historia czy polityka? Piłsudski na emigracji*, [w:] *Piłsudski na łamach i w opiniach prasy polskiej 1918–1989*, Warszawa 2005, s. 241.

<sup>103</sup> Po zatwierdzeniu uchwały, do dymisji podał się również sekretarz zarządu Instytutu, E. J. Czerniawski, motywując swoją decyzję tym, iż w jego przekonaniu stanowisko władz Instytutu obraża powszechnie uznaną zasadę wolności studiów i pracy pisarza, a przede wszystkim nie pozwala na poznanie prawdy historycznej zawartej w dokumentach archiwum Instytutu; patrz: A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. XXI.

<sup>104</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 248–249; Po stronie Poboga podczas konfliktu w Instytucie opowiedział się także M. Dolanowski; patrz: M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 86.

<sup>105</sup> A. Garlicki przytacza w swoim artykule obszernie fragmenty korespondencji Poboga z Miedzińskim z tego okresu. Fragmenty tych listów świadczą o bardzo złym stanie psychicznym Poboga, wywołanym konfliktem z IJP w Londynie. Na stan ten miało niewątpliwie wpływ ciągle traktowanie Poboga jak wroga Piłsudskiego i piłsudczyków. „Ja mam dość tej ich dzikiej dyktatury!... Niech mi dadzą spokój, bo się wścieknę... I niech ktoś rozsądny wpłynie na panią Olę. «Karcic» mogła mnie bezkarnie w Polsce. Tu dziś tego nie zniosę... Ja mam dość tej sytuacji psa, na którego poszczekuje się bezkarnie i na którego rzuca się z kijem... Każdy pies przyparty do kąta, skąd ustąpić nie ma gdzie, nie tylko warknie, ale i ugryzie...”; patrz: A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. XVIII.



archiwa Instytutu są gromadzone po to, by je udostępnić dla ustalenia prawdy. Broniący natomiast stanowiska płk Schaezla zdecydowanie opowiadali się za niedopuszczeniem Poboga do archiwaliów. Żądali również wydania stanowczego oświadczenia, że „Instytut nie ma nic wspólnego z pracami Pobóg-Malinowskiego” i że nigdy jego prace nie były firmowane przez Instytut<sup>106</sup>.

A. Kawałkowski w jednym ze swoich listów do redakcji „Kultury”, publikowanych w obronie Poboga pisał:

Bez jakiegokolwiek złośliwej intencji, ale z troski o dobre obyczaje, zmuszony jestem postawić p. gen. Skwarczyńskiemu i większości jego kolegów z Rady, jako wzór do naśladowania, postawę Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego. We władzach tej instytucji zasiadają ludzie, których większość, nieraz nawet ze względów osobistych, posiada powody do krytycznej oceny dzieła Wł. Pobóg-Malinowskiego. Nikomu z nich jednak nie przyszło do głowy odmówienie historykowi dostępu do zbiorów archiwalnych, lub odżegnanie się od niego komunikatem prasowym. Wydaje mi się, że różnica w postawie obydwóch instytutów w tym wypadku polega po prostu na tym, że we władzach i w biurze drugiego z nich znajdują się, oprócz notabli, historycy z prawdziwego zdarzenia, umiejący rozróżnić pomiędzy osobistym prawem do krytyki, lub obrony, a odpowiedzialnością za utrzymanie naukowego i publicznego charakteru instytucji.

A. Kawałkowski doradził także przekornie, aby IJP w Londynie wprowadził do swojego zarządu chociaż jednego, autentycznego historyka. „Jestem przekonany, że ten minimalny zabieg, jakiego można się spodziewać ochroniłby Instytut przed gafami, których jego władze dopuściły się wobec Wł. Pobóg-Malinowskiego”<sup>107</sup>.

Zażenowanych postawą członków IJP wobec Poboga było także wiele innych osób, ze środowiska emigracyjnego. A. Bobkowski w swoim liście do J. Giedroycia z 28 II 1961 roku pisał:

To, co się dzieje z Pobóg-Malinowskim, naprawdę mnie irytuje. Tu, po naszej stronie, jest najwyraźniejszy i brudny atak na tego człowieka i jego dokonania. [...] Nie znam tego Malinowskiego, ale nic nie poradzę, że jego dzieło uważam za wielkie dokonanie. Ktoś powinien by napisać coś o tym naszym brudactwie i inkwizycji emigracyjnej na tle jego wypadku<sup>108</sup>.

W sprawę konfliktu Poboga z IJP w Londynie włączyli się również członkowie nowojorskiego Instytutu. Opowiadając się po stronie londyńskiej filii, starali się jednak nie ingerować w rozstrzygnięcie sporu. W liście z 2 IV 1961 roku W. Bortnowski (współtwórca IJP w Londynie, mieszkający od szeregu lat w Stanach Zjednoczonych) pisał:

Niepodobna treść jego wersji historycznej pozostawić bez poprawek i bez krytyki. Zastanawiając się nad tym jakby to załatwić, nie znalazłem innego wyjścia jak pozostawienie tej sprawy Wam w Londynie. My tu po prostu nie mamy możliwości zmontowania odpowiedniej pracy. Wy tam macie i świadków żywych i ludzi, którzy by to potrafili zrobić<sup>109</sup>.

---

<sup>106</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 250.

<sup>107</sup> A. Kawałkowski, *List do Redakcji*, s. 153–154.

<sup>108</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybór i oprac. J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 685–686.

<sup>109</sup> Z listu Bortnowskiego z dnia 2 IV 1961, k. 1–2 — IJPL-MPW.

Kulminację konflikt osiągnął na posiedzeniu Instytutu w dniu 27 V 1961 roku, na którym to posiedzeniu votum separatum przeciwko podjętej uchwale wnieśli orędownicy sprawy Poboga, tj. K. Sawicki, B. Miedziński i K. Libicki<sup>110</sup>. Uchwała ta ostatecznie stwierdzała, iż „prace W. Pobóg-Malinowskiego nie mogą być w żadnym razie kojarzone z Instytutem”<sup>111</sup>. Treść tej uchwały została opublikowana dodatkowo w prasie emigracyjnej, m.in. w londyńskim „Tygodniu Polskim”<sup>112</sup>.

Po opublikowaniu uchwały A. Kawałkowski napisał:

Jako piłsudczyk, poczułem się zawstydzony, a jako człowiek piszący — do żywego dotknięty gdy przeczytałem na łamach „Orla Białego” oraz „Tygodnia Polskiego”, poniższy komunikat. Przede wszystkim nasuwa się pytanie, jakim prawem Rada Instytutu zabiera głos w sprawie działalności pisarskiej Władysława Pobóg-Malinowskiego, i to w sensie odżegnania się od niego, skoro ten w żadnej ze swoich prac na Instytut się nie powołuje i jego odpowiedzialności nie angażuje, a książki wydaje nakładem bądź własnym, bądź firm wydawniczych, nic z Instytutem nie mających wspólnego. Czyżby Rada Instytutu, a przynajmniej jej większość stanęła na stanowisku, że należy jej się wyłączność w zakresie literatury o Józefie Piłsudskim? Wydaje mi się to nieprawdopodobne, ale ponieważ jest powszechnie wiadomo, że ludzie, nie umiejący się śmiać lubią się ośmieszać, więc, ostatecznie, nic nie jest wykluczone<sup>113</sup>.

Na kolejnych posiedzeniach, 19 V 1962 i 28 VII 1962, przyjęto uchwały normujące sprawę korzystania z archiwum IJP. Postanowiono, że Instytut będzie ponosił odpowiedzialność wyłącznie za wydawnictwa opublikowane przez siebie. Wszelkie inne publikacje napisane w oparciu o zbiory, nawet autorstwa członków Instytutu, nie będą uważane za jego prace. Potwierdzono również, iż IJP jako placówka naukowo-badawcza, będzie dostępna dla wszystkich zainteresowanych badaczy. Ponadto, co najważniejsze, Rada odniosła to również do sprawy Poboga. Postanowiono, iż „Pobóg-Malinowski może korzystać z Archiwum Instytutu na zasadach ogólnych normujących tą sprawę”<sup>114</sup>. W ten sposób zażegnano konflikt trwający ponad półtora roku.

Dla samego zainteresowanego rozstrzygnięcie przyszło jednak zbyt późno. W marcu 1962 roku pojawiły się u Malinowskiego ponownie, tym razem bardzo poważne, krwotoki z płuc. Szczegółowe badania wykazały odnowienie się w ostrej formie gruźli-

---

<sup>110</sup> B. Miedziński, K. Libicki i K. Sawicki złożyli votum separatum następującej treści: „Podpisani członkowie Rady Instytutu J.P. w Londynie zakładają sprzeciw wobec uchwały powziętej przez większość Rady na posiedzeniu 27 maja 1961 roku w sprawie działalności historycznej Władysława Pobóg-Malinowskiego. Uchwały tej nie mogą uznać za obowiązującą dla siebie, zastrzegając sobie swobodę wystąpień przeciwko niej oraz odwołanie się do ogólnego zebrania członków Instytutu. A to z powodów następujących: Uchwała ta na początku p. 3-go stwierdza zgodnie z prawdą, że praca Wł. Pobóg-Malinowskiego dokonywana jest całkowicie poza Instytutem, co nigdy nie ulegało żadnej wątpliwości; wobec czego końcowa część p. 3-go Uchwały jest bezprzedmiotowa, zaś jej powzięcie ma wszelkie cechy manifestacji ujemnej w stosunku do prac tego pisarza, co jest sprzeczne z poglądami licznego zastępu członków Instytutu. P.S. Uchwała zawiera również stwierdzenie o rozbieżności poglądu członków Instytutu na działalność Wł. Pobóg-Malinowskiego; tym samym więc uchwała większości Rady nabiera charakteru świadomego narzucania części członków Instytutu stanowiska niezgodnego z ich poglądami”; cyt. za: A. Garlicki, *Władysława Poboga-Malinowskiego...*, s. XXI–XXII.

<sup>111</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 251–252; A. Kawałkowski, *Historia i cenzura*, s. 116; A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński...*, s. 307.

<sup>112</sup> *Uchwała Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie*, Tydzień Polski 1961 nr 245, s. 3.

<sup>113</sup> A. Kawałkowski, *Historia czy cenzura*, s. 112–113.

<sup>114</sup> A. Suchcitz, *Kryzys Londyńskiego...*, s. 251–252.

cy. Pobóg został skierowany do sanatorium „Le Lys dans la vallée” (La Celle-Saint-Cloud), gdzie miał przebywać do października 1962 roku<sup>115</sup>. Cztery miesiące po uchwale pozwalającej mu korzystać z archiwaliów, Pobóg zmarł, przeżywszy 63 lata. Zmarł w Genewie 21 XI 1962 roku. Tam też został, w dniu 24 XI 1962, pochowany na miejscowym cmentarzu w St. Georges<sup>116</sup>.

Po śmierci Poboga rodzina Malinowskich znalazła się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Długotrwała choroba i koszty związane z leczeniem mocno nadszarpnęły budżet rodzinny. Z pomocą przyszła redakcja paryskiej „Kultury”, rozpisując zbiorke na fundusz pamięci Władysława Poboga-Malinowskiego. Na łamach pisma ukazał się *Apel do czytelników „Kultury”* i „*Najnowszej Historii Politycznej Polski*” oraz artykuł pośmiertny o Pobogu, autorstwa A. Kawałkowskiego<sup>117</sup>. W apelu czytamy:

Jest coś paradoksalnego w sytuacji, powstałej po śmierci śp. Władysława Pobóg-Malinowskiego. Z jednej strony niewątpliwe i powszechne uznanie w kraju i na emigracji, z drugiej — warunki skrajnego ubóstwa i zadłużenia, w jakich znalazła się pozostała po nim rodzina: żona, syn na studiach i teściowa, ta ostatnia w sędziwym wieku i niezdolna do pracy. Jednocześnie z setkami listów i depech kondolencyjnych nadchodzących z całego świata, wdowa po zmarłym odbiera rachunki szpitalne i inne, w wysokości przekraczającej wielokrotnie rozmiary jej skromnych i niepewnych dochodów. Ta sytuacja wynika nie tylko z wyjątkowej niezaradności życiowej zmarłego historyka, z długotrwałej choroby i wysokich kosztów leczenia, częściowo tylko pokrytych przez ubezpieczalnię społeczną, ale także z warunków obiektywnych, z którymi borykać się musi pisarz emigracyjny. Zadłużenie zmarłego wynosi ponad 7.000 NF. Otwieramy listę składek na pokrycie tej sumy zbiorowym wysiłkiem. W razie, gdyby kwota zebrana przekroczyła wysokość zadłużenia, zużyjemy ewentualną nadwyżkę na ufundowanie nagrobka na mogile zmarłego pisarza na cmentarzu genewskim, na którym został pochowany<sup>118</sup>.

Apel spotkał się z szerokim odzewem czytelników pisma na całym świecie. W kolejnych numerach „Kultury” publikowano pod hasłem „Wpłaty na Fundusz Śp. Władysława Pobóg-Malinowskiego” listy osób i instytucji, wpłacających pieniądze na pomoc rodzinie Malinowskich. Apel i artykuł A. Kawałkowskiego, zostały w całości przedrukowane w „Dzienniku Polskim” w Detroit, który ze swej strony zaapelował do czytelników o pomoc. W gronie osób, które wsparły rodzinę zmarłego pisarza znalazł się m.in.: A. Bregman, W. T. Drymmer, P. Wandycz, W. Jędrzejewicz, P. Zaremba. Wśród licznych stowarzyszeń i instytucji, które odpowiedziały na apel wymienić wystarczy chociażby: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Szwajcarii, Mission Polonaise Catholique en France czy Polskie Koło Kulturalno-Artystyczne im. Sylwestra Gruszki w Sydney. Do dnia 22 III 1963 roku zbiórka przyniosła łącznie kwotę 7508,19 franków, a więc przekroczyła podaną w apelu potrzebną sumę, w związku z czym redakcja pisma zamknęła zbiorke (Kultura 1963 nr 4). Listy ofiarodawców były jednak drukowane jeszcze przez kolejne trzy numery, a łączna kwota wpłat osiągnęła 9199,73 franków<sup>119</sup>.

<sup>115</sup> List do F. S. Składkowskiego z 7 VII 1962 — AE/AFSS-WPM.

<sup>116</sup> *Cmentarz polski w Montmorency*, oprac. J. Skowronek [i in.], Warszawa 1986, s. 177.

<sup>117</sup> *Apel do czytelników „Kultury”* i „*Najnowszej Historii Politycznej Polski*”, Kultura 1963 nr 1/2(183/184), s. 221; A. Kawałkowski, *Władysław Pobóg-Malinowski...*, s. 216–221. Inne pośmiertne artykuły o W. Pobóg-Malinowskim ukazały się m.in. w „Orle Białym” (1962 nr 48, s. 5).

<sup>118</sup> *Apel do czytelników „Kultury”...*, s. 221.

<sup>119</sup> *Wpłaty na Fundusz Śp. Władysława Pobóg-Malinowskiego*, Kultura 1963 nr 3(185), s. 3–4; nr 4(186), s. 2; nr 5(187), s. 2; nr 6(188), s. 2; nr 7/8(189/190), s. 2.

Zebrane w ten sposób fundusze umożliwiły pokrycie długów finansowych rodziny Malinowskich, o czym dowiadujemy się z listu M. Pobóg-Malinowskiej do Redakcji „Kultury”<sup>120</sup>. Dzięki zbiorce możliwe stało się również, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, przeniesienie trumny ze zwłokami do Francji. Została ona przewieziona z Genewy i złożona 26 II 1964 roku na cmentarzu Montmorency pod Paryżem, w grobie należącym do Towarzystwa Historyczno-Literackiego<sup>121</sup>.

Po śmierci Malinowskiego powstał w Londynie komitet, mający na celu kolejne wydania jego prac. W 1963 roku ukazało się w Londynie drugie, rozszerzone i poprawione, wydanie I tomu *Historii*, w którym zakończenie rozdziału trzeciego oraz rozdziały czwarty i piąty przygotował do druku B. Miedziński. On też przygotował do druku drugie wydanie tomu II, które ukazało się w 1967 roku, również w Londynie<sup>122</sup>.

Doskonałym podsumowaniem emigracyjnego okresu życia Poboga oraz jego działalności pisarskiej i publicystycznej w tym okresie są słowa A. Kawalkowskiego, kończące artykuł *Instytut jednego człowieka*. Wydaje się, że w tych kilku zdaniach przyjaciel Poboga zwał prawdziwy obraz człowieka, który znaczną część swojego życia poświęcił samotnej pracy nad odkrywaniem kart historii swojej ojczyzny.

Przeciwników Pobóg-Malinowskiego z obozu pisarskiego źle usposabia przede wszystkim ogrom dokonanej przez niego pracy. Dziesięć lat badań, siedem lat pomiędzy ukazaniem się pierwszego i ostatniego tomu, to wysiłek, którego nikt jeszcze na emigracji ani w kraju nie podjął się indywidualnie, dokonany w niemożliwych prawie warunkach. Pobóg-Malinowski pracował sam, archiwa musiał wykrywać, niektóre udostępniano mu niechętnie. Mamy na emigracji trzy instytuty historyczne: dwa imienia J. Piłsudskiego: w New Yorku i w Londynie, jeden im. gen. Wł. Sikorskiego w Londynie. Pobóg-Malinowski był zawsze sam, bez budżetu, pisał na marginesie zajęć zarobkowych, podróżował i przeprowadzał studia archiwalne za pożyczone pieniądze, lub za awanse, wpływające na tom następny, był swoją własną sekretarką, buchalterem, chłopcem do posyłek. Tą zdumiewającą pracowitością, uporem, wyrzeczeniem się powabów życia dla zadania, które uznał za swoją misję, zdobył sobie autorytet, uznanie czytelników i wreszcie — zainteresowanie wydawców. Mimo zastrzeżeń, którym dałem wyraz w recenzjach, zamieszczonych na łamach „Kultury”, jestem pełen szacunku dla prac Instytutu Historycznego, który powstał w małym mieszkanku na piątym piętrze w popularnej dzielnicy Paryża. I nic mi nie szkodzi, że jest to Instytut Jednego Człowieka<sup>123</sup>.

---

<sup>120</sup> „Jak najgoręcej pragnę podziękować Panu Redaktorowi i «Kulturze» za umieszczenie pięknego wspomnienia p. A. Kawalkowskiego o śp. mężu moim, Władysławie Pobóg-Malinowskim, i za tak skuteczne wezwanie do czytelników «Kultury» o przyjęcie mi z pomocą. Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję staropolskim «Bóg Zapłać», również wszystkim rodakom rozsianym po całym świecie, którzy tak licznie i hojnie odpowiedzieli na apel Pana Redaktora”. Jednocześnie wdowa zapewniła, że będzie starała się w miarę swych sił oraz bardzo skromnych środków i możliwości, aby prace, które Pobóg-Malinowski pozostawił zostały opublikowane. Uznała również, iż najtrwalszym i najwspanialszym uczczeniem pamięci zmarłego będzie, gdy jego *Najnowsza Historia* znajdzie się w każdym polskim domu; M. Pobóg-Malinowska, *List do Redakcji*, *Kultura* 1963 nr 6(188), s. 157–158.

<sup>121</sup> M. Pobóg-Malinowska, *List do Redakcji*, *Kultura* 1964 nr 5(199), s. 158–160; *Cmentarz polski w Montmorency*, s. 177.

<sup>122</sup> A. Garlicki, *Władysław Poboga-Malinowskiego...*, s. XIII.

<sup>123</sup> A. Kawalkowski, *Instytut jednego człowieka*, s. 66.

# MIECZYŚLAW GRYDZEWSKI I „WIADOMO CI” W OCZACH SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA PRL

Paweł LIBERA (Warszawa)

Na temat „Wiadomości” londyńskich redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego pisano dotychczas niemało. Choć czasopismo przestało istnieć w 1981 roku to w międzyczasie zdążyły ukazać się na jego temat osobne opracowania, zbiory publikowanych tekstów i liczne wspomnienia<sup>1</sup>. Pismo założone przez Grydzewskiego nie należy więc do marginalizowanych, choć nie cieszy się aż takim zainteresowaniem, jak paryska „Kultura”. Trzeba jednak zauważyć, że prace poświęcone „Wiadomościom” powstawały najczęściej w środowisku historyków literatury z wykorzystaniem typowego dla nich warsztatu: źródła historyczne zostały dotychczas wykorzystane w niewielkim stopniu<sup>2</sup>.

Podobnie wygląda zainteresowanie „Wiadomościami” z perspektywy problemu rozpracowania i zainteresowania służb specjalnych PRL ośrodkami emigracyjnymi. Prowadzone dotąd badania dotyczą wąskich grup, pojedynczych instytucji emigracyjnych czy poszczególnych zagadnień. Dotychczas omówiono działania organów bezpieczeństwa w stosunku do takich instytucji jak Instytut Literacki w Maisons-Laffitte, Radio Wolna Europa czy Towarzystwo „Polonia” i akcja repatriacyjna<sup>3</sup>. Inne ośrodki nie miały takiego szczęścia i dotychczas nie znalazły się w polu zainteresowania bada-

---

<sup>1</sup> Literaturę dot. „Wiadomości” do 1995 r. omówiła A. Supruniuk, *Dorobek i potrzeby badań nad „Wiadomościami”*, [w:] „Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia, t. 2, red. M. A. Supruniuk, Toruń 1996, s. 121–134.

<sup>2</sup> Dotychczas najwięcej z nich wykorzystał R. Habielski (*Niezłomni i nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991).

<sup>3</sup> M.in. S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005; P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007; M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów biblioteki Kultury 1946–1966*, Warszawa 2006; K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Warszawa 2007; *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, pod. red. R. Terleckiego, Warszawa 2005.

czy. Do nich właśnie należą londyńskie „Wiadomości” i ich redakcja, choć zachowały się dokumenty świadczące o tym, że pismo to nie było obojętne wywiadowi PRL.

### **Powody zainteresowania pismem**

Pomimo iż, „Wiadomości” od samego początku reprezentowały kierunek bezwzględnie antykomunistyczny<sup>4</sup> to brak dowodów, aby wzbudzały większe zainteresowanie organów bezpieczeństwa PRL. Zwracano baczną uwagę na niektórych współpracowników czasopisma, ale względem redakcji nie planowano żadnych bardziej zdecydowanych posunięć. Dlaczego? Odpowiedź wydaje się prosta: sam antykomunizm nie wyróżniał specjalnie „Wiadomości” od licznych pism emigracyjnych rozsianych po całym świecie. Służby wywiadowcze PRL w większym stopniu interesowały się placówkami mającymi bezpośredni kontakt z krajem i wpływ na informowanie społeczeństwa w Polsce, a co za tym idzie — na kształt i zachowanie ustroju państwa. „Wiadomości” takich możliwości ani ambicji nie miały, były pismem typowo emigracyjnym, i choć z zainteresowaniem śledziły to co się działo nad Wisłą, to jednak stosowały inną taktykę niż, na przykład, paryska „Kultura”<sup>5</sup>. W zupełnie innej sytuacji znajdowały się rozgłośnie radiowe, nadające w języku polskim, bądź redakcje pism i wydawnictwa starające się przenikać do Polski. Pismo redagowane przez Mieczysława Grydzewskiego było „namierzone” i znane służbom bezpieczeństwa<sup>6</sup>, ale w polu bezpośredniego zainteresowania wywiadu SB znalazło się dopiero w momencie, kiedy, oprócz zdecydowanie antykomunistycznego stanowiska, zaczęło współpracę z jedną z placówek ingerujących bezpośrednio w życie w kraju. Miało to miejsce w roku 1964, kiedy redakcja „Wiadomości” zawarła porozumienie z Radiem Wolna Europa i wspólnymi siłami zaczęło wydawać miesięczny dodatek do „Wiadomości” — „Na antenie”, zawierający przedruki najciekawszych audycji radiowych. Była to raczej jeszcze jedna forma działalności monachijskiej rozgłośni radiowej niż nagła zmiana i zainteresowanie się pismem Grydzewskiego<sup>7</sup>.

### **Rozpracowanie Grydzewskiego**

„Wiadomości” londyńskie znajdowały się w polu zainteresowania Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialnego za wywiad, a dokładniej — w kompetencjach Wydziału VIII, zajmującego się rozpracowaniem reakcyjnych ośrodków emigracji polskiej. To właśnie pracownik tego wydziału, starszy oficer operacyjny, kapitan Narcyz Grzechowiak, 4 maja 1965 roku napisał we wniosku o wszczęcie postępowania mającego na celu operacyjne rozpracowanie redaktora „Wiadomości”:

rozpatrzywszy materiały dot. Mieczysława Grydzewskiego stwierdziłem, że wyż. wymieniony jest redaktorem naczelnym tygodnika londyńskiego „Wiadomości”. Posiada liczne kontakty w ośrodkach dywersji polityczno-ideologicznej na zachodzie Europy. Współpra-

<sup>4</sup> Na ten temat patrz m.in.: R. Habielski, *Niezlomni i nieprzejednani...*; tenże, „Wiadomości”. *Tygodnik na emigracji*, [w:] „Wiadomości” i okolice..., t. 2, s. 13–32.

<sup>5</sup> Por.: M. Żebrowski, *Dzieje sporu. „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*, Warszawa 2007.

<sup>6</sup> *Polska emigracja polityczna. Informator MSW*, (reprint), oprac. S. Cenckiewicz, Warszawa 2004.

<sup>7</sup> Na ten aspekt działań wpisany w całą akcję skierowaną przeciwko Radiu Wolna Europa nie zwrócił uwagi Paweł Machcewicz w swoich pracach o zwalczaniu rozgłośni przez Służbę Bezpieczeństwa; P. Machcewicz, *Walka z Radiem Wolna Europa (1950–1975)*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa...*, s. 11–104, tenże, „Monachijska menażeria”...

cuje z RWE w Monachium, które wydaje dodatek miesięczny do „Wiadomości” pt. „Na antenie”. Wnoszę o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kuryl”<sup>8</sup>.

Kapitan Narcyz Grzechowiak sprawę prowadził od początku do końca. Materiały zebrane na temat Grydzewskiego i „Wiadomości” nie należą jednak do obfitych. Większość z nich powstała w 1965 i 1966 roku. Oprócz informacji o redaktorze i piśmie nie zawierają innych szczegółów. Nie ma też żadnych dowodów na próby bezpośredniego kontaktu z Grydzewskim. Wydaje się, że Służba Bezpieczeństwa spóźniła się, ponieważ zanim podano pierwsze informacje, Mieczysław Grydzewski rozchorował się, a następnie zmarł (w styczniu 1970 roku). W 1966 roku źródła bezpieki podawały, że redaktor odgrywa coraz mniejszą rolę w kierowaniu tygodnikiem. Główną rolę przypisywano Antoniemu Bormanowi i Adamowi Pragierowi. Zasłyszana pogłoska przypisywała im nadawanie pismu orientacji zgodnej z polityką Radia Wolna Europa i zainicjowanie wydawanego wspólnie z rozgłośnią dodatku „Na antenie”<sup>9</sup>.

Tym samym rozpracowanie redaktora naczelnego nie posunęło się wcale do przodu.

Celem rozpracowania było wykazanie powiązań Grydzewskiego z Kierownictwem RWE oraz ewentualne pozyskanie Grydzewskiego do współpracy. Na przeszkodzie stała jednak przewlekła choroba Grydzewskiego (1966–1970)

— zapisano w notatce końcowej sprawy<sup>10</sup>. Próby rozpracowania i ewentualnego werbunku Grydzewskiego zakończyły się ostatecznie 7 lipca 1970 roku, kiedy zgodnie z zasadami, na wniosek podporucznika Wojciecha Czerniaka, inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW zamknięto postępowanie z powodu śmierci redaktora. Tego samego roku akta przekazano do archiwum MSW<sup>11</sup>, a po sześciu latach zmikrofilmowano, na tzw. „karcie kieszeniowej” Jacket.

Poniżej podajemy do druku najobszerniejszą notatkę dotyczącą „Wiadomości”. Została sporządzona 15 maja 1965 roku przez „Heliotropa”, najprawdopodobniej rezydenta SB w Wielkiej Brytanii. Drugim publikowanym dokumentem jest notatka dotycząca Mieczysława Grydzewskiego z 24 marca 1965 roku. Materiały te zwracają uwagę sposobem przedstawienia środowiska „Wiadomości” i skupieniem się na zagadnieniach natury finansowej oraz osobistej, ale jednocześnie rzucają interesujące światło na niektóre zagadnienia związane z historią czasopisma, szczególnie z jego finansowaniem. Pozostałe materiały, z jednym wyjątkiem<sup>12</sup>, mają mniejsze znaczenie i w wielu fragmentach powielają informacje zamieszczone w opisanych powyżej dokumentach<sup>13</sup>.

---

<sup>8</sup> IPN, sygn. BU 01168/137 (Mf. J – 2229), Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego kryptonim „Kuryl” z 4 V 1965 r.

<sup>9</sup> Tamże. Wyciąg z informacji źródła „K.D.” (Dep. III) z dnia 18 VIII 1966 r

<sup>10</sup> Tamże. Notatka końcowa dot. Mieczysława Grydzewskiego krypt. „Kuryl” nr 6445 z 13 VII 1970 r.

<sup>11</sup> AIPN, sygn. BU 01168/137 (Mf. J – 2229), Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I z 7 VII 1970 r.

<sup>12</sup> Notatka „Marcina” ze spotkania z „Giewontem” z 27 I 1967 r. dotycząca Michała Chmielowca. Materiał ten zostanie opublikowany osobno.

<sup>13</sup> W aktach znajdują się ponadto: 1) wyciąg z raportu „Marcina” ze spotkania ze „Strąkiem” w dn. 17 XII 1966 i 5 I 1966 dotyczący Akademii „Wiadomości”, ale nie zawierający żadnych informacji poza tymi, które można było uzyskać z samych „Wiadomości”, 2) krótka notatka o dodatku „Na antenie” autorstwa kpt. N. Grzechowiaka z 24 III 1965, 3) notatka operacyjna dotycząca tygodnika „Wiadomości” sporządzona przez kpt. N. Grzechowiaka 13 IX 1965 r. najwyraźniej w oparciu o publikowaną poniżej notatkę, 4) wyciąg z informacji źródła „K.D.” (Dep. III) z dnia 18 VIII 1966 r.

## Dokument 1

Odpis  
Tajne  
Egz. pojed[ynczy]

### Londyńskie „WIADOMOSCI”

Pismo to, które początkowo nosiło nazwę „Wiadomości Polskie” zaczęło wychodzić w Londynie w 1941 roku<sup>14</sup>. Było ono pomyślane jako kontynuacja przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Idea wznowienia ich wyszła od przedwojennego redaktora „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, który też od pierwszej chwili wznowienia pisma w Londynie, był jego „duszą”. Decyzja w sprawie obsady redakcji należała jednak wtedy do Ministra Informacji<sup>15</sup>, który dysponował przydziałem papieru oraz funduszami na wszelkie wydawnictwa polskie. Nie trzeba chyba podkreślać, że zwłaszcza w tym początkowym okresie, kiedy na Wyspach Brytyjskich znajdowało się zaledwie kilka tysięcy Polaków — w tym znaczny procent analfabetów — żadne polskie pismo nie mogło liczyć na finansową samowystarczalność. Wszystko zależne więc było od przydziałów rządowych pieniędzy, których zresztą było wtedy w nadmiarze (dość powiedzieć, że członkowie Rady Narodowej, których praca ograniczała się do udziału w posiedzeniach Rady i komisji — plus minus 5–8 godzin zajęcia tygodniowo — otrzymywali wtedy £ 100 miesięcznie, co równało się co najmniej £ 200 obecnym).

U ówczesnego ministra informacji, prof. Stanisława Strońskiego<sup>16</sup> Grydzewski nie miał dobrej opinii. Dla starego endeka był za liberalny, za lewicowy, a ponadto Żyd. Przeciwno Grydzewskiemu intrygowały też sanacyjne wtyczki, których nie brak było w ministerstwie kierowanym przez zagorzałego antysanatora. Redakcję „Wiadomości” powierzył więc Stroński Zygmuntowi Nowakowskiemu<sup>17</sup>, nie zdając sobie chyba sprawy z tego, że w ten sposób jeszcze jedną pozycję propagandową oddaje w ręce Sanacji, z którą Nowakowski, mimo częstych sporów z sanacyjnym kierownictwem, był zawsze związany, jeżeli nie organizacyjnie, to na pewno psychicznie. Zaś Nowakowski był przy tym człowiekiem o dużej odwadze cywilnej i przekorności, więc szybko „Wiadomości” wyzwoliły się spod kurateli Strońskiego i następnego z kolei ministra propagandy, prof. St[anisława] Kota<sup>18</sup> i stał się organem opozycji przeciwko rządowi gen. Sikorskiego. Przy dużej popularności, jaką sobie pismo zdobyło ze względu na dobre redagowanie oraz właśnie na skutek swego opozycyjnego stanowiska, kolejni ministrowie propagandy nie mieli odwagi go zlikwidować, czy zmusić do uległości przez ostrzejsze sankcje finansowe.

---

<sup>14</sup> Autor opracowania pominął tzw. okres paryski, kiedy Grydzewski wznowił pismo pod tytułem „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 17 III 1940 roku w Paryżu. Funkcjonowało tam do czerwca 1940 r.

<sup>15</sup> Właśc. Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, powstało na mocy dekretu Prezydenta RP z 11 IX 1940 r.

<sup>16</sup> Profesor Stanisław Stroński (1882–1955), kierował Ministerstwem od 30 września 1939 r., kiedy jeszcze funkcjonowało jako Dział Informacyjny, do 16 III 1943 r.

<sup>17</sup> Por.: R. Habielski, *Niezłomni i nieprzejednani...*, s. 21.

<sup>18</sup> Stanisław Kot, stał na czele Ministerstwa Informacji i Dokumentacji w okresie od 18 III 1943 do 24 XI 1944.



Opozycyjny charakter „Wiadomości” wyszedł w szczególności na jaw w czasie zawierania Umowy Majski–Sikorski<sup>19</sup>, kiedy to pismo wraz z całą sanacją, znaczną częścią endecji i niektórymi PPS-owcami (Ciołkosz, Pragier), wypowiedziało się przeciwko umowom z ZSRR, a gen. Sikorskiego i jego rząd atakowało bardzo ostro<sup>20</sup>. Opozycyjny charakter pisma zastrzył się jeszcze w czasie gdy miejsce Sikorskiego, który zginął, zajął Mikołajczyk<sup>21</sup>. „Wiadomości” były wtedy jawnym propagatorem kandydatury gen. Sosnkowskiego na stanowisko naczelnego wodza, a następnie jego tubą propagandową. W okresie jałtańskim „Wiadomości” ze szczególną pasją wystąpiły przeciwko ZSRR, rządowi emigracyjnemu („za jego bierność”), a również i Anglikom. Wtedy jednak władze angielskie, po kilkakrotnym poufnym ostrzeżeniu redakcji, zdecydowały się na wstrzymanie przydziału papieru „Wiadomościom”, co w ówczesnych warunkach równało się nakazowi zamknięcia pisma<sup>22</sup>. W „polskim Londynie” podejrzewano, że ta decyzja angielska zapadła nie bez inspiracji min[istra] Kota, który nie miał wprawdzie sam odwagi zlikwidować popularne pismo, ale niewątpliwie decyzję angielską przyjął z wielkim zadowoleniem. Faktem jest też niewątpliwym, że nie wykazywał najmniejszej ochoty interweniowania u Anglików w obronie „Wiadomości”<sup>23</sup>.

Po przymusowej likwidacji pisma, zespół redakcyjny próbował jeszcze przez jakiś czas wydawać periodyczne broszury, po kilku miesiącach jednak ostatecznie się rozleciał. Gdy skończyły się ograniczenia papierowe w W[ielkiej] Brytanii, które zostały zresztą wykorzystane przez Anglików (po cofnięciu uznania rządowi Arciszewskiego) dla zlikwidowania prawie wszystkich periodyków polskich, które opowiadały się przeciwko polityce Mikołajczyka (m.in. „Robotnika”, „Myśli Polskiej” i innych), Grydzewski natychmiast przystąpił do wznowienia „Wiadomości”<sup>24</sup>. W tym czasie uczynił to już samodzielnie, bez kurateli Z[ygmunta] Nowakowskiego, co ułatwił fakt, że na czele ministerstwa propagandy stał wtedy prof. Adam Pragier, z którym był w przyjaźni jeszcze z czasów przedwojennych. Rzecz też naturalna, że u Pragiera czynnik antysemitki nie grał już. Ponadto prawą ręką Pragiera w ministerstwie był wtedy Sakowski, również zaprzyjaźniony z Grydzewskim. Poparcie ministerstwa propagandy Arciszewskiego, choć już nie decydujące, jak w czasach Strońskiego i Kota, miało jednak duże znaczenie, z uwagi na to, że w dyspozycji rządu były jeszcze znaczne środki finansowe. Z funduszy rządowych otrzymał Grydzewski znaczną subwencję, którą pozwoliła mu nie tylko wznowić pismo, ale i przy bardzo oszczędnej gospodarce, również i odłożyć poważniejszą rezerwę na „czarną godzinę”, którą Grydzewskiemu i „Wiadomościom” przyszło w późniejszym okresie przeżywać wielokrotnie<sup>25</sup>.

<sup>19</sup> Układ Sikorski–Majski podpisano 30 VII 1941 r. w Londynie.

<sup>20</sup> L. Ciołkoszowa, *Polska a Związek Sowiecki*, [w:] tejsze, *Publicystyka*, Warszawa 1985, s. 16–18 oraz R. Habielski, *Niezlomni i nieprzejednani...*, s. 38–45.

<sup>21</sup> Stanisław Mikołajczyk był premierem Rządu RP od lipca 1943 do listopada 1944 r.

<sup>22</sup> Kryzys „Wiadomości Polskich” trwał od lutego 1944 do kwietnia 1946 r., kiedy pismo wznowiono pod tytułem „Wiadomości”.

<sup>23</sup> Roli profesora S. Kota nie potwierdza R. Habielski, *Niezlomni i nieprzejednani...*, s. 58, ani H. Świdarska, *Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941–1945*, *Zeszyty Historyczne* 1992 nr 101, s. 71.

<sup>24</sup> „Wiadomości” wznowiono 7 kwietnia 1946 r.

<sup>25</sup> Dzięki poparciu Pragiera i Sakowskiego Grydzewski miał otrzymywać subwencje rządowe w wysokości 250 funtów miesięcznie w 1946 i 1947 r.; por.: A. Pragier, *Kilka wspomnień o Grydzewskim*, [w:] *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971, s. 230. W 1948 r. kwota uległa zmniejszeniu o dwie trzecie, a z tej „Wiadomości” otrzymały tylko dwie raty; M. A. Supruniuk, *Pracowita nieobecność (Prace redakcyjne Mieczysława Grydzewskiego*

„Wiadomości” pod redakcją Grydzewskiego zmieniły znacznie swój charakter. Pozostały wprawdzie nadal zdecydowanie antykomunistyczne i „antyreżymowe”, co w tym czasie pokrywało się zresztą z poglądami olbrzymiej większości emigracji. Znacznie mniej jednak miejsca zaczęły poświęcać zagadnieniom politycznym, a znacznie więcej kulturalnym i wspominkowym. W miarę upływu czasu, wspomnienia i to z wyraźną tendencją wybielania sanacyjnej przeszłości, stawać się zaczęły głównym elementem pisma. To w znacznej mierze przesądziło o jego bazie czytelniczej, a również i o zespole współpracowników. Prenumeratorzy i czytelnicy rekrutować się zaczęli przede wszystkim z grona pokolenia starszego i średniego, które miało sentyment czy to dla dawnych „Wiadomości Literackich”, czy też dla sanacyjnej przeszłości.

Grydzewski wielokrotnie próbował wciągać do współpracy młodsze elementy piarskie. Niekiedy udawało mu się pozyskać kilku młodszych pisarzy — zwłaszcza poetów, ale współpraca trwała zwykle dosyć krótko i nie wywierała zasadniczego piętna na charakterze pisma.

Poważnie na plus wyszło objęcie redakcji przez Grydzewskiego w zakresie szaty zewnętrznej i staranności technicznej (punktualność, korekta, nie dopuszczanie na łamy zupełnej marnoty i grafomaństwa). Staranność Grydzewskiego w zakresie korekty i purytanizm językowy są przysłowiowe i przynoszące mu zaszczyt.

A teraz parę słów charakterystyki samego Grydzewskiego.

Dzisiaj to już człowiek ponad 70-letni, ale trzymający się dosyć dobrze, żyjący już tylko dwiema pasjami: „Wiadomościami” i badaniami historycznymi, w których jest w zasadzie amatorem. Jego broszurka *Rzeź Pragi*<sup>26</sup> — mimo ambicji naukowych autora — miała wątpliwą wartość historyczną, a również i literacką. Za swoją specjalność uważa Grydzewski okres powstania Kościuszkowskiego i ostatniej fazy rozbiorów Polski. Zawodowi historycy do jego ambicji naukowych odnoszą się z dużą pobłażliwością, choć szanują jego zacięcie i benedyktyńską pracowitość. Większość czasu spędza Grydzewski obecnie w British Museum, studiując w bibliotece wszystko co dotyczy wymienionych wyżej okresów historycznych. Od tej ukochanej roboty odrywają go jedynie „Wiadomości”. Grydzewski znany jest jako dziwak i odludek. Spotyka się z ludźmi tylko w wypadku gdy w grę wchodzi zagadnienia bezpośrednio dotyczące redagowania „Wiadomości”. Nie znosi wszelkich uroczystości i pompy. Nikt nigdy nie widział go na żadnej akademii, na żadnym zebraniu (dopiero w ostatnich dwóch latach uczestniczył w obiadach wydawanych przez „Wiadomości” dla jury i laureatów nagrody tego pisma. Podobno jednak zrobił to pod naciskiem Sakowskiego i Pragiera — bardzo niechętnie i siedział przez cały czas znudzony, nie odzywając się do nikogo). Znana też jest historia galowego obiadu wydanego na cześć Grydzewskiego, z okazji jubileuszu redagowania przez niego „Wiadomości”. Jubilat kategorycznie odmówił wzięcia udziału w tej galówce, która odbyła się bez jubilata.

W latach międzywojennych Grydzewski był niewątpliwie liberalnym radykałem, o niezależnych poglądach i odwadze (nawet przekorze) w ich głoszeniu. Niezależność i odwaga mu pozostały (przynajmniej do niedawna), ale radykalizm z wiekiem wywieitrał. Dziś to typ uczciwego konserwatysty, odnoszącego się z wielkim krytycyzmem, a nawet niechęcią do wszelkich „nowinek” i tonącego [we] wspomnieniach młodości.

---

w latach 1944–1947. *Próba reaktywowania „Wiadomości”*, [w:] „Wiadomości” i okolice. *Szkice i wspomnienia*, [t. 1], pod red. M. A. Supruniuka, Toruń 1995, s. 55.

<sup>26</sup> M. Grydzewski, *Na 150-lecie rzezi Pragi (4 listopada 1794). O próbie rehabilitacji Suworowa*, Londyn 1945; tenże, *150-lecie rzezi Pragi*, Włochy, nakład 2. Korpusu, 1945. O okolicznościach powstania i druku patrz: A. Supruniuk, M. A. Supruniuk, *Grydzewski — heurysta i erudyta*, [w:] *Twarze emigracji*, [red.] M. A. Supruniuk, Toruń 1999, s. 90.

W tych wspomnieniach sanacja, a nawet „żyłkarska” endecja przestały być elementem wrogim i groźnym, a stały się jakimś nieodzownym atrybutem górnej i chmurnej młodości, do którego odnosi się z równym niemal sentymentem, jak do tych, którzy w owych czasach byli towarzyszami walki. Tylko tym sobie wytłumaczyć można fakt, że Grydzewski tak szeroko otworzył łamy swego pisma nawet dla endeckich bojówkarzy przedwojennych<sup>27</sup>, którzy z taką pasją zwalczali ukochane „Wiadomości Literackie”. Nie należy sobie tego tłumaczyć tylko, a nawet przede wszystkim jakimiś naciwkami zewnętrznymi czy obawami przed zniszczeniem „Wiadomości”. Zresztą ten sentyment Grydzewskiego dla ludzi jego pokolenia działa mimo jego zdecydowanej „antyreżymowości” — również i w stosunku do ludzi związanych współpracą z krajem. I tak np. Smogorzewskiego nagabywał Grydzewski wielokrotnie o wznowienie współpracy, a ciągle toleruje też w „Wiadomościach” — a nawet faworyzuje, Kędzierskiego.

Gdy już jesteśmy przy charakterystykach osób kierujących „Wiadomościami”, to nieco uwagi należy poświęcić najbliższemu współpracownikowi Grydzewskiego, dyrektorowi wydawnictwa, który, w miarę starzenia się Grydzewskiego coraz większą rolę odgrywa i redakcji pisma — Bormanowi. Człowiek to o jakieś 10 lat młodszy od Grydzewskiego, który współpracował z nim, jeszcze przed wojną. Podobnie jak Grydzewski, z pochodzenia Żyd. Odnacza się dużą błyskotliwością, inteligencją, ale w przeciwieństwie do tego ostatniego i oportunistą. Piętno na jego postawie życiowej i charakterze wywarł niewątpliwie fakt, że jest on homoseksualistą — co zresztą jest publiczną tajemnicą. Bliscy jego znajomi twierdzą, że mimo podeszłego już wieku jest on ciągle jeszcze aktywny w tej dziedzinie. W polityce emigracyjnej Borman jest znacznie bardziej czynny od Grydzewskiego. Utrzymuje on przyjazne stosunki z rozmaitymi tuzami emigracyjnej polityki (zwłaszcza z Sakowskim — prawdopodobnie łączą ich jakieś stosunki lub wspomnienia homoseksualne, z Pragierem, Bregmanem, Czerwińskim, gen. Kukielem i innymi).

Wydaje się, że antykrajowe stanowisko „Wiadomości” inspiruje Borman i że on również stara się o zdobycie krajowych korespondentów (sprawa J. N. Millera<sup>28</sup>). Borman, mimo to, że ma dosyć rozgałęzione stosunki towarzyskie, nie jest na ogół lubiany i przede wszystkim, w przeciwieństwie do Grydzewskiego nie jest szanowany. Do zespołu stałych pracowników „Wiadomości” należał do niedawna jeszcze hr. Grocholski<sup>29</sup> (brat czołowego działacza NiD-u<sup>30</sup>). (Uwaga marginesowa „Rafała”: dot. Grocholskiego informacja nieścisła. Ma pracować nadal. „H”<sup>31</sup> pomylił się.) Prowadził on administrację, nie wtrącając się do spraw redakcyjnych. Po nim stanowisko w administracji objęła jakaś starsza pani.

W latach pięćdziesiątych nakład „Wiadomości” ustabilizował się na poziomie 5 do 6 tys. egz. W ostatnich latach, na skutek wymierania prenumeratorów i przysięgłych

---

<sup>27</sup> Po wojnie na łamach „Wiadomości” pisali liczni działacze ugrupowań narodowych, m.in.: Jędrzej Giertych, Wojciech Wasiułyński (później prowadzący rubrykę „Beczka danaid”), Stefania Zahorska.

<sup>28</sup> Jan Nepomucen Miller (1890–1977), ps. Stanisław Niemira, w 1965 skazany za publikowanie w „Wiadomościach” na trzy lata więzienia.

<sup>29</sup> Kazimierz Grocholski (1917–1994), sekretarz redakcji „Wiadomości”; por.: K. Grocholski, *17 lat z Mieczysławem Grydzewskim*, [w:] *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971, s. 65–72.

<sup>30</sup> Stanisław Grocholski (1912–2002), jeden z założycieli i głównych działaczy Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”.

<sup>31</sup> Tj. „Heliotrop”, autor notatki.

odbiorców pisma, ma on znaczne tendencje zniżkowe. Dziś nakład „Wiadomości” nie przekracza 4,5 tys. egz. Z tej liczby nieco ponad 50% rozchodzi się w W[ielkiej] Brytanii. Sporej ilości prenumeratorów i czytelników dostarcza USA i Kanada oraz Francja (niemal wyłącznie Paryż). Spora jest ilość prenumeratorów w krajach egzotycznych (Argentyna, Brazylia, Izrael, kraje afrykańskie itp.). 300 egz. każdego numeru (niezależnie od „Na Antenie” — o której poniżej) zakupuje „Wolna Europa” (od szeregu lat) z przeznaczeniem na Polskę.

Mimo wysokiej ceny i sporego nakładu — przy dużej objętości i starannej szacie zewnętrznej (drogi papier i ilustracje) — pismo jest i zawsze było dalekie od samowystarczalności. Budżet pisma ratowały zwykle jakieś subwencje, a gdy ich brakło Grydzewski sięgał do rezerw zachowanych z czasów gdy pismo subwencjonował rząd Arciszewskiego (ściślej mówiąc Pragier).

Po raz pierwszy pismo było poważnie zagrożone gdzieś pod koniec 40-tych (1948–[19]49). Wtedy ze znaczną pomocą przyszły organizacje społeczne (zwłaszcza harcerstwo), organizując masową akwizycję prenumerat. Dało to wtedy w samej Wielkiej Brytanii ok. 500 prenumeratorów, którzy jednak w znacznej większości odpadli w następnych latach. Stanowiło to pewien zastrzyk, ale nie uratowałoby pisma, gdyby nie to, że za namową Sakowskiego, zaczął subsydiować „Wiadomości” Kwapiński z funduszy pochodzących z kas rządu emigracyjnego, które Kwapiński zabrał, gdy nastąpiło wycofanie się PPS-u z ośrodka legalistycznego (Kwapiński był w tym czasie ministrem skarbu i dysponował sporą jeszcze resztówką funduszy państwowych). Ocenia się, że z tego źródła „Wiadomości” otrzymały ponad 10.000 funtów<sup>32</sup>. Stale wspomagał też „Wiadomości” Pragier, który zaanektował część funduszy dawnego ministerstwa informacji. Pragier zasiłał Grydzewskiego drobnymi sumkami (kilkanaście do 30 funtów tygodniowo), które wypłacał jednak regularnie. Pomoc z tego źródła otrzymywały „Wiadomości” jeszcze na początku lat 60-tych — w tej chwili już wydaje się to źródło finansowe wygasło. Subwencje Kwapińskiego skończyły się już gdzieś w połowie lat 50-tych. Za cenę wypłacanych stałych zasiłków, Pragier zastrzegł sobie sporą ilość miejsca w każdym numerze „Wiadomości” dla siebie i swojej nieślubnej żony — Stefanii Zahorskiej<sup>33</sup>. Artykuły Pragiera i Zahorskiej, zarówno podpisywane nazwiskiem jak i (liczniejsze) podpisywane pseudonimami, były jedynymi materiałami, które Grydzewski zamieszczał bez swojej redakcyjnej kontroli.

Sporadyczne, drobne subwencje (od kilkudziesięciu do £ 100) otrzymywały „Wiadomości” jeszcze z następujących źródeł: „rząd” Zaleskiego, „Zjednoczenie”<sup>34</sup>,

---

<sup>32</sup> Przeciwnicy Jana Kwapińskiego tak odnotowali ten fakt na łamach prasy emigracyjnej: „minister Skarbu rządu londyńskiego, zabrał, po cofnięciu uznania temu rządowi przez «Sprzymierzonych», ponad 70.000 tys. funtów do własnej wyłącznie dyspozycji. Napomniany i wstydzony — choć niedostatecznie ostro, moim zdaniem — zdecydował się w roku 1956 — po 12 latach dysponowania tymi pieniędzmi — złożyć rozliczenie, do władz Skarbu Narodowego, z którego wynikało, że pozostało mu gotówki ok. 30.000 tys. funtów, a resztę pobrał dla siebie jako pensję (rocznie 1200 funtów) oraz rozpozyczył lub rozdał swoim ludziom. Złożył rozliczenie, ale nie pieniądze”; J. Kowalewski, *Złowrogie widmo „Moje wspomnienia”*, Ostatnie Wiadomości 1965 nr 2, s. 2. W podobny sposób, w oparciu o te same fundusze miał być również finansowany londyński „Dziennik Polski”; por.: T. Zabłocki, *Listy do Redakcji*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1989 nr 173, s. 3 (informacje te zawdzięczam Annie Nowakowskiej z Archiwum Akt Nowych, która przygotowuje biografię J. Kwapińskiego).

<sup>33</sup> Inaczej przedstawia tę sytuację sam zainteresowany, który nie wspomina ani słowem o wypłacaniu jakichkolwiek subwencji; por.: A. Pragier, *Kilka wspomnień o Grydzewskim*, [w:] *Książka o Grydzewskim...*, s. 231.

<sup>34</sup> Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii.

SPK<sup>35</sup>, Zw[iązek] Marynarzy, Stow[arzyszenie] Techników Polskich<sup>36</sup>, Polish University [tak w oryginale — P. L.] College<sup>37</sup>, Zabłocki (Tazab)<sup>38</sup> itp. Od szeregu lat również i „Wolna Europa”, poza pomocą, jaką stanowił zakup kilkuset egz. (po cenach nominalnych — bez potrąceń dla hurtowników i kolporterów), udzielała sporadycznych dodatkowych subwencji. Zwracał się o nie Borman, w chwilach, gdy sytuacja pisma stawała się ciężka i z reguły jakaś zapomogę dostawał.

Tygodniowy deficyt „Wiadomości” ocenia się na £ 150 do 200. Skromnie więc obliczając od roku 1947, tj. od czasu, kiedy pismo zostało wznowione i równocześnie zeszło z bezpośredniej opieki Ministerstwa Propagandy, wydawanie pisma pochłonęło z funduszy publicznych co najmniej 130–150 tys. funtów (gdy mowa o funduszach publicznych, mam na myśli również i fundusze amerykańskie oraz fundusze pochodzące z polskich źródeł publicznych, które znalazły się w niekontrolowanej dyspozycji rozmaitych formalnych i nieformalnych powierników).

W ciągu ostatnich 4-7 lat wszystkie źródła subwencji (z wyjątkiem „Wolnej Europy”) zaczęły wysychać. Trzeba więc było poważnie nadwyczerzać zapas, z którego nie wiele już zostało. Wtedy Borman zaczął zabiegi w amerykańskim Funduszu Obrony Kultury o wzięcie „Wiadomości” na pełne utrzymanie — tak jak to ma miejsce z paryską „Kulturą”. Zabiegi te nie dawały pozytywnych rezultatów. Ta instytucja amerykańska chętniej widziałaby raczej sfuzjonowanie „Wiadomości” z „Kulturą”, na co jednak nie chciał się zgodzić ani Giedroyc ani Grydzewski. Z tego źródła więc „Wiadomości” otrzymały tylko jakieś drobne kwoty i „dobre rady”.

Wtedy przed Grydzewskim stała poważnie perspektywa zlikwidowania ukochanego pisma. Obliczano, że przy wzrastającym deficycie, zapasu gotówkowego nie wystarczy dłużej jak do początków 1964 r. Z dalszych zabiegów o ratowanie pisma nie zrezygnował jednak Borman — który do „Wiadomości” nie ma tak sentymentalnego stosunku jak Grydzewski, ale który traktuje je jako wygodne źródło utrzymania (i to dosyć drogiego). Jego inicjatywie zawdzięczać należy dojście do umowy między „Wiadomościami” a „Wolną Europą” (ściśle Nowakiem). Na podstawie tej umowy raz na miesiąc przeszło połowa numeru „Wiadomości” przeznaczona jest na dodatek „Na Antenie”, który stanowi wyciąg z audycji radiowych polskich „Free Europe”. W sprawie redagowania tego dodatku Grydzewski nie ma głosu — każdy, wyselekcjonowany przez Nowaka materiał musi iść<sup>39</sup>. Równocześnie „Wiadomości” zobowiązały się do poświęcania większej ilości miejsca w każdym numerze zagadnieniom politycznym (ściślej propagandzie antykomunistycznej), skreślenia z listy współpracowników (choćby dorywczych), tych wszystkich, którzy utrzymują bliższe stosunki z krajem. Praktycznie wygląda to w ten sposób, że Nowak ma prawo wykreślenia każdego współpracownika i Grydzewski nie ma możliwości oparcia się tej decyzji.

W zamian za zwężenie niezależności pisma, której Grydzewski przez długie lata uparcie strzegł, „Wiadomości” pozbyły się kłopotów finansowych. Przede wszystkim wszelkie koszty druku całego numeru, w którym jest „Na Antenie” przejęła „Free Eu-

<sup>35</sup> Stowarzyszenie Kombatantów Polskich.

<sup>36</sup> Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii.

<sup>37</sup> Polish University College Association Ltd. — stowarzyszenie powstałe w 1946 r. w Wielkiej Brytanii mające na celu zorganizowanie i prowadzenie uczelni wyższej, ale w praktyce ograniczyło się do wspierania działalności polskich organizacji kulturalnych na obczyźnie.

<sup>38</sup> TAZAB — firma wysyłkowa w Londynie. Zabłocki był jej właścicielem.

<sup>39</sup> Z tego powodu miał odmówić wydawania „Na antenie” jako dodatku do „Kultury” J. Giedroyc; por.: J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 2006, s. 171.

rope”. Ponadto zakupuje ona 3 tys. egz. tego numeru, co daje w sumie ponad £ 300 na pokrycie deficytu pozostałych numerów. Należy podkreślić, że „Wolna Europa” nie bardzo wie co zrobić z tymi egzemplarzami — wtyka je każdemu przyjezdnemu z kraju w dowolnej ilości, rozsyła darmowo wszystkim, którzy tylko o to poproszą — a mimo to sporo numerów idzie na makulaturę.

Borman rozpoczynając rozmowy z Nowakiem, wykorzystał dobrą koniunkturę, bo z jednej strony urosły bardzo ambicje samego Nowaka i jego współpracowników, którzy pragnęli, by ich „utwory” nie ginęły w eterze, lecz znalazły jakąś trwalszą formę; z drugiej zaś w tym właśnie okresie w środowisku pisarskim na emigracji zaznaczyły się tendencje do zacieśniania współpracy z krajem. „Wolnej Europie” zależało więc na tym, by znaleźć formę subsydiowania tych, którzy się tej współpracy wyrzekną. Nacisk na „Wiadomości” odciał też pisarzom współpracującym z krajem możliwość drukowania swoich utworów czy artykułów na emigracji. Metoda ta w stosunku do wielu okazała się skuteczna (n.p. Dobek<sup>40</sup>). Szanse „Wiadomości” w „Wolnej Europie” podniosły również korespondencje Millera, tak zgodne z linią polityczną tej instytucji. Również i późniejsze perypetie sprawy Millera były wodą na młyn Bormana.

15.V.[19]65 r.  
„Heliotrop”

Odb. w 1 egz. JR.  
Nr. 1470.

*Odpis, mszp.,*  
IPN, sygn. BU 01168/137 (Mf. J – 2229)

## Dokument 2

Warszawa, dnia 24 marca 1965 r.

Tajne  
Egz. pojed[ynczy]

### Notatka

**dot. Mieczysława Grydzewskiego ur. w 1894 r., redaktora naczelnego „Wiadomości”**

Wydawca londyńskiego tygodnika społeczno-politycznego „Wiadomości”. Posiada tytuł doktora. Studiował filozofię na U[niwersytecie] W[arszawskim]. Przed wojną był założycielem „Skamandra” i „Wiadomości Literackich” w Warszawie. Należał do Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. W czasie okupacji założył w Paryżu „Wiadomości Polskie”, a następnie w Londynie „Wiadomości” jako kontynuację przedwojennych „Wiadomości Literackich”. „Wiadomości” odgrywają poważną rolę na emigracji jako pismo (redagowane na wysokim poziomie technicznym i językowym), wokół którego skupia się grupa czołowych pisarzy i publicystów emigracyjnych. Charakter tego pisma oddaje nastroje i tendencje panujące w emigracyjnych środowiskach intelektualnych. Dużo w nim wspomnień, biografii, panuje tam magia nazwisk i roztrząsanie przeszłości, w której

---

<sup>40</sup> Czesław Dobek (1910–1973) publikował w „Wiadomościach” od 1952 r.

tak lubują się koła intelektualne na emigracji. Drukowane tam są jednak również komentarze polityczne — pisane z pozycji wybitnie antykomunistycznych. „Wiadomości” — obok tego, że stanowią środek życia literackiego i intelektualnego odgrywają także pewną rolę na odcinku rozbudzenia zainteresowania książką polską, literaturą, malarstwem, teatrem i muzyką.

Znany publicysta emigracyjny W. A. Z b y s z e w s k i [podkreśl. w oryginale] pisze o Grydzewskim m.in., iż poważny procent emigracji „ulega batucie Grydzewskiego i kształci się na „Wiadomościach”. Jeśli dzisiaj tam emigracja jest tak umysłowo wyjąłowana, tak konformistyczna, tak zbanalizowana, to stało się to za sprawą Grydzewskiego, tego niepospolitego człowieka, jego żelaznej woli, jego niepohamowanej woli, osłupiającej pracowitości, bezinteresowności i samozaparcia”.

Grydzewski, mimo roli jaką odgrywa on i jego pismo na emigracji jest mało znany i rzadko widywany w kołach emigracyjnych. Najczęściej przebywa w redakcji, gdzie spędza większość swego życia.

Kilkakrotnie tylko w ciągu 20 lat wystąpił publicznie. Ostatnio miało to miejsce w marcu 1963 r. na przyjęciu wydanym przez londyńską filię Radia Wolna Europa. Przyjęcie to zostało zorganizowane z okazji przystąpienia przez RWE do wydawania stałego dodatku miesięcznego do „Wiadomości” pod nazwą „Na antenie”. W dodatku tym drukowane są najważniejsze audycje nadawane przez rozgłośnie polską RWE.

Dyrektor rozgłośni polskiej — J a n N o w a k [podkreśl. w oryginale] porozumiał się z Grydzewskim co do wydawania tego rodzaju dodatku, co jest rzeczą bez precedensu w dotychczasowej działalności RWE. Fakt ten świadczy z jednej strony o docenianiu przez RWE roli i znaczenia „Wiadomości”, z drugiej zaś o związkach finansowych łączących Grydzewskiego z „Wolną Europą”. Nie pozostanie to niewątpliwie bez wpływu na oblicze polityczne i sytuację finansową „Wiadomości”.

W pierwszym numerze dodatku do „Wiadomości”<sup>41</sup> opublikowana została dyskusja w RWE nad głośnym artykułem W. J e d l i c k i e g o [podkreśl. w oryginale] o stonunkach w PZPR pt. *Chamy i Żydy*<sup>42</sup>.

Odb. w 1 egz. / GN<sup>43</sup>

Uwaga

Notatka niniejsza stanowi odpis opracowania z dn. 10 V 1963 dokonanego przez Wydz. X Departamentu I<sup>44</sup>.

*Odpis, mszp.,*

*IPN, sygn. BU 01168/137 (Mf. J – 2229)*

---

<sup>41</sup> „Na Antenie”.

<sup>42</sup> W. Jedlicki, *Chamy i Żydy*, Kultura 1962 nr 12(182), s. 3–42 przedruk w : tenże, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963, s. 17–60.

<sup>43</sup> Narcyz Grzechowiak, starszy oficer operacyjny Wydziału VIII Departamentu I MSW.

<sup>44</sup> W tym okresie Wydział X Departamentu I MSW był odpowiedzialny za analizę i ocenę materiałów agenturalnych, sporządzał informacje dla członków Partii i Rządu oraz studiował i opracowywał informacje wywiadowcze nadesłane przez inne wydziały operacyjne.

## „W SŁUŻBIE PIERESTROJKI” PO 10 LATACH

Tomasz MIANOWICZ (Monachium)

Publikowany poniżej szkic powstał w 1998 roku. Wspomniana książka Marka Łatyńskiego<sup>1</sup>, choć poświęciłem jej sporo miejsca, była jedynie pretekstem do napisania tekstu. Posłałem go najpierw do jednej, potem do drugiej i jeszcze do trzeciej redakcji. Odpowiedzi jakie otrzymałem („nie chcemy publikować materiałów kontrowersyjnych”, „tekst jest ciekawy, ale niestety za długi”, „jeszcze za wcześnie, aby pisać o takich sprawach”) uświadomiły mi, że w istocie w Polsce nie ma możliwości, aby podjąć w prasie dyskusję na temat kulis i mechanizmów transformacji ustrojowej, a obraz tego okresu sprowadza się do dwóch przeciwstawnych wersji: zwycięskiej rewolucji „Solidarności” albo komunistycznego spisku. Zwolennicy obu tez toczyli przy tym, również w imię doraźnych celów politycznych, medialne spory. W tym bipolarnym układzie nie było zapotrzebowania na bardziej skomplikowany obraz okresu zasadniczych przemian politycznych. Brakowało również prac naukowych dotyczących Radia Wolna Europa, także w piśmiennictwie poświęconym najnowszej historii politycznej wiele wątków, o których wspominam w publikowanym tekście, pojawiało się jedynie sporadycznie; dostęp do istotnych dokumentów archiwalnych był przy tym utrudniony, a nierzadko — wręcz niemożliwy.

Maszynopis włożyłem do szuflady, z zamiarem powrotu doń, gdy nie będzie już „za wcześnie”. Tymczasem pisywałem dla „Neue Zürcher Zeitung” recenzje z książek dotyczących Europy Wschodniej. Właściwym działem szwajcarskiego dziennika kierował wówczas Andreas Oplatka, pochodzący z Węgier historyk, autor cennych publikacji książkowych, świadom, że historia bloku sowieckiego i stosunków Wschód–Zachód w drugiej połowie XX wieku zawiera wiele niejasności, często niewygodnych politycznie. Opublikowałem zatem w „Neue Zürcher Zeitung” omówienia wymienionych w poniższym tekście książek, wskazując — w skrótovej z konieczności formie — na różne mało znane zawiłości politycznej sytuacji lat 80. i 90. XX wieku.

Kiedy dziesięć lat później wyjąłem z szuflady maszynopis, uświadomiłem sobie, że na dobrą sprawę ani w zakresie publikacji naukowych, ani w medialnym obrazie Radia Wolna Europa i jego roli w przygotowaniu konwergencji systemów politycznych

---

<sup>1</sup> M. Łatyński, *Ogród angielski 1: wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin 1997.



niewiele się zmieniło. Ta konstatacja dotyczy nie tylko Polski. Kilka pozycji książkowych, opublikowanych w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej, było „sponsorowanych” przez kierownictwo Radio Free Europe / Radio Liberty Incorporated (pod tą nazwą instytucja zastała formalnie założona jako *private corporation* w 1972 roku i zarejestrowana w Wilmington, w amerykańskim stanie Delaware), co, rzecz jasna, miało negatywny wpływ na ich wartość. Raporty publikowane dorocznie przez Broadcasting Board of Governors<sup>2</sup> mają wyraźnie propagandowy charakter i jedynie formalnie — podając dane budżetowe — spełniają wymagania prawne. Wskazywano już na dyskusyjny charakter wcześniejszych książek dotyczących Radio Free Europe, ponieważ w pracach tych pomijano powiązania radia z Centralną Agencją Wywiadowczą<sup>3</sup>. Także publikacje z ostatnich lat zawierają — *mutatis mutandis* — podobne braki. Nie chodzi przy tym o demonizowanie roli CIA, która w sprawie RWE pełniła zadania analityczne, operacyjne i kontrolne, podczas gdy funkcje decyzyjne leżały w gestii czynników politycznych. Główny zarzut, to pomijanie w dyskusji celów polityki Stanów Zjednoczonych, od połowy lat 80. jednoznacznie zorientowanej na popieranie „pierestrojki” a tym samym — reformatorskich sił w partiach komunistycznych w bloku sowieckim. W dziedzinie reform kierownictwo PZPR pełniło rolę pionierską, a w wyniku polityki amerykańskiej Polska, już pod rządami byłych komunistów przetransformowanych w „europejczyków”, stała się najwierniejszym sojusznikiem, wręcz wasalem USA na Starym Kontynencie. Zdawałoby się, że — patrząc z dzisiejszej perspektywy — schemat ten jest oczywistością, a tymczasem nie znajduje żadnego prawie odbicia ani w publikacjach naukowych, ani w dyskusjach prasowych. Może, po prostu, temat nadal jest niewygodny?

Decydując się na opublikowanie wypracowania sprzed dziesięciu lat, kieruję się również nadzieją, że uda mi się zachęcić historyków do zainteresowania się kilkoma sygnalizowanymi wątkami, tym bardziej, iż materiały archiwalne są obecnie dostępne w większym zakresie. W ostatnich latach opublikowano kilka prac dotyczących RWE, jednak wspomniany powyżej, czarno-biały sposób widzenia roli tej instytucji wkroczył

---

<sup>2</sup> Broadcasting Board of Governors (BBG) jest instytucją rządową, powołaną w 1994 r. na mocy ustawy federalnej nr 103-236 (Public Law 103-236), paragraf (*section*) 304. BBG ma nadzorować radiofonie amerykańską nadającą programy dla zagranicy (*international broadcasting*), w tym Radio Free Europe / Radio Liberty Inc. RFE/RL, choć zorganizowane w formie stowarzyszenia prawa prywatnego (*private corporation*), finansowane jest za pomocą dotacji pochodzących z budżetu Stanów Zjednoczonych i przyznawanych — na wniosek BBG — przez amerykański Kongres. BBG ma również kontrolować wydatkowanie funduszy przyznanych na cele *international broadcasting*. Jako instytucja rządowa BBG zobowiązany jest publikować doroczne raporty na temat działalności nadzorowanych przezeń instytucji. Uchwalenie Public Law 103-236 było m.in. wynikiem ujawnienia na początku lat 90. nadużyć finansowych, których dopuszczali się przez wiele lat wyżsi rangą urzędnicy amerykańscy (*executives*), działający poza jakąkolwiek kontrolą w Monachium. Korzystali oni przy tym z geograficznego oddalenia od Stanów Zjednoczonych, jednak przede wszystkim z formy prawnej założonej w Delaware (stanu znanego z bardzo liberalnego prawa o stowarzyszeniach) *private corporation*. Nieprawidłowości finansowe były przyczyną sprawczą zmian dokonanych w połowie lat 90.; należały do nich m.in.: najpierw redukcja personelu sekcji polskiej RWE i przeniesienie jej do Warszawy, a następnie wstrzymanie finansowania ze środków przyznawanych przez Kongres na potrzeby *international broadcasting*.

<sup>3</sup> Por.: R. H. Cummings, „Balloons Over East Europe: The Cold War Leaflet Campaign of the Radio Free Europe”. Referat wygłoszony w ramach 5<sup>th</sup> Annual Meeting of the International Intelligence History Study Group. Tutzing (RFN) 18–20.6.1999, mps., przyp. 1.

nawet do publikacji o charakterze naukowym. „Zeszyty Historyczne”<sup>4</sup> przedrukowały pod zmienionym tytułem (nie podając, że chodzi o przedruk) „udoskonalony” artykuł Zdzisława Najdera, publikowany w 1995 roku w „Tygodniku Solidarność”<sup>5</sup>, choć wątpliwa wiarygodność autora jest znana od dawna<sup>6</sup>, a jednym z celów publikacji było zdezawuowanie twórcy „Zeszytów” — Jerzego Giedroycia. Również w książce „*Monachijska menażeria*”<sup>7</sup> Paweł Machcewicz ogranicza się do wątku „walki z Radiem Wolna Europa” (taki jest podtytuł książki). Tymczasem toczyła się również walka o Radio Wolna Europa, a linia frontu nie pokrywała się z granicami podziału na polityczny Wschód i Zachód, powstawały osobliwe sojusze ponad tymi granicami i nie wszystkim uczestnikom walki zależało na upublicznieniu własnej roli. Na znaczenie tego przemilczanego konfliktu wskazuje już podtytuł książki George’a Urbana *My War within the Cold War*<sup>8</sup>. Przypuszczam, że w Polsce brakuje woli aby analizować mniej znane aspekty transformacji ustrojowej i jej fazy przygotowawczej. A tymczasem chodzi o pytania, na które powinniśmy szukać odpowiedzi, ponieważ w innym wypadku opis historii końca XX wieku pozostanie niepełny.

Podam w tym miejscu jeden tylko przykład, który przemawia na rzecz tezy, że w badaniach naukowych pewne wątki są świadomie pomijane. Chodzi o zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki, a ściślej — o propagandową „oprawę” tej sprawy. Znam trzy wypowiedzi Zdzisława Najdera na temat rzekomego podsuwania mu z Warszawy fałszywych informacji dotyczących zbrodni. Nie wykluczam, że wypowiedzi tych jest więcej, ale już te trzy, które czytałem, różnią się pomiędzy sobą. Mają jednak pewien element wspólny: Najder twierdził, że uzyskane z Warszawy informacje uznał za niewiarygodne i nie nadał ich w programie RWE. Było odwrotnie: rządową wersję sprawy mordy — prowokację przeciwko generałowi Jaruzelskiemu — nadał najpierw Radio Wolna Europa, zanim jeszcze Jerzy Urban *ex officio* wystąpił z tą samą tezą. Autorem komentarza, nadanego przez RWE 22 października 1984 roku w audycji „Fakty, wydarzenia, opinie”, był — ukrywający się pod pseudonimem — Zdzisław Najder. Tezę o „prowokacji, wymierzonej w sprawującą dziś władzę grupę ludzi” RWE powtarzało wielokrotnie; późniejsze komentarze Najder sygnował własnym nazwiskiem. Można przyjąć za pewnik, że w 1984 roku audycje Wolnej Europy miały większy wpływ na opinię publiczną w Polsce, niż konferencje prasowe Urbana. Kiedy trwało jeszcze (o ile się nie mylę, wznowione) śledztwo w sprawie mordy, starałem się skierować uwagę Instytutu Pamięci Narodowej na rolę RWE w rozpowszechnianiu rządowej tezy na temat domniemyanych celów zbrodni. Nie można, co prawda, wykluczyć, że Wojciech Jaruzelski *ex ante* nie wiedział o porwaniu księdza Popiełuszki przez funkcjonariuszy MSW, a nawet o wydaniu odpowiedniego rozkazu. Niemniej jednak, w zakresie śledztwa, którego celem było wszak wyjaśnienie kulis mordy, konieczność zbadania co i od kogo Najder dostał, jak również co starał się po latach zataić za pomocą „dezinformacji maskującej” (publikował ją, m.in. katolicki tygodnik „Ład”) — wydaje się

---

<sup>4</sup> Z. Najder, *RWE 1982–1987. Zapiski dyrektora*, *Zeszyty Historyczne* 2005 z. 153, s. 200–225.

<sup>5</sup> Por. w tej sprawie: T. Mianowicz, [List do Redakcji], *Zeszyty Historyczne* 2005 nr 154, s. 235–237.

<sup>6</sup> Por.: M. Łatyński, Z. Michałowski, J. Nowak-Jeziorański, [List do Redakcji], *Gazeta Wyborcza* 10–11.11.1993.

<sup>7</sup> P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007.

<sup>8</sup> Urban G. R., *Radio Free Europe and the Pursuit of Democracy: My War Within the Cold War*, New Haven 1997; tłum. polskie: *Radio Wolna Europa i walka o demokrację. Moja wojna w czasie zimnej wojny*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2000.

oczywista. Tymczasem IPN w ogóle się sprawą nie zainteresował. Na rzecz tezy, że chodzi o „niechciany” temat przemawia fakt, że przyjęta oficjalnie wersja porwania i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki zawiera sprzeczności, a tym samym jest niewiarygodna<sup>9</sup>.

Nie będę pisał ani historii RWE, ani tym bardziej dziejów konwergencji systemów politycznych, ponieważ nie mam możliwości pracy naukowej ani środków na sfinansowanie badań archiwalnych. Pozostaje mi nadzieja, że historycy w Polsce, prędzej czy później, zainteresują się pytaniami, które tu stawiam. Nadzieja ta dotyczy głównie młodego pokolenia badaczy, bowiem w ich wypadku można liczyć na swego rodzaju immunizację przeciwko uproszczonej, medialnej wersji minionych lat. Poza tym, to w Polsce mieszkają świadkowie i uczestnicy wydarzeń, których jedynie refleksy docierały do Monachium w latach 80. Sprawa zatrudnienia Jacka Kalabińskiego na stanowisku wicedyrektora rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa była jedynie pierwszym (ale jak się zdaje najważniejszym) elementem planu objęcia czołowych stanowisk w polskojęzycznych zachodnich rozgłośniach radiowych przez dziennikarzy przybywających z Warszawy. Istniała nawet lista nazwisk, nie jestem jedyną osobą, która ją знаła. O ile się nie mylę, na ten temat nie ukazała się do tej pory najmniejsza nawet wzmianka. Jeszcze jeden niechciany temat?

Jedynie do kilku wątków, o których wspominałem przed dziesięciu laty, dopisano kilka dalszych elementów. Skażony genetycznie marksizmem europoseł, Stanisław Jałowiecki, podający w swej oficjalnej biografii, że był wicedyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE, został uznany wyrokiem sądu za kłamcę lustracyjnego. Ze sprawy współpracy z wywiadem dziennikarzy podróżujących po świecie uczyniono sensację, łącząc ją z nazwiskiem Ryszarda Kapuścińskiego. Tymczasem już dziesięć lat temu wiedziałem, że sam Kapuściński tego faktu nie ukrywał. Nie dysponuję w tej chwili notatkami z tamtych lat, nie jestem zatem pewien, czy o tym czytałem, czy też mówił mi o tym ktoś z Warszawy; w każdym razie sensacja jest pozorna. Ujawniono również kontakty kilku pracowników RWE z „organami” PRL. Zdzisław Jeziorański (Jan Nowak) rozpowszechniał w wysokonakładowych czasopismach fałszywe — w świetle zachowanych materiałów archiwalnych — twierdzenie, że Józef Ptaczek był agentem tajnych służb komunistycznych, a nawet wznowił z nimi współpracę w latach 70. (tej wersji nie sprostowano do tej pory w formie, jakiej wymagałby zakres rozpowszechnienia pomówień). Przypadek Jerzego Bożekowskiego (TW „Fonda”) do wątku walki o Radio Wolna Europa niewiele wnosi, choć i ta sprawa ma, w pewnym sensie, znaczenie symboliczne. Bożekowski, obywatel Stanów Zjednoczonych, mieszka w Monachium, pobiera wysoką emeryturę z funduszu ustanowionego z rządowych dotacji amerykańskich; wiecie mu się dobrze. Nie można tego powiedzieć o wszystkich byłych pracownikach RWE, zwłaszcza tych, którzy nie są obywatelami Stanów Zjednoczonych i nigdy nie byli konfidentami komunistycznych „organów”.

Pomijając kilka minimalnych skrótów i drobnych retuszy językowych, publikuję poniższy tekst w takiej wersji, w jakiej powstał dziesięć lat temu. Bowiem również jego losy są w pewnym sensie rezultatem transformacji ustrojowej.

---

<sup>9</sup> Por.: J. Przystawa, *Wodo czarna i głębsza od nocy...*, Opcja na Prawo 2007 nr 11(71), s. 3–4.

## W SŁUŻBIE PIERESTROJKI

Książka Marka Łatyńskiego *Ogród angielski 1* mogłaby zainteresować psychoanalityka, zwłaszcza reprezentującego kierunek psychologii indywidualnej. Ludzie cierpiący na kompleks niższości — tłumaczył twórca szkoły, Alfred Adler — podejmują działania kompensacyjne, aby przekonać samych siebie i otoczenie, że ich pozycja w środowisku, czy to rodzinnym, czy to społecznym jest ważniejsza niż w rzeczywistości. W cięższych przypadkach to „dążenie do znaczenia” (*Streben nach Geltung*) może przybrać formę żądzy potęgi i władzy (*Streben nach Macht*). Niezależnie jednak od stopnia poczucia niższości, kompensacyjne tworzenie fikcji jest w tym wypadku głównym bodźcem ludzkiego działania.

Marek Łatyński był przekonany, że jego krótka działalność na stanowisku dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa odegrała w historii rolę tak istotną, iż przyszłe pokolenia nie wybaczą mu, gdyby w swej książce pominął choć jeden telefon, który wykonał w tym okresie, czy jeden choćby „drink”, który wypił jako szef RWE. Zrozumiał zatem, iż również okres preliminariów dyrektorowania w „Wolnej Europie” jest tak ważny, że autor wyszczególnia listy, które dostał i napisał, rozmowy, które odbył, obiady, które w tym czasie spożył. I tak do końca książki: dowiadujemy się, z kim Łatyński wypił kawę, komu ścisnął dłoń, z kim się sfotografował. Wspomnienia utrzymane są w rozpowszechnionej od późnych lat 80. konwencji: najpierw tekst (w wypadku sprawniejszych we władaniu piórem — autorski, w innych wypadkach — tzw. „wywiad-rzeka”; Łatyński — to pierwsza kategoria), potem zaś ikonografia: zdjęcia — na początku czasem z albumu rodzinnego, zawsze jednak ich odpowiednia porcja przedstawia autora w towarzystwie Ważnych Osób. W wypadku *Ogrodu angielskiego 1* wystarczy rzucić okiem na ostatnie zdjęcie umieszczone w książce i przeczytać podpis pod nim, aby zrozumieć — nawet bez dyplomu z psychologii — o co autorowi w rzeczywistości chodziło: jego konterfekt, w stylu tzw. „zdjęcia do legitymacji”, opatrzony następującą informacją: „Autor po nominacji na stanowisko ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Szwajcarii, zima 1991”. Przed nominacją Łatyński wyglądał jednak tak samo.

Kompensacyjne działania autora (*Streben nach Geltung*) można było obserwować już w latach 70. i 80., kiedy był jedynie komentatorem RWE. Jako Michał Suszycki męczył słuchaczy w Polsce, przebijających się przez trzask zagłuszonek, nieludzko długimi komentarzami. Wiadomo z psychologii, że uwaga słuchacza radiowego komentarza zaczyna słabnąć od trzeciej minuty. Teksty radiowe Suszyckiego były z reguły trzy razy dłuższe a „w porywach” przekraczały dziesięć minut. Co ciekawe, Łatyński znał na tyle warsztat radiowy, że zdawał sobie sprawę, iż tak nie można. W książce zrelacjonował jedną z rozmów z dyrektorem RWE Gregorym Wierzyńskim, w której ten ostatni zauważył, że komentarz polityczny nie powinien przekraczać 3-4 minut. Łatyński przyznał, że nadawano w rozgłośni polskiej komentarze zbyt długie i może on sam „nie był kiedyś bez winy”. Jednak dziesięćminutowy tekst radiowy już przez swą długość wyróżnia autora, treść komentarza staje się drugorzędna. Ale pomimo tego, autor całe strony w książce zapełnił własnymi tekstami, pisanymi kiedyś dla radia.

Funkcję kompensacyjną pełnią również listy osób, współpracujących z RWE za dyrektorowania Łatyńskiego. Czyta się je z takim samym zainteresowaniem jak książkę telefoniczną. Także *non-facts* nabierają znaczenia, jeśli tylko stwarzają pretekst do przedstawienia roli autora. Po objęciu stanowiska w Monachium, Łatyński zadzwonił

do przebywającego w Rzymie Tadeusza Mazowieckiego i poinformował go, że „Rozgłośnia Polska pozostaje tą samą rozgłośnią”. Autor o reakcji Mazowieckiego: „Nie powiedział nic. Ale zrobił to miło”.

Zasadne staje się zatem pytanie, po co w ogóle zajmować się wspomnieniami Łatyńskiego. Otóż dlatego, że książka dotyczy rzeczywiście ważnego okresu historycznego oraz instytucji, na temat której brak poważnego piśmiennictwa, rozpowszechniono natomiast wiele legend, niemożliwych do zweryfikowania przez opinię publiczną. Ta zaś podatna jest na propagandowe uproszczenia, jeśli tylko odpowiadają one emocjonalnym oczekiwaniom. Już Józef Piłsudski zauważył, że dla Polaków więcej znaczą nastroje, aniżeli rozumowanie i argumenty, że myślą oni symbolami, a nie faktami.

W mityczno-symbolicznych kategoriach funkcjonuje w polskiej opinii publicznej obraz Radia Wolna Europa. Utrwała go literatura wspomnieniowa, która z reguły część faktów przemilcza, część przeinacza, a już na pewno, bo to przecież immanentna cecha memuarów, nie dostarcza historycznych analiz. Książka Łatyńskiego nie jest tu wyjątkiem, wyróżnia się jedynie trudnymi do przeoczenia psychologicznymi motywami autora, które w negatywnym sensie wpływają na jej treść. Gwoli sprawiedliwości wypada dodać, że najgorszą jak dotychczas książką o „Wolnej Europie” w języku polskim są *Głosy z Monachium* (Warszawa 1993) Jerzego Morawskiego. Niemal do każdej strony tej publikacji należałoby dołączyć erratę, aby sprostować twierdzenia autora. O jakości jego pracy świadczy już sam fakt, że bodajże żadnej z cytowanych w książce obcojęzycznych nazw nie potrafił przytoczyć bez błędu. Morawski, jak się zdaje, nie starał się w ogóle o sprawdzenie faktów czy chociażby ortografii, chciał jak najszybciej sprzedać towar, korzystając z popytu i dobrodziejstw mechanizmów rynkowych, które wprowadzono po transformacji ustrojowej.

Łatyński — inaczej: nie chciał niczego sprzedawać. Chciał skompensować własne urazy i kompleksy. Widać to także w tych ustępach książki, gdzie pisze o polityce personalnej w Rozgłośni Polskiej RWE: nie wymienia nazwisk, a w wypadku instytucji, która w okresie przygotowań do konwergencji systemów politycznych odgrywała czołową rolę, personalia nabierają wymiaru politycznego i stają się jedną z podstaw analizy historycznej. Łatyński pisał głównie o „iksach”, „grupach” czy „pracownikach” i swoich z nimi konfliktach, być może podświadomie — znów na zasadzie kompensacji — wyrównując *post factum* rachunki. W tych partiach książka zrozumiała jest jedynie dla wąskiego grona byłych pracowników Wolnej Europy, staje się lekturą „dla lżubitelej”.

Uchylmy rąbka tajemnicy, w przekonaniu, że to, co działo się w RWE w latach 80. było częścią, i to wcale niebłahą, historii politycznej tego przełomowego okresu. Marek Łatyński objął stanowisko dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE po usunięciu Zdzisława Najdera w 1987 roku. Ten ostatni, jeszcze przed wyrzuceniem, zdołał przez politykę personalną doprowadzić do tego, że — jak zauważył swego czasu Wojciech Wasutyński — „polska RWE nabrała charakteru niemal partyjnego”. Jednym ze swych asystentów Najder mianował — jak go określa Łatyński — „Iksa”, który się na to stanowisko (*de facto* zastępcy dyrektora) nie nadawał. Łatyński ma rację, choć to nie brak kwalifikacji zawodowych „Iksa” wydaje się najważniejszy. Nie był on bowiem wyjątkiem. Redakcją dziennika radiowego kierował okresowo, na zasadzie prerogatyw udzielonych przez Najdera, niejaki Włodzimierz Rogoyski, który nie znał ani polskiej ortografii (w wypadku radia nie jest to najpoważniejszy mankament), ani gramatyki (co już gorsze). Znał natomiast arytmetykę: do jego obowiązków należało, między innymi, przekazywanie buchalterii liczby godzin nadliczbowych wypracowanych przez poszczególnych redaktorów. Godziny nadliczbowe wynagradzono dodatkowo. Niemal z podziwem obserwowałem dezynwolturę, z jaką Rogoyski wpisywał sobie fikcyjne

godziny nadliczbowe w odpowiednich formularzach, najczęściej w dni świąteczne (za pracę w święta znów płacono dodatkowo). Osiągał w ten sposób, oprócz 40 ustawowych godzin pracy w tygodniu, niemal drugie tyle fikcyjnych godzin nadliczbowych. Nie każdy to potrafi!

A polityczne kwalifikacje innych pracowników na kierowniczych stanowiskach? Owym „Iksem”, któremu Łatyński poświęcił tak wiele miejsca, był Stanisław Jałowiecki — przed wprowadzeniem stanu wojennego przewodniczący „Solidarności” w Opolu. W tej właśnie funkcji przyszedł asystent dyrektora RWE wyróżnił się w osobliwy sposób. W wywiadzie dla organu KW PZPR — „Trybuny Opolskiej” (21 kwietnia 1981 roku) mówił:

Mnie, jak i chyba całe powojenne pokolenie, Polska Ludowa nauczyła socjalizmu. Jego podstawowe zasady mamy więc zakodowane w genach, nie potrafimy myśleć inaczej, nie znamy Polski kapitalistycznej. To bardzo ważne.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Jałowiecki, aresztowany, apelował do związkowców o powstrzymanie się od demonstracji i protestów i prosił władze o opublikowanie swych apeli w prasie. Zwolniony, wyjechał na Zachód i zrobił błyskawiczną karierę w Rozgłośni Polskiej RWE, kierowanej przez Zdzisława Najdera. Wywiezione z PRL kwalifikacje polityczne i moralne wyraźnie Jałowieckiemu w tym pomogły. Nie przeszkadzała również „skaza genetyczna”. W pierwszym tekście, który świeży emigrant przysłał do RWE, ukazywał taki „układ odniesienia” potrzebny dla zrozumienia sytuacji w Polsce:

[...] że jednostka nie stanowi jednak siły sprawczej w historii, że jest ona produktem epoki, w jakiej żyje, że siłą sprawczą jest walka klas, a rozwój, bądź regres gospodarczy, to efekt rozwoju bądź regresu sił wytwórczych. A więc odwoływać się do wyjaśnień marksistowskich? Tak, albowiem, o czym jestem przekonany, marksistowski aparat pojęciowy i właściwy marksizmowi typ analizy jest najbardziej adekwatny dla społeczeństwa polskiego [...] — tu potrzeba radykalnych ujęć marksistowskich.

Warto zacytować jeszcze jedno porównanie z tego tekstu:

I niech nikogo nie zmylą posierpniowe liczebne sukcesy „Solidarności”. Jak ongiś fasadowe było poparcie dla Gomułki, dla Gierka, tak w wielu przypadkach powierzchowne było poparcie dla Wałęsy.

Był sierpień 1984 roku. Parę miesięcy później Stanisław Jałowiecki zostaje redaktorem RWE, a w 1985 roku Najder proponuje go na stanowisko wicedyrektora rozgłośni polskiej. Po protestach rady zakładowej kończy się na „asystencie dyrektora”, który jednak ma praktycznie takie same uprawnienia w zakresie decyzji programowych, jak wicedyrektor.

W jeszcze większym stopniu kulisy historii politycznej lat 80. może odsłonić próba nominacji Jacka Kalabińskiego na stanowisko wicedyrektora Rozgłośni Polskiej RWE w 1984 roku. Przypomnę, że w latach 70. Kalabiński był filarem propagandowych audycji radiowych „Jedynka” i „Peryskop”. Młodzi czytelnicy nie znają tego minionego okresu i nie będą tu tłumaczył, czym były owe programy. Każdy jednak wie, że „Nowe Drogi” były organem teoretycznym PZPR i właśnie na ich łamach Jacek Kalabiński objaśniał wydarzenia polityki międzynarodowej z punktu widzenia partii. Pisywał najczęściej o regionach, w których siły postępu i socjalizmu z bronią w rękę prowadziły walkę z zachodnim imperializmem: Wietnam, Libia, Somalia, Bliski Wschód, Afryka Południowa. Tam też wysyłano go w charakterze korespondenta, a — przynajmniej dziś — wiadomo, że wyjazdy w te rejony łączyły się z działalnością nie tylko

dziennikarską. O jego talentach może świadczyć fakt, że profesor László Révész, w wydanej w 1983 roku książce na temat języka propagandy komunistycznej *Die Sprache als Waffe*<sup>10</sup>, cytował właśnie komentarze Kalabińskiego. Jednoznaczna była jego postawa w okresie Solidarności: w 1981 roku optował za kierowniczą rolą partii i — co chyba nie mniej znamienne — występował przeciwko wyodrębnieniu miejsca dla związku w państwowych środkach masowego przekazu.

Stan wojenny nie przeszkodził mu w wyjeździe na stypendium do USA. W 1984 roku Zdzisław Najder zaproponował Kalabińskiego na stanowisko swego zastępcy i w wypadku odrzucenia kandydata groził dymisją. Szef Biura Solidarności w Brukseli skierował do amerykańskiej dysekcji RWE list z poparciem dla kandydata. Na skutek oporu pracowników rozgłosił polskiej i postawy ówczesnego dyrektora RWE, George'a Urbana, skończyło się na kompromisie — Kalabiński został korespondentem w USA. Jak się zdaje, idea jego nominacji na stanowisko wicedyrektora w Monachium zrodziła się gdzie indziej. 2 października 1985 roku Telewizja Polska nadała reportaż z Nowego Jorku, ukazujący Jacka Kalabińskiego w rozmowie z korespondentem TVP — Tadeuszem Zakrzewskim. Obaj panowie wykpiwali uczestników demonstracji przeciwko wizycie generała Jaruzelskiego w siedzibie ONZ. Telewizja warszawska prezentowała przy tym Kalabińskiego jako „wicedyrektora RWE”. Odpowiednia informacja z „terenu operacyjnego” Monachium nie dotarła najwidoczniej na czas do Warszawy.

Niedoszły wicedyrektor określał w swoich korespondencjach dla RWE antykomunistycznych partyzantów w Nikaragui jako „kryminalistów”. W tym samym czasie prezydent Reagan mówił o nich „bojownicy o wolność” (*freedom fighters*). Natomiast według twierdzeń Marka Łatyńskiego zatrudnieni przez Najdera redaktorzy reprezentowali radykalnego antykomunistyczne poglądy. Nie udało mi się jednak znaleźć żadnego radykalnego w tonie komentarza RWE, który wyszedłby spod pióra pracowników rozgłośni, wprowadzonych tam przez „największego wroga PRL” (chyba że za radykalizm uznać częste w owym czasie polemiki z „Nowymi Drogami”).

W rzeczywistości, okres dyrektorowania Najdera w RWE dostarcza unikalnych materiałów do analizy komunistycznych „działań aktywnych”, a zwłaszcza stosunku pomiędzy „białą propagandą” (rozpowszechnianą przez media PRL) a dezinformacją, nadawaną przez RWE. Wystarczy sięgnąć do tekstów; trudno nie zauważyć tematycznej i czasowej koordynacji wysiłków w obu dziedzinach. *Nota bene*, problem dezinformacji wcale się nie zdezaktualizował. W minionym okresie zajmowano się nią jako jedną z metod komunistycznych „działań aktywnych”, skierowanych przeciwko interesom Zachodu. Obecnie dezinformacja jest nieodzownym elementem sprawowania władzy w warunkach demokracji manipulatywnej, ta zaś, po konwergencji systemów, staje się stopniowo modelem uniwersalnym.

Łatyński, wspominając swoją rozmowę z prezesem RWE/RS, Genem Pellem w 1987 roku pisał, że nic wtedy nie wiedzieli o Zapalniczce. Łatyńskiemu akurat wierzę, bowiem on, jak się zdaje, w ogóle niewiele wiedział. Natomiast prezes Pell wiedział więcej i nawet podejmował starania o usunięcie Najdera, ale — jak to ujął w rozmowie *off the record* z jednym z kolegów — „centrala się nie zgadzała”. I o tym zresztą już pisano<sup>11</sup>.

Oczywiście w wypadku RWE, w którym ścierały się widzialne i niewidzialne, często sprzeczne wpływy różnych instytucji (od Białego Domu poczynając, poprzez De-

---

<sup>10</sup> L. Révész, *Die Sprache als Waffe. Zur Terminologie des Marxismus-Leninismus*, [München] 1983.

<sup>11</sup> Por.: B. Pańczyszak, [Listy do Redakcji], *Kultura* 1984 nr 6(441), s. 154.

partament Stanu, na Centralnej Agencji Wywiadowczej kończąc), trudno bez dostępu do materiałów archiwalnych odtworzyć jego historię polityczną. Jednak, nawet bez poufnych dokumentów, znane dotychczas fakty pozwalają na wyjście poza kategorie mitycznego myślenia o polityce. Łatyński ubolewał, że dykcja amerykańska nie potrafiła znaleźć żadnego agenta komunistycznych służb specjalnych — a te były wszak w RWE/RS szczególnie aktywne. Otóż dykcja amerykańska nie tylko, że nie starała się o zdemaskowanie tajnych współpracowników wschodnich wywiadów, ale hamowała działania właściwych organów niemieckich. Pisał o tym dyrektor RWE, George Urban, w książce *Radio Free Europe and the Pursuit of Democracy*. To najbardziej wartościowa rzecz, jaką o Wolnej Europie dotychczas napisano. Książka, *nota bene*, przemilczana w zachodniej prasie, zasługuje na odrębne omówienie; tutaj tylko kilka uwag.

Jako najpoważniejsze przypadki infiltracji Wolnej Europy przez współpracowników komunistycznych wywiadów Urban wymienia Zdzisława Najdera i Vladimira Kusina (o Kusinie pisał również Łatyński, ale znów bez podania nazwiska). Ten ostatni doszedł do funkcji wicedyrektora działu badawczego RWE. Porównanie obu spraw może być ilustracją sytuacji politycznej w Polsce i w Czechosłowacji po transformacji ustrojowej. Dokumenty dowodzące o pracy Kusiana dla StB<sup>12</sup> ujawnił w 1991 roku ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych Czechosłowacji, Jan Ruml, związany uprzednio z antykomunistyczną opozycją. Najdera „zdemaskował” Jerzy Urban, którego przedstawiać nie trzeba. Trudno przy tym nie dostrzec, że celem akcji Urbana nie było ujawnianie czegokolwiek, lecz jedynie skompromitowanie Jana Olszewskiego, który Najdera uczynił szefem swego zespołu doradców. „Rewelacje” Urbana znane były od dawna: w lipcowo-sierpniowym numerze „Orientacji na Prawo” z 1990 roku (dwa lata przed rzekomą sensacją z „NIE”) wymieniano wcześniejsze publikacje na temat powiązań Najdera z „organami”. Przejrzystą zapowiedź sprawy Zapalniczki zawiera ponadto *Alfabet Urbana* (Warszawa 1990, s. 126). Redaktor „NIE” trzymał w szufladzie fotokopie dokumentów z MSW, czekając na moment, w którym ich mediatyzacja okaże się potrzebna w politycznej rozgrywce. Urban nie ujawnił jednak nic z najważniejszego okresu działalności Zapalniczki — właśnie w charakterze dyrektora RWE. Fakt, że w latach 80. Najder poprzez dezinformację wspierał wysiłki propagandowe Urbana, nadał całej sprawie charakter groteski, której kulminacją był proces sądowy przeciwko redaktorowi „NIE”, oskarżonemu o „zdradę tajemnicy państwowej”.

Kusin, po ujawnieniu przez Rumla dokumentów StB, zniknął przynajmniej ze sceny politycznej. Najder — przeciwnie: w 1997 roku przed wyborami prezentował w Głosie Ameryki, jako główny ideolog ROP-u program tego ugrupowania. Został stałym komentatorem politycznym „Tygodnika Solidarność” a niedawno [w 1998 r. — T. M.] na łamach „Polityki” doradzał, jak urządzić Radio Wolna Białoruś... Urban, tym razem George, ujawnił w swej książce, że prezes Pell zablokował podjęcie przeciwko Kusinowi dochodzenia przez niemiecki wymiar sprawiedliwości (amerykańska dykcja RWE/RS dysponowała w Monachium skutecznymi sposobami nacisków politycznych na władze niemieckie). Mało tego: ten sam Pell usunął z „teczki” Kusina, prowadzonej przez radiowy dział bezpieczeństwa (*Security*), kompromitujące materiały. Agent rozstał się z rozgłośnią na zasadzie „porozumienia stron” i na otarcie łez otrzymał jeszcze wysoką odprawę. Najdera w końcu usunięto, też nie skąpiąc sutej odprawy, ale nie na długo. W 1989 roku pojawił się w Monachium — formalnie jako wicedyrektor — Piotr Mroczyk (w Polsce miał później zdobyć sławę udziałem w dwuznac-

---

<sup>12</sup> *Státní bezpečnost* (czes.) — aparat bezpieczeństwa Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, istniejący w latach 1945–1990.



nych operacjach finansowych), wraz z nim wrócił na antenę Najder; w tym czasie Łatyński był już tylko nominalnie szefem rozgłośni polskiej. Ówczesny dyrektor RWE, Ross Johnson, z nie ukrywaną radością pisał w liście do Jerzego Giedroycia z 21 września 1989 roku o wznowieniu współpracy rozgłośni z Najderem (w okresie likwidacji radia w Monachium Johnson był odpowiedzialny za zniszczenie części polskich archiwów RWE, głównie dotyczących represji politycznych i działalności aparatu bezpieczeństwa). Po oświadczeniu Wałęsy w sprawie Zapalniczki, Wolna Europa udostępniła Najderowi czas antenowy. Twierdził, że zapomniał, czy był Zapalniczką.

Głównym redaktorem rosyjskiej sekcji Radia Swoboda był czekista — Oleg Tumanow. W swej wyjątkowo nudnej książce *Wyznania agenta*<sup>13</sup>, wydanej w 1993 roku, pisał, że połowa pracowników rozgłośni rosyjskiej podejrzewała go o pracę dla KGB. To prawda, przy czym — jak pamiętam z rozmów z rosyjskimi kolegami — podejrzewania te opierały się głównie na linii politycznej, jaką Tumanow reprezentował w swych audycjach. Redaktor „Kontynentu”, Władimir Maksimow, wystąpił w maju 1986 roku z listem otwartym, zwracając uwagę także na wątpliwe kwalifikacje głównego redaktora Radia Swoboda: „Nie potrafi bez błędu sformułować po rosyjsku prostego zdania, stale znajduje się pod wpływem alkoholu”. Nie zakłóciło to kariery Tumanowa w Monachium. W 1987 roku KGB odwołało go do Moskwy. Sprawa ta jest o tyle interesująca, że — dla ukrycia jego rzeczywistej roli — „organy” zastosowały ten sam sposób kamuflażu, jak w wypadku Zapalniczki: Tumanow, marynarz na sowieckim okręcie wojennym, „zbiegł” w latach 60. do Libii (wówczas prozachodniego królestwa), w Związku Sowieckim skazano go zaocznie za „zdradę” na karę śmierci.

Agenci umieszczeni w RWE/RS (a było ich sporo: w 1983 roku 11 spośród 45 pracowników sekcji rumuńskiej wywodziło się z Securitate) nie mieli powodów do obaw. Wytlumaczenia tego faktu należy szukać w rzeczywistych intencjach politycznych USA, odbiegających od propagandowych walk chińskich cieni. Warto sięgnąć do artykułu Pawła Machcewicza (Polityka, 4.11.1995), który przedstawił tajne dokumenty amerykańskie, dotyczące reakcji na wydarzenia na Węgrzech i w Polsce w 1956 roku: niechętnie nastawienie do Nagy’ a i wolnościowego zrywu Węgrów a z drugiej strony — entuzjastyczna ocena Gomułki i „polskiej drogi do socjalizmu”. Oczywiście RWE otrzymała wówczas odpowiednie instrukcje: w audycjach sekcji węgierskiej szczegółowo informować o wydarzeniach w Polsce, natomiast w programach polskich — redukować informacje o powstaniu węgierskim.

Filozofia popierania zreformowanego, narodowego komunizmu zrodziła się jednak już wcześniej. Pierre de Villemarest przytoczył w książce *Complicités et financements soviéto-nazis*<sup>14</sup> dokument z archiwów państwowych USA z 14 września 1948 roku, dotyczący polityki amerykańskiej wobec satelickich państw ZSRS w Europie. Dokument, zredagowany w formie „zalecenia”, wyklucza wariant wojny z Związkiem Sowieckim i jako alternatywę przedstawia cele i zasady popierania komunistów niezależnych od Moskwy:

- doprowadzić do wymiany ekip stalinowców na rządy komunistów nie kontrolowanych przez ZSRS, życzliwe wobec USA;
- metodą wywierania wpływu mają być środki polityczne, ale przede wszystkim gospodarcze, te bowiem umożliwiają Stanom Zjednoczonym większą skuteczność.

---

<sup>13</sup> O. Tumanow, *Confessions of a KGB Agent*, transl. by D. Floyd, Chicago 1993.

<sup>14</sup> P. de Villemarest, *Complicités et financements soviéto-nazis. A l’ombre de Wall Street*, Paris 1996. Tłum. polskie: *Źródła finansowe komunizmu i nazizmu czyli w cieniu Wall Street*, Warszawa 1997.

Zalecenia kończy konkluzja:

Musimy popierać dysydentów w łonie partii komunistycznych w tych krajach, aż do uformowania reżimów antystalinowskich, choć nadal komunistycznych. Zmasowana ofensywa przeciwko doktrynie stalinowskiej, popieranie komunizmu narodowego w różnych krajach i pełne zastosowanie naszej siły gospodarczej — oto nasze cele i środki.

Villemarest zauważa, że ów krótki dokument pozwala zrozumieć to, co nastąpiło w polityce Zachodu wobec bloku sowieckiego na przełomie lat 80. i 90. Przygotowania do „rewolucji” 1989 roku to właśnie lata pierestrojki, kiedy to bieg historii rzucił Marka Łatyńskiego na stanowisko dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE... Nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. W dalekim od antykomunistycznego radykalizmu piśmie „Pogląd” (1988 nr 1) Andrzej Pomorski pisał, że, zwłaszcza po zaniechaniu zagłuszania, nie można było odróżnić dzienników RWE od analogicznych programów, nadawanych z Warszawy. „Czy warto było dotrwać do końca zagłuszania, by doczekać się takiego wstępu?” — zadawał retoryczne pytanie autor. Ów stan rzeczy miał konkretne przyczyny. Otóż w RWE/RS obowiązywała zasada, w myśl której w dzienniku można było nadać tylko wiadomość pochodzącą co najmniej z dwóch niezależnych i wiarygodnych źródeł. W czasach Gorbaczowa zaczęto natomiast nadawać w dosłownym brzmieniu depesze TASS-a lub „Nowostii”. Nie przeszkadzało to prezesowi Pellowi zapewniać w licznych wywiadach, że RWE/RS nadaje tylko takie wiadomości, które pochodzą z dwóch niezależnych, wiarygodnych źródeł. Wiarygodności samego Pella, rzecz jasna, nikt nie sprawdzał, zwłaszcza, że niemal żaden z zachodnich autorów, piszących o radiostacji, nie znał, z przyczyn językowych, treści emitowanych programów.

Łatyński nie tylko, że bezkrytycznie chwalił reformy Gorbaczowa („wielka polityka”), ale traktował je także jako wzór dla władz PRL. W rzeczywistości „reform Gorbaczowa” w ogóle nie było, bowiem ten Cziczikow sowieckiego komunizmu realizował jedynie projekty opracowane jeszcze przed 1985 rokiem. Szef KPZS sam o tym mówił na spotkaniu z intelektualistami w Moskwie na początku stycznia 1989 roku a tekst jego wystąpienia można przeczytać w „Litieraturnoj Gazietie” (11.01.1989). Część „reform” miała zresztą jeszcze bardziej odległe początki: „dla nas zwracanie się do leninizmu stanowi najbogatsze źródło teorii i polityki przebudowy, nowego myślenia” — zapewniał Gorbaczow. Oprócz Lenina także Stalin był ojcem duchowym „reform Gorbaczowa”. Wódz Ludzkości, porównując system sowiecki do maszyny, a jego kadry i aparat do trybów, określał, że potrzeba „dźwigni aby dokonać pierestrojki trybów w maszynie, by części uszkodzone zastąpić nowymi”. Koncepcję „głasności”, w wersji zrealizowanej w latach Gorbaczowa, Stalin przedstawił w rozmowie z pisarzami Fadiejewem i Simonowem w 1947 roku. Gdyby Łatyński znał historię Związku Sowieckiego, to mógłby dostrzec, że „spektakularny gest” Gorbaczowa w postaci telefonu do przebywającego na zesłaniu w Gorkim Sacharowa, był dokładną imitacją gestu Stalina z 1930 roku. Wódz zadzwonił wówczas do Michaiła Bułhakowa, który znajdował się bez środków do życia, a jego dzieła były w ZSRS zakazane. Gorbaczow naśladował pierwowzór nawet w wyborze czasu dla swej akcji. Stalin zadzwonił do Bułhakowa cztery dni po śmierci Majakowskiego; Gorbaczow do Sacharowa — kilka dni po wiadomości o śmierci w więzieniu Anatola Marczenki. Źródła „głasności” i „pierestrojki” przedstawił szczegółowo Michaił Heller w swej książce o „siódmym sekretarzu”<sup>15</sup> i gdyby Łatyński sięgnął do tej publikacji przed spisaniem swych memuarów — przynajmniej ich tło historyczne mogłoby bardziej odpowiadać rzeczywistości.

---

<sup>15</sup> M. Heller, *Siódmy sekretarz: blask i nędza Michaiła Gorbaczowa*, Lublin 1993.

Dla zwolenników sensacji jeszcze jedna wskazówka bibliograficzna: w ukończonej już w 1983 roku książce *New Lies for Old*<sup>16</sup> (ukazała się rok później), Anatolij Golicyn ze zdumiewającą trafnością przepowiedział nową sowiecką politykę: władzę w ZSRS obejmuje młody sekretarz generalny i wprowadza sensacyjne zmiany: partia rezygnuje z kierowniczej roli, następuje rehabilitacja dysydentów z Sacharowem na czele, reformie podlega KGB i cenzura, obywatele sowieccy mogą wyjeżdżać na Zachód. W dziedzinie spraw międzynarodowych: *super-détente* w skali światowej, Sowieci wycofują się z Afganistanu, pada berliński mur, w Polsce Solidarność wchodzi w skład koalicyjnego rządu, popieranego przez Kościół, Dubček powraca na scenę polityczną w Czechosłowacji...

Wbrew temu, co twierdził Łatyński, Jaruzelski nie opierał się sowieckim zachętom do reform. Było odwrotnie: to PRL była forpoczta reform, wzorem dla Związku Sowieckiego. I o tym Gorbaczow mówił wielokrotnie. Reformatorską politykę Jaruzelskiego dostrzegala także Solidarność, a przynajmniej jej kierownicze koła. W 1985 roku Tymczasowy Komitet Krajowy przekazała resortowi spraw wewnętrznych propozycję w sprawie zaniechania podziemnej działalności i ujawnienia się. TKK obiecywała, że zaapeluje do społeczeństwa o „skorzystanie z szans reform wytyczanych przez ekipę gen. Jaruzelskiego”. Natomiast władze, w myśl planu TKK, miałyby przerwać dochodzenia wobec działaczy Solidarności i zgodzić się na tworzenie związków zawodowych poza strukturą Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, jednak w oparciu o ustawę z 8 października 1982 roku. Poufne kontakty pomiędzy władzami a wybranymi przedstawicielami Solidarności rozpoczęły się już w 1984 roku, czyli przed objęciem rządów przez Gorbaczowa.

Bernard Lecomte w książce *La Verité l'emportera toujours sur le mensonge* (Paris 1991)<sup>17</sup> wspomina o wpływie polskich reform na politykę sowiecką: Jaruzelski w czasie spotkania z Gorbaczowem na Krymie latem 1987 roku przedstawił ideę wprowadzenia pluralizmu politycznego na szczeblu komunalnym. Po powrocie do Warszawy opracował razem z generałem Kiszczakiem „tajny plan” (dokument liczył ponoć 39 stron), który miał być wypróbowany w PRL i w wypadku powodzenia powtórzony w Związku Sowieckim. Co ciekawe, o „tajnym planie” wiedział Bronisław Geremek, bo to on właśnie przekazał francuskiemu dziennikarzowi informacje na ten temat.

I wreszcie to w PRL doszło do „okrągłego stołu” i utworzenia po raz pierwszy w historii bloku sowieckiego rządu, którego szef nie był członkiem partii komunistycznej. Prezydent Bush chwalił w 1989 roku „polską rewolucję”. Jeżeli jednak uwzględnimy fakt, że w jej wyniku najwyższe stanowisko w państwie objął szef PZPR, „rewolucja” wydaje się dość osobliwa. Ponadto Jaruzelski się wahał, proponował na prezydenta Kiszczaka, a również Wałęsa uważał, że szef MSW jako architekt „okrągłego stołu” byłby najlepszym kandydatem na to stanowisko. W końcu jednak generał Jaruzelski dał się przekonać — przyczyniły się do tego również zachęty ze strony George’a Busha.

Oczywiście to nie Łatyński i nie Pell ustalali linię polityczną RWE w czasach pierestrojki, podobnie to nie Jan Nowak decydował w 1956 roku o popieraniu Gomułkowskiej „polskiej drogi do socjalizmu”. Rozgłoszenia była instrumentem polityki amerykańskiej, a o jej rzeczywistych zasadach, nie zawsze zgodnych z propagandowymi deklara-

---

<sup>16</sup> A. Golitsyn, *New Lies for Old: the Communist Strategy of Deception and Disinformation*, London 1984.

<sup>17</sup> Pierwsze polskie wydanie: *Prawda zawsze zwycięży: jak papież pokonał komunizm*, przekł. [z fr.] E. T. Sadowska, Warszawa 1997.

cjami, wspominałem już powyżej. W niczym nie zmienia to faktu, że w okresie surowej cenzury RWE miało niezaprzeczalne zasługi w dostarczaniu słuchaczom w Polsce informacji i przekazywaniu zakazanych w PRL dzieł literackich. Jednak lata 80. to okres jednostronnej propagandy na rzecz komunistycznych reform. Jeśli ostatecznie przyczyniły się one do uruchomienia mechanizmów dezintegracyjnych wewnątrz bloku sowieckiego, to nie było to wynikiem szlachetnych intencji reformatorów, lecz raczej rezultatem faktu, że procesami społecznymi, wbrew przekonaniu marksistów-leninistów, nie można skutecznie sterować. Transformacja ustrojowa w Polsce nie była ani rewolucją, dokonaną przez Lecha Wałęsę i jego doradców, jak chce wersja propagandowa, ani fortem przebiegłych komunistów, jak sądzą tropiciele spisków. Już jej fazę przygotowawczą wspierał aktywnie Zachód, i to nie przez rzekomą ślepotę, lecz we własnym politycznym i gospodarczym interesie. A że nie deklarowano tego wyraźnie — to już inna sprawa; realna polityka rzadko pokrywa się z oficjalnymi deklaracjami.

W fazie przygotowawczej zmian, Zapalniczka był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu i we właściwym czasie. W latach bojkotu politycznego PRL, po wprowadzeniu stanu wojennego, tym większego znaczenia nabierały kontakty nieoficjalne. Co więcej, reaganizm, nawet w swych pierwszych latach, w niewielkim stopniu wpłynął na orientację polityczną RWE/RS; pisał o tym George Urban we wspomnianej książce. Antykomunistyczną linię Reagana torpedował Departament Stanu, dezawuował ją wiceprezydent Bush, w CIA istniał wewnętrzny konflikt a szefem wschodnioeuropejskiego „desku” był przez pewien czas Aldrich Ames. Reaganista Urban, napotykał w swych wysiłkach na rzecz zmiany profilu RWE na stały opór, odszedł ze stanowiska w 1986 roku, nie ukrywając frustracji. Lata, kiedy kierował radem, nie wpłynęły w zasadniczy sposób na linię polityczną rozgłośni polskiej: RWE pomagała w tonowaniu radykalnie antykomunistycznych postaw: a to subtelnie podane wątpliwości co do reaganowskich sankcji wobec rządu PRL, a to cykl audycji o duchowych rozterkach generała Jaruzelskiego („nie rozumiany przez niewdzięcznych rodaków”), porównywanego z Wielopolskim, Chłopickim a nawet Piłsudskim i de Gaulle’em, a to znów apele Najdera o współpracę z władzami w dziedzinie gospodarczej, skoordynowane z propagandą Radia Warszawa. Zapalniczka był potrzebny, broniła go przed zwolnieniem ze stanowiska CIA, o czym George Urban mówił mi w 1986 roku. Broniła również Warszawa, „pozbawiając obywatelstwa” w 1985 roku, co w zrozumiałym sposób sparaliżowało wysiłki na rzecz wymiany dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE. Wywiad amerykański chętnie pracował z podwójnymi agentami i to niemal „od zawsze”, a już sama fala emigracji solidarnościowej była okresem intensywnych działań na „niewidzialnym froncie”: MSW wysyłała na Zachód swoich ludzi, werbowały bądź „odwracały” agentów służby zachodnie, część „odwróconych” kontrolowały znów „organy” generała Kiszczaka.

Niejako symbolem politycznego zbliżenia pomiędzy najważniejszą instytucją propagandy amerykańskiej a władzami PRL była — w końcu nie zrealizowana — wizyta w Wolnej Europie Jerzego Urbana. Oczywiście i ta idea nie była pomysłem prezesa Pella. Nie zapominajmy przy tym, że Urban, choć — mówiąc oględnie — nie lubiany w Polsce, był przecież inkarnacją głośności, pionierem nowego stylu polityki informacyjnej w fazie późnego komunizmu.

„Były to wyjątkowo podłe czasy” — napisał o latach pierestrojki Władimir Bukowski. Na dodatek był to okres, którego obraz wspólnymi, wschodnio-zachodnimi wysiłkami retuszowano i koloryzowano w zależności od politycznych potrzeb. To wtedy rozpoczęto — by użyć modnego dziś terminu — wirtualizację historii i to tej współczesnej, dziejącej się na naszych oczach. Czesław Miłosz przestrzegał w 1980

roku, że „być może niedalekie jest jutro, kiedy z historii zostanie to tylko, co ukaże się na ekranie telewizora, natomiast prawda, jako zbyt skomplikowana, zostanie pogrzebana w archiwach, jeżeli w ogóle nie zostanie unicestwiona”. Do ekranów telewizorów można dodać radiowe nadajniki, a po upływie lat **j u t r o** stało się **d z i s i a j**. Prawda o latach pierestrojki spoczywa w grobowcach archiwów. I nikomu specjalnie nie zależy na tym, aby ją stamtąd wydobyć.



HISTORIA SZTUKI

---

# RZYM W BIOGRAFII MARIANA KOŚCIAŁKOWSKIEGO

Mirosław A. SUPRUNIUK (Toruń)

Jadąc do Anglii statkiem „Marine Raven” zrobiłem bilans roku Rzymskiego — teraz wszedłem w nowy okres — Londyńska szkółka — i wkrótce pewnie w prawdziwe malarstwo...

— zanotował Marian Kościałkowski w pierwszym zapisie z 6 stycznia 1947 roku, w „Dzienniku” prowadzonym z dużymi przerwami od maja 1943. Poprzedził zapiskę długą poziomą kreską, symbolicznie niemal podkreślając zakończenie wojny i nadzieje, jakie wiązał z Anglią. Dalej czytamy:

Listopad i grudzień — tylko rysowałem, dużo. Londyn zrobił wrażenie ogromu — mokrego, gdzie trudno kupić produkty, więc idzie się do Lyons’a. Jest tu chłodno ale czysto jakoś, świeżo w tej mgłę i siekącym deszczyku drobnym. Po wielu miastach, które widziałem — począwszy od Włoska i Wołody, Samarkandy i Pahlewi, Teheranu, Kerminé, Kermanszahu, Khanaquin’a, Bagdadu, Jerozolimy, Tel Aviv’u, Bejrutu, Kairu, Haify, kończąc na miastach włoskich — teraz Londyn. W czasie tym przechodziłem przez choroby straszne — tyfus brzuszny, płamisty, dyzenterię, że muszę być w wojsku, którego nienawidzę, wśród ludzi, którymi gardzę nieskończenie — i przez walkę o życie — w strachu przed możliwością dostania się na front i przez upadek godności, zupełny. Myślę dziś, że przez cały czas, mimo próżnowania — rozwijałem się, dojrzewałem, powoli co prawda — teraz z okresu szukania wchodzę pewnie w okres pracy. Ostatni rok był pracowity — uczyłem się na nowo malować — nie nauczyłem się, ale wszedłem w łóżysko pracy. Szkoda teraz, że zamiast zarzucać się masą

projektów i szkiców, nie wykonałem kilku obrazów — miałbym je teraz — a z papierowych rzymskich szkiców robić obrazy nie chce mi się<sup>1</sup>.

Należy żałować, że nie zachowały się w archiwum M. Kościałkowskiego, znajdującym się obecnie w Archiwum Emigracji w Toruniu, żadne notatki z tego „bilansu roku Rzymskiego”, o którym wspomina w „Dzienniku”. Być może wówczas owo „mimo próżnowania — rozwijałem się, dojrzewałem”, pozwoliłoby zweryfikować zaproponowany przez Stanisława Frenkla sposób patrzenia na twórczość artystyczną Kościałkowskiego i większy nacisk położyć na okres intensywnej pracy w latach 1944–1946<sup>2</sup>. Niewiele zachowało się też rysunków i projektów wykonanych we Włoszech. Najciekawsze przedstawiają polskich żołnierzy. Kilka szkiców przygotował Kościałkowski do książki Melchiora Wańkowicza *Bitwa o Monte Cassino* i tam opublikował; kilka innych, nie datowanych, ukazuje oddziały wojskowe i włoskie pejzaże. Także cytowany „Dziennik” — skupiony w owym okresie przede wszystkim na opisie lęków i idiosynkrazji oraz pospiesznych relacjach ze zwiedzanych włoskich muzeów i zabytków — pomija zupełnie milczeniem aktywność twórczą malarza, pobyt w Rzymie, jego związki ze szkołą malarstwa przy 2. Korpusie i udział w licznych rzymskich wystawach. Ze spraw „malarzskich”, znajdujemy w nim jedynie echa lektur recenzji jednej z wystaw, sprawozdania ze spotkań z malarzami i znajomymi oraz wiele własnych opinii na temat projektowanych prac i kłopotów z kupieniem farb. Kilka fotografii Mariana z okresu 1942–1946 to wyłącznie zdjęcia w dokumentach wojskowych.

W jedynym artykule na temat polskiej szkoły malarzkiej tj. w szkicu-wspomnieniu Ryszarda Demela pt. *Akademia Sztuk Pięknych w Rzymie*<sup>3</sup>, Kościałkowski wspomniany jest kilkakrotnie, ale tylko w przypisach, jako jeden z uczestników studiów i rzymskich wystaw. Informacje te znajdują potwierdzenie i uzupełnienie w dokumentach archiwalnych złożonych przez Demela w Toruniu. Niestety, w pracy nad odtworzeniem chronologii pobytu malarza w Italii, archiwalia na niewiele się zdadzą, choć będą bezcenne w ustaleniu szczegółów jego biografii i pewnej, choć bardzo niekompletnej, chronologii wystaw. Nie ma, niestety, pamiętników, wspomnień czy dzienników innych uczestników studiów w szkole malarzkiej przy 2. Korpusie; nie zajmowała się szkołą i studentami również prasa wojskowa, a archiwa większości z malarzy polskich, którzy kwaterowali w koszarach Cecchignoli na obrzeżach Rzymu, studiując na Akademii — nie zachowały się. Nieliczne ocalałe, także znajdują się w Toruniu<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> [M. Kościałkowski] J. Marian, „Dziennik”, mps., s. 35–36 — Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu, Kolekcja: Marian Kościałkowski (dalej: AE/KMK).

<sup>2</sup> Frenkiel podzielił twórczość plastyczną Mariana Kościałkowskiego na cztery okresy: okres młodości, trwający do roku 1945 (choć może raczej należałoby napisać — do 1947, tj. do przyjazdu do Anglii i wstąpienia w mury Sir John Cass' College); faza kubistyczna (1947–1959/1960); okres abstrakcyjny (1959/1960–1969); okres klasyczny, rzeźba i akwaforta (1970–1977); zob.: S. Frenkiel, *Ostatnie prace Mariana Kościałkowskiego*, Wiadomości 1978 nr 41, s. 5.

<sup>3</sup> *Polscy studenci żołnierze we Włoszech 1945–1947*, w oprac. R. Lewickiego, Londyn 1996, s. 107–119; por. też: J. W. Sienkiewicz, *Podróż ku światłu: Ryszarda Demela droga do witraży refrakcyjnych*, [w:] *Człowiek w podróży*, red. nauk. Z. Krawczyk, E. Lewandowska-Tarasiuk, J. W. Sienkiewicz, Warszawa 2009, s. 147–148.

<sup>4</sup> Szczątkowe archiwalia i dokumenty rzymskiej szkoły znajdują się w Archiwum Emigracji — kolekcja Janusza Eichlera.



## MARIAN

Twierdził, że w malarstwie interesujące jest tylko to, co dzieje się w chwili malowania, tylko ten obraz, rysunek czy rzeźba, które są właśnie realizowane. To, co zdarzyło się wcześniej, „wczoraj” czy „przed chwilą” straciło wartość bez względu na pasję z jaką powstawało. Dlatego tak rzadko pokazywał swoje obrazy i gotowy był wyrzucać na śmietnik najlepsze swoje „stare” prace malarskie. A jednak to przeświadczenie, że każdy krok do przodu, każdy nowy dotyk pędzla, każda nowa kreska jest wstępem do świata o wiele dojrzałego i nieporównanie ciekawszego kazało mu szukać coraz to nowych doświadczeń, eksperymentować z nową materią, poddawać się prądom i modom w sztuce<sup>5</sup>. Czasem błędzić, lecz zawsze przyznawać się do pomyłki.

Życie i twórczość zmarłego przed ponad trzydziestu laty w Londynie Mariana Kościałkowskiego, malarza, rzeźbiarza, rysownika, autora szkiców o malarstwie i niespełnionego poety, są fragmentem historii sztuki polskiej na świecie. Mizantrop i odludek, stroniący od polskiego środowiska artystycznego i społeczności polskiej w Londynie, był jednym z najważniejszych artystów Polish School of Great Britain, tj. grupy polskich artystów zamieszkałych i wykształconych w Wielkiej Brytanii, którzy tworzyli na obrzeżach sztuki angielskiej. Nazywał się Marian Janusz (Jan) Kościałkowski, ale prace z reguły podpisywał jako J. Marian, Jan Marian, Marian, Marian Kruszyński (nazwisko żony), Marian Pouillet (nazwisko matki, Francuzki — Marguerite Pouillet) lub Marek Hardy. Urodził się 1 lipca 1914 roku w Wilnie. Tam ukończył gimnazjum w 1932 roku, a w grudniu tego roku, dzięki pomocy rodziny matki, podjął studia malarskie w paryskiej Ecole Nationale Supérieure des Beaux Arts. Był tam jednak krótko bo niespełna rok. Zrażony poziomem nauczania wrócił do Polski i — za namową ojca — złożył dokumenty na wydział Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Po roku przerwał jednak studia; zaliczył szkolenie wojskowe, a 28 września 1936 roku zapisał się do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tam, w pracowni Mieczysława Kotarbińskiego i Tadeusza Pruszkowskiego, zbierał w czasie studiów doroczne nagrody za malarstwo<sup>6</sup>. Napisał w 1945 roku:

Warszawska ASP stała przed wojną na wyższym poziomie, aniżeli stęchła akademia paryska<sup>7</sup>.

Stanisław Frenkiel, autor kilku szkiców krytycznych o twórczości Mariana, napisał, że malarz już w Warszawie sławny był z porywczego charakteru:

Pruszkowski przeprowadzał korektę jego prac zwięźle — błyskawicznie przechodząc do następnych stalug, aby Kościałkowskiemu nie dać czasu na gniewną odpowiedź<sup>8</sup>.

Po wybuchu wojny Kościałkowski wziął udział w obronie Warszawy, a po jej upadku usiłował przedostać się do Wilna, do rodziców. Wilno zostało jednak zajęte przez wojska sowieckie. Zatrzymał się w pobliskim Grodnie i tam 4 lutego 1939 roku zawarł związek małżeński z Gertrudą Krysztofiak, koleżanką ze studiów. Wiosną 1940 roku został aresztowany i zesłany w głąb Rosji Sowieckiej, do Welska, na południowo-zachód od Archangielska. W Rosji urodził się i zmarł jego syn. Zwolniony w wyniku

<sup>5</sup> M. Bohusz-Szysko, *Malarstwo Mariana Kościałkowskiego*, Kultura 1965 nr 1/2(207/208), s. 206.

<sup>6</sup> Dwie nagrody I (18 III 1937 i 9 VI 1937) przyznane przez M. Kotarbińskiego; nagroda I (24 II 1938) i II (7 VI 1938), przyznane przez T. Pruszkowskiego.

<sup>7</sup> M. Kościałkowski, *O malarstwie*, Na szlaku Kresowej 1945 nr 2/3, s. 41.

<sup>8</sup> S. Frenkiel, *Ostatnie prace...*, s. 4.

amnestii w 1941 roku Marian wstąpił do Armii Polskiej w ZSSR w Kerminie. Schorowany, ewakuowany do Persji w 1942 roku, przebywał kolejno w Iraku, Palestynie, Libii i Egipcie. W okresie tym malował i rysował, a prace wystawiał wspólnie z żołnierzami-malarzami, a także publikował w prasie wojskowej. W lutym 1944 roku dotarł do Włoch w szeregach 2. Korpusu, w oddziale propagandy 5. Kresowej Dywizji Piechoty (przy tzw. „wozach dźwiękowych”); brał udział w walkach o Monte Cassino i w kampanii włoskiej do początków 1945 roku. Po zakończeniu wojny Marian krótko studiował w Rzymie, malował, wystawiał, a w końcu 1946 roku, wylądował wraz z Polskim Korpusem Przysposobienia i Rozlokowania (Polish Resettlement Corps) w Anglii. W 1947 roku, wraz z kilkudziesięcioma innymi malarzami polskimi, uzyskał, dzięki pomocy angielskiego Interim Treasury Committee for Polish Questions, stypendium w renomowanej londyńskiej akademii sztuki — Sir John Cass’ College of Art and Craft<sup>9</sup>. Zamieszkał w Londynie. W 1951 roku jego pierwsze małżeństwo zostało rozwiązane i Kościałkowski mógł ożenić się z Lidią Kruszyńską, która pozostała mu najbardziej oddanym towarzyszem życia przez dalsze 30 lat, a po jego śmierci z pieczołowitością zabezpieczyła olbrzymi dorobek. W styczniu 1948 roku Marian miał w Galerii Gimpell & Fils pierwszą indywidualną wystawę na Wyspach Brytyjskich, która odniosła wielki sukces i uznanie krytyków angielskich. „The Sunday Times” napisał:

His colour sings, his pictures are alive with supple, darting forms and he takes pains to build them up by means of a series of preliminary studies both in colour and line.

Trudno się zatem dziwić — pisał Stanisław Frenkiel — że Kościałkowski wodził rej wśród studentów w Sir John Cass’ College i taki miał wpływ na kolegów, że liczyli się z jego zdaniem i aprobatą bardziej niż z opinią Kennetha Martina<sup>10</sup>.

Marian miał zaledwie kilka wystaw indywidualnych, nieco częściej korzystał z zaproszeń do udziału w wystawach zbiorowych od Palestyny, Rzymu, Londynu, Carrary po Sztokholm. Pisał: „...moja inercja i lęk przed ludźmi wstrzymują mnie od szukania galerii”. Marian Bohusz-Szyszko, jeden z nielicznych krytyków sztuki, który śledził rozwój talentu Mariana od pierwszych lat emigracji, tłumaczył to następująco:

Kościałkowski jest tak bez reszty oddany pracy twórczej, że wszelkie starania o zewnętrzne wystąpienie na pokazach, czy rynkach sztuki, są poza programem bezcennego dlań czasu<sup>11</sup>.

Po śmierci Stalina, w krótkim okresie „odwilży politycznej” w Polsce, w latach 1958 i 1959, dzięki staraniom ojca malarza, państwowe galerie sztuki w Szczecinie i Poznaniu zorganizowały dwie niewielkie wystawy rysunków Kościałkowskiego. Rysunki te po ekspozycji zaginęły. Omijały go nagrody i wyróżnienia przyznawane na konkursach i zbiorowych wystawach. Otrzymał jedynie wysoko cenioną na emigracji „nagrodę plastyczną” czasopisma „Kultura” (Paryż), przyznaną mu w 1964 roku<sup>12</sup>. W 1968 roku Kościałkowski kupił dom w Carrarze, gdzie spędzali wiele miesięcy

---

<sup>9</sup> Tenże, *Polskie malarstwo i rzeźba w Wielkiej Brytanii 1945–1985*, [w:] *Prace Kongresu Kultury Polskiej. T. 8: Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*, pod. red. M. Paszkiewicz, Londyn 1986, s. 116.

<sup>10</sup> Tenże, *Ostatnie prace...*, s. 4.

<sup>11</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Malarstwo Mariana Kościałkowskiego*, s. 207.

<sup>12</sup> *Kronika kulturalna: Nagrody „Kultury” za rok 1964*, *Kultura* 1965 nr 1/2(207/208), s. 205.

każdego roku, i gdzie Marian zaczął rzeźbić w marmurze. Marian Kościalkowski zmarł po ciężkiej chorobie 14 lipca 1977 roku<sup>13</sup>.

## LATA RZYMSKIE

Lata 1942–1946 są w biografii Mariana Kościalkowskiego ściśle związane z działaniami polskiego wojska stanowiącego część armii brytyjskiej w Rosji, a później na Środkowym i Bliskim Wschodzie, w Afryce i Europie. W czasie pobytu w Rosji, Persji i Iraku, a także w Egipcie Kościalkowski, przydzielony został do 5. Kresowej Dywizji Piechoty, służył w oddziałach propagandowych, jako kierowca ciężarówki, tzw. „wozu dźwiękowego”. Ponieważ „Kresowa” przed rokiem 1944 nie brała udziału w walkach, poza szkoleniami dla kierowców, np. w Palestynie i Libanie jesienią 1943 roku, Marian podróżował, zwiedzał miasta i ich zabytki, dużo malował i uczestniczył w niemal wszystkich wystawach organizowanych przez Armię Polską (od lipca 1943 Armia Polska zyskała nazwę 2. Korpusu Polskiego). Świadectwa wystaw znajdują się w archiwum malarza.

W 1943 roku Marian wziął udział jednym rysunkiem i jednym gwaszem w wystawie polskich żołnierzy-artistów zorganizowanej w Bagdadzie, w Instytucie Angielskim przez Dział Plastyczny Wydziału Propagandy, kierowanego wówczas przez malarza, Józefa Czapskiego. W wystawie prezentowano ponadto obrazy olejne, gwasze, akwarele i rysunki: Janiny Boguckiej-Wolff, Józefa Czapskiego, Józefa Jaremy, Edwarda Matuszczaka, Anny Stahlowej, Zygmunta Turkiewicza i Kordiana Zamorskiego<sup>14</sup>. Niestety, folder ekspozycji nie zawiera reprodukcji prac Mariana. W początkach 1944 roku Kościalkowski uczestniczył w wystawie polskich malarzy-żołnierzy przygotowanej w stolicy Libanu — Bejrucie, w hotelu St. Georges<sup>15</sup>. Wziął też udział, w styczniu 1944 roku, w wielkiej i spektakularnej wystawie artystów-żołnierzy Narodów Sprzymierzonych, przygotowanej z inicjatywy Societe des Amis de l'Art i British Council oraz przy współpracy Oddziału Propagandy i Oświaty Dowództwa AP na Wschodzie w Kairze<sup>16</sup>. Na wystawie tej pokazano 376 prac żołnierzy brytyjskich, francuskich, amerykańskich, greckich, jugosłowiańskich, wśród nich 50 płócien i rysunków polskich: Stanisława Westwalewicza, M. Kościalkowskiego, J. Jaremy, Tadeusza Wąsa, M. Wisznickiego, B. Skoczylasa, Zakrzewskiego, R. Burdyły, J. Boguckiej-Wolff, Henryka Siedlanowskiego, Z. Turkiewicza, L. Wiecheckiego, E. Matuszczaka, H. Więclawowicza i Honigmanna. Recenzja z wystawy wydrukowana w „Paradzie” zawiera reprodukcję rysunku Mariana przedstawiającego Jerozolimę<sup>17</sup>.

---

<sup>13</sup> Archiwum Mariana Kościalkowskiego znajdujące się w Archiwum Emigracji składa się z korespondencji z rodziną, rękopisów wierszy, dziennika oraz szkicowników. Najważniejszą część spuścizny stanowią obrazy olejne, gwasze, akwarele, rysunki, pastele, akwaforty oraz trzy rzeźby. Dzieł sztuki jest ponad tysiąc. Dopiero po śmierci, staraniem wdowy i toruńskiego Uniwersytetu, twórczość Kościalkowskiego pokazana została na wystawach w Polsce i na Litwie.

<sup>14</sup> *Exhibition of paintings by Polish soldiers-artists*. [Katalog wystawy], wstęp J. Jarema i [K. J.] Kankak, [Bagdad] 1943; T. Wittlin, *Malarze polscy w Bagdadzie*, Orzeł Biały 1943 nr 9, s. 6; por. też.: *Wystawa malarzy-żołnierzy*, W drodze 1943 nr 6, s. 7.

<sup>15</sup> On, *Echa wystawy bejruckiej*, Orzeł Biały 1944 nr 8, s. 5 (obok Jaremy, Czapskiego, Boguckiej i innych).

<sup>16</sup> [M. A. Supruniuk], *Marian Kościalkowski: kalendarium działalności artystycznej i wystaw*, [on-line]. [Dostęp: maj 2009]. Dostępny w WWW: [http://www.muzeum.umk.pl/sztuka\\_polska/index.php?site=5&m=page&pg\\_id=43](http://www.muzeum.umk.pl/sztuka_polska/index.php?site=5&m=page&pg_id=43)

<sup>17</sup> *Wystawa malarska artystów-żołnierzy Zjednoczonych Narodów*, Parada, [b.r.m.] — AE/KMK; przedruk w: *Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich*, 1944 nr 46.

W drugiej połowie lutego 1944 roku 5. Kresowa Dywizja Piechoty, po uzupełnieniu i dozbrojeniu, przetrzona została z Egiptu do Włoch, a w marcu tego roku brała już udział w walkach. Z 11 na 12 maja Kresowa włączona została do natarcia na twierdzę Monte Cassino. Marian brał udział, w stopniu sierżanta podchorążego, w walkach o klasztor jako kierowca wozu dźwiękowego. Potwierdzeniem tego udziału jest Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino z numerem 14987, który wręczył mu gen. Władysław Anders, a także seria rysunków, wykorzystana w drugim tomie książki Melchiora Wańkowicza *Bitwa o Monte Cassino*. Znajduje się tam osiem szkiców Kościałkowskiego z bitwy<sup>18</sup>. Jeden z rysunków — *Wynoszenie rannego* — M. Bohusz-Szyszko określił w 1965 roku mianem „arcydzieła nowoczesnego realizmu”, powtarzając tę opinię wielokrotnie później<sup>19</sup>.

Niewiele wiemy o pobycie Kościałkowskiego na terenie Włoch od lądowania oddziałów w lutym, aż do czerwca 1944 roku. „Dziennik”, który rozpoczyna się jeszcze w Egipcie, 28 maja 1943 roku, konsekwentnie przemilcza cały ten okres, odwołując się sporadycznie do wspomnień z Monte Cassino, w okresie późniejszym<sup>20</sup>. Jednym z nielicznych większych opisów jest wspomnienie zanotowane pod datą 28 czerwca 1948:

Przypomniałem [sobie] w tej chwili dom, czy pałac pod Montecassino, palazzo del canone zdaje się — na dole leżał batalion na odpoczynku — w wielkich salach bibliotecznych, pełnych szaf z książkami, o ozdobach rokokowych, na ziemi i słomie leżeli rozzuci, jedzący, śpiący żołnierze. Ja przeszedłem te sale i po schodach filigranowych jak zabawki, przez pokoje pokryte złoceniami, kwiatami, amatorami na sufitach, szukając obrazów dostałem się na piętro — drzwi były pootwierane, byłem w kaplicy ciemnej, potem przez korytarzyki dostałem się do sypialni, gdzie łóżka były roztrzęsione, jakby zostawione w pośpiechu, rozrzucone posłania, suknie — damskie buciki, wszędzie mnóstwo rzeczy, drobiazgów — wdarłem się w cudze życie, w świat prywatny, którego bym nigdy nie poznał, a ileż światów takich minąłem, zamkniętych mi — więc chodziłem, oglądałem małe obrazki włoskie, holenderskie — dużo ich było, dobre, średnie, ale to była przyjemność — ściany były malowane, były tam sceny myśliwskie, romantyczne — czerwień, zieleń, błękit, kwiaty, girlandy — czasem śmieszne, częściej banalne — imitacja jakby chińszczyzny rokokowej, pompejańskich dekoracji — drobne pokoje, jasne, jak cacka — lubię sam być w cudzych, pustych domach, myszkować, oglądać [...]. Tak samo łąziłem po klasztorze Montecassino — sam zupełnie w przejściach rozwalonych, po gnących się gruzach, po trupach zagrzebanych płytko, że noga wsiąkała w nich, wahałem się, gdy straszliwy smród zgnilizny buchał — przeskakiwałem, zaglądałem z niepokojem do kaplic rozbitych, gdzie pełno granatów, wojennych przedmiotów nagromadzono — szukałem roztrzęsionych książek, białych kruków, których nie znalazłem — sam wśród nich, strug dymu ciągnących się ze szczelin spod podłóg — czułem się, jakbym odkrywał nieznanne światy...

Pierwsza „włoska” notatka pochodzi z 19 czerwca 1944 roku; Kościałkowski stacjonował wówczas w okolicach Olivetto de Fermo między miejscowościami Macerata i Ancona. Na marginesie wspomina jeszcze o udziale w walkach w Acquafondata i Inferno, ale więcej skupia się w opisie na wrażeniu z obserwacji pejzażu. Dopiero dzień później, zapewne w poczuciu kronikarskiego obowiązku, notuje:

<sup>18</sup> M. Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, t. 2, Rzym 1945, s. 131, 162, 251, 331, 332.

<sup>19</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Nierozzerwana całość*, Wiadomości 1967 nr 33, s. 1. Jeden ze szkiców wykorzystany został jako ilustracja obwoluty książki: W. Drzewieniecki, *Angielski szlif. Wspomnienie oficera sztabu 2. Korpusu*, Toruń 2001.

<sup>20</sup> [M. Kościałkowski] J. Marian, „Dziennik”, s. 43 (Monte Cassino pojawia się jako przyczyna choroby serca); s. 91 (opis odpoczynku w czasie bitwy i zwiedzania klasztoru po bitwie).

Dotąd mieszkałem w St. Teresa K. (Taranto), Cantalupo, Montevaduni, Pratelli, Acquafondata, Riccia, Casalbordino, w domu Gigli koło Recanati i Montelupone<sup>21</sup>.

Zapiski „Dziennika” pozwalają odtworzyć w miarę skrupulatnie nazwy kolejnych miejsc postoju 5. Kresowej. 1 sierpnia 1944 było to Polvergi, chwilę później w Loreto, 8 sierpnia — Moro d’Alba, a 23 sierpnia rozpoczął 5-tygodniowy pobyt w Rzymie. Poświęcił go intensywnej turystyce muzealnej, zwiedzając wszystkie wystawy i poszukując materiałów malarskich. Tematyka jego obrazów w tym okresie ściśle związana jest z wojną; epatuje z nich przemoc i tragedia człowieka. Podobnie jest z rysunkami, które ukazywały się sporadycznie w polskiej prasie wojskowej we Włoszech i Palestynie: „W drodze” (1944 nr 9), „Orle Białym” (1944 nr 36/37). Marian pracował w pracowni Riccardi i malował obraz poświęcony bitwie pod Monte Cassino<sup>22</sup>. 1 października, pod koniec pobytu w Rzymie napisał w „Dzienniku”: „[kończy się] okres rzymski, który zapoczątkował moje malowanie”. W połowie października był już w San Elpidio, wraz z oddziałami wojska, ale każdą chwilę wykorzystywał na zwiedzanie wyzwolonych terenów. Pojechał do Florencji, zwiedzając po drodze Asyż i Perugię. Opisy zachwyty dla zabytków tych miast zajmują kolejne strony dziennika.

W listopadzie 1944 roku w „Dzienniku” notuje kolejne miejsca postoju w regionie Emilia-Romania: Porto San Elpidio, Predappio, Arezzo, Premilcuore. Zmuszony do obecności na froncie, niechętny służbie wojskowej — o czym pisał często w „Dzienniku” — Marian korzystał z możliwości jaką dawał Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu Polskiego i brał udział we wszystkich artystycznych wydarzeniach, aranżowanych przy wojsku. Trudno się zatem dziwić, że kiedy w listopadzie 1944 roku Oddział Kultury zorganizował w Rzymie zbiorową wystawę pn. „Exhibition of Paintings by Polish Soldier Artists”, były na niej pokazywane rysunki Mariana. Wystawił osiem szkiców, z których dwa zostały reprodukowane w opracowanym przez Gina Severiniego katalogu wystawy — *Catalogo della mostra dei pittori polacchi attualmente alle armi*<sup>23</sup>. Były to *Shatel Arab* oraz *Mur płaczu* — oba z 1943 roku. Z „Dziennika” dowiadujemy się natomiast, że dłuższy czas starał się o zgodę na wyjazd do Rzymu, by móc zobaczyć, czy dobrze powieszono jego rysunki.

W grudniu 1944 roku malarz nadal przebywał poza jednostką wojskową. Powodem była przede wszystkim choroba serca (arytmia), która zatrzymała malarza w szpitalu w Anconie, a także spotkania w redakcji „Na szlaku Kresowej”, które zaowocowały tekstem *Boże Narodzenie w malarstwie*<sup>24</sup> i być może opublikowanym na początku roku następnego: *O malarstwie*<sup>25</sup>. Dopiero w początku roku 1945 wrócił na dobre do Castrocano, gdzie stacjonowały oddziały 5. Kresowej. Ostatnia zapiska włoska pochodzi z 7 marca 1945 roku; malarz przebywał wówczas w Forli, gdzie rozważał propozycję przygotowania albumu swoich rysunków. Skądinąd wiemy też o czytelniczkiej pasji Kościółkowskiego w okresie włoskim. We wspomnieniach Artura Międzyzrzeckiego znajdujemy następujący opis:

---

<sup>21</sup> Tamże, s. 6.

<sup>22</sup> Tamże, s. 18.

<sup>23</sup> *Catalogo della mostra dei pittori polacchi attualmente alle armi*, con. pref. di G. Severini, disegni di G. Czapski, Roma 1944; polska wersja katalogu: *Katalog wystawy obrazów polskich malarzy żołnierzy*, przedmowę napisał G. Severini, Rzym 1944; On, *Nieprzejednane malarstwo. Wystawa polskich malarzy-żołnierzy w Rzymie*, Orzeł Biały 1944 nr 41, s. 9.

<sup>24</sup> M. Kościółkowski, *Boże Narodzenie w malarstwie*, Na szlaku Kresowej 1944/1945 nr 17/18, s. 40–41.

<sup>25</sup> M. Kościółkowski, *O malarstwie*, Na szlaku Kresowej 1945 nr 2/3, s. 41–45.

Marian Kościałkowski, znakomity i niedoceniony malarz i najrzadziej golący się oficer w skali pewno uniwersalnej, ściągał ze swej strony wszystko, co mógł, z ukazującej się w Szwajcarii poezji francuskiej. Pamiętam jego cykl rysunków do *Pieśni Maldorora* — i od niego właśnie pożyczyłem, na którymś postoju w Italii, tomy wierszy wojennych Eluarda i Aragona<sup>26</sup>.

W rzymskiej biografii Mariana Kościałkowskiego najbardziej zagadkowe są jego związki ze szkołą malarską przy 2. Korpusie oraz studia na Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie. Nie wiemy, kiedy malarz włączył się w działalność szkoły i w jakim zakresie. Stworzono ją dla studentów, którzy nie zdołali przed wojną ukończyć nauki oraz dla artystów amatorów, dla których pobierane nauki miały być pierwszymi. Marian nie ukończył warszawskiej ASP i, podobnie jak grupa innych malarzy, zapewne mógłby na kursach rzymskich uzyskać jakiś dokument formalnego zakończenia nauki. Takiego dokumentu jednak w jego archiwum nie ma. Nie ma też, jak wspomniałem wcześniej, żadnych śladów nauki w „Dzienniku”. Z drugiej strony, w dokumentach Koła Plastyków przy Ośrodku Akademickim Marian Kościałkowski występuje co najmniej do sierpnia 1946 roku, zarówno jako uczeń i „opiekun-kontakt”<sup>27</sup>.

Działalność i historia szkoły wymagają szczegółowych studiów. Składną wiemy, że powstała jesienią 1944 roku, jako Sekcja Artystów i Studentów Sztuk Pięknych przy polskim Ośrodku Akademickim 2. Korpusu Polskiego w Rzymie i działała aż do ewakuacji polskich żołnierzy w Italii w końcu 1946 roku. Inicjatorem powstania Sekcji był Marian Bohusz-Szyszko, któremu zależało, by młodzi polscy malarze w mundurach mogli kontynuować naukę przerwana w Polsce. Rozkazem gen. Władysława Andersa zostali oni urlopowani ze swoich macierzystych oddziałów wojskowych i przeniesieni do rodzaju „artystycznej” kompanii. Sekcja była w rzeczywistości szkołą malarską, której studenci uczęszczali na zajęcia do rzymskiej Akademii Sztuk Pięknych (Reale Accademia Romana di San Luca), a ponadto słuchali wykładów starszych kolegów-malarzy, w tym głównie M. Bohusza-Szyszko oraz historyków sztuki — np. Karoliny Lanckorońskiej<sup>28</sup>. Rzymski Ośrodek mieścił się w koszarach Cecchignoli na obrzeżach miasta i stał się na wiele miesięcy kwaterą dla jedenastu oficerów i trzydziestu podoficerów i szeregowych, których Komenda Korpusu zaopatrzyła w zapas pędzli, kartonów, płócien i kaset malarskich z farbami. Wydaje się jednak, że „zapasy” wystarczyły na bardzo krótki okres, a poszukiwanie farb było, obok problemów z zakwaterowaniem, największą bolączką studentów. Codziennie, specjalny autobus dowoził ich do Akademii przy Placu Weneckim w centrum Rzymu<sup>29</sup>. W Sekcji znaleźli się m.in. starsi już malarze: Zygmunt Turkiewicz — kolega Mariana z warszawskiej pracowni Tadeusza Pruszkowskiego, Edward Matuszczak, Stanisław Westwalewicz, Józef Jarema i Stanisław Gliwa, a oprócz nich uczniowie: Aleksander Werner, Andrzej Bobrowski, Antoni Dobrowolski, Kazimierz Dźwig, Leon Piesowocki, Ryszard Demel, Janusz Eichler, Jan Głowacki (Laterański), Tadeusz Beutlich i Tadeusz Znicz-Muszyński<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> A. Międzyrzecki, *20 lat przyjaźni*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, pod red. P. Kądzeli i A. Międzyrzeckiego, Warszawa 1996, s. 248.

<sup>27</sup> „Członkowie Koła Plastyków, Rzym”, rps, [3] k. Archiwum Emigracji — kolekcja Ryszarda Demela.

<sup>28</sup> *Polscy studenci żołnierze we Włoszech...*, s. 107–109; J. W. Sienkiewicz, *Podróż ku światłu*, s. 147–148.

<sup>29</sup> J. W. Sienkiewicz, *Podróż ku światłu*, s. 147.

<sup>30</sup> Po 1946 r. polska szkoła malarska przeniesiona została do Anglii i tam przekształciła się w Studium Malarstwa Sztalugowego Mariana Bohusza-Szyszko; J. W. Sienkiewicz, *Marian Bohusz-Szyszko. Życie i twórczość 1901–1995*, Lublin 1995, s. 36–43.

W Rzymie powstało też Zrzeszenie Studentów Plastyków — Koło Plastyków, którego Kościałkowski został członkiem<sup>31</sup>. Dla wielu studentów codzienne podróże były zbyt uciążliwe, dlatego niektórzy z nich szukali kwater w Rzymie, w tym również Kościałkowski.

Pierwszy kontakt Mariana ze szkołą — ze względu na obowiązki żołnierskie — mógł nastąpić dopiero jesienią 1944 roku, w czasie pierwszego, pięciodniowego pobytu w Rzymie. W „Dzienniku” pod datą 10 września 1944 roku, Marian zapisał:

Jestem od 2 tygodni w Rzymie, Jarema pomógł mi kupić farb, o które trudno, trzeba dostawać po jednej tubce. Pracowałem w pracowni Assanti'ego, rzeźbiarza, którą Turkiewicz wynajął, a wyjechał.

Jednak z końcem roku 1944 malarz ponownie znalazł się na froncie, a to znaczy, że nie mógł kontynuować nauki. Na dobre, jak się wydaje, Marian stał się studentem — słuchaczem szkoły — dopiero w marcu 1945 roku. Wiemy z relacji R. Demela, że Kościałkowski, wspólnie z J. Eichlerem, Czesławem Politowiczem, Władysławem Kraszewskim i właśnie Demelem wynajęli wiosną 1945 roku w rzymskim klasztorze Ojców Oblatów (gdzie mieścił się wówczas referat Oświaty 2. Korpusu) część przedzielonego ścianką korytarza. Podobnie zrobili inni plastycy, zajmując pomieszczenia w rydarza klasztornego. Być może związane to było właśnie ze stałą obecnością większej liczby żołnierzy oddelegowanych z wojska do koszar artystycznej kolonii.

Wiosną 1945 roku rozpoczęła się także bliska współpraca Kościałkowskiego z czasopismami 2. Korpusu, w których zamieszczał rysunki i szkice o sztuce. Wiemy, że rysunki Mariana ukazały się m.in. w „Iridionie” (1945 nr 3/4, 5), „Kronice” (1946 nr 8) i „Na szlaku Kresowej” (1944 nr 17/18; 1945 nr 1 /wkładka z czterema rysunkami/, 7, 8/9, 11; 1946 nr 1, 2/3, 4, 8/9), a teksty wyłącznie w „Na szlaku Kresowej”. Były to: *Sztuka na rozkaz* (1945 nr 4, s. 44–45) oraz *Od Delacroix do Cezanne'a* (1945 nr 11, s. 51–54). Kilka rysunków przedrukowała po latach prasa emigracyjna w Londynie<sup>32</sup>.

W szkicach na temat sztuki publikowanych w miesięczniku „Na szlaku Kresowej” Marian tłumaczył własne, bardzo dojrzałe i, co podkreślają krytycy, pewnie siebie rozumienie sztuki rozprawiając się przy okazji z recenzentami wytykającymi mu zbyt wielkie skupianie uwagi na formie i brak studium natury:

Stało się [dla mnie] jasne, że malarstwo nie jest naśladowaniem natury, — jest myślą realizowaną w materii czyli uplastycznioną. Malarstwo posługuje się linią i plamą dla kształtowania form, które niekoniecznie muszą odpowiadać przedmiotom naturalnym, mogą być nieoczekiwane, do niczego niepodobne, nowe. [...] Obraz jest jak żyjąca istota, winien mieć szkielet, na nim rozpięte ciało — formę, żywą, ekspresyjną

<sup>31</sup> W lipcu 1946 r. członkami Koła Plastyków byli: prof. M. Bohusz-Szysko (opiekun), Jerzy Stocki (Sosnowski), Hilary Braun, Karol Badura, Marian Kościałkowski, Stefan Łukaczyński, Jerzy Olszański, Ignacy Paprotny, Mikołaj Portus, Władysław Wiliński, Tadeusz Wojnarowski, Antoni Dobrowolski, Władysław Kraszewski, Marian Panas, Nikodem Kukso, Aleksander Walik, Aleksander Werner, Wiesław Łabędzki, Piotr Macuk, Kazimierz Haliski, Napoleon Kołowski, Kazimierz Stachewicz, Adam Kobierski, Kazimierz Kowieski, Stanisław Brunsztein, Arpad Marschalko, Wojciech Nowicki-Oseki, Emil Wronka, Józef Kubiak, Tadeusz Beutlich, Stanisław Dominicki, Ryszard Demel, Kazimierz Dźwig, Józef Komarski, Janusz Eichler, Leon Piesowocki, Czesław Politowicz, Waclaw Twarowski, Leon Śmieciuszewski, Stefan Starzyński, Alojzy Mazur, Benon Paszkowski, Władysław Markiewicz, Henryk Paar, Filip Kaufman, Andrzej Lorek, Kamieniecki. Kontaktami Koła byli: Stanisław Westwalewicz, Józef Jarema, Zygmunt Turkiewicz, M. Kościałkowski, Tadeusz Wąs i Henryk Siedlanowski; patrz: „Członkowie Koła Plastyków, Rzym”, rps, [3] k. — Archiwum Emigracji — kolekcja Ryszarda Demela.

<sup>32</sup> Oficyna Poetów 1979 nr 55 (trzy tablice).

i fantastyczną. [...] Każdy obraz jest jak konstrukcja, w której każdy element ma swą rację istnienia. Ingres uczył, że im prostsze są linie i formy, tym większe ich piękno. Rysunek w obrazie — to trzy czwarte malarstwa, kolor służy do uwypuklenia rysunku, porównać go można z damą dworu, będącą dworu ozdobą<sup>33</sup>.

Ciekawe świadectwo na temat pisania do „Na szlaku Kresowej” przynosi wzmiankowany wcześniej „Dziennik” malarza. Pod datą 10 stycznia 1945 roku zanotował:

Żyję z dnia na dzień, napisałem artykuł propagandowy, żeby dostać funta w „Na Szlaku”.

I dalej, 22 stycznia:

Napisałem niezły artykuł o sztuce, opisowy co prawda.

A wreszcie, pod datą 7 marca:

Wczoraj pobiliśmy się z Zahorskim [redaktor „Na szlaku Kresowej”], na żarty najpierw, potem przemieniło się oczywiście, gdy żadna ze stron nie ustępowała [...].

Marian Kościałkowski starał się brać udział we wszystkich wystawach włoskich polskich żołnierzy. Jest wielce prawdopodobne, że Kościałkowski pokazał swoje prace na wystawie polskich malarzy-żołnierzy we Florencji, która miała miejsce 21 czerwca 1945 roku, choć bardzo zdawkowe recenzje nie wymieniają jego nazwiska<sup>34</sup>.

Wraz z końcem działań wojennych, Marian zajął się niemal wyłącznie malarstwem i przez kilka miesięcy brał udział w zajęciach najwybitniejszego włoskiego kubisty Gino Severiniego. Jesienią 1945 roku zawiązało się międzynarodowe stowarzyszenie artystyczne pod nazwą „Art-Club”, które — jakkolwiek nie odegrało żadnej roli artystycznej — wkrótce po powstaniu wystąpiło z inauguracyjną wystawą pt. „Ciągłość” (Continuita). Urządzono ją w grudniu 1945 roku w Galerii San Marco, która stała się siedzibą klubu. W stowarzyszeniu znalazło się siedemnastu Włochów, ośmiu Polaków (m.in.: Jarema, Westwalewicz, Bohusz-Szysko, Glett i Kościałkowski) i kilkunastu przedstawicieli innych narodów<sup>35</sup>. Bohusz napisał po pierwszej wystawie:

Kościałkowski reprezentuje w naszym zespole największy temperament kompozycyjny. Jest to malarz młody, ambitny, bez reszty oddany swojej sztuce i mający też pełną wiarę w siebie. Wystawiona praca wykazuje, w stosunku do poprzednich nam znanych, postępy w zharmonizowaniu kolorytu, dość zresztą i teraz surowego. Możliwości Kościałkowskiego są na pewno duże, jest on też zupełnie szczerzy w stosunku do siebie — to również bardzo dużo<sup>36</sup>.

Inny recenzent dodawał:

Ten młody malarz opanował rytm i umie rozkazywać linii. Naprawdę pięknymi są jego rysunki, będące jakby płomiennymi kompozycjami, które gdyby zostały wystawione, może usprawiedliwiłyby jego dwa płótna [...], które są okrzykiem młodości, wydanym z arogancką pewnością siebie<sup>37</sup>.

Dwa płótna Kościałkowskiego wystawione zostały na Festiwalu Sztuki C.M.F. w Rzymskim Pałacu Sztuki w lutym 1946 roku obok prac jedenastu polskich malarzy

<sup>33</sup> M. Kościałkowski, *Od Delacroix do Cezanne'a*, Na szlaku Kresowej 1945 nr 11, s. 51–54.

<sup>34</sup> *Wystawa polskich malarzy-żołnierzy we Florencji*, Na szlaku Kresowej 1945 nr 7, s. 86; por.: *Z wystawy w Florencji*, Orzeł Biały 1945 nr 32, s. 5.

<sup>35</sup> Pen, *Wystawa „Art-Clubu”*, Ochotniczka 1945 nr 11, s. 21.

<sup>36</sup> M. Bohusz-Szysko, *Polacy na wystawie Art-Klubu*, Orzeł Biały 1946 nr 3, s. 5.

<sup>37</sup> *Otwarcie Art-Clubu w Rzymie*, Na szlaku Kresowej 1945 nr 10, s. 50–55.



i rzeźbiarzy. Nie znalazł się jednak wśród nagrodzonych, a piszący sprawozdanie z wystawy Bohusz-Szyszko zaznaczył z wyrzutem:

Lekceważenie studium natury prowadzi tego malarza do coraz banalniejszych zestawień barwnych i rysunkowych<sup>38</sup>.

Marian zaproszony został również, obok Mariana Bohusza-Szyszko, do udziału w ekspozycji prac piętnastu malarzy armii sprzymierzonych pt. „Mostra di Artisti Stranieri a Roma”, w Circolo Artistico Internazionale przy 54 via Margutta w Rzymie, która miała miejsce pomiędzy 12 a 26 maja 1946 roku. Folder wystawy informuje, że Kościałkowski pokazał pięć prac olejnych i rysunki. Udział Mariana wspomina też recenzja Silvio Marini<sup>39</sup>. Także kolejna ekspozycja, tj. wystawa prac szkoły Mariana Bohusza-Szyszko pn. „Agli amici Artisti Polacchi” w Salonie Circolo Artistico Internazionale przy 54 via Margutta w Rzymie w dniach 26 czerwca – 11 lipca, w której wzięli udział Bohusz-Szyszko, Stanisław Drozd, Władysław Fusek-Forosiewicz, Adolf Glett, Leopold Haar, Jarema, Kościałkowski, Henryk Siedlanowski, Jerzy Stocki, Turkiewicz, Tadeusz Wąs i Westwalewicz została zauważona w polskiej prasie wojskowej. Kościałkowski pokazał na niej pięć obrazów i rysunek. W recenzjach zwrócono zwłaszcza uwagę na fakt, że płótno Mariana pt. *San Francesco* otrzymało wyróżnienie. Wystawa ta była akcentem zamykającym działalność 2. Korpusu Polskiego na terenie Włoch i zapewne dlatego cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Opisujący wystawę rzymską Marian Bohusz zauważył, że kolor obrazów Kościałkowskiego wydaje się zupełnie nie na miarę wyjątkowej pomysłowości i oryginalności jego rysunków:

Kościałkowski w dalszym ciągu pasjonuje się w wyładowywaniu swojego talentu kompozycyjnego w formach i barwach niespokojnych, miejscami ciekawych, ale bardzo rzadko zorganizowanych w naprawę tłumaczącą się po malarstwu całość. Widać też w tych pracach, wbrew pozorom, jednostajność krzywizn i rytmów barwnych. Są to skutki lekceważenia głębokiego i prawdziwego studium natury, które wydaje się konieczne dla zorganizowania tych niewątpliwych zdolności malarskich<sup>40</sup>.

A w innej recenzji:

Stale się zdaje, że ten bardzo zdolny malarz zanadto lekceważy konieczność ciągłego zapładniania swojej wizji malarskiej głębszą i wytrwałą obserwacją natury<sup>41</sup>.

## TWÓRCZOŚĆ

Dwa lata spędzone we Włoszech, głównie w Rzymie, były okresem najtrudniejszych decyzji, związanych nie tylko z koniecznością wyboru własnej drogi twórczej, ale też rozwiązaniem dylematu własnego miejsca poza Polską. Do Polski okupowanej przez wojska sowieckie wracać nie chciał, choć została tam jego rodzina: „straszliwy wstręt czujemy do Rosji — a ja wiem poza tym, że malować bym nie mógł ze świadomością Rosji pod bokiem”<sup>42</sup>; emigracji się lękał, uważając, że będzie dla niego — artysty — ciężka. Wierzył w talent i swoją sztukę.

<sup>38</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Plastyka*, Orzeł Biały 1946 nr 11, s. 8.

<sup>39</sup> S. Marini, *Stranieri*, [b.m.r.] — wycinek prasowy — AE/KMK.

<sup>40</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Wystawa obrazów i rysunków polskich artystów malarzy Sekcji Dobrobytu Żołnierza 2. Korpusu*, Kronika 1946 nr 8, s. 10–13 (tam reprodukcja obrazu M. K.); PEN, *Na pożegnanie Włoch. (Wystawa plastyków polskich w Rzymie)*, Ochotniczka 1946 nr 7/8, s. 30; zob. też: J. W. Sienkiewicz, *Marian Bohusz-Szyszko*, s. 36–37.

<sup>41</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Uwagi o malarstwie*, Orzeł Biały 1946 nr 28, s. 5.

<sup>42</sup> [M. Kościałkowski], J. Marian, „Dziennik”, s. 11.

W latach rzymskich Kościałkowski był artystą rewolucyjnym, pogardzającym wszelkimi autorytetami, wierzącym w nadrzędność własnej wypowiedzi, tworzącym w aurze szczerości i autentyczności. Tematy brał z otaczającej rzeczywistości, wystawiał dużo, nie znosił krytyki i często dość szybko zaczynał czuć skrajną antypatię do osób, z którymi rozmawiał. Świadczenia takich reakcji znajdujemy w „Dzienniku”. W grudniu 1944 notował:

Dziś porównywałem recenzje nieliczne, które zdołałem w Rzymie dostać<sup>43</sup> — Severini jest rzeczowy — choć mówi o mnie jako o młodym niedoświadczonym malarzu, traktuje mnie najpoważniej — dziwię się tylko, że jest tak grzecznym, że poświęca uwagę beztalenciu i złodziejstwu Jaremy, Turkiewicza, Westwalewicza. Selonii słusznie ilustracją nazywa mój mur płaczu a zaledwie wspomina o bitwie — wychwala za to Jaremę i Westwalewicza twierdząc, że idą drogą Seurat’a — cóż za bzdury. Może więcej niż ilustracja jest w moim rysunku — talent<sup>44</sup>.

Nie sposób przecenić znaczenia dwóch włoskich lat w dojrzewaniu malarstwa Mariana Kościałkowskiego. Odrzucenie koloryzmu i skupienie się na studiowaniu rysunku, który wypełniał w tym okresie wszystkie jego malarskie kompozycje, było wynikiem m.in. zetknięcia się z malarstwem Piero della Francesca. Wielbicielem jego malarstwa pozostał do końca życia. Do własnej wizji malarstwa dochodził jednak powoli:

Celem malarstwa jest — poprzez realizację wizji artysty i poprzez geometrię i muzykę, jeśli tak określimy dążenie do doskonałej równowagi — osiągnąć czar. [...] Nieprawda, że wystarczy namalować jabłko, aby było tylko jabłkiem — i już jest malarstwo. Jabłko musi być w stylu artysty, musi być jego jabłkiem, a nie jednym z miliarda jabłek. Obraz musi być tworem artysty, a nie kopia natury, w której artysta się zatracza. Ważne jest to nowe, co artysta z siebie daje, nie to, co ogólne i znane wszystkim. [...] W kościele franciszkanów w Arezzo znajdują się prześliczne freski Piera della Francesca, w których widać świadomą pracę artysty nad formą, będącą syntezą malarskości i wyrazu. Niczym nie zamaskowana konstrukcja wykazuje zupełny brak przypadkowości — wszystko tu jest rozważone, wymierzone i pewne, w drodze do doskonałej harmonii<sup>45</sup>.

Uważał, że najpiękniejszy w dziejach malarstwa okres włoskiego odrodzenia podniósł świadomość twórczą artysty i wyznaczył granice osiągalnej siły wyrazu. Później, wraz z rozkwitem kultury i nauk, rozpoczął się upadek sztuk plastycznych trwający aż do XIX wieku. Przyczyną tego upadku była przewaga materii (modelu) nad formą. Mistrzowie prześcigali się w naśladowaniu natury, tworzyli kolorowe rzeźby łamiąc płaszczyznę obrazu. Inną przyczyną była postawa społeczeństwa, które zaczęło dyktować malarzowi temat i formę. Płacono za „upiększoną naturę”. Malarze niezależni tacy jak Rembrandt, Chardin, Watteau, Goya przechodzili okres najpełniejszej twórczości w zapomnieniu. Impresjoniści rozbudowali kolor jako powietrze i dopiero postimpresjoniści przywrócili obrazowi płaskość kolorem jako płamą budującą formę. Kościałkowski wymienił tu przede wszystkim Cezanne’a, Van Gogha i Gaugaina, którzy rozpoczęli nowy okres malarstwa a później ich kontynuatorów w osobach Picassa, Matisse’a i Bonnard’a.

<sup>43</sup> Dotyczy wystawy otwartej w listopadzie 1944 r., w Rzymie, przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu Polskiego, pn. „Exhibition of Paintings by Polish Soldier Artists”. Recenzje zostały zebrane w: On, *Nieprzejednane malarstwo. Wystawa polskich malarzy-żołnierzy w Rzymie*, Orzeł Biały 1944 nr 41, s. 9.

<sup>44</sup> [M. Kościałkowski] J. Marian, „Dziennik”, s. 26.

<sup>45</sup> M. Kościałkowski, *O malarstwie*, Na szlaku Kresowej 1945 nr 2/3, s. 41.

W Anglii, w której wylądował w 1946 roku, nadal był porywczy, uparty, drażliwy i nie znoszący krytyki. W krótkim okresie lat 50., szukając tematów dla swych malar- skich ekspresji, podróżował po półwyspie iberyjskim. Powstały wtedy ultrarealistyczne rysunki, szkice do obrazów i miedzioryty opisujące ludzką nędzę i cierpienie.

W rysunkach moich — pisał w 1959 roku — zawsze pragnąłem wyzwalać z siebie energię i intensywność. Jeśli chodzi o tematykę, to wiele rysunków jest rezultatem po- dróży moich do Hiszpanii w 1953 i 1956 roku. Kraj ten oglądałem w ostrych kontra- stach. Sam przeżywałem cierpienia i w moich rysunkach chciałem wyrazić oszołomie- nie i osaczenie człowieka tym wszystkim, co ogólnie i krótko nazywam życiem<sup>46</sup>.

Ale nawet wtedy realistyczny temat był domeną — jak pisał Bohusz-Szyszko — „świata marionetek, skojarzonych i zdeformowanych w relacjach, których jedyną logi- ką i uzasadnieniem jest kaprys twórcy”<sup>47</sup>.

Mówił z entuzjazmem o swoich bieżących pracach: „Maluję teraz same arcydzie- ła...”, a jednocześnie odżegnywał się od swoich wcześniejszych dokonań. O innych malarzach wyrażał się bez taryfy ulgowej — chwalać lub potępiając<sup>48</sup>. W różnych okresach był pod wielkim wpływem Cézanne’a, Picassa i Poussina. Malarstwo zdomi- nował rysunek: rysował i malował po swojemu, nie przyjmując rad ani krytyki od ni- kogo a duma i agresywność zjednywały mu szacunek wśród jednych a niechęć wśród innych i przyczyniły się z biegiem lat do pewnego odosobnienia.

W końcu lat 60. Marian zaczął rzeźbić i malować kolorowe, buchające fantazjami barw gwasze. Przymierzając się do zmagania z marmurem, kupił wraz z żoną Lidią Kruszyńską willę w Carrarze. Rzeźba okazała się niespodziewanym wzbogaceniem jego wizji artystycznej, była od samego początku zdumiewająco dojrzała i oryginalna. Jednak dopiero akwarele i gwasze kipiące kolorem, żywe i zupełnie różne od olejnych płócien, stały się największym i najpełniejszym osiągnięciem malarskim Mariana. Zobaczywszy je na wystawie Bohusz-Szyszko napisał:

Wrażenie z oglądu tych dzieł zaliczam do najsilniejszych przeżyć w mojej rozpra- wie z malarstwem nowoczesnym. Nie pamiętam, aby jakiś cykl obrazów w moim po- koleniu wydał mi się bardziej oryginalny, a równocześnie świetniejszy w kolorze, bar- dziej zaskakujący w kompozycji, bardziej klasyczny w precyzji determinowania form nowych i niespodziewanych<sup>49</sup>.

O swojej twórczości Marian napisał w 1976 w notatniku:

Teraz jestem w trakcie odkrywania koloru światła i absolutnego upraszczania ele- mentów na powierzchni. Nie chcę myśleć, aby wyjść poza Bonnarda lub Matisse’a — ale muszę wyjść poza siebie i nową dla siebie dymensję realizować. Z drugiej strony naturalną rzeczą dla mnie jest przedmiot i jego kontur — porzucać tego nie trzeba i nie życzę sobie — ale mogę to udelikatnić lub wzmocnić aż do śmierci. [...] — Muszę malować jak najprostsze tematy — figury pojedyncze i martwe natury. Nacisk będzie na intensywność i potęgę koloru, ale w gamie wąskiej — najlepiej cały obraz malować w jednym kolorze + trochę światła diamentów, lub w dwóch kolorach [...]. Potrafiłem prostotę znaleźć w rzeźbie — zrobię to w malarstwie też<sup>50</sup>.

<sup>46</sup> Tenże, Notatki rękopiśmienne — AE/KMK.

<sup>47</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Dwaj laureaci „Kultury”*, Kultura 1979 nr 4(379), s. 124.

<sup>48</sup> S. Frenkiel, *Ostatnie prace Mariana Kościalkowskiego*, s. 4.

<sup>49</sup> M. Bohusz-Szyszko, *Malarstwo Mariana Kościalkowskiego*, s. 207–208.

<sup>50</sup> M. Kościalkowski, Notatki rękopiśmienne — AE/KMK.

Kluczem do zrozumienia sztuki Kościałkowskiego jest jego rękopiśmienny dziennik artystyczny pisany po polsku, angielsku i francusku oraz kilka artykułów ogłoszonych w prasie wojskowej i emigracyjnej na tematy malarskie. W jednym z nich napisał, że malarz musi znać całą sztukę na przestrzeni epok, by dopiero wtedy móc stwierdzić, że istnieją prawa niezienne w malarstwie — np. płaskość plamy barwnej. Krytycy podkreślali, że Marian był głębokim znawcą malarstwa na przestrzeni dziejów<sup>51</sup>.

Twórczość i podporządkowane jej życie Mariana Kościałkowskiego, paradoksalnie, były ze sobą sprzeczne. Od pierwszej wystawy dał się poznać jako wielka indywidualność o własnym stylu malarskim, którego cechą szczególną, ową tajemniczą siłą, był zdumiewający, nerwowy rysunek pełen bardzo charakterystycznych i łatwo rozpoznawalnych form figuralnych. Oddany był swojej twórczości bez granic, agresywny i zapalony, a jednocześnie nieśmiały i romantyczny. Do końca życia był przekonany, że jego malarstwo nie znajduje zrozumienia. W połowie lat 70. napisał:

Czego pragnę? — Pragnę po długiej pracy, aby mój wysiłek i moje dzieła nie przepadły — ale abym dostał należne mi uznanie od tej grupy społecznej, która zainteresowana jest malarstwem. Dotąd tego nie uzyskałem i wyraźnie moje prace są niezrozumiałe<sup>52</sup>.

Najciekawsze i najpełniejsze w wyrazie są u Kościałkowskiego gwasze i akwarele przedstawiające sylwetki ludzkie i zwierzęce, realne i baśniowe, widziane oczami i wyobraźnią, doświadczone i doświadczane nadwrażliwością sugestywnej kreski. Zawsze niepodobne do stworów w świecie innych malarzy, choć dojrzewające w oddechu fascynacji malarstwem, np. Goyi. To poruszanie się między tematem odwzorowanym z doświadczenia życia a tworam wyobraźni nie sprawiało Marianowi żadnych trudności. Nie ma wątpliwości, że widział świat doświadczalny z równą ostrością i dokładnością jak świat swojej wyobraźni. Oba odczuwał fizycznie i oba miały jednakową wartość emocjonalną. W psychologii taka umiejętność nazywana jest ejdetyczną wyobraźnią. W malarstwie, różnorodność formy łączyła się u Kościałkowskiego z różnorodnością zestawień barwnych. Ostre kontrasty farb przeciwstawiał dużym płaszczyznom tworzącym nieregularne kształty, co dawało w efekcie zupełnie nowy wynik chromatyczny. W wypowiedzi do katalogu ostatniej przygotowywanej za życia wystawy (zrealizowanej już po śmierci) w Londynie, w lutym 1978 roku napisał:

Muszę stwierdzić, że dzisiejsze malarstwo straciło kontakt z publicznością i stało się sprawą prywatną artysty. Ja natomiast chcę wystawiać moje obrazy i chcę, oczywiście, aby one były rozumiane przez odbiorców i dawały im przeżycie. A przecież spotykam się z pełnym niezrozumieniem i obojętnością. Czy znaczy to, że przyjąłem niesłuszną postawę twórczą i że muszę ją zmienić? Jak być równocześnie nowoczesnym w sztuce i być zrozumianym? Wybrałem dla mojej wizji malarskiej najprostsze przedmioty. I zacząłem przede wszystkim rysować te przedmioty, bo rysunek jest moją najsilniejszą stroną i muszę to wykorzystać. Więc postanowiłem przekształcić te przedmioty w sposób najbardziej mocny i precyzyjny. Léger malował robotników, cyrkowców i martwe natury. Ja maluję martwe natury, poszczególne figury ludzkie i ich grupy. Muszę również malować domy, publiczne, nowoczesne budynki, życie miejskie, maszyny, wehikuły. Powinienem odrzucić atmosferę pompy i gestu, bo to fałsz. Oglądałem za dużo wielkich płócien Delacroix, Rubensa, Davida etc. Moja straszliwa choroba zmusza mnie do rezygnacji z ambitnych projektów, ale nie może mi przecież przeszkodzić w tworzeniu prac delikatnych, subtelných...<sup>53</sup>.

<sup>51</sup> M. Bohusz-Szysko, *Malarstwo Mariana Kościałkowskiego*, s. 208.

<sup>52</sup> M. Kościałkowski, *Notatki rękopiśmienne* — AE/KMK.

<sup>53</sup> M. Bohusz-Szysko, *Dwaj laureaci „Kultury”*, s. 126.

# SZKICE

Marian KOŚCIAŁKOWSKI

## BOŻE NARODZENIE W MALARSTWIE

Tajemnica powstania życia — Narodzin Boga — Człowieka, stanowiła zawsze jeden z głównych tematów sztuki kościelnej.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa kanony stylu bizantyjskiego ukształtowały wiele pokoleń artystów, którzy tworzyli hieratyczne, zdematerializowane postacie Boga i świętych, wyrażające mistyczną i głęboką wiarę ówczesnych ludzi.

Styl bizantyjski czerpał wspaniałość formy ze sztuki wschodniej, natężenie zaś duchowe — z wiary chrześcijańskiej.

Tworzone przez ówczesnych artystów postacie Boga i świętych nie podlegają ludzkim uczuciom takim jak miłość, smutek, rozpacz, radość — lecz nie są one obojętne. Ich oczy rozszerzone i przepastne, patrzące jakby w wieczność, bezkrwiste ciała o wydłużonych liniach, złote aureole wokół surowych głów, wyrażają absolutne oderwanie się od wszystkiego co ziemskie. Wspaniałe gry kolorów, kładzionych płasko, będące wyrazem sztuki czystej, dekoracyjnej, jeszcze bardziej podkreślają abstrakcyjność tych nadludzkich postaci.

Dopiero styl romański wprowadził do obrazów szereg niereprezentatywnych postaci, targanych ludzkimi namiętnościami.

Dominikanie i Franciszkanie, którzy w wieku XII pokryli kościołami Italię, odczuli miłość do natury jako do tworu Boskiego. Malarz Giotto, który, jak mówi esteta Ruskin, przyszedł ze wsi i spostrzegł wartość przyrody, pierwszy wprowadził do sztuki pierwiastek przeżyć osobistych, ludzkich — zrywając z bizantyjską hieratycznością. Jego Jezus, Matka Boża, Św. Józef — to już nie abstrakcyjne symbole — lecz po prostu matka, dziecko, ojciec.

Od Giotta rozpoczęło się podniecenie twórcze artystów w realizacji wizji, z przyrody czerpiących poezję, fantazję, kolor i ruch.

Pasja do studiowania przyrody wzmogła się jeszcze, gdy odkopano arcydzieła starożytnej rzeźby, będące hymnem na cześć materii.

W galerii sztuki starożytnej i nowoczesnej we Florencji znajduje się obraz Gentile da Fabriano pod tytułem *Pokłon Trzech Króli*. Na obrazie tym królowie ustrojeni we wspaniałe, haftowane w kwiaty i gwiazdy szaty, oddają pokłon Dzieciątku.

Barwny orszak dworzan zatrzymał się przed stajenką. Obraz przepełniony jest ludźmi, końmi, psami i ptakami, tak, że ani odrobinę wolnej przestrzeni nie pozostawia fantazja artysty, który na jednym obrazie chciałby umieścić całą przyrodę. Nie tylko pasterze i królowie oddają hołd Jezusowi — także rzesze aniołów, w powietrzu lub na

ziemi, tworzą całe orkiestry grając na cytrach, harfach, gitarach, lub trąbach — a dalej czarodziejskie parki cyprysów i pini, wśród których przechadzają się pawie, łabędzie i damy, a jeszcze dalej granatowe góry, miasta włoskie ze smukłymi wieżami, bramy triumfalne porośnięte bluszczem, ruiny — a wśród tej bogatej przyrody, maleńkie istoty — chłopcy, pracujący na polach.

Są obrazy, na których pokłon Jezusowi oddają święci, na innych — zbrojni wojownicy, kobiety, dzieci, kupcy i zwierzęta.

Na obrazie malarza Filipa Lippi, Madonna, realistyczny portret Dziewicy Florenckiej, czule się pochyla nad swym synkiem, a za nią widzimy komnatę, w której leżąca położnica ogląda po raz pierwszy swe dziecko zawinięte w pieluszki. Niewiasty włoskie krzątają się dokoła, gwarzą, niosą na głowie konwie z wodą. Malarz uwiecznił życie w domu florenckim sprzed czterystu lat.

Któż określił jaką twarz powinna mieć Madonna?

Malarze uważali, że rysom każdej kobiety nadać można wyraz czystości i piękna i że tyle Madonn być może, ile jest kobiet na świecie.

Botticellego Madonny o oczach melancholijnych i długich palcach, Madonny Leonarda o najsubtelniejszym spojrzeniu, chroniące w półcieniach zagadkowe uśmiechy, drgające życiem Madonny Rafaela, potężne lecz smutne Madonny Michała Anioła, Tycjana Madonny — pełne ciała młode wenejanki o skórze złocistej, różowej, srebrzystej, Madonny artystów północy, solenne, przezrocyste, okryte sukniami o tysiącu fałd — wszystkie te Madonny są ideałami piękności kobiecej, nie tej, wynikającej z harmonijnych rysów, ale piękności wewnętrznej, promieniującej z twarzy matki, pochylonej nad dzieckiem.

Wizerunek małego Jezusa przechodził wiele ewolucji, począwszy od niemowlęcia o twarzy ściągniętej cierpieniem — na średniowiecznych malowidłach, do pyzatego maleństwa, pełnego dołków w różowym ciele, szukającego chciwie matczynej piersi — na barokowych obrazach.

Święty Józef niewiele się zmienił w ciągu wieków — pozostał skromnym rzemieślnikiem, zażenowanym trochę swoją rolą opiekuna Zbawiciela.

Wyobrażenia plastyczne aniołów, istot unoszących się w powietrzu, przeszły wiele przemian. W wiekach średnich malowano je tak, jakby stały lub leżały na ziemi, którą spod ich nóg usunięto. Strojono je w najśmielsze kolory, żółte, granatowe, białe, fioletowe, a skrzydła ich były pawie, gołębie, jaskółcze, lub z piór wszystkich tych ptaków złożone.

W epoce odrodzenia anioły stały się elementem ruchu w obrazach, nabrały pędu, malowano je w przeróżnych skrótach, spadające z góry, wlatujące lub kołujące w powietrzu. Jednocześnie anioły przestały robić wrażenie bezcielesnych symboli, podobnych do motyli i kwiatów, a stały się latającymi młodzieńcami w powłóczyстых koszulach.

Dzisiejsi malarze ubierają swoje Madonny i anioły w stroje starożytne lub średniowieczne, dawni artyści pozostawili nam doskonałe dokumenty życia epoki, strojąc te postacie we współczesne ubiory. Nie powinno nas razić, że Madonny Carpaccia mają misterne fryzury lub tureckie prawie nakrycia głowy, a Madonny szkoły holenderskiej o wyskubanych brwiach świecą podgolonymi, wedle mody ówczesnej, czołami. Powinniśmy podziwiać miłość ówczesnych artystów do studiowania najdrobniejszych szczegółów przyrody.

Kończąc muszę nadmienić, że temat tego szkicu należy do przeżyć estetyczno-literackich i niewiele ma wspólnego z przeżyciami plastycznymi, które wymagają innej opisowości. Dziś, po wiekach doświadczeń, najważniejszą dla artystów sprawą

jest znalezienie formy, w ramach której swobodnie mogą się wypowiadać. Dla szczerego wypowiedzenia przeżyć wewnętrznych nie jest konieczne naturalistyczne kopiowanie przyrody wraz z perspektywą powietrzną, gdyż nie powietrzem, tylko grą linii i kolorów operuje malarz dla uzyskania planów i poszczególnych form. Sztuka postępów nie robi i wielcy artyści poprzednich epok nie są mniejsi od dzisiejszych, mimo że za ich życia bomb latających i innych ułatwień cywilizacyjnych nie było. Przeniesienie punktu ciężkości z problemów wypowiedzi artystycznej na zagadnienie kopiowania przyrody, straciło rację bytu z chwilą wynalezienia fotografii. Oczywiście i naturaliści stworzyli wiele obrazów na tematy religijne, lecz są to dzieła mizerne, które jeśli porównamy z mozaikami bizantyjskimi lub freskami Giotta, widzimy jak są blade, pozbawione mocy sugestywnej, fantazji i śmiałości.

„Na szlaku Kresowej” 1944/1945 nr 17/18, s. 40–41.

## O MALARSTWIE

Nie jest celem sztuki malarskiej, gdyż o malarstwie mówię tu jedynie, opisywać walkę dobra ze złem, ani określać rejony piekła i nieba, ani stawać się literacką opowieścią. Celem malarstwa jest — poprzez realizację wizji artysty i poprzez geometrię i muzykę, jeśli tak określimy dążenie do doskonałej równowagi — osiągać czar, najważniejsze określenie którego — metafizyczny, ukazywać, jak ogromne i wszechobejmujące, nieokreślone dotąd, lecz o odczuwanym istnieniu, życie jest poza trójwymiarowością i naszymi czynnościami.

W czasie, który powoduje oderwanie się człowieka od materii w stronę czystej kontemplacji, leży sens sztuki.

Patrząc na dzieło sztuki zrzucamy wspomnienia działań, pozostajemy poza czasem, bez przeszłości ni przyszłości — tak, jak dzieło sztuki.

Czar sztuki porównać można do uśmiechu, którego się nigdy nie widziało, a którego szuka się na próżno dookoła, uśmiechu, który czasem czuje się w sobie, niby przychodzące spoza materialnych rejonów mgnienie radości.

Na powstanie obrazu składa się temat, wypowiedzenie się artysty oraz forma plastyczna. Temat jest pretekstem dla wyrażenia się artysty, formą — artysta się wypowiada. Treść literacka nie jest w obrazie konieczna, gdyż istotną treść obrazu stanowi forma będąca wyrazem artysty. Nieprawda, że wystarczy namalować jabłko, aby było tylko jabłkiem — i już jest malarstwo. Jabłko musi być w stylu artysty, musi być jego jabłkiem, a nie jednym z miliarda jabłek. Obraz musi być tworem artysty, a nie kopią natury, w której artysta się zatracza. Ważne jest to nowe, co artysta z siebie daje, nie to, co wspólne i znane wszystkim.

Malarz wypowiada się układaniem środków, którymi dysponuje, a więc linii i plam, powodującym ich grę. Grą jest działanie wzajemne na siebie kolorów i linii, drganie ich w kontrastach, tonach, arabeskach.

Realizacja wciela ideę w dostępne człowiekowi formy. Jak wyżej powiedziałem — w sztuce, która jest odkrywaniem wieczności we wciąż zmieniających się formach — istnieje czar, wyprowadzający nas poza odczuwanie materii i czasu. Czar ten oparty jest na wymiernych środkach wyrazu — linii i plamie, gdy o malarstwie mowa, i zespolony jest z materią, jak dusza z ciałem. W dziedzinie sztuki, tak jak każdej innej dziedzinie życia, toczy się odwieczna walka ducha z materią. Doskonałe dzieło sztuki jest wtedy, gdy panuje w nim równowaga między materią a duchem.

Artyści romańscy i gotyccy obywali się bez akademii i nieudolnie kopiowali naturę — woleli oni tworzyć swoją własną naturę, fantastyczną, nadając jej własne proporcje i własne deformacje. Sztuka ich jest ekspresyjna i dekoracyjna, a harmonię osiągnęli z łatwością, gdyż mieli ją w sobie i o nią im chodziło, nie o przenoszenie na ścianę czy płótno kawałków natury. W następnych stuleciach artyści zaczęli studiować formy przyrody, lecz dostosowywali modele do kompozycji, nie odwrotnie, jak się przyjęło w okresie naturalistycznego akademizmu. Duch i materia dopełniały się wzajemnie.

W kościele Franciszkanów w Arezzo znajdują się prześliczne freski Piera della Francesca, w których widać świadomą pracę artysty nad formą, będącą syntezą malarstwa i wyrazu. Niczym nie zamaskowana konstrukcja wykazuje zupełny brak przypadkowości — wszystko jest tu rozważone, wymierzone i pewne, w drodze do doskonałej harmonii. Nic dziwnego, iż społeczeństwo ówczesne wychowane na takich wzorach umiało cenić zwięzłą doskonałość i czciło artystów.

Najpiękniejszy w dziejach okres, włoskie odrodzenie, podniósł świadomość twórczą artysty i określił granice osiągalnej siły wyrazu stwarzając szereg dzieł doskonałych. Jednak w końcu owej epoki, rozpoczynającej rozkwit kultury i nauk, począł się upadek sztuk plastycznych, trwający po wiek XIX.

Przyczyną tego upadku stała się przewaga materii, przewaga modelu, która skończyła się naturalizmem. Twórcy poczęli radować się mistrzostwem swym w podrabianiu natury, wyrwali się z płaszczyzny obrazu, wyskoczyli wypukłościami na zewnątrz, łamiąc sens plastyczny obrazu, robiąc kolorowe rzeźby. Naturalizm pozbawił niegdyś wielkiego stylu rzeźbę grecką — przykład akademickiej rzeźby greckiej odebrał wielkość malarstwu akademickiemu. Drugą przyczyną upadku malarstwa stała się postawa społeczeństwa. Sztuka weszła w tym czasie do mieszczańskich domów i stała się popularną. Społeczeństwu chodziło o własną indywidualność, nie o indywidualność malarza — zaczęło ono dyktować formę najbardziej sobie zrozumiałą i żądać, kupując. Powstał wtedy akademizm, schlebający gustom masy mieszczańskiej. Pracownie malarzkie zaczęły fabrykować obrazy, biorąc z dzieł mistrzów części ich wyrazu i łącząc te kawałki w całość, w której kompozycja klasyczna dawała się powoli opanowywać przypadkowości — bo ważnym stawało się wierne, fotograficzne oddanie modelu, nie kompozycja. U akademików gra linii i kolorów zanikła, jako sens plastyczny obrazu. Malarstwo ich stało się literaturą, anegdotą, poezją, retuszowaną fotografią, lecz przestało być malarstwem.

Nikt prawie nie żądał, by artysta łamał sobie głowę nad konstrukcją i szukaniem malarstwa — płacono za upiększoną naturę. Ambicje twórcze artystów zamieniły się na zarobkowe, powstała konkurencja wirtuozów iluzjonistyki. Mimo to nie zginęli artyści bezkompromisowi, choć byli najczęściej odrzucani precz. Odczuł to na sobie wielki Rembrandt, gdy, zapomniany za życia, przechodził okres najpełniejszej twórczości. W ciągu paru wieków triumfującego akademizmu malarstwo prawdziwe istniało na boku jakby. Masy łatwych wirtuozów rozbijanych za życia, mających majątki, ordery, tytuły, władców oficjalnej sztuki, znikły wraz z epoką. Pozostało kilku skromnych, żywych w dziełach na zawsze, jak Chardin, Watteau, Magnasco, Goya, których dzieła nie są anegdotą — są sztuką. W XIX wieku romantyczna walka o nową estetykę poprzedzona już walką Davida o nowy klasycyzm jako reakcję przeciw obłudzie, pozie i frywolności arystokratów odgrywających rolę pasterzy i ich żon udających nimfy zapoczątkowała rewolucję w pojęciach o istocie sztuki, przywracając malarstwu kolor jako światło. Dalszym ciągiem tej rewolucji są malarze tak zwani barbizoiści, z natury czerpiący malarstwo i wielki realista Courbet. Później przyszli impresjoniści, rozbudowując kolor jako powietrze i wreszcie postimpresjoniści przywrócili obrazowi



jego płaskość kolorem jako plamą, budującą formę. Wielki malarz Cézanne, który sprecyzował, na podstawie wieków doświadczeń — prawa rządzące konstrukcją obrazów — stworzył przełom, od czasu którego duch twórczy rozpoczął opanowywać materię. Od Cézanne'a, Van Gogh'a i Gaugina rozpoczął się nowy okres malarstwa, który kontynuują trzej żyjący obecnie wielcy mistrzowie: Picasso, Matisse i Bonnard. Malarstwo konstrukcyjne odnaturalizowane i ekspresyjne Picassa, w którym duch podporządkował sobie kompletnie materię i kształtuje ją wedle swej woli — powoli niszczy materię i staje się symbolem. Malarstwo Bonnarda oparte na formach wartości czystej sztuki idą w parze z materialnymi — przeradza się, kontynuowane przez epigonów w beznamienne zdobnictwo. Malarstwo Bonnarda oparte na formach przyrody i europejskie — gotowe jest stać się nowym akademizmem i jego naśladowców. Teraz rośnie nowe pokolenie malarzy, szerokie, nie znające granic fantazji, malarzy — kolegów Appolinaire'a, Aragona i Eluarda, poetów — malarzy surrealistów, ekspresjonistów, którzy omijając niefortunne wieki akademizmu czczą Giotta, Pawła Ucello, Piera della Francesca i innych kwatrocenzystów.

Malarze — cyganie, oczekujący natchnień i sztucznie wprawiający się w stany duszy dogodne dla twórczości, a za cały podkład mający wrażliwość, stracili rację bytu. Praca artysty nie polega na ujawnianiu wirtuozostwa ręki i oka kopiujących przyrodę — ale na realizacji wizji poprzez przemyślane konstrukcje plastyczne.

\*\*\*

Warszawska Akademia Sztuk Pięknych stała przed wojną na wyższym poziomie, aniżeli stęchła akademia paryska i jeszcze bardziej stęchła rzymska. Myśmy nie mieli tradycji malarskiej i muzeów takich, jak Paryż, gdzie pokolenia artystów studiowały poza oficjalną akademią, która dawno przestała brać udział w tworzeniu historii sztuki. Nasi młodzi artyści mogli studiować tylko w akademii i nie wychodziło im to na złe, gdyż nie było wzbronione u nas szukanie nowych dróg.

Za czasów rozbiorów romantyczna tematyka dzieł sztuki pocieszała polskie serca, przesłaniając jednakże formę i jej braki. Ówczesni artyści zajmowali się tematem niewspółmiernie bardziej, niż formą (z wyjątkiem malarzy Michałowskiego i Gierymskiego) tworząc pamiątki historyczne, a nie dzieła sztuki. Błąd artystów polegał na tym, że zamiast jechać do Włoch i Francji, by studiować starych mistrzów i impresjonizm, jeździli na studia do Monachium i Petersburga, ośrodków malarskich narodów, które prawdziwego malarstwa nigdy nie miały, gdyż ohydny akademizm będący literaturą i teatrem — malarstwem nie był.

Po uzyskaniu niepodległości, nowe prądy przybywające z Francji zbyt nagle i powierzchownie pojęte, przerażały nieprzygotowane społeczeństwo. We Francji prądy te, jak kubizm lub płaskie malarstwo Matisse'a były wynikiem długich prac i ewolucji i w ciągu lat sześćdziesięciu przewyciężały niechęć społeczeństwa, przyzwyczajonego również do starej pseudoestetyki akademików. W społeczeństwie polskim pokutował wciąż lekki i pobłażliwy stosunek do artystów datujących się z czasów porozbiorowych z epoki cyganerii i utwierdzany w dodatku przez literatów w rodzaju Makuszyńskiego. Społeczeństwo miało sentyment połączony z lekceważeniem do hałaśliwie ekscentrycznych pogrobowców cyganerii, z którymi dobrze się piło i których się nazywało „nasza brać artystyczna”, a od których otrzymywało się towarzystwo, naciąganie i kicze miast kultury i dzieł sztuki. Z przyjściem nowych prądów, w których „jakoby” odpadła potrzeba umiejętności rysowania i malarstwa — namnożyło się wielu „pionierów nowej sztuki” o mętnych programach i jeszcze bardziej mętnych realizacjach,

a społeczeństwo nie znając się na tym, brało naiwnie kicze za malarstwo, znając się zaś na ludziach, mówiło: tylko jeden rodzaj komediantów głupszy jest od malarzy — tenorzy. Tego rodzaju określenia obejmowały siłą rzeczy również artystów rzeczywistych.

W latach przedwojennych sytuacja się zmieniła. Szereg artystów, którzy po wojnie zakończyli studia (przede wszystkim kapiści) przywiozło do kraju sprecyzowane pojęcie na istotę sztuki. Tego tylko trzeba było społeczeństwu, by zainteresować go sztuką opartą na jasnych programach.

Do wystaw IPS poczęło się garnąć społeczeństwo zde gustowane od dawna niechlujnym naturalizmem wystaw Zachęty. Powstał związek plastyków, grupujący artystów rozumnych, a praca pedagogiczna rzeźbiarzy: Dunikowskiego, Szczepkowskiego, Zamoyskiego i Breyera oraz paru malarzy dawała dobre wyniki. Artyści przechodzili z chaosu pojęć do świadomej realizacji.

\*\*\*

Sztuką narodową jest sztuka ludowa, jednak rozwój jej środków wyrazu nie idzie w parze z rozwojem całokształtu życia narodu — jest ona zawsze taka sama, a wyrwana ze swych ram przestaje być ludową. Nikt zresztą nie żąda zastąpienia sztuką ludową sztuki europejskiej, syntezy sztuk wszystkich kultur, gdyż byłoby to wracaniem do pozycji wyjściowych. Prawda, że sztuka ludowa posiada tradycje i kanony istotne dla każdej sztuki, jednak nie można naginać indywidualności mieszczanina lub robotnika XX wieku do sztuki chłopa, niezmiennej od wieków. Sztuka ludowa, tak jak śpiew słowiczy, wzbudzi w nas zawsze wzruszenie i weźmiemy z niej szczerą jej i szereg elementów plastycznych, które wykorzystamy tworząc dzieła europejskiej sztuki.

Klimat, przyroda, życie i dążenia narodu formują charakter narodu. Każdy polski artysta musi dawać z siebie najszczerze wzruszenia oraz największy wysiłek umysłu, żeby sztuka nasza nie tracąc cech narodowych, polskiej wrażliwości i uczuciowości — stała się sztuką światową i zapładniała ideami ludzkość, jak dotąd francuska i włoska.

Oblicze sztuki określa się realizacją. Niestety, artystom pozostałym w kraju trudno rozwijać się w nędzy i niepewności losu. Młodzi, pozbawieni szkół, stracili sześć lat — trzeba będzie wszystko rozpocząć na nowo.

Nie wiem jak jest w Anglii, u nas jeden malarz ma możliwość prawie ciągłej pracy malarskiej, dwóch pracuje w chwilach wolnych, pozostałych kilku tworzy jedynie dorywczo.

Widzieliśmy w wędrówkach przez liczne kraje wiele arcydzieł sztuki i mimowolnie nawet z nimi obcowanie wyrobiło w nas świadomość wszechobecności sztuki i szacunek dla niej. Niejeden z nas, patrząc na wysoko w skale wykuty pomnik triumfu Dariusza na drodze do Kermanszach — poczuł mimo woli, jak błahe są sprawy człowieka wobec wieczności sztuki.

„Na szlaku Kresowej” 1945 nr 2/3, s. 41–44.

## SZTUKA NA ROZKAZ?\*

P. Pawlikowski w artykule dyskusyjnym: *Nieco o cywilizacji i sztuce*\*\* twierdzi, że słowa „kultura zachodnia” nie znaczą nic, podczas gdy słowa „kultura chrześcijańska” i „kultura narodowa” oznaczają wszystko. Autor przeciwstawia „wyzwoleniu się artysty” — ład i karność, oraz jakiś „wewnętrzny sens”.

Autor życzy sobie, by powstała sztuka polska, zamknięta w sobie, odrzucająca prądy zachodnie, aby ta sztuka, część kultury narodu, była chrześcijańska, a nawet jeszcze mocniej — katolicka. Oto sens, który wyłuskałem z artykułu, a sens to — reakcyjny.

Autor twierdzi, że bijemy się o kulturę narodową w ramach kultury chrześcijańskiej — ja twierdzę, że bijemy się o niepodległość i demokrację, które pozwolą nam rozwiązać swobodnie charakter narodowy w ramach kultury zachodniej.

Kultura zachodnia nie spadła z księżycy w dojrzałym stanie — tworzyły ją wieki, wykwitła ona ze starożytnych kultur śródziemnomorskich, nasyciła się chrześcijańską etyką i jest syntezą ducha starożytnego wschodu i łacińskiej Europy. Ważne jest, że kultura zachodnia rozwija się wciąż, nie kostnieje.

Myśl starożytnego świata uformowała naszą myśl. Renesans włoski — to poddanie się ludzkości, po latach ciemnego średniowiecza, urokowi ducha i myśli starożytnych filozofów, uczonych, artystów i poetów. Z chwilą, gdy papież zażądał, by artyści pokryli mury Watykanu nagimi ciałami bogów greckich i filozofów, gdy Wenera znalazła się nieopodal Madonny, gdy Rafael, w stanzach namalował obok dysputy o Eucharystii — szkołę ateńską, jasnym się stało, że bizantyzm stracił ostatnią redutę, zwyciężyła miłość przyrody i radość życia.

P. Pawlikowski, podrażniony sprawą konieczną dla artysty: „wspięciem się jego na plan zupełnego wyzwolenia się”, przeciwstawia temu wyzwoleniu się ład i karność, określenia pachnące totalizmem i bardzo niejasny „wewnętrzny sens” — na tych trzech rzeczach ma polegać „sens odpowiedzialności”, również sprawa mętna — bo przed kim artysta ma odpowiadać, przed tłumem, czy przez wodzami narodu, komu i na co potrzebna karność i posłuszeństwo artysty?

Artysta odpowiedzialny jest przed historią i po prostu zaniknie w niej, jeśli jest tylko meteorem, jeśli nie pozostawi dzieł wiecznie żywych. Dotąd było tak, że ludzkość pomijała twórców, którzy nie wyrwali się ponad nią pracą, lub przypadkiem. Van Gogh przymierał z głodu przez całe życie — nikt go nie potrzebował. Cézanne’a obrazów nawet darmo brać nie chciano, impresjonistów obrzucano inwektywami — dziś artyści ci są, obok Leonarda i Michała Anioła — wieczni, bo opanowali społeczeństwo, narzucili swoje prawdy. Prawdy te nie doszły do świadomości P. Pawlikowskiego. P. Pawlikowski mówi wiele o sztuce narodowej. Takiej sztuki nie ma. Tak, jak nie ma sztuki klasowej, socjalistycznej, ani komunistycznej, ani żadnej innej propagandowej, — bo sztuka, to nie treść propagandowa, to treść artysty, objawiona formą. Dziś, gdy przestrzenie się skłóciły, korzystamy z lekcji sztuki wszystkich epok. Dziś istnieje sztuka zachodu, ośrodkiem której jest Francja, przetwarzająca elementy przyrody

---

\* Tekst był poprzedzony informacją: „Do wypowiedzi dyskusyjnych na tematy kultury i sztuki, zamieszczonych w poprzednich numerach naszego pisma — dodajemy artykuł p. Kościalkowskiego”.

\*\* Patrz: Na szlaku Kresowej (nr 2/3).

i wszystkich sztuk w ciągłym doskonaleniu środków wyrazu. Wielkością kultury zachodniej jest, że umie czerpać wiedzę zewsząd.

Smutne jest, że są jeszcze ludzie tkwiący w czasach przed — Stendhalowskich, przed Baudelaire’owskich, których ideałem jest monachijski oleodruk, lub — co jeszcze gorzej — którzy mówią słowa maskujące wewnętrzną pustkę. Dziś, gdy narodziła się nowa estetyka Surrealistów, ojcem której jest Poe i Baudelaire i Rimbaud i Mallarmé i Cézanne i Van Gogh — znajdują się mali, którzy nie mając o sztuce pojęcia, nazywają wszystko, co dla nich za wielkie, anarchizmem. Niekonsekwencją jest głosić prawdę, że Polska jest bastionem zachodniej kultury i twierdzić jednocześnie, że dosyć mamy tej kultury, że w ogóle ta kultura nie istnieje, że trzeba się zamknąć od zachodu i wyrugować to, co obce, nie narodowe. P. Pawlikowski, negator kultury zachodniej, wyrugowałby z Polski po kolei wszystko, co obce — więc całe malarstwo wraz z Matejką, którego tematyka polska i patriotyczna — jednak szkoła malarska niemiecka, monachijska. Następnie zniszczyłby rzeźbę polską, przede wszystkim rzeźby Wita Stwosza, bo to gotyk, niegdyś nowinka niemiecka. Potem przyszłaby kolej na muzykę, bo ojciec klasycyzmu — Bach i inni wielcy kompozytorzy — to Niemcy. Potem architekturę niepolską należałoby zniszczyć, prawo rzymskie, kodeks napoleoński, fabryki, przemysł — wszystko co dała kultura i cywilizacja zachodnia. Pozostalibyśmy wreszcie przy chacie Piasta Kołodzieja ze słomianą strzechą, z bogiem Światowidem i drewnianą sochą. Tak by zrobił P. Pawlikowski, gdyby chciał być konsekwentnym i czekałby, aż „sztuka narodu wybije sobie pewien styl”. Ciekawe, czy obraz malarza polskiego, na którym figuruje wielbłąd, miałby styl narodowy, czy też nasz malarz nie powinien malować wielbłądów, stworzeń obcych naszemu duchowi i stylowi, a tylko sceny historyczne i religijne.

Zwycięstwo zachodniej demokracji, to zwycięstwo ducha Zachodu nad totalizmem, w którym człowiek istnieje dla państwa, a nie państwo dla obywatela, w którym państwo nie potrzebuje indywidualności, w którym sztuka zamienia się w propagandę ustroju. W państwach totalistycznych podniósł głowę akademizm, wyrzucany z Zachodu. W Niemczech i Rosji akademicy poczęli malować i opiewać Hitlerizm i Stalinizm, forma ich dzieł pozostała nijaka, pozbawiona wyrazu artysty, fotograficzna — bo o temat tu chodzi nie o sztukę.

W Niemczech i Rosji sztuka oryginalna nie istnieje, gdyż zdusiły ją: rozkaz, karność, Gestapo i NKWD.

P. Pawlikowski, mówiąc o kulturze narodowej i katolickiej, której ma służyć sztuka myśli o temacie, nie o istocie sztuki.

„Wyzwolenie się artysty” określa doskonały ład i harmonia, panujące w jego dziele oraz karność wobec własnej koncepcji.

„Na szlaku Kresowej” 1945 nr 4, s. 44–45.

## OD DELACROIX DO CÉZANNE’A

Trudno doszukiwać się w rozwoju malarstwa w Polsce logicznej ciągłości przemian francuskiego malarstwa oraz sprecyzowania zadań formalnych w sztuce, która cechuje narody bezpiecznie wrastające od wieków w swą ziemię. Przeszkodą w kształtowaniu się talentów był brak tradycji artystycznej szkół, muzeów oraz słabe zainteresowanie się społeczeństwa sztuką. Większość społeczeństwa była dojrzała do

pojmowania akademizmu i słodkiego naturalizmu, a wyraźnie ignorowała to, do czego oko nie nawykło — więc wszystko, co nowe, nad czym należy się zastanowić.

Również na zachodzie wielu jest zwolenników akademizmu, lecz niechęć ich do nowych zdobyczy sztuki osłabła, gdyż ze zdobyciami tymi stykają się od 60 lat, stale, przede wszystkim, w przemyśle artystycznym. Od 70 lat Zachód przeżywa okres niebywałego od czasu Odrodzenia włoskiego rozkwitu malarstwa. Okres ten zapoczątkowali mistrzowie XIX wieku Delacroix i Ingres.

Dawniej widz szukał w obrazie literackiej anegdoty, obecnie malarz nie maluje tego czy innego tematu z literatury, tylko po prostu i jedynie maluje malarstwo, realizuje swe przeżycia plastyczne, dla których temat jest pretekstem. Rzeczą niemiłą jest konieczność zwalczania wrośniętego w umysły społeczeństwa fanatyzmu akademicko-naturalistycznego. Walka ta we Francji skończyła się dawno — dziś impresjonizm we Francji jest szanowanym starcem, u nas samo słowo impresjonizm czy dywizjonizm działa często na wielu jak czerwona płachta na byka.

Intencją zaborców w XIX wieku było wychować w Polsce pokolenia kołtunów, ukształtować charakter Polaków na podobieństwo własne, wyrugować wpływy wieku oświecenia i rewolucji francuskiej — słowo Francja znaczyło wtedy wolność. Niemcy przeciwstawić mogły logice francuskiej nacjonalistyczny brzęk blach nadętego Wotana — Wagnera, Rosja — Smierdakowych i Obłomowych. Czasem Polacy stykali się ze sztuką Zachodu bezpośrednio, przeważnie przyjmowali ją z drugich rąk, od Rosjan i Niemców, to znaczy widzieli to, co zaborcy z niej brali i na swój sposób przetrzymywali w Monachium i Petersburgu. Oto przykład ciężki w następstwa: Schelling w czasach Napoleona przepowiadał narodziny oryginalnej sztuki niemieckiej, która miała wyrugować silne wpływy francuskie — skończyło się na powstaniu sekty nazarejczyków, malarzy naśladowujących religijną tematykę włoskich Quattrocentistów, lecz podporządkowujących stronę plastyczną malarstwa — tematowi. Czynieili oni z malarstwa teozofię, filozofię, wreszcie propagandę nacjonalizmu niemieckiego.

Nie Delacroix porwał Niemców swymi kolorystycznymi dramatami, tylko akademik romantyczny Delaroche, kiepski uczeń Delacroix i wreszcie odstępcą. Obrazy Delaroche'a wzbudziły wśród Niemców entuzjazm historycznie wiernymi szczegółami strojów, opracowaniem sprzężek, guzików i koronek. Uczniem Delaroche'a był Piloty, — piewca niemieckiej chwały, uczniowie akademika Piloty'ego to: Munkácsy, Brożik, Makart i Polak, Matejko, którzy uzyskali krótkotrwałą sławę swymi ogromnych rozmiarów historycznymi płótnami, przeładowanymi i surowymi. Prawie każdy Polak widział reprodukcje obrazów Matejki i czcią otacza ich treść patriotyczną. Każdy uznaje w Matejce wielkiego Polaka, lecz nie każdy musi w nim widzieć wielkiego malarza. Malarz nie może omijać formy plastycznej, bez której malarstwo nie istnieje. Klasyk Ingres, który również malował obrazy historyczne, mówił: „Nie szukajcie zbyt- nio tematyki, malarz potrafi zrobić złoto z 4 groszy, na każdy temat może on stworzyć poematy. Nie należy zajmować się przesadnie szczegółami, trzeba poświęcić się istocie rzeczy, którą jest linia, kontur, modelunek figury”.

Zasługi obywatelskie i wychowawcze nie należą do dziedziny plastyki, przestańmy mieć spokój wielkich zmarłych, przypisując im to, czego nie robili.

Widzieć w malarstwie tylko temat historyczny nauczył Piloty Matejkę a Matejko Polaków. Ogół nie zmienił swych sądów po dziś dzień, mimo że świat zestarzał się prawie o sto lat od czasu działalności Matejki. W czasie tym nie tylko skończono z akademizmem, przewyciężono naturalizm, w każdej postaci, nawet najbardziej idealistyczny, przewyciężono realizm i impresjonizm, jako szczyt realizmu, odrzucono balast zbędnych środków ekspresji i wrócono do logicznego stosunku, do materiału,

którym i na którym się pracuje. Stało się jasne, że malarstwo nie jest naśladowaniem natury — jest myślą zrealizowaną w materii czyli uplastycznioną. Malarstwo posługuje się linią i plamą dla kształtowania form, które niekoniecznie muszą odpowiadać przedmiotom naturalnym, mogą być nieoczekiwane, do niczego niepodobne, nowe.

Myślą Cézanne'a jest, że syntezę formy przedmiotów można uogólnić do kilku zasadniczych figur geometrycznych: sześcianu, stożka, walca i kuli. Jeśli odrzucimy balast iluzjonizmu czy naturalizmu i pozostaniemy przy grze abstrakcyjnej plam i linii nieskończenie bogatej w nienaśladownicze możliwości ekspresji — malarz staje się muzykiem, poetą i architektem, konstruktorem harmonijnych fantazji plastycznych, do tworzenia których formy przyrody mogą być bodźcem. Obraz jest jak żyjąca istota, winien mieć szkielet, na nim rozpięte ciało — formę, żywą, ekspresyjną i fantastyczną.

Aby zrozumieć przemiany zaszłe w malarstwie w ciągu stu lat — należy zacząć od Delacroix i Ingres'a, wielkich artystów reprezentujących przeciwne sobie kierunki, z których narodziło się nowoczesne malarstwo.

Impresjonistom drogę wskazał Delacroix, post-impresjonizmowi Cézanne'a impresjonizm i barok, głównie (słowa Cézanne'a: „Chciałem uczynić z impresjonizmu coś tak mocnego i trwałego, jak sztuka muzealna”). Dzisiejsze malarstwo korzysta z nauk Cézanne'a, Delacroix, Ingres'a, Poussin'a, Murzynów, Persów, Chińczyków, Etrusków, Egipcjan itd.

Przed stu laty Delacroix wystąpił przeciw tekturowemu akademizmowi wnosząc w malarstwo zapomniane od dawna kolor, jasność atmosfery, burzliwą fantazję, życie. Pisze o nim Baudelaire: „Wspaniała jest, rozpalona i purpurowa jego fantazja... Wszystko co w przeżyciach bolesne pasjonuje go, przelewa on w swe natchnione obrazy krew, światło, mrok... Głupim byłoby twierdzić, że tak wielki artysta i myśliciel jak Delacroix mógłby się dać opanować przypadkowości. Nie istnieje w sztuce przypadek, tak jak nie istnieje on w mechanice — dobry rezultat jest zawsze konsekwencją logicznego rozumowania. Dobry obraz jest konstrukcją, w której każdy element ma swą rację istnienia”. W liście do Heinego Delacroix tłumaczy swą metodę: „W sztuce jestem ponad-naturalistą, wiem że artysta nie może w przyrodzie znaleźć wszystkie swe typy — najpełniejsze, najbardziej własne typy powstają w jego duszy”.

Zasadą Delacroix jest, że obraz wypowiada najintymniejszą myśl artysty, twierdził on, że rozkosz, którą daje obraz, jest zupełnie różna od rozkoszy, którą wzbudza dzieło literackie: „Malarstwo wzbudza jedyny rodzaj wzruszeń rodzący się z harmonii kolorów, światła i cieni. Nazwałbym to muzyką obrazu. Gdy w katedrze jesteś zbyt oddalony od obrazu by móc odgadnąć jego treść, uderzony zostajesz tą czarodziejską harmonią. Same linie mają nieraz wielką siłę wyrazu. Tu jest przewaga malarstwa nad inną sztuką: wzruszenie sięga dna duszy. Malarstwo porusza uczucia, które słowami dadzą się wyjaśnić bardzo powierzchownie”. Tak mówił Delacroix, zanim urodził się Matejko — ani słowa o temacie, a przecież malował sceny walk, rzezi, śmierci, miłości. Również przede wszystkim grę elementów plastycznych, a nie temat widział w obrazach Delacroix Baudelaire: „Malarstwo — jak czarodzieje i hipnotyzerzy rzuca swą myśl na odległość. Fenomen ten wynika z siły koloru, doskonałej harmonii tonów. Wydaje się, że kolor istnieje sam dla siebie, niezależnie od przedmiotu, który pokrywa”.

Wrogiem romantyzmu była szkoła klasyczna, głową której był Ingres. Namiętej fantazji romantyków przeciwstawiał on rozsadek, spokój, stylizację formy według kanonów klasycznych. Ekspresji koloru romantyków przeciwstawiał on linię wyszukaną, tworzącą arabeskę, to znaczy malarstwu — rysunek. Delacroix twierdził, że linia nie istnieje w malarstwie; istnieje tylko granica między dwoma kolorami, jak w tęczy.

Maurice Denis mówił o stylu klasycznym: „W klasycyzmie dominuje idea-synteza — klasyk podporządkowuje wdzięk szczegółów pięknu całości i dąży do osiągnięcia równowagi między naturą a stylem, między ekspresją a harmonią. Klasyk pozostawia przedmiotom ich zasadniczą logikę; poddając naturę regułom sztuki, nie gwałci jej, nie tworzy potworności — dzieła jego posiadają siłę i harmonię form przyrody”. Przykładem doskonałym jest dla klasyka rzeźba grecka. Ingres posyłał uczniów swych do muzeów, aby uczyli się u starożytnych widzieć przyrodę, gdyż: „starożytni są przyrodą, nimi trzeba żyć”.

Ingres uczył, że im prostsze są linie i formy, tym większe ich piękno. Rysunek w obrazie — to trzy czwarte malarstwa, kolor służy do uwypuklenia rysunku, porównać go można z damą dworu, będącą dworu ozdobą. Tego rodzaju twierdzenia uczyniły Ingresa miłym akademikom, którzy nigdy jednak nie zrozumieli wielkości jego formy.

Obaj przeciwnicy — Ingres i Delacroix — zgodnie czyteli: „Modelujcie formy na jasnym” i „malujcie jasno na jasnym”. Dzięki nim kolor, jasność i wizja ogarniającej wszystko świetlistej atmosfery zapanowała w malarstwie. Ileżby zyskali malarze polscy, gdyby u tych mistrzów się uczyli, zamiast w Monachium! Jeszcze za życia obu mistrzów malarze kontynuujący kierunek realistyczny zapoczątkowany przez braci Le Nain w XVII wieku i Holendrów oraz Chardin’a w XVIII wieku, oczyściwszy z brązów i rozjaśniwszy pod wpływem Constable’a i Delacroix paletę, wyszli na plener. Jedni jak Courbet, pozostali realistami, twierdząc, że malują tak jak widzą, inni zwrócili się ku rozkoszy gry czystych kolorów, osiągając jednocześnie szczyt malarskiego widzenia przyrody, szczególnie światła i powietrza, impresjonizm. Delacroix nauczył wyrażać światłocien kolorem, a nie walorem. Do ostatniego dnia życia studiował prawa kolorów dopełniających, zmiany w nich zachodzące pod wpływem światła, stosował efekty kontrastów kładąc na płótno kolory obok siebie tak, że kontrastując ze sobą nasycali się wzajemnie — przy odejściu na pewną odległość od płótna zlewały się ze sobą w oku widza, tworząc nowy kolor. Na tej zasadzie *mélange*’u optycznego oparł się impresjonizm. Krytycy akademicy przyjęli wystawy pierwszych impresjonistów bardzo wrogo. W 1887 roku pisali oni: „Obrazy impresjonistów świadczą o kompletnej nieznajomości rysunku, kompozycji, kolorytu; dzieci, gdy bawią się kolorami i papierem lepiej malują”. Dziś impresjonizm przestał być dawno rewolucją, zbyt ciasno jest związany z naturą, powietrzem i światłem. Bardzo niewielu naszych malarzy poznało impresjonizm, kilku tylko dobiło do postimpresjonizmu i dywizjonizmu. We Francji Cézanne, postimpresjonista, zareagował przeciw improwizacyjnym przypadkowościom impresjonistów, kładąc nacisk na wierne oddanie atmosfery otaczającej przedmioty, lekceważących natomiast same przedmioty, zatracających kontur i modelunek. Cézanne powrócił do kompozycji architektonicznej i do przedmiotu. Formę budował on kolorem: „światłocien dla malarza nie istnieje; światło i cień jest to stosunek wzajemny kolorów”.

Neo-impresjoniści czyli dywizjoniści poczęli stosować metodycznie melanz optyczny czystych kolorów, uzyskując niezliczone odcienie, od świetlistych do ciemnych. Malarze ci nie stworzyli szkoły, jednak po pewnej chaotyczności impresjonistów, nawrócili oni do konkretyzacji plamy barwnej — zwiększywszy jej płaszczyznę uczynili ją bardziej płaską, to znaczy bardziej malarską. I w tym zeszli się z Cézanne’em. Cézanne wytyczył drogę malarstwu XX wieku. Nie znaczy to, że należy go naśladować: należy jedynie zrozumieć, że pewne prawa w malarstwie są wieczne, przede wszystkim płaskość plam barwnych.

„Na szlaku Kresowej” 1945 nr 11, s. 51–54.

## WŁADYSŁAW TEODOR BENDA

Anna B. RUDEK (Warszawa)

Utalentowany. Pomysłowy. Świadomy tradycji i korzeni. Tytan pracy. Dziecko swego czasu. Ilustrator, malarz, światowej sławy twórca masek. Władysław Teodor Benda, Amerykanin polskiego pochodzenia, jeden z najznamienitszych artystów w Stanach Zjednoczonych.

Ojciec, Szymon Benda, wykształcony w Wiedniu pianista i kompozytor, pochodził z Krakowa. Był przyrodnim bratem aktorki teatralnej Heleny Modrzejewskiej. Ożenił się z córką poznańskiego kupca i miał z nią trójkę dzieci. Najstarszy syn, Władysław Teodor, urodził się w Poznaniu, w 1873 roku. Choć Szymon miał się różnych zajęć (pracował jako nauczyciel muzyki, kapelmistrz w teatrze, przedstawiciel fabryki fortepianów) rodzina Bendów cierpiała niedostatek. Ciągłe przemieszczanie się z miasta do miasta (Kraków, Poznań, Wiedeń, Tarnów) nie poprawiało sytuacji materialnej.

Dzięki pomocy babki i ciotki Władysław rozpoczął studia artystyczne w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Uczył się pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza, Izidora Jabłońskiego i Floriana S. Cynka<sup>1</sup>. Od 1894 roku przebywał w Wiedniu, gdzie kontynuował naukę w Szkole Sztuk Pięknych Heinricha Strehblowa<sup>2</sup>.

W 1898 roku, na zaproszenie siostry, rodzina Szymona Benda wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Modrzejewska stała wówczas u progu wielkiej i dobrze zaplanowanej kariery. Posiadała już dużą posiadłość w Kalifornii oraz rozległe i znaczące znajomości. Ciotka ułatwiła bratankowi wstąpienie w świat artystyczny zlecając zaprojektowanie dekoracji i opracowanie kostiumów scenicznych do *Antoniusza i Kleopatry* wg. Williama Szekspira. Premiera przedstawienia odbyła się 19 września 1898 roku w Baldwin Theatre w San Francisco. Sztuka okrzyknięta została „historycznym wydarzeniem” w dziejach miasta, a kostiumy zdobyły miano „cudownych”<sup>3</sup>. Modrzejewska, występująca w roli Kleopatry odniosła wielki sukces. „Szekspir, jak zwykle, okazał się moim niezawodnym sprzymierzeńcem. Sztuka miała wielkie powodzenie...” — pisała we wspomnieniach aktorka<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Szydłowska, *Władysław Teodor Benda — twórca masek teatralnych*, Pamiętnik Teatralny 2007 R. LV z. 1/2, s. 69–88. Dziękuję autorce tekstu za udostępnienie maszynopisu oraz niezwykle cenne wskazówki i konsultacje.

<sup>2</sup> Tamże, s. 70.

<sup>3</sup> Określenia cytowane za: J. Szczublewski, *Żywot Modrzejewskiej*, Warszawa 1975, s. 599.

<sup>4</sup> H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, tłum. M. Promiński, Kraków 1957, s. 561.



W 1899 roku zmarł ojciec artysty. On sam przeniósł się do Los Angeles, a później do San Francisco, gdzie studiował w Hopkins Institute of Art<sup>5</sup>. Podróżował także po Europie i Bliskim Wschodzie. Około 1903 roku, z matką i dwiema siostrami, osiedlił się w Nowym Jorku gdzie, aby uzupełnić wykształcenie, zapisał się do Art Students League oraz The Chase School. W 1911 roku przyjął obywatelstwo amerykańskie, natomiast dziewięć lat później wstąpił w związek małżeński z Romolą Campbell<sup>6</sup>.

W. T. Benda wykazywał wiele umiejętności artystycznych, był nie tylko ilustratorem, ale i malarzem (zajmował się zarówno malarstwem sztalugowym, jak i freskami), twórcą masek, projektantem i rzeźbiarzem, a także publicystą i pisarzem oraz aktorem.

Lata 1880–1940, to okres tzw. „Złotej Ery Ilustracji Amerykańskiej”<sup>7</sup>. W czas ten doskonale wpisuje się twórczość W. T. Bendy, zaliczanego obecnie w historii sztuki Stanów Zjednoczonych do czołówki ilustratorów.

Cała historia zaczęła się po przeprowadzce do Nowego Jorku, gdzie od 1906 roku Benda pracował dla American Lithographic Company. Wtedy to redaktor artystyczny „Scribner’s Magazine” — Joseph Chapin powierzył artyście zadanie, dzięki któremu mógł pokazać szerszej publiczności swoje prace. Zlecenie, jakie otrzymał stało się przepustką do innych poczytnych czasopism i oficyn wydawniczych. Twórcę okrzyknięto jednym z najbardziej popularnych ilustratorów owych czasów. Jego dzieła zdobyły takie magazyny jak: „Century Magazine”, „Cosmopolitan”, „Life”, „Liberty”, „Scribner’s Magazine”, „Redbook”, „Saturday Evening Post”, „Hearst Magazine”, „American”, „Outlook” i wiele innych.

W jego karierze pojawiały się również liczne zamówienia na dekorowanie książek. Stworzył ilustracje do dzieł Arthura Conan Doyle’a, Rudyarda Kiplinga, Louisa Stevensona czy Jamesa Curwooda. Z literatury polskiej z jego rycinami ukazał się przekład powieści Zofii Nałkowskiej *Women*<sup>8</sup>. Prace Bendy wykorzystywane były w kampaniach reklamowych takich firm jak Metropolitan Life, Ivory Soap. Ponadto artysta tworzył propagandowe plakaty, które służyły do rekrutacji, zarówno w Polsce jak i Ameryce, podczas I i II wojny światowej. Działalność ta przyniosła Bendzie wielki honor. Za czynne członkostwo w American Polish Relief Committee Marceliny Sembrich-Kochańskiej i Ignacego J. Paderewskiego, podczas I wojny światowej, został odznaczony Orderem Polonia Restituta<sup>9</sup>.

W latach 20. XX w. artysta skierował zainteresowania twórcze w stronę damskiego portretu, wpisując się tym samym w czas kobiet, jaki nastąpił zarówno w ewoluującym społeczeństwie, jak i sztuce. Panie zdobywały wolność i niezależność, a ilustracja towarzyszyła ich każdemu krokowi. W okresie tym istniał narzucony, specyficzny kanon piękna, którego najsłynniejszym propagatorem był Charles D. Gibson. Ilustrator ów stworzył ideał „American Beauty”, zwany wymiennie „Gibson’s Girls”<sup>10</sup>. Piękne

---

<sup>5</sup> M. Szydłowska, *Władysław Teodor Benda*, s. 70–71.

<sup>6</sup> Tamże, s. 71.

<sup>7</sup> Datacja przyjęta za: M. B. Pohlada, *Introduction*, [w:] *Selected Drawings of W. T. Benda*, St. Louis 2006.

<sup>8</sup> Z. Nałkowska, *Women: a Novel of Polish Life*, transl. from the Polish by M. H. Dziewick, New York 1920.

<sup>9</sup> M. Szydłowska, *Świat wyobraźni Władysława Teodora Bendy*, Przegląd Polski (Nowy Jork), 6.01.2006 [on-line]. [Dostęp: maj 2009]. Dostępny w WWW: <http://dziennik.com/www/dziennik/kult/archiwum/01-06-06/pp-01-06-01.html>

<sup>10</sup> R. Kelly, *The Marketing of the American Beauty*, The Library of Congress, [on-line]. [Dostęp: maj 2009]. Dostępny w WWW: <http://www.loc.gov/rr/print/swann/beauties/beauties-kelly.html>

i wymuskane dziewczyny, królowały na okładkach, plakatach i w kampaniach reklamowych. Ich wszechwładza upadła, gdy na scenie plastycznej ukazały się „Benda’s Girls”. Nowy obraz kobiety pełnej egzotyki i tajemniczości, przepełniały cechy charakteru, myśli, marzenia, radości i smutki. Niedoświadczona wcześniej intrygująca głębia wizerunku. „Kiedy wyobrażenia mężczyzn objawiają szorstki realizm, portrety kobiet odśladają niezwykły szacunek dla ich piękna i wewnętrznej siły” — pisali o „dziewczynach Benda” działacze nowojorskiego Illustration House<sup>11</sup>. Teoretycy zwracali uwagę na podkreślane przez artystę cechy fizjonomii, co w całości zmierzało do uwydatnienia „egzotycznej ponętności” portretowanych modelek<sup>12</sup>. Sam Benda wypowiadał się w temacie następująco: „Kobięcy urok to nieuchwytna jakość, to ciężko dostrzegalne niuanse cech i ekspresji, które inspirują do stworzenia ponętnych panieli z zadziwiającymi, przelotnymi uśmiechami”<sup>13</sup>.

Największy sukces odniósł artysta dokonując wskrzeszenia tradycji tworzenia masek teatralnych. Nazywane „oddychającymi pięknościami” zyskały uznanie i podziw całego świata. Era masek zaczęła się w 1914 roku, kiedy to

perspektywa pójścia na maskaradę pchnęła mnie do zrobienia pierwszej maski dla samego siebie... Była zrobiona pośpiesznie z kawałków kartonu i papieru, a przedstawiała... groźną twarz demona. Była marna i pełna niedoskonałości, lecz... okazane zainteresowanie dziełem zmotywowało mnie do zrobienia następnych<sup>14</sup>.

Źródeł fascynacji maskami, można dopatrywać się znacznie głębiej. Benda dorastał w rodzinie aktorów teatralnych. Wychowywał się przy scenie, wśród kostiumów i licznych rekwizytów. Ponadto, jak sam przyznawał

od wczesnych dni dzieciństwa... drutowałem i kleiłem papiery w kształt zabawek, kukiełek i małych miasteczek. Ten wytrwały nawyk robienia rzeczy, przy późniejszej pomocy techniki ze studiów artystycznych, był powodem odkrycia późniejszych uzdolnień do... tworzenie masek<sup>15</sup>.

W 1918 roku odbył się pierwszy pokaz dzieł. Miało to miejsce na Annual Exhibition of The New York Architectural League, gdzie prace spotkały się z entuzjastyczną reakcją kuratorów wystawy i publiczności. W tym samym roku członkowie Comedy Club, odegrali w teatrze, na terenie majątku Charlesa C. Goodricha w Llewellyn Park w Nowym Jorku, „efektowną pantomimę” wspomaganą przez dzieła Benda<sup>16</sup>. Jednak czas masek nadszedł dopiero w 1920 roku, kiedy to Frank Crowninshield zawitał z wizytą w studio artysty, przy Gramercy Park.

Od razu zdecydował, że chce mieć je opublikowane w «Vanity Fair», którego był redaktorem naczelnym. Sfotografował maski, po czym pojawiały się one w kilku kolejnych numerach tego wydawnictwa. Inne magazyny i gazety w Ameryce jak i poza nią, poszły za tym przykładem

— wspominał artysta<sup>17</sup>.

---

<sup>11</sup> W. T. Benda, *Exotic drawings & theatrical masks*, ed. W. Reed, J. Pratzon, F. Taraba, The Illustration Collector 1993 vol. 30, s. 5 [tłum. — A.B.R.].

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> W. T. Benda, *Masks*, New York 1944, s. 51 [tłum. — A.B.R.].

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, p.54.

<sup>17</sup> Tamże.

Zaskakujące ówczesną publiczność nowatorstwem dzieła artysty wkroczyły na deski teatrów. Występowały w nich znane, międzynarodowe tancerki — Margaret Severn i Grace Christie, czy solista baletów rosyjskich i Metropolitan Opera — Adolf Bolm<sup>18</sup>. Laureat Nagrody Nobla amerykański dramatopisarz Eugene O'Neill, także uległ urokowi masek, które powiodły go do stworzenia sztuk — *Wielki Bóg Brown* (*The Great God Brown*, 1926) oraz *I śmiał się Łazarz* (*Lazarus Laughed*, 1925), jak również opublikowania kilku tekstów teoretycznych na ten temat<sup>19</sup>. Ostatecznie zawładnęły filmem. Wykorzystał je, m.in., w 1932 roku, reżyser Charles Brabin w ekranizacji powieści Saxa Romera *The Mask of Fu Manchu*<sup>20</sup>. Wielkim sukcesem, który przypieczętował pozycję Benda w dziedzinie tworzenia masek, była sesja fotograficzna stworzona dla jednego z numerów „Vogue”. Najpopularniejsze modelki owych czasów, ukryte za maskami uwiecznił na fotografiach Edward Steichen.

Sława jego prac przyniosła artyście zaproszenie od wydawców *Encyklopedii Britannica* z 1929 roku, dla której napisał hasło o współczesnych maskach. Ponadto publikował artykuły naukowo-techniczne, które ukazywały się w licznych czasopismach i gazetach. W 1944 roku w Nowym Jorku ukazała się książka *Masks* autorstwa Benda, z jego ilustracjami i wstępem Franka Crowninshielda. Na publikację składały się studia nad własnymi projektami i unikalnymi technikami konstrukcji oraz dekorowania wyrobów. Dodatkowo książka zawierała kilkadziesiąt reprodukcji autorskich dzieł, jak również opisy i wspomnienia ilustrujące dzieje tzw. „Masek Benda”.

Sposoby wyrabiania masek Benda opracowywał zupełnie sam. „Moje obecne metody, to pożądaný rezultat dwudziestu lat eksperymentowania”<sup>21</sup>. Działania mechaniczne poprzedzane były długimi studiami natury, analizowaniem i wytyżaniem wyobraźni. Dobór tematów, nazywał „opętaniem wizjami”<sup>22</sup>. Maski tworzone były z pojedynczych pasków papieru, nakładanych na siebie warstwami i sklejaných w odpowiedni sposób. Po wyrobieniu korpusu, następowała ciężka praca nad dekorowaniem dzieła. Tworzenie masek traktował Benda jak „osobliwy rodzaj rzeźby”<sup>23</sup>. Artysta nie ograniczał się wyłącznie do metodyki tworzenia. Opracowywał teoretyczną stronę zajęcia, jak również argumenty potrzebne do jego nobilitacji. Dowodził znaczenia masek w pantomimach i tańcu. Stworzył własną typografię dzieł, dzieląc je na trzy podstawowe kategorie. Maski w ludzkim typie, nazywane również „ślicznotkami”, maski fantastyczne lub groteskowe oraz komiczne<sup>24</sup>. Artysta stał się niekwestionowanym ekspertem w dziedzinie zapomnianej sztuki. Oprócz publikowania licznych rozpraw, wielokrotnie wyjeżdżał w najróżniejsze zakątki kraju z prelekcjami na temat masek.

Pod koniec życia W. T. Benda stał się rezydentem Fundacji Kościuszkowskiej. Tworzył dla organizacji exlibrisy, grafiki promocyjne i efektowne projekty okładek „The Kościuszko Foundation’s Annual Dinner and Ball”<sup>25</sup>. W okresie tym w twórczości Benda nastąpił powrót do przedstawianých w sposób symboliczny i idealistyczny

---

<sup>18</sup> George Estman House w Nowym Jorku posiada w zbiorach zdjęcia wykonane przez Nicolasa Muray’a, przedstawiające Margaret Severn w maskach Benda.

<sup>19</sup> Szerzej o tym: M. Szydłowska, *Władysław Teodor Benda...*, s. 83.

<sup>20</sup> L. Knapp, *The Mask* [on-line]. [Dostęp: maj 2009]. Dostępny w WWW: <http://www.njedget.net/~knapp/Mask.htm>

<sup>21</sup> W. T. Benda, *Masks*, s. 31.

<sup>22</sup> Tamże, s. 21.

<sup>23</sup> Tamże, s. 20.

<sup>24</sup> Podział masek przyjęty za: W. Reed, J. Pratzon, F. Taraba (*W. T. Benda...*, s. 8).

<sup>25</sup> *Władysław Teodor Benda. Memorial Exhibition: Masks, Paintings, Drawings* [on-line]. [Dostęp: maj 2009]. Dostępny w WWW: [http://www.kosciuszkofoundation.org/News\\_Benda.html](http://www.kosciuszkofoundation.org/News_Benda.html)

tematów polskich: nokturnów, Krakowa czy tajemniczych Tatr. Artysta nie wykorzystywał stricte opatentowanych wyobrażeń. Do końca udoskonalał własną sztukę, m.in. nadając jej nowy wyraz — dekoracyjność. Dzięki takim zabiegom, zwykłe okładki czy druki stały się poszukiwanymi obiektami kolekcjonerskimi. Obecnie Fundacja posiada znaczną kolekcję dzieł Bandy<sup>26</sup>.

30 listopada 1948 roku w Newark Public School of Fine and Industrial Art w New Jersey, tuż przed rozpoczęciem kolejnego wystąpienia, W. T. Benda zmarł na atak serca.

Dorobek artysty znajduje się głównie w Stanach Zjednoczonych. Wiele dzieł W. T. Bandy należy do prywatnych kolekcjonerów, jak również pozostaje własnością rodziny (córci i wnuków). Sporą kolekcję posiada Fundacja Kościuszkowska oraz The Polish Museum of America w Chicago<sup>27</sup>. Wiele obrazów utraconych zostało bezpowrotnie w Alliance College Cambridge Springs w Pensylwanii podczas pożaru w 1931 roku. W Polsce odnaleźć można pojedyncze egzemplarze twórczości W. T. Bandy. W Muzeum Narodowym w Poznaniu znajduje się zbiór rysunków<sup>28</sup>, a dwa plakaty są własnością Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie.

---

<sup>26</sup> W kwietniu 2007 r., w holu Fundacji można było oglądać wystawę poświęconą artyście. Na ekspozycji, stworzonej przy współpracy z żyjącymi członkami najbliższej rodziny Bandy prezentowano zarówno maski, okładki czasopism, jak i obrazy.

<sup>27</sup> E-mail od M. Kot, kierowniczki The Polish Museum of America w Chicago, do A. Rudek, Chicago 30 stycznia 2008, korespondencja w posiadaniu autorki.

<sup>28</sup> E-mail od G. Kubiak (Muzeum Narodowe w Poznaniu) do A. Rudek, 25 stycznia 2008, korespondencja w posiadaniu autorki; M. Szydłowska, *Władysław Teodor Benda...*, s. 72.

## RÓDŁA I MATERIAŁY

---

# DONOSY NA JÓZEFA MACKIEWICZA

Wacław LEWANDOWSKI (Toruń)

Sprawie oskarżeń Józefa Mackiewicza o rzekomą niegodną przeszłość okupacyjną i kolaborację z okupantami poświęcono już bardzo wiele uwagi, by wspomnieć tylko najważniejszą na ten temat pracę — *Ptasznika z Wilna* Włodzimierza Boleckiego. Każdy, kto się z tą historią zapoznawał, miał okazję stwierdzić nadzwyczajną zaciekłość oskarżycieli, rodzącą podejrzenie, że tłem nagonki były zadawnione polityczne i personalne spory rodem z ciasnego przecieży, międzywojennego wileńskiego podwórka. Z czasem, już na emigracji, do zwalczających pisarza wilnian dołączali nie-wilnianie, coraz to nowi polityczni przeciwnicy, pragnący zamknąć usta niewygodnemu autorowi, którego najchętniej wykluczyliby z polskiej społeczności i skazali na społeczny niebyt. Uwadze badaczy „sprawy Mackiewicza” umknął jednak jeden ważny zespół archiwalny — zbiór dokumentów Armii Krajowej i Delegatury Rządu RP w Wilnie, znajdujący się w wileńskim Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym (Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas), zmikrofilmowany i skatalogowany jako FR-601, AP 1. Zbiór ten przechował się pod posadzką kościoła franciszkanów w Wilnie i został stamtąd wydobyty już w czasach litewskiej niepodległości. Jak dotąd, korzystał zeń jeden tylko polski autor, wileński badacz dziejów prasy polskiej na Litwie, Józef Szostakowski<sup>1</sup>. Pośród wielu innych dokumentów tego archiwalnego korpusu znajdują się także meldunki dotyczące osoby Józefa Mackiewicza, mające charakter donosów pisanych z wyraźną intencją zaszkodzenia pisarzowi i przedstawiających go w jak najgorszym świetle.

---

<sup>1</sup> Zob.: J. Szostakowski, *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w życiu polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku*, Wilno-Warszawa 2004.

Dostarczane przez samorzutnych „informerów” nie były lekceważone, lecz trafiały w ręce najstarszych rangą osobistości wileńskiego podziemia, później zaś do Delegatury Rządu RP w Warszawie, gdzie — wolno przypuszczać — uznawane były za wiarygodne informacje z regionu, potwierdzone u źródła. Donosów musiało być więcej niż się zachowało, skoro na liście osób podejrzanych o uchybianie obowiązkom patriotycznym (FR-601, AP 1, B 81, L 16) na pozycji 372a figuruje: Mackiewicz Józef zam. Czarny Bór z komentarzem: „podał się za Lit[wina], w czasie okup[acji] niem[ieckiej] za Volksdeutscha”. Jest oczywistym, że tego rodzaju listę układano na podstawie napływających „z terenu” informacji...

Spośród zachowanych meldunków najważniejszym wydaje się sporządzony przez niejakiego „W. Porębskiego”, nazwanego „przygodnym informatorem”, który trafił m.in. do rąk „Ludwika” — Lubosława Krzeszowskiego (1897–1965), wówczas podpułkownika, szefa sztabu i zastępcy komendanta Okręgu Wileńskiego AK oraz do „Albina” — Zygmunta Federowicza (1889–1973), Delegata Rządu na Okręg Wileński, który sporządził meldunek „pro memoria”, uzupełniając informacje „Porębskiego”. Dokumenty przygotowano do druku unikając większych zmian. Zmodernizowano pisownię, pozostawiono jednak interpunkcję oryginałów. W przypadku maszynopisów znaki „/” zastąpiono nawiasem — „( )”. Pozostawiono różniące autorów osobliwości pisowni — np. w zapisie nazwisk: „Łebkowski” — „Łepkowski”; „Hrynkiewiczówna” — „Grynkiewiczówna”. Nie poprawiono oczywistych „spolszczeń” w zapisach nazwisk litewskich. Nie ingerowano w składnię. Ograniczono komentarz, by nie powtarzać (poza niezbędnymi) informacji podawanych w literaturze na temat „sprawy Mackiewicza”.

\*\*\*

#### **Notatka „Alfreda” do „Ludwika” (FR-601, AP 1, B 51, L 1)\***

4 IV – 1944 r.

Sz. Panie,

Przesyłam do ew. wykorzystania meldunek poświęcony organizacji personalnej niemieckiej propagandy [słowo wykreślone] prasowej w Wilnie. Powyższy meldunek w pewnym stopniu może stanowić materiał dla rzeczowego i poważniejszego opracowania tego zagadnienia. Wobec tego, iż w zawartych charakterystykach osób jest sporo nieścisłości dołączam notatkę prostującą niektóre fakty i opinie.

Alfred

#### **Meldunek „Porębskiego” (FR-601, AP 1, B 51, L 2-4)\*\***

Propaganda

Założyciel i pierwszy kierownik był Kopferman. Urzędował do grudnia 1942 r. następnie wyjechał do Kowna.

Skład obecny:

---

\* Notatka odręczna.

\*\* Maszynopis, 3 karty.

Werner Klau — szef propagandy (Berlińczyk były naucz[yciel] gimn[azjum] w Berlinie. Witold Alsejka — szef gospodarczy zastępca Klawego (Wychowanek uniwersytetu Stefana Batorego były dziennikarz „Elity” — Litwin).

Cenzura:

Klau, tłumacz na litewski Alsejka, tłumacz na polski Jacobi (cenzor) i Zarańska (Jacobi syn naucz. gimn. wileńskiego, obecnie narodow. niemiec. Zarańska Polka).

Obsługa informacyjna:

Alsejka, Danowska (maszynistka — siła fachowa) Hohenlindgerówna (tłumaczenie na polski).

„Wilnaer Zeitung”:

Redagowany i wychodzi w Kownie. Wydawca — „Pressevertzieb” (spółka niem.) Redaktor nacz. Kakies (znieuczwały Litwin klajpedzianin). W Wilnie jeden przedstawiciel redaktora, drukuje się jedna strona.

„Goniec Codzienny”:

Feliks Lubierzyński — redaktor naczelny (Polak były redaktor „Przeglądu Artystycznego”, poza tym autor broszurek i artykułików „nierealnych” o okultyzmie, spirytyzmie, seksualizmie, siła woli, itp. Człowiek bez żadnego wyrazu politycznego).

„Administracja”:

Administracja prawie całkowicie pokrywa się z byłą administracją „Słowa” [Stefan] Wiszniewski — dyrektor administracji (Polak, można nazwać patriotą, człowiek z charakterem, antykomunista). Helena Hryniewiczówna buchalterka-kasjerka (Polka, prowadzi dział ofiar. Nie ma specjalnie mocnych przekonań politycznych — choćby antykomunistyczne. Jako człowiek z racji prowadzenia pomocy dla biednych, zasługuje na całkowite uznanie). Władysław Łebkowski redaktor techniczny (jeden z najlepszych fachowców w Wilnie jako „łamacz [w oryg.: Tamacz] gazety”, Polak, prawdopodobnie o nastawieniu patriotycznym znalazł się w „Gońcu” przypadkowo tak jak zresztą i wszyscy inni dzięki swemu nastawieniu antykomunistycznemu). Ławrynowicz — reporter (bez wyrazu, zdradzając[y] pewne tendencje do robienia kariery, to znaczy obecnie cały[m] sercem pragnie powrotu Polski i normalnych stosunków ale gdyby stało się inaczej prawdopodobnie ze spokojem i zapałem pracowałby na rzecz okupanta. Oczywiście mogłoby być inaczej, ale takie są moje wrażenia). Bohdan Mackiewicz, dział ogłoszeń, Mikołaj Baranowski — prenumerata: obaj są przeciętni urzędnicy. Poza tym: dwóch tłumaczy, 3 maszynistki, kancelistki (m. innymi Irena Piłsudska córka Jana).

„Naujoji Lietuva”:

W „Naujoji Lietuva” trzech ludzi jest „ważniejszych” reszta to plejada „mniejszych” urzędników o zgodnych poglądach antypolskich, antysowieckich i antyniemieckich [w oryg.: natyniemieckich].

Tyszkus — redaktor naczelny

Szaltenis — zastępca red., redaktor literacki

Narkeliunate Salomea — dział informacji lokalnych

„Biełaruski Hołas”:

Franciszek Alechnauski — redaktor naczelny [dop. ręką: „! Olechnowicz”]

Paulukouski Michał? — pozostałe funkcje administracyjne.

Poza tym „Biełaruski Komitet” którego członkowie rozsiani po całej Wileńszczyźnie piszący różne „artykuły” w tym i antypolskie.

Historia „Gońca Codziennego” [w oryg. całość w cudzysł.]:

Kilka dni po objęciu przez władze partyjne administracji na terenie Litwy, zgłosił się do ówczesnego szefa propagandy Kopfermana pan Józef Mackiewicz, z propozycją

założenia polskiego pisma. Ponieważ pan Kopferman był zdania, że może być mowa tylko o piśmie niemieckim, w języku polskim, powstała między wyżej wymienionymi różnica zdań, wskutek czego Mackiewicz został wyrzucony (dosłownie) z gabinetu (i ze schodów). Nie dając za wygran[ą], Mackiewicz proponuje innym dziennikarzom utworzenie pisma niemieckiego (w języku polskim). Podjął się tej misji Czesław Ancewicz. Nakład „Gońca” osiągnął zawrotną jak na stosunki wileńskie cyfrę 80.000 egzemplarzy. Były mniejsze nakłady, wskutek braku papieru (najwyższy 35.000 egzemplarzy). Ponieważ wszyscy pracownicy, mieli wyznaczoną pensję (dość niską zresztą) cała nadwyżka z kolportażu, szła na konto propagandy przy generalkomisariacie, oddział Wilno. Po dwóch miesiącach urosła wcale poważna sumka 60.000 marek. Jak Kopferman ją zużytkował o tym potem. Teraz sylwetki założycieli „Gońca”:

Kopferman, idealny typ germana-hitlerowca, uważający każdego kto nie Niemiec, za bydło, parobka który bez szemrania i wymagań musi służyć niemieckiemu panu. W czasie swego urzędowania w Wilnie, traktował swoich podwładnych (Niemców) w najbardziej brutalny i bezwzględny sposób. Jako przykład może posłużyć fakt, że w niczym nie ułatwił swojemu personelowi zdobycie [przydziału] na należne im orde-ry, żywności lub drzewa. On uważał każdy środek za dobry, jeżeli chodziło o propagandę antypolską. Jemu zawdzięcza „Biełaruski Hołas” swoje „narodziny”. Jemu zawdzięcza „Naujoji Lietuva” tak liczne zmiany swoich redaktorów. On, spławił tak wiernego germanofila, jakim był Rafał Mackiewicz. On, pisał artykuły wstępne do „Gońca”, jak i do innych gazet miejscowych, występując w imieniu Polaków, Litwinów, czy też Białorusinów. Z zawodu nauczyciel wiejski, o wychowaniu i syntemamentalności [sentymentalności; mentalności?] chłopca. Obecnie dygnitarz partyjny, wierny i nieprzekupny. Przyjechał do Wilna z gołymi rękami, wywiózł wyjeżdżając [„nieprzekupny” i „wywiózł wyjeżdżając” podkreślone piórem, na lewym marginesie karty zaznaczone znakiem „?”], najpewniej przez przyjmującego meldunek] cztery samochody różnych cennych rzeczy, jak ubrania, meble stylowe itp., prawdopodobnie żydowskie. Józef Mackiewicz. Dziennikarz bez politycznej równowagi. W innych okolicznościach byłby bardzo dobrym dziennikarzem od sensacji. W warunkach wojennych fatalnie zachybotał się. Bez wątpienia Polak i patriota, wywołał niejednokrotnie oburzenie społeczeństwa wileńskiego. Na koncie dorobku dziennikarskiego ma: „oda na cześć Litwinów” w „Lietuvos Žynos [prawidłowo: Žinios]” [19]39 r.<sup>2</sup>, Kowno, ataki na „Kurier Wileński” w „Gazecie Codziennej” (słuszne czy niesłuszne, jednakże niewłaściwe wobec sytuacji politycznej wówczas, natomiast pogłoski jakoby „Gazeta Codzienna” była finansowana przez Litwinów nie odpowiadają prawdzie, owszem Litwini początkowo sądzili, że „Gazeta” będzie organem prolitewskim, po pewnym zawiedzeniu się wydali „Nowe Słowo” pod redakcją Sakowicza, sprowadziło to falę konfiskat na „Gazetę”. Wracając do „konta” Mackiewicza można zanotować artykuł „Będziemy pisać prawdę” po zajęciu Litwy przez sowietów (pisany — przypuszczam bez przekonania)<sup>3</sup>. Następuje okres odsunięcia się od publicystyki (do czasu przyjscia Niemców pracował jako „domowy woźnica”). Inicjator założenia „Gońca Codziennego”, starał się o to (jak sam twierdzi) w celu pokazania Niemcom przewagi ludności polskiej w Wilnie, im [i?], żeby móc się wypowiedzieć wobec zaszłych sensacyjnych

<sup>2</sup> Chodzi o artykuł *My, wilnianie...*, ogłoszony w przekładzie litewskim (*Mes vilnie iai...*) w nrze 234 „Lietuvos Žinios” z 14 października 1939. Zob.: J. Mackiewicz, *Nudis verbis*, Londyn 2003, s. 205–208.

<sup>3</sup> Artykuł pt. *B dziemy mówili prawd* opublikował J. Mackiewicz w 1. nrze „Gazety Codziennej”, 25 listopada 1939 r., po opuszczeniu Wilna przez wojska sowieckie i przejęciu miasta we władanie przez Litwinów (28 października 1939 r.). Zob.: *Nudis verbis*, s. 209–211.



zmian politycznych. I znana jego wyprawa do Katynia. Po założeniu „Gońca” umieścił tam prawie całą administrację „Słowa”. Można jeszcze zanotować napisaną przed niedawnym czasem nowelę, utrzymaną w tonie satyryczno-humorystycznym, z czasów okupacji litewskiej w Wilnie w której to wyszydza (słusznie) ówczesnego przedstawiciela rządu Czeczota. [na lewym marginesie piórem odnotowano: ?!] Tytuł: „U konfesyjonału”<sup>4</sup>. Napisana na maszynie przechodzi z rąk do rąk i jest czytana przez społeczeństwo wileńskie. Inne osoby odegrały zdaje się mniejszą rolę przy założeniu „Gońca”.

„Naujoji L[i]jetuva”:

Natychmiast po wkroczeniu Niemców do Wilna zgłosił się do władz wojskowych niejaki Wilniantas, który otrzymał koncesję na wydanie pisma w języku litewskim („Naujoji L[i]jetuva”). Redaktorem tego pisma został znany ultr[a]-germanofil Rafał Mackiewicz. Ów założyciel Wilniantas wraz z żoną Jegomościanką (nazwisko) pochodził z Tylż[y] i wraz z całą rodziną Wilmantasów i Jegomościów (którzy mieli dużą i wielce zasłużoną drukarnię w Tylży) zostali wymienieni na Niemców z Litwy (dobrowolnie) za czasów okupacji sowieckiej, podczas ogólnej wymiany ludności. Po objęciu władzy przez administrację partyjną, Wilmantasy i Jegomoście znikli, zostało po nich tylko opieczętowane mieszkanie. Zostali rozstrzelani lub wywiezieni gdzieś daleko do obozu. Należy dodać, że byli to ludzie bardzo kulturalni, wszyscy z wyższym wykształceniem.

Rafał Mackiewicz, zagorzały germanofil, osobisty przeciwnik Józefa Mackiewicza, a zwłaszcza jego żony Toporskiej, skompromitował się w oczach Niemców przez zbytnią gorliwość, a mianowicie przedrukowując ze „Schwarze Korps” artykuł pt. „Organizacja[a] ziem wschodnich po wojnie” (miał z tego powodu dużą burzę, ówczesny cenzor a obecny szef Klau, który od tego czasu stał [się] sjurowszy i pilnie przegląda wszystko, co ma być napisane). Mackiewicz zaś (Rafał) został po kilku mniejszych „kiksach” przez swoich panów po prostu zlikwidowany. Redaktorów ogólnie w „Naujoji L[i]jetuva” było czterech, a mianowicie: Mackiewicz Rafał, Żukauskas, Mackiewicz (po raz drugi), Żukas, Tyszkus. Żukas, wychowanek USB, charakter mocny i prawy, lubiący Niemcom mówić prawdę w oczy, został po dwóch tygodniach redaktorowania przez Niemców zlikwidowany.

„Naujoji L[i]jetuva” cieszy się w odróżnieniu od „Gońca”, który dostaje wszystko gotowe, względną swobodą. Redaktorzy piszą artykuły wstępne, reporterzy artykuły o sprawach kulturalnych i lokalnych. Kurs polityczny jest znany.

„Biełaruski Hołas”:

„Biełaruski Hołas”, „dziecko” Kopfermana, powstał z nadwyżki finansowej „Gońca”. Owe pierwsze 60.000 RM przyczyniły się do założenia i zasilenia kasy białoruskiej szmaty (która sama nie jest wystarczająca). Tak to „genialne” posunięcie Kopfermana, za polskie pieniądze, rozpętało antypolską propagandę. Artykuły nawołujące do mordowania księży i prześladowania ludności polskiej odniosły skutek, przeważnie w powiatach lidzkim, nowogródzkim, baranowickim.

Były mordy na ludności polskiej, a w Baranowiczach zakazano używania mowy polskiej pod karą grzywny. Sylwetki „redaktorów” są bardzo podłe, i zresztą Alechnowicz

---

<sup>4</sup> Książkę tę napisał J. Mackiewicz w 1942 r. Jej maszynopis (w dwóch egzemplarzach) puścił w obieg podziemny. Ocalały egzemplarz znajduje się w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie (sygn. F12-2695). Był on podstawą wydania książkowego, zob.: J. Mackiewicz, *Prawda w oczy nie kole*, Londyn 2002. W informacji od edytora czytamy: „Tytuł *Przy konfesyjonału* napisany na osobnym arkuszu, w mojej opinii, nie ręką Mackiewicza, został prawdopodobnie nadany przez kogoś pod wrażeniem zdania «Piszę tu raczej spowiedź osobistą na tle wypadków, tak jak mi przychodzą na pamięć i na myśl, wypadków jeszcze się rozgrywających i nie zakończonych» (s. 129)”; [N. Karsov], *Od wydawcy*, [w:] J. Mackiewicz, *Prawda w oczy...*, s. [6].

już nie żyje, a Paulukouski, jeżeli dociągnie końca wojny, to stanie przed sądem polskim. Warto zaznaczyć jeszcze, że Białorusinom polskim nie wolno używać alfabetu rosyjskiego, zaś Biał[orusinom] sowieckim — łacińskiego. Jeżeli już mowa o Białorusinach, to trzeba wspomnieć jeszcze o bardzo pięknie brzmiącym nazwisku Henryk Odlanicki-Poczobut[t]<sup>5</sup>, zam. w Wilnie, ul. św. Ignacego 3-2 (dom dośc. św. Katarzyny [prawdopodobnie: „dościenny”, tj. styczeń ścianą z budynkiem klasztoru benedyktynek. Na zaułek św. Ignacego prowadziło tylne wyjście klasztoru i kościoła św. Katarzyny — W. L.]). Jest to literat, który nic nie napisał. Wydał przed wojną kilka numerów miesięcznika „Niemen”. Naukowe sfery litewskie uważają go wręcz za szpiega niemieckiego.

/-/ W. Porębski

[Na rewersie karty opisy piórem:]

[W poprzek karty:] Archiwum opinie pracowników

[U dołu:] Pająki L. 265/P Mp. [miejsce postoj] 19 III 44

Ludwik [podkreślone, zapewne wskazanie adresata] Meldunek przygodnego informatora przesyłam do ewentualnego wykorzystania [podpis:] Krzywak

[Niżej:] Bip [BIP?] Przesyłam do wykorzystania 31 III 44 [podpis:] L

[Niżej:] Lisy L 346/2[?]/44 Mp. dn. 27. 5. 44

[Niżej:] Ludwik Przedstawiam Nowosielski

#### **Uzupełnienia „Alfreda” (FR-601, AP 1, B 51, L 6-8)\***

Ad. cenzura. Hohendlingerówna — znana w Wilnie jako „Ciocia Hala” — współpracowniczka Radia Polskiego.

Ad. „Goniec Codz” Feliks Lubierzyński, b. redaktor „Przeglądu Artystycznego” — formalny Polak, pod względem moralnym osobistość pozbawiona skrupułów, grafo-man. „Przegląd Art.” był wydawnictwem opierającym swój budżet na pewnego rodzaju szantażach autorów i artystów, zwłaszcza młodych, początkujących, którym zależało na reklamie. Poza tym pozycją dochodową były ogłoszenia uzyskiwane w niezbyt solidny sposób. Zbieraniem ogłoszeń trudnił się sam Lubierzyński, który był jednocześnie redaktorem, administratorem, akwizytorem wydawnictwa ukazującego się nieregularnie w zależności od połowu na rynku ogłoszeniowym i artystyczno-autorskim. Rola F. L. w Gońcu sprowadza się do markowania stanowiska redaktora, ponieważ wszystko co w Gońcu jest drukowane poza kroniką przesyłane jest przez W. Klau’a.

Władysław Łepkowski, redaktor techniczny, Polak, trafił do Gońca zaangażowany przez Józefa Mackiewicza z którym pracował w „Słowie” i „Gazecie Codziennej”. Pozbawiony pionu patriotycznego i mocniejszych poza antykomunistycznymi, przekonań politycznych. Dobry „łamacz gazety”, reporter od wypadków policyjnych, swoją karierę dziennikarską rozpoczął w „Expressie Wileńskim”, poprzednio zaś pracował jako agent policji politycznej w latach 1922–[192]4.

<sup>5</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Stanisława Poczobutt-Odlanickiego, ekonomistę rolnictwa, asystenta USB, członka, wraz z Franciszkiem Olechnowiczem, Białoruskiego Komitetu Narodowego, prowadzącego w Wilnie (od lutego do kwietnia 1944 r.) rozmowy z podziemiem polskim pod patronatem Komendy Głównej AK. Zob.: L. Tomaszewski, *Wileńska szczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 320.

\* Rękopis, 3 strony, 2 zapisane obustronnie, w lewym górnym rogu 1. karty skośnie, z podkreśleniem: pro memor. (*pro memoria*).

Administracja „G. Codz.” tylko częściowo składa się z b. pracowników administracji „Słowa” (2 osoby). Po wyjeździe do Warszawy [Eugeniusza] Kotlarewskiego administracja „G[ońca] Cod[ziennego]” znajduje się w rękach dwóch osób: Stefana Wiszniewskiego i Bohdana Mackiewicza. Stefan Wiszniewski b. pracownik Inst. Europy Wschodniej, oficer rezerwy Polak — głównym motywem który skłonił go do pracy w Gońcu Codz były względy materialne i obawa przed pracą fizyczną.

Bohdan Mackiewicz, Polak, b. kierownik filii „Kurierza Warszawskiego” w Wilnie, osobistość pod względem patriotyczno-moralnym raczej negatywna, b. wrażliwy na względy materialne, typ drobnego biznesmena niezbyt przebiegającego w metodach handlowych.

Helena Gryniewiczówna — buchalterka-kasjerka, jedyna spośród pracowników przedwojennych wydawnictw polskich w Wilnie, która potrafiła za[a]klimatyzować się początkowo w „Prawdzie Wileńskiej” a później w „Gońcu Codz”. Ta zdolność przystosowywania się świadczy o dużym życiowym sprycie. Polka raczej formalna z dużym nalotem russyfikacyjnym, wiele lat bowiem spędziła w Rosji, gdzie wyszła za mąż za Rosjanina z którym się rozwiodła i wróciła do Wilna po I wojnie światowej w r. 1922. Pracowała początkowo w księgarni Stow. Nauczycielstwa Polsk[iego], następnie w wydawnictwie „Słowa”. Wyraźnych przekonań politycznych nie posiada.

Mikołaj Baranowski, b. ekspedytor „Słowa”, prawosławny, spolonizowany Rosjanin, zdecydowany antykomunista, dobry pracownik techniczny.

Ad. „historia Gońca Cod[ziennego]” [podkreślone]

Do Kopfermana zgłaszał się w sprawie założenia pisma polskiego Józef Mackiewicz i Wacław Studnicki. Zgłoszenie ułatwił kuzyn Józefa Mackiewicza Jerzy Matułaajtis, Litwin, obecny opiekun teatryku „Ali Baba” (w kołach litewskich J. Matułaajtis posiada b. złą opinię jako ciemny aferzysta). Po pierwszej przykrej rozmowie z Kopfermanem w Propaganda Staffel — Baltikum Józef Mackiewicz zrezygnował z zamiaru ubiegania się o pismo na własne imię, wysunął natomiast kandydaturę Ancerewicza, który podjął się „redagowania” Gońca w myśl życzeń niemieckich. Za „pomysł i inicjatywę” otrzymał Józef Mackiewicz pewien % dochodów pochodzących z kolportażu pisma. Do czasu wypadku z Ancerewiczem<sup>6</sup> sumy wypłacane z tego tytułu przez głównego kolportera Pawłowskiego były dzielone pomiędzy Ancerewicza, Kotlarewskiego (administratora) i Mackiewicza.

Ad. „Gazeta Codzienna” [podkreślone] Pogłoska o tym jakoby „Gazeta Codzienna” założona wspólnie przez adwokata Bolesława Szyszkowskiego i Józefa Mackiewicza była finansowana przez Litwinów powstała stąd, że w momencie gdy się „Gazeta” miała ukazać środkiem płatniczym obowiązującym w Wilnie był lit. Na zlecenie delegata rządu kowieńskiego Bizauskasa oddział Banku Litewskiego otworzył redakcji „Gazety Codz[iennej]” kredyt w wysokości 2 tys. litów w celu ułatwienia wybrnięcia z trudności płatniczych. Kredyt ten został spłacony.

Ad. „U konfesjonatu” [podkreślone] Pełny tytuł napisanej na maszynie broszury J. Mackiewicza brzmi „U konfesjonatu Europy Wschodniej”. Składa się ona z kilku artykułów-reportaży drukowanych w „Gazecie Codziennej” oraz dość nieudolnej próby wytłumaczenia i obrony wolt polityczno-publicystycznych w pamiętnych dniach września i października 1939 r. które tak oburzyły społeczeństwo wileńskie.

Ad. „Naujoji Lietuva” [podkreślone] — Rafał Mackiewicz b. sekretarz Komitetu Litewskiego w Wilnie i prawa ręka Staszysa [długoletniego prezesa Wileńskiego Komitetu]

---

<sup>6</sup> Na mocy wyroku polskiego Sądu Specjalnego Czesław Ancerewicz został zastrzelony 16 marca 1943 r. w kościele św. Katarzyny w Wilnie.

tetu Litewskiego, w 1939 r. po wkroczeniu Litwinów do Wilna mianowanego burmistrzem — W. L.] zmienił, po okupowaniu Wilna przez Litwinów w r. 1939 swe nazwisko na Rafał Mackonis. Do września 1939 Mackiewicz-Mackonis przedstawiał się jako liberalnie-pojednawczo nastawiony Litwin, po zajęciu Wilna przez Smetonę zdemonstrował się jako zoologiczny szowinista i wróg zacięty Polaków.

#### **Meldunek anonimowy (FR-601, AP 1, B 51, L 5)\***

Józef Mackiewicz z Jawnutą-Zawiszą (dziennikarzem i znanym warchotem z Litwy – figura moralnie b. marna) wyjeżdżają do Szwecji<sup>7</sup>. Otrzymał od Niemców dużo złota i z jakąś misją polityczną jest przez nich wysyłany. Wyjeżdża dziś czy jutro. Ma rzekomo zrobić „jakąś sztukę polityczną”. — O tej sprawie może poinformować panna Bobkówna z biura prasowego niemieckiego — o działalności Wł. Studnickiego<sup>8</sup> może dużo powiedzieć ks. Kretowicz<sup>9</sup>.

\*\*\*

Jak widać z powyższego, „panna Bobkówna”, o której nic mi nie wiadomo, zapewne osoba szlachetna i „wtyczka” AK w niemieckim biurze, gdyby okoliczności ułożyły się inaczej, mogłaby być gwarantem życia lub śmierci wybitnego pisarza...

---

\* Notatka odręczna, niepodpisana.

<sup>7</sup> Józef Mackiewicz wspominał: „[W Warszawie] przyszedł do mnie Konrad Krupski z wydziału wschodniego podziemnej Delegatury i oświadczył, że krążą plotki, że w Wilnie zapadł na mnie ‘jakiś’ wyrok [...]. Jednocześnie pokazał mi tajny meldunek pochodzący z Wilna, że ja wysłany zostałem przez gestapo do... Sztokholmu! [...] Było to w lipcu 1944 roku.” Cyt. za: K. Zamorski, *Przylepiło si do Józefa Mackiewicza*, Puls 1987 nr 34, s. 63.

<sup>8</sup> Pomyłka, mowa nie o Władysławie, ale o Wacławie Gizbert-Studnickim, przed wojną dyrektorem archiwum wileńskiego.

<sup>9</sup> Ks. Jan Kretowicz był proboszczem kościoła bernardynów.

## HILARY KRZYSZTOFIAK

Konrad TATAROWSKI (Łódź)

Cotygodniowa audycja\* poświęcona artystycznej działalności i sylwetkom twórców, którzy znaczną część życia spędzili poza krajem, wygnani z niego przez nieprzychylną okoliczność historyczną i polityczną, najpierw przez wojnę, a potem przez zmieniającą się, ale zawsze wrogię niezależnej myśli realia „prawdziwego socjalizmu”, wielu z nich zmarło na emigracji, inni pozostają poza krajem nadal, mimo odmienionych — w wyniku burzliwych wydarzeń 1989 roku — warunków politycznych i społecznych w Polsce.

Tę audycję poświęcamy twórczości wybitnego malarza, Hilarego Krzysztofiaka. Program przygotował i prowadzi Konrad Tatarowski.

\*\*\*

Powiniem rozpocząć od okrzyku, znanego ze sprawozdań radiowych Bogdana Tomaszewskiego<sup>1</sup> — szkoda, że Państwo nie mogą tego zobaczyć! Jak bowiem opisać malarstwo, posługujące się formami zupełnie nie przystającymi do tych, które nas otaczają — a równocześnie mówiące o nich więcej i ciekawiej, niż pokazują nam nasze zmysły. Jak odzwierciedlić przy pomocy niedoskonałego języka światło i barwę tych obrazów — na przykład *Papierowych chmur*<sup>2</sup>, płótna namalowanego w 1975 roku. Nad zwierzęco-kształtnym roślinnym pejzażem unoszą się owe „papierowe chmury” przejaśnione od wewnętrznego światła na niebiesko-błękitnym tle. Albo, pozostając przy temacie chmur, obraz z 1976 roku, na którym malarz próbuje zszyć, przytwierdzić do siebie dwie rozchodzące się chmury — jedną w niebieskiej, drugą w różowej tonacji<sup>3</sup>. By zakryć, zasłonić coś — tajemnicze i groźne — co spoza nich się wyłania z ciem-

---

\* Skrypt audycji wyemitowanej 13 kwietnia 1990 r. w Radiu Wolna Europa w ramach cyklu „Polish authors in exile” (nr 10).

<sup>1</sup> Autorem tego popularnego powiedzenia, powtarzanego w radiowych sprawozdaniach sportowych w latach 30. XX w. był Wojciech Trojanowski (1904–1988), przedwojenny reporter, późniejszy dziennikarz Radia Wolna Europa. Powinno być: „Szkoda, że Państwo tego nie mogą zobaczyć!”, zob. H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*. Warszawa 1990, s. 668.

<sup>2</sup> Właśc. tytuł obrazu: *Papierowa chmura*.

<sup>3</sup> Prawdopodobnie chodzi o obraz *Zszywane chmury II* z 1978 lub *Mała zszywana chmura* z 1979 r.

ności. Wtedy nie mówiło się jeszcze, a w każdym razie nie mówiło się tak głośno jak dziś, o „dziurach ozonowych” i konsekwencjach niszczenia naturalnego środowiska. Dla Hilarego już wtedy jednak to był jeden z centralnych tematów. Bo przecież wiąże się on z czymś podstawowym dla każdego artysty — ze sprawą mocy twórczych i niszczycielskich człowieka. Z życiem i ze śmiercią. Jesteśmy przy ostatnim — i chyba najciekawszym — okresie twórczości malarza. Pisała o nim Barbara Palestrowa po retrospektywnej wystawie obrazów Hilarego Krzysztofiaka w paryskiej galerii Lambert w 1982 roku:

Plótna z tych lat, utrzymane w bajecznym kolorze, jaśnieją takim blaskiem, że przestrzeń, którą wypełniają, staje się automatycznie jasna i radosna. Jest to tajemnica techniki Hilarego — techniki, która sprawia, że te obrazy wydają się nam malowane nie kolorem, ale samym światłem. Jest to cecha niezależna od użytego koloru: jeśli tło jest czarne, to wystarczy Hilaremu umieścić obok jedną małą chmurkę niebieską, aby całe płótno zagrało światłem. Gdzie indziej, jak na przykład na obrazie zatytułowanym *Ate-ny*, kilka ukośnych, pomarańczowych strzał rozjaśnia też ciemne, zamknięte tło<sup>4</sup>.

Zacznijmy jednak od początku. Podpisywał swe obrazy zawsze imieniem: Hilary. Później — już po wyjeździe z kraju w 1968 roku — imię stało się nazwiskiem, zaś nazwisko, Krzysztofiak, stało się imieniem. Christopher Hilary<sup>5</sup> — Hilary Krzysztofiak. Urodził się w Szopienicach w 1926 roku. O swoim śląskim rodowodzie, dzieciństwie i młodości spisał wspomnienia, opublikowane w kraju na łamach „Zapisu” w 1981 roku<sup>6</sup>. Warto zapoznać się z tym tekstem, napisanym z werwą i talentem, dalekim od tendencji do „brązowienia” własnej postaci, a ukazującym — z bardzo osobistego punktu widzenia — specyfikę i charakter okolic i ludzi<sup>7</sup>.

W 1976 roku udzielił wywiadu Tadeuszowi Nowakowskiemu. Mówił w nim o początkach działalności artystycznej:

**Hilary:** Pierwsze kroki [stawiałem] jako artysta, jako amator. Jeszcze w czasie wojny moim opiekunem po śmierci mojej matki był malarz amator, który mnie właściwie nauczył pierwszych kroków. Później pojechałem do Warszawy, po wojnie. Byłem w liceum, później oczywiście w Akademii u profesora Buszka i u profesora Włodarskiego. Właściwie od profesora Buszka wyniosłem jak najwięcej, dlatego że się nauczyłem, jakiś tych, manualnych rzeczy — technicznych.

**Tadeusz Nowakowski:** Wszyscy mówią, że pański warsztat jest znakomity, że właśnie w odróżnieniu od innych plastyków pan ma rzemiosło, w małym palcu, że pan potrafi, tak jak dobry artysta, nawet pędzel sam zrobić.

---

<sup>4</sup> B. Palestrowa, *Wystawa Hilarego w Galerii Lambert*, *Nasza Rodzina* (Paryż) 1982 nr 9(456), s. 10–12. Wystawa w paryskiej Galerii Lambert prowadzonej przez Kazimierza i Zofię Romanowiczów miała miejsce od 3 czerwca do 3 lipca 1982 r.; zob. też: T. Mielezko, *Wystawa obrazów Hilarego w Paryżu*, *Tydzień Polski* (Londyn) 1982 nr 26, s. 3.

<sup>5</sup> Hilary oficjalnie zmienił nazwisko na Christopher Hilary w 1977 r. po otrzymaniu obywatelstwa amerykańskiego.

<sup>6</sup> H. Krzysztofiak, *Nieukończona autobiografia*, *Zapis* 1981 nr 20, s. 73–93. Przedruk w: *Śląsk* 1996 nr 5–6; *Hilary (Hilary Krzysztofiak). Malarstwo i rysunek. [Wystawa przygotowana przez Muzeum Narodowe w Warszawie]*, oprac. H. Kotkowska-Bareja, E. Zawistowska, Warszawa 1997, s. 90–141 (tam także tłumaczenie na język ang. i niem.).

<sup>7</sup> O wspomnieniach Hilarego w liście (20.05.1980) do Krystyny Miłotworskiej-Hilary tak pisał Zygmunt Mycielski: „[...] Fenomenalna jest autentyczność tych wspomnień, ich (brutalnie) wyrażona prawda. Świetny język. [...] Autentyzm tego jest niezwykły [...]. To jest gdzieś z wybrzeży Hłaski czy autora *Wspólnego pokoju*, którego nazwisko przy sklerotycznej mojej pamięci wyleciało mi z głowy... Uniłowski — przypomniałem sobie”; patrz: *Hilary (Hilary Krzysztofiak)...*, s. 84–85.

**H.:** To też jest wynikiem tej grupy, która była zorganizowana w 1953 roku w Katowicach. [Jako] program tej grupy mieliśmy *Teorię widzenia* Strzemińskiego. Metodycznie pracowaliśmy całą historię sztuki na obrazach, to co w teorii Strzemińskiego jest nie było żadnego narzucania z góry jakiegoś kierunku malarzowi przez to, że miał człowiek potem ten arsenał możliwości w każdym kierunku, wybierał właściwie swój kierunek, swoją drogę artystyczną. Najtrudniej jest właściwie samemu mówić o sobie, ale można powiedzieć, że gdzieś oscylując w stronę surrealizmu, to jest tak pomiędzy symbolizmem a surrealizmem.

**T.N.:** Niech pan opowie własnymi słowami jakiś swój obraz.

**H.:** Własnymi słowami jak opowiedzieć obraz? To jest najtrudniejsze co może istnieć na świecie. No mógłbym opisać jeden z obrazów, który właśnie tu mam w katalogu przed sobą pod tytułem *Blinde Nachtvögel*, czyli *Nocne ślepe ptaki*. Konary drzew, na których ptaki jak zabawki, ślepe. W pejzażu zupełnie surrealistycznym, kula, żuczki, co więcej opisywać? Kolor jest w zieleniach, błękitach, brązach.

**T.N.:** To są oleje?

**H.:** Głównie oleje, kompozycje. Tematyka ma coś wspólnego z ochroną środowiska. Niewątpliwie także jest tam jakiś bunt w moim malarstwie przeciwko temu, że ta natura jednak ginie, umiera, że wszystko człowiek robi, żeby to zniszczyć. W sumie są to obrazy dość wesołe w kolorystyce i barwne, jasne, ale tematycznie to jest dość pesymistyczne. W ogóle na przyszłość człowieka.

**T.N.:** Ja sobie przypominam jakiegoś krytyka, który powiedział, że oglądając obrazy Hilarego ma wrażenie, że widzi muchomory. Muchomory są to bardzo piękne grzyby, ale jest ta słodycz w nich — trucizny.

**H.:** Tak.

**T.N.:** Jeszcze jedno pytanie. Czy pobyt w środowisku obcym daje impulsy twórcze?

**H.:** Owszem, tak. Chociażby to, że jest niesamowicie dużo malarzy w Niemczech, we Francji, wszędzie. Jakaś ogromna skala tego wszystkiego [powoduje], że natychmiast człowiek jest wiecznie dopingowany do szukania własnej drogi, żeby się nie powtarzać, żeby kogoś nie naśladować<sup>8</sup>.

Jak pisał o nim Jan Zieliński:

momentem przełomowym w biografii artystycznej Hilarego zdaje się być zerwanie z Akademią Sztuk Pięknych w czasie przygotowywania utrzymywanej w obowiązującym wówczas stylu socrealistycznym [był to 1953 rok — K. T.] pracy dyplomowej: olbrzymiego fresku przedstawiającego Ludwika Waryńskiego [...]<sup>9</sup>.

Pisał o tym Hilary Krzysztofiak w swoich wspomnieniach: „przy rysowaniu paznokci Waryńskiego zbuntowałem się i wyszedłem z akademii, by już nigdy do niej nie powrócić”<sup>10</sup>. Wraca na jakiś czas na Śląsk, i należy tam do współzałożycieli grupy ST-53<sup>11</sup>. W 1955 obrazem, który wywołał najżagorzalsze spory wokół młodej sztuki — wystawianej

<sup>8</sup> Fragment wywiadu Tadeusza Nowakowskiego z Hilarym o początkach działalności artystycznej, nadanego w RWE w 1976 r. Wywiad nie był publikowany.

<sup>9</sup> W audycji wykorzystano fragment tekstu, udostępnionego przed publikacją Krystynie Miłotworskiej-Hilary przez autora. Pierwodruk: J. Zieliński, *Hilary: obraz albo świat cały*, Odra 1992 nr 5, s. 61–66; wersja poszerzona w: *Hilary (Hilary Krzysztofiak)...*, s. 10–30. W przypisach powołano się na wersję z katalogu w Muzeum Narodowym.

<sup>10</sup> H. Krzysztofiak, *Niedokończona...*, s. 93.

<sup>11</sup> Grupa ST-53 powstała w Katowicach z inicjatywy Konrada Swinarskiego i Klaudiusza Jędrusika w 1953 r. Pierwszy człon nazwy oznaczał skrót nazwy miasta — Stalinogród, nazwiska Władysława Strzemińskiego (program grupy został oparty na jego *Teorii widzenia*) oraz wskazanie na studyjny (roboczy, samokształceniowy) charakter grupy. Zob.: A. Krypczyk, *Studyjność w Stalinogrodzie. Historia Grupy St-53*, [w:] *ST-53: twórcy, postawy, ślady: katowicki underground artystyczny po 1953 roku*. [Katalog wystawy], red. A. Niesyto, Katowice 2003, s. 10.

w warszawskim Arsenale<sup>12</sup> — była *Szczęka* Krzysztofiaka. Pisał o tym obrazie Roman Zimand:

Na tle z granatu i złamanej zieleni czysta, jakby spreparowana, końska szczęka. Mimo braków w subtelności odczuwania domyślam się, że nie jest to po prostu szczęka, ale [...] SZCZĘKA...<sup>13</sup>.

W taki to sposób młody wówczas artysta szczerzył namalowane przez siebie końskie zęby do kończącego się ponurego okresu socrealizmu. Przechodził w owym okresie Hilary fascynację malarstwem abstrakcyjnym, twórczością Picassa, sztuką ludową, pisano o wpływach meksykańskich na jego obrazy. Zdobywał nazwisko i rozgłos, pisano o jego twórczości na łamach ówczesnych pism kulturalnych. W obszernym artykule o malarstwie Hilarego Jan Zieliński sporo miejsca poświęcił tematyce religijnej, a zwłaszcza cyklowi *Chrystusów* z lat 60., tworzonych techniką mieszaną, z użyciem pędzla i dodanych do obrazów elementów — odpustowych kwiatów i grzybków, aluminiowych łyżek, kawałków metalu. W obrazach tych, pisał, „zamyka się cykl śmierci i odrodzenia, zyskują one pełnię także w wymiarze czasowym”<sup>14</sup>.

Zajmował się też Hilary grafiką. Był redaktorem graficznym tygodnika „Po prostu”, a po jego zamknięciu w 1957 roku kierował stroną artystyczną pisma „Ruch Muzyczny”. Pracował też jako scenograf, projektując dekoracje i kostiumy między innymi do sztuk Mrożka, Ionesco i Pintera<sup>15</sup>. W 1957 roku brał udział Krzysztofiak w zbiorowym projekcie kościoła w Nowej Hucie, zaprojektował tam Drogę Krzyżową. Projekt nie został zrealizowany z powodów politycznych. Jak to oficjalnie uzasadniano: wieża kościelna nie może być wyższa od kominów huty.

Polskę opuścił Hilary w 1968 roku, wyjeżdżając do Holandii z wystawą obrazów<sup>16</sup>. Następnie zamieszkał w Niemczech Zachodnich, w Monachium. Józef Czapski, który odwiedził jego pracownię, pisał po śmierci Hilarego:

Wszystko co wzrokiem przeżył i doświadczył przemienia w pejzaże abstrakcyjne, bukiety fantastyczne, nieba niesamowite etc.

Białe pełne kwiaty, róże przypominające, przyjrząwszy się z bliska to kule zawinięte z zadrukowanego delikatnego papieru rzucone na stos mikroskopijnych trawek i gałązek. Czarna płaszczyzna, na której czerwona pomarańczowa staje się księżycem w pełni. Albo nieba o kolorycie niezmiernie delikatnym, na którym znów rozkwita ogromny, biały tulipan. Tulipan? Ale to tylko zamknięty jak kwiat biały tiul. Duże płótno o szarych brązach — widzimy tylko dwa skrzydła, ale te skrzydła syntetycznie ujęte nie mają nic ani z materii, ani z koloru skrzydeł — i ich ruch jedynie, są one może z dykty czy z papieru do pakowania? Artysta to płótno nazywa *Nike*. Zarośla, dżungle, stale malowane z prawie mi-

<sup>12</sup> Ogólnopolską Wystawę Młodej Plastyki pod hasłem „Przeciw wojnie, przeciw faszyzmowi” prezentowano w warszawskim Arsenale od lipca do września 1955 r. Była to pierwsza próba odejścia od realizowania w sztuce zasad i założeń realizmu socjalistycznego.

<sup>13</sup> R. Zimand, *Protest i nowatorstwo*, Przegląd Kulturalny (Warszawa) 1955 nr 30, s. 3.

<sup>14</sup> J. Zieliński, *Hilary...*, s. 16.

<sup>15</sup> W 1961 r. projektował scenografię do trzech jednoaktówek przygotowanych przez Krystynę Meissner w ramach warsztatu reżyserskiego (premiera 21 czerwca w Teatrze Ateneum). Były to: *Escorial* Michela de Ghelderode, *Samoobstuga* Harolda Pintera i *Na pełnym morzu* Sławomira Mrożka. W maju 1969 r. w Teatrze w Düsseldorfie odbyła się premiera *Indyka* Sławomira Mrożka w scenografii Hilarego. Zob.: *Hilary (Hilary Krzysztofiak)...*, s. 168, 178.

<sup>16</sup> Wystawa indywidualna Hilarego miała miejsce w Galerie De Graaf w Schiedam (Holandia) w dniach 8 czerwca – 3 lipca. Zaprezentował na niej nieznane dotychczas prace, specjalnie przysłane z kraju przez żonę Krystynę.



kroskopijną precyzją, pierś biało-złota kobiety, której nie ma, pierś w wieńcu delikatnych fioletołów.

Te formy abstrakcyjne, jakby wyrastające z lasów tropikalnych, ze snów niesamowitych, przypomniały mi nagle zadziwiający obraz Maxa Ernsta, tego już klasyka surrealizmu. Jego *Wielki las* robiący wrażenie potężnego tropikalnego gąszczu, w rzeczywistości to parę deszczulek w cętki chyba na stole ustawionych, na szarym tle ze świetlistym kołem. Skąd to złudzenie potęgi? Sekret proporcji?<sup>17</sup>

Dostrzega też Czapski pewne powinowactwa malarstwa Hilarego z niektórymi płótnami Salvadore Dali i Magritte'a. Szybko zdobywa uznanie i znajduje nabywców swoich prac na Zachodzie. Wystawia obrazy w galeriach Monachium, Kolonii, Dusseldorfu, a także w Holandii. Zaczyna być coraz bardziej znany i ceniony. W Niemczech jednak nie czuje się najlepiej. Po otrzymaniu nagrody Jurzykowskich<sup>18</sup> postanawia na stałe przenieść się do Stanów Zjednoczonych.

Już na początku odnosi wielki sukces artystyczny — i finansowy, bo to z reguły idzie ze sobą w parze — w Waszyngtonie<sup>19</sup> i w Nowym Jorku. Zamierza kupić dom w Virginii i tam osiąść<sup>20</sup>. „Przez morze przepłynął, u brzegu utonął. — Pisze o nim Józef Czapski — Tak się kończy trzecie wcielenie tego malarza”<sup>21</sup>.

Można by długo jeszcze mówić o malarstwie Hilarego, na przykład o jego cyklu portretów, malowanych w Ameryce, zatytułowanym *Milionerki z Palm Beach*<sup>22</sup>, w których posługując się techniką mieszaną stworzył z lekka ironiczne portrety starzejących się kobiet, które korzystają ze wszystkich dostępnych sposobów, by zamaskować upływ czasu. Albo o jego *Ogrodzie rzymskim* z 1975 roku, gdzie kłębią się przemieszane formy organiczne żywe i martwe dokoła wyrastającego z lewej strony obrazu kawałka ceglanoego muru, zarysu amfory — symbol nieustannej przemienności ludzkiej historii z bujnością form naturalnych. Pora jednak zbliżyć się do końca tej audycji — oddajmy więc głos artyście, który pisał o sensie sztuki:

Dzisiaj artysta malarz tworzy nie pojedyncze dzieło, lecz cały swój świat, swoje JA. Nie wystarczy, że jest po prostu artystą malarzem, twórcą. Musi stworzyć swoją estetykę i reguły własnej artystycznej rzeczywistości. [...] Konsekwencją takiego pojmowania twórczości musi być całościowo ujmowane dzieło, którego pojedynczy obraz jest czasem tylko fragmentarycznym elementem, czasem zaś pierwszym krokiem, postawionym na nowej drodze, czasem już końcem, kresem, a w innym jeszcze przypadku może być przejściowym etapem, niezbędnym przy tworzeniu swojego świata<sup>23</sup>.

Dorobek zmarłego w 1979 roku malarza jest dziś rozsypany w Niemczech, w Holandii, w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. Nie wiadomo, jakie są losy płócien, pozostawionych przez niego w Warszawie. Kiedy małżonka Hilarego, Krystyna Miłotworska

<sup>17</sup> J. Czapski, *Przez morze przepłynął*, Kultura 1980 nr 1–2(388–389), s. 175–176.

<sup>18</sup> Hilary otrzymał nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego za całokształt swojej twórczości w 1976 r.

<sup>19</sup> W dniach 24.01–10.02.1979 Hilary wystawiał swoje obrazy w jednej z najbardziej znanych i prestiżowych galerii waszyngtońskich, Franz Bader Gallery; zob.: [E. Mieroszevska], EM, *Sukcesy polskiego artysty w Waszyngtonie*, Tydzień Polski (dodatek do „Nowego Dziennika”) (Nowy Jork) 3/4.03.1979.

<sup>20</sup> W kwietniu 1978 r. Hilary wraz z żoną, kupili dom w Falls Church w Virginii. Mieszkał w nim do śmierci we wrześniu 1979 r.

<sup>21</sup> J. Czapski, *Przez morze...*, s. 176.

<sup>22</sup> Cykl znany także jako *Milionerki z Florydy* składa się z dziewięciu portretów.

<sup>23</sup> Maszynopis z prywatnego archiwum artysty (własność Krystyny Miłotworskiej-Hilary). Przedruk w nieco zmienionej wersji w: *Hilary (Hilary Krzysztofiak)...*, s. 145–146.

podjęła pracę w radiu Wolna Europa — w 1969 roku — pracownia artysty została za-  
plombowana przez funkcjonariuszy SB. Co się stało z pozostawionymi tam obrazami?<sup>24</sup>  
W interesie kultury polskiej jest odzyskanie ich i udostępnienie publiczności. Bo Hilary  
— jak pisał Józef Czapski — należy do czołowej grupy malarzy swojego pokolenia,  
należy do Polski.

\*\*\*

Była to audycja „Polscy twórcy na emigracji”, poświęcona życiu i twórczości ma-  
larza, Hilarego Krzysztofiaka. Program — w którym wykorzystaliśmy nagranie z ar-  
chiwum naszej Rozgłośni — przygotował i prowadził Konrad Tatarowski.

Oprac.: Joanna Krasnodębska

---

<sup>24</sup> Historię zaginionych obrazów opisała Barbara Stanisławczyk w artykule *Po prostu nikt*  
(Gazeta Wyborcza, 9.10.1991).

WSPOMNIENIA – BIOGRAFIE

---

**„BYŁO WE MNIE WIELE TOŻSAMOŚCI DRAMATYCZNYCH”  
BOGDAN CZAYKOWSKI (1932–2007)**

W jednym z ostatnich wierszy Bogdan Czaykowski napisał:

Nie można wszystkich objąć  
Nawet gdybyś chciał  
Nie można wszystkich dotknąć  
Nawet gdybyś się rozszarpał  
Na miliard skrawków skóry<sup>1</sup>.

Ta racjonalna skądinąd deklaracja świadomości porażki poznania całościowego nigdy jednakże ani w przestrzeni twórczości, ani w życiu Bogdana Czaykowskiego nie przekreślała nieustannie podejmowanych prób dotarcia do istoty rzeczy, zbadania sensu istnienia czy po prostu zdobycia jak największej ilości doświadczeń. Kierując się tą myślą, warto więc, pomimo wiedzy, że będzie to Różewiczowski „zawsze fragment”, odważyć się na krótkie sportretowanie osoby i dorobku jednego z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych, którego „maski nie są na ukrycie” (*Wyznania aferzysty*), a problem jawnie tematyzowanej biografii współ z kwestią ciągle dookreślanej tożsamości stanowi chyba najważniejszy motyw poezji.

Bogdan Czaykowski urodził się 10 lutego 1932 roku w Równem na Wołyniu. W 1940 roku jako ośmioletnie dziecko został wywieziony wraz z rodziną do Związku Radzieckiego, gdzie przebywał kolejno w obozie w okolicach Wołogdy, w kołchozach w Kujbyszewie i koło Samarkandy, w Kermine i w Aszchabadzie. W 1942 roku wyjechał z polskim sierocińcem do Meszhedu w Persji, a następnie do Indii. W latach 1942–1946 przebywał w Jamnagar, gdzie ukończył polską szkołę powszechną i zaczął pisać pierwsze wiersze. Następne dwa lata spędził w obozie w Valivade, tam też uczęszczał do polskiego gimnazjum i tłumaczył na język polski *Gitanjali* Rabindranatha Tagore. W 1948 roku wraz z matką dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował naukę i zdał egzaminy maturalne (angielski w 1950 roku, polski rok później). Następ-

---

<sup>1</sup> B. Czaykowski, *Nie można wszystkich objąć*, [w:] tegoż, *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956–2006*, przedm., wybór i oprac. B. Szałasta-Rogowska, Kraków 2007, s. 357.

nie studiował historii nowożytną w dublińskim University College, zaś w latach 1955–1959 polonistykę w School of Slavonic and East European Studies. W 1955 roku zadebiutował też jako poeta na łamach londyńskiego miesięcznika studenckiego „Mercuriusz Polski” i paryskiej „Kultury”. W następnym roku jeden z najbardziej znanych utworów Bogdana Czaykowskiego *Bunt wierszem* pojawił się też w krajowym „Po prostu”. W czasach studenckich Bogdan Czaykowski był związany z działającą w Londynie grupą poetycką, do której należeli obok niego m.in. Andrzej Busza, Adam Czerniawski, Florian Śmieja, Bolesław Taborski i Janusz Artur Ihnatowicz. W latach 1960–1962 był redaktorem naczelnym pisma tej grupy — miesięcznika „Kontynenty”. Jeszcze w Anglii Czaykowski wydał swoje trzy pierwsze tomiki poetyckie: *Trzciny czcionek* (1957), *Reductio ad absurdum i przewyciężenie (dialektyka wiersza)* (1958) i *Sura* (1961). W 1962 wyjechał do Kanady, gdzie otrzymał propozycję objęcia stanowiska wykładowcy języka i literatury polskiej na University of British Columbia w Vancouver. Z uczelnią tą był czynnie związany do 1997 roku, prowadząc wykłady nie tylko z języka i literatury polskiej, ale też z historii Europy Środkowo-Wschodniej oraz literatury wschodnioeuropejskiej w przekładach. W latach 1971–1988 był też kierownikiem slawistyki na tymże uniwersytecie, a w latach 1995–1997 kierownikiem Programu Studiów Europejskich. Zmarł po ciężkiej chorobie 16 sierpnia 2007 roku w Vancouver.

Bogdan Czaykowski był poetą, tłumaczem literatury polskiej, kanadyjskiej, rosyjskiej i angielskiej, krytykiem literackim, antologistą, eseistą, historykiem, prozaikiem, wieloletnim wykładowcą uniwersyteckim i organizatorem życia literackiego kanadyjskiego środowiska polonijnego. Wydał w sumie dziesięć zbiorów wierszy, w tym *Spór z granicami* (Paryż 1964), *Wiatr z innej strony* (Kraków 1990), *Okanagańskie sady* (Wrocław 1998) oraz dosłownie na kilka miesięcy przed śmiercią *Ziemioskłon* (Toronto 2007) i *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956–2006* (Kraków 2007) — tom, który w kwietniu 2008 roku został nominowany do nagrody w konkursie o Śląski Wawrzyn Literacki. Utwory Bogdana Czaykowskiego znalazły się też w wielu antologiach, między innymi w *Rybach na piasku* (Londyn 1965), *Opisaniu z pamięci* (Warszawa 1965) i *The Burning Forest* (Newcastle upon Tyne 1987). Bogdan Czaykowski jest też autorem *Antologii polskiej poezji na obczyźnie, 1939–1996* (Warszawa–Toronto 2002) oraz licznych przekładów poezji polskiej na język angielski, w tym (z Andrzejem Buszą) Mirona Białoszewskiego *The Revolution of Things* (Waszyngton 1974) oraz *Gathering Time: Five Modern Polish Elegies* (Mission 1983). Ogłosił liczne prace krytycznoliterackie (po polsku i po angielsku), m.in. o twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Czesława Miłosza czy Adama Czerniawskiego. Bogdan Czaykowski był także laureatem wielu prestiżowych nagród literackich m.in.: Nagrody im. S. Strońskiego (1959), Nagrody Młodych Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1960), Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1964), im. K. Wierzyńskiego (1969), Fundacji im. Turzańskich (1992) oraz Killam Prize for Excellence in Teaching (1996).

Spośród wielu zarówno prywatnych, jak i społecznych ról pełnionych przez Bogdana Czaykowskiego najciekawszą i najistotniejszą, a chyba także przez niego samego cenioną najbardziej, było „bycie poetą”. Właśnie tak: „bycie poetą”! Nie, „granie poety”, „bywanie poetą” czy „pisywanie wierszy”. Bogdan Czaykowski pojmował poezję bardzo szeroko, obejmując tą zaszczytną nazwą nie tylko obszary lingwistycznej estetyki, ale też, jak pisał w odpowiedzi na ankietę *Po co pisać?*:

Akty dobroci, akty mądrości, akty szczęścia, miłości, lubienia, akty czaru i powagi  
rzeczywistej, współczucia i zrozumienia, wyrzeczenia i przebaczenia, bezinteresow-

nych darów, uśmiechu i radości należą do dziedziny poezji w jej rozciągłości najszerzej. Nie jest dobrze, kiedy tworzymy ją tylko w słowach. Być chłonnym, czułym, słuchającym i słyszającym, patrzącym i widzącym, to już dużo.

Poezję rozumianą w ten sposób traktował niezwykle serio i pomimo zagarnięcia w jej krąg wielu dziedzin, nie pozwalał na szastanie tym słowem. Pamiętam, jak się zachnął, kiedy podczas kolacji w Vancouver jeden z jej uczestników użył określenia „poezja smaku”, degustując kawałek sera gruyère... Nie obyło się wówczas bez dokładnych wyjaśnień sensu i kontekstu tejże metafory, która całkiem przypadkiem zainicjowała fantastyczną rozmowę o ontologii poezji.

Bogdan Czaykowski jako poeta świadomie wybrał język polski, choć mógł przecież tworzyć także w języku angielskim, był bowiem dwujęzyczny. Jego, tworzona przez przeszło pięćdziesiąt lat, poezja ewoluowała od romantycznego buntu przeciwko niezawinionej krzywdzie dzieciństwa, poprzez dramatyczne próby dookreślenia własnej, rozumianej wieloaspektowo tożsamości, poprzez motywy podróży, tułaczki czy bezdomności do ukojenia rozedrganych nerwów w pejzażu kanadyjskim, by w ostatnim okresie wkroczyć na obszar paradoksalnie optymistycznej elegijności i transcendencji.

Wiersze te powstawały w różnych okolicznościach. Bogdan Czaykowski opowiadał kiedyś o wersach zapisywanych nawet na odwrocie biletu kolejowego... Ostateczny kształt utworu, który miał zaprezentować czytelnikowi, był przedmiotem jego niezwykłej troski nawet w obliczu wyroków ostatecznych. W ostatnich miesiącach życia, pokonując ból, dokonywał korekty nowych, niepublikowanych dotąd wierszy, mających się ukazać w podsumowującym jego dorobek wyborze *Jakieś ogromne szczęście*.

Mieszkając w Kanadzie pisał: „Miejsce jest nieistotne / miejsce w ogóle jest nieistotne” (*Miejsce i czas*), w *Okanagańskich sadach* określał siebie mianem „ziemca”, wyrzekając się wąsko rozumianej tożsamości etnicznej, dostrzegał bogactwo wielokulturowości, podkreślał postawę otwartości i tolerancji, ale jednocześnie bezustannie propagował kulturę polską zagranicą, stworzył polonistykę na Uniwersytecie Brytyjskiej Kolumbii, analizował ze swoimi studentami wiersze Miłosza, Herberta, Leśmiana, napisał podręcznik do nauki języka polskiego jako obcego, tłumaczył poezję polską na angielski...

Oczywiście można teoretycznie zastanawiać się, jakie miejsce przypadłoby poezji Bogdana Czaykowskiego, gdyby przyszło mu tworzyć w Polsce, a nie na emigracji. Być może zmianie uległaby wówczas problematyka wierszy, nieznacznie zmieniła się akceptowana tradycja literacka czy lekko przygasłaby wyostrzona znaczeniowo, dzięki codziennemu kontekstowi języka angielskiego, leksyka wierszy... Jednakże, jak sądzę, jedno stwierdzenie pozostałoby niezmiennie niezależnie od miejsca zamieszkania autora — Bogdan Czaykowski był jednym z najoryginalniejszych polskich poetów tworzących po II wojnie światowej.

Bożena Szwałasta-Rogowska (Katowice)

## LOGIK, FILOZOF JĘZYKA, ETYK HENRYK HIŻ (1917–2006)

Henryk Hiż, uroczy, niezmiernie kulturalny starszy pan, na emeryturze mieszkał w Cape May, miejscowości położonej na wspaniałym plażowym półwyspie New Jersey. Na emeryturę przeszedł w 1988 roku po latach nauczania na Uniwersytecie Pensylwanii (University of Pennsylvania), zaliczanego do ścisłej czołówki amerykańskich uczelni, z grupy Ligi Bluszczonej (*Ivy League*).

Wykładał wcześniej na wielu prestiżowych amerykańskich uniwersytetach — Uniwersytecie Nowojorskim (New York University) i nowojorskiej Columbii. Jego specjalizacją była filozofia języka, ale jak każdy filozof wykształcony w kręgu tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej, interesował się żywo logiką i matematyką; w latach 1949–1950 był adiunktem na wydziale matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak krótka próba zakotwiczenia się w kraju po wojnie skończyła się rozczarowaniem. W 1950 roku wyjechał z powrotem do Stanów Zjednoczonych, gdzie wcześniej w 1948 roku zrobił doktorat na Uniwersytecie Harvarda pod kierunkiem wybitnego filozofa Willarda Van Orman Quine'a. I już w USA pozostał. Nie był zresztą jedynym z polskich filozofów, którzy po 1945 roku rozpoczęli pracę w Ameryce: Alfred Tarski, wyjechał w 1939 i ostatecznie osiadł w Kalifornii, Henryk Mehlberg był w Chicago, Bolesław Sobociński w Indianie, Andrzej Ehrenfeucht i Jan Mycielski w Kolorado, Jerzy Krzywicki w Nowym Jorku. Prof. Hiż mówił, że Tarski kiedyś policzył, iż w 1970 roku w Ameryce tylko około 700 absolwentów matematyki było z Uniwersytetu Warszawskiego.

Henryk Hiż przyjechał do USA w 1946 roku w wyniku zawieruchy wojennej. Po powstaniu warszawskim (pracował w konspiracji dla AK jako szyfrant) został wywieziony do Niemiec i koniec wojny zastał go w Lubece.

Mimo iż w latach 1937–1939, 1940–1944 studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, m.in. pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego i częściowo w konspiracyjnych warunkach, to jednak ponownie zapisał się na filozofię na Université Libre w Brukseli. Uzyskał tu licencjat i wraz z żoną wyjechał razem z wielką falą polskich powojennych uchodźców do Ameryki.

Jako 32-letni człowiek o wyniesionych z domu raczej lewicowych poglądach (był jednym z założycieli Klubu Demokratycznego), podejmuje w 1949 roku nieudaną próbę powrotu do kraju. Potem osiedla się na stałe w USA, gdzie — jak mówił z pewną ironią — w międzynarodowym środowisku logików, filozofów, matematyków i językoznawców odczuł się absolutyzmu warszawskich logików i zaczął skłaniać się ku, jak to nazywał, „światłemu behawioryzmowi”. Język był dlań jedną z form zewnętrznych zachowania się ludzi i tylko na podstawie tego, co mówią można odtworzyć sposób ich rozumowania, metodę wyciągania wniosków, rekonstruować ich milcząco przyjmowane przesłanki myślenia.

Interesował się głównie filozofią języka i na ten temat sporo publikował, głównie po angielsku, ale także po francusku, niekiedy — po polsku. Poszukiwał w języku elegancji, rygoru i precyzji, które to cechy odnaleźć można w logicznie uporządkowanej mowie, w elementarnych, prostych jednostkach zdaniowych.

Podobnie jak wielu innych przedstawicieli szerokiego nurtu widzącego zadanie filozofii w analizie języka (nauki), również Henryk Hiż głęboko interesował się etyką. Od młodości — jak twierdził. Tu nawiązywał przede wszystkim do utilitaryzmu Benthama, ale swoiście „negatywnie” zinterpretowanym. Miał koncepcję największego dobra dla jak największej liczby ludzi, Hiż lansował zasadę skromniejszą i praktycznie łatwiej wykonalną — zasadę umniejszania cierpień. W wywiadzie, który z nim przeprowadziłem powiedział, m.in.:

Podstawowe dla mnie nie jest pomnażanie szczęścia, lecz zmniejszanie cierpień. Głoszę „utilitaryzm negatywny”, który różni się od zwykłego utilitaryzmu tym, iż uważa, że nie można na tej samej skali mierzyć cierpień i przyjemności; wobec tego etyczne jest tylko zwalczanie cierpień. Etyka litości jest dla mnie punktem wyjścia wraz z jej pytanie, co robić i jak robić, aby zmniejszyć cierpienie na świecie, zaś etyka opieki określa nasze obowiązki wobec bliźnich, którym się może mniej niż nam poszczęścić<sup>1</sup>.

Po latach zainteresowań logiką języka prof. Hiż jakby coraz bardziej zagłębiał się w zagadnienia moralne. Z rozmowy z nim odnosiło się wrażenie, iż uważa etykę za najważniejszą część filozofii, zaś pozostałe jej działy — zaledwie za dodatkowe uzasadnienia dla pewnej koncepcji życia. Nie chcę mu przypisywać słów, których nigdy odeń nie słyszałem, ale było w tej postawie nawiązanie do starogreckiej koncepcji filozofii (natomiast wprost mówił o wielkim wpływie rozważań moralnych Kotarbińskiego) jako pewnej sztuki życia właśnie, albo wyrażając to lepiej: filozofia była dlań działalnością łączącą refleksję z praktycznym wykonaniem w codziennej egzystencji.

Henryk Hiż niewątpliwie był takim filozofem, który umiał żyć: godnie, skromnie, z dużą wrażliwością, aby nikogo nie urazić, nie skrzywdzić, nie zranić. Był bardzo delikatnym człowiekiem o ogromnym poczuciu, iż rozmiar zła, niesprawiedliwości i nieszczęść należy w miarę możliwości ograniczyć, umniejszyć. Nie poprzez zaprowadzanie sprawiedliwości — nie ma uniwersalnego rozwiązania; ci którzy w przeszłości usiłowali zaprowadzić sprawiedliwy porządek zawsze kończyli rozlewem krwi, bezmiarem nieszczęść i krzywd. Ogólny ideał sprawiedliwości jest niewspółmierny w rzeczywistości do indywidualnie doświadczanego poczucia niesprawiedliwości. Była to zasada Karla Poppera zastosowana do kwestii etycznych.

Henryk Hiż żywił ogromny sceptycyzm i zachowywał wielki dystans wobec wszelkich wzniosłych haseł i szczytnych idei. Z tego powodu krytycznie podchodził, na przykład, do powstania warszawskiego, choć brał w nim udział. W poglądach zbliżał się do pacyfizmu, ale nade wszystko był niezmiernie trzeźwym pragmatykiem, zalecającym najprostsze środki prowadzącego do wyznaczonego celu — umniejszania cierpień. Niekiedy mogą one brzmieć wręcz szokująco, jak jego wskazówki dla chłopów z Szarych Szeregów, którzy stale zabijali ludzi na rozkaz podziemnych władz.

Mówiłem im — pisał Hiż — że nie można niepotrzebnie zadawać bólu czy wywoływać strachu. Obmyśl plan, byś wykonał rozkaz, powodując jak najmniej ludzkiego cierpienia. Zapomnijmy o rycerskich przesądach. Strzelać należy z tyłu, bez uprzedzenia, by uniknąć przedśmiertnego strachu ofiary<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> H. Hiż, *Ujmowanie nieszczęść*, rozmowa Cz. Karkowskiego, Przegląd Polski (Nowy Jork), 19.01.1995, s. 6.

<sup>2</sup> Tenże, *Mój życiorys (jeszcze nie cały)*, [w:] *Fragmety filozoficzne ofiarowane Henrykowi Hiżowi w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 18 („Biblioteka Myśli Semiotycznej”, 23).

W swych rozmyślaniach moralnych rozwijał etykę opiekuna, która stanowiła zarazem program życiowy każdego, jak i pewien zamysł polityczny. Nawiązywał w tej idei do koncepcji Kotarbińskiego, ale zmieniał przesłanki rozumowania swego mistrza, dla którego, „spolegliwy opiekun” postępuje, tak aby zasłużyć na szacunek ludzi godnych szacunku. Dla Henryka Hiża natomiast najważniejsze były praktyczne konsekwencje postępowania, sam bowiem nie cenił — tak przynajmniej oświadczał — ani szacunku, ani honoru, patriotyzmu czy innych szumnych haseł i tradycyjnych cnót. Jego „opiekun” (polityk) ma pewne zadanie do wykonania, a jest nim przede wszystkim zadbanie o to, aby jego podopieczni byli zdrowi, żeby mieli pracę, zapewnione więcej niż podstawowe warunki życia. To jest baza, na której oni sami (podopieczni) mogą dalej realizować swoje jednostkowe cele, natomiast do opiekuna należy troska o nieszczęśliwych — chorych, nieprzystosowanych, a także kryminalistów. Co to znaczy bowiem „umniejszać zło”?, to znaczy według Hiża — łagodzić skutki elementarnych doznań ludzkich — głodu, bólu, strachu.

Henryk Hiż urodzony w polskiej rodzinie w Petersburgu w 1917 roku zmarł w Cape May, NJ, w grudniu 2006 roku.

Czesław Karkowski (Stany Zjednoczone)



## WSPOMNIENIE ANDRZEJ POMIAN (1911–2008)

Była to chyba najzimniejsza noc jaką w moim dwudziestoletnim życiu przyszło mi wytrzymać. Dobięła właśnie połowa kwietnia 1944 roku, pola pokryte były wciąż jeszcze bielejącymi płatami śniegu, a nasza gromadka kilkunastu chłopców w moim wieku kulila się przed mroźnym wiatrem na szczycie łysiejącego pagórka, na próżno usiłując ukryć się przed wszystko przenikającym wichrem. Na próżno. Nie było schronienia ani przed zimnem, ani przed wiatrem, ani przed przerażającym poczuciem samotności wśród pustki nocy, była tylko świadomość twardego obowiązku, służby sprawie, której oddawaliśmy naszą młodość.

Służyłem wtedy w Oddziale Specjalnym porucznika „Szarugi” przeznaczonym do odbioru zrzutów lotniczych w Okręgu Lubelskim Armii Krajowej, i tej właśnie nocy czuwaliśmy pod Bełżycami oczekując kolejnego samolotu, który przynieść nam miał wyśnioną broń z nieba, zaopatrzenie z dalekiego a nieosiągalnego Zachodu, gdzie we Włoszech nasi starsi bracia troszczyli się z odległości nieprzebytej o nasz los, nasze młode życie, naszą niewiadomą przyszłość. Staliśmy więc na gołym pagórku, w zlodowaciałych z zimna dłoniach ściskając po dwie latarki, którymi sygnalizować mieliśmy lotnikowi, że tak, że trafił nieomylnie, że nie na próżno jego poświęcenie, nasza męka. Mijały minuty, kwadransy, potem i godziny, a czarna nad głowami noc milczała uparcie jakby wypróbować chcąc nasze młode siły. Noc, mróz i wiatr sprzysięgły się przeciw nam.

A wtem, niespodziewanie, cisza nocna zabrzęczała najdalszym, wyczekiwany dźwiękiem lotniczych motorów, potem rozpękła blaskiem dwóch coraz bliższych świateł reflektorów i oto nad polowym, pospiesznie urządzonym lądowiskiem pojawił się coraz bardziej rosnący cień samolotu, zniżył się, zakołował i nagle zmęczony usiadł na prostej, wiejskiej łączce, dla wtajemniczonych tej nocy noszącej kryptonim „Bąk”. Byliśmy świadkami i uczestnikami historycznego, pierwszego w czasie okupacji lądowania polskiego samolotu na polskiej ziemi w ramach Akcji Most.

Stojąc na posterunku z daleka tylko mogliśmy śledzić jak z dwumotorowej Dakoty wysiedli piloci, jak potem, najszybciej, po prowizorycznych schodkach do kabiny wspięło się sześciu ludzi, jak znów zahuczały silniki i samolot, po krótkiej szarpaninie w grząskim gruncie wystrzelił nagle w niebo, zakołysał srebrnymi skrzydłami i prosto, znowu z więzów ziemi uwolniony, podniósł się w górę, na zachód, unosząc emisariuszy Polski Podziemnej, naszych przywódców i starszych kolegów mających przekazać wolnemu światu osobiste od nas podziękowania i pozdrowienia. Jednym z nich był Andrzej Pomian.

Wiele jeszcze razy po tej nocy miałem wspominać ją z dumą, a radość moja była tym większa, gdy po latach spotkałem w Waszyngtonie redaktora Pomiana. Znałem go już ze słyszenia, czytałem jego artykuły i książki, podziwiałem nie tylko ogrom wiedzy, ale przede wszystkim ogrom ducha, który kazał temu skromnemu człowiekowi opuścić kraj i przez długie lata najwierniej mu służyć z oddali, tak jak służył był Polsce Podziemnej w czasie okupacji. Spotykałem go potem niejednokrotnie na zjazdach Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce czy podczas obrad Studium Spraw Pol-

skich, tak się bowiem złożyło, że mimo różnicy wieku obaj byliśmy zdecydowani naszą służbę pełnić na amerykańskiej ziemi równie wiernie, jak czyniliśmy to tamtej mroźniej nocy na podlubelskich polach. Okazało się wkrótce, że różnica wieku była zgoła nieistotna wobec zadań, jakie przed nami stały, trzeba było bowiem walczyć o Polskę piórem i słowem równie zdecydowanie jak się to robiło przed laty. Niewiele więc czasu poświęciliśmy na wspomnianie „Akcji Most”, kwitując jej rezultaty zgodnym stwierdzeniem, że tak trzeba było, że nie na próżno marziliśmy tamtej nocy, że walczyliśmy i walczyć dalej będziemy pod tymi samymi sztandarami, pod którymi obaj służyliśmy każdy na miarę swoich sił — dojrzały publicysta i dwudziestoletni chłopak.

Był Andrzej Pomian nie tylko publicystą ale i znakomitym historykiem swojego pokolenia. Okupacyjna służba w Komendzie Głównej AK a potem najbliższa współpraca z gen. Borem-Komorowskim w Londynie, kierowanie kontaktami z powojennym podziemiem w kraju, czy wreszcie praca w Polskim Ruchu Niepodległościowym „Niezależność i Demokracja” dały mu nieograniczony dostęp do dokumentów i materiałów, które umiał twórczo interpretować w postaci licznych publikacji zarówno po polsku jak i po angielsku. Wśród tych ostatnich wymienić należy dwie podstawowe książki: *The Warsaw Rising: a Selection of Documents* (London 1945) i *Stalin and the Poles* (London 1949) obiektywnie, rzeczowo omawiające dwa kluczowe zagadnienia, które zdecydowały o losach Polski na długie powojenne lata. Ale nie poprzestawał pan Andrzej na pisaniu prac historycznych, z temperamentu bowiem był przede wszystkim publicystą, toteż do jego niewątpliwych osiągnięć w tej z kolei dziedzinie zaliczyć trzeba prace takie jak *Testament Polski Podziemnej a chwila obecna* (Monachium 1976), *Polska broni niepodległości 1918–1945. Szkice publicystyczno-historyczne* (Londyn 1990) i *Od klęski do zwycięstwa: 1864–1920. Szkice publicystyczne* (New York 1990). Każda z tych książek uderza nie tylko imponującą wiedzą historyczną, ale także umiejętnością ukazywania zagadnień w całej ich złożonej strukturze, przy czym zwraca uwagę czysty, niczym nieskażony język dyskusji, mogący służyć za wzór niejednemu piszącemu. Znał bowiem i kochał literaturę rozumiejąc, że odbija ona ducha narodu w swoich najlepszych utworach, bez względu na to czy pisanych w kraju czy na emigracji. Toteż korespondowaliśmy nader często, zwłaszcza w krytycznym okresie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy sytuacja w kraju stawała się niejednokrotnie krytyczna, a literatura często brała na siebie rolę głosu ubezwłasnowolnionego narodu. Jego listy i wypowiedzi niejednokrotnie były dla mnie wskazówką postępowania w trudnych sytuacjach, traktowałem go bowiem jak starszego kolegę, od którego wiele można było nauczyć się mądrości.

Toteż dzisiaj, kiedy go zabrakło, jego nieobecność odczuwam bardzo osobiście i boleśnie.

Jerzy R. Krzyżanowski (Stany Zjednoczone)

## KATOLIK „BEZ NAMASZCZENIA” WSPOMNIENIE O ANTONIM POSPIESZALSKIM (1912–2008)

W nocy z 11 na 12 marca zmarł Antoni Pospieszalski, jeden z ostatnich czynnych przedstawicieli pokolenia wojennej „wielkiej emigracji” londyńskiej. Był też jednym z ostatnich cichociemnych. Sam zmarły nie pragnąłby jednak zapewne, aby wspomnienie o nim zdominowane zostało przez odniesienia do wojennej części jego biografii. Dla wielu emigrantów, których jałtańskie pęknięcie Europy pozostawiło z dala od kraju, wojenne losy pozostały żywą i wciąż rozpamiętywaną rzeczywistością. Pospieszalski do nich nie należał. Można by rzec, iż odkreślił ten fragment swego życia „grubą kreską”, koncentrował się na tym, co było dla niego istotne we współczesnym świecie, na którego kształt i zmiany reagował do najpóźniejszych lat niezwykle żywo. Daleki był od — fałszywego skądinąd — stereotypu polskiego emigranta, znanego nam z *Trans-Atlantyku* Gombrowicza, epatującego emocjonalnym hurrapatriotyzmem, a jednocześnie pełnego lęków i resentymentów wobec świata.

Antoni Pospieszalski ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i pracował aż do wybuchu II wojny światowej jako nauczyciel języka polskiego. Uczestniczył w walkach podczas kampanii wrześniowej, później znalazł się w szeregach Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii i przeszedł szkolenie dla Cichociemnych. Najważniejszy fragment jego wojennej biografii nadszedł na przełomie 1944 i 1945 roku, gdy przyszło mu wziąć udział w operacji „Freston”<sup>1</sup>. Pospieszalski, pod pseudonimem „Tony Currie”, został wówczas tłumaczem brytyjskiej misji obserwacyjnej, zrzuconym na obszar okupowanej Polski. Ta politycznie niezwykle ważna, choć wyraźnie spóźniona akcja, zakończyła się fiaskiem, a jej uczestnicy, cudem uniknąwszy rozstrzelania przez Sowieców, zostali ostatecznie wywiezieni do Moskwy. Antoni Pospieszalski, dzięki zabiegom dyplomatycznym wrócił, poprzez Teheran i Kair, do Wielkiej Brytanii. Po wojnie pozostał w Londynie i podjął pracę w sekcji polskiej radia BBC, gdzie był zatrudniony aż do odejścia na emeryturę w 1975 roku. Jednocześnie prowadził aktywną działalność publicystyczną, publikując na łamach „Wiadomości”, „Kultury”, „Aneksu”, „Pamiętnika Literackiego” oraz w periodykach brytyjskich, przede wszystkim: „The Tablet” i „The Month”, po roku 1989 jego teksty zaczęły się również pojawiać w czasopiśmie krajowych, „Gazecie Wyborczej” i „Więzi”. Był człowiekiem niezwykle otwartym na kontakty z przybyszami z Polski, przyjmował u siebie i udzielał pomocy przedstawicielom krajowej opozycji: Antoniemu Macierewiczowi, Eugeniuszowi i Aleksandrowi Smolarom oraz Ludwikowi Stommie.

Spuścizna publicystyczna Antoniego Pospieszalskiego, mówi nam wiele o jego pasjach i poglądach, które czyniły zeń postać wyjątkową, szczególnie w środowisku wychodźstwa londyńskiego, traktowaną niejednokrotnie jako *enfant terrible*. Życiową pasją stały się dla niego problemy religii i Kościoła katolickiego we współczesnym świecie. Filozoficzne i teologiczne zainteresowania były mu zawsze bliskie, ale czas

---

<sup>1</sup> Ten ciekawy i znamieny dla wojennych losów Polski epizod pozostaje słabo opracowany w literaturze. Istnieje nietłumaczona monografia: J. Bines, *Operation Freston. The British Military Mission*, London 1999 oraz artykuł: T. Drozd, *Operacja SOE pod kryptonimem Freston: misja brytyjska w Polsce 1944/1945*, Przegląd Zachodni 2005 nr 2, s. 177–189.

II Soboru Watykańskiego, którego obrady obserwował jako wysłannik BBC, nadał im szczególne zabarwienie. Pospieszalski stał się, jakże rzadkim na polskim — czy to emigracyjnym, czy krajowym gruncie — reprezentantem liberalnej, progresywnej wizji Kościoła. Jej fundamentem był racjonalizm w ujmowaniu kwestii religijnych, często przezeń akcentowany w duchu scholastycznej zasady *fides querens intellectum*. Szedł za tym krytycyzm wobec instytucjonalnego charakteru Kościoła, zwłaszcza w tych sferach, które uznawał za szczególnie istotne — np. wolności badań teologicznych. Wielokrotnie i z pasją stawał więc w obronie teologów popadających w konflikt z władzą kościelną, takich jak Hans Küng, czy Edward Schillebeeckx. Coraz mniej miał zrozumienia dla wartości poprawnego myślenia — ortodoksji, coraz większy nacisk kładł na prawidłowe działanie — ortopraksję, która była dla niego „gotowością rzetelnego i odpowiedzialnego postępowania wobec bliźnich a tym samym wobec Boga”<sup>2</sup>. Konsekwentnie poddawał zatem krytyce nauczanie Kościoła w kwestiach etyki seksualnej i ekumenizmu oraz piętnował przejawy kultu papieża. Właśnie stosunek Pospieszalskiego do katolickiego otwarcia się na inne wyznania i religie, które zaczęło rozwijać się po zakończeniu obrad Vaticanum II, najlepiej ukazuje jego bezkompromisowość i radykalizm. Nie był w stanie pochwalić nawet tak rewolucyjnej na kościelnym gruncie inicjatywy jak, zainicjowane przez Jana Pawła II, spotkanie międzyreligijne w Asyżu, także i tam bowiem dostrzegał przejawy rzymskiego centralizmu. W pojęciu katolicyzmu podkreślał Pospieszalski jego źródłowość — powszechność, dlatego nie do przyjęcia były dla niego wszelkie narodowe zabarwienia chrześcijaństwa a nawet podkreślanie jego szczególnych związków z cywilizacją Zachodu<sup>3</sup>.

W takim kontekście widzieć należy dwa szczególnie kontrowersyjne elementy spuścizny autora: nader krytyczny stosunek do Kościoła polskiego oraz do dzieła i osoby Jana Pawła II. W tym ostatnim był konsekwentny niemal od początku pontyfikatu, nie uwzględniał też w tej mierze żadnego polskiego „kontekstu sytuacyjnego”<sup>4</sup>. Słowa publicysty, aczkolwiek szczerze i wypływające z osobistego zaangażowania bywały tu niekiedy raniące dla, darzących papieża rzeczywistą czcią, Polaków<sup>5</sup>. Kościół polski, któremu zarzucał przerost pierwiastków instytucjonalnych i narodowych, był dla niego wręcz antytezą katolicyzmu — powszechności<sup>6</sup>. Narastający krytycyzm Pospieszalskiego był wyraźnie widoczny po roku 1989, kiedy to zaczął być on obecny na łamach prasy wychodzącej w kraju. Szczególnym przejawem jego zaangażowania

---

<sup>2</sup> A. Pospieszalski, *Wiara szukająca zrozumienia. Eseje*, Londyn 1985, s.167.

<sup>3</sup> „[...] jestem przeciwny «kanonizacji» antyku [...] i modnemu przeciwstawianiu kultury europejskiej, jako naturalnie chrześcijańskiej, całej reszcie ludzkości”; zob.: A. Pospieszalski, „O potrzebie kontaktu ze źródłami kultury. Wprowadzenie do wieczoru autorskiego Ignacego Wieniewskiego, dnia 30 października 1980 w Londynie” (mps.), s. 6 — Archiwum Emigracji, Biblioteka Główna UMK (dalej: AE), Archiwum „Wiadomości” (dalej AE/AW), sygn. AE/AW/CCLIV/3.

<sup>4</sup> Zwrotu tego użył w korespondencji z Pospieszalskim Jerzy Turowicz: „Nie mówię — *between us* — że jestem entuzjastą wszystkich Jego gestów i wypowiedzi [...], ale pisząc o nim w Polsce trzeba brać pod uwagę kontekst sytuacyjny [...]”; List Jerzego Turowicza do Antoniego Pospieszalskiego z 8.03.1994 — Archiwum Antoniego Pospieszalskiego w AE.

<sup>5</sup> Posuwa się nawet, co prawda już u schyłku pontyfikatu, do stwierdzenia: „nie znam żadnych mężów stanu ani narodowych bohaterów, którzy byliby tak honorowani za swego życia, poza Stalinem i Mao” [tłum. — P. S.]; uwagi te, w których Pospieszalski odniósł się do budowania Janowi Pawłowi II pomników, zawarte zostały w liście do redakcji „The Tablet” z 15.06.2001 — Archiwum Antoniego Pospieszalskiego w AE.

<sup>6</sup> Zob. nader ciekawą korespondencję Antoniego Pospieszalskiego z biskupem Szczepanem Wesolyńskim, duszpasterzem środowisk emigracyjnych — Archiwum Antoniego Pospieszalskiego w AE.

w polskie spory były opinie publikowane przezeń na łamach „Gazety Wyborczej” na początku lat 90. podczas sporu o ustawodawstwo antyaborcyjne. Liberalna postawa, którą wówczas zaprezentował, spowodowała niejaką konfuzję u tych, którzy czego innego spodziewali się po przedstawicielu „niezlomnej” emigracji londyńskiej.

Poglądy Pospieszalskiego i bezkompromisowość ich wyrażania naraziły go na szereg konfliktów, z których najbardziej symptomatycznym był niewątpliwie spór z redaktorką „Wiadomości”, Stefanią Kossowską — Panią Stefą, zakończony zerwaniem długoletniej współpracy z pismem. Kossowska już wcześniej krytyczna wobec postawy publicysty, którą uznawała za sprzeniewierzenie się bezkompromisowemu, niezłomnemu patriotyzmowi, nie chciała drukować coraz bardziej kontestacyjnych wobec Jana Pawła II tekstów, uznając to za niezgodne z sumieniem<sup>7</sup>. Publicysta zaczął wówczas publikować w paryskiej „Kulturze”, gdzie znalazł niewątpliwie przychylniejszą dla swych zapatrywań atmosferę. Poprzez swoje teksty, drukowane pod hasłem „O religii bez namaszczenia”, wywarł znaczący wpływ na linię pisma. Pospieszalski był w „Kulturze” bez wątpienia na właściwym miejscu, dzięki swym poglądom i pasji realizował cel Jerzego Giedroycia: „nie dać Polaczkom zasnąć”<sup>8</sup>. Była jego publicystyka jednak nie tylko prostą kontynuacją dotychczasowej linii pisma. „Kultura” ujmowała dotąd problematykę religijną na sposób dosyć doraźny, wyraźnie politycznie utylitarny i w zasadzie tylko przez pryzmat kraju. Pospieszalski przyniósł w tym względzie zmianę! Pisał głównie o problemach Kościoła powszechnego, zdecydowanie odcinał się od zamiarów i potrzeb politycznego wykorzystania siły Kościoła. Forma i treść jego narracji, aczkolwiek budząca tak wiele oporów, była zapewne bardziej „chrześcijańska” niż to, co „Kultura” prezentowała dotąd<sup>9</sup>. Dużą niewątpliwie zasługą tej publicystyki jest również fakt, że zaznajamiała Polaków z tymi nurtami zachodniej refleksji chrześcijańskiej, które były w Polsce niemal nieobecne.

Część spuścizny zmarłego publicysty została zebrana w dwu tomach esejów: wydanym w Londynie pod tytułem *Wiara szukająca zrozumienia* (1985) oraz opublikowanym w kraju *O religii bez namaszczenia* (Kraków 1997). Stanowią one wybór tekstów publikowanych na łamach „Wiadomości” i „Kultury”. Poza tymi antologiami pozostają ważne, często mniej naznaczone piętnem doraźnej publicystyki, artykuły drukowane przez Pospieszalskiego w prasie angielskiej, głównie w „The Tablet”.

Kończąc to wspomnienie o zmarłym niedawno wybitnym przedstawicielu drugiej Wielkiej Emigracji, dodać chciałbym jeszcze refleksję dotyczącą działań, które pojawiły się już po jego śmierci, dotyczących próby uczynienia z Pospieszalskiego patrona środowisk racjonalistycznych — ateistycznych<sup>10</sup>. Otóż cała jego, jakże emocjonalna,

<sup>7</sup> Zob. listy Stefani Kossowskiej do Antoniego Pospieszalskiego z 23.03.1976, 7.01.1979 i 6.02.1980 — AE/AW/CCLIV/3.

<sup>8</sup> List J. Giedroycia do J. Mioszowskiego z 11.01.1969; cyt. za: R. Habielski, *Dokąd nam iść wypada. Jerzy Giedroyc od „Buntu Młodych” do „Kultury”*, Warszawa 2006, s. 225.

<sup>9</sup> Kwestia stosunku środowiska „Kultury” do religii i Kościoła katolickiego nie doczekała się dotąd odrębnego opracowania i poruszana była jako uzupełnienie np. problemu koncepcji polityki wschodniej. Ilustracją tej tezy jest monografia I. Hofman, *Ukraina, Litwa, Białoruś w publicystyce paryskiej „Kultury”*, Poznań 2003, w której autorka konstatując szczupłość miejsca poświęcanego przez miesięcznik kwestiom wyznaniowym, zwraca jednak celną uwagę na „podskórny, religijny wątek wielu artykułów” (s. 152). Nieco szerzej, choć wciąż na marginesie ujmuje kwestię stosunku „Kultury do religii i Kościoła R. Habielski (*Dokąd nam iść wypada...*, s. 224–225) oraz D. Grzybek (*Wątek chrześcijańskiej tożsamości cywilizacji europejskiej w publicystyce „Kultury”*, Arka 1994, nr 53/54, s. 47–57).

<sup>10</sup> Zob.: A. Koraszewski, *Przyjaźń wiary z niewiarą* [on-line]. [Dostęp: kwiecień 2009]. Dostępny w WWW: <http://www.racjonalista.pl/pdf.php/s,5792>.

naznaczona antykościelnym resentymentem, niekiedy krzywdząca i niesprawiedliwa publicystyka, wynikała nie z wrogości wobec wiary i uczuć religijnych, a raczej ze szczególnej, choć nader indywidualistycznej, ich intensywności. Pospieszalski żył sprawami religii i Kościoła, gdyż były mu szczególnie bliskie, zawsze czynił to dla ich — swoiście przez siebie interpretowanego — dobra.

Paweł Stachowiak (Poznań)

## ELŻBIETA (IZA) RUFENER-SAPIEHA (1921–2008)

Lubiła podkreślać, że przyszła na świat w puszczy, że wychowała się wśród drzew. Było to w Spuszy w ziemi lidzkiej (Spusza, ongiś własność Ignazego Tyzenhausa, potem jego syna Rudolfa, dalej tegoż córki Hermancji, zamężnej Uruskiej, której młodsza córka Seweryna wyszła za Jana Pawła Sapiechę). Ojciec, Eustachy Kajetan ks. Sapieha, absolwent politechniki w Zurychu (leśnictwo), był na początku lat 20. ministrem spraw zagranicznych RP. Matka, Teresa z Lubomirskich, prowadziła działalność charytatywną i społeczną. Kierowała warsztatem, produkującym tweed. W Warszawie prowadziła „Latarnię”, zakład wytwórczy dla ociemniałych inwalidów wojennych. Elżbieta (w dzieciństwie i potem dla najbliższej rodziny Izia) miała siostrę Eleonorę i trzech starszych braci: Jana, Lwa i Eustachego Seweryna. Na zachowanych zdjęciach z dzieciństwa widać ją w otoczeniu przyrody, na ciepłej białej klaczy, albo w atelier fotografa Stefana Platera, jak z rozpuszczonymi długimi włosami, z uśmiechem i ciekawością świata ufnie patrzy w przyszłość.

Maturę zrobiła w roku 1939. Wszechstronnie uzdolniona artystycznie, zastanawiała się, czy wybrać karierę śpiewaczki, aktorki czy rzeźbiarki. Wybuch wojny pokrzyżował te plany. Ojciec został aresztowany przez władze radzieckie i skazany na karę śmierci, zamienioną na pobyt w łagrze; wyszedł z Rosji z armią Andersa. Następnie osiadł w Kenii, był delegatem Polskiego Czerwonego Krzyża na Afrykę Wschodnią.

Okupację przeżyła w Polsce, działała w podziemiu; w roku 1944 aresztowana przez Gestapo w Krakowie, siedziała w więzieniu na Montelupich. Kiedy została zwolniona, kardynał Sapieha radził jej matce: „Zabierz córkę i pierwszą możliwą drogą wyjeżdżajcie”. Tak trafiły do Berna.

Po wojnie rodzice osiedli na dobre w południowo-wschodniej Afryce. Ona nie chciała opuszczać Europy; adoptowana przez przemysłowca i organizatora wyścigów samochodowych Hansa Rufenera i jego żonę Hannę zamieszkała w Hofgut w podberneńskiej gminie Muri. Zajmowała się ogrodem. Do końca żywiła dla Szwajcarii i Szwajcarów wdzięczność za gościnę, to była jej druga ojczyzna. Wielka patriotka polska, stała się też patriotką szwajcarską.

Jej wielką pasją było kolekcjonerstwo. Zbierała znaczki i etykiety zapalczane, dziwne kamyki i wieczka pojemników ze śmietanką do kawy. W sensie przenośnym można powiedzieć, że kolekcjonowała ludzi — otwarta na ich losy, na ich potrzeby. Zbierała też filmy. Umiejętnie korzystając z kolejnych nowinek technicznych, nagrywała setki filmów i programów telewizyjnych: o Polsce, o Papieżu, o przyrodzie. Wiele z nich trafiło potem do Polski, do zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Inną wielką pasją były podróże. Sprzyjało temu trochę powojenne rozproszenie rodziny po całym świecie, ale głównym motorem była chyba ciekawość świata. Jej świadectwem pozostały niezliczone fotografie i slajdy, a także akwarele o egzotycznej tematyce.

W latach 50. była uczennicą malarza Karla Bieri w berneńskiej Gewerbeschule. Brała udział w plenerach malarskich. Pobierała też lekcje rzeźby u Madeleine von Fischer. Była członkinią Schweizerische Gesellschaft Bildender Künstlerinnen.

Malowała dużo, ale przez wiele lat wcale nie wystawiała. Pierwsza wystawa, w rezydencji ambasadora RP w Bernie, odbyła się w roku 2004, po niej przyszły następne: w Muzeum Polskim w Rapperswilu (2005), we wrocławskim Ossolineum (2006), w warszawskich Łazienkach Królewskich (2007), wreszcie w styczniu 2008 w Domu Polonii na krakowskim Rynku. Każda wystawa miała nieco inny kształt dzięki temu, że było z czego wybierać: dorobek Elżbiety Rufener-Sapieha liczy ponad trzysta prac. Są wśród nich obrazy olejne, akwarele, grafiki i fotografie artystyczne — świadectwo bezustannych poszukiwań tematycznych i formalnych. Wkrótce przed śmiercią większość tych prac ofiarowała wspólnie Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich z myślą o powstającym we Wrocławiu Muzeum Lubomirskich.

Miałem szczęście uczestniczyć w otwarciu wszystkich tych wystaw. Każdy wernisaż pozostawił wspomnienia, ale najsilniejsze wiążą się z ostatnim. Może dlatego, że aranżacja wystawy delikatnymi akcentami plastycznymi przywodziła myśl o nieuchronnym pożegnaniu? Ale chyba nie tylko. Przemawiając podczas wernisażu wspomniałem o aresztowaniu Izy w wojennym Krakowie; podeszła do mnie potem córka ludzi, w których mieszkaniu okupanci zorganizowali ów fatalny „kocioł”. Miałem wtedy wrażenie, że zamyka się krąg historii.

Od połowy lat 60. jeździła regularnie do kraju. Wspierała też stale różne inicjatywy i ludzi w potrzebie. Szczególnie aktywnie zaangażowała się w ruch Solidarności i w pomoc dla Polski po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie tylko finansowo, także osobiście, przygotowując i wysyłając niezliczone paczki.

Działała ze Szwajcarii w ruchu (od 1990 Stowarzyszeniu) Przymierza Rodzin, który prowadzi w Polsce działalność edukacyjną i wychowawczą w duchu obywatelskim. Ruch ten, który wyrósł z Sekcji Rodzin warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, zmierza do wielostronnego przygotowania dzieci i młodzieży do służby społeczeństwu i Kościołowi. Działalność rozpoczął od kształcenia wychowawców i organizowania letnich i zimowych obozów, następnie całorocznej pracy wychowawczej w grupach, wreszcie przystąpiono do budowy szkół. Przymierze Rodzin prowadzi obecnie przedszkole, cztery świetlice, trzy szkoły podstawowe, cztery gimnazja, dwa licea ogólnokształcące i szkołę wyższą. Hojności Izy ta pożyteczna placówka w bardzo dużej mierze zawdzięcza swe powstanie i rozwój. Ponadto założyła ona dwie fundacje z przeznaczeniem na stypendia dla dzieci i młodzieży z niezamożnych rodzin. Jedną z sal w budynku szkoły Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II na Ursynowie nazwano Salą Sapieżyńską, dwie tablice upamiętniają hojność fundatorki w szkole wyższej i w szkole im. ks. Jerzego Popiełuszki na Bielanach, jest też ogromna wdzięczność w sercach członków Przymierza Rodzin.

Umiała dawać — a to jest rzadka umiejętność.

Prezydent Lech Wałęsa odznaczył ją w roku 1994 Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, prymas Józef Glemp w roku 2000 Złotym Medalem Prymasowskim za zasługi dla Kościoła i Narodu, premier Jerzy Buzek medalem Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego „Człowiek Pro Publico Bono 2003”.

Pamiętam od pierwszego spotkania wielkie uważne oczy, promienny uśmiech, lekko przechyloną na bok głowę z burzą skręconych białych włosów. Połączył nas śp. Marek Łatyński, pierwszy ambasador znów wolnej Polski w Szwajcarii, spowinowacony z nią przez swą żonę, z domu Potulicką. Kiedy przedwcześnie kończył swą misję w Bernie, powierzył Izę naszej opiece, a nas — jej. Przed czternastu laty. Na zawsze zostaniemy dłużnikami. Chyba, że można dobro odplacać dobrem.

Kiedy przyszedłem w godzinę, która miała się okazać przedostatnią, uniosła na przywitanie lewą rękę. Siedziałem przy szpitalnym łóżku w milczeniu, wychodząc



z założenia, że w takich sytuacjach słowa są niepotrzebne, liczy się obecność. Odchodząc, uniosłem lewą rękę, na pożegnanie do jutra. Za godzinę już nie żyła.

Pod koniec oszczędnie gospodarowała słowami, jakby wiedząc, że w obliczu spraw ostatecznych nabierają one innej wagi. Ale w tym, co mówiła, była niezwykła przytomność umysłu, lapidarna, norwidowska trafność. Tydzień wcześniej na słowa zaprzyjaźnionej osoby: „Mogę się za ciebie tylko modlić” odparła: „T y l k o ?”.

Odeszła w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, kiedy po porannym deszczu niebo się zupełnie wypogodziło, jakby otwierało swe podwoje.

Wraz z jej odejściem obumiera jedna gałązka dwóch wielkich polskich rodów magnackich. Wysycha źródło dobroci, bezinteresownej gotowości do niesienia pomocy i do dobrych uczynków. Rozproszona po świecie rodzina, przyjaciele, Polonia szwajcarska i zaprzyjaźnieni Szwajcarzy, wreszcie miłośnicy sztuki — wszyscy tracimy Pięknego Człowieka.

W noc po kremacji, na zewnętrznej szybie okna, pod którym pracuję, od strony wielkiego dębu, który tylekroć podziwiała i który do niedawna jeszcze miała nadzieję narysować, przylgnęła piękna srebrzysta ćma. Tkwiła tam przez cały dzień, niczym dusza Izy, zaglądając mi przez ramię kiedy o niej pisałem.

Pogrzeb odbył się jesienią w Boćkach na Podlasiu, w kościele pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca (jego święto przypada 1 maja) i św. Antoniego Padewskiego, kościele ufundowanym w roku 1726 przez Józefa Franciszka Sapiechę. Iza była tam przed trzema laty, gdy chowano jej brata, zmarłego w Kenii Eustachego Sapiechę. W homilii, powiedzianej przez biskupa drohiczyńskiego, Antoniego Dydycza uderzyły ją zwłaszcza zacytowane słowa z listu fundatora, w których planowaną budowlę sakralną nazywa „roślinką”. I komentarz biskupa Dydycza: „Nie wiem, czy u wielkich współczesnych spotkalibyśmy się z takim językiem, z taką delikatnością i uprzejmą prostotą. Podskarbi litewski całą fundację nazywa ‘roślinką’. To ma swoją wymowę, widać, że patrzył na wszystko przez pryzmat życia”.

Z puszczy w Spuszy do kościoła, budowanego z miłością, tak jak się hoduje ulubioną roślinkę. Jest w tym wewnętrzna logika i konsekwencja. Co w niczym nie zmniejsza poczucia, że straciłem jedną z najważniejszych w moim życiu osób. Wiem, że inni czują podobnie.

Gdyby trzeba słowa pożegnania ograniczyć do jednego, w tym wypadku brzmiałoby ono: Dzięki!

Jan Zieliński (Szwajcaria)

**WŁADYSŁAW MARCEL ŻELEŃSKI**  
(1903–2006)

Pana Władysława znałam ponad trzydzieści lat. Był bratankiem Boya, wnukiem muzyka, Władysława Żeleńskiego, prawnikiem i dziennikarzem. Od 1939 roku wiceprokuratorem Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W listopadzie 1939 roku we Francji walczył w kompanii karabinierów maszynowych i 1. Dywizji Grenadierów Polskich w Lotaryngii i Wogezach. Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Croix de Guerre. Po kapitulacji Niemiec osiedlił się we Francji jako uchodźca polityczny. Pierwsze otrzymane od niego listy są z roku 1972. Ostatnie rozmowy telefoniczne — już z ciężko chorym panem Władysławem to początek roku 2006.

Rok 1972 rozpoczynający tę znajomość nie był przypadkowy. W kraju dobiegały końca prace nad *Pismami zebranymi* Tadeusza Żeleńskiego (Boya), ukazał się tom 27, a pod koniec roku również w Państwowym Instytucie Wydawniczym zostały wydane *Listy Boya* w moim opracowaniu. Pan Władysław z kolei kończył serię artykułów w „Wiadomościach” londyńskich poświęconych pamięci i obronie stryja, polemizując z negatywną oceną jego postawy wobec władz sowieckich podczas pobytu we Lwowie (1939–1941). Równocześnie przygotowywał skargę do władz zachodnioniemieckich, która spowodowała wznowienie umorzonego dochodzenia w sprawie mordu profesorów lwowskich. Korespondencja z tego okresu dotyczyła głównie tych spraw. Muszę przyznać, że prośby i zapytania pana Władysława wprowadzały mnie w duże zakłopotanie, miałam bowiem świadomość, że w mojej pracy doktorskiej *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie* opublikowanej w roku 1967, lwowskie lata Boya wymagają uzupełnień i poprawek, jednak brakowało mi wtedy czasu, ponieważ pracowałam nad obszernym kalendarium życia i twórczości Karola Irzykowskiego.

Przerwy pomiędzy naszymi listami były coraz dłuższe. Wprawdzie otrzymałam jeszcze wnikliwą ocenę wydanych *Listów Boya* i gratulacje za *Obrachunki Boyowskie* (antologię satyr i karykatur) oraz dołączony do listu indeks nierozwiązanych nazwisk „dla drugiego wydania”, którego mnie i sobie pan Władysław życzył. Jednak w przesyłanych kartkach okolicznościowych pojawiała się zapewnienie o zrozumieniu mojej ówczesnej sytuacji (chodziło o pracę nad pismami zebranymi Irzykowskiego dla Wydawnictwa Literackiego)<sup>1</sup>.

W roku 1989, bez wcześniejszej zapowiedzi, przekazano mi paczkę z Paryża od pana Władysława. Znajdowały się w niej niezwykle materiały: komplet artykułów poświęconych Boyowi z „Wiadomości” londyńskich, „Kultury” paryskiej i „Zeszytów Historycznych”; wystąpienia i publikacje dotyczące sprawy mordu profesorów lwowskich oraz publikowane wspomnienia i opinie przyjaciół i znajomych Tadeusza Żeleńskiego (Boya) o jego pobycie we Lwowie.

Nie miałam już wyboru, obok niedokończonego trzeciego tomu monografii o Irzykowskim znalazły się na moim biurku materiały o Boyu — nigdy tak blisko nie sąsadowali skłócenie ze sobą dwaj najwybitniejsi polscy krytycy. Po trzech latach pracy, kontaktowania się z żyjącymi autorami wspomnień, dwukrotnym pobycie we Lwo-

---

<sup>1</sup> W ramach tej edycji opublikowano m.in. trzypięciową monografię *Karol Irzykowski: życie i twórczość* (Kraków 1987–1994) autorstwa B. Winklowej.

wie z aparatem fotograficznym i poszukiwaniu wydawcy, który bez dotacji podjąłby się wydania proponowanej mu antologii — książka ukazała się w roku 1992 nakładem Rytmu<sup>2</sup>. Antologię tekstów o pobycie Tadeusza Żeleńskiego (Boya) we Lwowie, poprzedzał mój obszerny wstęp, zamykało kalendarium lwowskich miesięcy Boya, biogramy autorów wspomnień i mały album fotografii.

Książkę wręczyłam panu Władysławowi osobiście jesienią 1992 roku. Niezapomnę tego pierwszego spotkania po dwudziestu latach znajomości. Szeroko otwartych drzwi i ramion pana Władysława witającego mnie w progu swojego mieszkania na 19 boulevard de la Somme Bât.B. Gościnny dom państwa Żeleńskich — Marii Adeli z Bohomolców (Mysi) i Władysława Marcelego — opisywano już wiele razy. Od siebie dodam tylko, że w tym domu z całą pewnością tak samo był przyjmowany Charles de Gaulle jak i mój piętnastoletni wnuk — obaj ciastkami z cukierni Bliklego na Nowym Świecie, czego nie omieszkął podkreślić pan Władysław.

W naszych wzajemnych kontaktach nastąpiły zmiany. Pan Władysław tracił wzrok (kolejna operacja nie przyniosła poprawy), mniej ale jeszcze ciągle czytał, z większym trudem pisał, więcej było rozmów telefonicznych, listy coraz krótsze. Pamiętam, jak długo bawiła go kartka urodzinowa, którą mu wysłałam z zacytowanymi życzeniami Kazimierza Tetmajera dla rodziców (Stanisława i Izy Żeleńskich) nowo narodzonego dziecka: „Winszuję chłopca i cieszę się, z niego, tą nadzieją, że nie będzie autorem *Goplany*, ani autorem *Żniw* ani autorem *Podhala*, czego Wam, jemu i sobie życzę. Amen” — napisał Tetmajer 11 lipca 1903 roku.

Z wielką radością powitał pan Władysław moją decyzję, ażeby ponownie opracować biografię Tadeusza Żeleńskiego tym razem uwzględniającą rodzinę i przyjaciół. Śledził jej losy, omawiał szczegółowo wszystkie rozdziały. Książka *Nad Wisłą i nad Sekwaną* została wydana w 1998 roku z inicjatywy Wiesława Uchańskiego prezesa Wydawnictwa Iskry, które mają swoją siedzibę w miejscu dawnego mieszkania Żeleńskich na ulicy Smolnej. W trakcie tej pracy nawiązały się bliskie kontakty prezesa z panem Żeleńskim, co z kolei zaowocowało wydaniem w Iskrach jego książki *Zabójstwo ministra Pierackiego* (Warszawa 1995).

W roku 1997 w wieku 100 lat umarła niespodziewanie pani Mysia. Rozmawiałam z nią w przeddzień śmierci, wieczorem, o promocji książki *Żeleńscy*, napisanej przez siostrzeńca pana Władysława — Zbigniewa Sroczyńskiego. Relacjonowałam to spotkanie, na którym książka oceniona została przychylnie. Następnego dnia rano pan Władysław zawiadomił mnie o śmierci żony. Była drugą żoną pana Władysława, poznał ją kiedy jeszcze nosiła mundur z wyższą od niego rangą. Oboje w równej mierze stwarzali niezwykły klimat swojego domu. Była znaną tłumaczką, m.in. przetłumaczyła na język francuski *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego<sup>3</sup>. W ich paryskim saloniku można było podziwiać piękne obrazy Czapskiego. Ponad dwadzieścia lat razem z mężem pracowała w zarządzie Towarzystwa Opieki nad Polskimi Grobami i Zabytkami Historycznymi we Francji. W 1993 została odznaczona Krzyżem Polonia Restituta. Po jej śmierci serdeczną opieką otoczyła pana Władysława zaprzyjaźniona z obojgiem pani Adela z Romerów Wysocka. Wróciły nasze telefoniczne rozmowy. Odnowienie kontaktów nastąpiło po ukazaniu się w 1998 roku biografii Boya *Nad Wisłą i nad Sekwaną*, którą pan Władysław, pomimo już bardzo słabego wzroku przeczytał

---

<sup>2</sup> *Boy we Lwowie 1939–1941: antologia tekstów o pobycie Tadeusza Żeleńskiego (Boya) we Lwowie*, w oprac. B. Winklowej, Warszawa 1992 („Biblioteka Lwowska — Pokolenie, t. 9).

<sup>3</sup> J. Czapski, *Terre inhumaine*, traduit du polonais par M.-A. Bohomolec, Paris 1949; ponownie wydana w 1978 (Lausanne).

dwukrotnie. Kiedy kolejny raz widzieliśmy się w Paryżu, był zajęty porządkowaniem swoich spraw, nie było już ogromnej biblioteki, mieszkanie straciło swój dawny blask. W rozmowach zaczęły dominować wspomnienia z młodości: studia, mieszkanie i mieszkańcy domu na Smolnej z okresu mieszkania u Boyów i Zosia z *Wesela* — żona Tadeusza, z którą się ogromnie lubili. Wtedy zrodziła się myśl, żeby tą piękną nietuzinkową postacią utrwalić. Powstała książka *Boyowie* wydana w 2001 roku w Wydawnictwie Literackim w serii „Paryż”. Wcześniej jednak przyjechałam do Paryża i przeczytałam ją całą panu Władysławowi przebywającemu w szpitalu. Spędziliśmy wiele godzin siedząc lub spacerując w przyszpitalnym ogrodzie. Pan Władysław poznał również moje dalsze zamierzenia cofnięcia się do XIX wieku, żeby tym razem przybliżyć matkę Tadeusza Żeleńskiego — Wandę z Grabowskich Żeleńską, najbliższą przyjaciółkę Narcyzy Żmichowskiej, której pudełko na cygara królowało na biurku stryja. Doczekał się i tej książki. Trzymał ją w ręku. Mówiono, że prosił aby mu ją czytać. Podczas ostatnich miesięcy życia rzadko odzyskiwał świadomość. Zmarł w dniu 25 czerwca 2006 roku.

Zdaję sobie sprawę, jak bardzo to wspomnienie jest osobiste, zawężone jedynie do naszych wspólnych spraw, ważnych — ale obejmujących ze 103-letniego bogatego i bardzo czynnego życia jedynie 30 ostatnich lat.

Zainteresowanych pełną biografią odsyłam do antologii *Boy we Lwowie* (Warszawa 1992), gdzie znajduje się biogram Władysława Żeleńskiego — jego autorstwa.

Barbara Winklowska (Warszawa)

RECENZJE – OMÓWIENIA – POLEMIKI – LISTY

---

**Powrót Andersa**

*Generał Anders w poezji*, oprac. A. K. Kunert, Halinów: Studio Historia z Ograniczoną Odpowiedzialnością, 2007, 80 s., il.; „*Nasze granice w Monte Cassino...*”. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969*, oprac. A. K. Kunert, Warszawa: Wydawnictwo LTW, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, 2007, 326 s., il.; *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko... Generał Anders i jego żołnierze*. Katalog wystawy, Warszawa: Studio Historia z Ograniczoną Odpowiedzialnością, 2007, 204 s., il.

W ramach nadrabiania wieloletnich zaniedbań A.D. 2007 proklamowano rokiem generała Andersa: „Dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka [...] wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego żołnierzy”, jak czytamy w stosownej uchwale senatu RP. Dlaczego nie uczyniono tego wcześniej, np. w 1992 roku, w setną rocznicę jego urodzin, lub w 60. rocznicę Monte Cassino? Co sprawiło, że w pookrągłościołowej, postkomunistycznej już Polsce zwlekano z tą decyzją tak zawstydzająco długo, aż z armii Andersa pozostała tylko garstka żyjących żołnierzy? Trudno myśleć o tym bez żalu, od goryczy jednak, jaką ów rachunek niesie, silniejsza jest radość, że wreszcie nastąpił — choć symboliczny już tylko — powrót bohatera na białym koniu...

Pocieszający jest również fakt, iż rok ten zaowocował cennymi inicjatywami kulturalnymi i wydawniczymi.

Tu mowa będzie o trzech takich wydawniczych „owocach”. Są to dwie tematycznie uzupełniające się antologie wierszy — *Generał Anders w poezji* oraz „*Nasze granice w Monte Cassino...*”. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969*, obie w opracowaniu Andrzeja Krzysztofa Kunerta, a także katalog wystawy *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko... Generał Anders i jego żołnierze*, której scenariusz ułożył również Andrzej Krzysztof Kunert.

Poza osobą autora, publikacje te łączy wspólna idea — odkłamywania i popularyzacji historii, zapewnienia białych płam, ocalenia pamięci, wreszcie czczenia odeszłych lub odchodzących narodowych bohaterów. Niełatwe to zadanie w czasach, które, nie bez racji, zyskały miano postpatriotycznych, nie sposób bowiem nie zauważyć, że odbiorcy tego typu publikacji czy inicjatyw stanowią dziś w Polsce kurczące się grono. Są to ci, którzy pojęcia patriotyzmu (w tradycyjnym, „staroświeckim” rozumieniu tego słowa) nie chcą i nie umieją oddzielić od zrosniętej z nim pamięci historycznej.

Nie są to więc raczej książki dla osób, którym np. niepełna jest idea tworzenia Muzeum Historii Polski, niestety nie trafią także do odbiorcy masowego, choć mają niewątpliwe zalety publikacji popularyzatorskich.

W antologii *Generał Anders w poezji* odnaleźć można 19 wierszy (15 autorów) —emu właśnie poświęconych. Utwory, uporządkowane chronologicznie, pochodzą z różnych lat, powstawały też przy rozmaitych okazjach. Najstarszy to *Powitanie wodza* Janusza Wedowa pisane w Griażowcu, 25 sierpnia 1941, w dniu przyjazdu generała do obozu. Następny wiersz — *Dojdziemy!* Konrada Toma (powstał w Buzułuku, w grudniu 1941) — przypomina słynne słowa „Może nie wszyscy, ale dojdziemy” z przemówienia Andersa do żołnierzy, z września 1941 roku. Część środkową wypełniają zarówno teksty dedykowane dowódcy, jak i ukazujące jego postać i zasługi. Szczególnie godzien uwagi jest wiersz *Generał Anders* Xawerego Glinki z 1944 roku. Niby *curriculum vitae*, rozpoczęte lekko, strofą:

Był generałem kawalerii  
O doskonałej aparycji —  
To w Polsce: dużo galanterii,  
Polotu męstwa i tradycji!

zmierza dalej ku apoteozie — „jak Mojżesz wywiódł On z niewoli” i ukazaniu niezerwalnej więzi Generała i jego żołnierzy. Siedem ostatnich utworów napisano już po śmierci Andersa. To wiersze-hołdy, wiersze-pożegnania, spośród których wyróżnia się patosem utwór Józefa Łobodowskiego *Na śmierć generała Andersa*, nawiązujący do *Bema pamięci żałobnego rapsodu*, sąsiadujący notabene z *Bajką* Beaty Obertyńskiej o „żołnierzu, który całą armię nędzarzy wyprowadził z piekła”, choć wcześniej „zbój czerwony onego Junaka jak rannego sokoła wpakował za kraty”...

Autorzy to przeważnie żołnierze armii Andersa lub poeci pozostający w jej orbicie, m.in.: Bolesław Redzisz, Feliks Konarski (Ref-Ren), Kazimierz Krukowski (Lopek), Marian Hemar, Xawery Glinka, Beata Obertyńska, Zbigniew Chałko. Ale nie tylko — jest wśród nich także Jan Lechoń — poeta-„cywil”, całkowicie jednak uznawany przez żołnierzy za „swego”, Józef Łobodowski czy Albin Habina (żołnierz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej).

Zbiór wzbogacony jest życiorysem gen. Andersa, biogramami autorów, teksty wierszy opatrzone są szczegółowymi adresami bibliograficznymi. Książeczka, co należy podkreślić, cieszy także oczy swym graficznym dopracowaniem (na kredowym papierze).

„*Nasze granice w Monte Cassino...*”. *Bitwa o Monte Cassino w poezji 1944–1969* to, rzecz jasna, antologia o wiele obszerniejsza. Jak precyzyjnie wskazuje jej tytuł, obejmuje szeroki wybór poezji poświęconej bitwie o Monte Cassino: od utworów najstarszych, towarzyszących bitwie, po teksty powstałe dla uczczenia 25. rocznicy bitwy. Jednak sam tytuł kryje w sobie drugie dno: rozpoczynający go cytat pochodzi z wiersza *Monte Cassino* Władysława Broniewskiego, ten sam, którego przed laty użył Jan Białowicz, redaktor bezcennego zbioru poezji żołnierzy 2. Korpusu *Nasze granice w Monte Cassino. Antologia walki* (wydany w Rzymie, w 1945 roku, przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu). W antologii Kunerta obok „korpuśnych” poetów pojawiają się licznie twórcy-outsiderzy.

Prezentację wierszy, uporządkowanych według chronologii ich opublikowania, poprzedza krótkie kalendarium włoskich losów Korpusu sprzed bitwy o Monte Cassino (od lądowania we Włoszech pierwszych polskich oddziałów).

Antologia obejmuje teksty 53 autorów (wśród nich powtórzyła się większość uwzględnionych w zbiorze omawianym uprzednio, toteż ich nazwiska pomijam). Spo-

tkali się tu poeci znani i nieznani, również ci zupełnie anonimowi. Żołnierze Andersa (Władysław Broniewski, Feliks Konarski, Maksymilian Baranowski, Artur Międzyrzecki, Beata Obertyńska, Jan Olechowski czy ściśle związana ze środowiskiem Korpusu Hanka Ordonówna), szeregowi i dowódcy (ppłk. Ludwik Domoń), cywile (Xawery Glinka, Kazimierz Wierzyński), obok poetów starszych stażem i wiekiem — młodociani debiutanci (Zofia Jarmulska, uczennica Gimnazjum i Liceum w Isfahanie). Krąg twórców objął też m.in. Józefa Łobodowskiego, Aleksandra Jantę-Pończyńskiego (wówczas znakomitego korespondenta wojennego), a także autorów krajowych (Kazimierz Kruczkowski, por. Karol Chmiel, stracony w 1951 roku żołnierz BCH i AK). Antologia zawiera również teksty obcojęzyczne (Leonarda Kociemskiego *Il Cimitero Polacco di Monte Cassino* i Hildy M. Comey *Cassino*).

Warto przyrzeć się także „danym statystycznym”: rok 1944 przyniósł bez mała 50 tekstów, 1945 — dziewięć, 1946 — siedem, 1947 — trzy, 1948 trzy, w latach 50. i 60. pojawiły się luki, dopiero rok 1969, gdy uroczyste obchodzony jubileusz ożywił wene poetycką, zaowocował znów większą ilością wierszy — czterech.

Teksty przeplatane są dość bogato ilustracjami — głównie stanowią je reprodukcje stron czasopism z publikowanymi poezjami, bądź ówczesnych rysunków towarzyszących pierwodrukowi wierszy. Tom wzbogacono imponująco szczegółowymi, tam gdzie było to możliwe, notami o autorach (choć nie wszyscy zostali uwzględnieni), każdy utwór opatrzone drobniawkowymi informacjami o pierwodruku, przedrukach etc. Przy wielu pojawiają się dodatkowo przypisy o charakterze historycznym, adresowane do odbiorcy nie obeznanego bliżej z tematyką, potrzebującego zatem wyjaśnień, kim np. był Józef Czapski, generał Harold Alexander, lub co kryje się za hasłami bitwa pod Kockiem, Dunkierka czy Karta Atlantycka. Dodano także słowniczek terminów wojskowych i topograficznych sporządzony przez Rafała E. Stolarskiego.

Lektura wierszy jest przejmująca. Utrwalono w nich historię trudu, bohaterstwa, glorii i goryczy zdradzonych (Henryk Mirzwiński, *Za wolność naszą i waszą*), „przebranych zwycięzców”, kolejnych „spadkobierców polskiej doli”, (F. Konarski, *Refleksje*). Zapisano w nich też ówczesne emocje i to porusza równie głęboko (niezależnie od ocen, czy dany utwór jest poetycko dobry, czy słaby i popadający w stereotyp). Podobnie jak wstrząsające w swej prostocie są wiersze tuż powojenne, pisane w kraju, w więziennych, komunistycznych już celach, w których słychać echa pieśni o czerwonych makach na Monte Cassino.

Antologię zamyka dwugłos Konarskiego (*Refleksje na 25-lecie bitwy o Monte Cassino*) i Hemara (*Monte Cassino 1969*). Pierwszy pyta (retorycznie) „Czy bitwa ta była potrzebna? / Czy szaleństwo to było błędem?”, drugi odpowiada, „że nie można było inaczej”...

Znakomitym dopełnieniem omawianych obu poetyckich zbiorów jest wspomniany już katalog wystawy *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko...* Także w jego tytule\* odnajdujemy kolejny cytat, tym razem pochodzący z wiersza Mariana Hemara pt. *Bazie* (1945) — pełnego nostalgii za daleką-bliską ojczyzną, która wciąż „prześwituje” przez obce krajobrazy i nawet widok wierzbowej witki sprawia, że już się jest „Ach w Polsce...”.

Ów katalog-album (znów edytorski cymes, zaplanowany i wykonany z wielkim pietyzmem) zawiera pełną dokumentację plenerowej wystawy, poświęconej gen. Władysławowi Andersowi oraz jego żołnierzom, jaką od 18 maja do 8 czerwca 2007 można było zwiedzać przy wejściu do Parku Ujazdowskiego w Warszawie. Autorami wy-

---

\* Katalogu nie należy mylić z tomem M. Hemar, *Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko. Wybór wierszy i piosenek*, w opracowaniu A. K. Kunerta, Warszawa 2000.

stawy, zorganizowanej przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy i Stołeczną Estradę, byli Andrzej Krzysztof Kunert i Rafał. E. Stolarski. Na pięćdziesięciu planszach zaprezentowano arcybogaty zbiór unikatowych często materiałów: kilkaset archiwalnych fotografii, a także m.in. mapy, dokumenty, wydawnictwa książkowe, prasę wojskową, plakaty i znaczki pocztowe, odznaczenia. Ilustracjom towarzyszył obszerny, klarowny komentarz.

Album ujmuje całą drogę armii gen. Władysława Andersa. Od powstania polskiego wojska w ZSSR w 1941 roku, poprzez pobyt na Bliskim Wschodzie i w Afryce, szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech, aż po ewakuację żołnierzy z Włoch do Wielkiej Brytanii w roku 1947. I akord ostatni: pozbawienie Generała obywatelstwa polskiego (26 września 1946), propagandowa kampania oszczerstw i szyderstw z „barona Andersona” i jego powrót po latach do wolnej już Polski: dopisywany przez historię brakujący „ostatni rozdział”.

Wiele miejsca poświęcono Monte Cassino i „pamiętkom” walk: cmentarzowi, pomnikom, odznaczeniom, a także ostatniej „polskiej” bitwie — o Bolonię. Poza historią przypomniano też twórczość powstającą na żołnierskim szlaku: poezje, pieśni, grafikę, karykatury czy znakomite rysunki Feliksa Topolskiego towarzyszące Armii Polskiej od zarania jej istnienia, wreszcie rzeźby (Matka Boska Kozielska), książki, ba, nawet filmy! (vide zdjęcie pięknej Renaty Bogdańskiej — Ireny Andersowej z filmu *Wielka droga*<sup>1</sup>).

Ogromna jest różnorodność tematów ujętych w ekspozycji (i katalogu), choć, jak przy każdym wyborze, pozostają jeszcze inne zagadnienia, także godne przypomnienia (np. może nazbyt skrótowo ukazano w niej historię Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich — bohaterkich „szczurów Tobruku”, stosunkowo niewiele jest zdjęć dokumentujących codzienne życie żołnierzy „od kuchni”, nie w bitwie, lecz na postoju, no i jakże się nie upomnieć o zdjęcia słynnego niedźwiedzia Wojtka, najosobliwszego „żołnierza” 2. Korpusu...).

Album poddany jest równocześnie dwóm porządkom: nadrzędnemu — chronologicznemu oraz zagadnieniowemu. Nowe wątki sygnalizowane są przez tytuły poszczególnych „podrozdziałów” (np. *Tułacze dzieci*, *Msza św. na Łubiance*, *Uciekli do Mandzurii*, *Wracamy szlakiem Legionów*, etc.). Tu zresztą pojawiają się pewne wątpliwości, czy zawsze tytuły te są wystarczająco przejrzyste, czy nie nadto są ogólnikowe, lub zbyt metaforyczne (część z nich to cytaty z żołnierskich poezji). I jeszcze jedno: gdyby katalog opatrzony był spisem owych podrozdziałów, z wyraźnie wskazaną ich zawartością, łatwiej byłoby się w tym gąszczu poruszać. Ale są to mankamenty bardzo małego kalibru, o których zapomina się szybko wobec tej imponującej rozmachem opowieści o żołnierzach-tułaczach i ich dowódcy, dzięki której historia budzi się i „na naszych oczach” rozgrywa.

Justyna Chłap-Nowakowa (Przemysł)

---

<sup>1</sup> *Wielka droga*, reż. M. Waszyński, Produkcja: Ośrodek Kultury i Prasy 2. Korpusu Polskiego, Włochy 1946.



## Grynberg i granice historyczności

Sławomir Buryła, *Opisać Zagładę: Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*. Wrocław: Wydaw. Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006, 462, [1] s.

Twórczość Henryka Grynberga zajmuje w literaturze polskiej miejsce szczególne. Na równi z Adolfem Rudnickim, Bogdanem Wojdowskim i Hanną Krall, to Grynberg sprawił, że tematyka Zagłady w sposób tak wyrazisty wpisała się w jej obszar. Ale Henryk Grynberg jest jednocześnie przypadkiem osobnym. To, co uderza w jego twórczości to bezkompromisowość, niepowtarzalny styl, intelektualny i emocjonalny ładunek tego, co ma do powiedzenia. Jest tego świadom Sławomir Buryła, który w monografii *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga* podjął się całościowego ujęcia różnych form pisarstwa autora *Żydowskiej wojny*. Zadanie to zrealizował nie wzbraniając się przed wydobyciem tego, co w tej twórczości trudne i kontrowersyjne. Książka, która powstała nie jest więc książką typowo historyczno-literacką i rozważania literaturoznawcze są w niej poniekąd zmarginalizowane. Buryła zajął się tymi aspektami dzieł Grynberga, które wywołują najsilniejsze reakcje czytelników, a które w tradycyjnej analizie literackiej mogłyby stracić na swojej ostrości. Dlatego kontekstem rozważań badacza są szeroko rozumiane nauki społeczne, historyczne, psychologia i teologia.

Buryłę interesuje więc głównie ten aspekt literatury, który zbliża ją do innych dyscyplin humanistycznych. To, co tak charakterystyczne i wyjątkowe w myśleniu Grynberga, umiejscawia się jego zdaniem na ich przecięciu: „Zatem to, co skłonni bylibyśmy nazwać fobią Grynberga, jest raczej wiedzą z zakresu psychologii społecznej przefiltrowaną przez wrażliwość artysty poholokaustowego” — pisze (s. 104). Badacz koncentruje się na „odnajdywaniu w relacjach o Zagładzie odniesień do rzeczywistości” (s. 14). W *Opisać Zagładę* daje wyraz przekonaniu o szczególnych właściwościach literatury. Na tle dokonań historyków, pisarze jawią się jako awangarda współczesnej myśli o epoce totalitaryzmów. To, czym w sferze polsko-żydowskich stosunków historia zajmuje się dzisiaj — przekonuje — literatura przepracowała za pomocą figur języka kilka dekad wcześniej. W monografii tej odnajdziemy więc podjęcie wielu tematów „niechcianych”: antysemityzmu i niechlubnych zjawisk społecznych z okresu II wojny: szmalcownictwa, donosicielstwa i grabieży. Buryła dokonuje też niezwykle kompetentnego omówienia teoretycznej dyskusji nad istotą Szoa, problemu stosowności opowiadania i konsekwencji Zagłady dla myśli teologicznej.

Ten szeroki, świadczący o głębokiej erudycji autora kontekst historyczny i społeczny jest oczywiście pożądanym tłem dla wnikliwej lektury Grynberga. Ale — muszę przyznać — czasami przesłania on głos samego pisarza, sprawia, że — wbrew intencjom autora — Grynberg jawi się już nie jako samotny twórca, ale jako jeden z wielu uczestników społecznej debaty.

Włączając Grynberga w nurt filozoficznej, antropologicznej i historycznej refleksji o Zagładzie, Buryła traktuje powieści i opowiadania jako sposób wyrażania opinii i poglądów, na równi z jego esejami i artykułami. W rozdziale *Antynomie Szoa* rekapitułuje polemikę autora *Prawdy nieartystycznej* z Zygmuntem Baumanem i Markiem Zaleskim. Grynberg opowiada się za irracjonalnym charakterem Zagłady i sprzeciwia

się jej uniwersalistycznemu pojmowaniu. Na uwagę zasługują tutaj rozważania o nieporównywalności i nieprzystawalności losów polskich i żydowskich podczas okupacji. Figurą tej dziejowej asymetrii jest karuzela na placu Krasińskich. Była ona przejawem ciągłości życia Polaków, zachowanej pomimo wkroczenia wojennego terroru. Jednocześnie dla Żydów w getcie stała się symbolem nieusuwalnej różnicy pomiędzy nimi a resztą społeczności Warszawy. Do tej nieprzystawalności wojennych losów należy także fakt całkowitej przypadkowości ocalenia żydowskich istnień, ogromna zależność Żydów od Polaków oraz tragiczny bilans, jakiego dokonać musiał każdy Żyd po zakończeniu wojny. Z lektury *Zwycięstwa*, *Życia ideologicznego* i *Niebieskookiej Marii* płynnie wniosek o niemożliwości porównania wojennego doświadczenia Polaków i Żydów.

Odsuwając na dalszy plan interpretację twórczości Grynberga, autor monografii śledzi fenomen przenikania się antyjudajizmu i antysemityzmu. Buryła podważa czysto wyznaniowy charakter antyjudajizmu, kwestionując sens wyodrębniania tego zjawiska z szerszego pojęcia antysemityzmu. Rozważania te mają na celu rozwinięcie i uzupełnienie myśli Grynberga, zgodnie z którą chrześcijaństwo przygotowało grunt pod nowożytny antysemityzm i Zagładę. Trudno jednak nie ulec wrażeniu, że rozdział ten wykorzystuje pisarstwo Grynberga w celach prezentacji tez bardziej ogólnych. Postępowanie interpretacyjne Buryły naraża jego wywód na inną jeszcze sprzeczność. Z jednej strony badacz przypisuje Grynbergowi „niewdzięczną rolę rozdrapywacza ran”, przypina mu etykietę „niesprawiedliwego”, ogarniętego swoistą obsesją pisarską publicysty, z drugiej poddaje racjonalizacji poglądy pisarza i podważa ich oryginalność w kontekście publikacji zagranicznych: Grynberg „porządkuje jedynie rzeczy, które są znane badaczom” (s. 82). Autor *Monologu polsko-żydowskiego* wpisany w krąg podobnych mu myślicieli (Emanuel Levinas, Bogdan Wojdowski, Marcin Król) staje się pisarzem bardziej wyważonym, ale i mniej kontrowersyjnym. Podobne problemy rodzi rekonstrukcja obrazu Marca '68 w twórczości pisarza. Wydarzenia marcowe stanowią dla Grynberga ostatni akt prześladowań Żydów na terenie Europy i swoistą kontynuację realizowanego przez nazistów dzieła Zagłady. Tym, co działo się w Polsce pod koniec lat 60. zajmuje się w *Memorbuchu* i szkicu zatytułowanym *Rachunek za Marzec*. Monografista waha się, czy portret tej dekady stworzony przez pisarza należałoby określić mianem historyczny, czy raczej historyczny. Nie jestem przekonana, czy w rozwianiu tej wątpliwości pomóc może stwierdzenie, że grynbergowskie, radykalne oceny wydarzeń marcowych „należy rozpatrywać przez pryzmat psychiki prześladowanego” (s. 116).

Ciekawym zwieńczeniem tego historycznego szkicu jest część poświęcona literackiemu językowi, jakim pisarz posługuje się do opisu zjawiska antysemityzmu i prześladowań Żydów. W podrozdziale zatytułowanym *Rozbrajanie języka nienawiści* Buryła pokazuje chwyt literackie, dzięki którym Grynberg demaskuje i podważa antysemityczną mowę. Z przywoływanym wielokrotnie przez Buryłę obrazem Grynberga jako pisarza szukającego uprawomocnienia dla swojego języka w perspektywie ofiary, kontrastuje wizja artysty posługującego się językiem ironicznym. Spojrzenie na pisarstwo jako wypowiedź figuratywną, która mocą języka literackiego broni swoich racji wydaje się bardziej owocne, niż eksploatowanie perspektywy prześladowanego. Krokiem w stronę takiego odczytania twórczości Grynberga jest rzeczony rozdział. Wyjściem poza punkt widzenia ofiary byłby właśnie język ironii i szyderstwa — to charakterystyczne przesunięcie znaczeń, które w moim przekonaniu stanowi znak firmowy pisarstwa Grynberga. Jak słusznie zauważa Buryła, Grynberg nie stroni od sarkazmu i wykorzystywania „obezwładniających funkcji śmiechu”. Odkrywczą obserwacją wydaje

mi się dostrzeżenie drugiego dna ironicznego języka pisarza. Oprócz autodemaskatorskiej wymowy i gorzkiego śmiechu tkwi w nim doza ciepła i „deziluzji naznaczonej smutkiem”. Grynbergowską ironię — pisze Buryła — przenika „tęsknota za naruszonym porządkiem”, za prawdą i sprawiedliwością świata uwolnionego od antysemitckiego obłędu.

Rozdział *Być pomiędzy* traktuje o zagadnieniach tożsamości rozpiętej pomiędzy różne, pozornie wykluczające się światy. Autor *Uchodźców* wiezie potrójną egzystencję — amerykańską, żydowską i polską. *Pomiędzy* — to także przestrzeń rozdzielająca świat żywych i ofiar Szosa. Figurami takiego podwójnego bytowania są u Grynberga postacie Hamleta, Winkelrieda i Konrada Wallenroda. To poczucie podwójności, czy złożoności istnienia umożliwia przyjęcie roli pisarza jako pośrednika i medium. W miejscu, gdzie indywidualna egzystencja splata się z twórczością Buryła odkrywa jeden z najistotniejszych wątków pisarstwa Grynberga.

Na uwagę zasługują akapity traktujące twórczość autora *Kadiszu* jako studium psychiki ocalałego. Ocalenie jawi się tutaj jako choroba, naznaczenie nieusuwalnym poczuciem winy. Literatura jest głosem skargi, w którym wyraża się pamięć o przeszłości i „poczucie zadłużenia u zmarłych”. Ważne jest jednak — co słusznie podkreśla Buryła — aby kategoria urazu i straumatyzowanej pamięci nie przesłoniła przekonania o możliwości dania świadectwa, opowiedzenia o utraconym świecie.

Twórczość Henryka Grynberga inspiruje do zweryfikowania stereotypowych wyobrażeń o postawach Żydów w czasie wojny i Zagłady. W *Ekipie Antygona*, *Ojczyźnie* i *Kadiszu* Buryła śledzi nieczęste w skali literatury polskiej wątki zemsty. Nieumiejętność i niemożliwość przebaczenia wieńczy z kolei narrację *Dziedzictwa*. Jak zauważa autor monografii, w kontekście tradycji judaizmu czasem to przebaczenie może być niehumanitarne, a sprawiedliwe jest potępienie. Zasada boskiego przebaczenia okazuje się nieadekwatna do winy oprawców w czasie Zagłady. Co więcej, jak ilustrują to koncepcje Levinasa i Hansa Jonasa, Bóg nie dysponuje mocą wymazania winy wyrządzonej człowiekowi. Odpowiedzialność za przebaczenie spoczywa na pokrzywdzonym, a obowiązek skruchy i przemiany na winowajcy. Kolejnym przewartościowaniem ulega zagadnienie żydowskiego oporu. Do jego przejawów autor *Szmulglerów* zalicza tzw. opór cywilny: postawę duchowego oporu przeciw działaniom okupanta, codzienny trud mieszkańców gett i obozów, działania przeciwdziałające niepamięci. Grynberg — wbrew utartym sądom — broni godności śmierci Żydów religijnych, których konsekwentne zawierzenie Bogu i wierność religii skutkowało przyjęciem postawy określanej także jako „samobójcza”. *Szmulglerzy*, *Dzieci Syjonu*, *Drohobycz*, *Drohobycz* — ukazują bohaterstwo dzieci, nie tylko tych, które narażały swe życie zajmując się szmugłem. Nie zawsze zgodne z prawdą są wyobrażenia o postawach Polaków podczas Holocaustu. Grynberg — jak twierdzi Buryła — podziela sceptyczną postawę wobec przyzwoitości ludzkiej reprezentowaną przez Marka Edelmana czy Jana Tomasza Grossa. Przekonanie o skłonności człowieka do wyboru zła zbliża go do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Wybór dobra — uważa pisarz — nie był rezultatem wierności etyce i nakazom religijnym, lecz indywidualną decyzją podjętą w wyniku porywu serca, współczucia, poczucia osobistej odpowiedzialności. Postawa kościoła, który nie sprostał próbie Zagłady jest u Grynberga punktem wyjścia do krytycznego osądu wszelkich skodyfikowanych systemów etycznych.

Poświęcając z kolei więcej uwagi liryce Grynberga, Buryła analizuje obecną w niej problematykę wiary. Istotne miejsce w jego poezji (ale również prozie) zajmuje postać Chrystusa, będącego wieloznaczną figurą wykorzystywaną przez pisarza w sporze z chrześcijaństwem. Syn Boży jest metaforą niezawinionego cierpienia, które w czasie

wojny przypadło w udziale Żydom, a poprzez przypomnienie przykazania miłości służy także oskarżeniu Polaków o odmowę niesienia pomocy Żydom. Inne elementy teologicznej refleksji Grynberga oddalają go jednak od myśli chrześcijańskiej. Przekonanie o „substancjalnej obecności zła”, czy prawo jednostki do absolutyzacji swojego cierpienia wywodzą się z tradycji judaizmu. Kluczowym punktem w procesie kształtowania się religijnej świadomości Grynberga jest wiersz *Rodowód* z tomu *Wśród nieobecnych*. W nim to Bóg staje się ucieleśnieniem zła. Tak drastyczna świadomość niedoskonałości Boga i pełna artykulacja cierpienia ofiar nie prowadzą jednak do zanegowania wiary. Dają się one pogodzić z koncepcją niedoskonałego, ułomnego Boga. Taki wizerunek Boga uprawnia Buryłę do odnalezienia analogii między myślą Grynberga a koncepcjami takich myślicieli jak Emanuel Levinas, Hans Jonas, Izaak Luria i Abraham Heschel, którzy opowiadają się za ideą Boga wycofanego i pozbawionego władzy.

Bardzo trafny wydaje mi się sposób w jaki Buryła rozstrzyga kwestię *decorum* w twórczości Grynberga. Rozpoznając poetycki, liryczny charakter utworów prozatorskich autora *Zwycięstwa* (w szczególności tych, które mówią o dzieciństwie), jest jednocześnie przekonany o ich pozaestetycznym celu. W tej pozornej sprzeczności ujawnia się jedna z kontrowersji literatury Holocaustu dotycząca zagadnienia piękna. Wielu badaczy literatury Zagłady jest przekonanych, że dzieła traktujące o Szoa nie powinny poruszać tego tematu w sposób, jaki jest typowy dla dzieł sztuki, ponieważ podporządkowane są zgoła innym celom: zaświadczeniu o prawdzie przeszłości, w którą wpisane są cierpienia zgładzonych. Wyjście z tej aporii znajduje Buryła wskazując na to, co określa sformułowaniem „urok grozy”. Trudno bowiem zaprzeczyć, że misterna kompozycja, mistrzowski język poruszają swoim pięknem i sprawiają, że zanurzamy się w świat powoływany przez Grynberga. Już jakiś czas temu przeformułowane zostało zalecenie wyeliminowania metafory i języka figuratywnego z tekstów obierających za temat Zagładę. W dzisiejszych omówieniach literatury Holocaustu badacze wychodzą z założenia, że porządek metaforyczny i symboliczny wpisany jest w naszą percepcję świata. Integralną częścią prozy dokumentalnej będzie więc symbol, groteska, ironia i metafora — sposoby postrzegania rzeczywistości naznaczonej jarzmem totalitaryzmu. Jak dowodzi Buryła — to właśnie język realizmu, tradycyjna narracja, rządzona przez przyczynowo-skutkowe relacje objawia swoją niewystarczalność wobec doświadczenia Szoa.

Problem stosowności języka w opisie Zagłady podjęty zostaje w jednym z bardziej interesujących rozdziałów książki. Do eksplikacji problemu posłużyła autorowi monografii postać Rubinsztajna — wariata z getta warszawskiego. Rubinsztajn funkcjonuje w literaturze na temat rzeczywistości getta jako figura szaleńca — a zarazem swoistego medium. Jego reakcje i szalone wypowiedzi mogą być interpretowane — jak uważają świadkowie — jako normalna reakcja na chorą rzeczywistość Zagłady. W tym sensie śmiech wariata i jego szaleństwo okazują się stosowne w rzeczywistości getta zdominowanej przez wszechobecną śmierć. Kiedy więc pisarz w genialny sposób wplata w swe opowieści-dokumenty o Zagładzie elementy satyry, komizmu, sarkazmu oraz groteski nie chodzi mu o prowokację. Komizm okazuje się skutecznym narzędziem „unieszkodliwiania zła”, a groteska — której Buryła przypisuje szczególną rolę — staje się kolejnym, głębszym poziomem nowego realizmu. Podczas Zagłady niezwykłość staje się codziennością, a szaleństwo może być objawem zdrowych zmysłów. Aby opisać codzienność Zagłady ironia i groteska okazują się niezwykle przydatnymi i adekwatnymi figurami języka, gdyż wydobywają jej chaotyczność i niezwykłość. Spełniają wymogi *decorum*, ponieważ umożliwiają ukazanie wojennego koszmaru bez epatowania okrucieństwem i makabrą. Grynberg jest mistrzem ironii i dysponuje róż-

nymi jej odcieniami: od autoironii, poprzez drwinę, po sarkazm. Ale ironia zastosowana do opisu postaci ujawnia nowe znaczenie: nie dyskredytuje, ani nie ośmiesza bohaterów, a jedynie obnaża ironiczność ich losu, ludzką bezsilność w obliczu potęgi przemocy i zniszczenia. Służy niejednokrotnie podkreśleniu tragicznego heroizmu postaci, nie uciekając się do emfazy i języka nacechowanego wzniosłością. Podobnie w grynbegowskim sarkazmie Buryła rozpoznaje „krzyk rozpacz”, a czarny humor obecny w prozie chce widzieć jako przykrywkę do wyrażenia bólu. W tych partiach książki Buryła w pełni wykorzystuje swój warsztat historyka literatury, który niewątpliwie decyduje o nieprzeciętnej wartości omawianej monografii. Najbardziej fascynującą jej częścią jest dla mnie rozdział zatytułowany *Figury Nieobecności*, w którym badacz zgłębia tak istotny w literaturze Holokaustu motyw utraty, nieodwracalnego braku i pustki po zgładzonym, żydowskim świecie. Topikę tę budują przedmioty. Figurą utraty ojca może być — jak w filmie *Miejsce urodzenia* — butelka po mleku, jeden z nielicznych śladów jego egzystencji. Dziecięca zabawka staje się metaforą utraconego dzieciństwa. Znaną i szeroko omawianą figurą jest postać Żyda-ducha, którego egzystencja już za życia zepchnięta została w niebyt. Niezwykle trafnie i przenikliwie opisuje Buryła scenę projekcji filmu *Miasteczko Bełz* pochodzącą z powieści *Zwycięstwo*. Tutaj figurą pustki jest tłum, a utrata i brak pokazane są poprzez paradoks, gdyż tak licznie zgromadzeni Żydzi multiplikują nieobecność i pomnażają stratę. Podobnie fotografia będzie śladem nieobecności. Znany z twórczości Imre Kertesa motyw niespełnionego życia jako następstwa Zagłady występuje także u Grynberga, co przekonująco naświetla badacz.

Grynberg-głosiciel przykrych prawd nie jest jednak tak „niesprawiedliwy”, jak początkowo sugerował Buryła. Autor *Prawdy nieartystycznej* nie korzysta z narodowego klucza, ale tropi barbarzyństwo i chamstwo bez względu na przynależność narodową. W niektórych kręgach oskarżany o niechęć do Polaków, wielokrotnie podejmuje temat niegodziwej postawy Żydów podczas wojny, piętnuje ich zaangażowanie w proces tworzenia gett, Służbę Porządkową i administrację getta, jeśli prowadziło do przyjęcia postawy kolaboranta. Mimo, że jak deklarował autor monografii, Grynberg jest pisarzem kontrowersyjnym, w rozdziale o *Prawdach niechcianych* jawi się jako publicysta bezstronny i trzeźwy w ocenach zarówno Polaków, jak i Żydów. Poruszane przez niego wstydlive tematy, jak na przykład drażliwa kwestia szmalcownictwa i donosicielstwa doczekały się już częściowego rozpoznania i — to prawda, wciąż nielicznych — opracowań (por. J. Grabowski, J. Tokarska-Bakir, B. Engelking, A. Żbikowski). Godząc w „polski syndrom niewinności” Grynberg porusza także sprawy do dziś nie przebadane, zahaczające o społeczne tabu, lecz jednak znane polskiemu czytelnikowi nie tylko z literatury, ale i z debat społecznych. Na uwagę zasługuje przedstawiona w elektryzujący wprost sposób kwestia rabunku żydowskiego mienia: Buryła zestawia teksty literackie, świadectwa historyczne i opracowania naukowe, aby ukazać przerażający proceder rabowania i przywłaszczenia własności żydowskiej przez Polaków oraz wykorzystywania tragicznego położenia Żydów dla łatwego zysku. Wobec takich danych należy się zastanowić, czy grynbegowskie porównania Żydów do zwierzyny łownej i łupu oraz nazwanie terenów gett swoistym Eldorado mogą rzeczywiście uchodzić dzisiaj za przesadzone lub niesprawiedliwe? Buryła wieńczy swoją książkę rozważaniami o ekonomicznym aspekcie Zagłady Żydów, które prowadzą go do wstrząsającego wniosku: „Zbyt wielu mogło skorzystać na ich śmierci. Zagłada okazała się losiem wygranym na loterii” (s. 386).

Poglądy Henryka Grynberga — tak jak zostały przedstawione w monografii *Opisać Zagładę* — są dzisiaj może prawdami trudnymi, ale jednak należącymi do kategorii

twardych faktów, potwierdzanych przez publikacje historyków i socjologów. Książka Sławomira Buryły przekonuje, że czas już pozbyć się etykiety skandalisty i pisarza kontrowersyjnego w odniesieniu do autora *Uchodźców*. Jednocześnie jest też mimowolnym dowodem na to, że to, co naprawdę wyjątkowe w pisarstwie twórcy tej klasy co Grynberg, kryje się w artystycznym przetwarzaniu faktów, idiomach i obrazach jego prozy i poezji. Największym osiągnięciem Grynberga są stworzone przez niego metafory i figury języka — a zatem wszystko to, co daje się ująć w kategoriach literackich, a umknąć musi kategoriom historycznym.

Olga Orzeł (Warszawa)

### Twórcy polscy w RWE

Violetta Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków: Wydawnictwo Arcana, 2007, 748 s.

Książkę Violetty Wejs-Milewskiej *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki* uznać należy za pozycję wielce pożyteczną i interesującą. Autorka omawia radiowy „epizod” w życiu każdego z przywołanych w tytule pisarzy, dbając o jak najpełniejsze odtworzenie jego związków z Radiem i to nie tylko tych formalnych, ale także personalnych (tu głównie relacji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim). Przedstawia okoliczności, w jakich poszczególni twórcy trafili do Radia, formy współpracy, realizowane zadania, wreszcie warunki zakończenia pracy w RWE. Dodatkowo stara się w maksymalnie szerokim stopniu ukazać zakres poruszanych przez nich w audycjach radiowych tematów i w miarę możliwości wiernie odtworzyć ich poglądy (głównie polityczne i kulturalne).

Książka składa się z dwóch zasadniczych części — pierwszą stanowi pięć rozdziałów, w których przedstawieni zostali interesujący autorkę radiowcy, druga zaś (zatytułowana *Komentarze — Recenzje — Felietony /Wybór/*) jest obszernym, bo liczącym sobie 190 stron aneksem, na który złożyły się sumiennie przez Wejs-Milewską spisane teksty audycji przygotowanych przez jej bohaterów. Wartości tej drugiej części przecenić nie sposób — każde wydanie źródeł staje się cenną pomocą dla osób zainteresowanych twórczością i dokonaniem zarówno konkretnego autora, jak i — a taka sytuacja ma miejsce i w tym wypadku — pewnego środowiska, grupy osób połączonych wspólnymi dążeniami i celem.

W takim ogólnym przeglądzie pracy białostockiej badaczki zarzucić niczego nie można. Co więcej, należy uznać, że znad wyraz trudnego zadania, jakie przed sobą postawiła, wywiązała się dobrze. Jednak już w czasie lektury poszczególnych rozdziałów (szczególnie wyraźnie rzuca się tu w oczy najobszerniejszy, a zarazem otwierający książkę, poświęcony Romanowi Palestrowi), nasuwa się szereg pytań i zastrzeżeń, którymi chciałbym się w tym miejscu podzielić.

Tym, co zwraca szczególną uwagę w omawianym tomie, są trzy kwestie, z którymi Wejs-Milewska musiała się zmierzyć podczas pisania swej rozprawy. Pierwszą jest dobór nazwisk twórców, których radiowe losy i sylwetki zostały nam bliżej przedstawione,

drugą stanowi stopień szczegółowości opisu danej postaci i jej pracy w RWE, trzecią zaś, którą być może należałoby uznać za najważniejszą, sposób prezentacji radiowego dorobku piątki bohaterów tej dysertacji.

Warto zatem zapytać, jakie kryterium doboru zostało zastosowane w wypadku tej pracy, kryterium, które z całej galerii znakomitych postaci współpracujących z RWE pozwoliło wyłowić te pięć. We wstępie autorka pisze:

Na niniejszą książkę składa się pięć rozdziałów, każdy poświęcony konkretnej postaci, która dla polskiej kultury winna nie być obojętna. Dla każdego z autorów praca w RWE była ważnym etapem życia, w każdym jednak przypadku i w różnych okresach inaczej była przez nich samych oceniana. Niemniej mamy do czynienia ze spuścizną cenną, mającą zarówno charakter znakowy, jak i uniwersalny, bo można ją objąć w wielkim uproszczeniu słowem — felietonistyka (s. 19).

Przyznam, że nie do końca ów fragment rozumiem i to z kilku powodów. Po pierwsze powyższy opis nie mówi nic o specyfice wskazanych osób, a to z tego względu, iż można go odnieść nie tylko do nich, ale także do innych współpracowników monachijskiej radiostacji, wymienionych zresztą przez Milewską m.in. na stronie 18. Po drugie, pomijając już ów „charakter znakowy” (coż to takiego? — czyżby chodziło o specyfikę, typowość owych zachowań przypisywanych środowisku RWE?), nie bardzo rozumiem, w jakim znaczeniu autorka używa tu słowa „uniwersalny”. Na ogół myśląc o uniwersalnym wymiarze działalności ludzkiej wskazuje się na jej jakość i zasięg oddziaływania — w terminie tym kryje się z jednej strony informacja o wymiarze ponadczasowym, jak i ponadterytorialnym (zresztą w takim duchu zostało to słowo użyte przez autorkę po raz drugi na s. 23), a z drugiej o wysokim poziomie realizowanych działań. I o ile ostatnia ze wskazanych cech, o czym przekona się każdy, kto książkę Wejs-Milewskiej przeczyta, nie budzi większych zastrzeżeń, o tyle pierwsza nie powinna być chyba przyjmowana bez zarzutów. Radio Wolna Europa było — i autorka w swoich rozpoznaniach to potwierdza — medium nastawionym na bardzo konkretnego, krajowego odbiorcę, a co za tym idzie, operującym głównie językiem polskim. Już choćby te dwie przesłanki stawiają ową „uniwersalność” pod znakiem zapytania. A jeśli nawet zgodzić się na zawężenie tego terminu do wymiaru jedynie polskiego, to lektura spisanych przez badaczkę audycji radiowych dowodzi, że dla współczesnego czytelnika nośnymi i wartościowymi wyda się zaledwie ich część. Wynika to zresztą z doraźnego charakteru felietonu jako takiego, a radiowego w szczególności, który dociera do odbiorcy (nawet zarchiwizowany) w ograniczonym zakresie, a będąc przy tym gatunkiem nastawionym na komentowanie aktualnych wydarzeń (po raz kolejny s. 23), z czasem traci na znaczeniu i wartości uniwersalnej właśnie, stając się jedynie świadectwem epoki.

Co interesujące, autorka jest świadoma, iż wskazane przez nią kryterium może być nieostre, stara się więc doprecyzować swoje stanowisko, kontynuując swój wywód następująco:

Uprawiali ją wszyscy moi bohaterowie: Roman Palester, Czesław Straszewicz, Herling-Grudziński, Tymon Terlecki i Tadeusz Nowakowski. Bardzo wiele ich łączy, sporo także dzieli, mają za sobą krótki[,] ale wspólny okres pracy w RWE, choć każdy rozpoczyna i kończy pracę w innym momencie, mają za sobą inne doświadczenia wojenne i powojenne, choć łączą ich międzypokoleniowe przeżycia powrześniowe, wszyscy realizują się równolegle, łącząc pracę dla radia z innymi żywiołami aktywności kulturalnej lub realizowali się wcześniej na innych polach. Dlatego są tak interesujący [...] (s. 19).

I wszystko to prawda, tyle tylko, że także ta analiza dotyczy wielu spośród innych współpracowników RWE. Można wręcz powiedzieć, że znacznie trudniej byłoby wskazać osobę, która pracując w monachijskiej radiostacji wymienionych tu warunków nie spełniała.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie zarzucam autorce tego, że dokonała niewłaściwego wyboru opisywanych postaci — przeciwnie — uważam go za nad wyraz trafny (dlaczego, wyjaśnię za chwilę). Chodzi mi jedynie o metodologię, o usprawiedliwienie takiego postępowania badawczego, które zwerbalizowane w przytoczony sposób nie jest przekonujące i powoduje, że w trakcie lektury czytelnik cały czas stara się wskazywać na wyznaczniki, które mogłyby służyć usprawiedliwieniu takiego wyboru.

Równie frapujący, co zaznaczono powyżej, wydaje się problem szczegółowości opisu danej postaci i wiążąca się z tym sprawa prezentacji dorobku kolejnych bohaterów pracy. Należy tu wyraźnie zaznaczyć, że — i właśnie to odczytuję jako podstawowy wyznacznik arbitralności wyboru dokonanego przez Wejs-Milewską — badaczka przedmiotem swej refleksji uczyniła pióra znakomite, których wystąpienia radiowe charakteryzuje to, co w tym medium szczególnie cenne — wyrazistość, przejrzystość połączona z dużą umiejętnością egzemplifikacji i argumentowania, wysoka świadomość prawideł rządzących jednostronnym dyskursem medialnym, umiejętne i wyważone stosowanie chwytów retorycznych itp. A zatem kryterium doboru jest jakość i format przywoływanych bohaterów. W tym kontekście nie dziwi także, że i w tekście zasadniczym autorce nie udało się oprzeć pokusie obszernego cytowania poszczególnych wypowiedzi omawianych współpracowników RWE. Odbywa się to z pewnością z pożytkiem dla czytelnika, któremu wiele z tych tekstów jest prezentowanych po raz pierwszy, a podanie ich w formie pisanej stanowi dodatkową gwarancję możliwości ich wykorzystania w kolejnych opracowaniach, omówieniach czy choćby przypomnieniach. Równocześnie nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tak obszerne cytaty, kuszące i smakowite w lekturze, jednocześnie rozsadzają od środka dyskurs badawczy — nie raz można spotkać całe strony, na których dwa obszerne passusy wybrane z audycji autorstwa np. Palestra czy Straszewicza powiązane są dwoma, trzema linijkami wypowiedzi badaczki, której nie udaje się w takiej sytuacji w pełni wykorzystać potencjału informacyjno-interpretacyjnego przywoływanych fragmentów, co odbywa się z widoczną szkodą dla jej własnego wyводу. Tak dzieje się, moim zdaniem, np. na s. 32, gdzie po obszernym cytacie, którego osią przewodnią jest, zdaniem piszącego te słowa, kategoria elementarnej uczciwości dążącego do ocalenia swej godności artysty, Wejs-Milewska chce w nim widzieć fragment odnoszący się do jego wolności (paradoksalnie kilka linijek niżej ponownie przywołuje słowa Palestra mówiącego o „uczciwości artystycznej”). W podobnym duchu interpretuje badaczka wypowiedź przywołaną przez nią na s. 35 i po raz kolejny, moim zdaniem, nadmiernie eksponuje problem wolności zamiast — jak mi się wydaje — kluczowego nakazu zachowania godności i bycia uczciwym przede wszystkim wobec siebie samego. Naturalnie rozbieżności te są tu formułowane nie w postaci zarzutu, lecz raczej pewnego postulatu badawczo-interpretacyjnego, którego celem jest zwrócenie uwagi na możliwe odmienne odczytanie pewnych sformułowań czy sądów wychodzących z ust opisywanych przez Milewską radiowców. Dodać także należy, że tego typu rozbieżności w największym nasileniu narzucają się w najsłabszym, zdaniem piszącego te słowa, rozdziale pierwszym, który z powodu objętości (150 stron) i mnogości podejmowanych wątków tematycznych, jest najmniej zwartą i sprawiającą wrażenie niedopracowania częścią całej pracy.



Pomijając te propozycje odmiennej interpretacji, chciałbym zwrócić uwagę na coś innego, coś, co wydaje mi się niepokojącą składową horyzontu badawczego autorki. Chodzi mianowicie o jej stosunek do poddawanych oglądowi „obiektów”. Celowo używam tu tego słowa, gdyż zakładam, że nie mogłoby się ono pojawić w ustach białostockiej badaczki. A nie mogłoby dlatego, iż — jak widać wyraźnie w całej książce — Wejs-Milewska zdradzając wyraźne zafascynowanie omawianymi radiowcami (dodajmy, że cechę tę uznać należy za niezwykle wartościową, gdyż ukazuje ona — jak wskazywała recenzentka wydawnicza książki — „głęboki humanizm” autorki), skraca (jak mi się wydaje nadmiernie) dystans do ich wypowiedzi i postaw. Naturalnie nikt nie neguje tego, iż wystąpienia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego emanują emigracyjnym etosem i skupiają się na moralnym wymiarze egzystencji człowieka uwikłanego w problemy polityczne XX wieku, twórczość Romana Palestra zdradza nietuzinkową erudycję i nad wyraz rozległe horyzonty kulturalne, Czesław Straszewicz jako radiowiec realizował się przede wszystkim w tematyce politycznej traktując audycje w RWE jako składową pewnego większego dyskursu i nieustannie wykorzystywał ich polemiczny potencjał, Tymon Terlecki nawet przed mikrofonem pozostał przede wszystkim teatrologiem, zaś Tadeusz Nowakowski to celny ironista i stylist, a przy tym zaangażowany krytyk literacki. Paradoksalnie jednak eksponując te cechy, postrzegane w ogólnym oglądzie działalności radiowej przywołanych twórców, podczas ukazywania ich w kontekście konkretnych tekstów lub też w czasie poszukiwania argumentów za nimi przemawiających Wejs-Milewska nazbyt zbliża się do swoich bohaterów wierząc każdemu ich słowu i rozstrzygając wszelkie wątpliwości stwierdzeniami, które wydają się mi nieco... (proszę wybaczyć, ale nie znajduję innego słowa) naiwne. Aby nie pozostać gołosłownym, proponuję przyjrzenie się konkretnej realizacji tego procesu.

Wypowiadając się na temat przemian i zjawisk zachodzących w Polsce w latach 50. Roman Palester powtarza dwa — utrwalone w dużej części ówczesnej publicystyki emigracyjnej — przekonania. Jedno dotyczy powiązania „totalistycznego mechanizmu doktryny” z konkretnymi osobami (ten pogląd Palestra referuje Milewska na s. 46), drugie zaś to założenie, że całość społeczeństwa polskiego jest *ex definitione* antykomunistyczna i w chwilach przełomowych jednogłośnie podejmuje „walkę polityczną” z systemem (o tym traktuje cytata na s. 53). Naturalnie patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, po analizach wielu historyków czy socjologów, dowiedzenie błędności tych tez nie stanowi problemu. Tego jednak Milewska nie czyni, lub inaczej — odnotowuje zaledwie drobną zmianę tonu wypowiedzi Palestra, jednak robi to dopiero w szkicu poświęconym... Staraszewiczowi (s. 301). W bezpośrednim komentarzu do wystąpienia kompozytora nie dostrzega (lub — mówiąc ostrożniej — nie werbalizuje) tego, że tryb wypowiedzi skierowanej do odbiorcy krajowego zakłada pewien poziom retorycznej „nadwyżki”, patetycznej przesady, będącej swoistą odpowiedzią na krajową nowomowę. Stąd trudno oprzeć się wrażeniu, że słowa Palestra zwracającego się do rodaków w kraju:

Jeśli jednak my, którzy wprawdzie jesteśmy wolni ale tą wolnością, która zatruwa ciągłą i nieprzerwaną myśl o Waszej niewoli i Waszych cierpieniach, zdecydowaliśmy się mówić do Was o muzyce i sztuce, a zatem o rzeczach, które pozornie bardzo daleko są od tego co Was boli i co Wam najbardziej leży na sercu, to powodem tego jest oczywiście ta straszliwa zhora i ten ponury cień śmiertelnego komunistycznego niebezpieczeństwa, które przemożnym ciężarem kładzie się dziś nad ogromną częścią muzycznego świata (s. 38).

Wejs-Milewska czyta *in extenso* literalnie i dosłownie, nie dostrzegając ich romantycznej proweniencji, która w innym z cytowanych przez nią fragmentów ujawnia się jeszcze wyraźniej („Jego [pisarza] miejsce jest razem z milionami ucieśnionych [!]

i cierpiących — takie było zawsze zadanie i taki obowiązek wszelkiej literatury”; s. 46). W efekcie badaczka przyjmuje szereg diagnoz i analiz twórców emigracyjnych w trybie aksjomatu, uznając, że o ich prawdziwości świadczy samo (i to odbieram jako swoistą, sygnalizowaną powyżej, naiwność) przebywanie na emigracji. W ten sposób rozumiem fragment, w którym pisze:

Jeśli Palester wydaje osąd skrajnie nieprzychylny dla postaw intelektualistów Zachodu i Wschodu — nie można go podejrzewać o nieznamość rzeczy, o powierzchowność (tak dziś częstą i męczącą) czy o próbę zbudowania własnego autorytetu na umniejszaniu i deprecjonowaniu walorów innych twórców, szczególnie kiedy mówi o środowisku muzycznym i samej muzyce. Dlaczego jest więc tak wiarygodny? Wydaje się, że poza słowem jest coś jeszcze ważnego, dowód: jest czyn i dramatyczna próba, trudna decyzja o emigracji, rezygnacji z przywilejów[...] jakie dawał twórca PRL-owski model kultury i jest też konsekwencja — niemal zupełna cisza panująca wokół kompozytora — jak sądzę — do dziś (s. 67–68).

W podobnym duchu pisze także o Straszewiczu (s. 295) i choć w obu wypadkach poszczególne tezy dotyczące obu felietonistów są z gruntu słuszne, to jednak sam wywód wydaje mi się wątpliwy. Przyłożenie bowiem tej miary, która została użyta w powyższym fragmencie, do członków zmagającej się z oficjalnymi władzami PRL opozycji, musiałoby skutkować odmówieniem im i ich dokonaniom jakiegokolwiek znaczenia, z czym zgodzić się nie sposób. Rzecz by można, że Wejs-Milewska przyjmując sposób argumentacji emigrantów, w jakiś sposób jednocześnie go przejmując, próbując z niego uczynić metodę opisu. Co więcej, nawet w chwili, gdy zdaje się dostrzegać „wysokie rejestry retoryki” pojawiające się w omawianej felietonistyce (s. 40), to swój brak wypowiedzi już niekoniecznie wartościującej, lecz jedynie sygnalizującej zdystansowanie się wobec takiego dyskursu tłumaczy tym, iż o ową cechę tekstów Palestra... nikt go nie zapytał (!).

Oddając sprawiedliwość autorce, należy zaznaczyć, że na szczęście nie w całej książce ów dystans ulega tak gwałtownemu skróceniu — najgorzej wypada tu po raz kolejny rozdział poświęcony Palestrowi, choć i przy prezentacji innych opisywanych radiowców (Straszewicz, Nowakowski) zdarza się Wejs-Milewskiej podążać tym tropem.

Naturalnie obok takich, w książce natykamy się na analizy znacznie bardziej konstruktywne i rzeczowe:

[...] wydaje się, że jest jednym z pierwszych radiowców, którzy decydują się na swobodniejszy ton wypowiedzi, optuje bowiem Straszewicz za „mówieniem” do słuchacza, a nie „wygłaszaniem” doń mów, czym przełamuje koturnową konwencję, obowiązującą w pierwszych latach działalności radia. Dlatego o sprawach pierwszorzędnej wagi mówi w trybie dyskursu, nie unika przy tym ani kolokwializmów, ani często zabawnych neologizmów. [...] Wybór swobodnej rozmowy o polityce ma jeszcze jedno znaczenie: jest ważnym gestem dającym do zrozumienia, że polityka może być domeną zwykłego obywatela, „szarego człowieka”. Takie przeświadczenie stanowi przecież podstawę demokratycznego myślenia — o czym wielokrotnie w audycjach będzie Straszewicz przypominał (s. 301).

Widać wyraźnie, że Nowakowski jest szalenie wymagający i pełen powagi, gdy przychodzi mu oceniać literackie próby pisarzy krajowych zmagających się z problematyką traumy wojennej. Tam jednak, gdzie literackie obrazy przenoszą go jako czytelnika w przeszłość dawniejszą — z przełomu wieków, z dwudziestolecia, gdzie rekonstruuje się zarówno znane, jaki i egzotyczne krajobrazy Polski, Nowakowski zdaje się być krytykiem łagodnym i melancholijnym. Nie znaczy to wcale, że w tych przypadkach rezygnuje z wymagań krytycznego warsztatu recenzenta (s. 520).

Należy w tym miejscu autorce oddać, że widać w jej pracy wyraźne dążenie do zrealizowania celu, jaki został sformułowany we wstępie, gdzie pisząc bohaterach swojej dysertacji Wejs-Milewska zaznacza, że:

[...] ich pisarstwo radiowe winno być potraktowane jako dopełnienie biografii i oświetlenie jej emigracyjnego fenomenu w jego wymiarze maksymalistycznej aktywności, zrodzonej z przyjęcia na siebie obowiązku bycia wychodźcą politycznym (s. 19–20).

Potwierdza i doprecyzowuje ten cel na wstępie rozdziału poświęconego Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu, gdzie zaznacza: „Bieżąca publicystyka radiowa, o której tu mowa, nie zmienia w zasadniczy sposób naszej wiedzy i nie wpływa na korektę oceny aktywności Herlinga-Grudzińskiego [...]”; po czym dodaje, iż „Na pewno jednak spuścizna radiowa Herlinga może tę wiedzę znakomicie dopełniać, ponadto raz jeszcze wprowadza nas w klimat czasu i klimat epoki [...]” (s. 188). Należy tu wyraźnie zaznaczyć, że — nawet przy zasygnalizowanych rozbieżnościach w jej wymowie czy nieco innych ocenach jej znaczenia — pogrupowana przez badaczkę tematycznie i poddana porządkowi chronologii przemian politycznych publicystyka radiowa omawianych pisarzy uzupełnia nasz stan wiedzy o elementy istotne i ważne.

Co więcej, pisząc swoją książkę Wejs-Milewska starała się unikać mówienia o rzeczach szeroko znanych (to niewątpliwa zaleta pracy). Naturalnie i one się pojawiają, co oczywiście zostało wymuszone przez opisywaną materię, jednak niejako w tle, odsunięte na plan dalszy wobec pierwszoplanowej „felietonistyki”. Wydaje się przy tym jednak (i to postrzegam już jako wadę), że tak poprowadzonym dyskursie badawczym autorka idzie zbyt daleko, odsuwając niekiedy badany tekst od jego macierzystego kontekstu na tyle, że ten drugi nie może już spełniać wobec tego pierwszego swej prymarnej roli — służyć weryfikacji wyrażanych sądów i ocen. Być może stąd rodzi się owo znamionujące szereg wypowiedzi badaczki zatracenie dystansu wobec obiektu badań. Wejs-Milewska — zapewne celowo, chcąc podkreślić walory literackie oraz zawartość ideową poszczególnych tekstów — nie konfrontuje ich z innymi wypowiedziami tego typu, z artykułami drukowanymi w prasie czy publikacjami książkowymi. W zamian (szacuję, że dotyczy to ok. 90% cytowanych tekstów) proponuje opis podobny do tego, jakim wprowadza do tekstu fragmenty felietonów Straszewicza, nie opatrując ich przy tym choćby najmniejszym przypisem (!): „I krótkie dwie migawki z życia w kopalni złota i uranu, dziś dobrze nam znane dzięki dokumentacji, do powstania której m.in. swój ogromny wkład wniosło RWE” (s. 319).

W takich właśnie miejscach możemy rozpoznać Straszewicza-pisarza, zręcznego autora lapidariów, twórcę błyskotliwych i esencjonalnych dialogów, człowieka, który — jak mówił Tymon Terlecki — „pisał z olbrzymimi oporami”, ale wszystko co napisał — podkreślał [??] jak Krok-Paszkowski — było świetne (s. 359).

Ten brak odniesień i dokumentowania przytaczanych czy formułowanych tez (choćby w pełni uzasadnionych) sprawia wrażenie irytującej maniery (por. m.in. s. 336, 495) dodatkowo wspomaganej przed drobne, publicystyczne wtrącenia wykraczające tematycznie poza zakres pracy, jak choćby zawarta w cytowanym fragmencie wstępu wycieczka pod adresem rzekomej współczesnej powierzchowności — jak rozumiem — prezenterów radiowych.

Nie mogę zresztą wykluczyć, iż wybór takiego dyskursu badawczego jest zabiegiem celowym, gdyż taki sposób prowadzenia opisu z jednej strony daje Wejs-Milewskiej możliwość zarysowania wyraźnych sylwetek swoich bohaterów, z drugiej zaś pozwala (na sygnalizowane już wcześniej) „zwolnienie” się z obowiązku oceniania słuszności czy trafności ich analiz, co w wypadku twórczości publicystycznej o tematyce politycznej czy

kulturalnej, mogłoby w znacznym stopniu wywód wzbogacić, choć jednocześnie zagmatwać. Zamiast tego otrzymujemy w książce ogólne, pozytywne oceny twórczości radiowej poszczególnych pisarzy, których pozostawienie w kontekstowej i badawczej izolacji ugruntowaniu tych opinii bynajmniej nie służy.

Można naturalnie przyjąć taki sposób pisania za dobrą monetę i uznać, że został on przez autorkę gruntownie przemyślany, a przeprowadzony bilans potencjalnych zysków i strat podpowiedział jej wybór takiej oto strategii badawczej, ale już za zupełnie niedopuszczalną uznać należy niedbałość dokumentacyjną, która zasygnalizowanej formie opisu towarzyszy i niestety zdarza się w książce dość często.

Nie dowiadujemy się np. jak liczna — choćby w dużym przybliżeniu — jest kolekcja pozostałych po Palestrze maszynopisów. Zamiast tego otrzymujemy informację głoszącą, że „lwią część archiwaliów stanowią maszynopisy do dziś właściwie nie znane” (s. 37). Podobnie nie rozumiem, dlaczego przypis pozwalający na lokalizację niezwykle istotnego, a przywołanego na s. 20 tekstu Romana Palestra *Konflikt Marsjasza*, znalazł się na stronie... 32, zaś informacja o tym, gdzie znajduje się przywołana korespondencja Tadeusza Nowakowskiego i Juliusza Sakowskiego (s. 22) pojawia się dopiero na stronie 526! Analogicznie czytelnik, któremu nie wszystkie z przytoczonych faktów są znane, darmo szukałby w książce Milewskiej odsyłaczy do opracowań poświęconych przywoływanemu przez nią „wrocławskiemu Kongresowi Pokoju” z 1948 roku (s. 29), „łagowskiemu zjazdowi kompozytorów i muzyków (w 1949 roku)” (s. 29), czy informacji o tym, że Wiktor Trościanko (s. 18), postawiony przez autorkę w jednym szeregu z Kazimierzem Wierzyńskim, Józefem Wittlinem, Jerzym Stempowskim i innymi, nie był emigrantem nieprzejednanym w swej postawie wobec rządzonej przez komunistów Polski, lecz pełnił rolę kontaktu operacyjnego (KO) dla wywiadu PRL. Podobnie za nieeleganckie należy uznać to, że autorka przejmując pewne zwroty czy stwierdzenia swoich bohaterów, nie sygnalizuje tego stosownym przypisem. Mówi np. na s. 20 o skromności, jaką można dostrzec w przywołanym tekście Palestra *Konflikt Marsjasza*, nie dodając przy tym, że ową „skromność” jako pierwszy zauważył Herling-Grudziński, którego wypowiedź na ten temat badaczka cytuje na s. 33.

Pod tym względem książka pozostawia, niestety, sporo do życzenia. Ale jeśli dodatkowo spojrzeć na nią — a wobec skali zjawiska nie sposób o tym nie wspomnieć — od strony edycji, to zakrawa ona na jakieś gigantyczne *curiosum*. Nie wiem, czy jego ostateczny kształt „zawdzięczamy” samej autorce (mam nadzieję, że nie!) czy też redaktorom i korektorom z Wydawnictwa Arcana, ale stwierdzić należy, że gdyby książce Milewskiej dane było być zgłoszoną do konkursu na najgorzej wydaną publikację roku, to śmiałbym przypuszczać, że zdeklasowałaby konkurencję bezapelacyjnie. Liczba błędów zawartych w tym opracowaniu poraża. Gdyby odczytać niektóre z nich dosłownie okazałoby się, że oto odkryto nowe dzieło Witkacego (*Szewcy nota bene*, s. 67), Roman Palester „wszechstronny erudyta muzyczny” w swoich felietonach „prezentował zarówno muzę (!) dawną, jak i XX-wieczną” (s. 37), zaś współpracownicy RWE nie cierpieli na kurcze łydek, gdyż radio stanowiło dla nich „magnez [!] przyciągający niemal całą polską inteligencję pozostającą na Zachodzie” (s. 12).

Podobnie wiele do życzenia pozostawia interpunkcja — na s. 39 przed drugim, wyróżnionym z tekstu głównego cytatem znajduje się znak zamknięcia cudzysłowu, problem w tym, że nie wiemy, gdzie się ów cytat zaczyna, bo znaku otwarcia nie ma, na s. 18 brak dwóch przecinków, na s. 30 po skrócie tzw. brakuje kropki, na s. 32 w jednej z linijek tekstu znajdujemy zapis prawidłowy („Kultura” 1951, nr 7–8), aby zaledwie linijkę niżej otrzymać podobny, tyle że bez przecinka. Dodajmy, że przywołane — na wrywki — przykłady, to zaledwie wierzchołek góry lodowej, a o edycji przypisów,

cytatów, uzupełnień itp. lepiej w ogóle nie wspominać, chyba że na seminariach edytorsko-tekstologicznych lub naukach pomocniczych, gdzie praca Wejs-Milewskiej może być wyrazistym przykładem na to, jak książek wydawać nie należy.

Podsumowując, trzeba powtórzyć stwierdzenie początkowe, głoszące iż praca *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy* jest pozycją interesującą i pożyteczną, a w warstwie przywoływania nieznanymi szerzej źródłami zgoła nie do przecenienia. W sferze badawczej dysertacja z powodzeniem realizuje zasygnalizowany przez autorkę postulat poszerzania stanu istniejącej wiedzy przy jednoczesnym zachowaniu dotychczasowych ocen dorobku poszczególnych pisarzy. Co do samej metody formułowania, a następnie dowodzenia stawianych tez, to — w odczuciu piszącego te słowa — książka pozostawia szerokie pole do dyskusji, a niektóre uwagi czynione przez autorkę wydają się niesłuszne. Natomiast w zakresie dokumentowania faktów historycznych, literackich i radiowych praca w widoczny sposób niedomaga, zaś jej strona wydawniczo-redakcyjna jest absolutnie naganna.

Rafał Moczko (Toruń)

## Displaced Persons

Christian und Marianne Pletzing (Hgg.), *Displaced Persons. Flüchtlinge aus den baltischen Staaten in Deutschland*. München: Martin Meidenbauer Verlagsbuchhandlung, 2007, 246 s., il.

Der Band 12 der Reihe *Colloquia Baltica*, den Marianne und Christian Pletzing herausgegeben haben, geht aus ein Seminar zurück, das die Academia Baltica in Lübeck mit der Gustav-Heinemann-Bildungsstätte in Malente unter dem Patronat des Honorarkonsulats der Republik Lettland in Schleswig-Holstein veranstaltet haben.

Vaira Viķe-Freiberga, bis Juli 2007 die Staatspräsidentin der Republik Lettland geleitet mit ihrem kurzen Text in die Thematik, in dem sie freilich die lettischen DPs herausstellt, gleichwohl beziehen sich ihre Behauptungen allgemein auf die Balten: „Im Exil ließen die Balten die Köpfe nicht hängen“, und in diesem Sinne erweitert die Verf. ihre Perspektive als sie zurecht feststellt:

Die baltischen Displaced Persons sind nicht nur ein Teil der lettischen, litauischen und estnischen Geschichte, sondern in gewisser Weise auch Bestandteil der deutschen Regionalgeschichte (S. 7–8).

Das Vorwort stammt von Feder Christian Pletzings, des Leiters der Academia Baltica in Lübeck. Er präsentiert die wenig bekannten Aspekte der Nachkriegszeit im historischen Bewusstsein von heute. Dabei stützt er sich auf die Pionierarbeit und auch das bisher einzige deutschsprachige Standardwerk zu den DPs im besetzten Deutschland von Jacobmeyer. Der Autor bemängelt richtig, dass vor allem die zahlreichen Erfahrungsberichte baltischer DPs aus den USA, Kanada und Australien in der Forschung kaum rezipiert worden seien. Folgerichtig verweist er mit Nachdruck auf die am Ende der Publikation abgedruckten Zeitzeugenberichte (S. 201–221). Den folgenden Beiträgen vorweg nimmt Pletzing summierend, dass es gerade der baltischen Gruppe der DPs eigen war, sich insbesondere aus Intellektuellen und Angehörigen des Bildungsbürgertums zusammensetzen.

Tillmann Tegeler (Osteuropa-Institut München — heute [2008] Regensburg) befasste sich mit dem Thema: „Esten, Letten und Litauer in Nachkriegsdeutschland. Von rechtlosen Flüchtlingen zu heimatlosen Ausländern“. Er bietet damit einerseits einen Überblick über das Thema der DPs, die in der Bundesrepublik Deutschland seit 1951 als heimatlose Ausländer bezeichnet werden; auf der anderen Seite bekräftigt Tegeler die allgemein geltende Zäsur des Jahres 1951, in dem die Geschichte der DPs in Westdeutschland endet. Der Verf. betrachtet die DPs als einen Teil der gemeinsamen alliierten Geschichte nach 1945. Speziell zum Baltikum skizziert er die verschiedenen Flüchtlingswellen und -gruppen, die die Opfer der politischen Entwicklung von 1939 bis 1945 umfassen. Für die Nachkriegszeit betont er die Entstehung geheimer Lager für die so genannten *disputed persons*, also für die Balten, die des Antistalinismus wegen nicht in ihre Heimat zurückkehren wollten, jedoch gemäß der Verträge von Jalta und Halle zwischen den Westalliierten und der Sowjetunion zur Zwangsrepatriierung hätten gezwungen werden können. Überdies wurde der Alltag der Balten angesprochen, ihre Beteiligung an der „DP-Studentenbewegung“ innerhalb der Universitäten der United Nations Relief and Rehabilitation Administration, der UNRRA-Universität in München, sowie der Baltischen DP-Universität in Hamburg/Pinneberg. Zum sozialpolitischen Alltag gehörte die Tätigkeit der Nationalen Komitees der Esten, Letten und Litauer in Deutschland der unmittelbaren Nachkriegszeit genauso, wie die des jeweiligen Roten Kreuzes. Explizit geht Tegeler auf das Resettlement ein — die bekannten britischen Einsiedlungsoperationen Westward-Ho und Balt-Cygnets — und stelle fest, dass diese Pläne nicht nur eine Reaktion auf die gescheiterte Arbeit der UNRRA gewesen sei, sondern dass die Westalliierten bereits während des Zweiten Weltkrieges in den entwurzelten Menschen Europas, zu mal auf dem Gebiet des „Dritten Reiches“, für sich ein zukünftiges Arbeitskräftepotenzial gesehen hätten. So sind die Pläne des Resettlement jedenfalls auf die Zeit vor 1946/1947 zu datieren (S. 13–27).

Dorothee M. Goeze (Herder-Institut Marburg) stellt in ihrem Beitrag „Alltag estischer DPs in Deutschland. Die Sammlung Karl Nikolei Hintzer im Herder-Institut Marburg“ zahlreiche der insgesamt 24.000 Bilder des estischen Bildberichterstatters Karl Nikolai Hintzer vor. Ihre Einführung veranschaulicht in erster Linie das Alltagsleben der in die westlichen Besatzungszonen geflohenen Esten in den DP-Lagern bis in die 1950er-Jahre. Den visuellen Beitrag — insgesamt 48 Bilder — teilt die Autorin in mehrere Unterthemen ein: Organisationen der DPs, Versorgung und Hilfsprogramme — interne, wie die Schaffung der Lager-Apotheken, und externe, wie die der UNRRA, der International Refugee Organization (IRO) und des Lutherischen Weltbundes —, ferner Ausbildung — hier insbesondere die Pinneberger Universität —, des Weiteren Beschäftigung — welche der Bildautor als Zwangsarbeit bezeichnet hatte —, sowie Wachkompanien des Labor Services der US-Army, Altenheime, Sport, Kinder, Kultur, Kirche und nationale Feiertage. Summierend verwendet die Verf. den Begriff „Klein-Estland“, das die DPs in den Lagern in und um Lübeck erstehen ließen, und das Karl Hintzer in der Photographie verewigte (S. 29–61).

Stefan Schröder (Stadtarchiv Greven) widmet sich dem Komplex „Nachbarschaft und Konflikt. Die DPs und die Deutschen“. Zunächst kritisiert Schröder den Forschungsfortschritt zum Thema der DPs, nicht nur der baltischen, sondern im Allgemeinen. Als Gegenpol diene das Thema der Zwangsarbeit, das, weil politisch gewollt, eine verbreitete Rezeption in der Wissenschaft und Publizistik erfahren hatte. Leider ging der Funke nicht auf die Erforschung der anschließenden Epoche über. Indem Schröder an die Rassenskala für die Völker und Nationen im Nationalsozialismus erinnert, geht er zum eigentlichen Thema des Aufsatzes über und

erläutert die Stellung der Balten in diesem Un-„Rechtssystem“, um in die Nachkriegsgeschichte zu wechseln. Diese Perspektive erscheint hilfreich, um 1945 aufgetretene Phänomene der Brutalität und Rechtlosigkeit gegenüber der deutschen Bevölkerung zu erklären; die Übrigen Phänomene, die nur sehr kurzlebig waren, sich jedoch in die kollektive Erinnerung eingeschrieben haben und dabei nicht zuletzt die NS-Propaganda rezipierten. Bei der allgemeinen Ablehnung der DPs wies die deutsche Gesellschaft dennoch Vorlieben auf, von welchen insbesondere die Balten profitierten, da sie allgemein als arbeitsam, tüchtig und den Deutschen nahe stehend empfunden wurden. Was bisher unerforscht bleibt, so der Autor, sei der Alltag, der wichtiger als alle Vorurteile war, in einer Zeit des Überlebens und Improvisierens. Hervorgehoben wird der Faktor Lager, charakteristisch für die Nachkriegszeit für mehrere Gruppen von Flüchtlingen. Überdies wird die deutsche Sprache behandelt, die in den mehrsprachigen Lagern zum einzig möglichen und damit willkommenen Mittel der Kommunikation wurde. Sport erwies sich als besonders effizienter Weg für die DPs, um mit Deutschen in Kontakt zu treten. Trotz aller positiv und negativ empfundenen Berührungspunkte auf beiden Seiten, hingen die Beziehungen zu den Deutschen von der jeweiligen Person ab, ihrer Vorstellungen und Absichten, in Deutschland zu bleiben oder auszuwandern, und eventuell den Hoffnungen, einst wieder in die Heimat zurückkehren zu können. Abschließend erklärt Schröder, warum es nicht möglich sei, die Beziehungsgeschichte zwischen DPs und Deutschen aus der Aktenüberlieferung der Behörden und den Statistiken zu schreiben und hebt die Methode der oral history für die Aufarbeitung dieses Themas hervor (S. 63–83).

Christian Pletzing (Academia Baltica Lübeck) widmet sich der „Stadt der Displaced Persons“ und beschreibt die „DPs aus den baltischen Staaten in Lübeck“. Hierfür verwendet die Verf. das Schrifttum aus dem Stadtarchiv der Hansestadt, die zeitgenössische Presse, zahlreiche Quellen aus privaten Nachlässen und estnische sowie deutsche Fachliteratur. Einleitend erweitert Pletzing die historische Perspektive und zeigt alle Gruppen im wenige zerstörten, doch sehr überfüllten Lübeck: die Einheimischen, deutsche Flüchtlinge und Vertriebene und eben Ausländer. Aus dieser Konstellation heraus ergaben sich zahlreiche Konflikte, die geschildert werden. Die Kriminalität — die keineswegs allein für die DPs charakteristisch war, zumal der sozialen Probleme der Nachkriegszeit — diskutiert Pletzing, indem er auf Statistiken verweist. Darin sind die meisten Delikte von Polen und nicht von Balten verübt worden, was sich mit der sozialen Zusammensetzung und der Sozialisation der DPs als Zwangsarbeiter im „Dritten Reich“ erklären lässt. Ferner beschreibt der Autor das kulturelle Leben der DPs, die Institutionen und die — in diesem Zusammenhang — die DP-Presse. Der Beitrag endet mit der Schilderung des Status eines Heimatlosen Ausländers und des schwierigen Alltags der DPs, insbesondere bis zum sog. Wirtschaftswunder (S. 85–106).

Svetlana Červonnaja (Universität Toruń/Polen) gibt einen Überblick zu den „Litauern in Deutschland nach dem Zweiten Weltkrieg. Zur Situation der litauischen Kultur im Exil“. Zunächst bemängelt sie, dass bisher nur die litauische Exilliteratur in den USA untersucht, die in Nachkriegsdeutschland erschienene hingegen vernachlässigt worden sei. In der UdSSR und in der GUS fand und findet die Rezeption dieser Literatur kaum statt, trotz der Verantwortung dieses Landes für das Exil der Litauer. Die Autorin stellt neun Flucht- oder Auswanderungswellen aus Litauen seit 1939 fest — somit neun Epochen des künstlerischen Schaffens im Exil —, zuletzt erwähnt sie die Arbeitsemigration nach 1990. Für die Künstler und alle Litauer in Deutschland waren die Jahre 1945 bis 1949/1950 von besonderer Bedeutung. Denn die litauischen DPs waren in ihrer Mehrheit keine ehemaligen Zwangsarbeiter, sondern

Flüchtlinge; und geflüchtet waren insbesondere Intellektuelle, Wissenschaftler und Politiker, alle jene Personen also, die Angst hatten, von der Sowjetmacht unterdrückt zu werden. Diese „intellektuelle Armee“ stellte immerhin zehn Prozent aller litauischen DPs dar, in der Heimat verblieb die Intelligenz lediglich mit einem Anteil von einem Prozent. Über die Hervorhebung des litauischen Kulturzentrums in Wien seit August 1944, und der Schilderung des Vorfalls in Schweden, von wo litauische DPs noch 1946 an die UdSSR ausgeliefert worden waren, geht Červonnaja zum Kern des Themas über, zu den einzelnen Künstlern: Bildhauer, Holzschneider, Maler, Grafiker, Architekten und Schriftsteller. Dabei fielen Begriffe und Probleme wie politische Kunst, politische Opposition in Litauen — die Waldbrüder — oder sowjetische Infiltration des Exils. Ferner nennt die Verf. einige politische Institutionen der Exil-Litauer, an der Spitze den Verband der Litauer im Exil, der schon im November 1945 in Wiesbaden eine Konferenz abgehalten hatte. Sie erwähnt auch Kultur-Institutionen des litauischen Exils, wie beispielsweise das Institut für Angewandte Kunst, das mit Hilfe Frankreichs in der französischen Besatzungszone entstanden war und gearbeitet hatte. Diese Einrichtung diene allen Nationalitäten, gleichwohl stellten Litauer 80 Prozent der Absolventen dieser Bildungsanstalt dar. Den politischen Beitrag der Schriftsteller, beispielsweise in der Zusammenarbeit mit dem Radio Free Europe in München, wurde ebenfalls kurz angesprochen. Interessant ist die Erweiterung des Themas über Kulturbeziehungen zwischen „Deutschland“ und Litauen um die ehemalige DDR; die Autorin verweist dabei auf die von der DDR aus ermöglichten Kontakte zwischen Künstlern in der sowjetischen Republik Litauen und den Ostdeutschen. Abschließend wird mit Hilfe Vincas Bartusevičius festgestellt, dass nach der Wiedererlangung der Unabhängigkeit durch Litauen die litauischen Flüchtlinge des Jahres 1944 und deren Nachfahren von der Pflicht entlassen werden, Auslandslitauer zu sein; sie sind frei, da ihre Heimat auch frei ist (107–138).

Ingo Hoddick (Musikjournalist Köln/Duisburg) widmet sich dem Thema „Musiker als Displaced Persons. Vladas Jakubėnas und Jāzeps Vītols in Deutschland“. Hoddick präsentierte beider Künstler, den Letten Vītols und den Litauer Jakubenas, setzt sich jedoch besonders mit Jakubenas auseinander. Außer Musik und deren fachmännischen zeitlichen und künstlerischen Einordnung wurden die Viten beider Musiker erzählt. Vītols war auch im Deutschland der Vorkriegszeit bekannt, da er zahlreiche Artikel für Musikzeitschriften verfasst hatte. Jakubenas komponierte in den DP-Lagern ununterbrochen, da er dort — wie er selbst sagte — Zeit und Publikum gehabt habe. 1949 wanderte er in die USA aus und verließ sie bis zu seinem Tode nicht mehr. Der Autor erwähnt zuletzt die Bedeutung der Exilmusik für die Heimatländer sowie die damit zusammenhängenden Umbettungen von deren Gebeinen in die Heimat, welche Rückkehr aus dem Exil nicht nur Jakubėnas, sondern unter anderem auch der Musiker Kacynskas posthum erlebten. Zahlreiche Künstler werden erwähnt und kurz dargestellt; insgesamt ein kurzer Beitrag mit unglaublicher Fülle an fachmännischer Information (S. 139–148).

Anderas Fülberth (Universität Kiel) stellt „Den lettischen Schriftsteller Jānis Janusdrabiņš und die Stationen seines Exils in Westfalen. Eine Betrachtung unter regionalgeschichtlichen Aspekten“ vor. Der Künstler, bedeutender Maler, jedoch insbesondere auch Dichter und Schriftsteller, war in der Zwischenkriegszeit der meist gelesene Schriftsteller Lettlands. Im Exil lebte er von 1945 bis 1948 in Bielefeld, dann bis zum Tode in Körbecke am Möhnesee. Das literarische Werk Janusdrabiņš präsentiert der Autor in historischen Zusammenhängen des Ersten Weltkrieges, der Oktoberrevolution, des Zweiten Weltkrieges und des Exils. Selbstverständlich spiegelt sich darin auch die Geschichte des Baltikums mit seinen Okkupationsperioden von 1939



bis 1991 wieder. Den Anstoß, ins Exil zu gehen, gab Janusdrabiņš der 'Soziozid' im Baltikum während der ersten sowjetischen Okkupation 1940 bis 1941. Zum deutschen Besatzer hatte der Künstler überhaupt keine Beziehung, nicht deshalb also floh er ins zum Scheitern verurteilte „Dritte Reich“. Nach einem sehr schwierigen Anfang, zeitweise in einem DP-Lager, halfen Janusdrabiņš familiäre Beziehungen, sich in der britischen Besatzungszone in Körbecke bescheiden einzurichten und künstlerisch wieder aktiv zu werden. Seine Werke sind nur in einigen — nicht ganz gelungenen — Übersetzungen bekannt. Da er als Schriftsteller 1948 in Stockholm geehrt wurde, am Möhnsee als Künstler einen gewissen Bekanntheitsstatus erlangte, nahm er an Dichtertreffen teil, die vom Landschaftsverband Nordrhein-Westfalen veranstaltet wurden. Dabei spielte er eine wichtige Rolle 1955, als er erfolgreich um Versöhnung innerhalb des deutschen Künstlerkreises bemüht war. Janusdrabiņš starb in Deutschland 1962, im Jahre 1997 kehrten seine Gebeine nach Lettland zurück (S. 149–164).

Peter Wörster (Herder-Institut Marburg) stellt „Das Estnische Zonenarchiv. Möglichkeiten und Grenzen der Erforschung des DP-Schicksals“. Marburg ist ein besonderer Ort, an dem zahlreiche sog. Ost-Archivalien aufbewahrt werden. Hierzu zählt auch „Das Estnische Zonenarchiv Marburg“, angeregt von Hellmuth Weis, der 1951 die Bibliothek des Herder-Instituts mit aufbaute. Das bundesweite Estnische Zentralkomitee in Ulm bat gerade dieses Institut — mit Unterstützung der späteren Baltischen Historischen Kommission —, das Estnische Zonenarchiv in Depositum zu nehmen, so die Genese dieses Bestandes, bevor dieses Deutschland in die USA verließ. Wörster geht entsprechend der begrenzten Einsicht auch auf die Inhalte dieser Überlieferung ein, um schließlich darzulegen, was die Forschung noch leisten könnte, wenn die Quellen, die nun in Lakewood / USA einst ausgewertet würden (S. 165–174).

Daina Zalāne (DP-Historikerin, Riga) präsentiert das Internet-Projekt „'DP Album'. Das Leben lettischer DPs in Bildern“ vor. Das Portal [www.dpalbums.lv](http://www.dpalbums.lv) bietet gegenwärtig ungefähr 2000 Bilder, jeweils mit einer kurzen Beschreibung des Inhaltes. Zudem werden stets Autor/Inhaber des Bildes sowie Ort und Zeit der Aufnahme genannt. Die Internetseite verfügt über eine Struktur, die sich nach Besatzungszonen und Ortschaften orientiert, alternativ kann nach den Bildautoren/-inhabern gebrowst oder gezielt nach bestimmten Themen ortsübergreifend gesucht werden, beispielsweise Politik, kirchliches Leben, Auswanderung, Versorgung etc. Neben der Bild-Datenbank bieten die Autoren des Portals eine kleine Internetausstellung in Lettisch, Englisch und Deutsch. Diese Ausstellung zeigt ausgewählte Fotos aus der zugänglichen Datenbank mit einer Beschreibung der zeithistorischen Zusammenhänge. Als solche ist diese Ausstellung für das Thema der DPs allgemein gültig und nicht nur für die der lettischen DPs. Zalānes beschreibt, wie DPs in der Heimat wahrgenommen werden, dass dieses Thema innenpolitisch, gerade deshalb relevant ist, weil die letzte Präsidentin des Landes eine in Lübeck aufgewachsene DP war. Den Kern dieses Beitrages stellen 28 Bilder dar, die entsprechend der geschilderten Online-Datenbank dargestellt sind (175–198).

Zuletzt finden sich im Band drei Zeitzeugenberichte, eine englische Zusammenfassung und Informationen zu den Autoren. Es fehlt auch nicht an einem Ortsregister.

Insgesamt ist der Band deshalb zu würdigen, da er einerseits bezüglich der baltischen DPs einmalig viele Informationen bietet, auf der anderen Seite die im Band selbst bemängelte Rezeption des Themas in der Geschichtswissenschaft zumindest etwas füllt.

Roman P. Smolorz

## „Fondo Litwornia”<sup>1</sup>

W stolicy historycznego regionu Friuli-Wenecja Julijska pojawiłem się po całonocnej podróży w ciepły, pogodny poranek 9 czerwca 2008 roku. Rozległa trzypiętrowa kamienica osadzona w tutejszej soczystej zieleni drzew i krzewów, niczym neoklasykistyczny pałacyk, zdawała się wciąż godnie przypominać o swojej dotychczasowej (choć nieformalnej) roli uniwersyteckiej ambasady polskość<sup>2</sup>.

Gospodyni włoskiego *asylum*, Krystyna Schwarzer-Litwornia, powitała mnie przyjaznym uśmiechem, dokładając następnie wszelkich starań, abym przez ponad miesiąc (prócz weekendowych wycieczek) mógł całkowicie poświęcić się pracy nad porządkiem udińskiego archiwum. Oczywiście nie sposób, w kilku zdaniach (i wskazania na zawartość biblioteki) opisać domu profesorostwa Litworniów. Trzy odrębne pokoje zajmuje profesorska biblioteka złożona z blisko piętnastu tysięcy perfekcyjnie dobranych i starannie ułożonych druków, wśród nich są i takie, które znajdują się jedynie w zbiorach Biblioteki Narodowej czy Ossolineum. Księgozbiór nie posiada

---

<sup>1</sup> Sprawozdanie z podróży naukowej i czynności nad zinventaryzowaniem zespołu materiałów archiwalnych profesora Andrzeja Litwornia (1943–2006) w Udine.

<sup>2</sup> Profesor Andrzej Litwornia, historyk literatury, znany i rozpoznawany nauczyciel akademicki, nieformalny ambasador polskiej kultury we Włoszech, miłośnik sztuki i właściciel cennego, humanistycznego księgozbioru; kolekcji reprezentującej znaczący dorobek naukowy twórcy, szczególnie w zakresie relacji polsko-włoskich. Urodzony 5 października 1943 r. w Tarnowie; wychowanek Liceum Ogólnokształcącego w Twardogórze (woj. wrocławskie); żonaty: Krystyna Schwarzer-Litwornia (mgr sztuki artysta plastyk). Studia i przebieg pracy zawodowej: Uniwersytet Wrocławski, filologia polska (1961–1966), doktorat (promotor: Cz. Hernas, 1974), asystent i starszy asystent (1966–1974), adiunkt (1974–1992), wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej, stypendysta rządu włoskiego (1974); lektor (1979–1984) i profesor kontraktowy (1984–1985) na Università degli Studi di Roma „La Sapienza”, lektor (1990–1992) na Università degli Studi di Firenze, czasowo na Università degli Studi di Pisa; od 1992 na stałe we Włoszech: profesor języka i literatury polskiej na Università degli Studi di Udine w Departamencie Języków i Kultur Europy Środkowowschodniej, dyrektor Centrum Językowego i Audiowizualnego w Udine, gdzie pracował do chwili swojej przedwczesnej śmierci 16 marca 2006 r. Prowadził gruntowne badania naukowe w dziedzinie literatury staropolskiej oraz związków kulturalnych i literackich polsko-włoskich od XVI do XX wieku. Autor monografii *Sebastian Grabowiecki* (Wrocław 1976), kilkudziesięciu artykułów, esejów, recenzji i omówień naukowych m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Pracach Literackich”, „Ricerche Slavistiche”, „Slavia Orientalis”; tomu studiów *W Rzymie zwyciężonym Rzym niezwykłym* (Warszawa 2003) oraz wydanych dwa lata później książek *Danteo któż się odważy tłumaczyć?* i *Rzym Mickiewicza* (Warszawa 2005); współredaktor antologii *La porta d'Italia* (Udine 2000). Autor, bądź współautor, kilku filmów oświatowych zrealizowanych we współpracy z Działem Form Dokumentalnych Programu 2 TVP SA poświęconych historycznym związkom pomiędzy Włochami a Polską, w tym ośmioodcinkowego serialu *Cny język Polaków* (1999). Odznaczenia: Nagroda Ministra Szkolnictwa Wyższego (1977), odznaka „Zasłużony dla kultury polskiej (1988), dyplom Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie (2005); w dniach 11 i 12 października 2005 w siedzibie Polskiej Akademii Nauk w Rzymie odbył się kongres polonistów włoskich dedykowany 40. rocznicy pracy naukowej i dydaktycznej Jubilat *Italia-Polonia-Europa. Giornate di studio in onore di Andrzej Litwornia*.

katalogu, jednakże sam układ poszczególnych tomów, zdaje się wskazywać na rzeczowe (przedmiotowe) uporządkowanie całego piśmiennictwa, wyznaczając tym samym kolejne miejsca i tematyczną przestrzeń na przyszłe woluminy (i dalsze kolekcje) według z góry zaplanowanych przez jego właściciela treści.

Przykładem Mickiewiczowski *Pan Tadeusz* (Paryż 1834), otoczony bogatą literaturą przedmiotu (ponad 400 woluminów) obok blisko 100 egzemplarzy poszczególnych wydań dzieł poety; pośród książek kolekcjonerskie cymelia: druczek z filomackich czasów *Do Joachima Lelewela...* (Wilno 1822), nie mniej interesujący *Kalendarz polski, ruski i astronomiczno-gospodarski...* (Kraków 1817), czy wydane nakładem Komitetu Mickiewiczowskiego *Dzieła* (Nowogródek 1933), z cenną rodzinną dedykacją. Do wielu książek dołączono nadbitki artykułów, rozpraw, rękopiśmienne notatki dotyczące proveniencyjnych ustaleń i odniesienia do odpowiednich opracowań, kserokopie ilustracji i zdjęcia, tworząc autonomiczny, niepowtarzalny zbiór, warsztat pracy uczonego i bibliofila. Również tu panuje swego rodzaju ascetyczny porządek i wybór: żadnych druków zbędnych (przypadkowych), wszystko wydaje się wzajemnie dopełniać swoją treścią.

W księgozbiornie wyróżniają się dwa główne jego działy: naukowo-dydaktyczny — podręczne kompendium obejmujące bibliografie, encyklopedie, różnego rodzaju słowniki (obok współczesnych wydawnictw źródłowych, nie brakuje tu prac B. Chmielowskiego i G. Piramowicza, S. B. Lindego czy K. Estreichera), antologie i historie literatury (polskie i włoskie obok historii kultury, sztuki, teorii literatury czy teatrologii), pełne edycje wybranych dzieł (takich serii wydawniczych jak „Biblioteka Narodowa” czy „Biblioteka Pisarzy Polskich”, komplety tekstów staropolskich i wydania krytyczne, np. „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”) oraz dział drugi, przypominający o nieprzemijającej wartości humanistycznych „miejsc osobności”, to starannie dobrana i przez lata cyzelowana kolekcja starych druków, wydawnictw unikatowych i bibliofilskich. W „Rejestrze ksiąg”, udostępnionym życzliwie przez opiekunkę zespołu, doliczyłem się (rzecz wymaga całościowego sprawdzenia z autopsji) blisko dwudziestu tytułów z XVI, ponad stu z XVII i tyłuż z XVIII stulecia, sporo z nich w oryginalnych oprawkach, opatrzonych ekslibrisami z epoki. Szczególną uwagę nie tylko italianisty zwracają dzieła: B. Castiglione, *Il libro del cortegiano...* (Venezia 1544), pierwsze wydanie F. Patrizi, *Della retorica dieci dialoghi...* (Venezia 1562), G. Fiamma, *Rime spirituali...* (Venezia 1575), T. Tasso, *La Gierusalemme liberata...* (Genova 1590) czy L. Alberti, *Descrittione di tutta l'Italia...* (Venezia 1581), według opinii specjalistów najlepsza XVI-wieczna pozycja dotycząca Włoch.

Obok tych dzieł, profesor Litwornia z równym upodobaniem stawiał powieści rycerskie, literaturę „straganową”, dewocyjną i opisy peregrynacji, by wymienić tylko pośród edycji polskich: M. Bembus, *Kometa to iest pogroźka z nieba, na postrach, przestrożę y upomnienie ludzkie...* (Kraków 1619), H. Fałęcki, *Woysko serdecznych noworekrutowanych na większą chwałę Boską affektów...* (Poczajów 1739), *Historia o Magielonie królownie Neapolitańskiej...* (1773), M. K. Radziwiłł, *Peregrinacia abo Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej...* (Kraków 1607) czy *Delicje Ziemi Włoskiej...* (Kraków 1665). Druki polskie i polonika są bowiem zbiorem zgromadzonym przez bibliofila, znawcę dawnej książki, a zarazem historyka literatury żywo zainteresowanego związkami kulturowymi i literackimi Włoch i Polski. Wśród pierwszych, podkreślających wartość kolekcji, dominują tytuły z XVII i XVIII wieku, to prace literackie Ł. Górnickiego, *Dzieje w Koronie Polskiej...* (Warszawa 1754), P. Skargi, *Wzywanie do pokuty...* (Kraków 1610) czy F. Birkowskiego, *O Exorbitancyach kazania dwoie...*

(Kraków 1632), składki z wierszami S. Grochowskiego, *Hymny o męce Pańskiej...* (Kraków 1608) i przekłady S. Twardowskiego, *Nadobna Pasqualina...* (1701).

Znać też, że najistotniejszą część księgozbioru, stanowią teksty piśmiennictwa polskiego od czasów średniowiecza po wiek XX, ze szczególnym uwzględnieniem okresu staropolskiego, dając (już w części podręcznego kompendium) praktycznie pełny zestaw współczesnych edycji (i reedycji) tekstów XVI–XVIII wieku. Więcej, obok tychże wydań krytycznych (na podobnych zasadach) w bibliotece zgromadzono literaturę i piśmiennictwo włoskie od renesansu po wiek XX, dopełniając i tę kolekcję o opracowania i syntezy historii kultury słowiańskiej (prawie kompletne roczniki najważniejszych polskich i sławistycznych czasopism naukowych: „Pamiętnik Literacki”, „Teksty”, „Ricerche Slavistiche”) oraz studia komparatystyczne, zwłaszcza z zakresu relacji włosko-polskich (liczący kilkaset tomów zbiór dzieł związanych z podróżami po Włoszech, przewodniki, mapy z epoki).

Na ich tle wyodrębniają się, z pewnością ważne dla zainteresowań naukowych profesora, zespoły tematyczne i... na nic już pobieżny ich przegląd, gdyż znając erudycję właściciela księgozbioru, rzecz wymaga gruntownych badań i przemyśleń; pozostaje jedynie poprzestać na prezentacji wybranych zbiorów. Jest na przykład składająca się z kilkuset tomów zespół tekstów zbierających relacje polsko-włoskie (także krajowe wydania dzieł B. Castiglione, L. Ariosta, T. Tassa), równie bogaty zbiór dotyczący Petrarcki i Dantego (stanowiący naukowe zaplecze do badań polskiej recepcji obu pisarzy), wspomniana już literatura dokumentująca polskie tradycje peregrynackie, miciekwicziana czy zbiory traktujące o historii powszechnej, religii, historii sztuki.

Gromadzona przez ponad czterdzieści lat w Polsce i we Włoszech biblioteka swym zakresem, obejmuje zatem przestrzeń znacznie rozleglejszą niż obszar literatury polskiej czy włoskiej. Jest niezwykle interesującym (nie tylko kolekcjonersko) przykładem księgozbioru humanistycznego, a więc również dorobkiem wiedzy, egzemplifikacją integralnego i kompletnego warsztatu historyka literatury o znaczących dokonaniach naukowych, które znalazły odbicie w zawartości i strukturze księgozbioru; biblioteką oczekującą na zbadanie i opracowanie unikatowych druków, anonimowych rękopisów, egzemplarzy korektowych czy chociażby środowiskowych i przyjacielskich kontaktów. Dedykacje, we wspomnianym „Rejestrze” (naliczyłem ich blisko osiemset): rodzinne, od bliskich i znajomych, osób różnych, kolekcjonerskie. Krótkie zebranie (z konieczności imię ograniczam do inicjału) wypada rozpocząć od najbliższych: *Zwierzęta z lasu dziewiczego* (1946) A. Fiedlera i *Monte Cassino* (1957) M. Wańkowicza to podarunki od rodziców, kolejne wpisy kryją egzemplarze ofiarowane przez przyjaciół i pracowników nauki: R. Sobol na opracowaniu *Pieśni...* F. Karpińskiego (1957), J. Łukasiewicz na tomie *Zagłoby w piekle* (1965), Cz. Hernas na woluminie *Utworów panegirycznych...* J. Jurkowskiego (1968), dalej S. de Fanti, S. Graciotti, R. Panzone; dedykacje pisarzy, poetów i przedstawicieli świata kultury: Cz. Miłosz na tłumaczeniu *Ksiąg Mądrości* (1989), W. Szymborska na zbiorze *Koniec i początek* (1993), J. Stuhr na kartach *Przygód dobrego wojaka Szwejka...* J. Haška (1995), J. Brodski, I. Conti, K. Lanckorońska; sporo autografów i egzemplarzy kolekcjonerskich: J. Lelewel, *Dzieje Polski* (1830) dla C. K. Norwida, J. Czechowicz, *Dzień jak co dzień* (1930) dla Z. L. Zaleskiego, czy J. Kott, *Po prostu...* (1946) dla profesora S. Kota.

Znawcy przedmiotu zgodnie przyznają, że udińskie zbiory to największa na terenie Włoch prywatna biblioteka polonistyczna i zapewne jedna z największych tego rodzaju bibliotek poza terenem Polski. Równie interesującym miejscem pracy, które mnie miało przypaść w udziale, było (zajmujące odrębny pokój i liczące ponad siedem metrów bieżących) domowe archiwum, ściślej: zespół prywatnych materiałów archiwal-

nych Andrzeja Litwornia, zawierający (w precyzyjnie oznaczonych segregatorach i teczkach) dokumentację działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej w Polsce i we Włoszech, obszerną korespondencję, pamiątki i archiwalia rodzinne, setki bezcennych już dziś fotografii (także o charakterze biograficznym czy warsztatowym). Całość zespołu archiwalnego została zabezpieczona i przygotowana do opracowania przez żonę profesora, Krystynę Schwarzer-Litwornia, jednakże zasadnicze metodyczne uporządkowanie i pogrupowanie jego treści zawdzięczamy samemu właścicielowi, stąd w poszczególnych materiałach (jednostkach) bezwzględnie pozostawiono dotychczasowy układ i tytuły. Kończąc pracę skonstatować dopiero mogłem, jak ważne i unikalne źródło zespół ten stanowi dla przyszłych badań biograficznych i kulturowych, percepcji i oceny tak wielu wydarzeń już minionych. Także tu pozostawiony zbiór stanowił swoistą całość o cechach reprezentatywnej kolekcji historyka literatury, uczonego i... miłośnika osobliwości. Problemem pozostawał dotychczasowy brak inwentarza, który dałby w zastanym układzie schematyczno-rzeczowym (tematycznym, chronologicznym, alfabetycznym, najczęściej mieszanym) szczegółowe spisy poszczególnych jednostek wraz z niezbędnymi aneksami.

Zinwentaryzowane w czerwcu 2008 roku dokumenty i materiały zostały poprzedzone skróconym opisem zawartości, bez naniesienia foliacji (poszczególne jednostki zamieszczono w plastikowych koszulkach), wykaz ważniejszych skrótów występujących w inwentarzu oraz aparat ewidencyjno-informacyjny wraz z bibliografią przedmiotu wyodrębniono w osobnym miejscu. W wyniku przeprowadzonych prac i dalszych studiów powstały też „Materiały do biobibliografii profesora Andrzeja Litwornia”<sup>3</sup>. Opisany zespół, posiadający samodzielną wartość naukową, stanowi kompletny zbiór materiałów archiwalnych wytworzonych w toku oraz w związku z działalnością uniwersytecką i dydaktyczną, zbiór reprezentujący główne kierunki życia, zainteresowań jego twórcy oraz osób z nim związanych. Opracowany inwentarz składać się ma zatem na podstawową pomoc archiwalną, ewidencyjną i informacyjną, dając przegląd zawartości, plan układu materiałów wewnątrz zasobu oraz szczegółowe spisy pomocnicze. W trakcie pracy, korzystając z arkuszy programu Excel, przygotowano dziewięć kilkunastostronicowych zestawień, obejmujących systematycznie tworzone przez właściciela zespołu (niejednokrotnie pokrewne) grupy tematyczne. W niniejszym sprawozdaniu, dla klarowności z konieczności skróconej relacji, całość opracowania ujęto w dwie (z powszechnie przyjętych w wytycznych archiwalnych opracowań) schematyczne grupy przedmiotowe.

„Prace twórcy zasobu”, jako pierwsze (począwszy od wymienionych niżej „Segregatorów niebieskich”), zbierają materiały twórczości naukowej (artykuły, tłumaczenia, publikacje) obok podanych tu łącznie „Materiałów działalności twórcy zasobu” (dydaktycznych, kulturalnych, wydawniczych), jako kolejne opracowano i opisano również obszerne „Materiały biograficzne” (dokumenty, materiały rodzinne, korespondencję); rezerwując też (dla przyszłych uzupełnień i kontynuacji prac) końcowy dział „Varia”, do którego włączyć przyjdzie oczekujące na całościowe opracowanie albumy, nieprzewidziane wcześniej załączniki oraz tak zwane rzeczy rozmaite.

„Segregatory niebieskie”, w dziesięciu woluminach oznaczone jako „SN” (1-10), zawierają maszynopisy publikacji i artykułów, wydruki komputerowe, odbitki korek-

---

<sup>3</sup> *Profesor Andrzej Litwornia (1943–2006). Materiały do biobibliografii*, Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie 2010 t. 50 (złożone do druku) — publikacja zawiera kilkunastostronicowy „Biogram”, „Bibliografię publikacji” (115 tytułów), „Filmografię” (8 tytułów) oraz „Spis źródeł drukowanych” (85 pozycji). Krótka informacja dotycząca prac w Udine znajdzie się również we wrocławskim „Przeglądzie Uniwersyteckim” 2009 nr 6 (w druku).

torskie i druki, w tym także kserograficzne kopie druków, dając łącznie (jak wszędzie w nazwanym już i nadanym układzie) 202 jednostki w ilości ponad 3 tys. kart; załączona korespondencja w całości dotyczy tu spraw wydawniczych. Przykładowo, „Studia XV–XVIII wieku” zbierają publikacje z lat 1970–2005, teksty ponad 20 recenzji (wraz z wewnętrznymi recenzjami wydawniczymi) oraz materiały dotyczące polonistyki we Włoszech; „Studia XIX–XX wieku” to prace z lat 1968–2002 (w części w języku włoskim), konspekty publikacji i materiały konferencyjne (zaproszenia, programy, plakaty); „Studia polsko-włoskie” zawierają materiały i redakcje tekstów przeznaczonych do druku (również w słownikach i encyklopediach); w kolejnym zestawie, cykl artykułów zamieszczonych w latach 1994–2001 w poznańskim miesięczniku „Arkusze”; całość kończy dział „Konferencje” (odczyty, wykłady, zjazdy), to maszynopisy przygotowanych i wygłoszonych referatów, wycinki prasowe (z wywiadami) oraz teksty dedykowane profesorowi.

Cztery mniejsze formatem „Segregatory kolorowe”, oznaczone literami „SK” (1-4), zbierają odbitki korektorskie (z rękopiśmiennymi poprawkami), druki publikacji i wydruki komputerowe z lat 1967–2005; łącznie 38 jednostek i około 900 kart. Wśród nich interesujące, choć raczej już wyłącznie prywatne, odautorskie koleżeńskie dedykacje (w drugim egzemplarzu [?]) na nadbitkach tekstów wrocławskich „Prac Literackich”, jak przykładowo na tytułowej stronie debiutanckiego artykułu o Sebastianie Grabowieckim: *O przeszłych rzeczach szczyre fałsze. Pani Ludce...*, dalszą treść wypada zatem pozostawić tylko adresatce.

Białe tekturowe teczki czyli „Cartelle”, oznaczone jako „C” (1-53), mieszczą maszynopisy, prace przekładowe, kserograficzne kopie recenzji i projekty scenariuszy realizowanych filmów, całość dotyczy lat 1967–1999; dając 53 obszerne jednostki i (razem z załączoną korespondencją) blisko 6 tys. kart. Tu m.in. znajduje się maszynopis pracy magisterskiej oraz tekst rozprawy doktorskiej *Sebastian Grabowiecki* (Wrocław 1974) wraz z poszczególnymi jej redakcjami, wykresy genealogiczne, odrysy staropolskich herbów i materiały do planowanej edycji *Rymów duchownych* S. Grabowieckiego (1977), maszynopis z poprawkami rękopiśmiennymi, wersje przedmowy; pośród materiałów warsztatowych, przechodzące dziś do historii, dokumenty celne (dowody odpraw, faktury, graniczne pieczęcie) wraz z zaświadczeniami dotyczącymi przywozu i wywozu książek (wykaz niezbędnych do pracy „Materiałów bibliotecznych”). Spory jest też dział zawierający informacje prasowe o Polsce (poszczególne numery i wycinki z czasopism, głównie z lat 80.): „Il Messaggero”, „L’Osservatore Romano”, „La Repubblica” oraz „Polityka”, „Tygodnik Solidarność” czy „Życie Warszawy”.

Dotyczący działalności dydaktycznej zbior „Tesi di laurea, dottorato di ricerca” zawiera 17 egzemplarzy (o łącznej liczbie ponad 3 tys. kart) ofiarowanych lub przekazanych (przeważnie włoskojęzycznych) prac licencjackich, magisterskich i doktorskich, których promotorem bądź naukowym opiekunem był profesor Litwornia; pośród polskich tematów twórczość J. Słowackiego, W. Gombrowicza, J. Andrzejewskiego, ale i zagadnienie, które dla Włocha z pewnością stanowiło równie trudne wyzwanie: *La terminologia sportiva polacca*, na ponad stu stronach zwięzłego opisu.

„Materiały zebrane” to obszerne segregatory i teczki, oznaczone „MZ” (1-15), które obejmują maszynopisy artykułów, wydruki komputerowe i odbitki korektorskie publikacji książkowych z lat 1995–2006 oraz dokumenty i materiały dotyczące kontaktów naukowych; łącznie 20 jednostek i ponad 3700 kart (dołączona korespondencja dotyczy spraw wydawniczych). Pośród materiałów pracy naukowej i warsztatowych, bogate zbiory tematyczne dotyczące książek: *Rzym Mickiewicza* (Warszawa 2005)

wraz z notatkami i dokumentami (plan rozmieszczenia ilustracji w książce, materiały ikonograficzne dotyczące Rzymu, w tym kolekcja ponad 220 kart pocztowych), materiały do publikacji *Dante go któż się odważy tłumaczyć?* (Warszawa 2005) oraz wcześniejszej antologii *La porta d'Italia* (Udine 2000); w kolejnych jednostkach: kontakty z uniwersytetami i towarzystwami na terenie Polski (1979–2006) oraz z polskimi instytucjami państwowymi na terenie Włoch (1981–2004), by wymienić tylko Konsulat Generalny RP w Mediolanie czy Ambasadę RP w Rzymie (Projekt „Traktatu o przyjaźni i współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Włoską”); dalej materiały i korespondencja z ministerstwami i instytucjami na terenie Włoch (1980–2002), przykładowo: Ministero degli Affari Esteri (pobyty delegacji Filmu Polskiego w Rzymie, rękopiśmienny plan wizyty) i organizacjami polonijnymi (1979–2005): Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Związek Polaków we Włoszech, Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracji; jeszcze dalej: korespondencja z wydawnictwami naukowymi na terenie Polski i Włoch (1979–2005) oraz bibliotekami w Polsce i poza jej granicami (1987–2005), kontakty z antykwariatami, domami aukcyjnymi i księgarniami (1992–1996): Sotheby's (Milano), Liberia Michelotti (Roma), Księgarnia Polska (Tel-Aviv).

Kończące grupę pierwszą „Segregatory zielone”, oznaczone jako „SZ” (1-5), zbierają materiały związane z działalnością kulturalną, polonijną (fotografie, zaproszenia, druki); dając łącznie 94 jednostki i blisko 1500 kart (razem z korespondencją). Wśród nich, zaproszenie na przegląd filmów A. Wajdy („Istituto Polacco di Roma” 1994), fotografie uroczystości w „Centrum Manggha”, włoska wersja tekstu spektaklu „Nastazja Filipowna”; materiały dotyczące działalności artystycznej J. Stuhra (tłumaczenia, zdjęcia z planów filmowych), Vanni Scheiwillera (włoskiego wydawcy i mecenas sztuki); zaproszenia: „Vadim Brodsky. Concerto” (Roma 1991), bilety wizytowe z dedykacjami, z rzeczy osobliwych: fragment struny (wirtuoza skrzypiec [?]); program sesji poświęconej J. Iwaszkiewiczowi (1981), podczas której odsłonięto w San Gimignano tablicę poświęconą polskiemu pisarzowi; zbiór fotografii czarno-białych z konferencji w Stacji Naukowej PAN w Rzymie (na zdjęciach: J. Pomianowski, K. Żaboklicki, P. Marchesani, S. Graciotti); jeszcze dalej: tekst „Toastu Pana Prezydenta Republiki z okazji oficjalnego obiadu wydanego na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej” (Kwirynał 2002), tu obok zaproszenia i oficjalnych fotografii: etykieta pozwolenia parkowania przed pałacem, wizytówka zakładu wynajmu smokingów, wstążka we włoskich barwach narodowych i menu przyjęcia. Spory dział „Jan Paweł II. Watykan” zawiera zdjęcia (autorstwa A. Mari) oraz materiały z audyencji na Watykanie (lata 1981–1985), druki z okolicznościowymi pozdrowieniami i błogosławieństwem papieskim (1980–1987), materiały dotyczące Jana Pawła II (wycinki i kserokopie artykułów z prasy) oraz album zawierający 105 kart pocztowych z fotografiami Jana Pawła II i innych papieży.

Stanowiące tu część drugą opisywanego zespołu archiwalnego „Materiały biograficzne” („Dokumenty”, „Materiały rodzinne”, „Korespondencja”) rozpoczynają „Segregatory białe”, oznaczone jako „SB” (1-7), zmieszane w nich zostały dokumenty osobiste i pamiątki z lat 1943–1961 (świadczenia szkolne, zeszyty, dyplomy) oraz dokumenty związane z działalnością naukową, organizacyjną i dydaktyczną w Polsce i we Włoszech; łącznie zawierają 258 jednostek i ponad 1500 kart. Tu znalazły swoje miejsce: zeszyty do języka polskiego i religii z kl. I (z kolorowymi rysunkami), komplet świadectw szkolnych, dyplom za V lokatę w „VII ogólnopolskim konkursie recytatorskim” (Polanica 1960), „Świadectwo dojrzałości liceum ogólnokształcącego” (Twardogóra 1961), ale i „Servizi astrologici” wystawione w Krakowie na dzień

5 października 1943 roku. Są też materiały z okresu studiów (konspekt lekcji języka polskiego w klasie XI) oraz dokumentujące przebieg pracy na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego (1966–1992): życiorysy, nominacje, informacje o stypendiach, dokumentacja przewodu doktorskiego, umowy wydawnicze; wśród rzeczy różnych: zaproszenia (klub studencki „Pałac”) oraz wniosek do Urzędu Telefonów Miejskowych opiniowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego (Wrocław 1975). Dalej znalazły się, drobniogowo poszeregowane, materiały związane z pobytem we Włoszech: dział „Roma, Firenze, Pisa, Padova” (1980–1995) zawiera dokumentację pracy naukowej w Università degli Studi di Roma, Università degli Studi di Firenze, Università degli Studi di Pisa; dział „Privati & Universitas Studiorum Utinensis” (1992–1999) zbiera dokumenty urzędowe o działalności dydaktycznej i organizacyjnej (zaświadczenie o zatrudnieniu na stanowisku *professore associato*); dział „A.I.S.” (Associazione Italiana degli Slavisti) oraz „A.I.S.U.” (Associazione Italiana di Studi Ucraini) obejmujący lata 1993–2001 mieści programy, korespondencję i sprawozdania ze spotkań oraz slawistycznych zjazdów.

„Materiały rodzinne” (Murawa, Litwornia, Balcewicz, Schwarzer), obejmujące lata 1925–1989, oraz dokumenty osobiste (kalendarze, notatniki, dokumenty tożsamości, legitymacje, odznaczenia) zebrane w oddzielnym kartonowym etui, dają łącznie 24 jednostki i blisko 2 tys. kart. Pośród materiałów biograficznych znalazły miejsce: książeczka „Górskiej Odznaki Turystycznej” (1957), legitymacje „Zrzeszenia Studentów Polskich” (1962) i „Związku Nauczycielstwa Polskiego” (1969), indeks Uniwersytetu Wrocławskiego (1961) oraz dwie szklane instytutowe tablice (mgr A. Litwornia: asystent i dr A. Litwornia: adiunkt), dalej: zaproszenia Ministra Spraw Zagranicznych RP na uroczystość wręczenia Dyplomów MSZ w Warszawie (2005) wraz z oryginałem okolicznościowego przemówienia; obok państwowych medali i wyróżnień uwagę zwraca odznaka podharcmistra (zielona podkładka pod harcercskim krzyżem) oraz znaczki „Solidarność” i „Universitas Studiorum Udinensis” na niebieskim emaliowanym tle. Zbiór kończy 14 kalendarzy i kalendarzyków (1977–2005), dziesięć notesów z bieżącymi informacjami i adresami, ponad 150 biletów wizytowych (z dedykacjami i notatkami), karty wejściowe, identyfikatory.

Na ostatnią część „Materiałów biograficznych” złożyła się „Korespondencja” (wpływająca i wychodząca: prywatna i urzędowa dorywcza), zebrana w układzie alfabetycznym (wg nadawców i odbiorców), następnie zaś chronologicznym; zgrupowana w jednostki korespondentów (wysyłających) daje łącznie ponad 3 tys. listów i przesyłek (maszynopis, rękopis, druk, e-mail, faks, telegram), tamże pozostawiono wyodrębnione w uwagach załączniki (fotografie, rękopisy, dokumenty). Prywatna korespondencja wpływająca do adresata (1968–2006) mieści się w 48 kartonowych białych teczkach i obejmuje 423 nazwiska; łącznie 1591 listów, blisko 2 tys. kart. W zebranych przesyłkach wyróżniają się rękopiśmienne zbiory (czasem jakby wbrew poczcie elektronicznej) listów i kart pocztowych od osób połączonych wieloletnimi więzami przyjacielskimi i koleżeńskimi: E. Balcerzan i B. Latawiec (94 listów), J. Stuhr z rodziną (86), J. Heistein (33), M. Eustachiewicz (21 listów), M. Popiel (23), R. Augustyn (10); w mniejszej już ilościowo grupie (choć z pewnością równie ważne) nazwiska z kręgu środowiskowych znajomości: J. K. Lewański, T. Michałowska, S. Nikolaev, J. Pomianowski, A. M. Raffo, J. Starnawski, Z. Stefanowska, Z. Smolska, ale też M. Iwaszkiewicz, R. Kapuściński czy A. Wajda. Korespondencja rodzinna wpływająca to 15 kartonowych teczek (i niemal tyluż nadawców), zawiera 404 listów (w tym okolicznościowe pozdrowienia, życzenia świąteczno-norowoczne), około 500 kart; korespondencja wychodząca: rodzinna (1968–2005) oraz do osób różnych (1990–2005) to pięć teczek za-



wierających 140 listów (skierowanych do kilkunastu osób) i ponad 150 kart. Dział ten kończy korespondencja urzędowa (dorywcza, nie świadcząca o dłuższej współpracy z daną instytucją), to zaproszenia na zjazdy, konferencje naukowe, wystawy (1978–2006) w układzie alfabetycznym (nadawca, instytucja), całość w pięciu odrębnych i opisanych pudłach; reprezentuje ponad 100 instytucji państwowych, uniwersytetów, akademii i towarzystw naukowych (od ambasad i konsulatów po biblioteki i wydawnictwa), dokumentując powyższe kontakty liczbą 1064 zaproszeń i blisko 1800 kart (przykładowo, Accademia Polacca delle Scienze oraz Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie: 177 i 99 oficjalnych druków, Istituto Polacco di Roma: 247, muzea, galerie, wydziały kultury i inne instytucje: ponad 200 zaproszeń).

Całość prywatnego zespołu archiwalnego profesora Andrzeja Litworni liczy około tysiąca jednostek i ponad 26 tys. kart: od opisanych wyżej materiałów rodzinnych i dokumentów biograficznych (które być może udostępnione będą dopiero po określonym czasie) do materiałów działalności dydaktycznej, organizacyjnej i prac naukowych twórcy zasobu. Gdybym mógł jednak podać tylko pięć przykładów, które pośród całości zbiorów zrobiły na mnie największe wrażenie, byłyby to: metalowy legionowy orzełek, świadectwo kursu „Ratownictwa sanitarnego” wystawione dla nastoletniej Zofii Murawianki (w maju 1939), dokumenty Cattedra di Ematologia (Roma 1987), duży zbiór materiałów źródłowych do ostatniej książki *Rzym Mickiewicza* (2005) oraz... studenckie koperty i pocztówkowe pozdrowienia (ze stemplami wielu miejsc świata) adresowane jedynie „33-100 Udine”, z dopiskiem „Professore Polacco”.

Z wywiadu i rozmów przeprowadzonych z opiekującą się całością zbiorów, Krysztyną Schwarzer-Litwornia, wnosić można, że wolą profesora było, aby stworzona przez niego kolekcja pozostała w tym kraju, w którym powstała, to jest we Włoszech; także ze względu na zawarty w niej ważny dział dotyczący historii wzajemnych stosunków kulturalnych i literackich (w jednoczącej się przecież Europie). W zamierzeniach twórcy, biblioteka łącznie z archiwum jako „*Fondo Litwornia*” (z języka włoskiego to określenie prywatnego księgozbioru przekazanego bibliotece, towarzystwu lub instytucji), stanowić ma materialną podstawę dla przyszłych badań naukowych w zakresie szeroko pojętej humanistyki, italianistyki i slawistyki, a nade wszystko związków polsko-włoskich i włosko-polskich w swych tak wielorakich i złożonych kontekstach idei i myśli.

Zachowanie biblioteki i archiwum profesora Litworni w całości wydaje się zatem potrzebą naturalną, udostępnienie jej włoskiemu środowisku akademickiemu obowiązkiem. Jej miejsce, jako znakomitego warsztatu dla rozwijania uniwersyteckich prac polonistycznych i komparatystycznych, jest w jednym ze slawistycznych ośrodków naukowych na terenie Włoch. Szczególnie znaczące jest dla udińskiego uniwersytetu, wzbogacenia dorobku kulturowego miasta i tegoż przepięknego regionu. „*Fondo Litwornia*” przechowywane w osobnym, wydzielonym pomieszczeniu, udostępniane do badań naukowych i konsultacji pod opieką doświadczonego bibliotekarza, posiadać ma też określony dwustronną umową status prawny. Uniwersytet w Udine skłonny jest w całości projekt ten przyjąć i zapoczątkować tym samym Centrum Badań Polonistycznych, z wyjątkowo bogatym zapleczem naukowym (i niemałą już grupą studentów).

Czy zgodnie z oczekiwaniami pracowników świata nauki i kultury, strona polska będzie równie aktywnie uczestniczyć w dalszym rozwijaniu tegoż udińskiego przyczółka ambasady polskości, nie sposób w tej chwili jednoznacznie określić. Jedno jest tu pewne: trudno liczyć, aby podobna sytuacja mogła się jeszcze raz powtórzyć.

Marian Pacholak (Wrocław)

## List do Redakcji

Sz. P. Red. Wacław Lewandowski

Szanowny Panie Redaktorze,

zwracam się do Pana jako osoby odpowiedzialnej za historycznoliteracki dział „Archiwum Emigracji”, której również — jak przypuszczam — podporządkowane są recenzje książkowe. Wiem, że niezręcznie jest występować w roli adwokata we własnej sprawie, ale jednak to uczynię, wychodząc z założenia, że problem, który poruszam jest szerszy — dotyczy bowiem kwestii naukowej uczciwości i rzetelności. A także pytania o granice subiektywizmu w ocenach ferowanych na łamach czasopisma naukowego.

Moje uwagi dotyczą tekstu Rafała Moczkodana, opublikowanego w dziale recenzyjnym „Archiwum Emigracji”, w numerze IX z 2007 roku. Pan Moczkodan był uprzejmy nadać mu tytuł *Naukowe czytadło* — odnosząc go do mojej książki *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radio Wolna Europa*, opublikowanej w wydawnictwie Universitas w 2005 roku.

Z tekstem Moczkodana trudno byłoby polemizować — stanowi on bowiem zlepek insynuacji i niczym (poza silnym przekonaniem autora) nie umotywowanych opinii, wypowiedzianych tonem autorytatywnym i kategorycznym. Na przykład:

Tatarowski nie wychodzi poza sferę stwierdzeń ogólnych. [...] [i] informacji o charakterze podstawowym [...] czyniąc podstawowym źródłem informacji przez siebie podawanych ogólnie znane publikacje Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wyważa otwarte drzwi (s. 279).

[Wcześniejsza praca w RWE] nie pozwala mu nabrać dystansu do przedmiotu opisu (co można obserwować m.in. w wyraźnym zafascynowaniu i bezkrytycznej postawie wobec Jana Nowaka-Jeziorańskiego), z drugiej strony autor nie za bardzo potrafi się zdecydować (lub co gorsza, nie wie), do kogo adresuje książkę (s. 279).

[Zamieszczone w książce biogramy pisarzy] w większości sprowadzają się do tego, co można znaleźć w słownikach biograficznych i pracach poświęconych poszczególnym postaciom (s. 281).

W posumowaniu wyrokuje autor, iż moja książka wypada jako praca naukowa zupełnie źle, łaskawie uzupełniając: dotychczasowy stan wiedzy porządkuje, poszerzając go w stopniu niewielkim.

Zupełnie groteskowe są (z punktu widzenia określonego w tytule książki celu badawczego) zarzuty, jak na przykład ten oto: nie sposób znaleźć w całej książce szerszych informacji na temat zorganizowanej przez RWE „akcji balonowej”, czy znaczenia zamachu bombowego na RWE. Ma Moczkodan rację! Niech czyta Nowaka-Jeziorańskiego, albo ostatnio wydaną książkę Pawła Machcewicza. Niech czyta uważnie również inne opracowania o zachodnich Rozgłosniach, nadających audycje do Polski przed 1989 rokiem — by nie pisać, iż RWE była jedynym wolnym radiem odbieranym na terenie Polski. A co z Radiem Madryt, BBC, Głosem Ameryki? Trudno

też byłoby podjąć rzeczową polemikę z autorem, dla którego definicje terminologiczne, zamieszczane w książce naukowej, stanowią przykład na to, iż jej odbiorcą nie ma być czytelnik wyrobiony!

Znajduję się w tej szczęśliwej sytuacji, że dr Moczgodan nie jest jedynym, ani pierwszym recenzentem mojej książki. Jej recenzentami, jako pracy doktorskiej, obronionej na Uniwersytecie Łódzkim (wersja książkowa niewiele różni się od rozprawy doktorskiej), byli profesorowie Włodzimierz Bolecki i Jerzy Smulski, recenzję wydawniczą pisał profesor Grzegorz Gazda, ukazało się też kilka omówień w czasopiśmie. Przytoczę kilka opinii, odnoszących się do kwestii poruszanych przez Moczgodana.

Dotychczasowe badania nad życiem literackim tzw. drugiej emigracji [...] skoncentrowały się przede wszystkim na dwóch ogromnie ważnych ośrodkach życia literackiego (i szerzej: artystycznego, politycznego): w Paryżu i Londynie [...]. Do ośrodków — jeśli można tak rzec — badawczo niedoinwestowanych należało Monachium i krąg pracowników oraz współpracowników Radia Wolna Europa. Sytuacja ta radykalnie zmieniła się wraz z powstaniem obszernej (bo wraz z aneksem liczącej ponad czterysta stron) rozprawy p. mgra Tatarowskiego; jej walory — przede wszystkim faktograficzne i dokumentacyjne, ale także interpretacyjne (myślę o partii dotyczącej dramaturgii radiowej) — wydają mi się trudne do przecenienia (prof. dr hab. Jerzy Smulski).

Mgr Tatarowski podjął bowiem badania nie tylko z zakresu wiedzy o jednej, arcyważnej instytucji i nie tylko z zakresu historii literatury — jego badania dotyczą bowiem wiedzy o losach Polaków po 1939 roku, o historii Polski i powojennej Europy, o losach pisarzy i ich dzieł wplątanych w tak skomplikowane konteksty i uwarunkowania, z jakimi rzadko mają dziś do czynienia badacze zjawisk najnowszych. Samo podjęcie tej problematyki wymagało od doktoranta spełnienia dwóch warunków, praktycznie niemożliwych do spełnienia przez nikogo. Wymagało bowiem nie tylko profesjonalnego przygotowania literaturoznawczego, ale też znajomości „od środka” funkcjonowania opisywanej instytucji. Rozprawa doktorska mgra Konrada Tatarowskiego była właśnie wynikiem szczęśliwego spotkania się tych dwóch kompetencji, choć ta druga była wynikiem nieszczęścia, jakim był stan wojenny i jego konsekwencje, w wyniku których obecny doktorant przez dziesięć lat pracował w RWE [...] Metodologiczny purysta mógłby powiedzieć, że sytuacja ta narusza elementarny warunek badań naukowych, miesza bowiem perspektywę podmiotu badającego i badanego przedmiotu [...]. W rozprawie mgra Tatarowskiego takie pomieszanie perspektywy nie ma w ogóle miejsca, nie tylko dlatego, że doktorant doskonale zdaje sobie sprawę z jego konsekwencji i że jego własna działalność w RWE była tylko drobnym elementem tytułowego zagadnienia, ale przede wszystkim dlatego, że swoje doświadczenie opisuje w perspektywie trwającego czterdzieści lat funkcjonowania tej rozgłośni [...] (prof. dr hab. Włodzimierz Bolecki).

Wartość poznawcza tomu wynika z przemyślanej prezentacji efektów badań rozproszonych, często nie skatalogowanych archiwaliów, w tym miesięcznika „Na antenie” i nagrań radiowych z całego okresu funkcjonowania rozgłośni, tj. od maja 1952 r. do czerwca 1994 r. Ten ambitnie zarysowany plan zrealizowano w dziewięciu rozdziałach problemowych, przesuując do dziesiątego próbę całościowej oceny dorobku RWE. [...] Inną cechą charakterystyczną książki jest spłot narracji historycznej z opisem medioznawczym, stąd np. rozpatrywanie działalności radia w kontekście procesu komunikacji społecznej, definiowanie jego „misyjności” itp. (prof. dr hab. Iwona Hofman).

A zatem, Szanowny Panie Redaktorze, albo — albo. Albo ma rację dr Moczgodan, albo troje profesorów z różnych ośrodków akademickich, których kompetencji chyba nie zamierza Pan Redaktor kwestionować. A jeżeli tak jest, to dlaczego zdecydował się Pan — we współredagowanym przez siebie poważnym piśmie naukowym, cieszącym się dużym autorytetem w środowiskach badaczy literatury emigracyjnej — na publikację paszkwilu pod szyldem naukowej recenzji? Przecież ocena publikacji naukowych

podlega określonym kryteriom i nie powinna być dziedziną swobodnej spekulacji i woluntarystycznych pokrzykiwań.

Publikowanie takich materiałów, jak umieszczony w dziale recenzji „Archiwum Emigracji” tekst R. Moczkodana *Naukowe czytadło*, stawia pod znakiem zapytania bezstronność i naukową rzetelność czasopisma. Wierzę w to, że podejmie Pan Redaktor konieczne działania, by w przyszłości nie narazić się na podobne zarzuty.

Łączę wyrazy szacunku,

Konrad Tatarowski (Łódź)

## Odpowiedź

Wielce Szanowny Panie,

nie, żadnych „koniecznych działań” nie podejmę! Nie stoję bowiem — jak Pan raczy twierdzić — przed żadnym „albo — albo”. Niekwestionowanie zasług i kompetencji trojga Profesorów nie oznacza konieczności zamknięcia ust doktorowi Moczkodanowi. Powinnością pisma naukowego nie jest krępowanie dyskusji i prowadzenie do ujednoczenia poglądów wszystkich współpracowników. Zarzuca Pan R. Moczkodanowi insynuacje i paszkwilantwo. Proszę wybaczyć, ale ani poetyki paszkwilu, ani jakichkolwiek insynuacji w tekście *Naukowe czytadło* nie dostrzegam, zbyt ostre to chyba (i podyktowane autorskim rozgoryczeniem) określenia recenzji, która jest w dużej mierze polemiką. Jak Pan zapewne spostrzegł, nasz dział recenzyjny drukuje się pod szyldem: RECENZJE — OMÓWIENIA — POLEMIKI, co znaczy, że nie tylko ściśle naukowe recenzje są tu publikowane. Autorzy piszą tu na własną odpowiedzialność, tzn. wyrażają swoje opinie, a nie tzw. stanowisko redakcji, nawet jeśli, jak p. Moczkodan, do grona redakcyjnego należą. Nie widzę rażącej sprzeczności pomiędzy superlatywnymi opiniami recenzentów w przewodzie doktorskim a tekstem w „Archiwum Emigracji”. Po prostu, inne są zadania recenzenta doktoratu, który musi przede wszystkim ocenić kompetencję naukową i jakość badawczego warsztatu autora dysertacji, oryginalność tezy i teleologię rozprawy, inne — recenzującego książkę na łamach czasopisma. Ten ostatni ma prawo „przymierzyć” książkę do własnych oczekiwań, ma prawo do subiektywizmu, do felietonowej zaczepki, nawet — do złośliwości. Kiedyś mówiło się, że zła książka to taka, którą krytyka „puściła płazem”, bo jeśli nikogo nie sprowokowała do kontry, czy choćby polemicznej dyskusji, znaczy — była bezbarwna i nieinteresująca. Dziś, niestety, coraz mniej jest wyznawców tego poglądu, a autorzy oczekują albo pochwał, albo milczenia...

Muszę jeszcze wyjawić Panu redakcyjne zasady, jakie przyjęliśmy dla działu omówień i polemik. Piszę „przyjeliśmy”, bo nie odpowiadam za cały dział, rzeczywistość jednak to ja zamawiam i przyjmuję recenzję z prac dotyczących literatury. Otóż w dziale tym chętnie widzimy wszelkie polemiki, bo to one ożywiają pismo, bywają też zaczynem istotnych naukowych dyskusji. Jeżeli uznaję, że jakaś praca historyczno-literacka dotycząca emigracji zasługuje na szczególną uwagę, staram się namówić do recenzowania więcej niż jednego autora, nie mam też nic przeciwko publikacji dwóch recenzji, zawierających wzajemnie się znoszące opinie, bowiem w ten sposób właśnie podkreśla się autorskie (nie: redakcyjne) stanowisko recenzentów. Zauważył Pan, mam nadzieję, że z tekstem Rafała Moczkodana sąsiaduje recenzja Piotra Rambowicza,

odmienna w tonie i w ocenach, która — jak rozumiem — nie budzi Pańskiego protestu, skoro o niej w liście swym Pan nie wspomina. Wydaje mi się, wbrew Pańskiemu odczuciu, że książkę Pańską „Archiwum Emigracji” uhonorowało w sposób nadzwyczajny. Osobiście bliższy jestem oceny p. Rambowicza niż p. Moczkodana. Jeżeli jednak ktokolwiek wymagać będzie ode mnie, bym prawo głosu temu ostatniemu ograniczył, zawsze stanę w jego obronie. Nie może bowiem być tak, by prawa recenzenta limitowane były życzeniami autora recenzowanej książki.

Mam zresztą nadzieję, pewność nawet, że nie jest Pan zwolennikiem odmawiania komukolwiek prawa wyrażania opinii, a pewne sformułowania w Pańskim liście poddyktowały rozgoryczenie i gniew, które — być to może — już Pana opuściły. Pozdrawiam Pana serdecznie, zachęcam do współpracy z naszym pismem, wyrazy szacunku załączam,

Wacław Lewandowski (Toruń)

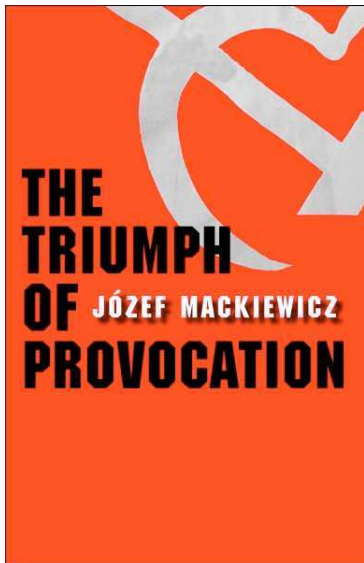
## SUMMARY

Volume 10 of *The Emigration Archives* opens with a commemorative reprint of writings devoted to literary work of Emigrants from eight central-east European countries, first published in English and German between 1961 and 1967 in the *Arena* periodical; the set is possibly the first, and now completely forgotten, attempt to encompass the post WWII anticommunist emigration's literary production. Next, Anna Mieszkowska composes an extensive biographical piece presenting the emigrational life of Fryderyk Járosy, a renowned creator of Warsaw cabarets. It is an attempt to reconstruct an emigrational autobiography that has never been written. The authoress brings a narrative coherence to the artist's scattered autobiographical statements. Jerzy R. Krzyżanowski recalls the history and output of the London *Pamiętnik Literacki*, the periodical published by Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Union of Polish Writers Abroad) and Karolina Famulska-Ciesielska reconstructs the picture of the so-called Polish Thaw noted by the Jewish writers who took advantage of the Polish October Revolution and managed to flee Poland for Israel. Alicja Bieńkowska focuses on Piłsudskiite wartime activities in the Middle East and on the history of Związek Pracy Państwowej (Association of State Labor) — an organization which aimed to induct 'sanators'\* to the government coalition and cooperate in forming a new Government of the Republic of Poland in Exile after the death of general Władysław Sikorski. In keeping with the same theme, Anna Prokopiak-Lewandowska presents the profile of Władysław Pobóg-Malinowski, the most illustrious historian of this emigrational political orientation. Based on materials from The Institute of National Remembrance P. Libera explicates how the 1<sup>st</sup> Department of the Ministry of Internal Affairs investigated *Wiadomości* and Mieczysław Grydzewski. The author adds source documents to the article. Tomasz Mianowicz authors a previously unpublished 1998 text inspired by Marek Łatyński's memory book. Challenging Łatyński's views, Mianowicz considers Radio Free Europe's role in the preparation of political systems convergence. The text is argumentative toward the entire literature on RFE written by inspiration of its former editors or constituents. Mirosław A. Supruniuk analyzes the significance of Roman studies in Marian Kościałkowski's art. Anna B. Rudek presents Władysław Teodor Benda, an artist, famed for his masks, and his artistic career in the USA. The chapter 'Sources and Materials' contains documents from the Vilnius Home Army (Armia Krajowa) found in Vilnius concerning Józef Mackiewicz and a tapescript of Konrad Tatarowski's archival radio program on painter Hilary Krzysztofciak once broadcast by RFE. Tributes to the Dead, a set of reviews, overviews and letters to the editor, completes the volume.

Translated: Lisko Czerwińska

---

\* [Translator's note:] Members of the Polish Sanation, a political movement created by Józef Piłsudski in 1926; a play on words: sanation and senator — sanator.



### *The Triumph of Provocation*

Józef Mackiewicz; Translation by Jerzy Hauptmann, S. D. Lukac, and Martin Dewhirst; Foreword by Jeremy Black; Chronology by Nina Karsov

This masterful political treatise, first published in 1962, examines the history and nature of Communism as it developed in the Soviet Union and in Poland. Józef Mackiewicz, known for his relentless opposition to Communism, argues that accommodation with the Communists simply helped them to impose their vision of the world and pursue their goal of global domination. He compares Communism to Nazism and insists that the former was the greater threat to the future of humanity.

Now available in English for the first time, *The Triumph of Provocation* will be compelling reading for those interested in Polish history, Communism, and Nazism.

Mackiewicz's unique interpretation of the differences and similarities between Communism and Nazism is highly relevant to debates about these two systems and to major contemporary issues which are of particular importance to the U.S. and Europe, including radical Islam and the necessity of war and the responsibility for war.

**Józef Mackiewicz** (1902–1985) was an eminent Polish writer of fiction and nonfiction. The late **Jerzy Hauptmann** was professor emeritus of political science and public administration at Park University. **S. D. Lukac** is a retired translator living in the U.S. **Martin Dewhirst** is honorary research fellow, Department of Slavonic Studies, University of Glasgow.

Yale University Press